Antropologia

Autor: JasonTheHuman

Tytuł oryginału: *Anthropology*
http://www.fimfiction.net/story/4656/Anthropology

Tłumaczenie z angielskiego: Korodzik (*korodzik@poczta.onet.pl*), 2012
Fragment *Ostatniego Jednorożca* w tłumaczeniu Michała Kłobukowskiego

Rozdział 1: Muzyka i magia

– Będziesz to jeszcze jadła? – Lyra wyczekująco spojrzała na ciasto, leżące nadal na talerzu Bon-Bon.

Jej współlokatorka kopytem przysunęła talerz nieco bliżej siebie. – Lyra, ja cię proszę…

– Przepraszam. Tyle, że ono tak sobie bezczynnie *leży* i…

– Jesteśmy w Cukrowym Kąciku ledwie *pięć minut* – powiedziała Bon-Bon. – I, bez urazy, lekko mnie zaszokowała prędkość, z jaką ty pochłonęłaś swoje ciasto.

Odwiedziny w tym miejscu stały się dla nich tradycją; obie robiły to każdego weekendu. Państwo Cake byli jednymi z najlepszych piekarzy w Ponyville, a być może nawet w całej Equestrii. Dla dwóch kucyków z zamiłowaniem do słodyczy było to idealne miejsce.

– Uważasz, że robienie ciast i cukierków to rodzaj sztuki, co?

– To mój sposób zarabiania na życie! Jasne, że jest w tym sztuka! – powiedziała Bon-Bon. – A zresztą w końcu udało mi się umówić na rozmowę kwalifikacyjną z właścicielami, więc niedługo może będę tu nawet pracować.

– To fajnie. Będziemy dzięki temu dostawały darmowe ciasto? – spytała Lyra.

Bon-Bon przeszyła ją wzrokiem. – W każdym razie… Słyszałam, że zaproszono cię, abyś zagrała na tegorocznej Wielkiej Gali Grand Galopu. To niemały zaszczyt

– powiedziała Bon-Bon. Odgryzła jeden z kęsów ciasta, rozkoszując się nim i delektując jego smakiem, w przeciwieństwie do pewnego jednorożca.

Lyra żywo pokiwała głową. – No właśnie! Dałabyś wiarę? Chociaż nienajlepiej idą mi uroczyste okazje.

– Doprawdy… nie mam pojęcia, dlaczego. – Bon-Bon patrzyła na zwisającą wciąż z podbródka Lyry czekoladową polewę. – Miejmy nadzieję, że gala nie skończy się katastrofą, jak w zeszłym roku. Słyszałaś o tym, prawda?

Lyra skinęła głową. – W życiu bym nie sądziła, że Fluttershy byłaby do tego zdolna. Po prostu cicha woda.

Bon-Bon odgryzła kolejny kęs ciasta i mówiła dalej: – A więc czy już ci powiedzieli, które utwory będziesz grała? Wiesz już, co na siebie założysz?

Lyra wzruszyła ramionami. – Nie wiem, może Rarity…

– UWAGAAAAA!!

Ledwo zdążyły usłyszeć warczenie nadjeżdżającego skuterka, gdy ten wjechał w stół. Ciasto Bon-Bon poleciało jej prosto w twarz. Lyra bezskutecznie spróbowała powstrzymać parsknięcie śmiechem.

– Scootaloo, czy to *na pewno* będzie twój specjalny talent? – powiedziała Apple Bloom, razem ze Sweetie Belle podchodząc do przewróconego stołu.

Bon-Bon, z twarzą całą w polewie, wbiła wzrok w trzy źrebiątka.

– No, cóż powiedzieć? Czasami lepiej jest skończyć szybciej. – Lyra wzruszyła ramionami. – A przy okazji, masz coś… – Uniosła kopyto do własnej twarzy. – …o, tutaj.

Bon-Bon tymczasem wzięła już serwetkę i zaczęła się wycierać.

– Przepraszam za to – powiedziała Scootaloo, kręcąc głową. Poprawiła kask. – Tym razem naprawdę się rozpędziłam! Tylko muszę jeszcze popracować nad skręcaniem… – Uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie ma problemu – powiedziała Lyra.

Bon-Bon po chwili zwłoki wzięła głęboki oddech. – T-tak… nie… ma… żadnego… problemu.

– Rozchmurz się, to tylko dzieci. Pamiętasz, jak to było — próbować zdobyć uroczy znaczek, kiedy byłaś w ich wieku? Nie mam do nich pretensji, że próbują robić tyle szalonych rzeczy.

Twarz Sweetie Belle rozpromieniła się. – Hej! Nigdy nie pytaliśmy cię, jak ty zdobyłaś swój uroczy znaczek! Twój talent to muzyka, prawda? – Wpatrywała się w złotą harfę widniejącą na boku Lyry.

– Tak! Właściwie to zdobycie uroczego znaczka zajęło mi sporo czasu. Było to w źrebięcej szkole, kiedy mieszkałam w Canterlocie. Wiecie, byłam jednym z ostatnich uczniów w mojej klasie, którzy uzyskali znaczek…

* * *

Pewnej nocy, leżąc w łóżku, Heartstrings — bo wtedy jeszcze nazywała siebie Heartstrings — usłyszała, jak rozmawiają o niej rodzice.

– Wiesz, że Heartstrings ostatnio gorzej idzie w szkole… – to mówiła jej matka.

– Niektóre jednorożce po prostu opanowują magię wolniej niż inne. Sukcesy przyjdą z czasem – usłyszała odpowiedź ojca.

– A jeśli nie przyjdą? To trwa już za długo. Nie ma magii, nie ma znaczka. A jeśli to wszystko dlatego, że ona jest…

– Heartstrings jest jednorożcem. I tyle. Przyjdzie to jej z czasem.

Heartstrings, mimo, że była tylko małą klaczką, wiedziała oczywiście, o czym rozmawiali. Jej matka była pegazem, ale jej tata — jednorożcem. Miała róg, ale nigdy nie udawało się jej go używać. Inne jednorożce w jej klasie opanowały już takie rzeczy, jak lewitacja, ale Heartstrings nie umiała unieść nawet piórka. Musiała przyznać matce rację. A jeśli po prostu nie mogła nauczyć się magii?

Jej nauczyciel, Indigo Spark, mówił, że to nie ma znaczenia. Jeśli kucyk miał róg, był jednorożcem. Nie było czegoś takiego, jak „pół-jednorożec”… ale… Nie pierwszy raz słyszała, jak jej rodzice rozmawiali na ten sam temat, i nadal nie udawało jej się skupić nawet odrobiny mocy w swoim rogu.

Nazajutrz w szkole Heartstrings nadal myślała o uroczych znaczkach i magii. Tego dnia, zamiast do zwykłej klasy, zabrano ich do sali do nauki muzyki.

– Dzisiaj będziemy mieć zajęcia z instrumentami muzycznymi. Niech każdy sobie coś wybierze. Dziś tylko ćwiczymy, więc nie przejmujcie się, czy będziecie dobrze grać! – Indigo Spark patrzył, jak jego uczniowie oglądają każdy instrument.

Heartstrings razem z innymi krążyła po pokoju. Czy dobrze jej to pójdzie? To chyba była tuba… za duża… cymbałki… ile tu klawiszy, jak ona miała sobie z tym poradzić? Były też bębny. Z nimi nie miałaby problemów.

– Tak, Blue Belle, ten tutaj nazywa się „lira”. – Heartstrings odwróciła się. Nauczyciel rozmawiał z młodą, niebieską jednorożką. – To jeden z trudniejszych instrumentów. Aby zagrać nawet prosty utwór, trzeba mieć mocną koncentrację,

by móc skupić się na poruszaniu każdej struny.

– Jak się na tym gra? – spytała klaczka.

– Skup swoją magię na każdej strunie i zmieniaj naprężenie, by zmusić je do wibracji i stworzyć dźwięk.

Blue Belle zaczęła już grać. Powstałego dźwięku nie dało się, według ścisłej definicji, uznać do końca za muzykę. Heartstrings skrzywiła się, słysząc ten jazgot, i odwróciła się, by spojrzeć na wiolonczelę — może ona się nada. Nie, o wiele za duża.

– Chyba wezmę inny… – powiedziała Blue Belle, odwracając się od liry. – Jakiś łatwiejszy.

Większość instrumentów była już zajęta. „No to z bębnów nici", pomyślała Heartstrings. Jakiś czas kręciła się po sali muzycznej między innymi młodymi jednorożcami, które wypróbowywały już swoje nowe instrumenty. W końcu bliżej przyjrzała się lirze. „Nie ma mowy, na pewno jest dla mnie za trudna…"

Zresztą tamto wyjaśnienie nie miało sensu. Jak miało się uzyskać muzykę, poruszając każdą struną oddzielnie? Jeśliby trącało się je po kolei, jedną za drugą… Wtedy chodziłoby nie tyle o poruszanie każdą struną, co o przesuwanie czegoś przez struny tak, by trącać tym czymś każdą z nich.

Zagrała kilka nut, cichych, lecz wyraźnych. Potem jeszcze parę. Zaczynało to brzmieć jak prosta melodia — niezbyt skomplikowana, ale jednak była to muzyka. Heartstrings zamknęła oczy, skupiając się na nutach. Tak… właśnie tak trzeba było grać na lirze.

– No proszę, Heartstrings! Chyba naprawdę masz do tego dryg.

Otworzyła nagle oczy. W pokoju panowała cisza. Heartstrings spróbowała zerknąć na róg na swym czole i dostrzegła krawędzie jaskrawozielonego blasku. Był tego samego koloru, co blask wokół liry. Powoli odstąpiła od instrumentu, czując, jak wszyscy w pokoju na nią patrzą.

– Nie ma się czego wstydzić. To naprawdę robiło wrażenie.

– Eee, ja… tylko myślałam, że może jest jakiś inny sposób, żeby na niej grać… Taki prostszy… – wyjąkała Heartstrings.

– Nic złego się nie stało – powiedział Indigo Spark. – A więc czy już wszyscy wybrali sobie instrumenty? Zaczynamy.

Heartstrings spojrzała na złocisty instrument i, z pewnym wysiłkiem, udało jej się sprawić, że uniósł się w powietrze i zawisł obok niej. Była podniecona. Chciała się natychmiast podnieść i pobiec do domu, opowiedzieć o tym rodzicom, ale lekcja

już się zaczęła.

Kiedy inne źrebiątka próbowały z wysiłkiem uzyskać coś na kształt muzyki, Heartstrings zaczynała już tymczasem pojmować, jak się gra na tym instrumencie. Jakby urodziła się, żeby grać. Kiedy lekcje już się skończyły, zauważyła, że coś się w niej zmieniło… konkretnie na jej tylnej nodze.

Gdy wróciła do domu po południu, jej rodzice byli więcej niż zadowoleni. Heartstrings wydawało się, że jej matka zemdleje, gdy ta ujrzała nowy uroczy znaczek swojej córki. I faktycznie niemal zemdlała, gdy trochę posłuchała tego, co umiała zagrać Heartstrings. Jej ojciec natychmiast zapisał córkę na lekcje muzyki. Powiedzieli, że jest cudownym dzieckiem — może to była prawda? Heartstrings niezbyt to obchodziło, wystarczająco już ją ekscytowała umiejętność używania magii.

Wreszcie wszystko wskazywało na to, że Heartstrings wyrośnie na zupełnie normalnego jednorożca.

* * *

– Czy to prawda, co mówią o takich kucykach? – zapytała Sweetie Belle. – To znaczy takich, co to ich rodzice są dwóch różnych rodzajów. Wiem, że to nie zdarza się często, ale tobie magia idzie świetnie, Lyra.

– Kto wie? Trochę musiałam poćwiczyć, ale teraz radzę sobie doskonale – odparła Lyra. – To tylko dowód na to, że każdy prędzej czy później otrzymuje uroczy znaczek. Jestem pewna, że swoje znaczki odkryjecie już wkrótce.

Bon-Bon tymczasem skończyła wycierać z twarzy resztki ciasta i była w lepszym już nastroju. – Wiecie, kiedy byłam w waszym wieku, po raz pierwszy nauczyłam się, jak się używa piekarnika i…

– Ej, może z muzyką się uda! Może powinnyśmy spróbować założyć nasz zespół na nowo! Chodźcie, Znaczkowa Ligo! – powiedziała Scootaloo. Trójka źrebiąt pobiegła w dal, tworząc rozpędzoną, żółto-pomarańczowo-białą plamę.

– Co…? – powiedziała Bon-Bon. – Ja nie miałam okazji opowiedzieć historii o moim uroczym znaczku! Ech, jak te dzieci się szybko dekoncentrują! – Odwróciła głowę. – …Lyra?

Lyra z zaciekawieniem oglądała lewitujący przed jej twarzą widelec. Słysząc swe imię, odwróciła się, a ten upadł na ziemię. – Hę?

– Och… nieważne. Chodźmy już do domu.

* * *

W oddali cicho grała muzyka… znajomy odgłos w ciemności. Czy znała tę piosenkę? Nie umiałaby jej nazwać. A potem — postać; ale nie kucyk, to było jasne. To był… Tak. Lyra zaczęła się zbliżać do postaci, by lepiej się jej przyjrzeć. Ciemność rozrzedzała się, aż Lyra poczęła dostrzegać detale. Widziała je przez krótką chwilę, zanim…

…z hukiem upadła na podłogę sypialni, co wybudziło ją brutalnie ze snu. Ale wciąż miała w głowie ten obraz. Lyra patrzyła w sufit, leżąc na plecach na podłodze, z nogami sterczącymi w górę. Wciąż była częściowo owinięta w pościel.

– Teraz… teraz to wszystko ma sens! – Uśmiechnęła się. – Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam?

To trzeba było udokumentować. Lyra wstała z podłogi, popędziła przez przedpokój i w gabinecie znalazła swój dziennik. Zdjęła go z półki za pomocą magii, po czym szybko zaczęła rysować w nim najbliższym piórem, jakie było pod kopytem.

– Lyra…? Słyszałam jakiś łoskot, wszystko w porządku? – Do pokoju weszła Bon-Bon, trąc oczy. Spojrzała na Lyrę oraz na rozświetlone blaskiem pióro, skrobiące wściekle po kartce. – Co ty robisz?

– To *oni* ją wymyślili. To *oni* mieli na niej grać, nie my – mruknęła Lyra, nie odrywając wzroku od dziennika. – To ma tak wiele sensu…

Bon-Bon pokręciła głową i spojrzała współlokatorce przez ramię. Na kartce nabierała kształtów jakaś postać. Trzymała lirę w czymś, co chyba było… rękami? Bon-Bon nigdy jeszcze nie widziała niczego, co by miało taki kształt ciała. Przypominało to nieco smoka-dziecko — takiego jak ten, który mieszkał z Twilight Sparkle — ale miało wydłużone kończyny.

– Struny dużo łatwiej się szarpie, jeśli ma się palce. Właściwie chyba ja sama gram na lirze w podobny sposób. A przynajmniej wyobrażam sobie, że robię coś takiego. – Lyra szkicowała dalej. Bon-Bon nie wiedziała, czy Lyra udziela jej wyjaśnień, czy też mówi do siebie. – Są za blisko siebie, by dobrze na nich grać kopytami, a po co kucyki miałyby wymyślić instrument, na którym da się grać tylko magią?

– Lyra, czyżby to była kolejna z twoich teorii na temat tych… – Głos Bon-Bon przeszedł w ziewnięcie.

– Ludzi. No jasne. – Lyra kiwnęła głową. Upuściła pióro i spojrzała znad dziennika. – To ludzie wynaleźli lirę. Dasz wiarę? Całe lata miałam ich dzieło na swoim zadzie i nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy! – Uśmiechnęła się szeroko, patrząc na wizerunek harfy na swojej tylnej nodze.

– Jesteś… pewna? – Bon-Bon znów ziewnęła. – Naprawdę sądzisz, że wynaleźli to jacyś… jak im tam było?

– Gdybyś wiedziała, gdzie patrzeć, zdałabyś sobie sprawę, że ludzie zostawili swe dzieła w każdym zakątku cywilizacji equestriańskiej. To nie kucyki pierwsze stworzyły społeczeństwo. Wszystko to zawdzięczamy ludziom, my tylko wszystko od nich zapożyczamy.

Bon-Bon gapiła się na Lyrę, nie mogąc pojąć, jak ktoś mógł o trzeciej nad ranem być tak rozbudzony i pełen energii. A poza tym ona znów zaczęła jedną ze swoich tyrad o „ludziach", czy też „człowiekach". Bon-Bon nie miała co prawda pojęcia, co to był „człowiek", ale Lyra najwyraźniej miała na ich punkcie dziwną obsesję. Byli oni jakimiś mało znanymi, mitologicznymi istotami, o których wspominano niekiedy w starych książkach. I tyle — mit po prostu. Prawdziwego człowieka nikt nigdy nie widział.

– Lepiej idź spać – powiedziała Bon-Bon. Odwróciła się i poszła do swojego pokoju.

Uśmiech znikł z twarzy Lyry. Spojrzała z powrotem na swój rysunek. Tak szczegółowo, jak tylko mogła, przedstawiła na nim sposób, w jaki dłonie trzymały instrument, i to, jak palce przesuwały się nad każdą struną po kolei. Wszystko zdawało się pasować idealnie. Mniej uwagi poświęciła twarzy i reszcie ciała; tułów i nogi były narysowane zgrubnie. Szczegóły snu powoli zacierały jej się w pamięci.

To nie był pierwszy sen o ludziach, jaki miała Lyra — zdarzały się co jakiś czas. Zwykle po kilka; mogła się spodziewać, że przez kolejne parę nocy będzie miała inne zamglone, niewyraźne sny. Jej dziennik zapełniony był wszystkim tym, co udawało jej się z nich zapamiętać.

– Ja wiem, że ludzie niegdyś istnieli… – mruknęła Lyra. – Może już nie istnieją. Ale niegdyś *byli* tu naprawdę.

Po raz ostatni spojrzała na narysowaną przez siebie postać, grającą na lirze — podobnie, jak często robiła to ona sama. Ale to, co przedstawiał obrazek — to był *prawidłowy* sposób gry na lirze; to był zamierzony przez twórców sposób gry na niej. Zamknęła dziennik i odłożyła go na półkę.

Lyra nie pamiętała potem, czy tej nocy miała jeszcze jakieś sny.

Rozdział 2: Historia Equestrii

Następnego dnia Lyra udała się w swoje zwykłe miejsce w parku, by grać tam przez kilka godzin. Regularnie dawała koncerty na otwartym powietrzu, co dawało jej wystarczające dochody między innymi występami. Grając tutaj, mogła się odprężyć. Nie musiała starać się w równym stopniu, co podczas eleganckich okazji.

Gdy dokończyła swój pierwszy utwór, na minutkę odłożyła lirę. Do tego czasu zebrał się już mały tłumek słuchaczy. Skinęła w ich stronę głową. – Dziękuję wam wszystkim za przybycie. Nie zapomnijcie sypnąć groszem!

Lyra zastanawiała się, czy ktoś spyta ją, czemu tak usiadła. Jej stali słuchacze o to nie pytali. Bywało, że jakiś kucyk spoza miasteczka, nieprzyzwyczajony do jej widoku, gapił się na jej wykrzywioną pozę i czasem pytał, co ona wyrabia; dziś jednak nikt nie czynił komentarzy. W taki właśnie sposób siedzieli ludzie, zarówno na obrazkach, jak i w jej snach. Lyra spróbowała niegdyś sama tak robić i stwierdziła, że było to wygodne.

Futerał od jej instrumentu leżał otwarty obok ławki; przypięta była do niego zapisana pośpiesznie karteczka. Wypełniał się już monetami. Dziś Lyra prawie tego nie zauważała. Grała niemal automatycznie, ale jej myśli krążyły wokół innych zagadnień.

Na przykład klamki. Nie te wydłużone i proste, tylko te okrągłe. Były w każdym niemal budynku w Equestrii, ale kucykom nie szło dobrze chwytanie ich przy pomocy kopyt. Z tego powodu większość z nich była jedynie ozdobami i nie służyła do zamykania drzwi. Ale człowiek, mający palce… On mógłby ich używać.

A co z kręgielnią, obok której Lyra przechodziła, idąc tutaj rano? Parę razy poszła z Bon-Bon na kręgle. Wszystkie kule miały trzy otwory — po co? Każdy otwór miał jakiś cal średnicy; Lyra była całkiem pewna, że zmieściłyby się w nich palce. Człowiekowi łatwo byłoby trzymać kulę w ten sposób. Co do kucyków, nie było u nich jednego sposobu na toczenie kuli. Jednorożce używały magii, inne kucyki musiały kombinować. Kręgle to był chyba dość stary sport? Może powinna poczytać o tym, skąd się wzięły.

Zwróciła też uwagę na narzędzia, jakich używali podczas ostatniego Pożegnania Zimy. Łopaty miały na końcu rączki, które kucyk mógł co prawda bez trudu utrzymać w zębach, ale przez ten długi kij niewygodnie było kopać. Chyba, że to właśnie ten kij *miał* być rączką.

Lyra patrzyła, jak obok przeszła klacz ze swym źrebięciem. Matka wrzuciła do futerału kilka pieniążków. Lyra skinęła szybko głową w podziękowaniu i grała dalej.

I czy właśnie to nie było najciekawszą rzeczą ze wszystkich? Lyra dostrzegała praktycznie niewidzialną rękę, jak ta trącała struny jej liry. Właściwie — choć nie zdawała sobie z tego sprawy — w ten właśnie sposób grała, odkąd tylko przed laty po raz pierwszy wzięła ten instrument. Mówiono jej, że jest w tym dobra. Może to dzięki jej technice — naśladowaniu dłoni; wszak to one właśnie zaprojektowały ten instrument.

Podczas, gdy dalej grała swój repertuar, jej umysł pracował nadal. Gdy zachodziło już słońce, spakowała lirę i policzyła zarobione tego dnia pieniądze. Było tego sporo. Występy w tym miesiącu wystarczą na opłacenie jej części czynszu i jeszcze trochę zostanie.

Idąc z powrotem do domu, Lyra nie mogła przestać myśleć o śnie z poprzedniej nocy. Może była to jej wyobraźnia, ale wszystko, co widziała, zdawało się pasować do siebie. Im więcej rozmyślała o ludziach, tym bardziej to wszystko nabierało

sensu.

Czemu nikt inny tego nie dostrzegał?

* * *

Lyra była…

W jakimś wielkim mieście. Wysokie budynki kojarzyły jej się z Manehattanem, ale otaczali ją ludzie. Wszyscy byli rozmaitych rodzajów, choć byli mniej różnorodni, niż kucyki — mieli nie tak wiele kolorów i jedną tylko rasę; nie widziała żadnych rogów ani skrzydeł. Jednak drobne różnice w rysach twarzy wystarczyły, by każdy cechował się indywidualnością.

Miewała niekiedy takie sny. Ale ten był inny. Lyra spojrzała na siebie. Stała na dwóch nogach. Ubrana była zupełnie jak człowiek, w zieloną koszulę z narzuconą na nią lekką marynarką. Miała spodnie, wykonane z jakiegoś szorstkiego, niebieskiego materiału. I dłonie. Wystawały jej z długich rękawów. Podniosła dłonie i poruszyła palcami, patrząc, jak funkcjonują ich stawy.

A więc takie to było uczucie — być człowiekiem.

Lyra postąpiła krok w przód, zdała sobie sprawę, że mogła łatwo zachować równowagę nawet na dwóch nogach, po czym ruszyła ulicą. Chciała wszystko obejrzeć: ludzi, ich budynki, całe ich miasto…

– Obudziłaś się już?

Na te słowa faktycznie się obudziła. Otworzyła oczy, stwierdzając, że znów była w łóżku, mając kopyta jak zawsze. Bon-Bon zaglądała przez drzwi.

– Lyra, znów zaspałaś? Jest południe.

Lyra jęknęła. Nieważne, jak było późno, chciała z powrotem iść spać. Jej łóżko wydawało się dziś wyjątkowo wygodne.

– Dałabym ci jeszcze pospać, ale wkrótce mam rozmowę kwalifikacyjną w Cukrowym Kąciku. Nie będzie mnie gdzieś tak z parę godzin. Masz cały dom dla siebie.

Lyra powoli pokiwała głową, ale jej głowę wciąż zaprzątało to uczucie bycia człowiekiem i to, jakie to było *realistyczne*. Jasne, widziała ich często we śnie, ale teraz po raz pierwszy naprawdę *była* jednym z nich. Westchnęła. Chciałaby mieć więcej czasu, żeby zobaczyć, co właściwie działo się w tym mieście i jak żyli ludzie.

Usłyszała, jak zamknęły się drzwi frontowe — Bon-Bon właśnie wyszła. Co teraz? Lyra pomyślała o swoim dzienniku — może powinna zapisać swój sen, choć był on

taki krótki. A może ponownie iść spać, może sen powróci… Nie. Nie to. Było jeszcze coś do zrobienia…

Zmotywowana na nowo Lyra wyskoczyła z łóżka i skierowała się do gabinetu. Musiało to być w jednej z jej starych książek.

* * *

Ta praca domowa określona była bardzo ogólnie — wypracowanie o historii Equestrii, na wybrany przez ucznia temat. Heartstrings postanowiła, że nie chce pisać n-tej z kolei pracy o tradycji Pożegnania Zimy ziemnych kucyków czy też o wkładzie Star Swirla Brodatego w teorię magii. Mimo sugestii kilku jej kolegów nie chciała nawet pisać o słynnych muzykach. Jasne, odkryła w sobie talent do gry na lirze, ale wolała na niej grać, niż czytać o jakimś dawnym kucyku, który z tego słynął. Były ciekawsze tematy. Pod warunkiem, że uda jej się je znaleźć.

Udała się do Biblioteki Canterlotu, by znaleźć jakiś temat. Jej tata był tam głównym archiwistą, tak więc nieźle znała to miejsce.

Heartstrings wkrótce prowadziła poszukiwania w coraz głębszych jego zakamarkach. Budynek był olbrzymi, a w najdalszych pomieszczeniach w powietrzu wirowało tyle kurzu, że aż kichała. Zdawało się, że nikogo tu nie było od lat, może oprócz niej i jej ojca. Znaczyło to tylko, że nikt w jej klasie nie napisze o tym samym, co ona.

Rozglądała się po regałach, ale nie bardzo umiała zrozumieć jakiekolwiek tytuły w tym dziale. Wybrała przypadkowy, stary tom i wzięła go z półki za pomocą magii — nie było to już dla niej trudne — i otworzyła go na losowej stronie w środku.

Ilustracje nie przedstawiały nic, co by rozpoznawała, ale i tak były jakoś… przyjemne w odbiorze? Choć Heartstrings nie umiała wyjaśnić, czemu — to i tak pociągał ją ich wyprostowany chód, ich prosto narysowane twarze z małymi oczami i spiczastymi nosami, ich dłonie.

Według książki nazywali się — ludzie.

Dzieło to, pisana w stylu przestarzałym, lecz wciąż czytelnym, zdawało się sugerować, że takie istoty żyły naprawdę. Miały własne narody i władców, cywilizacje takie jak ta, w której żyły kucyki — ale o kucykach nie wspominano nigdzie. Nawet o magii.

Heartstrings czytała dalej.

Przejrzała regały niedaleko miejsca, z którego wzięła książkę, i znalazła parę innych pozycji, także o ludziach. Kilka stron przeczytała z jednej, wracała do drugiej, przychodziło jej na myśl pytanie, na które odpowiedź być może leżała w jeszcze innej książce…

Heartstrings spędziła już cały dzień w bibliotece, aż zauważyła, że światło sączące się przez zakurzone, stare okno zaczyna już słabnąć. Jej umysł wypełniały pytania — czemu nigdy wcześniej nie słyszała o takich wspaniałych istotach? Czy jakieś jeszcze zostały? Czy mogłaby kiedyś wyjechać w podróż z Canterlotu i odnaleźć królestwa rządzone i zamieszkiwane przez ludzi?

– Heartstrings? – Usłyszała, jak woła ją tata, który po chwili wyszedł zza rogu. Ojciec jej był ciemnoniebieskim jednorożcem z potarganą grzywą i okularami w grubych oprawkach. – A, tu jesteś. Robi się późno. Czas do domu.

– No dobra. Mogę wziąć to ze sobą? – Uniosła książkę.

– Raczej nie. To jedna ze starszych… – urwał, przeczytawszy tytuł na okładce. – Heartstrings, po coś ty to czytała?

– To o tym napiszę swoje wypracowanie z historii! To książka o takich stworzeniach, co się nazywają ludzie – odparła. Niemal skakała z podniecenia. – Słyszałeś o nich kiedyś?

Jej ojciec przez chwilę wpatrywał się w książkę, w końcu mówiąc: – Eee, taak… Heartstrings, ty wiesz chyba, że ludzie nie istnieją naprawdę?

Poczuła się, jakby trafiono ją cegłą. – Co?

– Te stare książki… To tylko mity. Historyjki, które mało kto w ogóle dziś pamięta. Ludzi wymyślono dawno temu.

– Ale…

– Może powinnaś po prostu znaleźć sobie inny temat. Mamy parę książek o Star Swirlu Brodatym. Wiesz, był to jeden z najznamienitszych jednorożców, jakie kiedykolwiek żyły. On odkrył setki czarów.

– Ludzie nie potrzebują czarów… Robią całe mnóstwo różnych rzeczy bez magii – mruknęła Heartstrings.

Zmarszczył brwi. – Przecież lubisz używać magii. Pamiętasz, jak się tym podniecałaś?

– Wiem… – Odwróciła się z powrotem do stosu książek, który ułożyła na stole. – Nie mówię, że nie lubię magii, po prostu… czy widziałeś, co osiągnęli ludzie? Te wszystkie wynalazki i miasta i… w ogóle wszystko? Oni byli zadziwiający!

Jej ojciec pokręcił głową. – To tylko legendy. Folklor. Nic więcej. Dziwi mnie, że w ogóle mamy jeszcze te stare książki. Wydawało mi się, że zamierzaliśmy już dawno oczyścić to skrzydło budynku.

– Czemu chcieliście się ich pozbyć? – Heartstrings wytrzeszczyła oczy. – Nie możecie ich tak po prostu wyrzucić!

– Ee… Te książki są już praktycznie przestarzałe, mało kto jeszcze w ogóle mówi o ludziach.

– Mogę je zatrzymać?

– Tego nie powiedziałem…

– Proszę. Dlaczego nie? I tak chciałeś je tylko wyrzucić.

– No cóż, ee… one są… – Ojciec pokręcił głową i zdał sobie sprawę, że nie miał argumentów. – No, dobra… chyba możesz. Tylko obiecaj mi, że nie będziesz tego brała zbyt poważnie.

Na twarzy Heartstrings wykwitł szeroki uśmiech. – Bardzo dziękuję! – Podbiegła do niego i uściskała.

– No, chodźmy lepiej do domu, zanim zrobi się za późno – powiedział ojciec. – Nie chcemy, żeby twoja matka się martwiła.

Heartstrings przytaknęła, po czym wzięła swoje sakwy i poczęła do nich ładować książki. Zamierzała przeczytać każdą z nich od deski do deski. Choć jej ojciec najwyraźniej sądził inaczej, książki te nie były zmyślone. Zbyt spójnie pisano w nich o ludziach. Opisywały coś, co istniało naprawdę, nie tylko zbiór legend — a ona miała zamiar odkryć prawdę.

* * *

Później tego popołudnia Twilight badała w Ponyvilliańskiej Bibliotece nowy czar, gdy nagle usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła je i ujrzała znajomą twarz.

– Hej, Twilight. Mogę wypożyczyć książkę? – spytała Lyra.

– Witaj, Lyra. Miło cię widzieć. – Twilight zwróciła uwagę na lewe przednie kopyto Lyry, które było pokryte grubym kłębem bandaży. Sama Lyra zaś utykała. – Co się stało? Wszystko w porządku?

– Aaa, o to chodzi? – Lyra uniosła kopyto o kilka cali nad ziemię. – Zdarzył mi się mały wypadek. Nic poważnego.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, może jednak spojrzę…

– Nie! – Lyra odsunęła kopyto jak oparzona. – To znaczy… To niepotrzebne. Naprawdę nic wielkiego się nie stało. – Zaśmiała się nerwowo.

Utykając, weszła do głównego pomieszczenia biblioteki, spoglądając na setki starych książek. Było tu dość czysto — niekiedy to miejsce wyglądało jak po huraganie, zwłaszcza, jeśli Twilight akurat prowadziła intensywne badania. Właściwie to przez większość czasu.

– A więc czego szukasz? – powiedziała Twilight.

– Tak się zastanawiam, czy masz jakieś książki o ludziach – powiedziała Lyra. Odnalazła dział „L” i zaczęła przeglądać tytuły. – Informacje, które mam w osobistej kolekcji, nie są wystarczająco… szczegółowe.

– Ee… zaraz, powiedziałaś, że *czego* ty szukasz? Chyba nie bardzo ro…

Lyra odwróciła się i wpatrzyła w nią. – Nigdy o nich nie słyszałaś, co? – Westchnęła. – Nie jestem zaskoczona. To doprawdy przechodzi ludzkie pojęcie, jak mało znany jest ten temat.

– Ludzkie pojęcie?… – powtórzyła jak echo Twilight.

Lyra nie zwróciła na to uwagi i szukała dalej. – Może jest w dziale mitycznych stworzeń… Tam zwykle trafia to, co napisano na ich temat. *Ja,* oczywiście, nie uważam ich za mity. Szczerze mówiąc, dowody wskazują, że to ludzka cywilizacja wynalazła druk i że to tylko dzięki nim masz te wszystkie książki — jeśli wierzyć temu, co znalazłam.

Twilight trochę niepewnie skinęła głową. Podeszła do działu mitów. Nieczęsto zaglądała w ten zakątek biblioteki; nie było tam nic, co by przydawało się w jej badaniach.

– Mam… spójrzmy… – Wyciągnęła kilka książek. Przeleciały obok jej twarzy, ona zaś zerkała na ich tytuły i okładki. – *Wstępne informacje na temat stworzeń magicznych… Legendarne bestie… Ilustrowany przewodnik po kryptozoologii equestriańskiej…*

– Czy powiedziałaś „ilustrowany”? – Zanim Twilight zorientowała się, co się stało, Lyra stała już obok niej, wpatrując się w książkę. – To będzie idealne!

– To… To świetnie – powiedziała Twilight.

Lyra przerzucała już kartki, nerwowo próbując coś znaleźć. Podniosła obandażowane kopyto i potarła je niezręcznie o drugą nogę. W pewnym momencie przystanęła, wróciła do dopiero co przewróconej kartki i zrobiła wielkie oczy.

– Idealnie! – powiedziała. Wpatrywała się w rysunek, niemal przyciskając do niego twarz.

– Mogę spytać, co dokładnie ty tam tak studiujesz? – Twilight z ociąganiem spojrzała Lyrze przez ramię, zastanawiając się, czy ta w ogóle pamięta o jej obecności.

– A, prawda. To tutaj. – Lyra wskazała na rysunek, który przedstawiał jakąś szponiastą czy też pazurzastą kończynę, ale bez ostrych zakończeń. Zamiast tego pięć wyrostków kończyło się miękkimi, zaokrąglonymi koniuszkami. – Tak właśnie wyglądają dłonie człowieka. Ten akurat rysunek jest dość szczegółowo zrobiony — nigdy niczego takiego nie widziałam. Dokładnie tego potrzebuję.

- No, a… – Twilight zamilkła na chwilę. – Po co tego szukałaś?

– Po prostu z ciekawości – powiedziała Lyra, unosząc zabandażowane lewe kopyto. - Dłonie są o wiele przydatniejsze niż kopyta. Pomyśl, jak by się życie zmieniło, gdybyśmy mieli palce! – Urwała nagle, z przestrachem spojrzała na uniesione kopyto i szybko je opuściła.

- No, to brzmi dość… – Twilight próbowała znaleźć właściwe słowo. – Ciekawie?

– Jeszcze jak! No dobra, powinnam wracać do domu, zanim zrobi się późno. Bon-Bon niedługo pewnie skończy rozmowę. Zobaczymy się później, Twilight. – Lyra pokuśtykała w stronę drzwi frontowych tak szybko, jak tylko mogła to zrobić na trzech nogach. Przed drzwiami stanęła i odwróciła się. – Aha, mogę to wypożyczyć?

- Tak, proszę bardzo. – Twilight uśmiechnęła się nerwowo. Lyra bywała nieco dziwna… Zwłaszcza dzisiaj. – Weź ją sobie.

– Dzięki! Przyniosę ją później. Wiesz, wszystkie książki, w których wspomina się o ludziach, są dość rzadkie.

I to powiedziawszy, Lyra wyszła i udała się do domu. Twilight została sama, zastanawiając się, jakie ma ona plany i co mają z nimi wspólnego ci „ludzie”.

Rozdział 3: Eksperymenty

– Lemon Hearts… Sea Swirl… Spring Fresh… –

Indigo Spark wyczytywał imię każdego młodego jednorożca, a ich prace ulatywały jedna po drugiej na ich ławki. Na widok swych ocen uczniowie reagowali w różny sposób — uśmiechy, obojętność, skrajne przerażenie…

– I… ee… – Indigo Spark zmrużył oczy, próbując przeczytać imię. – Lii-ra? – Nauczyciel zmarszczył brwi, patrząc na pracę. Rozejrzał się po pokoju. – Czy może… Lyra?

– Tak, to moje – powiedziała pewna zielona jednorożka z tyłu klasy, podnosząc kopyto. – Jak mi poszło?

– Aa, Heartstrings…? Hm, tak…

– Przepraszam, ale po prostu wolę imię Lyra – powiedziała. Jej kartka, otoczona niebieską aurą, podleciała w jej kierunku. Lot ten zdawał się trwać wieki całe.

– No, dobrze… – Indigo Spark był najwyraźniej zdezorientowany. – Twoja praca była… ciekawa, tyle przyznam…

– Co?! – Lyra właśnie ujrzała swoją ocenę. W prawym górnym rogu widniało wielkie, czerwone D z minusem, wraz z naskrobaną pośpiesznie przez nauczyciela uwagą: Equestriańska historia *(drugie słowo było podkreślone dwa razy),* nie legendy. *Praca pełna była podkreślonych zdań, opatrzonych znakami zapytania.*

Gapiła się z niedowierzaniem na swoją pracę. Czy to prawda? Godzinami czytała te książki i ani jedna nie wspominała, że ludzie byli „legendami". Było przecież tak wiele napisane na ich temat, tyle o ich kulturze i biologii i zwyczajach i… i w ogóle o wszystkim!

Jasne, niektóre fragmenty były w oczywisty sposób legendami. Ludzie, podobnie jak kucyki, mieli swój folklor. Na swoje nowe imię natrafiła w tych właśnie starych opowiadaniach: Lyra. Gdy wtedy przeczytała to słowo, zabrzmiało jakiś tak odpowiednio. Imię to podobało jej się o wiele bardziej niż „Heartstrings". Kilka razy wypowiedziała imię do siebie na głos — „Lyra" — i brzmiało ono wręcz idealnie.

Człowiecze imiona takie właśnie były. Większość kucyków nosiła imiona, złożone z innych słów, ale ludzie mieli imiona, które były tylko i wyłącznie właśnie tym — imionami. Kucyki mówiły niekiedy, że coś „chwytało za serce" (ten zwrot zawsze ją irytował), ale nigdy nic nie wspominały o „Lyrze". Człowiecze imiona były unikatowymi słowami, pozbawionymi innych znaczeń. I były piękne.

– A teraz nowe zadanie. – Ta zapowiedź Indigo Sparka wywołała kilka jęknięć w różnych miejscach klasy. – Każde z was nauczy się nowego czaru…

Lyra prawie nie słuchała. Znów czytała swoje wypracowanie. Musiał być jakiś powód, dla którego nikt nie wierzył w ludzi… Czemu ulegli zapomnieniu? I co ważniejsze, gdzie się podziali? Nie mogła się skupić na magii i innych sprawach, kiedy na świecie były takie tajemnice. Musiały istnieć jakieś odpowiedzi.

* * *

To było to. Całe lata kucyki twierdziły, że ludzi nigdy nie było, że takie stworzenia nie mogły istnieć… Gdyby ten eksperyment się udał, Lyra ujrzałaby, jak mogli żyć ludzie. To mogło wszystkiego dowieść.

Lyra wzięła głęboki oddech. Była w swej sypialni; przed nią, na podłodze, leżała książka Twilight. Otwarta była na stronie z nadzwyczaj szczegółowo narysowaną ilustracją, przedstawiającą dłoń. Lyra obejrzała ją dokładnie kilka razy — zapamiętała formę każdego palca na dłoni, ich długość, umiejscowienie stawów. Kiedyś natrafiła na taki ludzki zwrot: „jak na dłoni" — cóż, teraz wygląd tej części

ciała prezentował się jej właśnie… jak na dłoni.

Zagryzła wargę, odwijając bandaże z kopyta; wiedziała, co zobaczy. Wcześniej owinęła je kilkoma warstwami opatrunku, by ukryć wszelkie podejrzane, wystające kształty. Gdy bandaż zszedł, z marsem na twarzy spojrzała na błędy popełnione podczas poprzedniej próby.

Z kończyny, która — po części — nadal była kopytem, wystawało kilka na wpół ukształtowanych palców. Wychodziły z niej pod niewłaściwymi kątami; jeden nawet do tyłu. Niektóre miały zbyt wiele stawów, inne — za mało. Dwa z nich przypominały kciuki — każdy po innej stronie kopyta, ponieważ nie mogła się zdecydować, na której stronie powinien być kciuk. Wszystko razem tworzyło bezładną plątaninę.

– Tym razem się uda. Spójrzmy… – Lyra zerknęła do książki (ilustracja zdawała się przedstawiać… lewą dłoń, skoro kciuk był po prawej), a następnie na rezultaty swego ostatniego eksperymentu. Zgięła jeden z palców. Może i były niepoprawnie zbudowane, ale wciąż mogła nimi poruszać. Tylko nieprzyjemnie się przy tym czuła. Kolejna próba powinna już pójść lepiej. – A teraz trochę skupienia…

Poczęła przesyłać magię przez swój róg i w swoje kopyto; na jej twarzy pojawił się grymas, zarówno z powodu wysiłku umysłowego, jak i z uczucia, które towarzyszyło jednoczesnej przemianie całej struktury anatomicznej jej kopyta.

Palce zmieniały swój kształt, wnikając i wysuwając się z powrotem z przekształcającego się całkowicie kopyta…

* * *

Rozmowa kwalifikacyjna Bon-Bon była w gruncie rzeczy przyjemną pogawędką nad babeczkami. Właściciele Cukrowego Kącika, państwo Cake, byli nadzwyczaj przyjaznym, gościnnym małżeństwem. Jednak Bon-Bon nadal czuła się spięta.

Wyłuszczyli już zasady prowadzenia firmy, od stosowanych przepisów, przez metody pakowania, aż po zasady stosownego zachowania ekspedientów. Najwyraźniej cieszyli się, że zgłosił się do nich rozsądny, dojrzały cukiernik — w przeciwieństwie do Pinkie Pie, która podczas spotkania co chwila wpadała do piekarni, by coś przekąsić, i wyskakiwała znowu.

W końcu ustalili już chyba wszystko. Pani Cake uścisnęła Bon-Bon kopyto. – Bardzo nam było miło z panią rozmawiać, kochanieńka. Każda para kopyt się przyda, zwłaszcza, że Święto Koszmarów za pasem.

– A więc… jestem zatrudniona? – Bon-Bon próbowała ukryć swój zapał; w końcu musiała zachować profesjonalizm. – Praca tutaj będzie dla mnie wielkim zaszczytem!

- Mówiła pani, że wcześniej pracowała u siebie w domu? Chyba nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żebyśmy na chwilę wpadli, panno Bon-Bon? – powiedział pan Cake.

– Och, nie ma sprawy! – powiedziała Bon-Bon. – U mnie zawsze jest porządek.

Udali się z nią przez Ponyville do jej domu. Bon-Bon cieszyła się, że parę dni wcześniej poświęciła trochę czasu na sprzątanie. Dzięki temu dom nadawał się do pokazania. Lyrę dotknęła ostatnio jedna z jej dziwnych manii; może już jej przeszło. W każdym razie nie będzie to stanowić problemu.

Bon-Bon weszła do domu i zaprowadziła ich do kuchni. Z głębi przedpokoju dobiegał odgłos gry na lirze. Był to jedyny dźwięk w tym cichym domu. Melodia była skomplikowana; w porównaniu ze zwykłymi utworami granymi przez Lyrę miała o wiele więcej nut i szybsze tempo.

– Najwyraźniej moja sublokatorka ćwiczy coś nowego do zagrania na Gali – powiedziała Bon-Bon. – Przepraszam, musicie jej wybaczyć. - „Właściwie" - pomyślała Bon-Bon – „to brzmi przepięknie." Lyra nareszcie skupiła się na tym, co było realne i ważne.

– To nie będzie problem, panno Bon-Bon – powiedział pan Cake.

– Brzmi absolutnie wspaniale. Nigdy czegoś takiego nie słyszałam – powiedziała pani Cake. – No cóż, ogarnia mnie ciekawość. Mówiła pani, że korzysta z własnych przepisów? Chętnie byśmy je zobaczyli.

– Moje przepisy? Ależ oczywiście. Trzymam je wszystkie w mojej własnej, osobistej książce kucharskiej. Pójdę i zaraz ją przyniosę – powiedziała Bon-Bon.

Truchtem ruszyła przez przedpokój do gabinetu. W miarę, jak się zbliżała, muzyka była coraz głośniejsza. Bon-Bon przeszła przez drzwi. – Piękne brzmienie, Lyra. Przy okazji, widziałaś może moją…

Wrzask Bon-Bon słychać było aż w kuchni, gdzie państwo Cake wymienili zdziwione spojrzenia.

Lyra, półleżąc na sofie, spojrzała w kierunku współlokatorki. Przerwała granie — tyle, że nie grała za pomocą magii, jak normalny jednorożec. Zamiast tego trzymała instrument… *czymś*… co wystawało z obu przednich kopyt.

- Hej, Bon-Bon. Popatrz tylko. Dłonie! – Wyciągnęła jedną z nich w górę, jakby machając, i zagięła kilka wystających z niej wyrostków. Były tak samo miętowozielone, jak jej całe umaszczenie, ale nie usuwało to wrażenia, że zabrano je jakiejś innej istocie i nieporadnie przyczepiono do przednich nóg Lyry. – Wymagało to paru prób, ale w końcu wyszły idealnie!

– Co ty… Jak ty… – Bon-Bon nie mogła nawet sklecić zdania. Stała jak sparaliżowana.

- Nie było to łatwe. – Lyra stoczyła się z sofy i chwiejnie podążyła przed siebie. Dłonie zwinęła w pięści i, utkwiwszy w nich wzrok, próbowała przejść przez pokój. - Obejrzałam po prostu parę rysunków, czar musiałam wymyślić sama… w następnej kolejności chyba powinnam ustalić, jak się chodzi na dwóch nogach, bo tych dłoni nie da się używać tak jak kopyt.

- Wszystko w porządku, panno Bon-Bon? – zabrzmiał z innego pokoju głos pana Cake.

Sytuacja przechodziła właśnie ze złej w jeszcze gorszą, ale Bon-Bon nie mogła sobie teraz pozwolić na panikę — nie wtedy, kiedy wszystko szło jej tak świetnie. - Zaraz do państwa wrócę! Wszystko… – Zawahała się. – Wszystko jest w porządku, nie ma sprawy!

- Ktoś jest w domu? – powiedziała Lyra. Podążyła w stronę drzwi, żeby popatrzeć.

Bon-Bon zasłoniła drzwi. – Ty… Ty… Nie, słuchaj! – Ściszyła głos, szepcząc ostro. – Tam w kuchni siedzą państwo Cake. Właśnie mają mi dać stanowisko Asystenta Cukiernika w Cukrowym Kąciku. Na taką okazję czekałam od chwili przeprowadzki do Ponyville, a jeśli oni zobaczą *ciebie*… – kopytem wskazała gwałtownie w stronę Lyry, która wzdrygnęła się, wstrząśnięta - …jak paradujesz z *tym*… – tu pokazała na dłonie Lyry – …no więc jeśli je zobaczą, jeśli *ktokolwiek* je zobaczy, pomyślą, że ty jesteś jakąś… no, nawet nie wiem, czym! Pomyślą, że *obie* jesteśmy wariatkami!

Lyra machnęła lekceważąco dłonią. – Nie jest tak źle, nawet przyznałaś, że moja muzyka lepiej brzmi.

- Twoja *muzyka?* Nie, nie, nie, nie możesz pokazać się na Gali z… ech! – Bon-Bon odetchnęła głęboko, opanowała się i próbowała nie patrzeć na dłonie Lyry. Zacisnęła zęby. – Muszę… po prostu… wziąć swoją książkę kucharską.

Lyra podeszła do regału i dłonią wzięła książkę, po czym podsunęła ją Bon-Bon. – Masz.

- Nie mogłaś po prostu… – Bon-Bon wpatrywała się w książkę. – Zresztą nieważne. – Wzięła tom w zęby. – Bmmf mff ff…

- Co takiego? – Lyra przekrzywiła głowę.

Bon-Bon wypluła książkę i powiedziała: – Mówiłam, żebyś lepiej się tam nie pokazywała z tym czymś, aż wszyscy sobie pójdą.

Lyra podniosła dłoń w celu demonstracji. – Widzisz, właśnie dlatego dłonie są strasznie wygodnie. Można podnosić różne rzeczy bez…

– Nie chcę o tym słyszeć! – Bon-Bon znów podniosła książkę z przepisami i wróciła przez przedpokój z powrotem do kuchni, próbując zachować spokój.

Państwo Cake wciąż tam na nią czekali. Bon-Bon weszła i położyła książkę na stole, przywołując na twarz wymuszony uśmiech. Musiała sprawić wrażenie zdolnego piekarza, wszystko było w najlepszym porządku, to było normalne domostwo, nie działo się tu nic niezwykłego.

– Wszystko w porządku, panno Bon-Bon? Co się stało? – zapytał pan Cake.

– A… to był tylko… – Bon-Bon nie miała zamiaru powiedzieć im prawdy. – Pająk! A nawet dwa. Ogromne. Szczerze mówiąc, nie mogę na nie patrzeć, te ich dziwne chude nogi…

– Więc tu są pająki? – powiedział pan Cake.

Zamilkła na chwilę. – Zwykle nie. A w kuchni nie ma ich na pewno.

Lyra wsunęła głowę przez drzwi. – Hej, tak przy okazji, upuściłaś kilka kartek z notatkami. Potrzebne ci?

Bon-Bon, powstrzymując kolejny wrzask, zdołała wybąkać: – Och… n… naprawdę? No dobra, pójdę i je wezmę, nie trzeba… – Lyra zaczęła podchodzić bliżej. – NIE! To znaczy, nie musisz, po prostu… – Bon-Bon zerknęła nerwowo w stronę gości. – Nie powinnaś czasem ćwiczyć do Gali?

– Wcześniej już panią słyszeliśmy. Naprawdę wspaniale to brzmiało! – powiedziała pani Cake.

– Dziękuję! Pracuję nad nową techniką – odrzekła Lyra.

Zanim Lyra zdążyła pokazać się w całości, Bon-Bon podbiegła do drzwi. Usiłowała przybrać radosny wyraz twarzy. – Dziękuję ci, Lyra, że je przyniosłaś, ale naprawdę powinnaś… *ćwiczyć!* – Jej głos przybrał ostry ton. – Nie trzeba, byśmy *rozpraszali* twoje *twórcze skupienie,* naprawdę powinnaś wrócić tam, gdzie nie będziemy ci przeszkadzali, kiedy ty będziesz *dopracowywała swą sztukę!*

– Ee… No dobra, idę… – powiedziała Lyra. Wystawiła w górę kciuk, na co Bon-Bon patrzyła zdezorientowana. – Życzę szczęścia na rozmowie!

Bon-Bon zerknęła z powrotem w stronę Cake'ów, którzy przeglądali jej książkę kucharską. Niczego nie zauważyli. Lyra odwróciła się i szła przez przedpokój. Próbowała podnieść się i iść na dwóch nogach, ale zachwiała się i upadła do przodu. Wyczerpana Bon-Bon zakryła kopytem twarz.

– W każdym razie, co do mojej książki z przepisami… – Posłała Cake’om wielki uśmiech; miała nadzieję, że nie wyglądał zbyt sztucznie. – Nikt nam już nie powinien przeszkadzać.

Gdy znów rozbrzmiała muzyka, Bon-Bon dostała nerwowego tiku oka.

* * *

Słońce zaczynało powoli zachodzić. Bon-Bon pożegnała się z państwem Cake. Pewność nowego miejsca pracy pomagała jej zapomnieć o stresach mijającego dnia. Muzyka ucichła kilka minut wcześniej. Kto wie, co Lyra teraz tam knuła?

Bon-Bon po rozmowie z ociąganiem udała się z powrotem do gabinetu. Przygotowała się na to, co zaraz ujrzy. Lyra nigdy jeszcze nie poszła aż *tak* daleko ze swoją obsesją na temat ludzi. Co ją ugryzło?

Powoli otworzyła drzwi. – Lyra…?

Lyra leżała na plecach na kanapie, gapiąc się w sufit. Nie ruszała się. Jedna z przednich nóg zwisała z krawędzi nad podłogą… ale kończyła się zwyczajnym kopytem. Nie było na niej żadnych palców. Bon-Bon nie mogła się oprzeć, by nie odetchnąć z ulgą.

– Hej, Bon-Bon. Jak poszło? – spytała Lyra. Jej głos był obojętny i wyprany z emocji.

– Eee… – Bon-Bon nie mogła oderwać wzroku od jej kończyn. Naprawdę nigdy wcześniej nie cieszyła się tak bardzo z ujrzenia zwykłych, niewyróżniających się niczym kopyt. – Wszystko poszło bardzo dobrze. Dostałam posadę. Od jutra mam chodzić do pracy.

– No, to fajnie.

Przez chwilę obie milczały. Bon-Bon patrzyła w podłogę. Nie chciała jako pierwsza poruszyć tego tematu. – A co z twoimi…

– Moimi dłońmi? – spytała Lyra. Zwróciła głowę w dół, by spojrzeć prosto na Bon-Bon. – Miałaś rację. Nikt by tego nie zrozumiał. Pewnie zareagowaliby tak, jak ty. I tak nikt inny nie wierzy w ludzi. – Westchnęła.

– Och… – Znów przez dłuższą chwilę panowała cisza. Bon-Bon przestąpiła z nogi na nogę. Lyra wyglądała teraz jak każdy normalny kucyk, ale po dzisiejszym dniu Bon-Bon, mimo największych starań, nie byłaby w stanie zapomnieć, co ona zrobiła.

– Zmęczyłam się. Chyba wcześniej pójdę spać – powiedziała Lyra. Zeszła z sofy i skierowała się w stronę drzwi.

– Lyra… – powiedziała Bon-Bon. Lyra przystanęła i odwróciła głowę. – Yyy, to dobrze, że… że w końcu mówisz coś z sensem. Cała ta sprawa z ludźmi tym razem poszła za daleko.

– To jeszcze nie koniec.

– Co?

– Może nie uda mi się zamienić w człowieka, ale to nie zmienia faktu, że zrozumienie ich jest bardzo ważne dla equestriańskiej historii. Odkąd zobaczyłam, jak działają dłonie, jest dla mnie jeszcze bardziej oczywiste, że nasze społeczeństwo zostało stworzone przez coś, co nie miało kopyt. Nie chodzi tylko o lirę. Dzięki tym dłoniom *każda* czynność byłaby dużo prostsza.

Bon-Bon wpatrzyła się w nią. – Ty chyba nie sądzisz nadal, że…

– Informacje, które mam teraz, nie wystarczą — to jest oczywiste. Jeśli uda mi się znaleźć więcej… jak w tej książce, którą dała mi Twilight… – Lyra podrapała się w głowę, próbując wysilić umysł. – Ale gdzie mogłabym znaleźć więcej wiadomości na ten temat?

Przeszła obok Bon-Bon, kierując się do swojej sypialni. Bon-Bon popatrzyła za Lyrą, ale nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Miała nadzieję, że przynajmniej nie dojdzie do kolejnych przypadków samookaleczenia.

– Nie mam czasu na przejmowanie się takimi rzeczami… – mruknęła. Miała nową pracę w jednej z najznakomitszych piekarni w całej Equestrii. Musiała skupić się na tym. Wszystko będzie dobrze.

Obie w końcu poszły wcześnie spać.

Rozdział 4: Księżniczka Nocy

– A więc wyjaśnij mi jeszcze raz, po co to robię – poprosiła Bon-Bon, owijając wokół ciała Lyry kolejną rolkę bandaża.

Było Święto Koszmarów. Słońce powoli kryło się już za horyzont. Wkrótce Ponyville miało pokryć się ciemnością, w której ciężko będzie kogokolwiek rozpoznać — wszyscy będą przebrani w kostiumy przedstawiające wszystko, co tylko można sobie wyobrazić. Według tradycyjnej opowieści robiono to, aby Nightmare Moon nie rozpoznała ich w przebraniach. Niewiele kucyków wierzyło w tamtą starą legendę aż do ostatniego Letniego Święta Słońca, kiedy to okazało się, że Nightmare Moon istniała naprawdę.

– Będę mumią. Uznałam, że to fajny kostium na Święto Koszmarów. Tak właśnie Egipcjanie chowali zmarłych – wyjaśniła Lyra. Jej nogi były już pokryte bandażami; Bon-Bon zabrała się za jej ramię. – To był starożytny naród…

– Ludzi? – powiedziała Bon-Bon.

– A więc słyszałaś o nich?

– Nie, tak tylko strzelam.

– To naprawdę fascynujące. Według tego, co czytałam, używali na zwłokach takich specjalnych chemikaliów i innych rzeczy, ale najpierw wkładali martwemu do nosa takie specjalne haczyki i mmmfff… – Usta Lyry zasłonił nagle pasek bandaża.

– Nie rozumiem, skąd jakiemukolwiek kucykowi przyszłyby takie pomysły do głowy – powiedziała Bon-Bon. Skończyła już owijanie, zakrywszy róg Lyry aż po czubek. Widać było tylko oczy. Bon-Bon odstąpiła i przyjrzała się jej. – Chociaż przynajmniej ten kostium nie jest, no cóż… zbytnio człowiekowaty.

Lyra ściągnęła bandaż, odkrywając usta. – Miałam kilka innych pomysłów na kostium, ale zostało nam tak mało czasu, że tylko ten dało się wykorzystać. Do tej pory nie zamówiłam sobie rękawiczek…

– Nie będę nawet pytała, co *to* z kolei znaczy – odparła Bon-Bon. – A teraz wybacz, muszę odpocząć. Ostatnie parę tygodni było wyczerpujące, a ty niezbyt poprawiłaś sytuację.

W tym okresie Bon-Bon, nowo zatrudniona w Cukrowym Kąciku, miała mnóstwo pracy. Nie dość, że robiła cukierki w sklepie, to jeszcze jej własna kuchnia została zarekwirowana na potrzeby przygotowywania całego ładunku zamówień. Dom przez całe tygodnie wypełniał przytłaczający, kuszący zapach czekolady.

– Czy wspominałam, że akurat o tej porze roku jesteś idealną współlokatorką? – powiedziała Lyra. – Lepiej, żebyś zrobiła dla mnie trochę nadprogramowych łakoci!

Gdy wyszła przez drzwi, Bon-Bon poczuła, że lada chwila może paść ze zmęczenia. Cieszyła się swoją nową pracą, ale strasznie ją ona wyczerpywała. Przynajmniej nie było żadnych nowych incydentów związanych z dłońmi. Co tam duchy i gobliny — *tamto* było straszniejsze niż cokolwiek, czego można się było spodziewać po Święcie Koszmarów.

* * *

Gdy zaszło słońce, rynek miejski zdążył już ulec całkowitej przemianie. Ustawiona była na nim scena, na której grał zespół muzyczny. Między skupiskami namiotów rozciągały się przewody z lampkami, z których zwisały wycięte z papieru duchy i gwiazdy.

Tego roku Applejack, mająca na sobie stare, płócienne worki, przerobione na kostium stracha na wróble, znów odpowiadała za gry — wyławianie jabłek, strzelanie dyniami i tym podobne. Trochę przykro było patrzeć, jak całkiem dobre dynie rozpryskują się na tarczach, ale — do licha — ważne, że była to kupa zabawy.

– Hej, Applejack. Jak leci?

Odwróciła się i ujrzała kucyka w całości pokrytego bandażami.

– Eee… świetnie – odparła Applejack. Zmrużyła oczy, patrząc na dziwnie ubranego kucyka. – Kto ty w ogóle jesteś?

– Lyra – oświadczył kucyk. Teraz Applejack udało się rozpoznać głos. Uśmiechnęła się.

– Ładny kostium… Nie, nie mów mi. Jesteś… – Zamyśliła się na chwilę. – Szpitalnym pacjentem, który spadł ze schodów?

– Właściwie jestem mumią – odparła Lyra.

– Na niczyją mamunię mi to nie wygląda – mruknęła do siebie Applejack. „Kolejne dziwactwo Lyry", pomyślała. – No cóż, zostań przez chwilę i baw się dobrze.

– Nie ma problemu. – Lyra rozejrzała się. – Dziwne. Nie widzę żadnych dzieci.

– Pinkie Pie i Zecora wzięły dzieciarnię do lasu, do rzeźby Nightmare Moon. Wrócą w trymiga.

– A więc nikt tego wszystkiego nie pilnuje… – Lyra udała się na łów, rozglądając się za najbliższym dostawcą cukierków.

Poczęła okrążać rynek, zaglądając w każde miejsce, które sprawiało wrażenie, że będą tam najlepsze cukierki w jak największych ilościach. Nie było jej trudno, gdyż nie było wpadających pod nogi tłumów dzieci. Przez parę minut krążyła dalej, w swej radości nie zważając na nic innego oprócz pogoni za łakociami, aż wtem przerwało jej nagłe światło błyskawicy i odgłosy krzyczących kucyków. Instynktownie padła na ziemię.

– Mieszkańcy Ponyville! Zaszczycamy waszą małą wioskę swoją obecnością, by dodać nieco blasku temu waszemu przyziemnemu świętu! – Lyra spojrzała w górę. Grzmiący głos dochodził od wysokiego, błękitnego alikorna o falujących włosach… Księżniczka Luna? Widać było, że zmieniła się przez ten ostatni rok. Kontynuowała swą przemowę. – Nie jesteśmy zjawą z koszmarów, od tej pory jesteśmy kucykiem, który pragnie waszego podziwu! Razem zmienimy tę ponurą uroczystość w jasną i radosną ucztę!

Lyra patrzyła w jej kierunku. Była to pierwsza jesień od czasu pokonania Nightmare Moon. Jasne było, że Księżniczka Luna chciałaby wziąć udział w tej uroczystości na jej cześć, nawet, jeśli cała tradycja oparta była na strachu.

Pinkie Pie, przebrana za kurczaka i stojąca na czele grupy młodych źrebiąt, odezwała się nagle. – Słyszeliście ją? Nightmare Moon mówi, że zrobi sobie z nas ucztę!

Kilka kucyków podskoczyło, wrzasnęło i odbiegło razem z nią. Reszta kuliła się na ziemi, Lyra razem z nimi. Nie, przecież nie baliby się Księżniczki naprawdę. Może tylko klękali? Okazywanie takiego szacunku Celestii nie było niczym dziwnym, ale

to już była lekka przesada.

Luna mówiła teraz z panią burmistrz, równie oniemiałą co wszyscy inni. – O co wam wszystkim chodzi? – Podniosły ton jej głosu zmienił się w zirytowany. – Bardzo dobrze, nie — to nie! Nie zadamy sobie trudu, by się z wami żegnać! – Odeszła obrażona. Twilight zaś, jak Lyra zdążyła dostrzec, podążyła za księżniczką.

Gdy odeszły, Lyra rozejrzała się i wstała jako jedna z pierwszych. – Hm, to było niezręczne… – mruknęła.

Ale nie pozwoliła, by odwróciło to jej uwagę. Była to najbardziej cukierkowa noc w całym roku, a Lyra dopiero zaczęła.

Gdy wszystko się uspokoiło, wróciła do cebrzyków z jabłkami. Applejack wciąż jeszcze tam stała na wypadek, gdyby jakiś kucyk chciał zagrać.

– Wszystko w porządku, Święto Koszmarów toczy się dalej… – zakrzyknęła. Rozejrzała się po cichym już rynku i westchnęła. – To pierwszy raz, kiedy na Święcie Koszmarów naprawdę pojawiła się Nightmare Moon. W sumie można było się tego spodziewać.

– Ale to tylko Księżniczka Luna… prawda? – powiedziała Lyra.

Applejack aż podskoczyła. – Hm? Lyra? O matko, nawet cię nie zauważyłam. Weź mnie tak nie strasz.

– Razem z innymi pokonałaś Nightmare Moon. A to tylko Księżniczka Luna – powtórzyła Lyra.

– Wtedy wszystkieśmy myślały, że Nightmare Moon to stara legenda. Teraz sama już nie wiem, co mam myśleć – powiedziała Applejack. – Ha. Aż się kucyk zastanawia, jakie inne stare historie okażą się prawdą, co?

Lyra otworzyła szeroko oczy. – Wiesz… masz trochę racji.

– No dobra, kiedy wreszcie ktoś rozkręci zabawę na nowo? – powiedziała Applejack. – Spójrz no tylko na te jabłka, które nam zostały.

Wskazała na jeden z cebrzyków z wodą, w którym pływały po powierzchni jabłka. Lyrę zawsze zastanawiała ta gra. Pegazy i kucyki ziemne zawsze podnosiły wszystko ustami, a niekiedy robiły tak nawet jednorożce. Po co było z tego robić grę?

– Nie wiesz czasem, gdzie poszła Luna? – spytała Lyra.

– Hm? Bodajże do lasu, ale… Po co ci to wiedzieć?

– Jest jednym z najstarszych żyjących kucyków… Już od tysiąca lat przebywa w Equestrii. Kto wie, o jakich rzeczach posiada wiedzę?

– No… chyba masz trochę racji… – powiedziała Applejack. – O czym ty w ogóle chcesz z nią pogadać?

– Wiesz, Święto Koszmarów może być starsze, niż sądziliśmy. Czytałam o takim starym święcie z okazji ukończenia żniw, podobnym bardzo do tego, co my mamy tutaj. Tyle, że to nie było do końca kucykowe święto. – Choć ciężko było to dostrzec przez zakrywające bandaże, na twarzy Lyry zdawał się malować dziwny uśmiech. Applejack trochę on onieśmielał.

– A więc chcesz ją spytać o… – Applejack urwała, gdy Lyra nagle zerwała się z miejsca. Applejack patrzyła, jak biała postać biegnie, mijając namioty, i znika w lesie Everfree. – Nie ogarniam tego kucyka…

* * *

Leśna polana, na której posąg Nightmare Moon strzegł cichych drzew, była opuszczona. Przed rzeźbą pozostawiono stos cukierków, ale ten, kto je tam umieścił, dawno zniknął. Lyra podniosła czekoladkę, odwinęła z papierka i zjadła. Nikt nie zauważy brakującego cukierka… albo i tuzina.

Pozostawało jednak pytanie, gdzie poszła Księżniczka Luna — prawdziwa Nightmare Moon. Lyrze wydawało się, że kogoś słyszała w tej części lasu, ale ktokolwiek to był, zniknął, zanim tu doszła.

W tej części Lasu Everfree panowała cisza. Słychać było tylko szelest trącanych wiatrem drzew. Zaczynało się już robić zimno.

Gdzieś z oddali dobiegły krzyki. Lyra nie mogła zrozumieć słów. Ale taka siła głosu… To mógł być tylko jeden kucyk. Po tamtej awanturze na rynku nie było co do tego wątpliwości.

Ruszyła dalej, idąc w stronę głosu. Ta ścieżka prowadziła do wyjścia z lasu. Jeśli Lyra nie myliła się, szło się nią do chatki Fluttershy. To dziwne. Fluttershy nigdy nie obchodziła Święta Koszmarów, za bardzo bała się ciemności. Zwykle wszyscy pozwalali jej przeczekać noc w samotności.

Drzewa przerzedzały się w miarę, jak Lyra zbliżała się do krawędzi lasu. Doszła już prawie do chatki, gdy wtem niemal zdeptał ją biegnący tłum małych źrebiąt, prowadzonych przez wielkiego kurczaka.

– Lyra? – powiedziała Pinkie Pie. – Musisz uciekać! Nightmare Moon chce zjeść Fluttershy!

– Pinkie, niepoważna jesteś – powiedziała Lyra, kręcąc głową. – To Księżniczka Luna, nikogo nie ma zamiaru zjadać, a ja naprawdę muszę ją odszukać i o coś ją spytać. To ważne.

Przerażona mina Pinkie zmieniła się w uśmiech. Cichym głosem, by nie usłyszały jej młodsze kucyki, powiedziała: – Lyro, głuptasie, wiem, że ona nas nie chce zjeść. Ale będziesz udawać, dobrze? Chodzi o zabawę!

Lyra sama nie mogła powstrzymać uśmiechu. – No dobra, rób, jak uważasz… Ale może nareszcie dostanę okazję, żeby czegoś się dowiedzieć o ludziach, więc i tak zamierzam odszukać Lunę.

– Ludzie?! – powiedziała Pinkie Pie z wytrzeszczonymi oczami. – O jejciu, moja babcia mi o nich opowiadała! Oni są jeszcze gorsi! – Tym razem jej przerażenie wydawało się być autentyczne.

– Jak to?

Pinkie odezwała się głośniejszym, dramatyczniejszym głosem, by każdy ją usłyszał. – Ludzie to takie okropne stworzenia, które jedzą *mięso!* Krowy i świnie, i kurczaki… – ostatnie słowo podkreśliła cienkim gdaknięciem, po czym zniżyła głos – …i może nawet *kucyki!*

Cały tłumek młodych kucyków wrzasnął i odbiegł w stronę świateł Ponyville. Lyra została sama. Zmarszczyła brwi. – No i na tym właśnie polega problem! – krzyknęła, ale byli zbyt daleko, by ją usłyszeć.

O ludziach było tak mało informacji, że kucyki — a przynajmniej te, które o ludziach słyszały, a nie było ich wiele — wymyślali na ich temat najróżniejsze rzeczy… nawet zupełnie niestworzone, jak choćby to, że ludzie jedli inne zwierzęta. Lyra widziała wystarczająco wiele rysunków, by wiedzieć, że ludzie nie mieli wcale ciał drapieżników. Nie mieli pazurów ani kłów, ani niczego podobnego.

Skoro krążyły takie historie, nic dziwnego, że dawno temu jej matka spanikowała, gdy Lyra przyniosła te książki z biblioteki do domu. Jej tata próbował przekonywać swą żonę, że od czytania na temat ludzi ich córce nic się nie stanie, ale matka zawsze gwałtownie odwodziła od tego Lyrę. Pewnie słyszała te same kłamstwa, w które wierzyła Pinkie.

Lyra westchnęła i powlokła się do chatki Fluttershy. Za oknami było ciemno, ale Lyra mieszkała w Ponyville na tyle długo, by wiedzieć, że Fluttershy wciąż jest w domu. Nawet darmowe cukierki nie wywabiłyby tego kucyka z domu w Święto Koszmarów. Lyra podeszła do drzwi i zapukała kilkakrotnie.

– Proszę, nie chcę gości! – dobiegł ze środka cichy głosik. – Idźcie sobie…

– Fluttershy? – zawołała Lyra. – Czy Księżniczka Luna tu była? Gdzie poszła?

– One, yy… – Ledwo było słychać głos Fluttershy. Lyra przycisnęła ucho do drzwi. – Wróciła do miasteczka z Twilight… Proszę, zostaw mnie… – Głos przeszedł w piśnięcie.

– Są z powrotem w Ponyville? Dzięki! – powiedziała Lyra.

Odpowiedziało jej kolejne piśnięcie, ale Lyra biegła już w stronę Ponyville. Tym razem nie miała zamiaru się spóźnić.

* * *

Najwyraźniej minął już jej przypływ energii, którego dostała po najedzeniu się słodkościami. Lyra zwalniała kroku i musiała się zatrzymać, by złapać oddech. Spojrzała na pasek bandaża, który odwinął się podczas biegu; jej róg rozbłysnął i założyła bandaż z powrotem na nogę.

Utrzymanie tego tempa zaczęło się robić niemożliwe. Musiała zwolnić, ale robiło się już późno, a gdyby Księżniczka Luna postanowiła wrócić do Canterlotu… Kto wie, kiedy Lyra znów będzie miała okazję porozmawiać z kimś liczącym sobie ponad tysiąc lat?

Minęła Big Macintosha, ciągnącego furę z powrotem w stronę farmy Sweet Apple. Miał on na sobie szczególnie imponujący kostium, a także cylinder na głowie. Lyra wpatrywała się w obrazek na jego pelerynie — wcześniej go nie zauważyła. Była to czaszka stylizowana na jabłko, ale Lyra nie mogła odpędzić myśli, że wyglądała ona trochę jak u człowieka. Pokręciła głową. Nie ma czasu skupiać się na drobnostkach. Gdzie Luna?

Zdziwiło ją trochę, jak niewiele odgłosów dobiegało z Ponyville, nawet jak na tak późną porę; światła tam nadal się paliły. Ale dziś wieczorem wiele rzeczy było niezwykłych.

Lyra zerknęła przypadkowo w górę i ujrzała postać stojącą przy moście na obrzeżu miasteczka. Lyra spojrzała jeszcze raz, pewna niemal, że się pomyliła — ale to naprawdę była ona: Księżniczka Luna, stojąca samotnie i wpatrzona w niebo.

Lyra wzięła głęboki oddech i przygotowała się. Potrzebna jej była tylko chwila. Musiała od razu przejść do rzeczy. Może nawet nie dostanie odpowiedzi, ale… jeśli Luna nie będzie wiedzieć nic o ludziach, to kto?

– Księżniczko? – Lyra podeszła powoli. Serce waliło jej jak młotem.

Lyra nieomal zemdlała, gdy Luna odwróciła się do niej.– Nie interesują nas wasze niepoważne zabawy. – Zwróciła twarz w górę.

– Ee, t… tak… Nie o to chodzi – wyjąkała Lyra. Próbowała wziąć się w garść. – Właściwie… chciałam cię o coś spytać, no, bo żyjesz już od tak dawna, to uznałam, że może wiesz…

– Ty… pragniesz z nami mówić? Nie ma w tobie strachu? – Teraz głos Luny był znacznie cichszy. Uśmiechnęła się nieznacznie. – Oczywiście. Oto z radością udzielamy tobie audiencji.

Lyra, nie tracąc czasu, zapytała wprost. – Cóż… Co pani wie o… ludziach?

Gdy tylko wymieniła to słowo, wyraz twarzy Luny zmienił się na znacznie mniej dobroduszny i o wiele straszniejszy. – Ani słowa o tych przebrzydłych stworzeniach!

Lyra odskoczyła. – Hę? Co w tym takiego…

– Powiedz mi, skąd się dowiedziałaś o takich rzeczach?

– Po prostu z paru książek, tylko tyle – powiedziała Lyra. – Ale proszę, jeśli oni istnieją, musi mi pani powiedzieć o…

– Zgiń, przepadnij! O tych bestiach ani słowa więcej! – Za Księżniczką rozbłysnął piorun, podkreślając jej słowa. – Nasze królestwo pozostanie spokojnym bez ich wpływu!

Lyra, mimo wszystko, uśmiechała się — uśmiechała szczerze, usłyszawszy, że ludzie nie byli tylko legendami; co więcej, usłyszała to bezpośrednio z ust jednej z księżniczek Equestrii. – Yy… stokrotne dzięki!

– A teraz precz! – Nastąpił silny podmuch wiatru, jakby naprawdę wywołany głosem Luny.

Lyra wobec tego czmychnęła. Pobiegła prosto do domu, mijając po drodze Twilight Sparkle, czego zresztą prawie nie zauważyła. To, na co tak długo czekała, w końcu się stało.

* * *

– Bon-Bon? Bon-Bon! Obudź się!

Bon-Bon rozchyliła powieki i wystraszyła się, widząc dwoje złocistych oczu wpatrujących się prosto w nią. Nie pamiętała, żeby zasnęła na kanapie, ale też niewiele pamiętała z ostatnich paru dni, kiedy to non-stop pracowała nad wykonywaniem zamówień na słodycze.

– Lyra…? Daj mi spać… – wyjęczała Bon-Bon.

– Nie, to jest zbyt ważne – powiedziała Lyra. Odsunęła się od kanapy, ale cały czas podskakiwała w miejscu. – Cały czas mi mówiłaś, że ludzie nie istnieją. Tak samo, jak wszyscy *zawsze* mówili.

– Naprawdę nie jestem w nastroju na takie rzeczy. – Bon-Bon przeciągnęła się, zastanawiając się, czy udałoby jej się wysilić na powrót do swej sypialni, gdzie byłoby jej wygodniej.

– Księżniczka Luna powiedziała, że istnieją naprawdę.

Bon-Bon usiadła. – Księżniczka? Kiedy ty ją spotkałaś?

– Przybyła do Ponyville na Święto Koszmarów. To długa historia. W każdym razie ona wie o ludziach.

– Księżniczka Luna tu była? – Bon-Bon potarła oczy. – Po co ty ją pytałaś o ludzi?

– Luna ma tysiące lat! Założyłam, że jeśli ktoś wie o ludziach, to na pewno ona — i miałam rację! – Lyra klasnęła w kopyta, po czym zamilkła i zmarszczyła brwi. – Chociaż niewiele mi powiedziała… Szczerze mówiąc, chyba była trochę wściekła.

– Zawracałaś Księżniczce Lunie głowę swoimi wariackimi teoriami i doprowadziłaś do tego, że się na ciebie wściekła – powiedziała Bon-Bon bezbarwnym głosem.

– Wiesz, w sumie była wściekła z całą pewnością… – powtórzyła Lyra, pocierając podbródek. – Ale to nie są „wariackie teorie"! Luna powiedziała, że ludzie istnieli dawno temu w Equestrii.

– Księżniczka Luna… – powtórzyła Bon-Bon. – Przyjechała do Ponyville na prawdziwą wizytę — członek rodziny królewskiej, w Ponyville! — a ciebie obchodzą tylko ci ludzie i… – Pokręciła głową. – Dokładnie jak bardzo ją zdenerwowałaś? Dobrze chociaż, że w tym kostiumie pewnie cię nie rozpoznała, ale czy mam się martwić, że zaraz do drzwi załomocze nam straż królewska?

Lyra odwróciła się do niej plecami. – Ty nie zwracasz uwagi na to, co w tym jest najważniejsze. Ludzie *naprawdę* istnieją, a przynajmniej… istnieli… i jest coś, czego rząd nie chce, byśmy się o nich dowiedzieli.

– Nie. Rządu w to nie wciągaj. Nie chciałabym, żeby któraś z nas trafiła do aresztu.

Lyra, idąc już do gabinetu, powiedziała jeszcze: – Muszę dokładnie zapisać, co powiedziała Luna, zanim zapomnę. Może są w tym jakieś wskazówki. To znaczące wydarzenie!

Bon-Bon westchnęła i znów padła na sofę. Nie… Były chyba jakieś granice tego, jak daleko Lyra z tym pójdzie. Dziś wieczorem Bon-Bon nie miała siły się z nią wykłócać; zostawiła to na później. Po kilku minutach znów spała, chrapiąc przy tym.

Rozdział 5: Stylowy ubiór

Z przedpokoju dobiegały ciche odgłosy kopyt. Potem zaskrzypiały zamykane drzwi i dało się słyszeć szczęk klamki.

Lyra wciąż jeszcze nie spała. Słuchała uważnie Bon-Bon idącej do łóżka; czekała, aż na pewno będzie można bez przeszkód zająć się swoimi sprawami. Było to raczej w

interesie Bon-Bon niż jej samej; po tamtej pierwszej katastrofie Lyra obiecała jej, że nigdy już tego nie spróbuje zrobić.

Siedziała na łóżku. Jej dziennik leżał na szafce nocnej. Lyra uniosła dwa przednie kopyta przed twarz, zamknęła oczy i skoncentrowała się. Powoli poczuła, jak przemienia ją magia. Dzięki treningowi czar było znacznie łatwiej rzucać z mniejszą liczbą wypadków. Już prawie nie czuła dyskomfortu podczas trwania tego procesu. Już w dwie noce po ataku paniki koleżanki Lyra po prostu nie mogła się oprzeć kolejnej próbie pisania rękami. Teraz zaś robiła to co najmniej trzy razy w tygodniu, nocami.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała idealną parę dłoni. Ten widok zawsze wywoływał uśmiech na jej twarzy. Rozciągnęła palce, ponownie przyzwyczajając się do nich. Co by powiedzieli inni, gdyby spróbowała je mieć cały czas? No tak, większość kucyków zareagowałaby pewnie podobnie jak Bon-Bon… Przynajmniej Lyra mogła dalej cieszyć się dłońmi w takich chwilach samotności. Podniosła pióro i dziennik i otworzyła go na pustej stronie.

Przez ostatnie parę nocy nie miała żadnych snów. Jednak pewien powtarzający się detal ostatnio stale tkwił jej w głowie. Lyra, wpatrując się w stronę, podrapała się w zamyśleniu w podbródek, po czym zaczęła kreślić kilka linii.

Przede wszystkim musiała dobrze narysować postawę ciała. A także zaokrąglenia sylwetki. Samice ludzi miały nieco inny kształt od samców. Lyra przesunęła palcami przez grzywę. Sięgała jej ona do ramion, więc na rysunku Lyra próbowała ją tak właśnie przedstawić. Trochę to nie pasowało, więc nieco ją skróciła. Szyja u człowieka była krótsza, niż u kucyka.

Była też kwestia ubrania. Kucyki nosiły odzienie tylko na specjalne okazje, ale ludzie zawsze byli w pełni ubrani. Na co dzień nosili spodnie — Lyra narysowała je na nogach postaci — a na górze koszulę z długimi rękawami. Tak — to wyglądało nieźle.

I w końcu twarz. Lyra na moment zatrzymała się. Palcami od niechcenia pocierała pióro. Gdyby była człowiekiem, jak dokładnie wyglądałaby jej twarz? Spróbowała narysować typową, kobiecą twarz. Oczy wyszły trochę przymałe, ale to było normalne. Jej uszy nie byłyby wcale spiczaste i rozmieszczone byłyby po bokach głowy, niemal na środku. Rogu — brak.

O rogu myślała często. Ludzie ich nie mieli, więc nie mogli używać magii. Może to nie byłoby czymś złym. W końcu mogli używać dłoni, co zdawało się sprawiedliwą wymianą. Uniosła lewą dłoń, by się jej dokładnie przyjrzeć, podczas gdy prawą rysowała dalej. Pióra chyba łatwiej było używać za pomocą prawej dłoni, tak więc zawsze używała właśnie tej.

I to było to — tak by właśnie wyglądała jako człowiek. Lyra uniosła dziennik do góry i obejrzała swą pracę. Całkiem nieźle jej wyszła. Wszystkie te dziwne detale — dwunożna postawa, brak ogona, palce — nie wyglądały wcale dziwnie, gdy

stanowiły część postaci człowieka. Lyra wręcz zapragnęła naprawdę tak wyglądać, ale… Już same dłonie ciężko było stworzyć. Westchnęła. Prawdopodobnie nie było mowy, żeby dało się to zrobić.

Lyra zamknęła dziennik i odłożyła go na szafkę. Zdmuchnęła świece, po czym położyła głowę na poduszce. To chyba było trochę niepoważne — wyobrażać sobie siebie samą jako człowieka. Świadomość tego, że oni istnieli naprawdę, nie zmieniała niczego. Lyra nigdy nie będzie człowiekiem, nieważne, co by zrobiła.

Swędziało ją za uchem, więc sięgnęła, by się podrapać… i zdała sobie sprawę, że wciąż ma dłonie. O mały włos. Chciałaby je zatrzymać, ale wtedy Bon-Bon mogłaby ją wyrzucić, więc musiała się ich pozbyć. Palce, rozświetlone zielonym światłem jej rogu, wniknęły w kopyta.

* * *

Następnego rana Bon-Bon, jak zwykle w weekendy, szykowała śniadanie. Ten miesiąc położony był między dwoma największymi świętami tego roku, tak więc pracy nie było aż tak wiele i Bon-Bon mogła na chwilę odetchnąć. Co więcej, szaleństwa Lyry też jakby zwolniły tempo. Bon-Bon byłaby w pełni zadowolona, gdyby miała nigdy więcej nie zobaczyć żadnej pary dłoni.

– Dzień dobry, Bon-Bon – powiedziała Lyra.

– Dzień do… – Bon-Bon odwróciła się, zobaczyła Lyrę i urwała. – Eee… po co ci…?

Lyra miała na sobie białą, elegancką koszulę i — co było szczególnie niezwykłe u kucyka — czarne spodnie. Z szyi zwisał jej krawat. Bon-Bon miała niedobre przeczucie, że wie, co się kroi, ale miała nadzieję, że się myli.

– Wpadnę potem do Rarity – powiedziała Lyra. – Chyba wiedziałaś, że dziś mam odebrać swoją suknię na Galę.

Bon-Bon odetchnęła z ulgą. – A, tak. Prawie zapomniałam, że ją u niej zamówiłaś.

Róg Lyry rozbłysnął; poprawiła krawat. – W każdym razie ludzie ubierają się w taki sposób przez cały czas, no i uznałam, że może ja też będę tak robiła na co dzień. Osobiście uważam, że ładnie to na mnie wygląda.

Bon-Bon wpatrywała się w nią. Zaczęła mówić… a raczej spróbowała, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Spojrzała na kopyta Lyry, by upewnić się, że w istocie nadal były one kopytami.

– Nie podoba ci się? – powiedziała Lyra.

Bon-Bon zmarszczyła nos. – Nie o to chodzi, po prostu sądziłam… cóż, ubieranie się każdego dnia to musi być kupa roboty. Czy na pewno chcesz robić sobie tyle kłopotu?

– Ee, nie jest aż tak źle. Nie zajęło mi to wiele czasu. – Lyra usiadła przy stole. – No, to jemy!

Bon-Bon odetchnęła głęboko i dosiadła się do niej. Ubrania można jeszcze było znieść. Bywały kucyki, które je lubiły. I może Lyrze po jakimś czasie w końcu się to sprzykrzy i da sobie z tymi głupotami spokój.

Tyle, że znów siedziała w ten sposób. Odchylała się na krześle. Zupełnie, jakby jej się wydawało, że *jest* jednym z tych ludzi.

* * *

Lyra wyszła z domu niedługo po śniadaniu. Na dworze było zimno. Liście zaczęły już spadać z drzew, ale drzewa nie miały zupełnie się z nich ogołocić przez kilka następnych tygodni, aż do Gonitwy Liści. Pomarańczowe i czerwone barwy drzew ostro się wyróżniały na tle szarego nieba.

Noszenie ubrań było dobrym sposobem na to, by zachować ciepło. Na pewno zaś pomagało częściowo osłonić się przed wiatrem. Może zakładanie ich na co dzień byłoby jednak dobrym pomysłem. Lyra zaczęła zastanawiać się, czemu ten konkretny aspekt ludzkiej kultury nie został zachowany przez kucyki.

Zauważyła, że gdy szła przez miasto do butiku Rarity, kilka osób odwracało za nią głowy, by na nią spojrzeć. W jej snach ludzie zawsze mieli coś na sobie, ale nie było to wcale częścią kultury kucyków. Ubrany kucyk zawsze mocno się wyróżniał.

Lyra zapukała do drzwi Rarity i czekała cierpliwie, nucąc do siebie z zadowoleniem i kiwając się do przodu i do tyłu.

Drzwi otworzyły się. Rarity, widząc, kto do niej przyszedł, uśmiechnęła się. – Aa, spodziewałam się ciebie dzisiaj. Wchodź, wchodź. Tak w ogóle, świetny strój.

– Naprawdę? – powiedziała Lyra, wchodząc za nią do sklepu.

– Och, ależ oczywiście! Klasyczna czerń i biel, a krawat wszystko łączy w całość. Z ciebie naprawdę jest canterlocki kucyk, nieprawdaż? – Rarity obejrzała ją z aprobatą. – Jakaś specjalna okazja?

– Nie, po prostu miałam na to ochotę – powiedziała Lyra. – Właściwie to bardzo mi wygodnie w spodniach.

– Wiesz, moja matka je też jakby uwielbia, chociaż osobiście zawsze uważałam je za trochę… kiczowate – powiedziała Rarity z marsem na twarzy. Spojrzała z powrotem na Lyrę. – Och, ale na tobie wyglądają pięknie!

– Dziękuję! – Uznała, że Rarity mówi szczerze.

– Ale, ale, przejdźmy do rzeczy. Z całą pewnością spodoba ci się to, co ci przyszykowałam – powiedziała Rarity, prowadząc ją przez chaotyczną gmatwaninę materiałów i projektów aż do nowo ukończonej sukni, założonej na manekin. – Jak ci się podoba?

Suknia Lyry była cała lśniąco biała, za wyjątkiem turkusowych brzegów i haftu na plecach. Tylna część sukienki układała się elegancko. Rękawy i szyja miały złote wykończenia, zaś z przodu znajdowała się broszka w kształcie uroczego znaczka Lyry.

- Wygląda… świetnie! – powiedziała. Przypominało jej to przede wszystkim togę — dawny rodzaj ludzkiego ubrania — chociaż nie było pewne, czy Rarity kiedykolwiek o czymś takim słyszała.

- Może przymierzysz? Chcę być pewna, że jest zupełnie idealna – powiedziała Rarity. – A, i nie zapomnij butów i klipsa na grzywę do kompletu. Uwinęłam się i zrobiłam ci cały strój.

- Rety, to naprawdę niesamowite – powiedziała Lyra, podziwiając detale broszki.

- No, zakładaj. Chciałabym zobaczyć, jak na tobie wygląda – powiedziała Rarity. Jej róg rozbłysnął światłem; podniosła suknię z manekina, po czym przeniosła ją w stronę Lyry.

- Jasne – powiedziała Lyra. – Ehm… przepraszam. – Wstąpiła za parawan, po czym zdjęła koszulę i spodnie i włożyła suknię.

Rarity podeszła do Lyry, która podziwiała się właśnie w lustrze. – Więc jak ci się podoba?

- To jest wspaniałe – powiedziała Lyra. Odwróciła się oboma bokami, przekrzywiając szyję, by obejrzeć się pod każdym kątem. Następnie ostrożnie uniosła się na tylne nogi.

- Ee… Co ty robisz? – spytała Rarity.

- Chciałam tylko zobaczyć, jak to będzie wyglądało… – powiedziała Lyra. Próbowała zachować równowagę, ale niełatwo było długo ustać na dwóch nogach.

Rarity zagryzła wargę. – Lyra, zauważyłam, że czasem siedzisz odrobinę dziwnie, zwłaszcza podczas występów. Może na Gali powinnaś starać się zachowywać bardziej… – Próbowała znaleźć dobre określenia. – Jak dama.

Lyra opadła z powrotem na cztery nogi. – Hę? Aa. Tak…

- To w końcu *jest* uroczysta okazja. Masz dużo szczęścia, że cię zaproszono. Powinnaś wiedzieć, że w Canterlocie będą się po tobie spodziewać całej wymaganej elegancji – powiedziała Rarity.

– Byłaś już kiedyś na Gali, prawda, Rarity? – spytała Lyra.

Przez twarz Rarity przebiegł skurcz. – No… tak, ale obawiam się, że nie pójdę tam więcej. Ale i tak… nie wahaj się mówić wszystkim, kto ci zrobił tę suknię. A jeśli zobaczysz jakieś ważne osobistości z Canterlotu…

– I tak bym ich raczej nie rozpoznała. Nigdy nie zważałam na takie rzeczy – powiedziała Lyra. – Tak przy okazji, jeszcze raz dziękuję.

– To żaden problem. – Rarity uspokoiła się już. – Czy mam ją zapakować?

* * *

Lyra wyszła z butiku i udała się przez Ponyville z powrotem do domu, zastanawiając się nad tym, co powiedziała Rarity. Paczka lewitowała obok.

Canterlot.

Lyra miała mieszane uczucia, jeśli chodzi o powrót w to miejsce. Jak wspominała Rarity, okazja miała być bardzo uroczysta. Czy może raczej — nadęta i nudna. Jednakże Wielka Gala Grand Galopu był to zaszczyt. Otrzymanie na nią zaproszenia było świadectwem talentu muzycznego Lyry.

Doszła do swojego domu i otworzyła drzwi. Gdy skierowała się jak zwykle do pokoju dziennego, była pogrążona w myślach.

Rarity nazwała ją wręcz „canterlockim kucykiem”. Śmiech na sali. Lyra założyła te ubrania bardziej po to, by wyglądać jak człowiek, niż żeby pasować do wyższych sfer. Zawsze czuła się obco w Canterlocie, dlatego z ulgą wyprowadziła się z domu rodziców.

– Ach, już przyszła! Stęskniliśmy się za tobą, Heartstrings!

Lyra, słysząc głos ojca, uniosła gwałtownie głowę. Bon-Bon siedziała w pokoju dziennym razem z ciemnoniebieskim jednorożcem i fioletową pegazicą. Lyra nie mogła wydobyć głosu. *Jej… rodzice? Tutaj? Teraz?* Paczka upadła na ziemię. – Tato? Mamo? K… kiedy tu przyszliście?

– Przybyli dopiero co, parę minut temu. Powiedziałam im, że niedługo wracasz – odezwała się Bon-Bon.

– Zawiadamialiśmy cię, że dziś cię odwiedzimy – powiedziała matka. – Na pewno dostałaś nasz list. Nawet się ubrałaś. Bardzo ładnie.

– Aa… Tak – powiedziała Lyra, uśmiechając się nerwowo. Żadnego listu nie dostała. Rozluźniła krawat; robiło się jakby goręcej. A przecież jeszcze parę sekund temu trzęsła się z zimna na dworze. – Tylko to odłożę i zaraz wrócę.

Wyszła z pokoju nieco może zbyt pośpiesznie, po czym skierowała się do swej sypialni. Najpierw cisnęła paczkę do szafy, po czym uniosła dziennik i schowała pod łóżkiem. Wpadła do gabinetu, wzięła wszystkie swoje stare książki i wrzuciła je pod sofę.

Lyra, zadowolona ze swych starań, rozejrzała się po pokoju. Czy nie powinna zdjąć ludzkich ubrań? Nie, to za długo by trwało. Zresztą jej matka już je skomentowała. Lyra odwróciła się i niespodziewanie stanęła twarzą w twarz z Bon-Bon.

– Nie mówiłaś mi, że twoi rodzice szykują wizytę, *Heartstrings* – powiedziała Bon-Bon, kładąc na to imię dziwny nacisk. – O co chodziło z tym listem?

– Niczego nie dostałam. Pewnie zaginął na poczcie – powiedziała Lyra. Oczami nerwowo zerkała po całym pokoju, szukając jakichś śladów, o których być może zapomniała. – Znasz tę pegazicę, która doręcza nam pocztę. Straszna z niej fajtłapa. Co i rusz coś gubi.

– Bardzo być może, *Heartstrings.* W każdym razie właśnie miałam zabrać się za obiad. Będę w kuchni. Może spędzisz trochę czasu z rodziną? Czekali na ciebie.

Lyra jeszcze raz dyskretnie rozejrzała się po pokoju. – Świetnie! To ty rób obiad, a ja… – Urwała w pół słowa. – Zaraz. Czemu ty wypowiadasz moje imię w taki sposób?

– Czyli w jaki, *Heartstrings?* – spytała Bon-Bon ze złośliwym uśmieszkiem.

– Ja… – zaczęła Lyra. Zamrugała. – Oj, nie powiedziałam ci nigdy, jak się naprawdę nazywam?

– Ano nie. Kiedy zapytali mnie o „Heartstrings”, byłam pewna, że trafili do niewłaściwego domu. Jak oni na mnie spojrzeli, kiedy powiedziałam, że moja współlokatorka „Lyra” akurat wyszła! Czemuś mi nie powiedziała, że „Lyra” to tylko przezwisko? – powiedziała Bon-Bon.

Lyra westchnęła. – No dobra… Od czasu przybycia do Ponyville żyję pod człowieczym imieniem. – Bon-Bon rozdziawiła usta, ale nie powiedziała nic. – W Canterlocie nigdy nie przyjęło się tak dobrze, jak bym chciała, ale… moje prawdziwe imię nigdy mi się nie podobało.

– Mieszkamy razem już od paru lat. Mogłaś chociaż powiedzieć mi, jak masz na *imię*.

– Przepraszam… Ale musisz coś dla mnie zrobić! Proszę, nie mów moim rodzicom o moich badaniach.

– Twoich… badaniach? – Bon-Bon zmarszczyła brwi.

– Na temat ludzi. Moi rodzice… Oni właściwie nigdy tego nie aprobowali. Myśleli, że to tylko taki etap i że to mi przejdzie. Zawsze chcieli tylko tego, żebym

zachowywała się jak „normalny jednorożec”. A wszystko, co związane z ludźmi… oni uważają, że to stek bzdur.

– Lyra, nawet *ja* uważam, że to stek bzdur.

– Ile jeszcze razy mam ci to powtarzać? To, co mówiła Luna, jest dowodem na to, że kryje się w tym coś więcej! Coś na pewno odkryję. – Lyra odetchnęła głęboko. – Ale… proszę. Tylko przez ten jeden dzień, czy nie możesz zachowywać się tak, jakbym była… normalna?

– Ty zdajesz sobie sprawę, jakie to będzie trudne? – Bon-Bon zmrużyła oczy.

– Przepraszam. Wiem, że ostatnio przeze mnie wiele wycierpiałaś – powiedziała Lyra. Wpatrywała się w podłogę, próbując wyglądać na jak najbardziej skruszoną. Miała nadzieję, że wyszło to przekonująco.

– „Normalna” – powiedziała Bon-Bon. – Zdajesz sobie chyba sprawę, że prosisz mnie o bardzo wiele? Nigdy nawet mi nie powiedziałaś, jak się naprawdę nazywasz! A po tym incydencie z dłońmi…

– Proszę, nie tak głośno! – szepnęła szorstko Lyra. Nerwowo zerknęła w stronę pokoju dziennego.

– Jesteś całkowicie szalona. – Bon-Bon pokręciła głową. – Nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam.

– Naprawdę mi przykro z tego powodu, serio. Ale… oni byli ze mnie tacy dumni, gdy usłyszeli, że mnie zatrudniono do grania na Gali, i zawsze chcieli, żebym skupiła się na karierze muzycznej… – powiedziała Lyra. – Oni nie rozumieją tego, jak ważni są dla mnie ludzie.

– Ja też nie.

– Tylko na ten jeden dzień. Żadna z nas nie będzie wspominała o ludziach.

– To brzmi wspaniale, *Heartstrings*. Przy odrobinie szczęścia wejdzie ci to w nawyk – powiedziała Bon-Bon.

– Mówię poważnie. Nie mów *nic*. – Kopytem wskazała w stronę Bon-Bon. Nie chciała dłużej o tym rozmawiać. Poszła do pokoju dziennego, Bon-Bon zaś udała się do kuchni.

– Przepraszam, że musieliście czekać – powiedziała do rodziców Lyra. Już chciała usiąść na kanapie, ale powstrzymała się. Nie mogła siedzieć tak, jak zwykle — nie na ich oczach. Powoli i niezręcznie ułożyła się tak, jak typowy kucyk. Nie była to dla niej normalna pozycja.

– Od dłuższego czasu już nie pisałaś do domu. Nie było od ciebie żadnych wieści od miesięcy – powiedziała jej matka. – Jak ci się wiedzie?

- Och, byłam… zajęta… – Lyra powoli zamilkła. Szybko wtrąciła: – Oczywiście ćwiczeniami.

– Wspominała o tym twoja współlokatorka – powiedział jej ojciec, wciskając okulary głębiej na nos. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że przyjęto cię na Wielką Galę Grand Galopu. To niezmierny zaszczyt.

– Zawsze wiedzieliśmy, że byłaś cudownym dzieckiem – powiedziała matka. – A przy okazji, kiedy tu przyszliśmy, twoja współlokatorka twierdziła, że wciąż używasz tego starego, wymyślonego imienia. Myślałam, że z tego wyrosłaś.

– Aaa, o to chodzi? – powiedziała Lyra drżącym głosem. – A tak, to imię się tu przyjęło. Wszyscy lu… – Poprawiła się: – Wszystkie kucyki teraz mnie tak nazywają.

– No, grunt, że dałaś sobie spokój z tymi starymi, śmiesznymi bajeczkami – powiedział ojciec.

Lyra ledwo powstrzymała się od wybuchu gniewu. Wiedziała, że nic by on nie dał. Jej rodzice byli niewzruszonymi sceptykami. Wtedy, przed laty, jej ojciec wskazał ocenę na jej wypracowaniu o ludziach i twierdził, że to był dowód na to, że oni nie istnieją. A co z otaczającymi ich dowodami, z wszystkimi reliktami ludzkiego społeczeństwa w Equestrii, które było widać jak na dłoni, jeśli tylko wiedziało się, czego szukać?

Bon-Bon wyszła z kuchni, ostrożnie niosąc w zębach tacę z jedzeniem. Położyła ją na stole. – Kiedy dowiedzieliśmy się, że państwo przyjeżdżacie, zaraz przygotowałam coś specjalnego. – Były to resztki z potrawki, którą jadły rano na śniadanie. Świetnie poszło Bon-Bon doprawienie posiłku tak, by wyglądał na świeży. – Hm, obawiam się, że nie znam państwa imion.

– Dewey Decimal – powiedział ojciec Lyry.

– A moje imię to Cirrus – powiedziała jej matka. Zaczęła jeść. – Jakie to smaczne. Mówiła pani, że jest zawodowym kucharzem?

– Cukiernikiem – uściśliła Bon-Bon. – Szczerze mówiąc, dopiero co dostałam tę pracę.

Lyra odetchnęła z ulgą. Nie rozmawiali już o niej — przynajmniej na razie. Jeśli tylko rodzice nie będą drążyć tematu jej przybranego imienia, wszystko pójdzie dobrze i będzie mogła cieszyć się tą wizytą.

– Trzeba powiedzieć, że masz szczęście, Heartstrings. Pewnie często dostajesz słodycze domowej roboty – powiedział Dewey.

– Tak… Wszystko idzie raczej świetnie – powiedziała Lyra.

– Oczywiście – powiedziała Bon-Bon.

– Wszystko jest *absolutnie normalne* – dodała Lyra.

Jej ojciec kiwnął głową z uznaniem. – Miło mi to słyszeć. W każdym razie w Canterlocie sporo się działo od czasu twojego wyjazdu, Heartstrings.

Lyra skrzywiła się, słysząc to imię. Wiedziała, że dzisiaj usłyszy je wiele razy. Ale, na litość, miała szesnaście lat; była już dorosła i od kilku lat żyła samodzielnie. Jej rodzice dalej traktowali ją jak źrebię.

Następne godziny ciągnęły się długo. Jej matka zaczęła mówić o planach fabryki pogodowej na nadchodzącą zimę. Jej ojciec miał ochotę mówić jedynie o społeczności Canterlotu, co najwyraźniej przypadło Bon-Bon wyjątkowo do gustu. Lyra powstrzymała się od ziewnięcia.

W pewnej chwili poproszono Lyrę o zagranie części repertuaru na Galę. Wyjęła lirę i zagrała dla nich jeden z utworów. Doszła mniej więcej do połowy — melodia i tak po prostu powtarzała się w drugiej części — i włożyła lirę z powrotem do futerału.

– Byłoby świetnie, gdybyś spróbowała rozwinąć swój talent – powiedziała Bon-Bon, kiwając głową. – Może powinnaś bardziej się na nim skupić?

– No, cóż, zaprzątały mnie… inne sprawy. – Lyra zauważyła, jak Bon-Bon na nią spogląda, i zdała sobie sprawę, co ta miała na myśli.

– Na przykład? – Dewey pochylił się do przodu. Lyra nie wiedziała, co powiedzieć.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Ktoś idzie? – Lyra uniosła głowę. – Ja otworzę.

Czuła ulgę, że może na chwilę odejść. Nieważne, kto to był — dał jej chwilę wytchnienia.

Gdy Lyra wyszła z pokoju, Cirrus zwróciła się do Bon-Bon. – Mimo wszystko się martwiliśmy. Heartstrings nie wspominała przy pani nic o „ludziach”, prawda? Kiedy była małym źrebięciem, miała na ich punkcie po prostu obsesję i naprawdę jest to dla niej szkodliwe. Wciąż jeszcze nawet używa tego imienia.

Coś w Bon-Bon chciało wrzasnąć na nich i powiedzieć tym zaskakująco normalnym kucykom z Canterlotu o potwornościach, jakie musiała wycierpieć przez tę ich psychopatyczną córkę. Ale, wbrew rozsądkowi, odparła tylko: – Ludzie? Nie. Oczywiście, że nie. A co to jest w ogóle? Z całą pewnością nigdy o nich nie słyszałam.

– Co za ulga. Na pewno już o nich zapomniała – powiedziała Cirrus.

Bon-Bon zerknęła w stronę drzwi wejściowych.

- Cześć, Lyra. Miałam nadzieję, że będziesz w domu. Mogę wejść? – To był głos Twilight.

- Jasne. Eee, tyle, że moi rodzice przyjechali w gości.

- Nie szkodzi. – Twilight udała się za Lyrą do pokoju dziennego. Widząc ojca Lyry, przystanęła, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Pan Dewey? Z Canterlotu?

- Twilight Sparkle! Dawno się już nie widzieliśmy – powiedział, kiwając głową. – Prawie zapomniałem, że teraz mieszkasz tu, w Ponyville.

- Lyra? Nie mówiłaś mi, że twój ojciec to pan Dewey! – powiedziała uśmiechnięta Twilight.

- Nie pytałaś – odparła Lyra.

Na twarzy Twilight malowało się wzruszenie. – Strasznie tęsknię za biblioteką Canterlotu. Jest największa w Equestrii. Kiedyś spędzałam tam całe godziny.

- Jak ci idzie, Twilight? Jeśli się nie mylę, dalej prowadzisz badania dla księżniczki – powiedział Dewey.

- Oczywiście. W gruncie rzeczy właśnie wyznaczyła mi nowe zadanie. Przyszłam tu, bo muszę odebrać od Lyry pożyczoną książkę – powiedziała Twilight. – Chyba o niej zapomniałaś. Chodzi o *Ilustrowany…*

- Aa, o *tę* książkę? – przerwała jej Lyra. – Nie zapomniałam. Właściwie to jest w gabinecie. Zaraz przyjdziemy i ją przyniesiemy. – Książka, o której była mowa, ukryta była razem z innymi za sofą. Lyra naprędce wymyśliła historyjkę — *straszna ze mnie bałaganiara, książka musiała tam się dostać przypadkiem… razem ze wszystkimi innymi moimi książkami, podczas gdy regał jest pusty?* Nie, to nie przejdzie.

- To świetnie – powiedziała Twilight. – Pewnie też bym o niej sobie nie przypomniała, gdyby nie to, że księżniczka kazała mi zawrzeć kilka informacji w sprawozdaniu dla niej.

Zauważyła, że jej kopyta zaczęły ślizgać się po podłodze. Lyra stała za nią, popychając ją w stronę gabinetu. – To bardzo ciekawe, Twilight. Chodźmy poszukać tej książki. Na pewno jesteś bardzo zajęta.

- W porządku, Lyra, sama tam mogę pójść – powiedziała Twilight.

Lyra popędziła przez przedpokój. Twilight podążyła za nią ze zdziwionym wyrazem twarzy. Lyra bez słowa podeszła do stojącej przy ścianie kanapy i wyciągnęła zza niej książkę.

– To dziwne, skąd ona się tam wzięła? – powiedziała Lyra bezbarwnym głosem. – W każdym razie proszę, masz tu książkę. Właściwie jesteśmy trochę zajęci, więc może mogłabyś po prostu już iść i…

– Tylko się upewniam, skończyłaś z nią, prawda? Dowiedziałaś się wszystkiego, czego potrzebowałaś? – spytała Twilight.

– No tak, jasne. Możesz ją wziąć z powrotem. Nie ma problemu. – Machnęła kopytem.

– Cóż… dzięki! – Twilight poczęła iść przez pokój dzienny w stronę drzwi wyjściowych.

Odezwał się ojciec Lyry: – Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteście przyjaciółkami. Bardzo chcielibyśmy usłyszeć, czym ty się ostatnio zajmowałaś, Heartstrings.

– Ee, tak… Przepraszam – powiedziała Lyra. Miała wielką nadzieję, że Twilight zaraz wyjdzie, zanim powie cokolwiek o tematyce książki.

– To dziwne, nigdy nie przydawały mi się zbytnio książki o kryptozoologii, ale przeszukałam całą bibliotekę i tylko ta książka zawierała to, co było mi potrzebne do napisania sprawozdania z badań.

Lyra poczuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie.

– Doprawdy? A cóż to za zagadnienie do zbadania wyznaczyła ci tym razem Księżniczka? – spytał Dewey, wsuwając okulary głębiej na nos.

Twilight przez chwilę milczała. – Właściwie, Lyro, może ty mogłabyś mi przy tym pomóc. Nigdy właściwie nie słyszałam o ludziach aż do chwili, gdy ty się pojawiłaś.

Dewey najwyraźniej dostał nagłego ataku kaszlu. – Czy powiedziałaś… ludzie?

Lyra zerkała na boki. – Ee, oczywiście, że nie, Twilight, nic w sumie nie wiem o…

– Przecież mówiłaś, że skończyłaś już z tą obsesją na punkcie „ludzi", Heartstrings – powiedziała Cirrus.

– Skończyłam! Jasne, że skończyłam – upierała się Lyra.

– Ledwie parę tygodni temu byłaś w mojej bibliotece i zadawałaś pytania na ich temat. – Twilight przechyliła głowę i zmarszczyła brwi. – Po tę właśnie książkę przyszłam. Nic innego o ludziach nie mogłam znaleźć w innych moich książkach. Przy okazji, widzę, że kopyto już ci wydobrzało.

Bon-Bon zakrztusiła się kęsem potrawki.

– No, tak, mówiłam wam, że to nic takiego – powiedziała Lyra. Głowę miała pełną pytań. Księżniczka Celestia chciała otrzymać sprawozdanie na temat ludzi, ale, sądząc po tym, co mówiła Luna, obie księżniczki wiedzą o tym więcej niż ktokolwiek inny. A co więcej, czy Luna nie powiedziała, że nigdy więcej nie będą mówić o ludziach? Po co Celestia nakazywałaby własnej uczennicy wynajdywać pozostałe jeszcze informacje? Chyba, że…

– Heartstrings, naprawdę mieliśmy nadzieję, że odzyskasz rozsądek – powiedział jej ojciec, kręcąc głową.

Matka wtrąciła się: – Na pewno będziesz bardzo zajęta przygotowaniami do występu na Gali. Masz tylko kilka miesięcy. Chyba najlepiej będzie, jeśli Twilight po prostu zajmie się pisaniem pracy. – Spojrzała na wspomnianego kucyka. – Ale nie mogę uwierzyć, że Księżniczka przydzieliła ci takie niedorzeczne zadanie.

Twilight zerknęła w stronę drzwi. – Może przyszłam nie w porę…

– Wszystko jest w porządku – powiedziała Lyra. – Z ludźmi koniec. Powinnam się skupić na muzyce, prawda? – Sama nie mogła uwierzyć w to, co powiedziała, ale teraz musiała mówić ostrożnie. Zjawienie się Twilight nagle zaczęło się jej wydawać mocno podejrzane.

– Miło mi to słyszeć – oświadczyła Cirrus. Zwróciła się do Deweya. – Zawsze mówiłam, że w ogóle nie powinieneś był dawać jej tych książek.

– Nie wiedziałem, że wynikną z tego takie problemy – powiedział.

Lyra uśmiechnęła się nerwowo. – Nawet już *nie mam* tych książek, więc…

– No cóż, dzięki za zwrócenie mi tej książki – powiedziała Twilight, idąc powoli w stronę drzwi. – Księżniczka niewiele mi tak naprawdę powiedziała. Oprócz moich zwykłych studiów często przydziela mi dodatkowe projekty badawcze; nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

– To dość dziwne – powiedział Dewey. – Ale nie powinniśmy ci przeszkadzać w pracy.

– Ma pan rację. Nie powinnam zostawać tu dłużej, niż trzeba – powiedziała Twilight, po czym szybko wybiegła przez drzwi.

Rodzice Lyry odwrócili się i spojrzeli na nią. Zapadła długa, nieprzyjemna cisza.

– Ee… Czy ktoś chce deseru? – zaproponowała Bon-Bon.

* * *

Zapadała noc. Dewey i Cirrus wymienili z nimi ostatnie uprzejmości. Ich kareta ruszyła drogą do Canterlotu, a Lyra zamachała im na pożegnanie. Kiedy pojazd zniknął z zasięgu wzroku, wróciła do domu.

Gdy weszła do środka, Bon-Bon powiedziała jej: – Muszę powiedzieć, że twoja rodzina mnie zaskoczyła. Są tacy *zwyczajni*. Znając ciebie, spodziewałam się, że…

– Ona *wie* o nas – powiedziała Lyra.

Bon-Bon spojrzała na nią. – Kto niby?

– Księżniczka Celestia!

Bon-Bon zakryła kopytem twarz. – Do jasnej Equestrii, Lyro, o czym ty teraz mówisz?

– Czy naprawdę sądzisz, że to tylko zbieg okoliczności, że Twilight wypytuje wszystkich o ludzi? Jest osobistą uczennicą Księżniczki! Ona mnie szpieguje, bo *one* wiedzą, że *ja* wiem coś, czego *nikt* nie powinien wiedzieć! – Lyra niespokojnie chodziła po pokoju.

Znów się zaczynało. Cały dzień przebiegł niemal normalnie, a Lyrze naprawdę udawało się uchodzić za w miarę zdrowego psychicznie kucyka, ale gdy tylko jej rodzice odjechali, znów zaczynała szaleć.

– Lyra, Twilight jest naszą sąsiadką od ponad roku. Nie jest szpiegiem – powiedziała Bon-Bon.

– Więc po co Księżniczce sprawozdanie na temat ludzi? Sądząc z tego, co mówiła Luna, uważam, że Celestia prawdopodobnie już wie o nich wystarczająco wiele – powiedziała Lyra. – To właśnie *mnie* teraz bada.

Rozdział 6: Boże Narodzenie

Było w tej porze roku coś, co zawsze wywoływało u Lyry nostalgię. W tym roku czuła ją szczególnie mocno, ponieważ dziś, po raz pierwszy od chwili wyprowadzki z rodzinnego domu, wróciła do Canterlotu na Wigilię Serdeczności.

Ale choć był to dom, było to także ognisko spisku, więc nie mogła sobie pozwolić na beztroskę.

Ulice pokrywał śnieg. Z każdego budynku zwisały wstęgi i girlandy, a na drzewach świeciły lampki. Często słyszała, że Canterlot było to najlepsze miejsce na zimę. Musiała przyznać, że świętowanie w Ponyville zawsze w jej odczuciu pozostawiało coś do życzenia w porównaniu z tym, co pamiętała z domu.

– Scootaloo! Wracaj mi tu! Już przykleiłaś sobie język do *jednej* laski cukrowej, nie mam zamiaru znowu przez to przechodzić! – zawołała na ulicy Bon-Bon. Pokręciła głową. – Jak my się w ogóle dałyśmy namówić na opiekowanie się źrebiątkami?

Lyra po prostu opuściła kaptur kurtki, postąpiła krok w przód i zawołała: – Ej, dziewczynki! Chcecie wiedzieć, gdzie można znaleźć najlepsze imbirowe pierniki w Canterlocie?

Nagle wszystkie trzy źrebiątka znalazły się tuż przed nią.

– Czy powiedziałaś… *najlepsze* pierniki? – spytała Apple Bloom.

Lyra kiwnęła głową. – Kiedy byłam w waszym wieku, chodziłam do tej piekarni w każdą Wigilię Serdeczności. Robią tam bez dwóch zdań najlepsze pierniki, jakie *kiedykolwiek* będziecie jadły, bo mają tam dobrą rękę do wypieków.

Bon-Bon rzuciła jej ostre spojrzenie.

– No co, to prawda – powiedziała Lyra. – Nie obraź się, Bon-Bon, świetna z ciebie kucharka, ale twoje pierniki imbirowe pozostawiają wiele do życzenia.

– Pośpieszmy się! My chcemy zobaczyć! – powiedziała Scootaloo, podskakując jak piłeczka.

– No cóż, niewiele czasu nam zostało przed początkiem przedstawienia, ale piekarnia jest nam po drodze do zamku. Na parę minut możemy wpaść – powiedziała Lyra.

Z usatysfakcjonowaną miną ruszyła ulicą, a za nią dziewczynki z szerokimi uśmiechami na twarzyczkach. Bon-Bon spojrzała na nią z zaskoczeniem i podbiegła do niej.

– Jak ty to robisz? – spytała.

– No, cóż powiedzieć? Dobrze mi idzie z dziećmi – odparła Lyra.

– Praktycznie *zachowujesz* się, jakbyś nadal była dzieckiem – mruknęła Bon-Bon.

Lyra skierowała się do budynku na rogu ulicy. – Tu jest. – Wciągnęła zapach wypieków dochodzący ze środka. Mięta, czekolada i oczywiście imbir. – Pony Joe zwykle sprzedaje tylko pączki, ale w tym okresie zwiększają ofertę. Jak ja za tym miejscem tęskniłam…

Weszły do piekarni. Źrebiątka paplały w podnieceniu. Bon-Bon wzrokiem przebiegała pokryte wypiekami półki za ladą i usiłowała przez okienko zajrzeć do wnętrza kuchni.

Lyra podeszła do lady. – Jak leci, Joe? – Nie uszło jej uwagi, że nosił on ludzkie imię, choć nie wiedział, że było ono czymś nadzwyczajnym. Niektóre kucyki miały dość szczęścia, by nosić takie właśnie, prawdziwe imiona. – Poproszę pięć imbirowych pierników. A, i jeszcze gorącą czekoladę.

– Heartstrings? Kopę lat. Należy się dziesięć pieniążków – odparł Pony Joe.

Lyra wyjęła monety z kieszeni kurtki. Ludzkie ubranie miało tyle zalet. Teraz już chodziła ubrana na co dzień.

– Dziękuję – powiedział Joe. – Wesołej Wigilii Serdeczności.

– Wesołych świąt Bożego Narodzenia! – radośnie oznajmiła Lyra. Joe spojrzał na nią, w zdziwieniu unosząc brew.

Dziewczyny wzięły ciastka i gorącą czekoladę Lyry, po czym zasiadły. Znaczkowa Liga rozsiadła się wokół stołu, zaś Bon-Bon i Lyra zajęły miejsca tuż obok, przy oknie.

– Boję się prawie zapytać, ale… czemu ciągle to wszystkim mówisz? – zapytała cicho Bon-Bon. Zerknęła w stronę członkiń Ligi, ale te były zadowolone ze swoich ciastek i nie zwracały na nic uwagi.

– To znowu coś z moich snów – powiedziała Lyra. Bon-Bon wydała z siebie jęk. – Znowu byłam człowiekiem. Te właśnie sny naprawdę lubię… Ale w każdym razie byłam w jednym z ich miast. Było udekorowane, zupełnie jak teraz na Wigilię Serdeczności, ale co chwila słyszałam ludzi, mówiących „Wesołych świąt Bożego Narodzenia”.

– Ale skąd ty w ogóle wytrzasnęłaś taką nazwę? – powiedziała Bon-Bon.

– Kiedy się obudziłam, nie do końca wiedziałam, co to znaczy. Zerknęłam do moich książek i co się okazało — kilka razy tam wspomniano o czymś zwanym „Bożym Narodzeniem”. To chyba takie ludzkie święto. Chociaż nie pamiętam, bym o nim wcześniej czytała.

– Na pewno czytałaś, tyle że zapomniałaś albo co. – Bon-Bon pokręciła głową. – Nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby ktoś tak poważnie traktował swoje sny.

– Niewiele było tam informacji. Jak wyczytałam, Boże Narodzenie to jakieś zimowe święto, ale nigdzie nie zdołałam odnaleźć prawdziwego znaczenia świąt Bożego Narodzenia. A szkoda, naprawdę chciałabym się tego dowiedzieć.

– To coś jak wtedy, kiedy mówiłaś o tym święcie żniw w październiku?… jak też się ono nazywało…

– Kto wie? Może cały miesiąc obchodziliśmy ludzkie święto i nawet nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy.

Bon-Bon skończyła jeść ciastko. – Może masz rację co do tych pierników… – Postanowiła za wszelką cenę zmienić temat rozmowy.

– To przez melasę – powiedziała Lyra. – Zawsze jej za dużo dodajesz.

Bon-Bon zmrużyła oczy. – Spóźnimy się na przedstawienie – powiedziała. – Lepiej już się zbierajmy.

Lyra podeszła do stolika, wokół którego zebrana była Znaczkowa Liga. – Chodźcie, dziewczynki. Idziemy teraz do zamku.

– Tak! – powiedziała Scootaloo. – Nie mogę się doczekać! Rainbow Dash w tym przedstawieniu będzie *wymiatać*!

– Nie zapominasz czasem o kimś? – powiedziała Sweetie Belle. – Moja starsza siostra gra Księżniczkę Platinum. Jest najlepsza!

Wyszły na ulice, dołączając do grupki kucyków zmierzających do zamku. Lyra zagapiła się na górujące nad ich głowami wieże o złotych dachach. Może błędem było przychodzić w tym roku na przedstawienie. Najlepiej, jeśli będzie kryła się w tłumie.

– Nigdy jeszcze nie byłam na przedstawieniu na Wigilię Serdeczności w Canterlocie – powiedziała Bon-Bon. – A do tego znamy aktorki osobiście. Jakież to ekscytujące.

– Teraz całkowicie rozumiem, czemu Księżniczka wyznaczyła Twilight do występowania w przedstawieniu – mruknęła Lyra. – *Świetna* z niej aktorka. Szczególnie dobrze udaje głupią.

– Czy ty nadal jesteś przekonana, że ona jest szpiegiem? – szepnęła Bon-Bon. – Daj już sobie z tym spokój.

– A skąd wiesz, że nie jest? Przecież by nam tego nie powiedziała – odparła Lyra.

Trwało to już od miesiąca. Bon-Bon miała nadzieję, że Lyra nie prześladowała zbytnio Twilight, ale nie mogła przecież pilnować swojej sublokatorki, mając o tej porze roku do wykonania dosłownie tysiące ciastek.

Teraz, gdy już przeszły po moście w stronę bramy, zamek wydawał się coraz wyższy. Lyra z pewnym lękiem patrzyła w górę na niego. Teraz wchodziły już do sali wejściowej. „Tutaj właśnie będzie się odbywać Gala…”

Bon-Bon zerknęła w stronę Lyry. – Może zdejmiesz kurtkę na czas pobytu tutaj?

Lyra jęknęła, ale Bon-Bon miała trochę racji. – No, dobra… – Jednorożyca wiedziała, że nie powinien to wcale być dla niej taki problem, ale naprawdę czuła się niepewnie, będąc w miejscu publicznym bez ubrania.

W pobliżu była szatnia; Lyra zostawiła tam kurtkę wśród szalików i kapeluszy. Niewiele kucyków zdawało sobie sprawę z tego, jak dobrze było mieć na sobie ciepłą kurtkę. Czy też — skoro o tym mowa — jak przydatny był kaptur, gdy chciało się schować przed niechcianymi spojrzeniami.

* * *

Przedstawienie odbyć się miało na wielkiej scenie, ustawionej w sali tronowej. Kucyki wypełniały widownię od ściany do ściany. Nikły blask księżyca słabo przeświecał przez witraże — z jednej strony Twilight i jej przyjaciółki, dzierżące Elementy Harmonii. Z drugiej strony Discord, duch Chaosu. Minęło zaledwie kilka miesięcy, odkąd się uwolnił, ale teraz znów został uwięziony i życie szło spokojnie… w pewnym sensie.

Lyra trzymała głowę nisko pochyloną, gdy weszły do sali. Ich bilety lewitowały przed nią.

– Mogę na nie zerknąć? – spytała Bon-Bon. Lyra przesunęła je przed jej oczy. – No to gdzie będziemy stać… Niech zobaczę… – Wytrzeszczyła oczy. – W pierwszym rzędzie?

– Świetnie, po prostu świetnie… Bon-Bon, możesz się za mnie rozejrzeć? Jest tu Księżniczka? – spytała Lyra.

– Jeśli chcesz się z nią spotkać…

– Nie mogę ściągać na siebie podejrzeń! – szepnęła Lyra. – Musisz spojrzeć zamiast mnie. Gdzie ona jest? Co robi?

Bon-Bon westchnęła i rozejrzała się. Cała sala zatłoczona była kucykami każdej rasy i barwy, ale chyba nie było żadnej specjalnej loży. Księżniczkę Celestię łatwo byłoby dojrzeć, gdyby była obecna.

– Jej tu nawet nie ma – powiedziała zaskoczona Bon-Bon.

– Naprawdę? – Lyra podniosła głowę, by sama zobaczyć. – To dziwne.

– Lyra, ty masz paranoję. Aż dziw, że w ogóle udało mi się ciebie przekonać na podróż do Canterlotu – powiedziała Bon-Bon.

– Zwróciłabym ich uwagę, gdybym odmówiła prośbie o opiekę nad źrebiątkami. Cała rzecz w tym, żeby zachowywać się naturalnie.

Doszli do swoich miejsc. Znaczkowa Liga miała pierwszy rząd — zarezerwowany oczywiście dla rodzin aktorów. Bon-Bon stała za nimi, Lyra zaś musiała zająć miejsce po drugiej stronie przejścia na środku sali.

– Hm, Lyra… Czy nie przeszkadza ci, że będziesz stać tam całkiem sama? – Bon-Bon zmarszczyła brwi.

Lyra machnęła kopytem. – Nic nie szkodzi. I tak jest tłoczno – powiedziała.

Światła przygasły, a kurtyna rozsunęła się. Publiczność zamilkła. Na scenie stał Spike, który najwyraźniej w tym roku miał grać rolę Narratora. Lyrę interesował głównie jego kostium. Małoletnie smoki chodziły na dwóch nogach; jego ubranie, choć niewielkie, było wyjątkowo podobne do czegoś, co mogli nosić ludzie. Jego styl był w zasadzie podobny nawet do ilustracji, którą Lyra widziała w jednej ze swych książek.

– Dawno, dawno temu, nim Celestia zaczęła nam miłościwie panować i nim kucyki odnalazły przepiękną krainę Equestrię, nie wiedziały, co to harmonia – zaczął Spike. Lyra była z tymi słowami osłuchana na tyle, że prawie ich nie słyszała. – Czasy były dziwne i niepewne, a kucyki rozdzielała bezduszna nienawiść.

Nie wszyscy byli równie jak ona nawykli do tej sztuki: stojące przed Bon-Bon członkinie Ligi cofnęły się wstrząśnięte, gdy usłyszały słowa Spike'a.

Choć fabuła przedstawienia przez lata stała się aż do bólu znajoma, Lyra wciąż pamiętała, jak ją niegdyś ta sztuka interesowała. Jednorożce i pegazy wrogami? Gdy była źrebięciem, ciężko jej to było zrozumieć. Jej rodzice mieli ze sobą dobre stosunki, a ona sama teraz dzieliła czynsz z kucykiem ziemnym.

Jednak, gdy była bardzo młoda, miała wieczne problemy ze swą tożsamością. Pegazy — takie jak jej matka — miały władzę nad pogodą i zdolność latania. Jednorożce miały magię. Lyra, przez dłuższy czas, nie miała żadnej z tych rzeczy. Nie miała nawet żadnego talentu związanego z żywnością, więc nie mogła siebie po prostu nazwać ziemnym kucykiem z bezużytecznym rogiem. Ale potem zaczęła grać na lirze, magia stała się jej drugą naturą i skończył się cały ten niezręczny etap.

Zaczynała się właśnie część przedstawienia, w której przywódcy plemion pojawiali się po raz pierwszy. Lyra, zamyślona, praktycznie przegapiła pierwszą scenę sztuki. Teraz weszły Rainbow Dash, Pinkie Pie i Rarity. Lyra usłyszała cichy pisk podniecenia ze strony Scootaloo.

Naturalna zapalczywość Rainbow Dash czyniła ją idealną do roli Komandora Hurricane. Rarity była zaś równie ekstrawagancka, co zawsze, ale teraz miała pasujący do tego diadem. Wszystkie trzy dodawały coś do zwykle tak przewidywalnego przedstawienia. Trudno było zobaczyć w nich grane postacie zamiast nich samych, ale przynajmniej było to coś nowego.

Projekty kostiumów w tym roku były doskonałe. Postacie były co prawda na tyle ugruntowane, że ich wygląd był wszystkim znany, ale w tych ubiorach najbardziej przypominały one swoje typowe wizerunki. Tyle że… Lyra była absolutnie pewna, że widziała ilustracje z ludźmi, ubranymi zupełnie tak, jak grana przez Applejack postać — Smart Cookie. Ten kapelusz i ta koszula…

Oczywiście! — wpływy ludzkiej kultury dało się dostrzec nawet w przedstawieniu na Wigilię Serdeczności, jeśli się wiedziało, czego szukać.

Przez resztę przedstawienia Lyra skupiała uwagę na scenie. No jasne… Nawet czegoś tak prostego nie wolno było pominąć. Co *tak naprawdę* działo się w tej opowieści?

* * *

– Pośpieszcie się! Lecimy! – Apple Bloom prowadziła swe przyjaciółki w stronę wejścia za kulisy.

– Dziewczęta, błagam was, wolniej! – Bon-Bon goniła za nimi. Lyra miała już dołączyć, ale zatrzymała się. Przed drzwiami stał strażnik o nieruchomej twarzy, patrzący prosto przed siebie. Bon-Bon podeszła do niego. – Rodzina i przyjaciele aktorów – wyjaśniła.

Wyszła Rainbow Dash, wciąż ubrana w kostium Komandora Hurricane. Natychmiast je zauważyła i skinęła głową w stronę Scootaloo. – O, cześć, brzdącu. – Odwróciła się do strażnika. – Wszystko w porządku, one są z nami.

– Ale… *odlot!* – powiedziała Scootaloo. O mały włos, a by zemdlała i upadła do tyłu, ale Lyra podeszła do niej i delikatnie postawiła z powrotem na kopyta.

Zerknąwszy nerwowo na strażnika, który wcale nie reagował na jej obecność, Lyra podążyła z innymi do garderoby. Sweetie Belle i Apple Bloom natychmiast podbiegły do swych sióstr, Scootaloo zaś trzymała się blisko Rainbow Dash. Po przeciwnej stronie pokoju stała Twilight Sparkle.

Lyra starała się udawać, że jej nie dostrzega. Oglądała rekwizyty i kostiumy oraz płaskie dekoracje, które także tutaj przechowywano. Wszystko właściwie zdawało jej się znajome z jej książek. Wszyscy sądzili, że sztuka opowiadała o trzech różnych rasach, które pokonały swe różnice i zjednoczyły się ze sobą, ale co z rasą, która chodziła na dwóch nogach i miała dłonie, niezbędne do korzystania z niektórych rekwizytów? Nienajlepiej skończyła w porównaniu z innymi…

– Cześć, Lyra. Jak ci się podobało przedstawienie? – spytała Twilight.

Lyra podskoczyła. – Och, było… wspaniałe! Świetnie wam poszło. – Uśmiechnęła się nerwowo. – Właściwie chciałabym spytać, czy mogłabym zobaczyć egzemplarz scenariusza.

Twilight rozejrzała się po pokoju. – Jasne. Leżą ich tu całe stosy. – Na jednej z szafek znalazła leżący, otwarty scenariusz i wręczyła go Lyrze. – Ale tu naprawdę nie ma w zasadzie nic ponad to, co można znaleźć w innych przedstawieniach, granych w całej Equestrii. Wszyscy właściwie znają tę historię.

– Oczywiście. Chodzi po prostu o to, że… cóż, zawsze mnie interesowała historia Equestrii. – Lyra wzruszyła ramionami, po czym dodała: – Zwłaszcza sprawy związane z kucykami.

– Rozumiem… – powiedziała Twilight.

Lyra spojrzała w stronę okna, unikając wzroku Twilight. – To ja już lepiej pójdę. Nie chcę się spóźnić na pociąg – powiedziała w końcu. Zabrała scenariusz, po czym wybiegła z pokoju.

– Nie przejmuj się tym, masz jeszcze… – zawołała Twilight, ale Lyry już nie było. – … dwie godziny.

Twilight zerknęła w bok i ujrzała, jak Bon-Bon rozmawia z Fluttershy. Podeszła do nich.

– Bon-Bon, zauważyłam, że ostatnio Lyra trochę dziwnie się zachowuje… to znaczy, dziwniej niż zwykle – powiedziała Twilight. – Czy wszystko w porządku?

– Co ona tym razem zrobiła? – powiedziała rozdrażnionym tonem Bon-Bon.

– Naprawdę nic takiego – zapewniła Twilight. – Nie wiem, jak to wyjaśnić. Czy to ma jakiś związek z jej rodzicami? Kiedy do niej przyszłam, wydawała się strasznie nerwowa w ich towarzystwie. Wtedy właśnie wszystko się zaczęło.

Bon-Bon westchnęła i pokręciła głową. – To naprawdę idiotyczne. Ona uważa, że jesteś agentką rządową mającą ją szpiegować.

Twilight uniosła brew. – Myślałam, że wszyscy w końcu dali sobie z tym spokój po tym, jak wprowadziłam się do Ponyville. Nie jestem szpiegiem. Po co miałabym ją w ogóle szpiegować?

– To przez tę jej obsesję na punkcie ludzi. Myśli, że Księżniczka ukrywa jakiś sekret na ich temat – powiedziała Bon-Bon. – Nie proś, żebym ci to wytłumaczyła. W tym nie ma żadnej logiki.

Twilight, zdziwiona, zmarszczyła brwi. – Księżniczka by czegoś takiego nie ukrywała. Chce tylko otrzymać sprawozdanie na ich temat. A o ile mi się udało ustalić, ludzie nawet nie istnieją – powiedziała. – Ale muszę napisać kompletne sprawozdanie, a nie znalazłam dość informacji nawet na zapełnienie jednej strony. Nie wiem, czy mogę spytać, ale… a gdyby Lyra mi pomogła?

– Och. No cóż, staram się raczej unikać napomykania o ludziach. Kiedy ona wpadnie w jedną ze swoich manii, ciężko z nią dojść do ładu – powiedziała Bon-Bon. – Szczerze mówiąc, może to czasem być… przerażające. – Na myśl przyszły jej nieprzyjemne wspomnienia. Przez jej twarz przebiegł grymas.

– Może będę mogła jej pokazać, co zdołałam odkryć. Skontaktowałam się z paroma bibliotekami w Manehattanie i Trottingham, a te wysłały mi kilka książek, które udało im się odnaleźć. Ale wciąż nie ma konkretnych dowodów na istnienie ludzi.

– No właśnie. Gdyby tylko Lyra mogła to zrozumieć…

– Zrobię, co mogę. Niezależnie od wszystkiego uważam te opowieści za fascynującą część kultury i folkloru Equestrii – powiedziała Twilight.

Bon-Bon opuściła kulisy i natknęła się na Lyrę czekającą na zewnątrz. Znów zakrywała ona głowę podniesionym kapturem kurtki i rozglądała się nerwowo. Najwyraźniej nie zauważyła pojawienia się Bon-Bon.

– A, jesteś, Lyra.

Lyra wciągnęła powietrze i odwróciła się. – Bon-Bon? A, to tylko ty. Naprawdę nie chcę tu zostawać dłużej, niż to konieczne. To niebezpieczne. – Już kierowała się w stronę wyjścia z zamku.

Bon-Bon podbiegła do niej. – Lyra, mówię ci po raz ostatni… Właśnie rozmawiałam z Twilight. Mówi, że Księżniczka Celestia nic przed tobą nie ukrywa.

– No, a co innego miałaby powiedzieć? Ale zaraz, jakieś to dziwnie precyzyjne… – powiedziała Lyra. Przystanęła. – Czekaj. Tylko mi nie mów, że ty ją o to za*pytałaś* wprost.

– No…

– Czy wspominałaś o mnie?

– Oczywiście, ale tylko dlatego, że byłaś ostatnio taka bezmyślna.

– Bon-Bon, przez ciebie jestem spalona! Muszę się stąd wydostać, i to już. – Lyra odbiegła galopem i zniknęła na zatłoczonych ulicach Canterlotu.

Bon-Bon westchnęła. Pewnie spotka się z nią znowu na dworcu kolejowym. A jeśli nie, to… Lyra jakoś w końcu powróci do Ponyville, prawda?

* * *

Wraz z zachodem słońca niebo przybrało pomarańczową barwę. Bon-Bon przebiegła wzrokiem tłum kucyków stojacych na dworcu, patrząc, czy nie ujrzy gdzieś znajomej miętowozielonej grzywy, ale nie dostrzegła jej. Nie, Lyra by tak po prostu nie uciekła. Dopiero po chwili Bon-Bon przypomniała sobie — przecież Lyra nadal ma na sobie kurtkę. Dojrzała kucyka z głową skrytą pod kapturem i podeszła bliżej.

– Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś Twilight o tym, co ja wiem – mruknęła Lyra, gdy Bon-Bon przecisnęła się do niej przez tłum.

– Ty jesteś niemożliwa. Twilight chce tylko, żebyś pomogła jej przy projekcie – powiedziała Bon-Bon.

– No jasne, niby projekcie badawczym. Idealna przykrywka.

– Powtarzam ci po raz ostatni, że nie ma żadnego spisku! – krzyknęła Bon-Bon. Zebrane na dworcu kucyki spojrzały w jej stronę. Bon-Bon zwiesiła głowę, unikając ich wzroku. – W każdym razie Twilight mówiła, że zależy jej na twojej pomocy, ale jeśli ty się dalej będziesz tak zachowywać…

Lyra zamrugała. – Zaraz… to prawda.

– O co ci teraz chodzi?

– Będę musiała być ostrożna i nie zdradzać za wiele, ale jedyny sposób, w jaki mogę dowiedzieć się, czego chce Księżniczka Celestia, to porozmawiać z Twilight. Muszę przeniknąć w głąb całego spisku!

– Nie o to mi chodziło. Twilight sama prowadziła pewne badania i nawet jej się nie wydaje, żeby ludzie naprawdę…

– Będę musiała działać ostrożnie – powiedziała Lyra, nie zwracając na nią uwagi. Najwyraźniej znów mówiła do siebie. – Ona już mnie podejrzewa, ale to może być jedyna droga do przodu. – Po chwili poderwała głowę. – A do tego Gala! Księżniczka tam będzie. Jak mogłam o *tym* zapomnieć?

Na dworzec wjechał pociąg i zagwizdał głośno, zagłuszając jęknięcie Bon-Bon.

– Bon-Bon, jesteś genialna! Teraz wyraźnie czuję, że jestem już bardzo blisko! – powiedziała Lyra. – Ale najpierw muszę jeszcze zerknąć na pewną rzecz…

* * *

Większość kucyków w pociągu milczała. Niektóre, w tym Bon-Bon, zasnęły po całym długim dniu. Ale Lyra była całkowicie przytomna i, przyświecając sobie rogiem, czytała posiadany egzemplarz scenariusza.

[Wchodzi KANCLERZ PUDDINGHEAD]

PUDDINGHEAD

Ponieważ inne plemiona odmówiły zawarcia pokoju,
postanowiłem, że ziemne kucyki poradzą sobie same!

SMART COOKIE

A więc nie dogadaliście się? Miałem nadzieję, że jednak uda
nam się je przekonać, jeśli zgodzimy się na współpracę.

PUDDINGHEAD

Skoro zabrakło żywności, nie chciały przyjąć
rozsądnego rozwiązania!

A więc Pinkie Pie zapomniała swoich kwestii i mówiła to, co jej ślina na język przyniosła. Lyrze niepotrzebny był scenariusz, by to stwierdzić. Ale scena z kominkiem była świetna, to trzeba było przyznać.

Cofnęła się o parę stron, do sceny sprzed spotkania przywódców plemion.

NARRATOR

…ledwo mogły wytrzymać z zimna. U pegazów
nie było lepiej. W brzuchach burczało im z głodu. Jednorożce
trzęsły się z zimna, a głód zaglądał im w oczy. Mimo magicznych
mocy nie potrafiły uporać się z zamiecią.

Na marginesie napisała krótką uwagę.

Windigo — czy pojawiają się w jakichkolwiek innych książkach?

Pogodę tworzyły zwykle pegazy. Skoro tę burzę stworzyły Windigo — przez brak współpracy u kucyków, jak twierdziła ta sztuka — to co się z nimi od tamtej pory stało? Gdyby do wywołania zamieci wystarczyły kłótnie, dom Lyry i Bon-Bon zamarzłby już dawno temu.

Lyra wpatrywała się w linijki scenariusza. Coś tam musiało być. Jakiś pominięty szczegół, jakaś niespójność, niepasujące słowo…

Otworzyła pod koniec.

NARRATOR

Przywódcy zgodzili się dzielić piękną
krainą i odtąd żyć w harmonii.
Wspólnie kucyki nazwały swój nowy dom…

WSZYSCY [razem]

Equestrią!

[KOMANDOR HURRICANE, KANCLERZ
PUDDINGHEAD i KSIĘŻNICZKA PLATINUM razem
wciągają flagę Equestrii.]

Według tej sztuki Equestrię założyło tych troje przywódców. Pegaz, kucyk ziemny i jednorożec. A co z księżniczką Celestią? Nie dość, że była nieobecna na widowni, to nie było jej nawet w sztuce. O księżniczkach nawet nie wspominano.

Chociaż… nie do końca. Lyra dwukrotnie podkreśliła wyrażenie „flaga Equestrii”. Była to dzisiejsza flaga Equestrii, na której widniała postać Celestii.

I jeszcze coś… Lyra wróciła do pierwszych kilku stron. Aha, tu jest.

NARRATOR

Dawno, dawno temu, nim Celestia zaczęła nam
miłościwie panować i nim kucyki odnalazły przepiękną
krainę Equestrię, nie wiedziały, co to harmonia.
Czasy były dziwne i niepewne, a kucyki
rozdzielała bezduszna nienawiść.

Lyra wpatrywała się w akapit. Panowała cisza, z wyjątkiem cichego stukotu kół pociągu. O to chodziło. „Nim Celestia zaczęła nam miłościwie panować.” Zakreśliła ten fragment. Tu był pies pogrzebany!

Jak dawno dokładnie Celestia wstąpiła na tron? A wobec tego kiedy miała dziać się akcja tej sztuki? Nawet słowem nie wspomniano w niej o ludziach, a jednak miała być osadzona w czasach sprzed rządów Celestii?

Każdy właściwie rekwizyt w całym przedstawieniu wyglądał jak wyjęty z jej książek o ludziach. A tak w ogóle, skąd o ludziach wiedziała Luna? Po krótkiej z nią rozmowie Lyra mogła jedynie się domyślać, że Luna miała na ich temat *bardzo* bezpośrednią wiedzę.

– Wciąż jeszcze przeglądasz tę starą sztukę? – Bon-Bon właśnie się zbudziła i patrzyła na nią zaspana.

– To wszystko kłamstwa… – mruknęła Lyra. – Tu nic nie ma sensu. Cała ta historia jest zmyślona!

Bon-Bon westchnęła. – Znowu zaczynasz?

– To pewnie dopiero początek. Kto wie, jak duża część historii equestriańskiej jest sfałszowana? Cała sprawa może być jeszcze głębsza, niż sądziłam!

– To tylko głupie przedstawienie świąteczne. Co roku je grają. Nie mów mi, że nigdy go nie widziałaś – powiedziała Bon-Bon.

Lyra przebiegła oczami po opatrzonym uwagami scenariuszu. – Nikt tego nigdy nie zakwestionował, bo tę historię mamy tak mocno zakorzenioną w głowach. To czyste kucykowe samochwalstwo. Ukrywamy prawdziwe pochodzenie naszego świata i twierdzimy, jakobyśmy wszystko stworzyli sami. Czemu Celestia tak utrzymuje?

– Lyra, nie wszystko ma związek z ludźmi. Nawet o nich nie wspomniano w tej sztuce.

– No właśnie.

W pociągu rozbrzmiał głos konduktora. – Następny przystanek — Ponyville. Następny przystanek — Ponyville.

Lyra zamknęła egzemplarz scenariusza. – Muszę to skonfrontować z innymi źródłami na temat historii kucyków. Jeśli mam rację, *wszędzie* będę odnajdywała niespójności. – Gdy pociąg wjeżdżał na peron, wstała. – A idealnym miejscem rozpoczęcia będzie biblioteka Twilight.

Rozdział 7: Badania i rywalizacja

Teraz śnieg rozpadał się na dobre. Nie był to najlepszy czas na to spotkanie. Lyra wiedziała, że pegazy planowały dzisiaj kolejne opady, ale nie spodziewała się, że będzie też wiatr. Marzła z zimna nawet w spodniach, swetrze, szaliku oraz okrywającej to wszystko ciężkiej kurtce.

Zerknęła przed siebie i ujrzała bibliotekę parę kroków dalej. Ostatnim zrywem podbiegła do drzwi i wpadła do środka.

Z ulgą przyjęła schronienie przed mrozem i wiatrem. Machnięciem nogi zrzuciła śnieg z kopyt i otrząsnęła się, by usunąć go z kurtki. Obok drzwi znajdował się wieszak, na którym ją powiesiła.

Twilight zauważyła jej wejście. – A, Lyra. Przyszłaś – powiedziała. – Rozgość się. Spike rozpalił kominek w sąsiednim pokoju.

Lyra przymrużyła oczy. Twilight była o wiele zbyt przyjazna… A może ona zawsze taka była? – Dziękuję…

– Więc co tam u twojej współlokatorki? Od dłuższego czasu nie rozmawiałam z Bon-Bon.

– W zasadzie wszystko w porządku, ale kiedy powiedziałam jej, że idę tutaj pomóc ci ze sprawozdaniem, ona odpowiedziała, że chciałaby znaleźć coś ciężkiego, żeby mieć w co tłuc głową. – Lyra wzruszyła ramionami.

– Ach… – powiedziała Twilight, marszcząc brwi. – No cóż, możesz już zaczynać. Przyjdę tam za chwilę.

Lyra odwróciła się i skierowała do drugiego pokoju.

Twilight naprawdę miała mnóstwo książek. To pomieszczenie, tak jak i poprzednie, wypełnione było głównie zapchanymi regałami. O jedną ze ścian oparta była drabina. Spike siedział przy kominku po przeciwnej stronie pokoju, z grymasem na twarzy trzymając się za prawą górną kończynę. Gdy Lyra weszła, zerknął w jej stronę.

– Hej, Spike. Wszystko w porządku? – spytała, przekrzywiając głowę.

– Taak… Musiałem cały dzień pisać notatki dla Twilight. – Spike potarł nadgarstek. – Mam straszny skurcz szponów.

– Wiem, jak to potrafi boleć. Paskudna rzecz – powiedziała Lyra, przytakując. Spike spojrzał na nią dziwnie. – Ee… z tego, co słyszałam. – Odwróciła wzrok. – A więc co tam pisałeś? Coś do Księżniczki? Zdradzisz mi coś może? – Zbliżyła się.

– Po prostu kolejne listy rzeczy do zrobienia i zgrubne brudnopisy sprawozdania Twilight. Nie uwierzysz, jak dokładnie ona się zawsze przygotowuje do takich rzeczy.

Lyra pochyliła się bliżej. – Czy aby *na pewno* nie pisałeś nic do Księżniczki? A co z Twilight? Czy coś ci mówiła?

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Twilight. Za nią wleciał Owlowiscious i usadowił się na najwyższym szczeblu drabiny. Obok głowy Twilight lewitowało kilka książek. Przeleciały w stronę stołu i spoczęły na nim.

– Hej wam – powiedziała radośnie Twilight. Odwróciła się do Spike'a. – Dość ciężko dziś pracowałeś, Spike. Sądzę, że Lyra i ja poradzimy sobie już same.

– Nareszcie – powiedział Spike. Ziewnął, wyciągając krótkie ramiona w górę. – Dobranoc. – Poszedł schodami na górę.

– No to do roboty, Lyra – powiedziała Twilight.

Lyra od niechcenia oglądała półki z książkami. – No, chyba powinnyśmy…

Uśmiech zniknął z twarzy Twilight. – Lyra, chyba nie podejrzewasz mnie w dalszym ciągu? Bo ja mówię prawdę — Księżniczka Celestia nigdy nic mi nie mówiła o ludziach. Oczywiście za wyjątkiem tego zadania.

– Jasne, że nie – powiedziała Lyra, wpatrując się z niedowierzaniem w Twilight.

Co ta Twilight wyrabiała? Kto to widział, żeby szpieg tak po prostu się wszystkiego bezczelnie wypierał? Zresztą to ona właśnie poruszyła ten temat. Lyra oczywiście nie miała zamiaru czegokolwiek jej o tym mówić.

Twilight przeszła przez pokój i przez chwilę szukała czegoś w szufladzie, po czym wyjęła kilka zwojów i luźnych kartek papieru. – Gdzie to było… Aha! Tutaj. – Ze

stosu wylewitował jeden ze zwojów, inne zaś opadły z powrotem na kupę. – Sama zobacz.

List podleciał Lyrze tuż pod twarz. Odwinęła go i zaczęła czytać eleganckie pismo.

Moja wierna uczennico, Twilight Sparkle

Zależy mi na pogłębienia naszego zrozumienia wczesnej kultury Equestrii i dlatego chciałabym, abyś stworzyła pełne sprawozdanie na temat legend, dotyczących istot znanych jako „ludzie". Jak zawsze informuj mnie regularnie o swych postępach oraz zgłaszaj ewentualne wątpliwości.

Twoja mentorka, Księżniczka Celestia

Lyra zwróciła uwagę na oficjalną pieczęć u dołu pergaminu. Najwyraźniej nie była ona nowa. – Więc kiedy to dostałaś? – spytała Lyra, unosząc brew.

– Ponad miesiąc temu. To wszystkie informacje, jakie mi przekazała – powiedziała Twilight. – Sporo czasu zajęło mi rozpoczęcie badań. O ludziach nigdzie nie da się nic znaleźć.

– Nazywa to „legendami" – powiedziała Lyra, czytając list po raz już chyba trzeci czy czwarty.

– Oczywiście. Nie ma możliwości, by opowieści te były czymkolwiek innym – nalegała Twilight. – Przyznaję, że cały ten świat, w którym rzekomo żyli ludzie, jest nadzwyczaj szczegółowo opisany. Fascynuje mnie zwłaszcza wielka liczba rozmaitych królestw i władców występujących w tych historiach. Co więcej, cały czas wymienia się te same historyczne zdarzenia. Wszystko to jest bardzo spójne.

– Bo to *nie* są legendy.

– Bo po tym, jak te historie przekazywano sobie przez całe pokolenia, wyobrażone w nich miejsca, jak na przykład Francja, stały się częścią codziennego języka. Nie wiedziałam nawet, że gdy Rarity mówi o „modzie francuskiej", czyni tym samym aluzję do starożytnej mitologii kucyków. Sama pewnie nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Naprawdę uważasz, że wszystko to jest zmyślone? – powiedziała Lyra. List poleciał na stół i tam spoczął. – A może Księżniczka Celestia *kazała* ci tak powiedzieć?

– Jasne, że tak! – powiedziała Twilight. – To znaczy nie, nie kazała mi tego mówić, po prostu tak *jest*. To całe historyczne tło, jakie mi przekazała. Lyra, znasz te książki dłużej niż ja. Wszystko, co wiemy o ludziach, pochodzi z książek. Nie ma dowodów naukowych czy archeologicznych, które by wskazywały, że w tych historiach jest choćby odrobina prawdy.

Lyra podeszła jeszcze bliżej. – A co z ich narzędziami? Wciąż ich używamy! A ubrania? Sama przyznałaś, że kreacje Rarity oparte są na projektach ludzi!

Twilight pokręciła głową. – Te wymyślone istoty faktycznie przedstawia się jako używające tych samych przedmiotów co kucyki… Ale tylko dlatego, że to kucyki właśnie stworzyły zarówno te istoty, jak i te przedmioty. Być może te historie to nawet część jakiegoś mitu o stworzeniu świata. Historia uczy nas, że wiele mitycznych stworzeń miało jakieś konkretne znaczenie dla społeczeństw, które je wymyślały – powiedziała. Przez chwilę zastanawiała się, po czym dodała: – To jedyny powód, jaki przychodzi mi do głowy, dla którego Księżniczka Celestia miałaby się nimi interesować. Bo są znaczący dla naszej kultury.

Lyra wbiła w nią wzrok, ale nie umiała wymyślić żadnej odpowiedzi. Nie miała zamiaru przyznawać przed osobistą uczennicą Księżniczki Celestii, że potwierdzenie istnienia ludzi usłyszała od samej Luny.

Może Twilight nie kłamała… Naprawdę zdawała się o niczym nie wiedzieć. Ale Lyra i tak musiała mówić ostrożnie. Wszystko, co powie, mogło zostać przekazane do zamku, a to już byłby problem.

– No, dobra – powiedziała w końcu Lyra. – Pokaż mi po prostu, co ci się udało wyszperać. – Podeszła do biurka i przejrzała rozłożone na nim książki.

Tajemnice przedequestriańskie, *Hipoteza Człowieka* oraz *Epoka Ludzi*. Tytuły były wytarte i prawie nieczytelne, a same książki zdawały się rozlatywać na kawałki. Ale to były zupełnie nowe źródła, książki, których brakowało w osobistym zbiorze Lyry, skompletowanym w Canterlocie. Lyra nie zastanawiała się nigdy, co też mogły mieć u siebie biblioteki z innych miast.

– Chyba najlepiej będzie od razu się w nie wczytać – powiedziała Twilight. – Te tutaj otrzymałam z biblioteki w Manhattan. Potrzebowali całych tygodni, żeby w ogóle przysłać mi odpowiedź na mój list. Pisali, że musieli przeszukać najstarszą część zbiorów, zanim cokolwiek w ogóle znaleźli.

Lyra, przypominając sobie własną wyprawę do archiwów Canterlotu przed laty, skinęła głową. – Wszędzie chyba tak jest.

– Sprawdziłam *Tajemnice przedequestriańskie,* ale jest tam tylko kilka akapitów zawierających wzmianki o ludziach. Chyba nie ma tam nic więcej ponad to, co już wiesz. Tak przy okazji — mówiłaś, że sprawdzisz, jakie masz książki u siebie. Przyniosłaś je? – spytała Twilight.

Lyra powoli zdjęła z grzbietu swoje sakwy. – Trochę mi zajęło znalezienie tego. Został mi tylko jeden tomik, więc przyniosłam to, co miałam.

Najmniejszą książką, liczącą sobie niecałą setkę stron, było *Projekty rzeczy poręcznych*. Inne książki, bardziej szczegółowe, były u Lyry w domu — schowane. Musiała kryć przed Twilight jak najwięcej informacji. W sumie tak samo, jak przed

rodzicami…

Ta konkretna książka opisywała jedynie człowiecze wynalazki. We wstępie napisane było nawet, że miały to być tylko „teorie”, ale autor książki prawdopodobnie wierzył w to, co pisał. W obliczu takich dowodów chyba nie mógł inaczej?

– No… dobra – powiedziała Twilight. – Czy na pewno tylko tyle masz? Mówiłaś przecież, że jest ich u ciebie więcej.

– Nie. Moi rodzice chcieli, żebym się ich pozbyła. – Lyra wzruszyła ramionami. – Kiedy przyszłam tu kilka miesięcy temu, to było tylko z ciekawości. Nie badałam ludzi już od lat.

Lyra zamierzała się trzymać tej wersji, tej właśnie, którą wcześniej opowiedziała rodzicom. Oto jej zainteresowanie ludźmi miało być jedynie tymczasowym etapem dzieciństwa, z którego już dawno wyrosła. Oczywiście Twilight wiedziała, że zaledwie parę miesięcy temu Lyra badała strukturę dłoni, ale przecież nic nie słyszała o tym, co z tego wynikło.

Twilight zmarszczyła brwi. Otworzyła usta, po czym pokręciła głową i nic nie powiedziała. Przebiegła wzrokiem książki rozłożone na stole, wybrała *Epokę ludzi* i otworzyła.

– Ta pochodzi właściwie z Trottingham. To jedyna, jaką udało im się znaleźć. Zdaje się, że „ludzie” to liczba mnoga od „człowiek” – powiedziała Twilight. – Słyszałaś o tym?

– Toż to podstawowa wiedza, Twilight. A ta o czym jest? – Lyra podeszła, by się przyjrzeć.

– To to, o czym mówiłam wcześniej — rozmaite narody ludzi i jak żyły między sobą. Systemy polityczne, języki… Nie do wiary, że poświęcano tyle czasu na stworzenie całych *języków* dla fikcyjnych kultur.

– Co musiałabym zrobić, żeby cię przekonać, że ludzie nie są fikcyjni?

– Lyra, nie możesz wierzyć we wszystko, co przeczytasz. Musisz podchodzić do tego z rozsądkiem.

– Może to ty powinnaś go używać – powiedziała Lyra. Zaczęło ją to drażnić. Ten sceptycyzm naprawdę dawał się jej we znaki. – A co z tą sztuką, w której wystąpiłaś? Znalazłam w niej pełno niepasujących rzeczy. Czy jesteś pewna, że tak właśnie założono Equestrię?

Twilight wpatrywała się w nią przez chwilę, po czym — o dziwo — roześmiała się. – Oczywiście, że tak się stało. Ta opowieść stanowi część kultury equestriańskiej od tysięcy lat. Jasne, niektóre szczegóły nie są dokładnie zgodne z historią, ale to w końcu tylko dramatyzacja i…

– Windigo – powiedziała Lyra.

– Hm? Co z nimi? – spytała Twilight.

– Co się z nimi stało? Podobno są to jakieś tam duchy, które tworzą zamiecie śnieżne w wyniku dysharmonii, ale co się z nimi stało? Nie pamiętam, by kiedykolwiek coś takiego stało się za mojego życia – powiedziała Lyra.

– Wierzysz w ludzi, ale w to nie wierzysz? – powiedziała Twilight. – Zapytaj dowolne źrebię w Equestrii. Każdy wie o windigo, ale o ludziach nikt nigdy nie słyszał.

– Nie o to mi chodzi!

– Windigo zniknęły, ponieważ nasze społeczeństw poznało wartość harmonii i…

– Czy ty to *wiesz* na pewno? – Lyra zmrużyła oczy.

– No… tak sugeruje sztuka…

– Ano właśnie! – Lyra zaczęła chodzić po bibliotece. – Kolejna luka w fabule.

Twilight podnosiła już głos. – Mówiłam ci, to tylko dramatyzacja!

– Więc gdzie dowody, że w tym jest choćby odrobina prawdy? – powiedziała Lyra. Popatrzyła prosto w oczy Twilight.

Na zewnątrz szalała zamieć, a wiatr wył za oknem.

Dopiero w tym momencie Lyra zdała sobie sprawę, co właśnie powiedziała. Miała ochotę się uderzyć. Jak mogła być aż tak głupia?

– No… to tylko taka moja teoria… – Próbowała obrócić wszystko w żart. – Wcale nie rozważałam jej poważnie.

Twilight była chyba nieprzekonana. – Może po prostu już zaczniemy – powiedziała. Podniosła książkę przyniesioną przez Lyrę, Lyra zaś otworzyła pierwszy rozdział *Epoki ludzi*.

Czuła się, jakby znów była źrebięciem. Tyle nowych książek o ludziach, nowych rzeczy, których Lyra nigdy wcześniej nie widziała. Znalazła najbardziej szczegółowy opis systemów politycznych ludzi, jaki kiedykolwiek widziała. Większość z nich to były monarchie, podobne do tej w Equestrii, ale królowe i królowie ludzi nie mieli żadnych mocy magicznych. W ten sposób byli znacznie bliżsi ludowi. Nie żyli też wiecznie. Przekazywali władzę synom i córkom z pokolenia na pokolenie, tak więc na tronie co i rusz zasiadał ktoś nowy.

A potem znalazła to, czego szukała.

Lira — starożytny instrument z Grecji, na którym grali (rzecz jasna) ludzie. Lyra znalazła obrazek, na którym siedzący człowiek trącał struny liry takiej jak ta, na której grała ona sama. Było to bardzo podobne do obrazka narysowanego przez Lyrę na podstawie snów. Podpis pod ilustracją głosił, że muzyka towarzyszyła zwykle recytowaniu epickiej opowieści.

Gdzie można było znaleźć takie eposy? Przecież musiały istnieć jakieś kopie na piśmie.

Liry w oczywisty sposób były dla kultury ludzkiej jeszcze ważniejsze, niż się Lyrze wydawało. Teraz trzeba było odkryć, jakie to opowieści towarzyszyły grze na nich. Lyra uwielbiała opowieści o ludziach. Może i to były legendy, ale to był tylko dowód, że sami ludzie istnieli naprawdę. W końcu kto słyszał, żeby legendarne istoty miały swoją własną mitologię?

– Już rozumiem! – zawołała nagle Twilight. Lyra spojrzała znad książki.

– Jak to? – powiedziała.

– Już rozumiem, jakie jest zaczenie ludzi. Oni są wszyscy tacy sami! – powiedziała Twilight. – Oczywiście! Że też wcześniej tego nie zauważyłam!

– Co masz na myśli, mówiąc „wszyscy tacy sami"? – spytała Lyra.

– Kucyki różnią się od siebie. Ludzie zaś nie latają, a w książkach nie wspominano też nigdy, żeby używali magii. Cała rzecz w tym, że wszyscy oni mają te same zdolności – powiedziała Twilight. – To właśnie miałam na myśli, mówiąc o znaczeniu, jakie mieli dla starożytnych kultur! Dzięki tej wymyślonej cywilizacji identycznych istot kucyki miały uczyć się doceniać i rozumieć swą różnorodność!

– Huu? – zahukał Owlowiscious.

Lyra westchnęła. – Twilight, ty nic nie znalazłaś o mitach greckich, co? Ani o jakichkolwiek pieśniach?

Twilight przyłożyła kopyto do podbródka i powiedziała: – Chyba wszystko o… Grekach, tak?… było w tej książce. – Wskazała na czytany przez Lyrę tom.

– Nie, w tej są same fakty. Ja szukam… – Lyra zauważyła wyraz twarzy Twilight. Nie miała ochoty znów odbywać tej samej dyskusji. – Nieważne.

Badania trwały jeszcze jakieś pół godziny. To była prawdziwa kopalnia informacji. Lyra próbowała zastanowić się, czy w Equestrii były jeszcze jakieś inne miasta znane z dobrych bibliotek. Być może tam mogłaby dowiedzieć się czegoś więcej na temat liry…

Czuła mocną więź z ludźmi, gdy myślała o tym, że od dawna grała na stworzonym przez nich instrumencie. To było wspaniałe uczucie. Nie mówiąc już o tym, że

nauczyła się nawet grać na lirze w stylu człowieka — za pomocą dłoni. Magia nie mogła się równać z odczuciem ocierania się strun o palce.

Lyra kilka razy jeszcze przejrzała akapity na temat Grecji. Ze złością stwierdziła, że nie było tam żadnych naprawdę przydatnych informacji.

Twilight była całkowicie pochłonięta przyniesioną przez Lyrę książką. To była dogodna chwila. Lyra podeszła do ściany zasłoniętej regałami i przebiegła wzrokiem po tytułach. Jeśli wyjaśnień na temat ludzi nie było w tych książkach, może wskazówki dało się znaleźć gdzie indziej. Ukryte wprost na widoku, bezpośrednio w historii samych kucyków.

Oho — tu coś było. *Pegazy: od przeszłości po dziś.*

Lyra wyciągnęła książkę z półki i otworzyła. Zaczęła od pierwszych stron, gdzie znajdowały się opisy najdawniejszych przywódców pegazów. Szybko przebiegała wzrokiem po kartkach, szukając czegokolwiek na temat „Komandora Hurricane" czy „Szeregowego Pansy". W pierwszym rozdziale — nic. Przeszła zatem do indeksu i tam próbowała odnaleźć te imiona.

Nie było ich.

Raczej dziwne, nieprawdaż? Należałoby się spodziewać, że pegaz, początkowy założyciel Equestrii, zasługiwałby choćby na wzmiankę.

– Lyra? Czyżbyś znalazła coś jeszcze? Myślałam, że nie mam już żadnych innych książek o ludziach – powiedziała Twilight.

Lyra zaszokowana upuściła książkę i stwierdziła, że Twilight stoi tuż obok niej. – Nie, nie, to…

Twilight podniosła książkę z podłogi, by obejrzeć okładkę. – Czytałaś o pegazach?

– To do… innego projektu.

– Nie wiedziałam, Lyra, że masz takie różnorodne zainteresowania. Gdybyś zechciała, mogłabyś być świetną historyczką - powiedziała Twilight. – Jeśli kiedykolwiek będziesz musiała wypożyczyć jedną z nich, rób to śmiało. – Podała książkę Lyrze.

Magiczna aura wokół tomu zmieniła się z fioletowej na zieloną. Lyra włożyła go do swej sakwy. Nie zamierzała tak naprawdę czytać tej książki dalej; znalazła już to, czego szukała. Czy też, ściślej mówiąc: *nie* znalazła. – Tak też zrobię. Dzięki.

Twilight podniosła czytaną przed chwilą książkę, ale zatrzymała się. – Lyra, wiem, że ty sądzisz, że ludzie z pewnością żyli naprawdę, ale… – Zawahała się. – Naprawdę nie ma niczego, co by sugerowało, że oni kiedykolwiek istnieli. Ta teoria byłaby bardziej wiarygodna, gdybyś miała konkretne dowody, ale…

– A co z Nightmare Moon? – powiedziała Lyra. Ten pomysł wpadł jej przed chwilą do głowy.

Twilight odstąpiła o krok. – Hę? Nie, nie zmieniaj tematu, mówię o…

– Wcale nie zmieniam. Kiedy przybyłaś do Ponyville, mówiłaś o Nightmare Moon i wtedy nikt z nas ci nie wierzył. Czy to nie taka sama sytuacja?

– Ależ skądże! O Nightmare Moon wspominano wielokrotnie w najrozmaitszych opowieściach. Istniało święto na jej cześć i konkretna data, o której miała powrócić — i rzeczywiście powróciła. Tymczasem o twoich ludziach pisze się tylko w…

– Opowieściach – powiedziała Lyra. – Księżniczka Celestia pewnie tobie też mówiła, że Nightmare Moon była jedynie opowieścią?

Warstwy śniegu narastały na framudze okna. W mrocznym pomieszczeniu migotało światło świecy.

– Spójrz prawdzie w oczy, Twilight. Nie różnimy się wcale tak bardzo od siebie. Kiedyś odkryję prawdę.

Twilight wróciła do lektury, nie mówiąc już ani słowa na ten temat. Lyra nie mogła pojąć, jak ktoś, kto przeczytał te książki, mógł nadal być takim niedowiarkiem. To było jeszcze gorsze niż jej rodzice. Nie wierzyli w ludzi, ale książek nie mieli zamiaru nawet *dotknąć*…

* * *

Dewey Decimal zastał córkę w jej sypialni. Na zewnątrz było już ciemno, prawie północ, ale ona wciąż tkwiła w jednej z tych książek, przy świetle świecy. Od paru dni tylko to ją interesowało. Nawet wypracowanie z historii, które prawie oblała, nie osłabiło jej zapału — wręcz pogorszyło sprawę.

– Heartstrings… Rozmawiałem z twoją matką i doszliśmy do wniosku, że naprawdę nie powinnaś czytać tych wszystkich książek – powiedział.

Uniosła głowę i odwróciła się. – Mój nauczyciel się mylił. Jestem tego pewna.

Dewey wiedział, że to nie będzie proste.

– Proszę… Każdą wolną chwilę na tym spędzasz. To już jest po prostu niezdrowe. Twoja matka bardzo się tym martwi.

– Dlaczego? Co mama ma przeciwko ludziom?

– Nic… Zupełnie nic. Po prostu martwimy się… że zaniedbujesz inne zajęcia szkolne – powiedział. Po chwili milczenia spytał: – Magię ćwiczyłaś?

Lyra z rozbłyskiem rogu zamknęła książkę i położyła ją na narożniku stołu razem z innymi. – Umiem już dobrze się posługiwać magią. To nietrudne. – Ojciec uśmiechnął się.

W jednej z książek była ilustracja, przedstawiająca człowieka piszącego piórem za pomocą dłoni. Lyra chciałaby też móc tak zrobić. Jakie to mogło być uczucie — trzymać pióro własnoręcznie i przesuwać po kartce? Oczywiście lepiej, żeby nie mówiła na głos o tym swoim małym marzeniu.

– Wiem, że pewnego dnia będzie z ciebie doskonały jednorożec. Chcemy tylko, żebyś mogła osiągnąć szczyt swych możliwości – powiedział, patrząc w kąt pokoju, gdzie spoczywała na podstawce jej lira. Odwrócił się z powrotem do córki z poważniejszym już wyrazem twarzy. – Ale jutro tych książek ma już w domu nie być.

Lyra rozdziawiła usta. – To niesprawiedliwe!

Dewey westchnął. – Przykro mi – powiedział. – No, robi się późno. Idź już lepiej do łóżka, jutro też masz szkołę.

Wyszedł z pokoju. Lyra ponuro spojrzała na swoje książki. Nie było mowy, żeby się ich pozbyła…

Oczywiście, że nie. Podniosła je ze stołu, położyła obok łóżka i uniosła materac. Wsunęła książki, jedną po drugiej, pod spód.

Przy odrobinie szczęścia rodzice ich tam nie znajdą. Jeśli będzie trzeba, wymyśli jakąś inną kryjówkę dla nich i je tam schowa. Zrobi wszystko, żeby tylko nie musiała rezygnować z badania ludzi.

Jasne, miała tylko książki, ale… ostatnio zaczęła też miewać sny.

Należało podejść do tego rozsądnie. Skoro całymi dniami bez przerwy czytała i myślała o ludziach, nic dziwnego, że w nocy o nich śniła. Ale sny — przynajmniej te fragmenty, które pamiętała — wydawały się być tak rzeczywiste.

Położyła się na łóżku i przykryła kołdrą. Czuła, że oczy same jej się zamykają. Po kilku sekundach już spała.

Większość z jej snów była bardzo niewyraźna; częstokroć po przebudzeniu Lyra miała w pamięci jedynie słaby obraz, który po kilku godzinach rozwiewał się zupełnie. Ale dziś wieczorem zapamiętała głównie dźwięk.

Jedno, jedyne słowo, wypowiedziane głosem, co do którego była na wpół pewna, że nigdy wcześniej go nie słyszała, ale znać było, że mówił do niej.

– Lyra…

* * *

– Lyra.

Wpatrywała się w rysunek w czytanej książce, przedstawiający człowieka. Była to kobieta w długiej, eleganckiej sukni i koronie. Członkini królewskiej rodziny ludzi z jakiegoś dawno zapomnianego narodu. Strój przypominał jej ten, który Rarity nosiła podczas przedstawienia.

– Lyra?

Twilight wpatrywała się w nią. Lyra prawie nie zauważyła, kiedy Twilight zawołała ją po raz pierwszy.

– Tak?

– Przypuśćmy, tak na chwilę… – zaczęła Twilight. – Przypuśćmy po prostu, że ludzie faktycznie istnieli naprawdę, a ty byś miała na to dowody. Co byś zrobiła?

– No więc… – Lyra umilkła. – Nie jestem pewna.

– Tak mocno skupiasz się na tym, by znaleźć dowody na ich istnienie… ale w każdym razie oczywiste jest, że dziś już ich nigdzie nie ma – powiedziała Twilight. – Jeśli w ogóle kiedykolwiek gdzieś byli. Próbuję też zrozumieć, czemu to, według twojej teorii, Księżniczce Celestii miałoby zależeć na tym, żeby żaden kucyk o nich nie wiedział. Nie ma w ludziach nic, do czego można by mieć jakiekolwiek obiekcje.

„W każdym razie było coś, co się w nich nie podobało Lunie” – pomyślała Lyra. – „Jak dla mnie to wystarczający dowód.”

Ale poza wszystkim… co dokładnie w ogóle przyciągnęło Lyrę do ludzi? Ciężko było to ująć w słowa.

– W zasadzie sama chciałabym to wiedzieć. Na temat ludzi jest tak niewiele informacji, ale ja wiem, po prostu wiem, że kryje się w tym coś więcej, czego my nie rozumiemy – powiedziała Lyra. A choć wiedziała, jakie to nieprawdopodobne, dodała cicho: – A jeśli jest jakaś szansa, że w jakiś sposób *nie* zniknęli całkowicie…

Nocami, kiedy to Lyra znajdowała się nagle w ludzkim świecie, który sprawiał takie rzeczywiste wrażenie, ale nie zawsze pasował do faktów opisanych w książkach, naprawdę czuła, że ludzie być może nie są wcale tak daleko stąd.

Może przyszedł czas, żeby odłożyła książki i wypróbowała jeszcze kilka swoich teorii.

Rozdział 8: Zniszczenie mienia

Applejack ustawiła swój stragan w środku miasteczka. Skoro pozbyto się już tegorocznej zimy, z radością wróciła do hodowania i sprzedawania jabłek. Przyszła już jej pierwsza klientka tego dnia.

- Czołem, Bon-Bon. Czym mogę służyć? – spytała Applejack.

- Och, to, co zwykle. Wezmę po prostu… – Bon-Bon zerknęła na leżące na wózku jabłka. – Tuzin w zupełności wystarczy.

- Robi się. – Applejack poczęła oglądać jabłka i wybierać najlepsze, by zapełnić nimi torbę. – Jak tam leci? Dawno cię nie widziałam.

- Och, całkiem nieźle – powiedziała Bon-Bon. – Tyle, że… cóż, sporo czasu zajęło Lyrze i mnie zużycie wszystkich tych jabłek, a potem mówiła, że jeśli kiedykolwiek zobaczy kolejny kawałek szarlotki, to chyba się pochoruje, a sama przyznam, że kończyły mi się przepisy z jabłkami…

Applejack skinęła głową. – Apple Bloom nie będzie już pracować przy sprzedaży.

- I bardzo dobrze – oznajmiła uroczyście Bon-Bon.

- W każdym razie jak tam interesy w Cukrowym Kąciku? Pinkie Pie chyba cię zbytnio nie nęka? – powiedziała z uśmiechem Applejack.

- Pinkie da się jeszcze znieść. Znasz na pewno moją współlokatorkę. Przywykłam do sporadycznych dziwactw.

Applejack pomogła Bon-Bon załadować jabłka do sakwy. – A, to mi przypomina. Rano rozmawiałam z Lyrą. Co ona knuje, nie wiesz może?

- Dzisiaj wyszła wcześniej niż zwykle. Myślałam, że idzie grać kolejny koncert w parku. – Zdziwiona Bon-Bon przekrzywiła głowę. – O czym z tobą rozmawiała?

- Pytała tylko, czy może na jeden dzień pożyczyć jeden z naszych wozów. Licho wie, po co, ale mamy ich kilka – powiedziała Applejack. – Jeden mogłam odżałować.

- Jeden z waszych wozów? – powiedziała Bon-Bon, marszcząc brwi. – A po co jej on?

- Nie mam pojęcia – powiedziała Applejack i wzruszyła ramionami.

- A Gala już za tydzień. Co ta Lyra wyrabia? – westchnęła Bon-Bon. – Ale wiesz, co mówią o artystach. Bywają dość… ekscentryczni.

- Na pewno nie ma się czym martwić – powiedziała Applejack. – W każdym razie smacznego, Bon-Bon!

– Dzięki – odparła Bon-Bon.

Z oddali dobiegł cichy rumor, a za chwilę dało się słyszeć wrzaski oraz wystraszone sapnięcia kucyków. Applejack przez zmrużone oczy wpatrywała się w coś w głębi ulicy i ledwo zdołała mruknąć: – Co, do pioruna?… – gdy nagle coś przemknęło obok. Rozmazana plama pędziła przez ulice Ponyville z prędkością godną Wonderboltów.

– Hej, Bon-Bon! – To był głos Lyry, który jednak szybko ucichł w oddali.

Bon-Bon co prawda nie chciała patrzeć na to coś, co właśnie przeleciało przez miasto, ale powoli odwróciła się i spojrzała, co tam jest w dali. Na horyzoncie znikał właśnie wóz na jabłka.

Kapelusz, zdmuchnięty przez wiatr, spadł z głowy Applejack. Podniosła go i otrzepała z kurzu, po czym włożyła z powrotem. Z niedowierzania wybałuszała oczy. – Yy, czy to była…

– Co ona tym razem narobiła? – powiedziała Bon-Bon głosem cichym jak szept.

– I ważniejsze… co, do siana ciężkiego, ciągnęło ten wóz? – powiedziała Applejack.

Twilight, pędząca galopem, wbiegła niemal prosto na nie i szybko zahamowała. Zerknęła na obie z nich. – Hej, dziewczyny. Nie wiecie czasem, co to było? – Odwróciła głowę, patrząc za znikającym na horyzoncie brązowym punkcikiem.

Nagle zjawiła się też Rainbow Dash, lecąc kilka stóp nad ich głowami. – Ja cię, widzieliście to? Gdzie to jest? Co to było? – pytała, wznosząc się w nadziei, że ujrzy pędzący obiekt.

– To chyba moja współlokatorka… – powiedziała drżącym głosem wciąż jeszcze wstrząśnięta Bon-Bon.

– Co? Jak? – powiedziała Rainbow Dash, po raz kolejny zerkając wzdłuż ulicy.

– To była *Lyra?* – powiedziała Twilight. – Nie rozumiem! Co ona robi?

– Chyba najlepiej będzie, jeśli skończymy gadać i coś zrobimy, zanim komuś się stanie krzywda – powiedziała Applejack.

Dash skinęła prędko głową. – Robi się!

W jednej chwili odleciała jak wystrzelona z procy i zaczęła ścigać wóz. Leciała ulicą tak szybko, jak tylko mogła, ale nadal ledwo mogła go dogonić. Dzielił ją od niego duży dystans. Machając szybciej skrzydłami zdołała dorównać prędkością pojazdowi i teraz już leciała tuż obok siedzącej na nim klaczy.

– O, cześć, Rainbow Dash – powiedziała Lyra, zerkając w jej kierunku, po czym znów patrząc wprost przed siebie. Siedziała na przedzie pędzącego przez miasto wozu, a jej koszulka trzepotała na wietrze.

– Lyra? Co ty wyprawiasz? – Dash obserwowała jednorożca z niezadowoloną miną.

Przemknęły obok kilku ostatnich domów w Ponyville i teraz były już poza miasteczkiem. Róg Lyry rozbłysnął na moment; ledwo wyminęły drzewo i dalej gnały drogą. Rainbow Dash przeleciała na drugą stronę wozu i znów leciała równo z nim.

– To taki eksperyment. Chcę… No, zbyt długo bym ci musiała tłumaczyć – powiedziała Lyra. – A chyba nie mamy tyle czasu.

Rainbow Dash spojrzała w przód i zauważyła, że kierują się w kierunku wąwozu.

– Nie umiesz tego zatrzymać? – spytała.

– Rozpędzenie tego zajęło mi trochę czasu. Okazuje się, że hamować jest znacznie trudniej – powiedziała rzeczowo Lyra. – A sterowanie jest prawie niemożliwe.

– Zmierzasz w stronę przepaści.

– Zauważyłam.

Pozostały tylko sekundy. Rainbow Dash chwyciła Lyrę przednimi kopytami, szarpnięciem unosząc ją z wozu. Mogła ją udźwignąć tylko przez kilka sekund. Wóz odjechał spod nich, a one padły na ziemię, sapiąc ze zmęczenia.

Wóz przeleciał przez krawędź urwiska i zniknął im z oczu. Z dołu dobiegł odgłos drewna roztrzaskującego się o skały.

– Tam są! – To był głos Twilight.

Twilight i Applejack galopem podążyły w ich stronę. Tuż za nimi pośpiesznie dreptała Bon-Bon. Lyra, trzymając się kopytem za głowę, usiłowała stanąć prosto. Nogi zachwiały się pod nią, po czym przechyliła się na bok i upadła zupełnie.

– Lyra, co ty robisz, do jasnej Equestrii? – napadła ją Bon-Bon.

Lyra z pewnym wysiłkiem zdołała podnieść się z ziemi i pokręciła głową. – Wiem, że to dziwnie wygląda. Ale wysłuchajcie mnie – powiedziała, unosząc kopyto. – Aha, Applejack, przepraszam cię za wóz.

– J… jak?… – zdołała wyjąkać Applejack, z niedowierzaniem wpatrująca się w głąb kanionu.

Widać tam było potrzaskane resztki wozu. Jedno z kół nadal kręciło się na sterczącej w górę osi. Inne toczyło się jeszcze przez chwilę po ziemi, po czym upadło. Lyra uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Czary ożywiające są wyjątkowo zaawansowane. Naprawdę nie powinnaś bez odpowiedniego treningu próbować ich rzucać na coś tak dużego. Nawet ja nie do końca nad nimi panuję – powiedziała Twilight.

– Miałam dobry powód! – powiedziała Lyra.

– A to niby jaki? – spytała Applejack, unosząc brew.

– Ee… Widzicie… – Lyra wzięła głęboki oddech. – Ludzie mają takie wozy, które ruszają się same. Nie są tak naprawdę podobne do naszych, są zrobione z czegoś innego, ale nie miałam niczego bardziej zbliżonego do nich.

– To o to ci chodziło? – powiedziała Bon-Bon. Zdenerwowana przykryła kopytem czoło. – Znowu ludzie?

– Lyra, ja czytałam wszystkie te książki. Ludzie ponoć nie umieją używać magii i na pewno nie udałoby im się osiągnąć czegoś tak zaawansowanego – powiedziała Twilight. – Skąd ci w ogóle przyszedł do głowy taki pomysł?

Lyra zawahała się. – Ja… cóż… to mi się przyśniło. – Powiedziała to bardzo cicho.

– Cała ta awantura… tylko przez jakiś sen? – spytała Twilight bezbarwnym głosem.

– No, tak. Bez przerwy widuję w swoich snach ludzi. Nie zawsze zgadzają się one z tym, co jest w książkach, ale… wszystko, co tam widzę, dla mnie ma sens – przekonywała Lyra.

– Nie sądzę, żeby *sny* dało się uznać za wiarygodne źródło do badań – powiedziała Twilight. – Zwłaszcza, kiedy samo istnienie ludzi jest w najlepszym wypadku wątpliwe.

– Zastanów się logicznie. Ludzie nie ciągną wozów, widać to po nich, ale co by było, gdyby musieli odbyć dłuższą podróż? Jak mają się przenosić z miejsca na miejsce? A gdyby musieli przetransportować coś dużego, jak na przykład meble? – powiedziała Lyra, coraz bardziej podnosząc głos przy każdym pytaniu.

– No, to może i *prawie* ma sens, ale…

– Twilight, nie mów mi, że ty jej *wierzysz* – powiedziała Bon-Bon.

– Przy tak niewielkiej ilości informacji naprawdę nie mogę dochodzić do żadnych ostatecznych wniosków na temat ludzi. Ale nie sądzę, by dało się to włączyć do sprawozdania – powiedziała Twilight. Spojrzała na szczątki wozu. – Sama Lyra przyznaje, że żadne zapisy nie mówią o czymś takim. Choć takie rzeczy przydałyby

się ludziom, stworzenie ich znacznie przekracza zdolności, jakie się im przypisuje.

Lyra wbiła wzrok w ziemię. – Ja też nigdy nie mogłam pojąć, jak to coś działa. Dlatego musiałam zrobić próbę.

– Gdyby ludzie naprawdę mieli takie rzeczy, przecież my też byśmy z nich dziś korzystali, prawda? – powiedziała Twilight.

– Może. Nie wiem – powiedziała Lyra.

Bon-Bon spojrzała na Twilight. – Mówiłaś, że nie wierzysz w istnienie ludzi.

– No, nie – odpowiedziała Twilight – ale nawet w ramach przyjętej mitologii to nie ma sensu. – Otworzyła szeroko oczy. - …To mi przypomina, że muszę posłać Księżniczce sprawozdanie na temat poczynionych przez mnie postępów. Choć jest ich niewiele…

– Może my też już pójdziemy – powiedziała Bon-Bon, posyłając Lyrze wściekłe spojrzenie.

Lyra odwróciła się do Applejack. – Nie przejmuj się. Zwrócę ci za wóz.

Potem już bez słowa podążyła za Bon-Bon, ciesząc się, że to już koniec tego zamieszania.

* * *

Gdy wróciły do domu, Bon-Bon zwróciła się w stronę współlokatorki.

– Lyra, wiem, że już tak wcześniej mówiłam, ale tym razem mówię na poważnie. Te głupoty o ludziach muszą się skończyć – powiedziała. – Wytrzymałam jakoś te… dłonie, nic nawet nie powiedziałam, kiedy zaczęłaś nosić ubrania, ale *to?* Mogłaś się zabić!

– To był mój pierwszy eksperyment z tą technologią. Pomyłki się zdarzają – powiedziała Lyra.

– Twój *pierwszy*…? Nie, proszę, powiedz mi, że nigdy więcej nie zrobisz nic takiego. Całkowicie zniszczyłaś wóz Applejack i to tylko z powodu jakiejś teorii nie mającej najmniejszego nawet sensu…

– Wiem, co widziałam – powiedziała Lyra. – Zrozumiałabyś, gdybyś wiedziała, jakie ja miałam sny. Gdyby udało mi się ustalić, jak ludzie obsługują te wozy, wyobraź sobie, jak by to zmieniło Equestrię!

– Ludzie nie istnieją! – krzyknęła Bon-Bon. Lyra skuliła się. Cichszym już tonem Bon-Bon mówiła dalej: – Jesteś za stara, żeby dawać wiarę takim historyjkom. Posłuchaj Twilight, posłuchaj swoich własnych *rodziców*, na litość Celestii.

– Żadne z nich nie rozumie, co się tutaj dzieje. Ja wiem, że ludzie istnieją – powiedziała Lyra.

– Ale te wszystkie szaleństwa, które odstawiasz… Ty jesteś jednorożcem! Tego nic nie zmieni. Nie jesteś człowiekiem.

– Nie mówiłam, że nim jestem.

Bon-Bon wzięła głęboki oddech. – Lyra, przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale… Jeśli będziesz dalej zajmowała się tymi eksperymentami, czy jak je tam chcesz nazywać, to ja… – Milczała przez moment. – Naprawdę nie chcę cię zmuszać, byś się wyprowadziła, ale…

Lyra wpatrywała się w nią, zupełnie zaskoczona. – Czy… naprawdę byś to zrobiła?

Bon-Bon powoli pokiwała głową.

– Ale…

– Ja się o ciebie martwię, Lyra. Wcześniej byłam gotowa dać temu spokój i uznać, że to nieszkodliwe, ale to… tego już po prostu za wiele. Mogłaś tym komuś zrobić krzywdę.

Nie było już nic więcej do powiedzenia. – Dobrze. – Lyra westchnęła, odwróciła się i udała do swego pokoju.

Zamknąwszy za sobą drzwi, padła na łóżko i odwróciła się, gapiąc się w sufit.

To było strasznie frustrujące. Potrzebny jej tylko był jakiś namacalny dowód. Może i to prawda, że miała tylko teorie, poszlaki wskazujące na to, że coś istniało i stworzyło to społeczeństwo przed pojawieniem się kucyków.

Ale w jej snach oni wydawali się tak bliscy.

Zerknęła w bok i ujrzała leżący na szafce nocnej swój dziennik. Poprzedniej nocy znów obudziła się z tymi obrazami tkwiącymi jej w głowie. Teraz przewróciła z powrotem do ostatniej strony i zaczęła wpatrywać się w to, co wtedy narysowała.

Udało jej się zawrzeć na obrazku większość szczegółów, zanim wywietrzały jej z głowy. Ta rzecz miała naprawdę niewiele wspólnego z drewnianym wozem na jabłka, ale Lyra nie miała pod ręką niczego bardziej zbliżonego. Te ludzkie pojazdy zrobione były z czegoś innego… sądząc po wyglądzie, zapewne z metalu? Po bokach miały wiele szklanych okien. W środku siedzieli pasażerowie i kierowcy. Koła zaś były szersze i nie zrobione z drewna. We śnie poruszały się, więc nie mogła dokładnie ich obejrzeć.

Prawdziwy problem stanowił napęd. Ona użyła magii, na którą działało wszystko inne w Equestrii. Wszystkie książki twierdziły, że ludzie magii nie umieli używać…

ale w takim razie jak mogły działać te ich wozy? Widziała, jak poruszają się z niemożliwymi prędkościami, choć nic ich nie ciągnęło.

Twilight nie wierzyła w sny Lyry, ale też nigdy ich nie doświadczyła osobiście. To nie były normalne sny. Wszystko było nadzwyczajnie szczegółowe. Lyra widziała często rzeczy, których nie opisywano w książkach, ale przecież nie mogła tego wszystkiego wymyślić sama.

Ale Twilight mówiła z sensem… Jeśli ludzie zbudowali takie rzeczy, to co się z nimi stało i czemu kucyki dzisiaj z nich nie korzystały?

Położyła dziennik na toaletce, na bezładny stos partytur utworów do zagrania na Gali. To jej przypomniało, że do tego dnia został jej tylko tydzień. Wzięła partyturę jednego z walców i przebiegła wzrokiem po nutach, słysząc w głowie muzykę w miarę, jak oczy przesuwały się po kartce.

No dobra. Może na razie da temu spokój. Poćwiczy trochę przed Galą, choć nie było to właściwie potrzebne. Bon-Bon była zdenerwowana, a prowadzenie teraz dalszych badań tylko pogorszyłoby sprawę.

Lyra była zmęczona. Chciała po prostu dostać jakieś proste odpowiedzi, ale czy kiedykolwiek miała je otrzymać? *Cokolwiek,* co by przekonało Bon-Bon do jej poglądu na sprawę.

Zgasiła światło, po czym usiłowała stłumić swe myśli i zasnąć choć na chwilę.

* * *

Przed ich dom nadjechał właśnie powóz. Bon-Bon pierwsza ujrzała go przez okno.

– Lyra, jesteś gotowa? Przyjechała twoja kareta – zawołała.

– Lecę! – odpowiedział jej głos z głębi przedpokoju.

Lyra szybko przeszukała sypialnię, zabierając wszystko, co było jej potrzebne. Po całym pokoju — na biurku, toaletce, łóżku — porozrzucane były partytury, tak luzem, jak i w książkach. Za pomocą magii pośpiesznie je zebrała. Wszystko na jej toaletce leżało w chaotycznej kupie, którą uładziła na tyle, ile mogła, po czym bez chwili zastanowienia wybiegła przez drzwi.

Lyra biegła najszybciej, jak tylko mogła w sukni, próbując nie potknąć się o swój strój. Przyzwyczajona była raczej do spodni. Suknia była zbyt szeroka i za trudno było się w niej ruszać. W sieni Lyra przystanęła.

– Życzę szczęścia – powiedziała Bon-Bon. – Wrócisz przed nocą?

– Nie wiem. – Lyra wzruszyła ramionami. – Rodzice wysłali mi list. Proszą, żebym ich odwiedziła po tym, jak skończę. To będzie późno, ale postaram się wrócić jak najprędzej.

Sprawdziła jeszcze raz swoje rzeczy — futerał na lirę, książki z nutami… To chyba wszystko. Wyszła przez drzwi, niosąc swe rzeczy telekinetycznie nad głową.

Podeszła do drzwi powozu. Otworzyła je i zaczęła w środku rozkładać swój bagaż. Bon-Bon wyszła za nią i podeszła do pojazdu od przodu.

– Czy wszystko w porządku? – Woźnica zauważył troskę na twarzy Bon-Bon.

- Tak, nie ma problemu. Chciałam tylko się upewnić, że to pan będzie kierował - powiedziała Bon-Bon. Odpowiedziało jej zdziwione spojrzenie. – Ee… to długa historia. – Zwiesiła głowę.

- Może być pani spokojna – odparł rumak. – Co dzień jeżdżę między Ponyville a Canterlotem. Wszystko pójdzie gładko.

– No tak, oczywiście… – Bon-Bon zaśmiała się krótko. – Na pewno pójdzie.

Może była zbyt zatroskana o Lyrę. Jej… dziwactwa… przez ostatnie kilka miesięcy niewątpliwie pogorszyły się mocno. Ale co złego mogło się stać na Wielkiej Gali Grand Galopu? To będzie dla Lyry jedynie krok we właściwym kierunku. Może w końcu znajdzie trwałą posadę w jakiejś orkiestrze i zapewni sobie stały dochód.

– Dobra, jestem gotowa – powiedziała Lyra, podchodząc do nich. Spojrzała na Bon-Bon, potem na woźnicę. – Jedziemy.

– Na razie, Lyra – powiedziała Bon-Bon. – Daj z siebie wszystko.

– Widzimy się najdalej jutro. – Lyra wskazała kopytem dla podkreślenia swych słów. – Pa!

Lyra wstąpiła do powozu. Usiadła na obitej poduszkami ławce w środku, ale przez suknię było jej dziwnie i niewygodnie siedzieć tak, jak zwykle. Zresztą i tak podczas koncertu będzie musiała siedzieć jak normalny kucyk. Tak, jak jej to mówiły zarówno Bon-Bon, jak i Rarity.

Patrzyła, jak Bon-Bon i dom zmniejszały się w miarę, jak kareta sunęła przed siebie. Canterlot był chyba jakąś godzinę jazdy stąd. Można było się wygodnie rozsiąść.

Rozdział 9: Spisek canterlocki

Kareta zwolniła i podjechała do bramy zamku. Lyra, wyglądająca przez okno, wzięła głęboki oddech.

Spodziewano się jej tutaj. Zaproszenie przyszło kilka miesięcy przed tym, jak Twilight pojawiła się w jej domu, przed tym, jak pytała o ludzi Księżniczkę Lunę, zanim jeszcze można ją było zacząć podejrzewać.

Ale i tak było tu niebezpiecznie.

Lyra otworzyła drzwiczki i wysiadła z karety. Złote buty stukały o kamienie bruku. Spojrzała na swój futerał z lirą oraz książki, wylatujące z karety, i przyciągnęła je do siebie.

– Życzę szczęścia, panienko – powiedział rumak ciągnący jej powóz.

– Dziękuję – powiedziała w zamyśleniu.

Usłyszała za sobą turkot kół odjeżdżającego powozu. Przez moment wahała się, stojąc przed bramami zamku. Teraz, gdy była tu sama jedna, wrażenie było lekko niesamowite.

Wciąż jeszcze było jasno. Spodziewano się wczesnego przybycia muzyków. W sumie ta uroczytość to był występ jak każdy inny. Lyra próbowała siebie o tym przekonać, ale w jakiś sposób wiedziała, że dziś wieczorem coś się stanie. Księżniczka Celestia prawdopodobnie wiedziała, czym Lyra się zajmuje… Ale czy zrobi coś w tej sprawie podczas tego publicznego wydarzenia?

Ścieżka do zamku była długa, ale w tej chwili pusta. Żadnych straży. Całe szczęście.

Lyra wstąpiła do sali wejściowej. Przez jej środek prowadził długi, czerwony dywan. Lyra rozejrzała się i dostrzegła salę balową — jej stanowisko na tę noc. W środku urządzali się już inni członkowie zespołu. Scena znajdowała się wprost naprzeciwko kilku abstrakcyjnych witraży. Bardzo szykowny lokal.

Lyra weszła na scenę i zajęła miejsce obok eleganckiej, szarej ziemnej klaczy, zajętej strojeniem swej wiolonczeli. Była tam też inna klacz, trzymająca wielki, mosiężny instrument — „to suzafon", pomyślała Lyra — i rumak siedzący przy fortepianie.

„Gdybym tylko miała dziesięć palców, założę się, że umiałabym na tym zagrać jeszcze lepiej niż on" – pomyślała Lyra.

Czekał tam na nią samotny pulpit do nut; położyła na nim swoją partyturę. Otworzyła następnie futerał i wyjęła z niego instrument.

– Hej. Jesteś gotowa? – spytała Lyra kucyka obok niej. – Tak w ogóle… jestem Lyra.

– Octavia. – Klacz prawie się nie odwróciła do nowo przybyłej i wróciła do naciągania strun. Zadowolona najwyraźniej z wyniku, stanęła na tylnych nogach i zagrała długą, przeciągniętą nutę, wsłuchując się w ton.

Lyra wpatrywała się z wiolonczelistkę z rozdziawioną buzią. – A więc… zawsze tak stoisz podczas gry? Jak?

– Lata praktyki – odparła Octavia.

– Pewnie trudno jest ci utrzymać równowagę – powiedziała Lyra. Pomyślała, że może przy nieco większym wysiłku mogłaby sama nauczyć się przybierać taką pozycję.

– Nauczyłam się zachowywać pozę, nawet przez dłuższy czas.

Lyra odwróciła się do własnego instrumentu. Zawsze dobrze się obchodziła ze swą lirą, odkąd tylko dostała ją od rodziców jako źrebię. Złota rama wciąż błyszczała w ostatnich promieniach słońca sączących się przez okno, a struny… Trąciła jedną za pomocą magii, zmarszczyła brwi, naciągnęła strunę i spróbowała ponownie. O — doskonale.

Sala balowa była udekorowana w oczekiwaniu na przyjęcie. Rozstawiono stoły, a kelnerzy w garniturach rozstawiali jedzenie na głównym bufecie. Gala trwać miała do północy. Lyra będzie tu całe godziny… Może lepiej wziąć coś na ząb, póki jest czas.

Potrawy były typowe dla sztywnego, formalnego przyjęcia. Maleńkie kanapeczki, które nie miały sycić; małe kostki drogich serów. Na środku znajdowało się kilka bukietów kwiatów. Lyra wypiła szklankę ponczu. Być może będzie tego potrzebowała, by przetrwać całą noc.

Wróciła na scenę, dokończyła strojenie liry i zaczęła czekać na przybycie gości.

Zachodziło słońce. Padające na scenę kolorowe światło powoli bladło. Lyra próbowała usiąść w jakiś bardziej kucykowy sposób, taki, żeby dało się wytrzymać przez calutką noc. Nie było to łatwe.

Ziemna klacz grająca na suzafonie odwróciła się do Liry. – Bardzo ładna suknia.

– Dzięki! – Przypomniała sobie, o co ją proszono. – To oryginalny projekt Rarity.

– Rarity? – powiedziała klacz, przekrzywiając głowę.

– Z pewnością nie chodzi o… katastrofalną… towarzyszkę Księcia Blueblooda z zeszłego roku – powiedziała Octavia, unosząc brew.

– Nieee. To inna Rarity – powiedziała Lyra, zerkając na boki. Spojrzała w innym kierunku, w stronę drzwi.

– A, tak. Po *czymś takim* zastanawiałem się, czy w ogóle tutaj w tym roku wracać. – Rumak przy fortepianie odwrócił się, by dołączyć do rozmowy. – Nadermane w każdym razie postanowił dać sobie spokój. Chociaż jestem pewien, że nasza nowa koleżanka Lyra będzie umiała go zastąpić. – Skinął jej głową.

Z wieży rozległ się dźwięk dzwonu wybijającego godzinę.

– Najwyraźniej przyjęcie się już zaczyna – powiedziała Octavia. – Na trzy-cztery.

Gdy weszło kilku początkowych gości, zespół zaczął grać pierwszy utwór, powolną sonatę trwającą cały kwadrans. Lyra już zaczęła się nudzić.

W Canterlocie Lyra zawsze czuła się obco wobec innych kucyków. Nikogo tu nie obchodziło nic ciekawego ani ważnego, tylko moda i wyższe sfery i najnudniejsza z nudnych muzyka klasyczna, jaką kiedykolwiek napisano. Po co zgodziła się na ten występ?

No tak, żeby rozwinąć karierę. Żeby później móc brać udział w jeszcze *większej* liczbie nudnych przyjęć i koncertów.

A teraz utwór kończył się, a oni zaczęli następny utwór, i następny, przez kolejne, ciągnące się bez końca dwie godziny.

Lyra już zasypiała. Zmuszała się, by zachować przytomność; automatycznie przechodziła przez każdy grany utwór, nie myśląc tak naprawdę o nim. Po tylu próbach gry robiła to już podświadomie. Zwykle nawet nie potrzebowała długiej praktyki, by opanować jakiś kawałek do perfekcji. Zawsze była szybkim uczniem, cudownym dzieckiem, i co tam jeszcze.

I tak oto przez całą noc kucyki tańczyły, rozmawiały, wychodziły z sali balowej, wchodziły na salę balową z ogrodu na dworze. Aż trudno było Lyrze uwierzyć, że po przybyciu tutaj naprawdę była podenerwowana. Dziś wieczorem nie miało się zdarzyć absolutnie nic, jeśli w ogóle ten wieczór kiedykolwiek się skończy.

Zagrała kodę jednego z utworów, a inni muzycy najwyraźniej szykowali się już do tego, by dokończyć granie przed antraktem. Jedynym antraktem przez cały wieczór. Za chwilę jednak rozpoczęli kolejny walc, a Lyra podniosła znów swój instrument, by grać.

W końcu walc dobiegł końca. Mieli teraz krótką przerwę — około dziesięciu minut, ale i to było dobre — przed ciągiem dalszym koncertu. Położyła lirę na ziemi i z ulgą zeszła ze sceny, by rozciągnąć nieco nogi.

– Przepraszam. Kto z państwa to Heartstrings? – Jeden z kelnerów, biały jednorożec we fraku, podszedł do sceny i wypytywał muzyków.

Lyra odwróciła się. – To ja. – Z zaskoczeniem usłyszała, jak ktoś używa *tego* imienia.

– A, tak. Księżniczka poprosiła o spotkanie z tobą po zakończeniu uroczystości dzisiejszego wieczoru – powiedział.

Lyra wytrzeszczyła oczy. – Co? Księżniczka… Celestia?

Kelner przytaknął. – Spodziewa się ciebie tuż po północy. – Odszedł bez słowa.

To ją otrzeźwiło. Lyrze teraz aż kręciło się w głowie od natłoku pytań. To na pewno nie miało nic wspólnego z Galą — Lyra była tu po prostu jednym z wielu muzyków. Tu chodziło o inne sprawki. A więc miała rację. Księżniczka Celestia niewątpliwie stała na czele całego spisku.

– *Księżniczka* chce z tobą rozmawiać? – powiedziała Octavia z rozdziawionymi z wrażenia ustami.

Lyra uśmiechnęła się nerwowo. – No, cóż powiedzieć? Widać jestem bardzo ważnym kucykiem.

Odeszła szybkim truchtem, znikając w tłumie. Głowę trzymała nisko. Głosy w sali balowej zlewały się razem. Gdzieś jakiś rumak podniósł głos, by wypowiedzieć puentę żartu, na co rozległ się wybuch uprzejmego śmiechu z jednego z rogów sali. Lyra zerknęła w bok i rozpoznała Spitfire, jednego z Wonderboltów, jak rozmawiała z fanem. Wszystko zdawało się takie zwyczajne. Żaden z tych kucyków nie wiedział, co działo się naprawdę.

Bezpłatny bufet był tuż przed nią. Wzięła kolejną szklankę ponczu i wypiła.

– Ty jesteś w tamtym zespole? – spytała pegazica z grzywą w wymyślnym stylu, uczesaną w loki.

Pytanie zaskoczyło Lyrę. – T… tak, to ja… – Musiała się uspokoić, wziąć w garść. Nie ma powodu, by podejrzewać wszystkich jak leci.

– Doprawdy kapitalna robota. Dobry koncert to dla mnie przyjemność.

– Dziękuję. – Lyra kiwnęła głową, dopiła drugą szklankę ponczu, nawet nie zauważając, że ją wzięła — po czym odbiegła, przy zakręcaniu niemal potykając się o tren własnej sukni.

Łatwo było zniknąć w tłumie. Może udałoby jej się wymknąć niezauważenie, choć nie przed końcem Gali; na pewno by zauważyli, gdyby ich muzyczny kwartet stał się nagle tercetem. Ale co będzie jutro? Jak miałaby się schować przed samą Księżniczką Equestrii?

Widziała ją przez sklepione przejście: stojącą na wprost Księżniczkę Celestię, osobiście witającą każdego kucyka w kolejce pełnej gości, uśmiechniętą i wygłaszającą uprzejme pozdrowienia. Była praktycznie parę kroków stąd. Co ma się stać dziś wieczorem?

Lyra musiała być przygotowana na najgorsze. Luna gwałtownie zareagowała, gdy wspomniano przy niej o ludziach. Celestia zleciła Twilight przygotowanie tego sprawozdania, ale właściwie po co? Jedno było pewne — jeśli Celestia zapraszała Lyrę właśnie, oznaczało to, że *wiedziała*.

Obserwując ją z dystansu Lyra zwracała uwagę na jej eleganckie, zmanierowane zachowanie. Księżniczka mówiła coś — kilka słów zaledwie, choć Lyra ich nie słyszała — do każdego witanego kucyka. W pewnej chwili, gdy odstąpiła od niej powitana właśnie para gości, Celestia zwróciła głowę w stronę Lyry i przez chwilę patrzyły sobie w oczy.

Lyra zamarła. Trwało to tylko sekundę, ale z pewnością była obserwowana przez Księżniczkę. Szybko odbiegła i, klucząc przez tłum, dotarła do sceny, gdzie dołączyła do reszty muzyków.

Zostało już tylko kilka godzin. Octavia patrzyła na nią dziwnie, niewątpliwie z zazdrości, że Lyrze przypadł taki zaszczyt.

Lyra przerzucała nuty, usiłując odnaleźć kolejny utwór. Coś wypadło spomiędzy stosu książek. Ale to nie był jeden z utworów na Galę; to był…

O, nie. Jakim cudem udało jej się zabrać ze sobą swój dziennik? Nie dość, że utknęła na Gali, że Księżniczka wiedziała, iż ona tu jest, że Księżniczka wiedziała, co ona robi — to na domiar wszystkiego Lyra zabrała ze sobą swe notatki z badań, stanowiące dowód przeciwko niej.

Co innego mogła zrobić? Lyra wsunęła dziennik między książki z zagranymi już partyturami. Niełatwo było go dostrzec — wszak ona go też nie zauważyła. Przy odrobinie szczęścia uda jej się go wynieść niepostrzeżenie.

Rumak przy fortepianie zaczął grać początkową część nowego utworu, który za chwilę podchwyciła cała orkiestra.

Tutaj, na jednym z największych uroczystości w Canterlocie — ba, w całej Equestrii! — tutaj właśnie Księżniczka Celestia zdecydowałaby się dokonać konfrontacji? Choć w zasadzie była najwyższą władczynią i zapewne mogła sobie pozwolić na wszystko. A skoro Lyra już tu przebywała w charakterze muzykanta, stanowiło to idealny pretekst.

W zamyśleniu zaczęła grać nierówno. Wyszła o co najmniej trzy takty przed innych muzyków, a Octavia posłała jej wściekłe spojrzenie. Lyra szybko się poprawiła. Musiała się skupić — sytuacja stała się na tyle napięta, by tego wymagać. Lyra musiała uważać, żeby jej myśli nie wpłynęły na jej czary.

Starała się jak najmocniej skupić na widniejących przed nią nutach. Ćwiczyła te utwory setki razy. Ich granie nie było żadnym wyzwaniem. Nuta po nucie, w rytmie z innymi członkami zespołu. Była zawodowcem.

Jak miała się skupić na tej nudnej muzyce klasycznej, kiedy dopiero co oznajmiono jej ni mniej, ni więcej tylko to, że rząd naprawdę ją szpiegował?

Zaczęła tracić rachubę czasu. Czy gra już od pięciu minut, czy od pięciu godzin? Nie umiałaby tego powiedzieć. Jej róg rozjarzył się, przewracając stronę i odsłaniając kolejny utwór, a lira grała nadal.

Minęła kolejna godzina… a przynajmniej Lyrze wydawało się, że tyle to trwało, ale nie była tego pewna. Na chwilę spojrzała znad partytury na tłum. Która była teraz godzina? Czy tylko jej się wydawało, że sala balowa zaczęła powoli pustoszeć?

Nie, uroczystość wyraźnie się już kończyła. Do czasu zakończenia kolejnego utworu wyszli już praktycznie wszyscy. Teraz nie było już mowy, żeby Lyrze udało się uciec.

Przewróciła kolejną kartkę partytury, ale pod nią był już tylko lśniący mosiądz pulpitu. Grali już ostatni utwór wieczoru.

Gdy skończyli, w sali tu i ówdzie stało już tylko kilka grupek gawędzących kucyków. Cisza była nagła i aż niepokojąca. Octavia zaczęła odkładać wiolonczelę, a rumak wstał od fortepianu.

Z boku sceny odezwał się żeński głos. – Heartstrings?

– Wolę imię Lyra – powiedziała automatycznie, po czym zerknęła w tamtą stronę i ujrzała mówiącą do niej Księżniczkę Celestię. Wytrzeszczyła oczy.

– Och, oczywiście. Przepraszam za pomyłkę. – Księżniczka uśmiechnęła się do niej.

Lyrze kręciło się w głowie. Co miała teraz zrobić? Czy miała w ogóle jakiś inny wybór niż poddać się rozwojowi zdarzeń?

– Może zechciałabyś spotkać się ze mną na osobności – powiedziała Celestia. – Mam do omówienia z tobą pewne istotne sprawy.

– T… tak… – powiedziała Lyra. Kiwnęła głową. – Oczywiście.

Zwróciła głowę w stronę swego futerału z instrumentem i partytur (wśród których, jak sobie przypomniała, wciąż jeszcze tkwił jej dziennik).

– Możesz na razie zostawić swoje rzeczy – powiedziała Księżniczka. – A zatem chodźmy.

Lyra w milczeniu przytaknęła. Żołądek fikał jej koziołki. Dobrze, że nic nie jadła.

Wyszła za Celestią z sali balowej. Po drodze Lyrze drżały nogi, i to zapewne nie od wypitego ponczu. Celestia i Lyra weszły po schodach, po czym poszły dalej korytarzami zamku. Po gwarze na Gali panująca tu cisza była wyjątkowo

niepokojąca.

Szły dalej przez zamek do sali tronowej. Ściany tej ciągnącej się w dal komnaty przyozdabiały okna z witrażami. Lyra była tu po raz ostatni wtedy, gdy udostępniono to miejsce publicznie na przedstawienie w Wigilię Serdeczności. Teraz gigantyczna sala była zupełnie pusta.

Celestia przemówiła do wartownika strzegącego drzwi. – Możesz nas zostawić. Zaczekaj na zewnątrz.

– Tak, Wasza Wysokość. – Od razu wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Teraz były już same. Lyrze waliło serce. W tym cichym pomieszczeniu niemal je słyszała.

W końcu Celestia odezwała się. – To była twoja pierwsza Gala, prawda? Nawet po tysiącu lat wydają się one ciągnąć bez końca. – Uśmiechnęła się.

– T… tak… – bąknęła Lyra.

– Szkoda, że Twilight i jej przyjaciółki nie mogły wziąć w niej udziału, ale nie mogliśmy przecież sobie pozwolić na powtórzenie *tamtej* awantury. – Księżniczka zaśmiała się cicho. – A więc, jak ci minęła noc?

– Właściwie było raczej nudno. – Lyra patrzyła na nią zdezorientowana. Spodziewała się czegoś zgoła innego.

– A, tak. Z tym się zgodzę. – Celestia skinęła głową. – Zawsze tak jest, nieważne, ile już się ich odbyło.

– No więc, ee… o co właściwie chodzi? – Lyra zmarszczyła brwi. – Czemu mnie tu wezwano?

– Powinnam przejść do rzeczy, nieprawdaż? – powiedziała Celestia. – Twilight powiedziała mi, że pomagałaś jej w projekcie badawczym. Muszę powiedzieć, że byłam zaskoczona, widząc w jej sprawozdaniu twoje imię.

– A… no, tak – powiedziała Lyra. A więc chodziło o ludzi. Jej obawy potwierdziły się. Teraz już raczej nie miało sensu zaprzeczanie czemukolwiek, ale co innego mogła zrobić? – Och, tylko, że, ee… Przejrzałyśmy wszystko, co mogłyśmy znaleźć i zdaje się, że ludzie tak naprawdę wcale nie istnieją. – Zmusiła się do uśmiechu, choć ciężko jej było wypowiedzieć te słowa.

– Doprawdy? – Celestia uniosła brew.

Lyra zawahała się. – Oczywiście.

– Skomplikowana seria mitów i legend, wymyślonych przez kucyki dawno temu, bez żadnego oparcia na faktach – powiedziała Księżniczka. Lyra niemal słyszała, jak jej rodzice mówią to samo.

– Jak najbardziej. – Lyra zacisnęła zęby.

Mina Celestii spoważniała. – Tak, z tego, co słyszałam, odkryłaś dość dużo informacji – powiedziała. – Ostatnimi laty stało się oczywiste, że ludzie nie będą mogli dłużej pozostać zapomniani.

Lyra nie mogła już tego znieść. – Nie kłam! Ja wiem, że ludzie istnieją! – Okrzyk Lyry odbił się echem w wielkiej, przestronnej sali. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę… – Z… zaraz… czy ty mówisz, że… Och.

Celestia przystanęła. Stała bez ruchu, odwrócona od Lyry, i milczała przez, zdawałoby się, nieskończenie długi czas. Lyra nerwowo odstąpiła o krok, choć z jakiegoś powodu nie czuła się już zagrożona.

– Byłam… niechętna nawet do rozmowy o ludziach – powiedziała w końcu Celestia. – Ostatnimi laty moje myśli znów zaczęły krążyć wokół nich. A zaledwie parę miesięcy temu moja siostra wróciła z wizyty w Ponyville twierdząc, że ktoś wciąż o nich pamięta.

Teraz Lyra naprawdę żałowała, że w ogóle otwierała usta.

– Niestety, moja siostra nie była w stanie opisać osoby, która o nich pytała. Najwyraźniej zupełnie skrywał ją jej kostium – powiedziała Celestia. Odwróciła się z lekkim uśmiechem. – Ale tak to już jest w czasie Święta Koszmarów.

– N… no tak… – powiedziała Lyra, kiwając głową.

Celestia mówiła dalej: – Wtedy zdałam sobie sprawę, że zapomniałam zawiadomić ją o niedawnych wydarzeniach, gdyż nastąpiły one dopiero niedługo przed tym, jak wróciła do Equestrii… Nasze stosunki z ludźmi stały się bardziej skomplikowane, niż moja siostra zdawała sobie sprawę. Ale prawda jest taka, Lyro, że ludzie istnieli niegdyś w świecie, który teraz nazywamy Equestrią.

Lyrze opadła szczęka. – Ty… po prostu mi to powiesz? – Szczerze mówiąc, Lyra spodziewała się, że napotka więcej trudności; tymczasem Księżniczka mówiła o tym wszystkim zadziwiająco otwarcie i o wiele spokojniej, niż Luna. – Badałam ich całe moje życie. Tylko że wszyscy twierdzą, że ich zmyślono. Czemu nikt ich nie pamięta? – W następnej chwili zdała sobie w pełni sprawę z tego, co powiedziała Celestia. – *Niedawne* wydarzenia?

Powoli zaczęły iść przed siebie przez salę. – No cóż, względnie niedawne… Ale zacznijmy od początku. Od ponad tysiąca lat w Equestrii nie było już żadnych ludzi. Ja sama byłam bardzo młoda, kiedy jeszcze żyli ludzie. Ale po tym, co się z nimi stało… moja siostra i ja postanowiłyśmy zniszczyć każdy ślad tego, że kiedykolwiek

istnieli. Kucyki powoli zapomniały, czym w ogóle byli ludzie. Uznały, że są oni jedynie zmyśleniem.

– Ale czemu to zrobiłyście? Prowadziłam badania. Niemal *wszystko* zawdzięczamy ludziom – powiedziała Lyra. – Cała nasza cywilizacja oparta jest na tym, co stworzyli.

– To prawda… – powiedziała Celestia. – Choć ludziom brakowało mocy magicznych, nadrabiali to swą inteligencją. Wszystkie kucyki mają wrodzoną magiczną moc. Nie tylko jednorożce; kucyki ziemne mają więź z lądem, zaś pegazy umieją regulować pogodę. Ludzie tymczasem mają jedynie swoje umysły. Wymyślali własne sposoby, by nadrobić swe braki. Wciąż korzystamy z niektórych stworzonych przez nich rzeczy; aż tak użyteczne są te narzędzia. Ponyville wygląda niemal tak samo, jak wyglądałaby ludzka wioska w tamtych czasach. Ale wtedy…

Lyra przyspieszyła kroku, by podejść jeszcze bliżej. – Co się z nimi stało?

Celestia podeszła do jednego z okiennych witraży. Widniał na nim wizerunek draconequusa, wysokością dorównujący niemalże całemu oknu i samej sali. – Ludzie, choć ambitni, mieli także naturalne skłonności do konfliktu i zamętu.

Discord… Obudził się ponownie akurat zeszłego roku. Pamiętali to wszyscy w Ponyville. Był on duchem chaosu. Większość rzeczy, które zdarzyły się, kiedy był na wolności, Lyra pamiętała bardzo blado, ale w jej wspomnieniach zachował się deszcz mleka czekoladowego, budynki odwracające się do góry nogami i kucyki nagle zwracające się przeciwko najlepszym przyjaciołom.

– Nawet najmniejsze różnice zdań między ludźmi mogły ich doprowadzić do walk między sobą – powiedziała Celestia. Patrzyła na nieruchomą twarz, żółte oczy, poskręcane ciało złożone z bezliku niedopasowanych części. – Kiedy Discord doszedł do władzy, wzmógł istniejące już między nimi konflikty. Dysharmonia między ludźmi jeszcze powiększyła jego moc.

– Ni… nigdy nic nie czytałam o tym, by ludzie walczyli ze sobą – powiedziała Lyra. Oderwała oczy od okna, by spojrzeć na Celestię. – W żadnej z książek nigdy o tym nie pisano.

– To właśnie Luna i ja chciałyśmy ukryć. Wojny między ludźmi stawały się coraz brutalniejsze. Zamiast narzędzi do tworzenia zaczęli wymyślać nowe rodzaje broni. A w końcu… – Celestia zamknęła oczy. – Żadna cywilizacja nie przeżyje długo, skoro poświęciła się niszczeniu.

Te słowa mocno ugodziły Lyrę. Nie mogła sobie tego nawet wyobrazić. Ludzie… zniszczyli samych siebie? Jak w ogóle jakiekolwiek istoty mogłyby się tego dopuścić?

– Ale to wszystko wina Discorda, prawda? – powiedziała Lyra, przerywając w końcu długą ciszę. Celestia spojrzała w dół na nią. – Ludzie nie mogli tego zrobić sami. To *niemożliwe*.

– Oni już byli łatwym celem – odparła Celestia. – Wiem, że musi to być dla ciebie szokujące, ale musisz to zrozumieć.

Szokujące? Delikatnie powiedziane. Lyra prawie nie mogła w to uwierzyć, nawet, gdy mówiła jej to sama Księżniczka Equestrii. To wydawało się być nie do przyjęcia.

– Po tym, jak ludzie ulegli zagładzie, moc Discorda zaczęła słabnąć. Wpędził ich w chaos, który był tak wielki, że sami zostali przezeń zniszczeni, a gdy zabrakło ludzi, Discord nie miał już tego źródła mocy. – Celestia odeszła od okna i przeszła przez salę. – Wtedy właśnie moja siostra i ja użyłyśmy Elementów Harmonii. W końcu został pokonany i uwięziony… choć było już za późno, żeby uratować jakichkolwiek ludzi.

Teraz stały przed jednym z nowych okien. Uwieczniono na nim Twilight Sparkle i jej przyjaciółki, za pomocą Elementów Harmonii pokonujące Nightmare Moon.

– Dobroć, śmiech, szczodrość, uczciwość i lojalność. Oto są fundamenty Equestrii. – Obie skierowały wzrok w górę, na okno. – Luna i ja stworzyłyśmy nowe społeczeństwo, oparte na harmonii i przyjaźni, aby to, co stało się z ludźmi, nie zdarzyło się już nigdy.

Lyra wpatrywała się w podłogę. To wydawało się przeczyć wszystkiemu, co kiedykolwiek sądziła na temat ludzi.

„To była jedna wielka pomyłka”, mówiła sobie. „Oni nie byli tacy naprawdę.”

– Mówiłaś, że próbowałyście zniszczyć wszystkie zapisy. Ale jako źrebię znalazłam książki o ludziach w bibliotece w Canterlocie – powiedziała. – Nie pisano tam ani słowa o wojnie, ale…

– Nie mogło być w Equestrii żadnych pozostałości po wojnie. Tego byłyśmy pewne. Próbowałyśmy odszukać każdy pozostały ślad po ludziach, ale… Byli bardzo rozpowszechnieni. Nie udało nam się wszystkiego wyłapać – powiedziała Celestia. – Zaskakuje mnie, że udało ci się znaleźć jakiekolwiek pozostałości w tak młodym wieku… i to jeszcze właśnie tu, w Canterlocie. Najwyraźniej ludzie zawsze byli wytrwałą rasą.

Lyra nie wiedziała już nawet, co powiedzieć. – A więc cały nasz sposób bycia… Powód, dla którego w ogóle mamy Elementy Harmonii, wszystko to po to, by ukryć… wojnę?

– Oczywiście trudno jest zrozumieć, jak bardzo ważna jest przyjaźń, jeśli nie widziało się skutków jej nieobecności – powiedziała Celestia. – Nie mogłyśmy

pozwolić na to, by ktokolwiek znał całą prawdę, ale kucyki musiały o tym wiedzieć. Tak więc wymyśliłyśmy sztukę na Wigilię Serdeczności. Nie dorównuje rozmachem nieszczęściu, jakie spotkało ludzi, ale stanowi ostrzeżenie.

– A więc ta sztuka naprawdę jest zmyśleniem.

– Kanclerz Puddinghead to moje własne dzieło. Jestem z niego szczególnie dumna – powiedziała Celestia. – Słyszałam, że tego roku Pinkie Pie świetnie grała tę rolę.

Lyra — choć może było to spowodowane po prostu tym, że przez całą noc grała muzykę na nudnym przyjęciu — czuła się wyczerpana. – Tak ciężko pracowałyście nad tym, żeby utrzymać to w tajemnicy. Czemu teraz mi to mówisz? – Wyjrzała przez jedną z przejrzystych tafli szkła na pogrążony w mroku ogród z kamiennymi posągami i żywopłotowym labiryntem, rozciągającym się po horyzont.

– Twoi… rodzice… niedawno ze mną rozmawiali. Byli zaniepokojeni – powiedziała Celestia. – Mówili mi, że odkryłaś istnienie ludzi i że prowadziłaś badania nad nimi przez całe życie.

– Moi *rodzice* z tobą rozmawiali? Czemu… Nie, oni nie… – Lyra zaśmiała się nerwowo i pokręciła głową. – Moi rodzice *nienawidzą* ludzi. Zawsze próbowali mnie trzymać z dala od tego wszystkiego.

– Nie powiedziałabym, żeby „nienawidzili" ludzi – powiedziała Celestia. – Jak większość kucyków, nigdy wcześniej o ludziach nie słyszeli. To znaczy… aż do pewnego wydarzenia. Około piętnaście lat temu, jeśli dobrze pamiętam. – Urwała. – Dopiero kilka miesięcy temu rozmawiali ze mną i zgodziliśmy się, że trzeba ci to powiedzieć. Proszę, musisz zrozumieć, czemu my, kucyki, tak dalece staraliśmy się odgrodzić od ludzi…

– Hę? – odpowiedziała Lyra.

Celestia przez chwilę się wahała.

– Kiedy Cirrus i Dewey Decimal znaleźli cię jako niemowlę i przynieśli do mnie, nie mieli pojęcia, czym byłaś. Ja sama nie bardzo wiedziałam, jak to było możliwe. Wiedzieliśmy na pewno tylko to, że… nie urodziłaś się tutaj, w Equestrii.

Rozdział 10: Lyra

Była godzina mniej więcej druga w nocy. Ulice Canterlotu były puste. Lyra wiedziała, że dziś nie złapie już pociągu do Ponyville tak, jak to planowała. Zresztą nawet, gdyby było to możliwe, musiała wrócić do domu rodziców. Miała z nimi do omówienia kilka spraw.

Wciąż trudno było *nie* myśleć o nich jako o jej rodzicach.

Wysłali jej tamten list, w którym prosili ją o wizytę. Wtedy nie widziała w tym nic dziwnego. Ale pomyśleć, że oni to wiedzieli — przez cały czas…

To trwa już za długo. Nie ma magii, nie ma znaczka. A jeśli to wszystko dlatego, że ona jest…

Lyra, szczerze mówiąc, nie zdziwiła się zbytnio, słysząc o wymarciu ludzi. Prawdziwie zaskakujące było dla niej to, w jaki dokładnie sposób to się stało. Ale sama myśl, że gdzieś był cały inny świat, a ona sama tak naprawdę była…

– „Normalnym jednorożcem" – mruknęła do siebie Lyra. – Przez cały czas mówili mi, żebym się zachowywała jak „normalny jednorożec".

Dotarła do swojego domu. Podeszła do drzwi, z wahaniem uniosła kopyto i zastukała. Czekając w podenerwowaniu, Lyra rozglądała się po innych domach, gdzie światła były pogaszone. Usłyszała zbliżający się stuk kopyt, a potem drzwi się w końcu otworzyły.

– Heartstrings? – spytała Cirrus. – Zastanawiałam się, czy może przyjdziesz po tej Gali. Jak ci minęła noc?

Gali? Lyra praktycznie zapomniała, że coś takiego w ogóle miało miejsce. – Ee… Mamo, jeśli nie masz nic przeciwko… Teraz chciałabym po prostu być Lyrą. Bo wiesz… Heartstrings to imię dla kucyka…

W oczach Cirrus pojawiło się naraz zrozumienie — znak, że wiedziała dokładnie, o czym Lyra mówi. – Rozmawiałaś z Księżniczką.

– Tak.

Cirrus westchnęła. – Zatem chodź do środka.

Lyra poszła za nią do pokoju dziennego, gdzie odłożyła futerał z instrumentem i książki. Minęło trochę czasu, odkąd ostatnio wpadła z wizytą, ale niewiele się tu zmieniło. Cirrus weszła na górę, by sprowadzić Deweya. Lyra, czekając na nią, rozglądała się po domu swego dzieciństwa. Na ścianach wisiało kilka zdjęć przedstawiających jej rodziców; zrobiono je wkrótce po tym, jak się poznali. Było też kilka fotografii Lyry w jej źrebięcych latach. Zdała sobie nagle sprawę, że nigdy nie widziała zdjęcia siebie jako niemowlęcia.

Jej rodzice przyszli do pokoju i usiedli. Patrzyli na nią nad stolikiem, niepewni, od czego zacząć. Jedynym dźwiękiem było tykanie zegara w przedpokoju.

Cirrus w końcu przerwała niezręczną ciszę, wzdychając. – Księżniczka mówiła nam, że z tobą porozmawia. Ona lepiej niż ktokolwiek inny mogła wyjaśnić, co takiego zrobiła.

– Zaczęliśmy rozumieć, że to nieuniknione. Wiedzieliśmy, że nie będziemy tego mogli przed tobą wiecznie ukrywać – dodał Dewey.

– Nieważne, *czym* jesteś, nadal uważamy cię za naszą córkę.

– Próbowaliśmy cię trzymać z dala od wszystkich tych opowieści o ludziach tylko po to, żeby cię chronić. Gdybyś kiedykolwiek odkryła prawdę…

Lyra przerwała im. – Słuchajcie… nie jestem na was zła - powiedziała. – Całkowicie rozumiem, czemu kucyki się nas boją. To znaczy nas, ludzi. I naprawdę jestem was wdzięczna, że się mną zaopiekowaliście. Wiem, jakie to musiało być wielkie ryzyko.

– My się ciebie nie boimy, Heartstrings – powiedział Cirrus, marszcząc brwi.

– Teraz jestem po prostu Lyrą – powiedziała. – Księżniczka Celestia powiedziała mi właściwie wszystko, ale… skąd ja się tak naprawdę wzięłam?

Jej ojciec — dalej nie mogła przestać go tak nazywać — wymienił spojrzenia z żoną. – Przechadzaliśmy się wtedy akurat po ogrodach zamkowych. Najpierw zauważyliśmy… no cóż, meble rozrzucone po całym ogrodzie. Oczywiście nie wiedzieliśmy, co się takiego stało. Znaleźliśmy cię w kołysce, ale… nie byłaś kucykiem. Nie bardzo wiedzieliśmy, *czym* jesteś.

– Wiedzieliśmy tylko tyle, że byłaś sama. Najlepszym pomysłem wydawało się zabranie cię do Księżniczki. Cała sytuacja była, delikatnie mówiąc, dziwna – powiedziała Cirrus. – Gwardia królewska przetrząsnęła cały ogród, ale też nic nie zdołali ustalić. Więc wpuścili nas na spotkanie z Księżniczką i, no cóż… powiedziała nam to samo, co i tobie.

– O tym… czym są ludzie – powiedziała Lyra. – I co zrobiliśmy.

– Ale Księżniczka mówi, że nie pochodzisz z Equestrii. Chociaż nie była do końca pewna, skąd – powiedział Dewey. – Cokolwiek się stało, wyglądało to na wypadek, zważywszy, jak wszystko było porozrzucane. Zresztą byłaś tylko niemowlęciem. Nie byłoby w porządku porzucić cię tylko z powodu czegoś, co twój gatunek zrobił tysiące lat przed twoim urodzeniem. Ale inne kucyki mogłyby nie okazać zrozumienia, więc…

– Zamienienie cię w kucyka było dla nas wszystkich najlepszym rozwiązaniem. Zwłaszcza dla ciebie – powiedziała Cirrus. – Księżniczka Celestia mówiła, że ludzie, o ile wiadomo, są wymarli. Nie wiedziała, skąd pochodzisz, więc nie mogła cię odesłać. Zresztą… nigdy nie mieliśmy własnej córki, a skoro potrzebowałaś kogoś, kto by się tobą zajął…

Lyra wpatrywała się w podłogę. – Kto jeszcze o tym wie?

– Tylko my. I Księżniczki. Nikt więcej – powiedział Dewey.

Lyra skinęła głową. – Więc Twilight nigdy nie było w to wmieszana. – Jej właśni rodzice byli ostatnimi osobami, które podejrzewałaby o udział w jakimkolwiek spisku.

– Księżniczka Celestia mówiła nam, że nie miała zamiaru powiedzieć Twilight o istnieniu ludzi. Martwiliśmy się, odkąd ta pojawiła się w twoim domu, ale to był fałszywy alarm – powiedziała Cirrus.

– A więc przez cały czas kontaktowaliście się z Księżniczką? – powiedziała Lyra.

– Musieliśmy. Nigdy wcześniej jeszcze żadnego człowieka nie zmieniono w kucyka. Musieliśmy dawać jej znać, jak ci się wiedzie — że w końcu nauczyłaś się używać magii, że najwyraźniej dorastasz tak, jak każdy inny kucyk… o tym, że… znalazłaś te książki o twoim gatunku… – Dewey powoli ucichł.

– Wciąż uważam, że byłoby lepiej, gdybyśmy jej nie powiedzieli – odezwała się Cirrus. – To tylko utrudni sprawę.

– Może to nic nie zmieni – odparł Dewey. Odwrócił się do Lyry. – Ale skoro teraz już wiesz, będziesz musiała jedynie nikomu o tym nie wspominać po powrocie do Ponyville. Gdyby ktoś odkrył, że jesteś człowiekiem… nie jesteśmy pewni, co by się stało – powiedział Dewey. – Rozumiesz chyba.

Księżniczka Celestia przy pożegnaniu mówiła jej to samo. Gdyby wróciła do domu, nie wolno by jej było nikomu o tym mówić. Lepiej, żeby ludzie pozostali w zapomnieniu. A teraz… wcześniej było już wystarczająco ciężko, ale żeby słyszeć, jak Bon-Bon czy Twilight mówią, że ludzie to bzdury, a zarazem wiedzieć, że samemu *jest* się jednym z nich… Lyra nie umiałaby tego znieść. Ale była też inna możliwość.

– O to właśnie chodzi… – powiedziała Lyra. – Nie zamierzam wracać do Ponyville.

Dewey zamrugał. – Jak to? A co z twoją współlokatorką?

Zwlekała z odpowiedzią, wiedząc, że niezbyt im się spodoba. – Księżniczka próbowała znaleźć miejsce, z którego przybyłam i powiedziała, że jeśli chcę… może mnie wysłać z powrotem do mojego świata. – Zmusiła się do uśmiechu, choć już teraz spodziewała się, jaka będzie reakcja.

Znów zapadła długa, bolesna cisza.

– Księżniczka Celestia mówiła nam, że dopracowała czar do perfekcji – powiedział Dewey. – Badała artefakty z twojego świata, te przedmioty, które zjawiły się w ogrodzie razem z tobą.

Lyra słyszała o nich. Wyjaśnienia związane z magią, której Celestia używała, by odnaleźć ludzki świat, były zbyt skomplikowane, by je pojąć. W połączeniu z obecnym stanem umysłowym Lyry oznaczało to, że nie była w stanie sobie nic

przypomnieć na ten temat. Ważne było dla niej tylko to, że istniała szansa na to, by mogła wrócić do swego świata i żyć jako człowiek.

– Heartstr… no, niech będzie, Lyra… – powiedziała Cirrus. Dziwnie jej się to wymawiało. – Nie musisz tego robić. Ludzie są niebezpieczni. Czy Księżniczka nie mówiła ci o wojnie?

– Nie wszyscy ludzie są tacy! – nalegała Lyra. – No, *ja* taka nie jestem… I mamy coś, czym możemy się pochwalić. Wszystkie te rzeczy, które wynaleźliśmy dla ułatwienia życia. Kucyki nadal ich używają. Nie jesteśmy tylko i wyłącznie destrukcyjni, niezależnie od tego, co mówi Celestia. Wiem, że nie jesteśmy. – Głos jej się załamał.

– Nigdy nawet nie spotkałaś innego człowieka – powiedziała Cirrus. – Wychowywaliśmy cię tak, jakbyś była kucykiem. Nie wiem nawet, co ci się stanie, jeśli tam zostaniesz.

– Między innymi właśnie dlatego chcę się tam wybrać. Moje miejsce jest tam. – Lyra wpatrywała się w podłogę, wbijając wzrok w kopyta. Nie urodziła się z nimi. – Poza tym wojnę spowodował Discord i nastąpiła ona w Equestrii. Ludzie mieszkający tam, skąd pochodzę, mogą być… inni. – Podniosła wzrok, choć tylko odrobinę.

Cirrus miała już zaprotestować ponownie, ale Dewey uniósł kopyto i uciszył ją. – To jest decyzja Lyry. – Wydawało się, że próbuje też przekonać samego siebie.

– Księżniczka Celestia wytłumaczyła mi, jakie są zagrożenia, ale muszę poznać prawdę o ludziach – powiedziała Lyra. – Wiem, że nie możemy być aż tak źli, jak sądzą kucyki.

– Nie myślisz jasno – powiedziała Cirrus. – Jesteś zmęczona. Rano będziesz miała inne odczucia.

Dewey przytaknął. – Może powinnaś się przespać z tym problemem.

Lyra pokręciła głową. – Odkąd tylko odkryłam prawdę o ludziach, chciałam o nich więcej wiedzieć… Czy też, szczerze mówiąc, chyba chciałam *być* jednym z nich. Tego właśnie pragnę.

– Nie powinieneś był jej pozwolić na zatrzymanie tych książek – mruknęła Cirrus.

– Kiedy ją z nimi znalazłem, było już za późno – odpowiedział Dewey. – Nie sądziłem, że potraktuje je tak poważnie.

Lyra spojrzała na swego ojca, potem z powrotem na matkę. – Muszę przynajmniej spróbować. – Urwała. – Przykro mi.

– Może wszyscy powinniśmy o tym porozmawiać rano – powiedział Dewey. – Zdecydujesz tak, jak będziesz chciała, Lyra… Upewnij się tylko, że właśnie tego naprawdę pragniesz.

* * *

Lyra leżała na łóżku w swoim pokoju z czasów dzieciństwa. Zdjęła już suknię i próbowała się odprężyć, ale nie było mowy, żeby tej nocy miała spać. Zresztą był już praktycznie ranek.

Powinna czuć się bardziej szczęśliwa. Zawsze uwielbiała ludzi.

A więc jej rodzice nadal sądzili, że ludzie byli niebezpieczni. Zresztą Księżniczka Celestia też tak myślała. Zwykle Lyra nie miałaby problemu z uznaniem, że się mylą, ale wciąż myślała o tamtej wojnie. A jeśli to *nie była* wina Discorda?

Nie… To było głupie. Celestia przyznała, że ona z Luną nie były w stanie pokonać go od razu. Miał po prostu więcej czasu na zdobycie mocy i zaczął od ludzi. Gdyby chciał, mógłby tak omotać i kucyki. To właśnie zaczął robić w zeszłym roku.

Ludzki świat będzie całkowicie bezpiecznym miejscem.

Zdjęła dziennik z szafki nocnej i ponownie go przejrzała. Jej sny prawdopodobnie przedstawiały rzeczy z jej własnego świata, nie z Equestrii. To by tłumaczyło, czemu wszystko w nich tak się różniło od tego, co opisywano w książkach.

A jak wiele będzie tam podobieństw? Jej sny były na tyle podobne, że chyba naprawdę działy się w tym samym miejscu… To jako jedyne miało sens. Wciąż jeszcze miała kłopoty z przyjęciem do wiadomości oddzielnego „ludzkiego świata".

Ktoś zapukał do drzwi; uniosła wzrok. Z przedpokoju zaglądał Dewey.

– Czy… mogę wejść? – spytał.

– Tak. Oczywiście – powiedziała Lyra. Odłożyła swój dziennik.

Obok Deweya lewitowało w powietrzu coś otoczonego niebieskim blaskiem. Lyra nie widziała, co to było. Jakiś płaski, prostokątny przedmiot.

– Nadal chcesz wrócić i żyć z innymi ludźmi – powiedział.

Lyra kiwnęła głową.

– Może to właśnie powinnaś zrobić. Ja już naprawdę nie wiem… – Zerknął na unoszony przez siebie przedmiot. Dał mu podlecieć do Lyry, która wzięła go za pomocą magii. – Celestia mówiła ci, co przy tobie znaleźli: przedmioty, który spadły przez przejście razem z tobą. Chciała je zbadać. Ale ten zatrzymałem.

Lyra nie wierzyła własnym oczom. Była to jedynie stara ramka ze zdjęciem, ale…

– Czy to… prawdziwi ludzie? – powiedziała. Było ich dwoje — mężczyzna i kobieta; za nimi stał duży dom oraz jeden z tych samobieżnych wozów z jej snów. Mężczyzna miał ciemne włosy i brodę, a ręką obejmował ramię kobiety. Lyra spojrzała na ojca. – Czemu to masz?

– Nigdy nie byłem tego do końca pewien, ale to mogą być twoi rodzice.

Zaniemówiła. Odłożyła zdjęcie na szafkę nocną, ale niemal nie mogła od niego oderwać oczu. Jakikolwiek fotograficzny dowód na istnienie ludzi byłby podniecający, ale *to*… No, *oczywiście,* że jej naturalni rodzice byliby ludźmi, ale gdy ujrzała ich naprawdę, wszystko nagle zaczęło być o wiele bardziej realne.

– Miałeś to przez te wszystkie lata? – spytała Lyra.

Dewey kiwnął głową. – Twoja matka nie wie, że to zatrzymałem, ale to nasza jedyna wskazówka co do tego, kim niegdyś byłaś. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie ciekawił mnie twój gatunek. Odkąd cię tylko znaleźliśmy, zajmowali mnie ci ludzie.

Lyra spojrzała z powrotem na zdjęcie, a potem na niego. – Nie mogę uwierzyć, że to masz…

– Nie próbuję ci mówić, jakiego wyboru masz dokonać. Ale zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję… upewnij się tylko, że masz absolutną pewność. Jeśli opuścisz Equestrię, być może nigdy nie wrócisz.

– Wiem o tym… – powiedziała Lyra.

– Rozumiem, czemu chcesz się tam udać – powiedział. – W ostatecznym rozrachunku to jest twój wybór. – Dewey odwrócił się i miał już wyjść z pokoju.

– Zaczekaj.

Odwrócił do niej głowę. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

– Tato, nie uważasz, że… wszyscy ludzie są źli, prawda? – powiedziała Lyra.

Uśmiechnął się. – Miałem okazję poznać tylko jednego.

Spojrzała na fotografię na szafce nocnej, na zdjęcie, które wciąż wydawało się niemożliwością, a potem z powrotem na niego. – Dobranoc.

– Dobranoc, Lyra. – Wyszedł, a drzwi zamknęły się za nim.

Lyra całą noc przeleżała, nie zmrużywszy oka. Wpatrywała się w twarze tych ludzi. Do tej pory widziała ludzi jedynie na rysunkach. Albo w snach. Ale ci ludzie… być może jej rodzice… oni byli prawdziwi. Wciąż jeszcze gdzieś tam żyli.

* * *

Następnego rana Lyra wyszła na spacer.

Canterlot był jej znajomy. Tu mieszkała przez większość życia i nawet po zamieszkaniu z Bon-Bon w Ponyville kilka razy przyjechała w odwiedziny. Więc czemu nagle czuła się tak, jakby tu nie pasowała?

Wcześniej Księżniczka Celestia wyjaśniła Lyrze, siedzącej osłupiałej w milczeniu, że wciąż była ona obywatelką Equestrii bez względu na jej pochodzenie. Mogła tu pozostać. Celestia nawet jej to zalecała. I oczywiście rodzice Lyry nie chcieli, żeby ona odchodziła.

Przechodząc obok stacji kolejowej patrzyła, jak wjeżdża lokomotywa. Lyra, jeśliby tylko chciała, mogła łatwo wrócić jeszcze dziś wieczorem do Ponyville. Przyjechałaby z powrotem i spakowała wszystkie książki, powiedziałaby Bon-Bon, że z ludźmi na zawsze koniec. Zapomniałaby, że *widziała* swych prawdziwych rodziców i że nigdy w ogóle nie była kucykiem…

Nie, to było zupełnie niemożliwe.

Przeszła obok stadionu, gdzie odbywały się zawody Wonderbolts. Wisiało kilka plakatów z wydrukowaną datą, mówiących, że za kilka dni odbędzie się tu wyścig. Lyra lubiła kibicować…

Całkowitą nieprawdą było jej pegazie pochodzenie, które niegdyś traktowała jako wytłumaczenie tego, że magia tak trudno jej przychodziła. A teraz zdawała sobie sprawę, że gdy po raz pierwszy zagrała na lirze za pomocą magii, wyobrażała sobie palce przesuwające się przez struny. A gdy naprawdę zagrała za pomocą dłoni, wydawało się to o wiele łatwiejsze.

Kucyki w eleganckich kapeluszach i canterlockich kreacjach pierwszej klasy przechodziły obok niej, nie zwracając uwagi. Nie miały pojęcia, że mijają coś, co istniało ponoć tylko w mitach.

Wszystko było jak wcześniej. Tak naprawdę się nie zmieniła. Zawsze była człowiekiem. Jedyną różnicą było to, że teraz o tym wiedziała. Ileż to razy Bon-Bon patrzyła jej w oczy i mówiła, by przestała się podniecać tymi „wariackimi snami…”

Kiedy była źrebięciem, zawsze wierzyła, że być może ludzie są jeszcze gdzieś w Equestrii. Dopiero gdy podrosła, z rezygnacją przyjęła do wiadomości, że prawdopodobnie już wyginęli. Propozycja Księżniczki wydawała się niemal zbyt piękna, by być prawdziwa.

I to *było* coś dobrego. Bo przecież wszystkie te obawy na temat ludzi były zupełnie nieuzasadnione. Prawda?

Ludzie tak naprawdę nie wymarli. To, co się z nimi stało w Equestrii, było nieszczęściem, ale to nie znaczyło, że Lyra powinna mieć wątpliwości co do powrotu do domu.

Przystanęła na chwilę i westchnęła. Odwlekanie ostatecznej decyzji w niczym by nie pomogło. Trzeba ją było podjąć teraz.

Lyra odwróciła się i podążyła do domu, by ustalić kilka ostatnich rzeczy.

* * *

Zamek Canterlot sprawiał inne wrażenie w świetle dziennym, niż na Gali dwa dni wcześniej. Było jaśniej, ale zarazem bardzo cicho. Po drodze do komnaty Księżniczki minęli kilku strażników stojących przy bramie. Deweya rozpoznawano jako głównego bibliotekarza, tak więc wpuszczono go bez robienia trudności.

Gdy przybyli na miejsce, niewiele było dyskutowania. Księżniczka Celestia od razu wiedziała, po co przyszli. Cirrus zdawała się być niespokojna; Dewey co chwila zaczynał coś mówić, lecz milkł od razu.

„Cały świat, położony poza Equestrią” – pomyślała Lyra. „Wypełniony żywymi ludźmi.”

Lyra niewiele ze sobą zabrała. Miała oczywiście swoją lirę w dużej sakwie u boku. Także i swój dziennik — tam zapisywała swe sny; był to jedyny, jakim dysponowała, opis cywilizacji ludzi z jej świata, nie z przeszłości Equestrii. Miała też fotografię przedstawiającą jej ludzkich rodziców. Odnajdzie ich… w jakiś sposób.

Teraz Lyra i Celestia stały razem same w jednej z komnat gościnnych.

– Jesteś tego absolutnie pewna – powiedziała Księżniczka. Było to nie tyle pytanie, co chęć potwierdzenia.

– Jestem pewna – powiedziała Lyra. – Muszę wiedzieć, kim naprawdę jestem.

– Moja propozycja jest nadal aktualna. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś pozostała w Equestrii – powiedziała Celestia. – Udało mi się ujrzeć tylko drobne fragmenty świata, z którego pochodzisz. Jest bardzo różny od ludzkiego społeczeństwa, jakie znaliśmy. Twój gatunek o wiele dłużej przetrwał… Ich technologia jest o wiele bardziej zaawansowana.

– Widziałam to w moich snach. To właśnie to, prawda?

– Być może… – powiedziała Celestia. – Sądziłam, że byłaś za mała, by cokolwiek pamiętać.

Lyra czuła, jak wali jej serce. Już wkrótce nie będzie już kucykiem. Nigdy więcej nie będzie miała kopyt. Księżniczka Celestia jako jedyna była dość potężna, by rzucić taki czar przemiany… Nie, wręcz przeciwnie. Ona tylko miała odczynić czar.

– A więc nie opóźniajmy już. – Celestia opuściła głowę, czubek rogu kierując w stronę Lyry. – Odpręż się. To potrwa tylko chwilę.

Róg rozbłysnął łagodnym, czystym białym światłem. Lyra zacisnęła zęby, spodziewając się, że proces będzie bolesny — jak wtedy, gdy stworzyła dla siebie dłonie, tyle, że tysiąc razy mocniej; ale… teraz ulegała przemianie i nic prawie nie czuła.

* * *

Lyra nie wróciła jeszcze z Gali do domu. Miała powrócić dwa dni temu.

Bon-Bon zaczęła się o nią niepokoić. Chociaż, szczerze mówiąc, co miałoby się jej stać? Mimo wszystkich majaczeń Lyry o spiskach rządowych i ludziach oraz o tym, jak to Księżniczka Celestia zamierzała ją niby „dopaść”, w Canterlocie nie było się czego bać. Bon-Bon sama się trochę wstydziła swych obaw.

Rozległo się pukanie. Bon-Bon uniosła głowę i podeszła otworzyć drzwi. Stała za nimi szara pegazica o oczach zwróconych w dwie różne strony.

– Mam dla pani list, panno Bon-Bon! – powiedziała radośnie.

Bon-Bon wzięła kopertę i ujrzała na niej napis „Rainbow Dash”. Zmarszczyła brwi.

– Ee, dzięki… – powiedziała. Zapewne jeszcze zdąży to zanieść przed pójściem do pracy.

Okazało się to być niepotrzebne, gdyż Rainbow Dash ukazała się tuż za listonoszką, trzymając w zębach inny list.

– Hejka, Bon-Bon – powiedziała beznamiętnym głosem. – Dostałam twoją pocztę.

– Dzięki, Rainbow Dash. Ja mam twoją. – Wymieniły się kopertami. Na liście Bon-Bon widniało jej imię, napisane znajomym jej charakterem pisma Lyry. W środku zdawało się być coś ciężkiego.

Rainbow Dash odwróciła się do drugiej pegazicy, która stała bez ruchu ze skwaszoną miną. – Ee… Przynajmniej robisz postępy. Tym razem musiałam iść tylko do jednego domu. – Listonoszka uśmiechnęła się głupkowato i machnęła skrzydłami.

Bon-Bon zabrała list do domu, zastanawiając się, co też mogło w nim być. Zapewne jakieś wyjaśnienie od Lyry, czemu się spóźniała. Przynajmniej miała na tyle przyzwoitości, żeby napisać, jeśli coś ją zatrzymało.

Gdy otworzyła kopertę, wypadło z niej kilka złotych monet, które z brzękiem upadły na stół. Wytrząsnęła resztę zawartości — jak się okazało, w kopercie była naprawdę spora suma. Bon-Bon, marszcząc brwi, wyjęła list i zaczęła czytać.

Droga Bon-Bon,

Przepraszam, że tak nagle się o tym dowiadujesz. W Canterlocie wynikły pewne sprawy i wyprowadzam się. To tutaj wystarczy na mój czynsz za następne parę miesięcy. Może uda ci się znaleźć innego sublokatora. Miło było. Dzięki, że mnie tak cierpliwie znosiłaś.

— Lyra

Z niedowierzaniem wpatrywała się w naskrobany naprędce liścik. Lyra naprawdę się wyprowadzała, tak po prostu? Bon-Bon zaczęła się zastanawiać, czy może sama nie jest temu winna. Czyżby była dla niej zbyt surowa po tym wypadku z wozem?

Skrzywiła się. Po tym kucyku można się było spodziewać czegoś tak impulsywnego. Bon-Bon doprawdy nie powinna być zaskoczona. Jednak mimo wszystko było to drastyczne. Co ona dokładnie miała na myśli, pisząc o „pewnych sprawach"? I te pieniądze… Bon-Bon otworzyła szeroko oczy.

Oczywiście… chodzi o Galę!

Niewątpliwie ktoś ją zauważył na Gali i zatrudnił w orkiestrze symfonicznej. W końcu były tam grube ryby z całej Equestrii, więc nie sposób było zgadnąć, gdzie Lyra trafiła. Zapewne przeniosła się do wielkiego miasta, tam, gdzie działała ta orkiestra? Te pieniądze były pewnie jedynie cząstką tego, co zaoferowano Lyrze.

Inna rzecz, że właśnie po prostu *odeszła*. Oprócz tego listu nawet się nie pożegnała. Zostawiła wszystko, co miała — ubrania, meble, książki…

Wszystkie szalone teorie o ludziach…

Mimo wszystko na twarz Bon-Bon wypełzł uśmiech.

Czy to możliwe? Lyra w końcu domyśliła się, kim jest. Jej przeznaczeniem było zostać odnoszącą sukcesy, być może nawet sławną muzyczką. Czasy, kiedy poszukiwała ludzi, wreszcie się skończyły.

* * *

Lyra stała w prywatnej sypialni, oglądając się w lustrze. Właśnie skończyła ubierać się w strój, który otrzymała od Księżniczki. Sięgnęła ręką do czoła i za kosmykami włosów poczuła gładką skórę. Bez rogu. Gdy próbowała poruszyć coś za pomocą magii, nic się nie działo.

Ale to nic nie szkodziło.

Podniosła dłonie i obejrzała palce. Wciąż ją fascynowały, mimo, że jako kucyk umiała je sama stworzyć. Jednak w porównaniu z nimi jej dawne próby były prymitywne — tamte palce były zbyt grube i mało giętkie. To zaś były prawdziwe, ludzkie dłonie. Smukłe, zgrabne i zupełnie niesamowite. Za coś takiego mogła zrezygnować z magii.

Oczy wciąż miała złote, a grzywa… nie, włosy… były miętowozielone z białym pasemkiem, tak, jak i wtedy, kiedy była kucykiem. O ile jej było wiadomo, to nie były normalne dla ludzi kolory włosów. Ale miała taką samą, jasną skórę, jak większość ludzi w jej snach. To było dziwne — tak być prawie całkowicie pozbawioną włosów, ale Lyrze nie przeszkadzało to tak zupełnie. Właściwie to nawet dość jej się to podobało.

Ubrana była w prostą, zieloną sukienkę i jasnobrązowe spodnie, a także buty — to była dla Lyry pewna nowość. Jedyne buty, które kiedykolwiek przedtem nosiła, to ta elegancka para, którą Rarity zrobiła jej do sukni na Galę. Te tutaj jednak były proste i, w zamierzeniu, praktyczne. Ponieważ teraz zamiast kopyt miała miękką skórę na podeszwach stóp, buty były jej potrzebne.

Oprócz ubrań znalazła też złocisty naszyjnik z małym, złotym wisiorkiem w kształcie jej uroczego znaczka. Znaczek zniknął przy przemianie, podobnie jak jej róg — sprawdzała na całym ciele. Naszyjnik miał jej najwyraźniej przypominać Equestrię. Bycie człowiekiem to było surrealistyczne wrażenie, a jednak w pewnym sensie znajome. Może to jej instynkt, a może to dzięki snom, w których wyglądała dokładnie tak samo, jak teraz. Lyra przesunęła dłońmi po gładkiej, bezwłosej skórze rąk. Tym razem nie śniła. *Była* człowiekiem.

Odwróciła się i podeszła do drzwi. Wszystko w tym pokoju było wykonane dla kucyków, a teraz wydawało się jakby zmniejszone. Jako kucyk miała około czterech stóp wzrostu, a teraz — niecałe sześć. Na podłodze spoczywała nowa torba, do której Lyra przeniosła te kilka rzeczy, które miała. Długi pasek zakładało się na ramię. Trochę jak sakwa, ale dla istoty chodzącej na dwóch nogach. Lyra dłonią ujęła klamkę — nie dawało jej się obracać, podobnie jak większości innych klamek w Equestrii — i popchnęła drzwi.

Szła pustymi korytarzami Zamku Canterlot. Gdy patrzyła na swe stopy, podłoga zdawała się być strasznie odległa. Ręce Lyra miała skrzyżowane przed sobą. Trochę dziwne było mieć dwie dodatkowe kończyny, których nie trzeba było używać podczas chodzenia — nie, żeby nie mogła się do tego przyzwyczaić.

W końcu dotarła do sali tronowej, w której czekali na nią adopcyjni rodzice wraz z Księżniczką Celestią. Odwrócili się i spojrzeli na nią.

Lyra po krótkim wahaniu odezwała się: – Jestem gotowa.

Cirrus odstąpiła krok w tył, zaszokowana wyglądem Lyry. – Na… naprawdę nie jest jeszcze zbyt późno, żeby zmienić zdanie – powiedziała. – Czy jesteś… absolutnie pewna?

Lyra niespokojnie zabębniła palcami o ramiona. – Jestem pewna. Wystarczająco długo uczyłam się o ludziach. Sądzę, że sobie poradzę.

– Po tym, jak trafisz do swojego świata, prawdopodobnie nie będziesz mogła już tu wrócić – powiedziała Celestia. Lyra sięgała teraz Księżniczce niemal do poziomu oczu, choć wzrost Celestii wciąż robił wrażenie. – Będziesz samotna.

Lyra myślami wróciła do zdjęcia w torbie, wiszącej jej u ręki. „Nie do końca samotna…" Wystarczyło tylko, żeby ich odnalazła.

– No cóż, to w końcu twoja decyzja… – powiedział Dewey. Spojrzał w górę na nią i uśmiechnął się słabo. – Nie zdawałem sobie sprawy, jak będziesz wysoka.

– To jest chyba normalny wzrost dla ludzi – powiedziała Lyra. Nie mogła się oprzeć, by się nie uśmiechnąć. – O raju… Nie mogę uwierzyć, że naprawdę jestem… – Przyłożyła dłoń do czoła.

– To będzie czar zbliżony do teleportacji, choć to o wiele bardziej skomplikowana odmiana – powiedziała Celestia. Lyra zwróciła się w jej kierunku. – Kiedy tylko będziesz gotowa. Masz czas.

Lyra odwróciła się i uklęknęła przed swymi rodzicami. – Naprawdę będę za wami tęskniła. Po prostu uważam… że to właśnie będzie dla mnie najlepsze.

– Już cię nie przekonamy do zmiany zdania, co? – powiedziała Cirrus.

Lyra pokręciła głową i odparła: – Nic mi się nie stanie.

– Tylko bądź ostrożna – powiedział Dewey. – Chcemy tylko twojego bezpieczeństwa.

– Będę ostrożna. Do… dokładnie wiem, co robię…

Otoczyła go ramionami i uścisnęła mocno. Następnie zwróciła się w stronę Cirrus, która czuła się trochę speszona przez prawdziwą postać Lyry, ale uścisk odwzajemniła. Lyra poczuła łzę spływającą po policzku.

W końcu wstała. Odwróciła się i spojrzała na Księżniczkę Celestię. – Chyba jestem gotowa.

Celestia spojrzała na stojącego przed nią człowieka. Chciałaby widzieć w nim coś więcej, niż splamione złem istoty sprzed wszystkich tych stuleci. Lyra wciąż miała w sobie kucykowe cechy — kolor włosów czy oczu. Ale i tak Lyra była człowiekiem w równym stopniu, jak w dniu narodzin.

– Dla twojego dobra… mam nadzieję, że ludzie w twoim świecie istotnie są inni – powiedziała Celestia.

Ponownie opuściła róg, który rozbłysnął światłem.

Lyra stała spokojnie, a Zamek Canterlot, Księżniczka Celestia, rodzice, cała Equestria — zniknęły.

Rozdział 11: Na drodze

Lyra czuła na twarzy ciepły blask słońca i delikatny wietrzyk. Stwierdziła, że stoi na środku płaskiej, kamiennej drogi, która jednak rozciągała się w obie strony poza zasięg wzroku, aż do czystego, błękitnego nieba. Po lewej i po prawej widniały płaskie, zielone pola. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu wzdłuż drogi stały też wysokie słupy, między którymi rozciągnięto naprężone liny. W powietrzu dało się czuć delikatny zapach, jakby spalenizny; Lyra nie umiała określić, skąd pochodził. Ale tym, co ją naprawdę zaniepokoiło, był górujący nad tym wszystkim gigantyczny znak.

Geico: 15 minut rozmowy może dać ci 15% oszczędności.

Tekst napisany był czytelnie po equestriańsku, mimo, że jego treść nie miała sensu. Lyrze najbardziej nie podobał się widniejący obok wizerunek jaszczurki. Nie człowieka. Przy czym wyglądało to bardziej jak fotografia, niż jak rysunek. Może to był gekon, choć to słowo było nieortograficznie napisane. Czy Celestia naprawdę wysłała ją do świata ludzi? Lyra nie widziała wokół żadnego innego człowieka. A jeśli popełniono jakiś błąd?

Odwróciła się od znaku. Skoro była tu droga, to gdzieś prowadziła. Trzeba tylko było nią pójść. Zdecydowała się na kierunek, który oddaliłby ją od znaku, i poczęła iść przed siebie.

Lyra patrzyła w dół na swe stopy, które kroczyły po żółtej linii, namalowanej na środku drogi. Kto to malował? Oby tylko nie wielki jaszczur… Linia zdawała się ciągnąć równie długo, co droga.

Zaledwie parę chwil temu Lyra stała w Zamku Canterlot. A teraz była… gdzie indziej. Te pola wyglądały podobnie do tego, do czego przywykła w Equestrii, ale sama droga, te dziwne słupy — i ten znak z jaszczurką — udowadniały, że to był na pewno jakiś inny świat. Pozostawało jeszcze zobaczyć, czy był to ten *właściwy*.

Minęło kilka minut, w czasie których nic się nie działo. Potem zza jej pleców dobiegł cichy rumor. Odwróciła się i ujrzała jakiś obiekt, zmierzający w jej kierunku. Zbliżał się — i to szybko. Oszołomiona, stała bez ruchu. Obiekt przemknął tuż obok niej, przy czym zsunął się na bok i wydał nadzwyczaj głośny dźwięk, jakby ryknięcie trąbki, zmuszając ją do zakrycia uszu dłońmi. Gdy ją mijał, zapach spalenizny czuć było wyraźniej.

„To był jeden z nich!”

Wózki z jej snów. Jak ten, który sama próbowała zrobić z wozu Applejack. I jeszcze ten na zdjęciu przedstawiającym jej rodziców. Ludzie nimi jeździli. Istniały naprawdę, a Lyra właśnie jeden z nich miała okazję zobaczyć w rzeczywistości. Był przerażająco szybki, ale i tak czuła podniecenie. Być może w środku pojazdu był człowiek. Wyszczerzyła się w uśmiechu.

Pojazd poruszał się w tym samym kierunku, co i ona, a teraz był jedynie drobnym punkcikiem w wielkiej odległości. Lyra przeszła na krawędź drogi. Jeśli miało takich rzeczy nadjechać więcej, nie chciała im stać na drodze. Z doświadczenia wiedziała, że trudno się nimi kieruje.

Idąc dalej, ujrzała zielony znak — mniej więcej na poziomie oczu i nie tak olbrzymi, jak ten z jaszczurką — na którym wypisane było zaledwie kilka słów. Zatrzymała się przed nim.

DES MOINES 7

Jak to się wymawiało? I co to było? Przynajmniej tamten pierwszy znak jakimś zrządzeniem losu był napisany czytelnie po equestriańsku, ale napisu na tym tutaj Lyra nie umiała już zrozumieć.

Idąc dalej, Lyra mówiła do siebie, próbując na różne sposoby wymawiać „Des Moines". Żaden wariant nie brzmiał dobrze. No cóż. W końcu domyśli się prawidłowego sposobu.

W oddali dawało się już coś dostrzec. Biały punkt, który powoli przybierał kształt domostwa. Zdawało się ono niezbyt różnić od tych, które znała z Equestrii. Co prawda każdy budynek byłby dobrym znakiem, ale w tym mógł ktoś mieszkać. Mogła dowiedzieć się, gdzie się znalazła.

Podchodząc bliżej, zauważyła, że przed domem stoi jeden z tych wózków — czerwony, trochę przerdzewiały i zupełnie nieruchomy. Lyra podeszła, by się bliżej przyjrzeć. W chwili obecnej wózek nie robił nic, ale na wszelki wypadek obeszła go ostrożnie.

Zeszła z głównej drogi i poszła wydeptaną ścieżką w stronę domu, a potem wzdłuż drewnianego ogrodzenia, które poprowadzono obok ścieżki. I wtedy ich zobaczyła.

Nie ludzi, lecz kucyki. Wyglądały inaczej niż te w domu. Miały wyprane z barw umaszczenie, szare i brązowe. Podchodząc bliżej, Lyra zdała sobie sprawę, że nie miały uroczych znaczków. Twarze też miały nieco dłuższe. Ale i tak miło było zobaczyć kogoś innego, z kim mogłaby porozmawiać.

Lyra podeszła do ogrodzenia i oparła ręce o górną belkę. – Ee, przepraszam. Jestem tu nowa. Szukam ludzi.

Kucyki nie powiedziały nic. Jeden z nich machnął ogonem.

– Wiecie, co to ludzie, prawda? Wyglądają… no, tak jak ja… – Lyra powoli ucichła. Coś tu było nie tak. – Czy mówicie po equestriańsku?

Wciąż nie było odpowiedzi.

– Bardzo przepraszam, to jest teren prywatny.

W pierwszej chwili Lyrze wydawało się, że głos dochodził od kucyka, co było dziwne, bo nie otworzył on ust. Potem odwróciła się i zobaczyła człowieka, który stał i patrzył prosto na nią. Cofnęła się niezręcznie, uderzyła w ogrodzenie i oparła się o nie dłońmi.

Człowiek był samcem — tego była dość pewna. Miał bardzo krótkie włosy, ledwo sięgające mu za uszy. Według ilustracji taką fryzurę nosiła większość człowieczych samców. Nosił białą koszulę i ciemnoniebieskie spodnie, a także ciężkie, zabłocone buty.

Lyrze na chwilę odebrało mowę. – Och… n… naprawdę? Ja tylko… – Usta jej wyschły. – Yyy, szukam jakiegoś miejsca, gdzie są ludzie. Tacy jak my. – Posłała mu dość niepewny uśmiech.

Człowiek spojrzał na nią, jakby powiedziała coś dziwnego. Podniósł rękę i wskazał palcem w kierunku, w którym szła. – Najbliższe miasto to będzie Des Moines. Parę mil stąd. – Wymawiał to: „dej mojn".

Wzrok Lyry utkwiony był w jego dłoni. Patrzyła na to, w jaki sposób używał palców. – Och… Dziękuję!

– Nie wiem, gdzie pani zmierza, ale proszę stąd iść. Straszy pani konie – powiedział człowiek.

– N… no tak… Przepraszam… – Lyra była zaszokowana. Spojrzała w dół na swe stopy; w tej chwili ledwo pamiętała, jak się ich używa — „po prostu poruszyć jedną, potem drugą…" – Jeszcze raz dziękuję!

Odwróciła się i pobiegła z powrotem na drogę. Z opuszczoną głową i skrzyżowanymi z przodu rękami pomknęła przed siebie. Dopiero, gdy odbiegła już na znaczną odległość, zwolniła kroku.

Choć rozmowa poszła fatalnie, Lyra nie mogła powstrzymać wybuchu śmiechu.

Właśnie rozmawiała z prawdziwym człowiekiem. Jasne, sama była jednym z nich, ale i tak było to niesamowite. Choć zdawało się to niemożliwością, ludzie żyli i mieli się dobrze, a ona miała właśnie ujrzeć ich jeszcze więcej.

Musiała się jednak upewnić, tak więc dłonią sięgnęła w górę i szturchnęła się w twarz. I jeszcze raz, nieco mocniej, ale nadal nic się nie stało. A więc to nie był sen. Na wpół spodziewała się, że zaraz się obudzi i stwierdzi, że po prostu

padła ze znudzenia na Gali i wszystko jej się przyśniło. Ale jednak była tu i była człowiekiem.

Lyra pomyślała, że dużo czasu upłynie, zanim przyzwyczai się do tego, jacy powszechni są na tym świecie ludzie. Zawsze zdawali się oni być tacy odlegli i nieprzystępni. Ale w tym świecie muszą być tysiące ludzi. W Des Moines spotka więcej osób podobnych do tamtego człowieka.

– Des Moines… – powiedziała na głos Lyra, próbując wymawiać to w taki sam sposób, jak tamten człowiek. Prawdopodobnie będą się po niej spodziewać, że będzie umiała to wymówić.

Następnym razem, gdy zobaczy człowieka, będzie musiała starać się zachować spokój. To był po prostu kolejny etap w jej badaniach — obserwacja z bliska. Trochę czasu zajmie nauczenie się, jak działa ten świat, i będzie musiała wykorzystać wszystko, co wie o ludziach, jeśli ma mieszkać tutaj przez resztę życia.

Resztę życia… Teraz tu był jej dom. Rozejrzała się, choć otoczenie niewiele się zmieniło. Panował tu spokój. Nie było się czym martwić. Ludzki świat okaże się wspaniały.

Tylko, że… niepokoiło ją co innego. Kucyki ani razu się do niej nie odezwały. Co prawda nie wyglądały do końca jak kucyki; miały inne rysy twarzy. Wciąż jednak były na tyle podobne, by choć *przypominać* kucyki takie jak te, wśród których żyła…

Lyra otrząsnęła się. Nie trzeba było się o to martwić. Teraz była człowiekiem i nie miała powodu przejmować się kucykami.

Zaczęły ją boleć stopy. To, że tak łatwo było jej iść na dwóch nogach, było godne uwagi, ale dalej czuła się z tym obco. Do tej pory robiła tak tylko w snach.

Próbując zapomnieć o bólu stóp zaczęła oglądać swoje dłonie. Przesuwała palce jednej dłoni po drugiej, czując skórę i znajdujące się pod nią kości. Oglądała ciekawe wzory, jakie tworzyły linie na jej dłoniach. Kucyki w ogóle nie miały czegoś podobnego; nawet jej magicznie stworzone dłonie nie były takie same jak to.

Ale najlepsze było to, że te dłonie już jej miały zostać. Bon-Bon już nie mogła jej kazać się ich pozbyć, a poza tym były one integralną częścią tego, co czyniło człowieka — człowiekiem.

– A ty myślałaś, że nawet nie istniejemy – powiedziała pod nosem, uśmiechając się.
– Gdybyś tylko mogła mnie teraz zobaczyć, Bon-Bon…

W tym momencie przystanęła. Bo teraz nagle zdała sobie sprawę, że *nie zobaczy* już nigdy więcej Bon-Bon. Lyra prawdopodobnie nigdy więcej nie porozmawia już

z żadnym kucykiem — o ile mogła się rozeznać, te, które niedawno widziała, nie umiały mówić. Dopiero teraz zaczynała pojmować, jak wiele poświęciła, żeby być człowiekiem.

Ale nie było aż tak źle, prawda? Chciała tego, odkąd była źrebięciem. To było królestwo zamieszkane przez te stworzenia, o których czytała przez tyle lat — jej własny gatunek, jak się okazało. Pomyślawszy o tym, uśmiechnęła się ponownie.

Minęła mniej więcej godzina. Przez ten czas obok przemknęło kilka kolejnych wozów; Lyra z zaciekawieniem patrzyła, jak przejeżdżają. Jak one właściwie się ruszały, skoro ludzie nie umieli używać magii? Były o wiele szybsze niż wóz ciągnięty przez kucyki. Jeden z tych, które ją minęły, był olbrzymi; miał kilka zestawów kół, a w tylnej części coś dużego, jakby wielkie pudło. Było na nim coś napisane, ale pojazd mknął za szybko, by dało się to przeczytać.

Przynajmniej była dość pewna, że ludzie nie umieli używać magii. Lyra zobaczyła leżącą koło drogi szklaną butelkę i skupiła się na niej. Próbowała ją podnieść w powietrze… Nadal nic. Butelka leżała bez ruchu.

Lyra podniosła głowę i w oddali zobaczyła kilka budynków. Gromadka domów, stojących o wiele bliżej siebie. Prawdopodobnie była to wioska, której szukała. To był jej cel; gdy go ujrzała, poczuła zastrzyk energii. Tam będą inni ludzie. Może nawet jej rodzice.

Teraz już nie musiała prawie się świadomie wysilać, by iść na dwóch nogach. Skupiła się na tamtych budynkach. Obok przemknął kolejny wóz, zwiewając jej włosy na twarz. Odgarnęła je palcami — one były takie przydatne. W miarę, jak podchodziła bliżej do miasta, budowle ukazywały jej się coraz wyraźniej.

Było już niedaleko.

* * *

Przez ostatnie kilka godzin szła w miasto. Ukazujące się z rzadka przy drodze domy i farmy ustąpiły miejsca osiedlu, złożonemu z setek domów o jednym bądź dwóch piętrach. Dalej budynki robiły się po prostu coraz większe, aż Lyra dotarła do tych olbrzymich wież w środku miasta. To doprawdy mogła być stolica ludzkiego świata, a przynajmniej tego kraju, w którym przebywała.

Lyra spojrzała w górę, gapiąc się na najwyższy z budynków. Teraz już była tuż pod nimi. Ten tutaj musiał mieć nie mniej niż trzydzieści pięter, a zwieńczony był u góry ciemnym ostrosłupem. Aż dostawała zawrotów głowy, stojąc tak blisko.

W Equestrii widywała wysokie budynki. Ale te tutaj… Wydawały się być absolutnie ogromne. Wiedziała, że są wielkie, gdy tylko je ujrzała z oddali, ale były one z pewnością większe niż cokolwiek, co można było znaleźć w Manehattanie; górowałyby nawet nad Zamkiem Canterlot, który dawało się widzieć z odległości całych mil z Ponyville.

Księżniczka Celestia miała rację: ci ludzie byli o wiele bardziej rozwinięci niż ci w Equestrii.

Idąc przed siebie, wyciągała w górę szyję, próbując dojrzeć szczyt wieży. Nagle wpadła na jakiegoś człowieka.

Aż podskoczyła z zaskoczenia. – Prze… przepraszam – wyjąkała.

– Uważaj, gdzie idziesz. – Człowiek — ubrany w garnitur i krawat — pośpiesznie odszedł.

Były ich tu setki. Ludzie, wszędzie ludzie. Byli rozmaitych kolorów — ale, zgodnie z oczekiwaniami Lyry, zakres barw ludzi sięgał od koloru ciemnobrunatnego aż po jasnobrązowo-żółty (taki jak u niej). Barwy włosów różniły się już nieco bardziej — wiele było brązu i czerni, ale także kilka fryzur czerwonych, żółtych i szarych.

Lyra miała świadomość, że jej włosy wyróżniają się zielenią. Nikt nie zwracał na to większej uwagi, ale kilka osób spoglądało w jej kierunku. Może… to był po prostu nadzwyczaj rzadki kolor włosów u ludzi. Tak, jak u Rainbow Dash, jedynego znanego Lyrze kucyka z taką wielokolorową grzywą.

To było tylko jedno z wielu pytań, jakie teraz przychodziły jej na myśl. To miasto było prawie identyczne do tych, o których śniła. Nie rozpoznawała żadnych konkretnych miejsc, ale było ono wyjątkowo podobne. Niewątpliwie stąd właśnie pochodziła. Czuła wielkie podniecenie.

Aż ledwo mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Oto była tu, w środku ludzkiego miasta, otoczona przez ludzi ze wszystkich stron — i pasowała tu idealnie. Była jednym z nich. Może i wychowały ją kucyki, ale sercem była człowiekiem.

Panowała tu wyjątkowo energiczna atmosfera. Ponyville było takim cichym, małym miasteczkiem… Przynajmniej przez większość dni. Ale tutaj zwyczajny dzień wypełniony był mnóstwem ruchu. Ludzie chodzący na wszystkie strony, pełno migoczących świateł jak na jakimś festynie…

A te pędzące pomiędzy budynkami wozy! Najwyraźniej dało się je spowolnić na tyle, by można było nimi precyzyjnie kierować w tych wąskich przejściach. Widać było, że ludzie mieli nadzwyczajną kontrolę nad tą magią, której używali. To było jedyne sensowne wytłumaczenie.

Lyra obserwowała otaczających ją ludzi, ale żaden z nich nie korzystał naprawdę z magii. Przynajmniej takiej, którą umiałaby rozpoznać. Wszystko nosili w rękach. Choć było to oczywiste — gdy mogło się albo nieść coś mocą umysłu, albo trzymać to w realnym, trwałym i fizycznym uścisku, wybór był oczywisty. Nie była jednak pewna, jak też te wozy i światła miałyby działać, gdyby ludzie nie mieli żadnej magii.

Lyra stała przy rogu kolejnej ulicy i czekała, aż będzie można przejść na drugą stronę. Uznała, że będzie próbowała przejść jedynie w grupie. Przy tych skrzyżowaniach znajdowały się szybki, na których pojawiały się błyszczące obrazki przedstawiające postacie ludzkie i jaskrawoczerwone dłonie. To od razu przyciągnęło jej uwagę. Obserwując zachowanie ludzi doszła do wniosku, że dłoń oznaczała „stój", zaś idący człowiek — „idź". W każdym razie najlepiej było — dla stuprocentowej pewności — podążać za innym człowiekiem.

Jeden z wozów podjechał do chodnika i zatrzymał się. Ze środka grała głośna muzyka, czy raczej niski, basowy rytm, który wydawał się wprawiać ziemię we wstrząsy. Lyra, przechodząc przez ulicę, spojrzała w kierunku pojazdu i ujrzała na przednim fotelu człowieka, który poruszał dłońmi w rytm muzyki. Tylko skąd ona dobiegała?

Lyra szła coraz głębiej w miasto, ale czuła się zagubiona. Ta sieć budynków i ulic była jak niekończący się labirynt, a ona nie bardzo nawet wiedziała, gdzie właściwie idzie. Chciała po prostu zobaczyć wszystko.

Wszędzie naokoło był szyldy i słowa, choć nie wszystkie były jasne. Skąd niby miała wiedzieć, co to znaczy „bankomat dla zmotoryzowanych"? A „Quizno's" to prawie na pewno nie było prawdziwe słowo. A może było? Może nie wiedziała o tym świecie tak dużo, jak jej się wydawało.

Jeden z budynków, z wypisanymi na nim dużymi, czerwonymi literami, nazywał się najwyraźniej „Marriott". Był to chyba hotel. To jej przypomniało: musiała znaleźć jakieś miejsce stałego pobytu. Ale nie było o tym mowy, dopóki nie zdobędzie trochę pieniędzy. Nie wiedziała, czego ludzie używali w charakterze waluty, ale na pewno nie miała tego w ogóle. Zresztą ten hotel wydawał się być nadzwyczaj elegancki. Sądząc po tym, co mogła dostrzec w środku, pokoje były nawet ładniejsze niż prywatne apartamenty w Zamku Canterlot.

Idąc dalej ulicą, ujrzała sklep, w którego oknach wystawione były książki. Lyra przystanęła i spojrzała na tytuły. Różniły się od książek equestriańskich. Okładki były ciekawe, zwykle ozdobione pełnokolorowymi fotografiami, ale były niewiele grubsze od stron. Było tam też kilka tradycyjnych książek w twardej oprawie, ale stanowiły one mniejszość.

Lyra weszła tam, by się rozejrzeć. Gdy otworzyła drzwi, zadźwięczał dzwonek. Z przodu stało kilka stołów z rozłożonymi na nich książkami, zaś dalej, w głębi — rzędy regałów.

- Hej, jak leci? – Za ladą siedział człowiek, zapewne właściciel. Mężczyzna w kwadratowych okularach o grubych oprawkach.

– Całkiem dobrze… – powiedziała Lyra.

– Jeśli czegoś potrzebujesz, daj znać.

– Dzięki. – Podeszła do regałów w głębi, nie patrząc w jego stronę.

Powitał ją tak zwyczajnie. To samo zrobiłby kucyk, gdyby ktoś wszedł do jego sklepu, ale to — to był *człowiek*. Istota, która dopiero co przestała być ilustracją w książce i nagle przemawiała do Lyry. Ciężko będzie do tego przywyknąć.

Było tu cicho, a zapach papieru przypominał jej dom. Dobrze było wiedzieć, że ludzie cenili książki równie mocno, jak ceniły je kucyki.

Lyra przesunęła palce przez włosy — to było przyjemne uczucie — i próbowała zadecydować, co dalej robić. Uwagę zwróciła na książki na półce na wprost niej. Niektóre z nich umieszczono tak, że widać było ich okładki zamiast grzbietów. Imiona i nazwiska autorów na kilku z nich były nawet większe od tytułów — Robert Jordan, Steven Erikson, Thomas Michelakos… Jakie ciekawe imiona mieli ludzie.

Wzięła jedną z książek z półki. Ciążyła jej w dłoniach, ale to był przyjemny ciężar. Przedstawieni na okładce ludzie byli, przynajmniej z ubrań, bardziej podobni do tych, których znała ze swych własnych książek. Po bliższym przyjrzeniu się stwierdziła, że obrazek ten był namalowany, nie był fotografią. Kryte strzechą domki w tle były całkiem jak ten, w którym mieszkała z Bon-Bon, ale zamiast kucyków byli tu ludzie — noszący zbroje i mający ze sobą długie miecze i topory.

Odkładając grubą książkę na półkę, zauważyła napis na regale. A więc to był dział „fantasy”? Ale… Akurat w nim tylko natrafiła na coś, co było jej dobrze znane z jej badań. Szczerze mówiąc, już to, co widziała na zewnątrz, bardziej jej przypominało wytwory fantazji.

Lyra jeszcze jakiś czas krążyła po sklepie. Większość z książek należała do beletrystyki. Jednak właściwie każda z nich traktowała o ludziach, tak więc wszystkie były dla Lyry fascynujące. Bardzo by chciała wiedzieć, jak też działał ten jej świat. Czuła się tu tak zagubiona.

Nie mogła pozwolić sobie na to, by ją to przytłoczyło. Przede wszystkim musiała zarobić trochę pieniędzy. Potem będzie mogła się zacząć martwić o to, gdzie zamieszka i gdzie będzie mogła coś zjeść. Po raz pierwszy Lyra zauważyła, że jest głodna — prawdopodobnie przez ten długi marsz do miasta.

Wyszła ze sklepu i ruszyła ulicą. Liczba widzianych przez nią ludzi była doprawdy oszałamiająca. W Ponyville znała praktycznie każdego mieszkańca. Nawet Canterlot wydawał się być wielkim miastem. Ale tu musiały mieszkać *setki* ludzi.

Zza budynków ukazał się przestronny, zielony park. Był zadziwiająco podobny do tego w Ponyville. Rosła tu trawa, drzewa, starannie zadbane ogrody… Przez park przechodzili ludzie, tak więc mogła tu znaleźć publiczność. To właśnie było ważne.

Lyra usiadła na ławce tak, jak to robiła w domu. Wyjęła lirę z torby, postawiła futerał przed sobą i zaczęła grać.

Rozdział 12: Szok kulturowy

Przestała grać, gdy nie mogła już znieść dręczącego ją głodu. Lyra nie jadła nic aż od… no cóż… samego rana, w domu w Canterlocie. Czy to naprawdę było jeszcze dzisiaj? Des Moines było chyba najdalszym od domu miejscem, w jakie mogła trafić.

Uklękła przed futerałem od liry i zerknęła, co też tam wrzucili ludzie. Ku swej radości ujrzała kilka monet — srebrnych i brązowych, bez żadnych złotych — ale w środku były w większości zielone kawałki papieru. Wzięła do ręki jeden z nich. Widniała na nim twarz człowieka, a w narożnikach liczby „1". Czy to było coś warte? Takie same papierki dostała od wielu ludzi, więc być może — tak.

- Nigdy jeszcze nie widziałam takiego instrumentu.

Lyra podskoczyła, słysząc ten głos. Wstała i obróciła się, wciąż trzymając lirę oburącz.

Była to dziewczyna — prawdopodobnie w tym samym wieku, co i ona. Lyra rozpoznała ją: ta dziewczyna obserwowała ją od jakiegoś czasu. Miała ona ciemne włosy, związane z tyłu i zwisające za kołnierz czerwonej, kraciastej koszuli. Lyra opanowała się. A więc znów rozmawiał z nią człowiek. To nic takiego. Trzeba tylko zachować spokój.

- Tak… - powiedziała Lyra. - Zaraz, ty… nigdy nawet nie widziałaś… - To nie mogła być prawda. To był ludzki instrument, na pewno. Ludzie też na nich grali, prawda?

- To lira, prawda? - spytała dziewczyna.

- No, tak. - Lyra po cichu odetchnęła z ulgą. - Mówiłaś przecież, że nigdy jej nie widziałaś.

- No, nie tak na żywo. - Dziewczyna uśmiechnęła się i spytała: - Czy ma jakieś magiczne moce?

Lyrę zbiło to z tropu. - Magiczne? Nie, jasne, że nie…

Dziewczyna roześmiała się i pokręciła głową. - Spokojnie, tylko żartowałam. Po prostu skojarzyła mi się z… - Zauważyła zdezorientowaną minę Lyry. - No wiesz, *Legend of Zelda*… Nigdy nie grałaś?

- Właściwie to nie gram żadnych utworów na zamówienie - powiedziała Lyra. Nie wiedziała, jak się to gra, ale zapewne była to jedna z legend, które ludzie ponoć recytowali przy dźwiękach liry. Może by tak się jej nauczyć? Zebrała pieniądze i zielone papierki do kieszeni, po czym odłożyła instrument. - Właściwie to już miałam iść. - Urwała i odwróciła głowę. - Zaraz… ty tu mieszkasz, prawda? Gdzie mogę tutaj iść coś zjeść?

Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Nie ma w tej okolicy niczego szczególnie ciekawego.

– Teraz zjadłabym po prostu cokolwiek. – Lyra zatrzasnęła futerał i wstała. Burczało jej w brzuchu.

– Pewnie i tak będziesz chciała znaleźć jakiś tani lokal. Jak sądzę, niewiele zarobiłaś na graniu. Ale byłaś całkiem niezła – powiedziała dziewczyna. – A tak przy okazji: jestem Audrey. – Wyciągnęła dłoń.

Najprawdopodobniej była to propozycja uścisku dłoni. Lyra wiedziała o takim zwyczaju. U kucyków istniał podobny, choć nie używano w nim palców.

– Nazywam się Lyra – powiedziała i ścisnęła dłoń Audrey. Ich palce zamknęły się wokół siebie. Lyra wpatrywała się w splecone dłonie, prawie nie wierząc, że to dzieje się naprawdę.

– Lyra? Zupełnie jak twój instrument – powiedziała Audrey.

– Hę? – powiedziała Lyra. – No, tak… chyba tak. – Podniosła futerał z ziemi i założyła torbę na ramię.

– Gdzie ty w ogóle nauczyłaś się na tym grać? – Audrey skinęła głową w stronę futerału, gdy Lyra wkładała go do torby.

– Grałam, odkąd tylko byłam źre… ee, to znaczy, odkąd byłam małym dzieckiem.
– powiedziała Lyra. – Moi rodzice mi ją kupili… No, nie do końca moi rodzice. Adoptowano mnie. – Rozmowa nie szła dobrze. Lyra uśmiechnęła się niezręcznie.

– Och… – Audrey chyba nie była pewna, co powiedzieć dalej.

– Teraz jestem po prostu strasznie głodna. Muszę coś zjeść.

– A, prawda. Sama właśnie szłam zjeść coś na obiad. Może wybierzesz się ze mną?

– Poważnie? – Człowiek proponował jej wspólny posiłek? To było prawie zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. A jednak nie był to sen — to działo się naprawdę.

– To tylko propozycja. Nie musisz. Widzisz, są wakacje i trochę brakuje mi kontaktu z innymi ludźmi…

– Mi też! – wyrwało się Lyrze.

– No, to chyba nie musimy się dłużej zastanawiać.

Lyra pokiwała żywo głową i wyszła za Audrey z parku.

– Często tu grasz? Przechodzę tędy na co dzień i nigdy cię nie widziałam – powiedziała Audrey.

– Nie, jestem… spoza miasta – powiedziała Lyra. – Gdzie ty mieszkasz?

– Walnut Street. Niedaleko stąd. – Audrey pokazała na prawo; wzrok Lyry podążył za jej dłonią. Bardziej interesowała Lyrę sama dłoń, niż wskazywany przez nią kierunek.

Minęły kilka budynków i doszły do krytej zielonym dachem budowli — była to restauracja. Przez okna Lyra widziała ludzi siedzących przy stołach i coś zajadających. Przypomniało jej to po raz kolejny, jak bardzo była głodna.

– Jedzenie jest tu raczej takie sobie, ale mówiłaś, że ci to nie przeszkadza – powiedziała Audrey, ciągnąc za klamkę u drzwi. Puściła Lyrę przodem.

Czuć było silny zapach czegoś dobrego — jedzenia, choć Lyra nie umiała rozpoznać, jakiego dokładnie. Wnętrze budynku było urządzone tak, jak każda inna restauracja — tyle, że przy stołach i w kuchni na tyłach znajdowali się ludzie. W rogu siedziała rodzina z dziećmi. Grała też muzyka — tylko skąd? Zapewne z nagrania, ale nie dostrzegła wokół żadnego gramofonu.

W zwykłych okolicznościach Lyra byłaby bardziej zainteresowana obserwowaniem tego, co się tutaj dzieje, ale teraz była głodna jak wilk. Poza tym miała zaraz się dowiedzieć, co jadają ludzie. Być może ich potrawy były podobne do kucykowych. Miała nadzieję, że ludzie lubili ciasto równie mocno, jak ona.

Audrey podeszła do lady i odezwała się do człowieka za kasą. – Wezmę… numer jeden. Bez musztardy.

– W ramach zestawu?

– Tak.

– Pięć sześćdziesiąt siedem poproszę.

Lyra patrzyła uważnie, jak zapłaci Audrey, ale ta wręczyła kasjerowi jedynie małą, prostokątną kartę. A on za chwilę oddał kartę z powrotem. Przecież chyba trzeba było naprawdę zapłacić pieniędzmi?

– Słucham, w czym mogę pomóc? – Teraz kasjer mówił do Lyry. Zaraz, a co zamówiła Audrey? Wypowiedziała tylko jakąś liczbę.

– Eee.. – powiedziała Lyra. – Dla… dla mnie to samo. – Uznała, że tak będzie najbezpieczniej.

– Proszę bardzo. Pięć sześćdziesiąt siedem poproszę.

Pięć sześćdziesiąt siedem… czego? Lyra sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła stosik papieru. To zapewne były ludzkie pieniądze. Przez parę sekund wpatrywała się w nie, po czym podała je kasjerowi.

Człowiek wyglądał na zdezorientowanego, ale wziął kilka z nich, resztę zaś dał jej z powrotem. Wyciągnął kilka monet z kasy.

– Trzydzieści trzy centy reszty. Życzę miłego dnia.

– Nawzajem… – powiedziała Lyra.

Tu wszyscy byli tacy przyjaźni. Księżniczka Celestia myliła się co do ludzi. A przynajmniej Lyra miała rację, sądząc, że ludzie w jej świecie będą inni. Trudno było uwierzyć, że jeszcze tego poranka była w nudnym, starym Canterlocie, a teraz była w miejscu tak niesamowitym jak Des Moines.

– No więc, ee… – zaczęła Lyra. – Co dokładnie znaczy „Des Moines"? Tam właśnie jesteśmy, prawda?

– Ee… nie pamiętam – powiedziała Audrey. Miała ręce skrzyżowane na piersi. – To coś po francusku.

– Och… Naprawdę? – A więc trafiła do Francji… Lyra uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak by zareagowała Rarity, gdyby wiedziała, gdzie ona teraz jest. Francja istniała naprawdę. W tym świecie kwitła nadal.

– Od jak dawna jesteś w mieście? – Audrey uniosła brew.

– Dopiero co dziś przyjechałam – powiedziała Lyra.

– Przyzwyczaisz się. Jest tu w zasadzie raczej nudno.

– Och, w *to* wątpię. – Lyra uśmiechnęła się.

Czekając na przyniesienie jedzenia, Lyra słuchała muzyki, choć nie wiedziała, skąd ona pochodzi. Cokolwiek to było, wpadało w ucho.

„It don't take money, it don't take fame, don't need no credit card to ride this train…" Melodia miała pogodny ton. Lyra zdała sobie sprawę, że to muzyka ludzi. Bardziej jej się podobała, niż klasyczne utwory popularne w domu. *„It's strong and it's sudden and it's cruel sometimes, but it might just save your life — That's the power of love!"*

Przyniesiono im jedzenie na brązowych tackach. Lyra rozpoznała frytki, choć nie wyglądały one jak te, które znała z domu, zrobione z siana. Było też coś zapakowanego w małe, sześciokątne pudełka z kartonu.

Dano im puste kubki zrobione z papieru. Patrzyła, jak Audrey podchodzi do skrzynki obok lady i napełnia czymś swój kubek. Lyra zrobiła to samo i wypiła łyk — był to zwyczajny napój gazowany. Nieco słodszy i bardziej musujący niż te w domu, ale i tak czuła się, jakby znów była w Cukrowym Kąciku.

Gdy usiadły z powrotem, Lyra nie mogła już się powstrzymać. Otworzyła pudełko — w środku była jakaś kanapka, którą natychmiast zaczęła jeść.

– A więc doprawdy byłaś głodna – powiedziała Audrey, patrząc na nią z lekkim rozbawieniem.

Lyra kiwnęła głową i przełknęła kęs. – Jest przepyszna.

– Ee, to nic nadzwyczajnego – powiedziała Audrey. Nachyliła się do niej. – W każdym razie mówiłaś, że skąd pochodzisz?

– No, z… – Lyra odgryzła kolejny kęs, zastanawiając się, jak dużo mogła powiedzieć. Co ludzie sądzili o kucykach? Nie zamierzała ryzykować, dopóki się tego nie dowie. – To małe miasteczko. Naprawdę daleko. Tak daleko, że pewnie nigdy o nim nie słyszałaś.

– Jasne… – Audrey powoli skinęła głową i zabrała się za jedzenie.

Sałata wypadała Lyrze z kanapki na tacę. Trudno było utrzymać kanapkę w całości. Może po prostu Lyra nie miała dość doświadczenia z używaniem dłoni.

Patrzyła na Audrey, która podniosła i zjadła kilka frytek. Używała palców bez zastanowienia. Zawsze je miała, więc nie zdawała sobie sprawy, że były czyś nadzwyczajnym. Ludzie, tacy jak ona, nie mieli nawet pojęcia, ile mieli szczęścia.

– Naprawdę chciałabym jeszcze coś o tobie usłyszeć – powiedziała Lyra. – Czym się zajmujesz? Masz jakąś pracę?

– Zeszłego lata składałam podanie w kilku miejscach, ale nikt nie odpisał. W tym roku to samo. – Mówiąc, Audrey od niechcenia poruszała rękami. – Przez resztę roku zwykle za dużo czasu zajmuje mi szkoła, żebym mogła pracować.

Lyra zamarła i zagapiła się na nią. – Wciąż jesteś w szkole? Ale… ile ty masz lat?

– W lutym skończyłam szesnaście. Jak to „wciąż”?

– Ja skończyłam szkołę lata temu – powiedziała Lyra.

– *Jaką* szkołę? – powiedziała Audrey. – Mi zostały jeszcze dwa lata średniej. Potem chcę iść na Grand View studiować psychologię, a to mi zajmie *co najmniej* kolejne cztery lata.

Lyra nie wiedziała, co powiedzieć. Czy ludzie naprawdę tak długo chodzili do szkoły? Ona miała wręcz kilka miesięcy więcej, niż ten człowiek, a jednak już dawno przestała chodzić do szkoły magii.

Jej tok myśli przerwała dająca się nagle słyszeć muzyka. Brzmiała jakoś metalicznie i rozlegała się jakby z bliska, bliżej niż inne grane tutaj utwory.

- Oj. To u mnie. – powiedziała Audrey, wyciągając z kieszeni jakiś mały, czarny przedmiot. Przez chwilę wpatrywała się w niego, robiąc poirytowaną minę. Lyra siedziała bez ruchu, niepewna, jak powinna zareagować. – A skąd mu przyszło do głowy, że *ja* coś wiem o eBayu? – Audrey nie mówiła do niej, patrzyła tylko na trzymany w dłoniach przedmiot, po czym — co ciekawe — zaczęła stukać w niego kciukami. Następnie odłożyła go na miejsce i znów przybrała przyjazną minę. – Przepraszam. To był mój kolega, Nathan.

Lyra kiwnęła głową, choć była jeszcze bardziej zdezorientowana, niż przedtem. Ten przedmiot miał imię, a Audrey nazywała go „przyjacielem". I wyjaśniła to tak niedbale, jakby spodziewała się, że Lyra to zrozumie.

– No, w każdym razie, nadal nic o tobie nie wiem. Co ty robisz w Des Moines? – spytała Audrey.

- No cóż… – Lyra zawahała się. Prawdopodobnie najlepiej było powiedzieć prawdę. – Właściwie to szukam swoich rodziców.

Audrey przytaknęła i wypiła łyk napoju. – A, tak… Wcześniej wspominałaś, że cię adoptowano – powiedziała, po czym szybko dodała: – Nie przeszkadza ci, że o to pytam, prawda?

- Nie, skądże – powiedziała Lyra. – Właściwie to dopiero niedawno się dowiedziałam, że mnie adoptowano.

– Naprawdę? W dzisiejszych czasach większość adoptowanym dzieci o tym wie. Pozwala to pozbyć się piętna i daje dziecku wiedzieć, że komuś wciąż na nim zależy… – powiedziała Audrey. – Nie wyobrażam sobie, przez co musiałaś przejść, gdy się dowiedziałaś.

– Moja sytuacja była… skomplikowana. I na tym skończmy – powiedziała Lyra.

Audrey pokręciła głową, mrucząc: – Ale i tak… Musiałaś zostawić rodziców i w ogóle.

– Wyprowadziłam się jakiś czas temu… Pewnie mogłabym była zostać w miasteczku, bliżej domu. Tak jak Twilight – powiedziała Lyra, wzruszając ramionami.

– Twilight?

- Tak, to była… moja przyjaciółka - powiedziała Lyra. Przypomniała sobie, jak kilka miesięcy temu prowadził razem badania. No, i czyje było teraz na wierzchu?

- To… trochę dziwne imię - powiedziała Audrey, marszcząc nos. - Jakaś córka hipisów, czy co?

Lyra nagle zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Imiona kucyków były inne niż ludzi. Zupełnie wyleciało jej to z głowy. - No, tak… Wyjątkowych hipisów. - „Cokolwiek miałoby to znaczyć", pomyślała Lyra. Najwyraźniej jednak taka odpowiedź usatysfakcjonowała Audrey.

- Pewnie jej bez przerwy ktoś dokucza. Wiesz, z powodu tych książek.

- No, czasami, ale… - Lyra zamrugała. - Zaraz, skąd ty wiesz, że Twilight lubi książki?

- Nie, mówiłam o… - Audrey westchnęła. - Wiesz co? Nieważne. Mów dalej. Opowiadałaś o tym, jak się wyprowadziłaś. Jak dawno temu to było?

- Gdzieś tak z… - Lyra przez chwilę się zastanawiała. - Cztery lata temu?

Audrey przez chwilę się w nią wpatrywała. - A ty masz… ile lat?

- Szesnaście. Tyle, co ty. - Lyra uśmiechnęła się.

- Mieszkałaś samodzielnie, odkąd miałaś dwanaście lat.

- No tak. To znaczy, no, miałam współlokatorkę - powiedziała Lyra. - To miasto jest większe niż to, do czego jestem przyzwyczajona, ale chyba sobie poradzę.

- Twoi rodzice wyrzucili cię, kiedy miałaś *dwanaście* lat? - Nie wiedzieć czemu, Audrey zdawała się być w szoku.

- Nie, sama zdecydowałam się wyprowadzić - powiedziała Lyra. - Wcale mnie nie *zmuszali,* żebym odeszła. Ja sama chciałam być na swoim. Moim rodzicom niezbyt podobało się, kiedy prowadziłam wszystkie te badania na temat… Ee… - Lyra umilkła. Rozejrzała się po restauracji, po ludziach stojących za ladą, przy innych stolikach, spojrzała na Audrey siedzącą tuż przed nią. - No, nieważne. Ale mogłam robić, co tylko zechcę.

- Miałaś *dwanaście* lat - powtórzyła Audrey. - Ja nie mogę, to jakiś… *poważny* przypadek zaniedbania, czy co… Opieka społeczna się nie dowiedziała?

- Naprawdę, to nic takiego - powiedziała Lyra.

Audrey pokręciła głową i mówiła dalej: - I… wspominałaś, że próbujesz odnaleźć swych prawdziwych rodziców. Po to tutaj przyszłaś.

– No, tak. Moi rodzice… no, adoptowani rodzice… Dali mi to. – Sięgnęła po torbę leżącą przy stole i wyjęła z niej zdjęcie. – To wszystko, co mi zostało po mojej prawdziwej rodzinie.

Audrey wzięła zdjęcie i oglądała je przez chwilę. – Tylko to ci dali? Czy znasz choćby ich imiona, cokolwiek o tym, skąd pochodzą?

Lyra wiedziała tylko, że pochodzą z tego świata. Jednak, o ile wiedziała, ludzie nie wiedzieli o istnieniu Equestrii. Ona w końcu nie wiedziała o istnieniu tego miejsca. – Nie… Nic właściwie o nich nie wiem.

– Rany. Przykro mi to mówić, ale chyba na niewiele ci się to przyda. – Odwróciła fotografię, ale z tyłu nie było nic. Wręczyła ją z powrotem. – Nie mogę uwierzyć, że po prostu cię tak wysłali samą i bez niczego. Takie rzeczy się po prostu nie zdarzają. To nie ma sensu.

– Ee, wszystko w porządku. Tak, jak mówiłam, mieszkałam sama od dłuższego czasu – powiedziała Lyra, wkładając zdjęcie z powrotem do torby, obok dziennika. – Chyba sobie poradzę.

– Skąd ty w ogóle jesteś?

– Tak, jak mówiłam… Na pewno nie słyszałaś o tym miejscu. To nieważne. – Lyra zamachała ręką, drugą trzymając pozostałe jej ćwierć kanapki.

– W ogóle nawet nie wiem, co na to powiedzieć.

– Ee, no dobra. – Lyra odgryzła kolejny kęs kanapki, zastanawiając się, co dalej powiedzieć. Dokończyła jeść. Tego właśnie było jej trzeba; czuła się w pełni najedzona. – Pychota. Co to jest?

– Naprawdę nigdy wcześniej nie jadłaś Big Maca? – powiedziała Audrey.

Pierwsze, co przyszło Lyrze na myśl, to starszy brat Applejack, ale oczywiście nie o niego tu chodziło. Kanapka musiała zbiegiem okoliczności nosić taką samą nazwę.

– A więc co w tym jest? – spytała Lyra.

Audrey wzruszyła ramionami. – Tłuste mięso i ser w taniej bułce? Nie wiem nawet dokładnie, jaki tu jest sos, ale to…

Lyra przestała słuchać po drugim słowie. Powoli uniosła dłoń do ust. – Powiedziałaś… że w tym jest mięso.

– Oczywiście. No, coś na kształt mięsa. W końcu to fastfood. Kto wie, co oni tam naprawdę…

– Takie… ze zwierząt.

– Hę?

– To… To było zrobione z czegoś żywego! Kogo ja właśnie zjadłam? – spytała zdenerwowana Lyra.

Audrey otworzyła szeroko oczy z zaniepokojenia. Głowę oparła na dłoni i wbiła wzrok w stół. – O, Boże. Jesteś wegetarianką – powiedziała. – Trzeba mi było powiedzieć! Sądziłam, że wszyscy wiedzą, co w tym jest. Nie mów mi, że nigdy przedtem nie byłaś w McDonaldzie.

– Kto to *był*…? – spytała Lyra niemal szeptem.

– To była… pewnie krowa. W większości. No, nie wiem, ile z tego to był wypełniacz – powiedziała Audrey jąkającym się głosem.

Na farmie Applejack mieszkały krowy. Hodowano je tam dla mleka i traktowano z życzliwością. Ludzie… je *zjadali*. A Lyra właśnie…

Robiło jej się niedobrze.

Audrey też wydawała się być w panice, ale nawet nie w połowie tak bardzo, jak Lyra. – O, Boże… Skoro jesteś wegetarianką, mogłaś mnie wcześniej uprzedzić. Poszłybyśmy gdzie indziej. Przepraszam, *strasznie* cię przepraszam.

Lyra powoli pokręciła głową. – Pinkie miała rację… – mruknęła. A co najgorsze — mięso było pyszne.

– Kto? – powiedziała Audrey. – Rację co do czego?

– A, powiedziałam Pinkie? Chciałam powiedzieć… Diane.– Lyra miała nadzieję, że to jej oszczędzi kolejnych pytań. W żołądku się jej przewracało. – Zawsze mówimy na nią Pinkie, bo to jej ulubiony kolor. Ale… mówiła mi o… – Lyra zamilkła i jęknęła.

– Lyra, na pewno nic ci nie będzie? Wiesz… naprawdę strasznie mi przykro z tego powodu.

– Będzie dobrze… – wymruczała. – Czy… Czy wszyscy ludzie to jedzą?

– No, nie… W końcu dopiero co powiedziałaś, że jesteś wegetarianką… – Audrey pokręciła głową. – O *Boże,* naprawdę mi przykro. – Głowę objęła dłońmi i zaczęła wpatrywać się w stolik.

W niezręcznej ciszy dokończyła jeść, unikając wzroku towarzyszki. Reszta jedzenia wydawała się Lyrze być w porządku, a w każdym razie — bezpieczna. Lyra niemrawo zjadła kilka frytek, choć nie czuła się już głodna.

W końcu odezwała się ponownie. – Audrey… ty nie jesz… kucyków, prawda?

– Co? Nie.

- Ee… dobra… – Przynajmniej to była ulga, choć w sumie nie poprawiało to sytuacji.

Lyra naprawdę chciała zaufać temu człowiekowi. Wszystko tak dobrze szło, ale potem to… Czy naprawdę mogła to zignorować? No, ale w końcu jedli to wszyscy ludzie, a przynajmniej większość z nich. Taka była ich naturalna biologia. Może nie mieli wyboru.

Tyle, że… to było smaczne.

Audrey nazwała ją „wegetarianką", więc może niektórzy ludzie tego nie jadali, ale brzmiało to raczej jak wyjątek niż jak powszechna zasada. Lyra nie wiedziała już, co ma sądzić.

W końcu Audrey odezwała się ponownie.

- Ee… Lyra. Mówiłaś, że jesteś w mieście tylko przejazdem – powiedziała, od niechcenia wskazując palcem poza stolik.

- Tak, to prawda – powiedziała Lyra.

- Gdzie zamierzasz mieszkać?

- W sumie… szczerze mówiąc, niewiele o tym myślałam – przyznała Lyra. Dzisiejszy dzień był zbyt przytłaczający.

- No cóż, yyy… – Audrey próbowała znaleźć odpowiednie słowa. Wychyliła kolejny łyk napoju. – Ciekawa z ciebie osoba, Lyra, że tak powiem.

Lyra uśmiechnęła się nieco. – Dziękuję… – Wielkim zaszczytem było określenie jej jako „ciekawej" przez człowieka. Według niej Audrey była o wiele bardziej fascynująca.

- Jesteś także *niewiarygodnie* naiwna i jeśli zostawię cię samą sobie, przydarzy ci się coś strasznego.

- Jak to? – spytała Lyra. Ludzki świat wydawał jej się bezpieczny. No… poza jedzeniem. Wydawało się niemożliwe, by mogło zdarzyć się cokolwiek gorszego niż *to*.

- No więc chodzi mi o to… – Audrey zaśmiała się lekko i spojrzała w dół. – Chyba zwariowałam, że to mówię, skoro dopiero co cię poznałam. Ale w domu mamy pokój dla gości, i jeśli potrzebne ci jakieś miejsce zamieszkania, aż czegoś nie wykombinujesz…

- Z chęcią! – powiedziała Lyra, a oblicze jej się rozjaśniło. Po chwili jednak przysiadła z powrotem. Wykrzyczała to głośniej, niż zamierzała.

– No, to stoi – powiedziała z uśmiechem Audrey. – Chodź. Pokażę ci, gdzie mieszkam.

* * *

Dom Audrey był odległy o zaledwie jakieś pół godziny drogi piechotą. Miał dwa piętra i pomalowany był na biało, dach zaś miał szary. Wyglądał właściwie bardzo podobnie do innych, otaczających go domów. Zdawały się one być rozmieszczone w sposób porządniejszy niż w Ponyville, w czymś na kształt siatki. Było to spowodowane obecnością dróg, potrzebnych ludzkim wozom. Jeden z nich stał przed domem.

Ta część miasta była cichsza niż centrum. Przed każdym domem był porośnięty trawą i drzewami ogródek, mniej czy bardziej starannie pielęgnowany.

– No to jesteśmy w domu matki – powiedziała Audrey, głową wskazując w stronę nieruchomego wozu. – Powiem jej, że zostaniesz. Nie martw się. Nie powinno być problemów.

– Dobra… – Lyra wciąż była oszołomiona tym, że za chwilę zamieszka w domu człowieka. Aż niemal zapomniała, co przed chwilą jadła… niemal.

Zauważyła słowo „LOREN", widniejące z boku skrzynki na listy stojącej przed domem. Poszła za Audrey do drzwi i weszła do środka. Przedpokój nie wyglądał wcale zbyt obco. Na jednej ze ścian wisiał obraz — martwa natura z owocami, naprzeciwko zaś znajdowały się schody prowadzące do góry w prawo. Lyra zauważyła, że schody były węższe niż w jej dawnym domu, dzięki czemu zajmowały o wiele mniej miejsca. Zresztą większa szerokość byłaby niepotrzebna dla dwunożnego człowieka.

Niedługo po tym, jak weszły do domu, a Audrey zamknęła drzwi, wszedł kolejny człowiek. Była to kobieta, podobna nieco do Audrey, ale z włosami uczesanymi w loki zamiast prostych. – A, tak się spodziewałam, że wkrótce wrócisz do domu.

– Tata jeszcze w pracy?

Matka Audrey kiwnęła głową, po czym zauważyła Lyrę. – A to kto?

– To Lyra. Powiedziałam jej, że będzie mogła u nas jakiś czas zostać… – Audrey zamilkła, a matka spojrzała na nią znacząco. Dziewczyna zwróciła się do Lyry: – Ee, rozgość się. Ja się tym zajmę.

– A. Dzięki – powiedziała Lyra. Weszła do korytarza, zostawiając obie kobiety w przedpokoju.

Ich głosy przycichły. Lyra nie słyszała, co mówiły, ale ufała Audrey. Może trochę za bardzo… Nie, to historia z mięsem to było nieporozumienie. Nie mogła tego wiecznie roztrząsać. Chociaż nie umiała tego wyrzucić z pamięci, nieważne, *jak*

bardzo próbowała. Zresztą czy mogła sobie pozwolić na odrzucenie życzliwości nieznajomych? Zwłaszcza ludzi?

Musiała przestać myśleć o tym, co zrobiła. W końcu to był ludzki dom — niezależnie od wszystkiego, sama ta myśl ją ekscytowała. Lyra weszła do kolejnego pomieszczenia.

Tu już dom różnił się od tych w Ponyville. Pokój dzienny — bo chyba to to było — urządzony był w dziwny sposób. Znajdowała się tu kanapa i kilka krzeseł, wszystkie z nich skierowane w stronę czarnej skrzynki. Lyra na razie nie miała pojęcia, do czego ona służyła. Wyglądała ona nieciekawie, tak więc Lyra skierowała uwagę na zdjęcia w ramkach na stoliku.

To tutaj… Przedstawiało coś, co wyglądało zupełnie jak Wigilia Serdeczności. Stało tam na przykład ozdobione drzewko. Nie, zaraz. To chyba Boże Narodzenie? Lyra uśmiechnęła się. Może mogłaby ich spytać, co to za święto… Ale nie mogła zbyt wyraźnie okazywać, że tego nie wie. Wszak wszyscy ludzie obchodzili Boże Narodzenie.

Inne zdjęcie zdawało się przedstawiać scenę ze Święta Koszmarów. Było na nim przebrane za czarnego kota małe dziecko, w wieku tych, które widziała w restauracji. Prawdopodobnie była to Audrey, kiedy była mała. Ale skoro u ludzi nie było Nightmare Moon, na czyją cześć było to święto?

Zauważyła, że na stole przed kanapą stał wazon z kilkoma kwiatami. Lyra czuła lekki głód. Chyba nie nadużyje gościnności, jeśli weźmie sobie coś na ząb.

Ugryzła płatek kwiatu i od razu niemal go wypluła. Był o wiele za gorzki. Odkaszlnęła i spróbowała go przełknąć.

Skierowała się w stronę przedpokoju. Podchodząc bliżej, usłyszała wyraźne głosy.

– Miała ciężkie życie. Nie chce mi nawet powiedzieć, przez co przeszła.

– Ja to rozumiem, ale to nie jest kolejne bezdomne zwierzątko, jak kiedyś. To jest *człowiek*, Audrey. Nieznajoma. Czy ty wiesz w ogóle cokolwiek o niej? Skąd ona pochodzi?

– Jest jej ciężko. Jest zdezorientowana. – Głos należał do Audrey.

Weszła Lyra. – Ee, przykro mi, ale… chyba twoje kwiaty się zepsuły. Kiepsko smakują. – W ręce trzymała łodyżkę z częściowo odgryzionym kielichem.

Zapadła cisza.

– Ee… – Audrey nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Przepraszam… – cicho powiedziała Lyra.

– Nie, nie, jest… Jest dobrze – powiedziała Audrey.

– Lyra, prawda? – powiedziała jej matka. – Audrey mówi, że przyjechałaś do miasta zarobić trochę pieniędzy.

Lyra kiwnęła głową. – Naprawdę nie sprawię kłopotów. Mogę tu zostać, prawda? – Bezwiednie odgryzła kolejny kęs łodyżki i znów się skrzywiła. Jakim cudem *to* mogło jej nie smakować, gdy tymczasem dziś wcześniej jadła…

Audrey wymieniła z matką spojrzenia, po czym odwróciła się do Lyry. – Chodź, pokażę ci, gdzie będzie twój pokój. – Poprowadziła ją do schodów.

* * *

Na dworze zaczynało robić się ciemno. Lyra pomagała Audrey w pościeleniu łóżka dla gości, w którym miała spać.

– Możesz wziąć ten róg? – Audrey trzymała za jeden koniec poszwy w kwiatki i wskazała wolną dłonią.

– Jasne. – Lyra pomogła jej włożyć narożnik pod spód materaca. – Naprawdę mogę tu zostać, prawda? Na jak długo?

– Jak długo zechcesz. Chociaż sądzę, że powinnaś opracować lepszy plan. W tej chwili odnalezienie tych ludzi z twojego zdjęcia jest po prostu nierealne.

Skończyły wkładać poszwę, co nie sprawiło problemu — w końcu wykorzystywały do tego swoje dłonie; jedna ręka trzymała róg materaca w górze, druga naciągała na niego poszwę. Teraz zabrały się za układanie koca. Audrey wzięła już go do ręki, gdy z korytarza wszedł mężczyzna.

– Ty jesteś pewnie Lyra – powiedział. – Słyszałem, że masz z nami zamieszkać?

Odwróciła się do niego. Był to zapewne ojciec Audrey. – Tak.

– Mama ci mówiła? – powiedziała Audrey. – Och… no…

– Naprawdę nie sprawię kłopotów – wtrąciła się Lyra.

– Nie wątpię w to – powiedział z uśmiechem. – Zresztą nie możemy cię po prostu wyrzucić na ulicę, prawda?

Lyra ledwo mogła uwierzyć, ile miała szczęście, że tu trafiła. – Nie… nie pojmie pan, jak wiele to dla mnie znaczy.

– Miło cię poznać, Lyra. Daj nam znać, jeśli czegoś potrzebujesz. Naprawdę chcemy ci pomóc.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem Lyra. – Ale teraz chyba niczego mi nie brakuje. – Wróciła do ścielenia łóżka i dokończyła układanie pościeli.

- W takim razie na razie cię zostawię. – Odwrócił się i wyszedł. Dziewczęta skończyły ścielić łóżko.

- Chyba już dobrze – powiedziała Audrey. – I tak, jak mówił tata: zawiadom nas, jeśli czegoś potrzebujesz.

Lyra wpatrywała się w stojący przy ścianie regał z książkami. – Czy mogłabym je poczytać? – Wskazała je.

Audrey wzruszyła ramionami. – Jasne. Jeśli chcesz.

- Dzięki. – Lyra ziewnęła. – Ale… właściwie teraz chyba pójdę po prostu spać. – Znów zdała sobie sprawę, że tego ranka obudziła się w Canterlocie. Wydawało jej się, jakby to było lata temu. Musiała odpocząć.

- Okej. No to dobranoc.

– Dobranoc.

* * *

Na zewnątrz, w ludzkim świecie, rozlegały się dziwne, nierozpoznawalne odgłosy. Lyra sądziła, że to może te wozy, ale słychać było także głośny, cienki pisk, który narastał, a potem cichł. Lyra leżała wyciągnięta na łóżku, z leżącym przed nią otwartym dziennikiem, trzymając w dłoni ołówek.

Było tu podobnie, jak w domu, tyle, że teraz spisywała swe osobiste doświadczenia. A dziś dowiedziała się o ludziach tylu nowych rzeczy. Od czego zacząć? Postukała gumką o usta.

Po raz kolejny rozejrzała się po pokoju, w którym zamieszkała. Było ciemno, jedynie lampa na stole obok niej rozświetlała mrok. Przed stołem leżała torba. Przy oknie wisiały zasłony, ale Lyrze nie chciało się ich zaciągać. Wcześniej przejrzała tytuły wszystkich książek na półce i nie mogła się wcale zdecydować, od czego zacząć. Kultura ludzka była jeszcze szersza i bardziej zróżnicowana, niż equestriańska.

Wróciła do swego dziennika. Na początek — *Uważać, co się je*.

Ta uwaga warta była zakreślenia. Lyra skrzywiła się na samą myśl o tym, co się dziś stało. Chociaż Audrey nie chciała zrobić nic złego. Jedzenie mięsa należało do normalnych ludzkich zachowań.

Co nie zmieniało faktu, że Lyra nigdy więcej nie chciała tego zrobić.

Dalej: wszystkie te wynalazki, jakie można było w tym świecie znaleźć. Cofnęła się, dochodząc do przedstawiających wozy szkiców, które narysowała na podstawie swych snów — zadziwiająco dokładnych snów. Wróciła do pustej strony.

Myśl o tym, że to ogromne, zadziwiające miejsce — to był *jej* świat, była po prostu wspaniała. Equestria nie mogła się równać z tym, co mogło na nią czekać tu, we Francji. I już zaprzyjaźniła się z kimś, kto mógł jej pozwolić się tu zorientować.

Chociaż… Tęskniła za Bon-Bon. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak by Bon-Bon zareagowała, gdyby ją teraz ujrzała. Ale… to się nigdy nie stanie. Jakże Lyra mogłaby wrócić bez żadnej magii? Zresztą czar był zbyt trudny nawet dla *zwykłego* jednorożca.

Jak w ogóle wtedy, dawno temu, dostała się do Equestrii?

Za dużo pytań, a Lyra zbyt dużo dziś przeszła, by nawet się nad nimi zastanawiać. Ziewnęła. Naprawdę powinna po prostu iść spać.

Odwróciła się i ujrzała zwisający z rogu łóżka naszyjnik. Była na nim złota lira, taka sama jak jej uroczy znaczek. Lyra wyciągnęła rękę ponad naszyjnikiem i w stronę lampy, próbując odnaleźć przełącznik. Zastanawiała się, czy wszyscy ludzie mieli w swych domach takie rzeczy. W Equestrii istniały takie magiczne sprzęty, ale nie były zbyt powszechne. Ale Audrey, sądząc po tym, co mówiła rano, uważała magię za jakiś dowcip. Więc na jakiej zasadzie *cokolwiek* tutaj działało?

Lyra chwyciła palcami pokrętło i z cichym pstryknięciem przekręciła je, gasząc światło. Była teraz zbyt zmęczona, żeby zastanawiać się nad tymi wszystkimi pytaniami.

W ostatecznym rozrachunku jej pierwszy dzień w postaci człowieka uznać można było za udany.

Rozdział 13: Możliwe opady

Lyra przebudziła się i poczuła zapach jakichś wypieków… Chyba cynamonowych? Bon-Bon pewnie robi śniadanie.

Podniosła się i przetarła oczy. Następnie zaczęła wpatrywać się w swoje dłonie. No, tak… teraz była człowiekiem. Przez okno dochodziły promienie słońca; widziała przejeżdżający wóz, poruszający się samodzielnie przez ulice Francji.

Przez chwilę się wierciła, po czym wystawiła nogi za krawędź łóżka i wstała, opierając się o nie ręką. Przeciągnęła się, by nie czuć się tak sztywnie.

Z dolnego piętra dobiegały głosy, których nie rozpoznawała. Trudno było zrozumieć słowa, ale nie brzmiało to jak głos żadnego z mieszkających tu ludzi. Podrapała się po głowie i zeszła schodami na dół do kuchni.

Audrey siedziała przy stole, wpatrując się w srebrną skrzynkę na blacie kuchennym. Nie miała związanych z tyłu włosów, jak wczoraj; zwisały jej do ramion. Miała też okulary na nosie, choć wcześniej najwyraźniej ich nie potrzebowała. Odwróciła głowę, słysząc wchodzącą Lyrę. – Dzień dobry.

– Dzień dobry… – powiedziała Lyra, ziewając. Spojrzała na przedmiot, w który wpatrywała się Audrey. Najwyraźniej był on źródłem pozostałych głosów.

– Wracamy do omówienia kampanii prezydenckiej… – Nie mówił chyba do nikogo konkretnego. Audrey niewiele teraz nań zważała. Podniosła wydłużony, czarny przedmiot i skrzynka nagle umilkła.

– Rodzice wyszli już do pracy – powiedziała Audrey, odciągając uwagę Lyry. – Późno wstałaś. Miałam już iść cię obudzić.

– No, tak. Zwykle sypiam do późna – powiedziała Lyra.

– Tak w ogóle, świetna fryzura. Wyjątkowo szalona – powiedziała Audrey. – Mogę ci pożyczyć szczotkę, jeśli będzie ci potrzebna. Po tym, jak coś zjesz — o ile masz na to ochotę.

Zapachy były teraz nieodparcie silniejsze, a do tego znajome. – Czyżbyś zrobiła śniadanie? – spytała Lyra. Przeczesała palcami włosy, próbując je zmusić do tego, by nie sterczały, ale na próżno.

– Bułeczki cynamonowe. Odpowiada ci to? – spytała Audrey. – Wciąż się czuję okropnie po tym, co było wczoraj.

– Ależ tak, odpowiada – odparła Lyra. – Nawet bardzo odpowiada. Moja współlokatorka często je robiła. Jest zawodowym piekarzem.

– No, ja na pewno nie jestem – powiedziała Audrey z uśmiechem. – To zwykłe Pillsbury. – Zauważyła ponowną dezorientację na twarzy Lyry. – Takie gotowe, ze sklepu. Ja tylko włączyłam piekarnik i je włożyłam.

Lyra i tak cieszyła się, że wreszcie widzi jakieś dające się rozpoznać jedzenie. Podeszła do kuchenki, na której leżała patelnia. Obok znajdował się talerz i kilka sztućców.

– Zrobiłam też kawę. Masz ochotę?

– Nie, dzięki – odparła Lyra. – Niezbyt ją lubię. Zbyt gorzka.

Choć wszystko w ludzkim świecie zdawało się być takie nowe i nieznane, wciąż dawało się natrafić na coś rozpoznawalnego. Wiele kucyków lubiło kawę — jeszcze w Canterlocie Pony Joe z tego czerpał większość swych dochodów. Lyra kilka lat temu piła ją na próbę. Nawet, gdy wrzucała do niej tyle cukru, ile się tylko dało, nigdy jakoś nie przyzwyczaiła się do jej smaku.

Usiadła przy stole naprzeciwko swojej przyjaciółki-człowieka. To wciąż zdawało się zbyt piękne, by być prawdziwe. Jeszcze nie tak dawno temu Lyra nawet sobie nie wyobrażała, że mogłaby zasiąść do śniadania z prawdziwym człowiekiem.

Odgryzła kęs; choć bułeczki nie były tak dobre jak to, co robiła Bon-Bon, wciąż jej smakowały.

Srebrna skrzynka znajdowała się za jej plecami. Lyra odwróciła się, by na nią spojrzeć, i przez wprawione w skrzynkę okienko zobaczyła — choć było to niemożliwe — siedzące w środku ludzkie postacie. Wokół nich widniały słowa; było ich zbyt wiele, by się na nich skupić, i cały czas się ruszały. Wargi postaci się poruszały, ale nie dobiegał z nich żaden dźwięk.

– W kółko o tych wyborach. Zaczyna mnie to już męczyć. Pewnie powinnam bardziej się tym interesować. W końcu za rok obie będziemy głosować – powiedziała Audrey. – Przynajmniej zakładam, że ty będziesz. Głosujesz na demokratów czy republikanów?

Lyra zagapiła się na nią. – Ja… nie wiem.

– Jeszcze niezdecydowana? No cóż, nic wielkiego. – Audrey wzruszyła ramionami. – W każdym razie… twoja współlokatorka?

– Hmm? Co z nią?

– Była zawodowym piekarzem, mówisz?

– No, tak. Właściwie cukiernikiem. Cukierki, słodycze, takie rzeczy – powiedziała Lyra. Odgryzła kolejny kęs. – Uwielbiam takie jedzenie, więc miło nam się razem żyło.

Audrey kiwnęła głową. – A ile ona miała lat?

– Kilka miesięcy więcej, niż ja.

– To i tak trochę za mało, jak na zawodowca… – powiedziała Audrey.

– No, nie do końca. Całe lata pracowała, zanim ją zatrudniono na jej obecnej posadzie – powiedziała Lyra. – Ale, hm, czym się zajmują twoi rodzice? – Chciała zmienić temat i znów rozmawiać o ludziach. Trochę trudno teraz było myśleć o domu.

– Tata pracuje w Principalu, na ulicy 801 Grand. To ten wysoki budynek w środku miasta – powiedziała Audrey. – A mama to nauczycielka angielskiego w podstawówce. Na razie ma zajęcia w szkole letniej.

A więc nauczycielka i… Lyra nie bardzo zrozumiała tego pierwszego. – A więc, ee… co to angielski? To coś związanego z Anglią? – To był jeden z ludzkich narodów, które rozpoznała ze swych książek. Wciąż jeszcze nie wiedziała, jak działało ludzkie społeczeństwo, skoro było tyle różnych krajów. Przecież nie mogli mieć oddzielnych nauczycieli dla każdego z nich.

– No wiesz, angielski. Literatura, pisanie. Nauka języka – powiedziała Audrey. – Lyra… Trochę mnie martwi to, co wczoraj mówiłaś. Chyba za wcześnie przerwałaś naukę w szkole. Co się dokładnie stało?

Wzruszyła ramionami. – Wszyscy właśnie wtedy pokończyli szkołę.

Audrey zmarszczyła się i uniosła brew. – No, dobra… Więc do jakiej szkoły chodziłaś?

Lyra zawahała się. – Do… ee… – Co powinna powiedzieć? Wczoraj, gdy Lyra napomknęła o magii, Audrey to wyśmiała. Akademia Magii w Canterlocie była dobrą szkołą, ale ludzka edukacja wyraźnie polegała na czym innym. – Ee, no… no wiesz. Do szkoły.

Audrey odchyliła się na krześle i założyła ręce. – No, dobra… – powiedziała.

– W sumie chcę po prostu zobaczyć więcej z tego miasta. Wczoraj trochę pospacerowałam, ale jest jeszcze wiele miejsc, gdzie nie byłam. Nie chcę teraz właściwie myśleć o swoim domu.

– Lyra… – Audrey wahała się przez chwilę. – Kiedy rozmawiałam wczoraj z rodzicami, powiedzieli to, co i ja myślałam. Potrzebujesz pomocy profesjonalisty.

– Wy już radzicie sobie nieźle – powiedziała Lyra. – Już pozwalając mi tu zostać, bardzo dużo dla mnie robicie. Naprawdę jestem wam wdzięczna.

– No, tak, ale… Mam na myśli terapię.

Bon-Bon też to parę razy mówiła. Ale czemu miałaby tak twierdzić Audrey? Samo jej istnienie udowadniało, że Lyra nie jest wariatką.

– Jak to? – spytała Lyra.

– Oczywiście w twojej obecnej sytuacji nie stać cię na nią, a i my nie możemy tyle wydać… Ale już by nam to pomogło, gdybyś choć powiedziała mi więcej o tym, skąd pochodzisz.

– Mówiłam ci, to nie ma…

– To *ma* znaczenie, Lyra. Na przykład czemu opuściłaś dom swoich rodziców w tak młodym wieku? Co oni ci zrobili?

– Nic… Po prostu uznali, że czas już, bym poznała prawdę o sobie. Moi rodzice zawsze robili dla mnie to, co tylko mogli najlepszego.

Audrey mówiła, że była w tym samym wieku co Lyra, a mimo to nadal mieszkała z rodzicami. Oni chodzili do pracy, ale ona wciąż miała przed sobą kilka lat szkoły. Lyra nie była pewna, czy w ogóle może się nadal uważać za dorosłą… Ale to wciąż nie miało sensu. Od lat umiała sobie radzić sama.

Audrey westchnęła. – Wiem, że nie chcesz o tym mówić, ale czy cokolwiek z tego jest w ogóle prawdą? To, co mówiłaś, nie miało najmniejszego sensu.

– Jasne, że to prawda – powiedziała Lyra. – Rozumiem, że jesteś zaniepo… to znaczy… W tym miejscu panują inne zwyczaje niż tam, skąd pochodzę. Ale wszystko, o czym mówię, było normalne tam, gdzie mieszkałam.

– Po prostu ciężko mi uwierzyć, że pewnego dnia opuściłaś wszystkich i wszystko, tak po prostu.

– Moje życie w domu było zupełnie w porządku – powiedziała Lyra. – Chyba po prostu… zawsze czułam się, jakbym tam nie pasowała. Kiedy odkryłam, że miałam inną, prawdziwą rodzinę, zrozumiałam, skąd się brało to wrażenie. Chcę tylko dowiedzieć się, kim ja powinnam być.

Audrey podniosła kubek i dopiła wystygłą już kawę, z której już dawno przestała dobywać się para. – *Chciałabym* pomóc ci znaleźć twoich rodziców. Po prostu nie sądzę, żebyśmy mogły coś osiągnąć, mając jedynie zdjęcie i to jeszcze co najmniej równie stare jak ja – powiedziała. – Czy rozważałaś powrót do domu? Jak rozumiem, miałaś tam wielu przyjaciół.

– To po prostu… nie jest już możliwe – powiedziała Lyra.

– Czemu nie?

– Zbyt trudno to wytłumaczyć. – Lyra wpatrywała się w swój pusty talerz. – Wierz mi. Naprawdę mówię ci prawdę.

– Przepraszam, jeśli wydaję ci się natrętna. Ale dopóki mieszkasz u nas, chcemy po prostu wiedzieć coś więcej o tym, skąd pochodzisz – powiedziała Audrey. – W każdym razie… jakie masz plany na dziś? Na razie się nie śpieszmy, ustalmy dzień po dniu.

– Pomyślałam, że może wyjdę i trochę jeszcze zagram na lirze. Wciąż jeszcze muszę trochę zarobić – powiedziała Lyra.

– A, właśnie. Masz zezwolenie? – powiedziała Audrey. – Sprawdziłam w Internecie. W mieście nie mają nic przeciwko grajkom ulicznym, ale potrzebne ci zezwolenie.

- Nie, nie myślałam o tym – powiedziała Lyra, zastanawiając się, jak Audrey mogła zdążyć już dziś zapoznać się z tymi informacjami. Jak dawno wstała? – Dawniej często grałam publicznie. Nigdy nie miałam z tego powodu problemów.

– No, w każdym razie masz szczęście, że nikt cię nie przyłapał. Dziś powinnaś raczej zdobyć papiery, zanim pójdziesz grać. To tylko pięć dolarów. A, i weź dowód.

– Hę?

– A to mi przypomina… – Audrey zabębniła palcami po stole. – Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak masz na nazwisko. Może chociaż to mi zdradzisz? – Uśmiechnęła się.

Lyra przez moment siedziała bez ruchu. – Moje… nazwisko?

– Tak.

Zerknęła w bok. – Tu jest problem… Nie znam go – powiedziała. – Wciąż nie wiem nic o swoich rodzicach.

– Ale przecież musieli cię *jakoś* nazywać tam, skąd pochodziłaś – powiedziała Audrey. – Co z twoją adoptowaną rodziną?

Lyra pokręciła głową. – Nie, zawsze byłam po prostu Lyra. – A właściwie Heartstrings. Ale jeśli Twilight dla ludzi było dziwnym imieniem, to co pomyśleliby o *tym?*

– A więc… Nie masz nazwiska ani dowodu.

– Nie mam.

– Na pewno nie chcielibyśmy, żebyś dostała mandat za granie… – Audrey potarła czoło. – Matko, w co ja się wpakowałam – mruknęła.

– Przykro mi – powiedziała Lyra. – Mówiłam ci. Naprawdę panowały inne obyczaje tam, skąd pochodzę.

– Oj, *to* widać.

Lyra znów zerknęła na skrzynkę stojącą na ladzie. W środku widniała postać człowieka. Za nim była dziwna plątanina kolorów. Gestami zdawał się pokazywać jedną z jej części. Audrey podniosła ze stołu długi przedmiot. – O, pogoda leci. – Wskazała nim skrzynkę, za czym głos człowieka znów dało się słyszeć.

– Po południu można się spodziewać lekkiego zachmurzenia i być może opadów deszczu… – Kolory za nim zniknęły, zastąpione serią liczb i małych obrazków przedstawiających słońca i chmury deszczowe.

– Wcześniej mówili, że może padać koło trzeciej albo czwartej – powiedziała Audrey, wskazując palcem skrzynkę. – Jeśli jeszcze zamierzasz gdzieś wychodzić, postaraj się wrócić przed tą porą.

Lyra miała odwróconą głowę, a wzrok wlepiony w skrzynkę, ale przytaknęła. – Dobra. – Po chwili zastanowienia dodała: – Moja mama pracowała przy pogodzie.

– Doprawdy? Jako prezenterka czy…?

– Przy produkcji – powiedziała Lyra, marszcząc brwi. Nic nie mówiła o żadnych prezentach.

Audrey kiwnęła głową. – Ale pewnie nie zdradzisz mi nazwy stacji.

– To naprawdę nie ma znaczenia.

– Ale to już jakiś początek… Jeśli zdecydujesz się powiedzieć mi coś jeszcze, możesz mi zaufać. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, oczywiście… – powiedziała Lyra. Od niechcenia podniosła widelec, choć skończyła już jeść. Trzymała go między palcami, oglądając z ciekawością. Po chwili znów spojrzała przed siebie. – Właściwie to mam jedno pytanie.

– Dawaj.

– Da się gdzieś tu kupić więcej ubrań? Kiedy wyruszyłam, niewiele zabrałam ze sobą.

– Tak, na przedmieściu jest parę tanich sklepów. W razie, gdybyś chciała wyjść po południu, będziesz tam miała niedaleko.

– Raczej wyjdę.

Razem posprzątały naczynia ze stołu, po czym Lyra weszła schodami na górę, by się przygotować.

* * *

Lyra stała przed lustrem w łazience, a z lustra wyglądał na nią człowiek o zielonych włosach. Podniosła szczotkę do włosów i prawie się przestraszyła, widząc swoje odbicie, jak rusza się wraz z nią. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to ona.

Rączka szczotki idealnie pasowała do dłoni. Szczotka była niemal identyczna jak te, których Lyra używała do czesania grzywy jeszcze jako kucyk, ale teraz korzystała z niej we *właściwy* sposób.

Właśnie w takich chwilach mogła spojrzeć na wszystko we właściwej pespektywie. Nawet coś tak prostego jak szczotka do włosów zostało zaprojektowane przez ludzi. Przeszłość tego świata była prawdopodobnie bardzo podobna do tamtego, przynajmniej jeśliby cofnąć się o kilka wieków. Tylko o ile dokładnie?

Przesuwała szczotkę przez zmierzwione leżeniem na poduszce włosy, próbując jak najbardziej je uporządkować. Wciąż jeszcze sterczały nieco u samej góry, ale nie miało to znaczenia.

Spojrzawszy ostatni raz na swe odbicie, uznała, że wystarczy już czesania. Jeszcze przez chwilę podziwiała swój nowy wygląd. Naprawdę wyglądała zaskakująco podobnie jak ten obrazek, który narysowała kilka miesięcy temu… W jakimś stopniu zawsze zdawała sobie sprawę, że miała być człowiekiem.

Wróciła do swego pokoju i stanęła przed oknem. Prognoza pogody zapowiadała, że deszcz zaplanowano między godziną trzecią a czwartą, tak więc Lyra postanowiła zaczekać, aż opady przejdą, zanim wyjdzie do sklepu. Chmury już odsunięto, a niebo było szare.

Na razie zaczęła przeglądać półki w swym pokoju tak, jak to planowała zrobić poprzedniej nocy. Było tu tyle książek, że prawie nie wiedziała, od czego zacząć. To był dosłownie cały, nowy świat informacji, które dopiero co zaczęła przyswajać.

Była tu seria książek w twardej oprawie, dużych i coraz grubszych, zwana *Harry Potter*. Jednak wydawała się to być beletrystyka — tytuły zbyt przypominały Lyrze książki przygodowe o Daring Do, które czytała jako źrebię. Właściwie to wiele z tych książek wydawało się być fikcją. Całą półkę zajmowały książki jakiegoś człowieka zwanego William Szekspir; były to chyba sztuki teatralne, jak stwierdziła Lyra, zaglądając do środka.

Naprawdę wolałaby historię ludzkiego świata, ale… aha, tu coś było. *Zrozumieć ludzką naturę*. Idealne.

Wzięła książkę i usiadła na łóżku, zaczynając czytać od wstępu. Najwyraźniej dzieło skupiało się bardziej na psychologii niż na czymkolwiek innym… Ale to też wystarczyło. Przedmowa twierdziła, że celem książki była poprawa stosunków z „naszymi ludzkimi bliźnimi”. Zastosowania praktyczne były właśnie tym, co Lyra pragnęła zrozumieć.

Przeczytała kilka pierwszych rozdziałów, ale to nie było to, czego się spodziewała. Całe mnóstwo rzeczy o świadomości i psyche… Szkoda, że nie było tu Twilight; na pewno by wytłumaczyła, co znaczą te wszystkie słowa. Ta książka na pewno nie wyjaśniała zbyt dobrze ludzkiego świata.

Lyra zerknęła przez okno. Jeszcze nie padał deszcz. Zastanawiała się, czy nie pomyliła godziny, ale była niemal pewna, że do tej pory powinno się zacząć. Wciąż jeszcze było pochmurnie, ale sucho.

Zamknęła książkę i odłożyła na szafkę nocną. Robiło się późno, więc powinna raczej niedługo wyjść. Zresztą o ludziach czytała już całe życie. Naprawdę zaś chciała wyjść na zewnątrz i być częścią tego miejsca. To byłoby coś praktycznego — tak, jak to, co opisywano w tej książce.

Na szafce wciąż leżał stosik ludzkich pieniędzy, który Lyra podniosła i włożyła do kieszeni. W końcu pieniądze się wyczerpią… Nie bardzo umiała się rozeznać, czy w ogóle wiele zarobiła na wczorajszym występie. I jeszcze potrzebne jej było zezwolenie? To się robiło zbyt trudne…

Zeszła na dół i natrafiła na Audrey, wkładającą naczynia z powrotem do szafek. Przez chwilę ją obserwowała, jak dłońmi podnosi kilka talerzy, układa je w stos i chowa w szafce, po cztery albo pięć na raz.

Audrey zauważyła, że Lyra ją obserwuje, i zastygła. – Jakiś problem?

- Nie, tylko… Ee, to ja już będę szła do sklepu – powiedziała Lyra. – Idziesz ze mną?

– Wciąż mam jeszcze trochę zajęć w domu. Na przedmieściach jest parę tanich sklepów — idź drogą do parku, w którym się poznałyśmy; sklepy są parę bloków dalej, za budynkiem rządowym. Rozpoznasz go, jak go zobaczysz.

Lyra miała więc rację — to miasto *było* siedzibą rządu. Może bardziej typowe miasta ludzkie bywały mniejsze, jak Ponyville czy przynajmniej Manehattan. Ale ze wszystkich miejsc, w których mogła zacząć życie człowieka, trafiła tutaj właśnie, co było strasznie ekscytujące.

– Chyba uda mi się go znaleźć. Dzięki!

– Dobra. Uważaj na siebie – powiedziała Audrey.

– Postaram się niedługo wrócić.

Lyra wyszła przez drzwi i znów znalazła się w ludzkim osiedlu. Przez chwilę próbowała się zorientować, przypominając sobie, jak tu dotarły dnia poprzedniego. Przyszły tu z tej… restauracji. Wzdrygnęła się na jej wspomnienie. Ale park był położony dalej wzdłuż tej samej ulicy. Ruszyła chodnikiem w jego kierunku, rozkoszując się chłodnym wietrzykiem.

Minęła dwoje ludzi, prowadzących na smyczy psa. Był on mały, czarny, nie sięgał jej nawet do kolan. Gdy spojrzała na niego, zamerdał ogonem. Człowiek trzymający smycz skinął do niej, a ona odpowiedziała uśmiechem. To było duże osiedle, ale, mimo to, było tu zwykle mniej spacerowiczów niż w Ponyville. Było to trochę dziwne.

Bez problemu znalazła park po kilku minutach. A nieco dalej, przy tej samej ulicy, stał budynek z wieżami zwieńczonymi kopułami — to musiał być budynek rządowy. To miało sens. Nie był on tak wysoki jak Zamek Canterlot, ale i tak była to pokaźna budowla, równie jak tamta majestatyczna. Lyra zastanawiała się, czy organizowano tam niekiedy przyjęcia, jak Galę w zamku.

Na przedmieściach budynki stały bliżej siebie. Teraz przejeżdżało więcej wozów, a chodnikami szło więcej ludzi. Lyra prawie przywykła do ich widoku — prawie.

Wchodząc do jednego ze sklepów Lyra spojrzała jeszcze raz do góry. Jeszcze nie przegoniono chmur, mimo, że deszcz odwołano. Po co było przesyłać prognozę pogody, jeśli nie mieli zamiaru się jej trzymać? Pokręciła głową i weszła do środka.

Sprawdziła pieniądze, które ze sobą przyniosła. Nadal trudno było zrozumieć ludzką walutę, ale zaczynała sobie z tym radzić. Te papierowe nazywały się dolary i najwyraźniej były warte *więcej*, niż monety. Między banknotami pięciodolarowymi i jednodolarowymi nie było żadnej różnicy poza tym, co na nich wydrukowano. A jednak ludzie mieli to za coś normalnego.

Łatwo było się zdekoncentrować, kiedy w sklepie było na sprzedaż tyle ludzkich ubrań. Znajdowało się tu o wiele więcej zwykłych, codziennych strojów, niż ich byłoby w Equestrii. Może to po części dlatego, że dorastała w Canterlocie, ale także dlatego, że ludzie zawsze nosili ubrania. Wczoraj zauważyła, że rozmaite kolory i wzory nadrabiały brak różnorodności w wyglądzie ludzkich ciał.

Lyra wiedziała, że musi się skupić na tym, co chciała naprawdę nabyć. Przeliczyła swoje pieniądze i usiłowała połapać się w etykietkach z ceną na ubraniach. Mogła kupić kilka strojów, ale to by bardzo prędko zużyło pozostające jej fundusze… Dobrze chociaż, że nie musiała się martwić o płacenie za jedzenie czy lokal. Przynajmniej dopóki była tu, w mieście.

Dopiero przy kasie zorientowała się, że większość wybranych przez nią koszulek była zielona. Wybrała po prostu to, co — według niej — ładnie by na niej wyglądało. Może po prostu zielony to był jej kolor.

Wręczając towary ekspedientce, zerknęła przez okno. Na szybie pojawiały się kropelki. Deszcz?

– Ee, przepraszam. Która godzina? – powiedziała Lyra. Może miała złe poczucie czasu.

Kobieta za kasą spojrzała na zegarek. – Dochodzi piąta.

– Poważnie? – powiedziała Lyra. Według prognozy pogody miało dziś padać między trzecią a czwartą. Zupełnie mijali się z rozkładem. Lyra pokręciła głową. Jej matka nigdy by na to nie pozwoliła. Nawet Rainbow Dash nie obijałaby się aż tak bardzo.

– Śpieszy ci się, co? Uważaj na siebie.

Lyra wręczyła pieniądze za kupione ubrania. Tak, jak się spodziewała, kończyła jej się gotówka. Niedługo będzie trzeba zarobić więcej. Pytanie, jak.

Wzięła od kobiety siatki z ubraniami. Te sznurki u góry… Większość kucyków uznałaby, że trzyma je się w ustach. Equestriańczyk być może tak by właśnie zrobił, ale o wiele więcej sensu miało trzymanie siatek w dłoniach. Pod warunkiem, oczywiście, że miało się szczęście posiadać dłonie.

Lyra miała już wyjść, ale przystanęła. Pomyślała, że niezbyt ma ochotę na włażenie tuż pod ten ich spóźniony deszcz. Pewnie wyłączą go za jakąś godzinę, według rozkładu. Lyra nie była pewna, jak to robili, skoro nie umieli latać, ale ludzie robili mnóstwo innych niemożliwych rzeczy. Gdyby naprawdę tego chcieli, zapewne potrafiliby dosięgnąć chmur.

Stała przy wyjściu, patrząc na wodne strumienie i wozy gnające przez deszcz. Odwróciła się i, patrząc na wnętrze sklepu, zastanowiła się, czy by tu jeszcze trochę nie poszperać. Oczywiście nie mogła nic więcej kupić, ale ludzka moda i towary były na tyle interesujące, że warto było je przejrzeć drugi raz.

Przy wyjściu stała tablica ogłoszeniowa z kilkoma ulotkami. Lyra obejrzała kilka z nich. Jej wzrok zatrzymał się na jednym z ogłoszeń — pewien widniejący na nim wyraz przyciągnął jej uwagę. Przeczytała je jeszcze raz, po czym oddarła od pinezek, na których wisiało. Może to była właśnie odpowiedź na jej problemy.

* * *

Gdy już się rozpogodziło, Lyra z uśmiechem na twarzy pognała do domu. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak podniecona. No, może wtedy, kiedy pierwszy raz znalazła się w Des Moines, ale tym razem czuła się jeszcze lepiej.

Odchyliła frontowe drzwi i zawołała: – Audrey?

– Tutaj – dobiegł głos z pokoju dziennego.

Lyra weszła do środka i ujrzała, że czarna skrzynka była włączona. Podobnie jak na mniejszej skrzynce w kuchni, tak i na tej szklany ekran ukazywał teraz obrazy ludzi i rozmaitych miejsc. Audrey siedziała przed nim na rozkładanym fotelu.

– Mama jest w domu. Czekaliśmy, aż wrócisz. Deszcz cię złapał?

Lyra wręczyła jej ogłoszenie. – Hej, popatrz na to.

– Hę? – Audrey przez chwilę się w nie wpatrywała. – Lyra, ty wiesz, że z tego się po prostu odrywa jeden z tych papierków na dole? Nie kradnie się całego ogłoszenia. – Wskazała na zwisające u dołu kawałki papieru.

– Na nich były tylko jakieś liczby. Nie byłam pewna, co znaczyły – powiedziała Lyra. – Właściwie to nie wiem, co znaczy wiele z tych rzeczy, ale oni poszukują muzyków, a więc na przykład mnie!

– To numer telefonu – powiedziała Audrey, podnosząc na nią wzrok. – Jak to nie wiedziałaś, co to znaczy?

Lyra zignorowała to pytanie. – Obie wiemy, że muszę jakoś zarobić, a mam dużo większe dochody z prawdziwych koncertów. Granie na dworze to tylko takie poboczne źródło pieniędzy.

Audrey zaczęła czytać ulotkę.

POSZUKUJEMY MUZYKÓW DO ZESPOŁU HARD-ROCKOWEGO

GITARA, PERKUSJA

NASZE INSPIRACJE: GNR,

AEROSMITH, AC/DC, DEEP PURPLE

– Lyra… To jest zespół rockowy. – Spojrzała znad ulotki.

– Hę? – Lyra zmarszczyła brwi. – No, słyszałam o czymś takim. U mnie w domu nie jest to zbyt popularna rzecz, ale wiem mniej więcej, jak to wygląda.

– Gra na lirze to chyba… muzyka klasyczna? Folk? Licho wie. W każdym razie nie potrzebują czegoś takiego w takiej kapeli – powiedziała Audrey. – Chyba potrzebny im gitarzysta.

– Gitary? – Lyra kiwnęła głową. Kolejny instrument zaprojektowany przez ludzi. – Słyszałam już o nich.

– *Słyszałaś* o nich? – powiedziała Audrey. – Nie no, świetnie, to masz wszystko, czego ci trzeba..

– No właśnie! Co prawda słyszałam, że trudno się na nich gra, ale chyba podołam. – Lyra oglądała swoje palce.

Audrey zakryła dłonią czoło i powiedziała: – Nie, chodzi o to, że… – Westchnęła. – No, może i nauczenie się gry na gitarze *może* ci się przydać. Na to jest większy popyt, niż na grę na lirze.

– Jeśli taka właśnie muzyka jest popularna wśród ludzi, to chcę się jej nauczyć – powiedziała Lyra.

– Ee… że co?

– Chyba mi się uda. Muzyka to mój specjalny talent.

Audrey potarła czoło. – A już myślałam, że zaczynam cię rozumieć…

- W każdym razie idę zanieść swoje zakupy na górę. – Lyra wzięła od Audrey ulotkę i zabrała ze sobą.

- Zaraz będzie kolacja! – zawołała za nią Audrey. Lyra niemal potknęła się po niespodziewanie wąskich schodach, ale złapała równowagę w ostatniej chwili i pośpieszyła na górę.

Udała się do pokoju dla gości i tam zostawiła torby z zakupami. Ulotkę zostawiła wetkniętą między strony swego dziennika. Przez chwilę zamarła, gdy jej wzrok padł na futerał od liry. Następnie zeszła, by zjeść na dole razem z innymi.

Tej nocy na kolację była lazania, która, jak zapewniono Lyrę, składała się głównie z sera i sosu pomidorowego, a mięsa nie zawierała w ogóle. Zrobiła ją matka Audrey. Twierdzili, że to potrawa włoska — kolejny raz wspomniano przy niej o jakimś ludzkim narodzie. Lyra nie zdawała sobie sprawy, jak gęsto one były ze sobą powiązane.

Po zakończeniu posiłku, gdy na dworze było już znowu ciemno, Lyra siedziała u siebie w sypialni, ponownie przeglądając książki. Była właśnie w środku jednej z nich, gdy przerwała jej Audrey.

- Ej, Lyra, co do tej ulotki… – Opierała się o framugę drzwi, trzymając w dłoni ten mały przedmiot, który — o ile Lyra dobrze pamiętała — Audrey wczoraj nazwała „Nathanem". Poruszała od niechcenia nadgarstkiem.

- Tak?

- Cóż, nie wiem, jak ci pójdzie, jeśli chodzi o zespół… Ale jeśli naprawdę chcesz zacząć grać na gitarze, okazuje się, że znam kogoś, kto może ci w tym pomóc.

Rozdział 14: *Walk This Way*

Następnego dnia Audrey zabrała Lyrę do domu leżącego kilka ulic dalej. Lyra patrzyła, jak Audrey naciska dzwonek do drzwi jednym palcem i odstępuje, by zaczekać na ganku z założonymi rękami.

Lyra miała na sobie swoje nowe ubrania — niebieskie dżinsy i zieloną bluzę. Te ubrania pasowały na nią lepiej niż te, w których przybyła — no, ale tamte wykonane zostały w Equestrii. Zapewne nie zostały nawet stworzone z myślą o ludziach. Te, która miała teraz, były idealne.

– Nie widziałam Nathana całe tygodnie – powiedziała Audrey. – To idealny pretekst, żeby mu poprzeszkadzać.

O ile Lyra mogła się zorientować, ten Nathan był kolejnym człowiekiem. Lyra nie była pewna, czemu Audrey nadała to samo imię temu małemu przedmiotowi, w który bez przerwy stukała palcami albo do którego niekiedy mówiła, trzymając go przy twarzy.

– Jest muzykiem? – spytała Lyra.

– Próbował nim być – odparła Audrey. – To było parę lat temu. Niczego właściwie nie osiągnął. Mówił, że próbował sprzedać swoją starą gitarę na eBayu, tak jak i parę innych rzeczy, ale powiedziałam mu, że możesz być nią zainteresowana.

Lyra miała już zaprotestować, że przecież Audrey dopiero co twierdziła, iż nie widziała Nathana od tygodni. Nagle jednak otworzyły się drzwi i powitał ich kolejny człowiek. Był to mężczyzna z ciemnymi włosami, sięgającymi tuż za uszy, noszący czarną koszulkę z napisem „Aperture". Jak większość ludzi płci męskiej był o kilka cali wyższy od obu z nich. Podrapał się w głowę.

– Cześć… – powiedział, jakby zaskoczony ich przybyciem.

– Nie zapomniałeś, że miałyśmy przyjechać, prawda? – powiedziała Audrey.

– Tak, oczywiście. – Zerknął w stronę Lyry. – A więc jesteś…?

– Lyra. – Wyciągnęła dłoń, on zaś ją uścisnął. Lyra była w tym coraz lepsza.

– Jestem Nathan. To ty byłaś zainteresowana gitarą, prawda?

Kiwnęła głową.

– Wejdź, proszę. Zaraz ją przyniosę. – Odwrócił się i wszedł do środka. Audrey także weszła, a za nią — Lyra.

W domu grała muzyka; gdy weszły do pokoju dziennego, dało się ją słyszeć jeszcze głośniej. Ludzie kochali muzykę, chyba nawet bardziej niż uwielbiały ją kucyki. Nagrania można było usłyszeć praktycznie wszędzie — w sklepach, restauracjach, czasem nawet na ulicach, jak dobiegały z wozów. Lyra rozejrzała się za gramofonem, ale znów żadnego nie dostrzegła.

Większość słów trudno było zrozumieć, oprócz refrenu — „walk this way, talk this way" — ale powtarzający się motyw instrumentalny naprawdę łatwo mógł utkwić w głowie. Lyra rozpoznała go jako muzykę rockową. Była inna od tego, co słyszała w Equestrii — była mroczniejsza i wykorzystywała inne instrumenty — ale w końcu tutaj wszystko było inne. Takiej właśnie muzyki zamierzała się nauczyć.

– Długo się nie widzieliśmy. Co porabiałeś?

- Niewiele – odparł. – Cieszyłem się latem. Zarabiałem trochę. To jak ją poznałaś? – Skinął głową w kierunku Lyry, która właśnie zajęta była oglądaniem na wpół pustej butelki Mountain Dew na stoliku.

– To skomplikowana sprawa. Potem ci opowiem – powiedziała Audrey.

– Spoko – powiedział. – Po prostu świetnie w końcu znaleźć kogoś, kto to kupi.

– No, nie do końca. Raczej pożyczy.

– No, dobra… – Wolno pokiwał głową. – To o co ci dokładnie biega?

– Och, eee… – Lyra z ciekawością patrzyła, jak rozmawiają ludzie. Gdy zwrócono się do niej bezpośrednio, było to dla niej zaskoczeniem.

– Uparła się, żeby dołączyć do kapeli rockowej – wyjaśniła Audrey. – Mimo, że nigdy wcześniej nie grała na gitarze.

– No cóż, przynajmniej ma odpowiedni wygląd… – powiedział Nathan.

Lyra uśmiechnęła się. – Dzięki!

– Jeszcze nie wystawiłeś tego w internecie, prawda? – powiedziała Audrey.

– Spoko. Jeszcze do tego nie doszedłem – powiedział Nathan. – Jeśli chodzi o sprzedawanie takiego poważnego towaru, eBay może doprowadzić do mętliku w głowie. Próbowałem rozkminić, jak to się robi, ale nie zaszedłem zbyt daleko. Ale z tego, co widziałem, prawdopodobnie nie dostałbym za gitarę nawet dwustu dolarów.

Lyra pożałowała, że nie wiedziała wiele o tym, o czym rozmawiali ludzie. Jednak samo obserwowanie ich nadal było fascynujące.

Zauważyła, że on też miał w swoim pokoju dziennym jedną z tych czarnych skrzynek. Lyra chyba słyszała, jak ojciec Audrey nazywał to „telewizorem", cokolwiek to znaczyło. Na tym tutaj widać było listę słów — „Powrót, Opcje, Koniec".

Audrey też go zauważyła. – Chyba jesteś mocno zapracowany.

– Wcześniej byłem – powiedział Nathan. – Sprzedawałem kupę rzeczy. Udało mi się wystawić parę starych gier, kilka książek. Oprócz gitary mam wiele rzeczy, których chcę się pozbyć. – Zwrócił się w stronę Lyry. – A więc mówisz, że jesteś jeszcze początkująca?

– Och, yy… właściwie nigdy jeszcze nie próbowałam grać na gitarze. Chciałam nauczyć się czegoś nowego. Gram na lirze, ale słyszałam, że nie jest tu zbyt popularna.

– Na lirze? – powiedział Nathan. – No proszę, gdyby ci się udało znaleźć kogoś, kto gra na okarynie, moglibyście założyć zespół.

– Naprawdę? – powiedziała Lyra, przekrzywiając głowę. Gdyby udało się jej odkryć, co to jest, mogłoby to ułatwić sprawę.

– Ona nie łapie sarkazmu – powiedziała Audrey.

Nathan roześmiał się i powiedział: – W każdym razie mam też parę podręczników dla początkujących. Możesz je pożyczyć, pomogą ci zacząć. Zaraz ci je przyniosę, są na piętrze.

– Wielkie dzięki – powiedziała Lyra.

– Nie ma sprawy.

Lyra czekała razem z Audrey w pokoju dziennym, słuchając dobiegających z góry odgłosów kroków.

– Ciekawe, czy w ogóle wybrał już jakąś uczelnię – powiedziała Audrey, siadając na kanapie. Znów spojrzała w kierunku telewizora — nieruchome słowa wciąż na nim widniały. – W sumie zawsze brakowało mu motywacji. Nie jestem nawet pewna, co zamierza studiować.

– On też jest jeszcze w szkole? – spytała Lyra.

– Oczywiście – odparła Audrey. – Niedługo już powinien zacząć zastanawiać się nad wyborem uczelni. Zostało nam tylko kilka lat szkoły średniej.

Lyra ostatni raz była w klasie ponad cztery lata temu. W końcu być może będzie musiała wrócić. Ludzkie szkoły były prawdopodobnie zupełnie inne, niż te w Canterlocie. Nie nauczyła się nigdy pełnej historii i kultury swej własnej rasy, przez co trudno jej było się tu dopasować. To, czego nauczyła się podczas prowadzonych przez całe życie badań, sięgało tylko do pewnego momentu.

Przynajmniej jej talent muzyczny był tu nadal równie przydatny, co w Equestrii. W tej chwili jej jedynym zmartwieniem było znalezienie stałego źródła dochodów. Wtedy będzie mogła zastanawiać się nad innymi rzeczami, takimi jak szkoła, czy też znalezienie miejsca, w którym przyszła na świat…

Kilka chwil później Nathan wrócił, taszcząc wielki, czarny futerał; zdawał się on być zrobiony jedynie ze sztywnego płótna i był zupełnie niepodobny do twardego futerału, w którym trzymała lirę. Nathan otworzył zamek.

– Rany, chyba od lat nawet jej nie wyjmowałem – powiedział.

– Ee… czy mogę… – Lyra patrzyła na niego z uwagą.

Kiwnął głową. – Proszę bardzo.

Lyra wzięła gitarę, Nathan zaś pokazał jej, jak przełożyć pasek przez głowę i ramiona. Przesunęła dłonie do wygodnej pozycji — prawa ręka na strunach, lewa trzymała gryf.

– To Les Paul, ale nie podniecaj się za mocno. To tylko model z Epiphone'a. Jeden z najtańszych w ich ofercie – powiedział Nathan.

– Ee… jasne – powiedziała Lyra. Kolejny przedmiot martwy, któremu ludzie nadali imię takie jak ich. Interesujące.

Ta gitara nie do końca przypominała te, które Lyra widziała na obrazkach, czy nawet te, które kilka razy widziała u kucyków-gitarzystów. Tamte zrobione były zwykle z drewna. Przesunęła dłonią po gładkiej, czarnej powierzchni, po czym opuszkami palców trąciła kilka strun. Poczuła, że były one zbyt luźne. Znalazła u góry gryfu pokrętła i za ich pomocą naciągnęła struny, ale dalej brzmiały one za cicho.

– Ee, chyba coś nie tak… – powiedziała.

– Trzeba ją podłączyć – powiedział Nathan. Podniósł długi przewód i dał jej jeden z końców. Wskazał na metalową końcówkę. – To podłączasz do gitary. Czekaj, przyniosę wzmacniacz.

Wrócił schodami na górę. Lyra poszukała na powierzchni gitary miejsca, gdzie dało się wsunąć koniec przewodu, który wskoczył na miejsce z pstryknięciem. Następnie przejechała dłonią po strunach. Wciąż niedobrze to brzmiało, o wiele zbyt cicho. Nie była do końca pewna, czemu założyła, że przyłączenie przewodu cokolwiek zmieni, ale Nathan najwyraźniej wiedział, o czym mówi. Zdała sobie sprawę, że w gitarze brakowało pustej komory w środku. Bez niej dźwięk po prostu nie będzie się roznosić. Będzie cichszy nawet niż jej lira.

Wrócił, niosąc małe, czarne pudełko. Wziął drugi koniec przewodu i włożył go do środka. – Trzeba będzie trochę podregulować.

Patrzyła, jak kręcił jakimiś pokrętłami na pudełku. Były niewielkie, akurat tego rozmiaru, żeby dało się je złapać między palec wskazujący a kciuk. To było doprawdy zadziwiające, do ilu rzeczy mogły się przydać palce.

– Do czego to służy?

– To wzmacniacz. Służy do regulowania dźwięku. – Po kolei wskazał każde pokrętło, obracając nimi. – Ten najlepiej ustawić na około pięć, sopran zwykle trochę wyżej, dodaj trochę pogłosu…

Teraz zupełnie się pogubiła.

– No, a teraz spróbuj – powiedział.

Palcami zagrała na kilku strunach i tym razem aż podskoczyła, słysząc głośny dźwięk.

– To… *ma* tak być? – powiedziała.

– Mogę ci trochę ściszyć – powiedział Nathan. Znów coś ustawił na wzmacniaczu.

Spróbowała znów zagrać i stwierdziła, że odgłos nawet jej się podobał. Był niezwykły — czegoś takiego w ogóle się nie spodziewała po instrumencie strunowym. Czy też, skoro o tym mowa, po jakimkolwiek innym instrumencie. Ale mimo to Lyrze w jakiś sposób odgłos wydał się melodyjny. Posłuchawszy go jeszcze chwilę, zdała sobie sprawę, że taki dźwięk słyszała przez ostatnie parę dni w wielu ludzkich utworach muzycznych.

Ale sama fizyczna czynność grania… To uczucie było wspaniałe. Jedna dłoń zaczepiała o struny, co było dość podobne do gry na jej lirze. Ale druga dłoń musiała przesuwać się po gryfie, co dodawało graniu na tym instrumencie zupełnie nowego wymiaru. Obie dłonie i wszystkie palce musiały działać niezależnie, by to robić. Było to trudne, ale dzięki temu — podniecające. Znów czuła się jak źrebię uczące się grania pierwszych utworów na lekcji muzyki.

– Mam jeszcze tuner, gdzieś tu był… – Nathan zaczął szperać w futerale. – Pokażę ci, jak się go używa.

Lyra zajęta była obracaniem pokręteł u góry gryfu. – Chyba mam. – Trąciła kilka strun, sprawdzając, jak brzmią.

– Tak ze słuchu?

– Zawsze tak to robiłam. – Spróbowała zagrać jeszcze kilka pojedynczych nut i kiwnęła głową.

Nathan podrapał się w głowę. – No, to trochę popróbuj – powiedział. – Ja tam nigdy się w tym nie mogłem zorientować, ale jak chcesz.

Lyra uśmiechnęła się. Lewą dłonią przesunęła po gryfie, wypróbowując kilka rozmaitych pozycji i nasłuchując, jak brzmiały. – Tak chyba mi się podoba – powiedziała. – Daj mi tylko trochę czasu. Jakoś to wykombinuję.

Spróbowała jeszcze trochę zagrać. Jej palce szybko się uczyły, jak poruszać się po strunach.

– Możemy na moment wyjść? – powiedziała Audrey, wskazując na drzwi. – Chciałam o czymś pogadać z Nathanem.

– Nie ma sprawy – powiedziała Lyra, patrząc na swą lewą dłoń, przesuwającą się po gryfie instrumentu.

– Po prostu ćwicz to dalej – powiedział jej Nathan. – Staraj się do tego przyzwyczaić.

Kiwnęła głową, ale nie słuchała, skupiona na gitarze. Audrey zaprowadziła Nathana do przedpokoju, wciąż nasłuchując. Lyra grała po jednej bemolowej nucie, powtarzanej bez przerwy aż do uzyskania dobrego brzmienia.

– Więc co o niej sądzisz? – powiedziała.

Spojrzał na nią dziwnie. – W jakim sensie? No, niebrzydka jest, ale…

Audrey przeszyła go wzrokiem. – Nie o to mi chodziło. Wydaje się trochę… dziwna, prawda? Chciałam usłyszeć, co ty o tym sądzisz.

– No, tak, w sumie nie dałoby się jej nazwać „normalną”. Mówiłaś, że poznałaś ją parę dni temu. Co ci opowiedziała?

– Mówiła mi tylko, że niedawno dowiedziała się, że jest adoptowana, i że próbuje odnaleźć swoich prawdziwych rodziców. I że odesłano ją z domu nie dając jej nic prócz ich starej fotografii, z którą znaleziono ją jako dziecko.

– Ależ to dramatyczne – powiedział Nathan. – Jak ty się w to wpakowałaś?

– Parę dni temu siedziała w parku obok budynku rządowego, grając na lirze. Przyciągnęła moją uwagę przez te jej włosy.

Kiwnął głową. – Widać, dlaczego.

– Ale… kiedy już zaczęłam z nią rozmawiać, okazało się, że bywa trochę dziwna.

– Tyle to i ja zauważyłem.

– Niewiele jeszcze widziałeś.

Z drugiego pokoju usłyszeli kilka dość fałszywych nut oraz skrzeczący odgłos sprzężenia zwrotnego z wzmacniacza. Skrzywili się jednocześnie.

– Jak słyszę, coraz lepiej jej idzie – powiedział Nathan. – Dobra, mówiłaś, że…

– O, to właśnie jedna z takich rzeczy – powiedziała Audrey. – Widziałeś, że zupełnie nie rozumiała, jak działa gitara elektryczna. Tak samo jest u niej z większością elektronicznych urządzeń. Jakby nigdy wcześniej ich nie widziała.

– Może jest Amiszką – zasugerował Nathan.

– Z takimi włosami? Daj spokój.

– Amiszką z kosmosu?

– Weź, nie żartuj. – Audrey zmrużyła oczy.

Nathan zamachał ręką. – Dobra. Zacznij od początku.

– No więc początek był niezbyt dobry. Zaczęłam z nią rozmawiać. Spytała mnie, gdzie coś można zjeść, więc poszłam z nią do McDonalda. Myślałam, że to nie sprawi problemu, ale zdaje się, że nigdy w takim nie była. Nie wiedziała nawet, co je. I okazało się, że jest wegetarianką.

– Och – powiedział Nathan. Po chwili całkowicie to do niego dotarło. – *Och*. No, tak… raczej… Raczej kiepsko poszło.

– Jaką ona miała minę… Jakby kogoś zamordowała. Prawdopodobnie naprawdę się tak czuła… – powiedziała Audrey, kręcąc głową. – Ale póki tam byłyśmy, gawędziłam sobie przyjaźnie i usłyszałam od niej kilka innych, niepokojących rzeczy.

– Na przykład?

– No cóż, ponoć mieszka sama, odkąd ukończyła dwanaście lat. Razem z jakąś inną dziewczyną, niby to jej współlokatorką – powiedziała Audrey. – Może nawet uciekły z domu. Ale Lyra nie ma pojęcia, że w mieszkaniu samemu w tym wieku jest coś niezwykłego.

– Mówisz serio? Gdzie właściwie dwie małe dziewczynki mogłyby mieszkać, żeby nie znalazła ich opieka społeczna — albo coś gorszego? – powiedział Nathan.

– Nie chce mi powiedzieć. Za każdym razem, gdy próbuję ustalić, skąd pochodzi, ona mówi mi to samo — że to „nie ma znaczenia". Nie znam nawet jej nazwiska. – Audrey przerwała. – No, ona nie zna swojego nazwiska. Albo po prostu nie chce mi powiedzieć.

– I pozwalasz jej przebywać w twoim domu, chociaż nic o niej nie wiesz.

– Po tym wszystkim, co mówiła, zaczęłam się o nią martwić. Ona naprawdę nie ma pojęcia, co robi – powiedziała Audrey. – Udało mi się przekonać rodziców, że jest nieszkodliwa. I jest w sumie zdecydowana, by sama zarobić na życie… i stąd cała ta historia z dołączeniem do zespołu.

Dźwięki powoli zaczęły przypominać coś na kształt muzyki. Nathan przerwał na chwilę, by posłuchać. – A więc mówiła, że przedtem grała tylko na harfie?

– Kiedy przyszła jej myśl spróbować gry na gitarze, uznałam, że z tym będzie miała większe możliwości. Chociaż nie sądzę, by przez dłuższy czas udało jej się naprawdę wziąć udział w przesłuchaniu do zespołu.

– Harfa… Ciekawa sprawa. Gdzie ona nauczyła się na takim czymś grać?

– Wierz mi, chciałabym się tego dowiedzieć. Mam nadzieję, że będzie bardziej otwarta, jeśli dam jej dość czasu – powiedział Audrey.

Nathan oparł się o ścianę i założył ręce. – Więc co ci dotąd powiedziała?

– Nic, co by się dało wykorzystać. Twierdzi, że jej matka — adoptowana matka, jak sądzę — była meteorologiem. I wspomniała o paru swoich przyjaciołach. – Audrey przerwała. Dało się słyszeć kilka nut. Lyra próbowała zagrać gamę i nieźle jej to wychodziło. – Niech pomyślę… Ktoś nazywający się Twilight, i jeszcze Diane. Tyle, że z początku nazwała ją Pinkie. I mówiła, że Twilight to nie pseudonim.

– Gdyby to wymyślała, wpadłaby na coś sensowniejszego.

– Ja uważam, że ona mówi prawdę, kiedy w ogóle cokolwiek mówi. Ale wciąż unika podawania mi jakichkolwiek szczegółów o tym, skąd pochodzi albo czemu stamtąd odeszła. Z początku się zastanawiałam, czy coś się za tym nie kryje, chociażby… czy ktoś się nad nią nie znęcał. – Audrey zawahała się. – Ale wydaje się na to zbyt radosna. Nawet chyba trochę jej smutno, że opuściła dom.

– Więc jak sądzisz, co jej jest?

– Może nic… No, jeśli chodzi o zdrowie psychiczne. Jest naiwna, ale jej nieogarnięcie wynika chyba głównie z kultury, w której się wychowała. Tak jakoś czuję, że ona może być całkiem mądra. Jedyny problem w tym, z *jakiej* kultury ona pochodzi i jak znalazła się w środku Iowy, skoro prawie nie rozumie, jak działa społeczeństwo amerykańskie. I zauważyłeś, jak ona zareagowała na gitarę, jakby zupełnie się nie spodziewała, że tak będzie brzmieć.

– Więc co zamierzasz z nią zrobić? – spytał Nathan. – W końcu jak długo może mieszkać u ciebie w domu? Chyba już i tak nie uda jej się dowiedzieć, kim są jej rodzice.

– Zdaję sobie z tego sprawę… – powiedziała Audrey. – Zaczynam dochodzić do wniosku, ze wszystko, czego ona w sumie potrzebuje, to pomocna dłoń. Z pewnością jest gotowa pracować na swoje utrzymanie; potrzebuje tylko jakiegoś mieszkania, przynajmniej na jakiś czas. To mogę jej zapewnić.

– Powiem tylko, że wpakowałaś się w przerastającą cię sytuację, Audrey.

– Nie aż tak, jak Lyra.

Wtedy coś usłyszeli — prosty, znajomy motyw muzyczny. Słyszeli go obydwoje nie tak dawno temu. Nathan i Audrey spojrzeli po sobie, po czym wrócili do pokoju, gdzie ćwiczyła Lyra.

– Chyba załapałam – powiedziała.

– To Aerosmith… – Nathan wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Lyra zagrała motyw jeszcze kilkakrotnie.

Puściła gitarę, która zwisła na pasku. – Usłyszałam to, kiedy wchodziłyśmy. Pomyślałam, że spróbuję.

– Jesteś *pewna,* że nigdy wcześniej nie grałaś? – powiedziała Audrey.

– Zawsze szybko się uczyłam. Muzyka to mój specjalny talent. – Lyra wzruszyła ramionami.

– Można i tak to ująć…

Lyra znów spojrzała na gitarę, próbując nadal zaznajomić się z nowym instrumentem. Nigdy nawet nie marzyła, że coś takiego mogłoby być możliwe. Dźwięki były niepodobne do niczego, co wcześniej słyszała.

– Sam nie jestem najlepszy w graniu – powiedział Nathan, drapiąc się w podróbek. – A nawet jeśli Joe Perry to ty nie jesteś…

– Jasne, że nie. Jestem dziewczyną – powiedziała Lyra.

– …i tak sądzę, że gdybyś naprawdę zechciała, mogłabyś zgłosić się do jakiejś miejscowej kapeli – dokończył Nathan. – Już jesteś mniej więcej równie dobra, co ja teraz — po długich ćwiczeniach. Licho wie, jak to możliwe.

– Jak ty tak szybko to ogarnęłaś? – powiedziała Audrey.

– Mówiłam ci. Muzyka to mój specjalny talent. Zawsze się szybko uczyłam. – Lyra zwróciła się do Nathana. – Naprawdę mogę ją wziąć?

– No, nie do końca.

Lyra zmarszczyła brwi. – Ale…

– Wciąż chciałbym coś na niej zarobić – powiedział Nathan. – Pozwolę ci ją na jakiś czas pożyczyć.

– Mogę za nią zapłacić. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby zarobić pieniądze. – Podobał jej się ten instrument. Czuła, że do niej pasuje. Mogła zacząć grać na nim stale.

Kiwnął głową. – Jasne. Nie jest zbyt wiele warta, ale niech będzie.

– Kupię ją od ciebie, jak tylko będzie mnie na to stać. Obiecuję – powiedziała Lyra. Ostrożnie umieściła gitarę z powrotem w futerale i zapięła go. Miał on pasek, pozwalający na noszenie go na plecach.

– Ja wezmę to, Lyra – powiedziała Audrey, podnosząc wzmacniacz za rączkę u góry.

– Znajdę te podręczniki dla początkujących, ale zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle będą ci potrzebne – powiedział Nathan. – Świetnie brzmisz. Naprawdę masz do tego dryg.

– Naprawdę tak sądzisz? – Lyra niemal nie wierzyła własnym uszom. Usłyszeć coś takiego od człowieka — i to jeszcze na temat ich własnej muzyki! To był wielki zaszczyt. – Jak tylko wrócimy do twojego domu, chcę od razu zacząć ćwiczyć!

– Ty to rozważasz na poważnie – powiedziała Audrey.

– Oczywiście! – powiedziała Lyra. – Moi rodzice zawsze mi mówili, że powinnam się skupić na karierze muzycznej. Odkąd tylko wzięłam po raz pierwszy lirę, mówili, że mogę zajść w tym daleko.

– Ale *zapewne* nie mieli na myśli dołączenia do czyjejś garażowej kapeli.

Lyra uśmiechnęła się. – Zapewne nie.

Nie miała zamiaru im tego mówić, ale jej rodzice nie chcieli nawet, by w ogóle została człowiekiem, a co dopiero, żeby grała ludzką muzykę. Chciałaby, żeby mogli ją teraz zobaczyć i dowiedzieć się, że dobrze się czuje. Sprawy już zaczynały układać się lepiej.

Rozdział 15: Tyle trzeba się nauczyć

Po spędzenia nieco ponad tygodnia w ludzkim świecie Lyra zaczynała rozumieć, co Audrey miała na myśli, twierdząc, że jest on „nudny".

No, nie do końca. To nie było właściwie słowo. Ludziom wciąż udawało się zaskakiwać Lyrę każdego dnia. Lepszym określeniem byłoby „spokojny".

Po prawdzie, w Ponyville mniej więcej przez ostatni rok działo się zadziwiająco dużo. Nightmare Moon to był tylko początek; potem były jeszcze parasprite'y, Wielka Niedźwiedzica, smok… Niezliczone inne wydarzenia w Lesie Everfree, o których tylko słyszała, chociaż ich nie widziała. No, i kiedy to Twilight rzuciła tamten czar na swoją starą lalkę; Bon-Bon i Lyra nieźle się wtedy nawzajem poturbowały.

Takie rzeczy nigdy się nie zdarzały w Des Moines. Ludzie najwyraźniej mieli całkowitą władzę nad swoim światem. Lyra nie mogła zapomnieć tego, co Księżniczka Celestia mówiła o wojnie… Ale nie widziała, żeby jakiś człowiek miał przy sobie broń. Ciężko było sobie wyobrazić, żeby Audrey, Nathan czy którykolwiek z jej nowych znajomych miał zrobić coś takiego.

Lyra wytworzyła sobie rozkład dnia. Większość czasu spędzała na ćwiczeniu gry na gitarze. Szybko się jej uczyła. Muzyka zawsze łatwo Lyrze przychodziła, więc nie było to zaskoczeniem. Sama gitara była nietrudna, ale wzmacniacz był zagadką. Był niezbędny, by wydobyć jakikolwiek dźwięk, ale Lyra nie rozumiała, dlaczego, ani jak to się działo.

Pomogły jej także książki Nathana. Okazało się, że gra na gitarze opierała się bardziej na akordach niż na pojedynczych notach, w odróżnieniu od jej liry. Próbowała zagrać kilka starych utworów, które pamiętała z występu na Gali, ale nie brzmiały prawidłowo.

Ten instrument stworzono dla człowieczej muzyki. Poprosiła Audrey o nagrania muzyczne, by spróbować nauczyć się grania tych utworów ze słuchu.

– To znaczy na przykład rock? – powiedziała wtedy Audrey.

Lyra kiwnęła głową. – Tak, jak napisali na ulotce. Chociaż nie znam tych muzyków.

– Chyba mój tata może mieć u siebie coś takiego. Spytaj go.

Była sobota — rodzice Audrey mieli w pracy wolny dzień, więc Lyra zastała ojca Audrey, jak siedział przed telewizorem w pokoju dziennym. Spędzali tam wiele czasu, ale Lyrę piekły oczy, gdy wpatrywała się zbyt długo w ruchome obrazy.

Zauważył ją, zanim się odezwała. – Część, Lyra. Potrzebujesz czegoś?

Kiwnęła głową. – Ma pan nagrania muzyki gitarowej, prawda? Konkretnie rocka. Próbuję się go nauczyć.

– Szukasz muzyki gitarowej? Audrey mówiła przecież, że grasz na lirze.

– No, kiedyś tak, ale chcę nauczyć się czegoś nowego. – Ostatnio robiła to bez przerwy, a muzyka prawdopodobnie była najłatwiejsza do pojęcia ze wszystkich innych rzeczy. – Jeśli mogę czegoś posłuchać, zwykle udaje mi się zagrać to ze słuchu.

– Popatrzmy. Mam dużo muzyki z lat siedemdziesiątych, jeśli ci to odpowiada – powiedział. Ludzie wiele rzeczy opisywali za pomocą liczb. Poprowadził ją do regału, wypełnionego cienkimi pudełkami. – CCR, Deep Purple…

– To chyba widziałam na ulotce. W tych utworach grają gitarzyści, prawda? – spytała Lyra.

– Bez tego nie byłby to rock. – Wyciągnął z regału kilka kwadratowych opakowań.

– To na tym trzymacie muzykę? – spytała Lyra, biorąc jedno z nich i obracając w rękach. Było strasznie małe. – W domu przyzwyczaiłam się do innych płyt, takich dużych, czarnych.

Z jakiegoś powodu go to rozśmieszyło. – Dzieciaki w twoim wieku zwykle nie wiedzą, co to są czarne płyty. Pokazać ci, jak to się odtwarza?

Kiwnęła głową.

Otworzył jedno z opakowań, poruszając szybko palcami. Nacisnął wystający punkt na środku. – Trzymaj ją w ten sposób. Staraj się nie zabrudzić tej strony palcami. – Jednym palcem trzymał krążek przez dziurę w środku, inne palce zaś spoczywały na krawędzi.

Lyra wzięła od niego dysk, ostrożnie trzymając go w ten sam sposób. Światło padło na srebrny krążek i utworzyło na niezadrukowanej stronie tęczowe wzory. – Wygląda pięknie.

– Chyba w twoim pokoju jest odtwarzacz, Lyra – powiedział. – Pokażę ci, jak się to puszcza.

Wcześniej nie zauważyła „odtwarzacza”, ponieważ wyglądał on jak jeden z wielu mebli. Krążek chowało się w wysuwanej tacce, po czym urządzenie odtwarzało muzykę, mimo, że nie było rogu, przez który mógłby wychodzić dźwięk. Ale muzyka nie trzeszczała mocno, a ojciec Audrey pokazał jej, jak przeskoczyć prosto do początku każdego utworu albo ustawić ich odtwarzanie w kółko.

Kilka razy odsłuchała utworu „Lodi”. Był przyjemny i powolny, a tekst zdecydowanie do niej trafiał. Gdy już wyłowiła słuchem główną partię gitarową, ćwiczyła ją całe popołudnie, aż jej palce ruszały się same i umiała praktycznie grać przez sen.

Kiedy była jeszcze jednorożcem, granie na lirze przez zbyt długi czas mogło spowodować ból głowy. Magia wymagała takiej koncentracji umysłu, ale granie na instrumentach za pomocą rąk było o wiele bardziej relaksujące. Gdy już Lyra wyćwiczyła się w graniu utworu, mogła zapomnieć się na całe godziny. I tak właśnie robiła — musiała pamiętać, by przerywać ćwiczenia, gdy Audrey i jej rodzina szli spać.

Bywały kucyki, które grały na gitarze, ale Lyra nie miała pojęcia, jak to robiły. Jej palce dawały jej precyzyjną kontrolę nad każdą struną. Widziała, jak kucyki grały na gitarze kopytami, ale nie umywało się to do tego, co ona umiała zrobić palcami. Ludzie zapewne lepiej też grali na pianinie… i w ogóle na dowolnym instrumencie.

Minął nieco ponad tydzień, odkąd rozpoczęła. Ciężko było sobie wyobrazić, że była człowiekiem już tak długo. Lyra jak zwykle siedziała w swoim pokoju, pracując nad kolejnym utworem.

– Ładnie brzmi. – Lyra spojrzała znad gitary i ujrzała Audrey, stojącą w drzwiach ze skrzyżowanymi rękami.

– Dzięki. Ćwiczę nowy kawałek – powiedziała Lyra.

– Ile już utworów się nauczyłaś?

– Chyba gdzieś z… trzy? – Postukała się palcem w podbródek. – Nie, cztery.

– Minął zaledwie tydzień.

– Wiem. – Lyra wróciła do pracy, grając główny motyw z piosenki o nazwie „Smoke on the Water".

Audrey usiadła obok niej, przyglądając się. – Dziwne. Jesteś w tym dobra — naprawdę dobra. Po prostu cudowne dziecko.

– Moi rodzice tak mi często mówili. – Lyra uśmiechnęła się.

Audrey kiwnęła po prostu głową i wbiła wzrok z podłogę. Ostatnio przestała Lyrze zadawać tyle pytań, być może dlatego, że nie miała ona zamiaru na nie odpowiadać. Lyra położyła swój instrument obok siebie na łóżku. Audrey miała rację co do niej; naprawdę prędko udało jej się nauczyć grać.

Lyra nagle wstała i podeszła do swojej torby. Dziennik leżał na samym wierzchu, tuż obok liry, która od pewnego czasu spoczywała tam bezczynnie. Ale teraz Lyrze potrzebna była ulotka, wetknięta w jego okładkę.

POSZUKUJEMY MUZYKÓW. Lyra nie mogła się nie zastanawiać, czy może nadal był im potrzebny ktoś do gry na gitarze. Teraz zaś wiedziała odrobinę o Aerosmith i Deep Purple — były to słynne muzyczne zespoły ludzi; umiała zagrać kilka utworów z ich płyt.

Usiadła z powrotem obok Audrey, kilkakrotnie czytając tekst ulotki. – Wiesz, w sumie chyba mogłabym już się do nich udać na przesłuchanie.

– Wciąż jesteś na to zdecydowana, co? – powiedziała Audrey.

Lyra kiwnęła głową. – Jak się z nimi skontaktować? Mówiłaś, że wiesz.

Audrey odchyliła się na łóżku, opierając się na rękach. – Trochę czasu minęło, odkąd zabrałaś tę ulotkę. Mogli w międzyczasie znaleźć innego zainteresowanego gitarzystę.

– I tak chcę spróbować.

– No, w każdym razie słyszę, że jesteś gotowa. Chociaż nie wiem, jak to możliwe. – Audrey wzruszyła ramionami. – Możemy spróbować do nich zadzwonić.

– No, spróbujmy. – Lyra nie była pewna, o jakim „dzwonieniu" ona mówi, ale wciąż jeszcze nie przyzwyczaiła się do ludzkiej gwary.

Jej rodzice zawsze chcieli, żeby zajęła się karierą muzyczną. W sumie to właśnie teraz robiła. Może i nie była już kucykiem i może ta ludzka muzyka nie była tym, czego słuchała większość kucyków, ale Lyra wiedziała, że rodzice byliby z niej dumni, gdyby mogli ją teraz zobaczyć.

– Masz – powiedziała Audrey, wyciągając do niej rękę, w której coś trzymała.

Był to ten przedmiot, którego Audrey tak często używała; Lyra widziała to wiele razy i była już całkiem pewna, że nie nazywał się on Nathan. Wzięła go ostrożnie do ręki i obejrzała. – Co to jest?

Audrey podrapała się w głowę. – No tak. Chyba powinnam była spytać, czy umiesz używać telefonu…

– No, nie – powiedziała Lyra. – Ale chciałabym się dowiedzieć! Naucz mnie.

– Yy… Od czego by tu zacząć… – Audrey zastanowiła się. – Dziwne to w sumie. Muzykę opanowałaś tak prędko, ale *takie* rzeczy wciąż muszę ci tłumaczyć…

– Proszę… No, spróbuj chociaż.

– Wpisujesz ten numer z ulotki. Potem tylko rozmawiasz z osobą, która odbierze. Mówisz jej, że widziałaś ich ogłoszenie i chcesz dołączyć do zespołu. – Na chwilę zamilkła. – Jeśli spytają, od jak dawna grasz, skłam.

– No, dobra… – Lyra wpatrywała się w trzymany w ręce telefon. Próbowała przypomnieć sobie, jak Audrey go używała. – A więc… te cyferki? – Lekko przejechała po nich palcem.

– Ja ci go przeczytam. – Zaczęła odczytywać numer, ale Lyra jej przerwała.

– Wolniej.

Audrey westchnęła i ponownie zaczęła wymieniać cyfry, jedną po drugiej. Lyra dotykała palcem każdej cyfry po kolei. Leciutko ustępowały pod naciskiem i za każdym razem słychać było ton.

– A teraz? – powiedziała Lyra, wcisnąwszy ostatnią.

– Po prostu mów.

Lyra przysunęła telefon do twarzy. Usłyszała jakieś buczenie. – Jest… jest tam kto? – Czuła się głupio.

Buczenie trwało jeszcze czas jakiś, po czym nagle ucichło. – Halo? – Głos naprawdę dochodził z wnętrza telefonu. Lyra niemal go upuściła z zaskoczenia, ale zdążyła go złapać.

– Ee, yyy… kim pan jest? – spytała.

– Czy to pomyłka? – powiedział głos.

– Ee… – Lyra spojrzała błagalnie na Audrey.

– Powiedz mu, że interesuje cię zespół – powiedziała Audrey.

– A! Racja. – Lyra nie bardzo wiedziała, gdzie ma patrzeć. Dziwne było rozmawianie z kimś, kogo nawet nie widziała. – Widziałam takie ogłoszenie i jestem gitarzystką, więc uznałam…

– O zespół chodzi? A, tak. Świetnie – powiedział głos. – Nazywam się Randall. Jestem głównym wokalistą i tymczasowym menedżerem, aż nie znajdziemy kogoś na to miejsce. Kiedy możesz przyjechać? Chcielibyśmy zrobić przesłuchanie.

– No, eee… – Lyra urwała na chwilę. – Chyba mogę przyjechać w dowolnej chwili. – Zwróciła się do Audrey, która przybrała zdziwiony wyraz twarzy.

– Zapytaj go o adres – powiedziała.

– Hę? A, tak. Gdzie pan mieszka? – powiedziała Lyra.

Audrey dała jej długopis. Lyra próbowała utrzymać go i telefon jednocześnie, a w końcu przeniosła długopis do drugiej ręki, żeby móc nim pisać.

– Co mam z tym zrobić? – spytała.

– Zapisz, co ci powie. – Audrey wskazała palcem ulotkę, a Lyra kiwnęła głową. Spisała to, co jej powiedział głos w telefonie. Brzmiało to jak adres. Było w nim też wiele liczb. Ludzie chyba naprawdę lubili liczby.

– Wszystko usłyszałaś? – spytał głos.

Lyra skończyła pisać i kiwnęła głową, po czym uświadomiła sobie, że człowiek po drugiej stronie prawdopodobnie także jej nie widział. Dodała zatem: – Tak, wszystko.

– W ten weekend mam sporo wolnego czasu. Możesz przyjechać gdzieś tak jutro po południu? Chciałbym po prostu usłyszeć, jak grasz.

– Jutro… – Lyra zerknęła w stronę Audrey. – Tak, to mi odpowiada.

– No, to widzimy się. Przygotuj jakieś utwory. Nie mogę się doczekać.

Wszelkie dźwięki z drugiej strony nagle ucichły. Lyra odsunęła telefon i zaczęła się weń wpatrywać, próbując ustalić, co się stało.

– Naciśnij czerwony przycisk – powiedziała Audrey. Lyra spróbowała wcisnąć jeden z nich. – Ten drugi, z boku. – To chyba podziałało. Teraz na telefonie wyświetliło się migające oznaczenie czasu.

– I co teraz? – spytała Lyra, po czym oddała telefon Audrey.

– Powiedziałaś, że masz przesłuchanie jutro, tak? – powiedziała Audrey. – Moi rodzice będą oboje znowu w pracy, a ja nie mam samochodu… – Zastanowiła się chwilę, po czym znów zaczęła naciskać cyfry na telefonie. Jej palce migały w zawrotnym tempie. Lyra patrzyła, jak ona używa tego urządzenia — było to dla Audrey o wiele bardziej naturalne i łatwe.

– Hej, Nathan? Masz czas jutro?

* * *

Następnego popołudnia zabrzmiał dzwonek u drzwi.

– To pewnie on. Ty otwórz, a ja to wydrukuję. – Audrey ledwo oderwała wzrok od ekranu. Używała czegoś, co nazwała „Mapami Gogle" — chociaż przypominało to bardziej kolejny telewizor niż mapę. Poza tym siedziała o *wiele* za blisko tego czegoś.

Lyra zeszła po schodach i otworzyła drzwi frontowe.

– O, cześć, Lyra. – W drzwiach stał Nathan, trzymając w ręce pęk kluczy. – Jest może Audrey?

– Cześć! Audrey jest na górze. Nie jestem pewna, co ona robi – powiedziała Lyra.

Usłyszeli na schodach kroki, a po chwili zeszła do nich Audrey z kartką papieru. Podała ją Nathanowi.

– Właśnie wydrukowałam trasę dojazdu. Dzięki, że chcesz ją podrzucić.

– Nie, żebym był dzisiaj *zajęty*… – Spojrzał na podaną mu kartkę. O ile Lyra mogła dostrzec, wyglądało to jak mapa — i to bardzo skomplikowana. – Chyba wiem, gdzie to jest…

– Niewiele tak naprawdę wiemy o tym gościu, ale przez telefon wydawał się w porządku – powiedziała Audrey. – Tylko bądź ostrożny.

– Spoko. – Nathan kiwnął głową i spojrzał znad mapy. – Gotowa do odjazdu, Lyra?

– Tak, tylko wezmę swoją gitarę.

– W zasadzie jest nadal moja.

– A, tak… – powiedziała Lyra. Weszła z powrotem na górę do swego pokoju. Zapakowała gitarę do futerału, założyła go na ramię i podniosła ciężki wzmacniacz, od którego ciężaru bolały ją palce.

Na dole niemal go upuściła tuż przed obydwojgiem ludzi. – Teraz jestem gotowa – powiedziała, dysząc.

– Zawiozę go przez resztę drogi. Mój samochód stoi na podjeździe. – Nathan wskazał kciukiem przez ramię w stronę drzwi frontowych.

– Twój…?

Lyra poszła za nim na dwór, gdzie stał jeden z tych wozów. Nie był to ten sam, który zwykle tam się znajdował — ten tutaj był szary i należał do tych mniejszych.

– Jedziemy tym?

Nathan zamknął z trzaskiem klapę z tyłu pojazdu. – Tak. Nie martw się — prawko mam od niedawna, ale jeżdżę bardzo ostrożnie. Nie masz się czym martwić.

Okrążył samochód, podchodząc do przednich drzwiczek, i wsiadł do środka. Lyra przez chwilę stała nieruchomo, ale spojrzał na nią, wzrokiem zapraszając do środka.

– Możesz położyć gitarę na tylnym siedzeniu – oznajmił.

Kiwnęła głową i odszukała klamkę na drzwiczkach. Włożyła w nią palce i pociągnęła na zewnątrz. Tylne siedzenie pokrywały najrozmaitsze rzeczy — papiery, metalowa puszka, kilka toreb z zakupami. Położyła gitarę na całym tym bałaganie, zamknęła drzwiczki, po czym przeszła na drugą stronę, by zająć miejsce na przednim siedzeniu po prawej stronie Nathana.

Były tu najrozmaitsze przyciski, tak, jak te na telefonie albo odtwarzaczu; dźwignia między fotelami, a także jakieś koło przed Nathanem. „Jak na statku”, zorientowała się Lyra — pewnie tym właśnie będzie sterował. Fotele były miękkie, ale prawie nie było miejsca na nogi.

– Gdzie ja to wsadziłem… – powiedział. Rozejrzał się i znalazł mapę. – A, tu jest.

Lyra wciąż jeszcze oglądała dokładnie pojazd. Obok fotela Nathana znajdował się kubek — były dwa wgłębienia pasujące do niego rozmiarem; w jednym z nich leżało kilka monet.

Nathan przekręcił kluczyk, za czym cały pojazd się zatrząsł. Zza ich pleców dobiegł jakiś głośny rumor. Lyra czuła, jak jej bije serce. Było bardzo głośno, a gdy zaczęli wjeżdżać tyłem na ulicę, prawie nie mogła otworzyć oczu.

– Co się dzieje? Masz chorobę lokomocyjną?

Udało jej się lekko otworzyć oczy, po czym zacisnęła powieki z powrotem. – Nie, czuję się… świetnie. Nic mi nie będzie. – Być może mówiła do siebie.

- Lyra, czy byłaś kiedykolwiek przedtem w aucie?

- Takim jak to? – Nogi miała napięte. Zaczęła się w nie wpatrywać. Lepiej patrzeć na nie, niż przez okna.

Nagle przyszło jej do głowy pewne wspomnienie — Rainbow Dash, wyciągająca ją z pędzącego wozu na jabłka tuż przed tym, jak ten spadł w przepaść. Tymczasem w tym pojeździe byli otoczeni z każdej strony ścianami, a nawet przypięci pasami. Nie mówiąc już o tym, że nie widziała żadnego pegaza od ponad tygodnia.

Bynajmniej nie poczuła się przez to lepiej. – No… raz.

- Tylko raz? – Zerknął na nią na krótką chwilę, po czym znów zaczął patrzeć przed siebie.

- No, nie było do końca podobne do tego. Ale… podobne. Tam, skąd pochodzę, nie mieliśmy takich aut.

Kiwnął powoli głową, choć był wyraźnie zdziwiony. – Nie martw się. Nie jedziemy daleko. – Wciąż miał wzrok skierowany przed siebie i nie odwracał się, mówiąc do niej. – Skąd ty w ogóle pochodzisz, że nigdy nie byłaś przedtem w aucie?

Lyra westchnęła. – Czy to normalne zadawać tyle pytań komuś, kogo dopiero co się poznało?

- No tak… Pewnie nasłuchałaś się od Audrey. To nie tylko ty. Ona lubi analizować ludzi – powiedział Nathan. – Pewnie wzięła cię do siebie dlatego, że taka z ciebie zagadka. Chociaż to ma sens, że chciałaby czegoś się o tobie więcej dowiedzieć.

- Jestem po prostu normalnym człowiekiem. – Lyra zauważyła własne odbicie w lusterku u boku auta.

- Naprawdę nie chcesz o tym mówić, co? Nie będę naciskał.

- Wszystko jest ze mną w porządku.

- Może i mówisz prawdę, ale jak dla mnie i tak daleko ci do normalności.

Nathan wydawał się zupełnie spokojny. Lyra patrzyła na jego dłonie — odwracało to jej uwagę od tego, co się działo. Trzymał mocno to koło podczas jazdy przez miasto, gdy zaś wóz zmieniał kierunek, on przekręcał koło na boki. Tak, jak podejrzewała, to był mechanizm sterowniczy. Po jakimś czasie Lyra zaczęła przyzwyczajać się do ruchu auta, ale wciąż ciekawiło ją, jak właściwie ta rzecz się poruszała.

Mknęli o wiele prędzej, niż jakakolwiek kareta. W środku nie czuło się aż tak tego tempa, jak wtedy, gdy patrzyło się na samochód z chodnika. Wjechawszy w kolejne osiedle, ponownie zwolnili.

Jazda trwała zaledwie kilka minut, choć Lyrze wydawało się, że trwało to znacznie dłużej. I musieli teraz być całe *mile* od domu Audrey. Zatrzymali się przed budynkiem z cegły; Nathan spoglądał przez okno na numer na skrzynce pocztowej.

– Jesteśmy na miejscu… Na pewno chcesz tam iść?

– Tu właśnie mieliśmy jechać, prawda? Ty masz mapę.

– No, tak, ale… – Bez przerwy się rozglądał.

– W ogóle nie jestem nerwowa. Bardzo dużo ćwiczyłam – powiedziała Lyra. – Na pewno da mi dołączyć.

Nathan tylko patrzył na nią. – Nie o to się martwię.

Lyra poszukała na otulającym ją pasie guzika zwalniającego i nacisnęła go. Otworzyła drzwi i wyszła na wciąż drżących nogach. Jedną ręką oparła się o samochód, aż przestały się trząść. – Na co czekasz? Idziemy!

– Lyra, czy nie uważasz… – Nathan zaczął za nią wołać, ale ona już wzięła gitarę i skierowała się w stronę drzwi frontowych. Westchnął i wysiadł z auta, dwa razy sprawdzając, czy aby na pewno zamknął je na klucz.

Powiodła wzrokiem wzdłuż krawędzi drzwi. – O, tego tutaj nie ma… – Nie było dzwonka do drzwi, zatem zwinęła dłoń w pięść i zapukała. Rozbolały ją od tego knykcie, nie tak mocne, jak kopyto.

– Tak tylko mówię, jeśli coś źle pójdzie, daj mi po prostu znać. Od razu wrócimy – powiedział Nathan. Gestem wskazał samochód za sobą.

Drzwi otworzyły się. Stał w nich kolejny człowiek, wyższy i bardziej zwalisty od Nathana. Podniósł rękę, by odgarnąć z oczu ciemne, strąkowate włosy. Były one mniej więcej równie długie, co u Lyry.

– Yy… Przyszłam tu w sprawie zespołu? – powiedziała Lyra.

Kiwnął głową. – A, tak, tak… Ty jesteś dziewczyną, która chciała kandydować na gitarzystkę. Spodziewałem się ciebie. Wchodź, pogadamy.

Lyra szybko weszła za nim, ale Nathan schwycił ją za rękę. – Jesteś tego pewna?

– Daj spokój. Jest człowiekiem tak samo, jak my.

– W to nie wątpię.

– To idziecie? – Mężczyzna odwrócił się do nich.

– Tak! – Lyra dłonią złapała za futerał z gitarą noszony na plecach, po czym pośpiesznie podążyła do pokoju dziennego.

Zaprosił ich, by usiedli na kanapie, po czym zajął wygnieciony fotel naprzeciwko. Kiwnął głową w kierunku Lyry. – To z tobą rozmawiałem przez telefon? – Zmierzył ją wzrokiem. – Młoda jesteś.

– A, nic nie szkodzi. Mam szesnaście lat.

– Jasne… Więc to z tobą rozmawiałem – powiedział. – Mów mi Randall.

Jego głos brzmiał trochę jak ten, który słyszała przez telefon. Dziwnie jednak było myśleć, że już z sobą rozmawiali, skoro dopiero teraz po raz pierwszy się z nim spotkała. Zauważyła dziwny obrazek na jego koszulce — niezwykle szczegółowy, nawet jak na ludzkie ubranie. Przedstawiał coś, co musiało być człowiekiem-zombie, a towarzyszył mu czerwony napis „Iron Maiden".

– To ty przewodzisz zespołowi? – spytała Lyra. To przesłuchanie nie było podobne do tych, do których była przyzwyczajona, no, ale tamte odbywały się u kucyków.

– Przyznam, że dobrze jest mieć wreszcie kogoś, kto chce u nas grać na gitarze. Bez tego zespół nie będzie się trzymać, nie?

– Eee… tak.

– A więc jesteś…?

– Lyra.

– Lyra…? – Urwał i jakby na coś czekał.

Spojrzała na niego. – No, tak, właśnie to powiedziałam.

– A masz nazwisko, Lyra?

– Nie. Tylko Lyra.

Przez moment patrzył tępo, po czym roześmiał się. – No, dobra, niech ci będzie. A więc, Tylko-Lyra, masz jakieś doświadczenie z występami?

– No. Całe mnóstwo. – Aż jaśniała dumą. – W domu wybrano mnie wręcz, bym grała na królewskiej Gali.

– Na… królewskiej Gali. – Odchylił się na kanapie. – To ty jesteś z Anglii?

Lyra zmarszczyła brwi. – *Chyba* nie…

– No, nieważne. Posłuchajmy, co umiesz. Ważne jest tylko to, czy potrafisz grać. Prawda?

– Aha…

Nathan powstał z kanapy. – Wezmę wzmacniacz z bagażnika. Nie przeszkadzaj sobie, Lyra. – Pośpiesznie wyszedł.

Randall uniósł palec. – A to był…?

– Mój przyjaciel, Nathan. To on pożyczył mi gitarę.

Zauważyła, że na lewej ręce Randall miał kręty, czarny wzór. Wyglądało to jak smok — jak te, które widziała podczas migracji smoków, albo wtedy, kiedy Spike urósł do pełnych rozmiarów. To był jedyny przypadek, kiedy to widziała z bliska wielkiego smoka. – Skąd to masz?

– Aaa, to? – Uniósł rękę i zerknął na nią. – Ha. Pewnego ranka obudziłem się z potwornym bólem głowy i to już tu było. Kto wie, co jeszcze działo się tamtej nocy.

– Fascynujące… – Ten człowiek nie tylko miał uroczy znaczek, ale nie pamiętał nawet, jak go otrzymał.

Otworzył drzwi i wprowadził ją do kolejnego pomieszczenia. – Gramy zwykle tutaj. Możesz rozłożyć sprzęt. – Dotknął czegoś na ścianie, która z rumorem zaczęła się podnosić.

Nathan, który właśnie niósł wzmacniacz w kierunku domu, wszedł do pokoju, w którym byli. Rozejrzał się. – O, kurczę. Prawdziwy zespół garażowy.

– Wykorzystujemy to, co mamy – powiedział Randall.

Było to jak szopa dobudowana do domu. Kamienna, twarda podłoga zaplamiona była czymś czarnym. Lyra zabrała się do ustawiania wzmacniacza. Wciąż jeszcze miała trudności z zapamiętaniem, jak się to robi — w domu Audrey, u siebie w pokoju podłączyła wzmacniacz raz, po czym już tak go zostawiła, by nie trzeba było się tym później przejmować.

– Pomóc ci? – powiedział Randall, unosząc brew. Wziął jeden z przewodów i podłączył do gniazdka w ścianie.

- Nie, chyba… chyba sobie poradzę. – Lyra na klęczkach usiłowała połapać się w tych wszystkich kablach. Znalazła odpowiedni koniec przewodu i podłączyła go do gitary, po czym wstała. – Jestem gotowa.

- No to dawaj. – Odsunął się i założył ręce na piersi.

Lyra zaczęła grać „Smoke on the Water". Był to jej najnowszy utwór, ale też jeden z jej ulubionych. Skoncentrowała się całkowicie na palcach i na brzmieniu gitary. Zapomniała praktycznie o przyglądających się jej dwóm ludziom i o zimnym, ciemnym pokoju, w którym była. W sumie to nie różniło się zbytnio od przesłuchania do koncertu w Canterlocie. Jeśli tylko była dobra w graniu muzyki, nie miała się czym martwić.

Po kilku minutach Randall podniósł dłoń. – W porządku, wystarczy.

Lyra przestała grać i podniosła głowę. Odgarnęła włosy z oczu. – Czy dobrze mi poszło?

- No. Wręcz świetnie – powiedział Randall. – Wiesz, zamierzałem już cię dopuścić bez względu na to, jak dobrze grasz. Byliśmy już trochę zdesperowani. Ale *to*… Od jak dawna ty grasz?

- W sumie przez całe moje życie. – W zasadzie nie było to kłamstwo. Przecież nie spytał, *na czym* grała. Albo też w jaki sposób. Lyra rozciągnęła palce. – „Byliśmy"… jacy „my"?

- Później przedstawię cię pozostałym członkom zespołu. Próba będzie w poniedziałek, po południu.

- A więc… jestem przyjęta? – Lyra zaczęła się uśmiechać.

- Witamy w Crimson Thunder.

Nie mogła w to uwierzyć. Ludzki zespół muzyczny. Będzie grała muzykę z innymi ludźmi!

Podbiegła do Randalla i uścisnęła mu energicznie rękę. – Bardzo ci dziękuję!

Wpatrywał się w nią lekko zaskoczony, z otwartymi szeroko oczami. – No, to widzimy się, tak?

- Aha… W poniedziałek po południu. – Kiwnęła głową, wciąż się uśmiechając.

Gdyby nie była tu już tak długo, Lyra mogłaby przysiąc, że był to po prostu bardzo realistyczny sen. Co by *teraz* Bon-Bon o niej pomyślała?

Rozdział 16: Nowe wyzwanie

Wydawało jej się, że od Wielkiej Gali Grand Galopu minęło tyle czasu, choć nie był to nawet miesiąc. Od tamtej pory tyle się wydarzyło. Jednak gdy udała się do domu Randalla na pierwszą próbę zespołu, było to jak powrót do dawnych zwyczajów.

Nathan zajechał przed dom. Drzwi od garażu otworzyły się; w środku stał Randall wraz z innym muzykiem, który właśnie stroił swoją gitarę. Za nimi był zestaw perkusyjny, przy którym nie stał nikt. Randall zauważył Lyrę i pomachał jej. Uśmiechnęła się i podbiegła. Nathan został z tyłu, by wyciągnąć wzmacniacz z tylnego bagażnika.

– Cześć, miałem nadzieję, że się zjawisz. – Randall zwrócił się do stojącego przy nim drugiego człowieka. – Mike, to jest Lyra, nasza nowa główna gitarzystka.

– Miło cię poznać. – Wyciągnęła dłoń, spodziewając się, że ten ją uściśnie.

Człowiek nazwany Mike zmierzył ją wzrokiem, przez chwilę nic nie mówiąc. – Chyba trochę za młoda.

– No tak, ona… – Randall przez chwilę się zastanawiał. – Wyleciało mi z głowy. Przypomnij, ile ty masz lat?

Lyra powoli opuściła dłoń, której Mike ostatecznie nie chwycił. – Szesnaście.

– No właśnie, właśnie… – Kiwnął głową. – No, po prostu nie będziemy przy występach wspominać o jej wieku i wszystko będzie cacy. A jeśli nie będzie od nikogo przyjmowała drinków, nic się nie stanie.

Mike wzruszył tylko ramionami. – Okej.

– Zespół założyliśmy my dwaj, ja i Mike. Potem z ogłoszenia przyszedł do nas Casey — ty też znalazłaś nas w ten sposób, prawda? Mike gra na gitarze basowej, Casey to perkusista. Ale przed znalezieniem głównego gitarzysty nie było właściwie mowy o jakimkolwiek koncercie.

– Gdzie on w ogóle jest? Powinniśmy już zaczynać. Niby perkusista, a zupełnie bez wyczucia czasu. – Mike zaśmiał się z własnego dowcipu.

– No cóż, wiesz, jak to jest z perkusistami. – Randall odwrócił się do Lyry. – Nie przejmuj się nim. Dobra, do rzeczy. Pracowaliśmy nad paroma utworami. Głównie covery… Muzyka z lat osiemdziesiątych i *może* wczesnych dziewięćdziesiątych. Stare przeboje, może już wcześniej je słyszałaś. – Lyra mogła niemal zagwarantować, że nie słyszała. – Będziesz musiała trochę się wysilić, żeby nadrobić to, że doszłaś do nas później, ale ostatnio brzmiałaś dobrze.

– Bardzo szybko się uczę – powiedziała Lyra.

– Miło mi to słyszeć.

Znów zerknęła na uroczy znaczek Randalla, wciąż zastanawiając się, czemu inni spotkani przez nią ludzie ich nie mieli. A czy *ona* nie powinna mieć znaczka, skoro otrzymała go jako źrebię? Umiejscowienie miało pewien sens — na przedramieniu zamiast z tyłu biodra, które przecież u ludzi było zwykle zasłonięte ubraniem. Zastanawiała się, jakiemu talentowi Randall zawdzięcza znaczek w kształcie smoka.

Podszedł Nathan, trzymając zwisający z dłoni wzmacniacz. Położył go dla niej na ziemi. – Ej, hm, Randall… – Kiwnął lekko głową, oczy kierując szybko w stronę Mike'a, a potem w stronę drzwi. – Mogę zaczekać w środku? Ile będzie trwała próba?

– Z parę godzin zejdzie. Jak chcesz, to pooglądaj telewizję. Lodówki nie tykaj. – Dla podkreślenia wagi tych słów wskazał na Nathana palcem.

Nathan wzruszył ramionami. – Proszę bardzo. Widzimy się później. – Wszedł do środka, ostatni raz zerkając na Lyrę, zanim zamknął drzwi.

Wcześniej mówił Lyrze, że nie chciał jej tam zostawić i porzucić samej. Nie rozumiała, czemu był taki nerwowy. Ale było to dogodne; umiała to docenić.

Zdjęła z pleców futerał na gitarę i zaczęła przygotowywać sprzęt. Na ziemi leżała plątanina kabli; Lyra przestąpiła nad nimi i podłączyła swoją gitarę. Na próbę zagrała kilka nut.

– No to mamy gitarzystę… jak mi się wydaje – powiedział Mike. – A kiedy będziemy mieć menedżera? To żaden zespół, dopóki nas gdzieś nie wynajmą na koncert.

– Pracuję nad tym. Na razie mam kilka potencjalnych kontaktów i wkrótce może już będziemy mogli gdzieś zagrać – powiedział Randall.

Lyra, zadowolona z dźwięku swej gitary, stała i zastanawiała się, kiedy rozpoczną. No, i jakie utwory będą grać. To mógł być problem.

– Ej, Randall – spytała. – Masz może jakieś, no wiesz, nuty? Nie jestem pewna, co wy gracie…

– Znaczy się, tabulatury? A, jasne. Mam je gdzieś tam. Czekaj, poszukam. – Wszedł do domu.

Gdy czekała w garażu, Mike nie odzywał się do niej ani słowem. Udawał, że bardzo ciekawi go jego gitara basowa, chociaż była w oczywisty sposób gotowa i dostrojona. Było cicho, za wyjątkiem niskich nut dobiegających z jego wzmacniacza. Nie była pewna, czy ma zagaić przyjazną rozmowę, czy też nie.

Randall wrócił po paru minutach. – Proszę. Pracujemy akurat nad kilkoma rzeczami. Być może będziesz musiała ćwiczyć we własnym wolnym czasie, żeby nadrobić.

Obejrzała to, co jej dał. Tabulatury gitarowe — tak właśnie się to nazywało — różniły się od zwykłych partytur, ale notacja była w dużej mierze dokładnie taka sama, jak w Equestrii. To nie mógł być zbieg okoliczności, tak samo, jak kraje i język identyczne z tym, co wyczytała w historii equestriańskiej. Ale na razie było to przede wszystkim dogodne.

Przed dom zajechał brudny samochód, kiedyś być może niebieski; wydawał rozmaite dziwne, burczące dźwięki. W porównaniu z nim auto Nathana było eleganckie, mimo, że on często żartował, jakiego to on ma gruchota. Z przedniego siedzenia wstał człowiek, mężczyzna o blond włosach i potarganym zaroście. Truchtem dotarł do garażu i przywitał się.

– Casey! Wreszcie dojechałeś, co? – powiedział Randall.

Nowo przybyły gapił się na Lyrę. – A to kto? Twoja siostrzyczka? Przy okazji, wyjechaną masz fryzurę. – Powiedział to z uśmiechem, choć Lyra nie była pewna, jak ma to rozumieć.

– Nasza nowa gitarzystka – powiedział Randall.

– Jaja sobie robisz? Nie, ale na serio, kim ona jest?

– Jestem Lyra. Nie mogę się doczekać, żeby z wami grać! – Wyciągnęła rękę, którą Casey niechętnie uścisnął.

– Słuchaj, wiem, że robimy się powoli zdesperowani, ale to jeszcze *dziecko* – powiedział.

– Mam profesjonalne doświadczenie – oznajmiła Lyra.

– No, tak mi mówiłaś – powiedział Randall. – Casey, usłyszysz ją, to zrozumiesz. No dobra, zaczynajmy już. Odkąd tylko skończyłem pracę, nie mogłem się doczekać, żeby wznowić próby.

– Dobra, dobra, nieważne. Zaczynamy. – Casey zajął miejsce za perkusją.

Za wyjątkiem Randalla zespół wydawał się być równie oziębły, co muzycy na Gali. Lyra zaczęła mieć nieprzyjemne uczucie déjà vu. Przynajmniej dopóki nie zaczęli grać pierwszego kawałka. Dopiero co ujrzała tabulaturę gitarową, ale rozumiała, jak ona ma brzmieć. Proste frazy muzyczne, te same akordy powtarzane przez cały utwór.

Gdy skończyli, wszyscy ludzie stali cicho. Ostatnia nuta zdawała się jeszcze długo rozbrzmiewać w garażu. Może było to tylko echo.

– Pierwszy raz to grałaś? – powiedział powoli Mike.

Lyra kiwnęła głową. – Tak, chyba pogubiłam się gdzieś w drugiej zwrotce. Możemy spróbować jeszcze raz?

– Randall, skąd ty ją wytrzasnąłeś? – powiedział Casey.

Randall zerknął na obu muzyków, jakby chciał powiedzieć „a nie mówiłem?" Następnie zaczął odliczać do rozpoczęcia gry od nowa.

* * *

Próba trwała kilka godzin. Ledwo dało się odczuć upływ czasu. Muzyka rockowa była dość krótka, wpadająca w ucho i energiczna. Była zupełnie niepodobna do monotonnych utworów klasycznych, które Lyra grała zawsze w Canterlocie — skomplikowanych, ale najczęściej nieciekawych.

Teraz Lyra znów siedziała w samochodzie Nathana, jadąc z powrotem do domu. Wciąż jeszcze ciężko jej było przywyknąć do tego szybkiego poruszania się pojazdem, który w jakiś sposób napędzał się sam. Mimo to jednak szło jej lepiej niż za pierwszym razem. Tak, jak ze wszystkimi ludzkimi rzeczami, i do tej trzeba było po prostu się przyzwyczaić. Powiedziała sobie, że nigdy nie widziała, by jakieś auto wyrwało się spod kontroli tak, jak tamten wóz z jabłkami, ale zbyt łatwo było sobie to wyobrazić.

– Posłałem Audrey esemesa z pytaniem, czy może wyjdziemy gdzieś na obiad – powiedział Nathan. – Niby w ramach świętowania, ale jeśli o mnie chodzi, to, szczerze mówiąc, po prostu się nudzę. A moich rodziców niezbyt w sumie obchodzi, o której wracam do domu.

– To brzmi fajnie – powiedziała Lyra. Ale zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie oznaczało to więcej jeżdżenia autem.

Przed domem Audrey przystanęli na tyle długo, by Nathan mógł podejść pod jej drzwi i ją zabrać, po czym udali się do tego, co ludzie nazywali „centrum hadlowym". Lyra mówiła im, że nigdy jeszcze w takim nie była, ale do tej pory zdążyli się już przyzwyczaić do takich stwierdzeń z jej strony.

Wjechali w pusty obszar, wypełniony samochodami innych ludzi. Lyra jako pierwsza wyszła z przyciasnego samochodu. Była równie odprężona wyjściem z ciasnego fotela, jak i zainteresowana miejscem, w którym teraz przebywali.

Budynek był olbrzymi — wielkością dorównywał Zamkowi Canterlot; nawet i ludzki budynek rządowy wydawał się przy nim maleńki. A gdy weszli, widok zaparł Lyrze dech. W tej jednej budowli było mnóstwo sklepików, więcej niż w całym Ponyville. Było tego dosyć, żeby zrobić wrażenie na kucyku z Canterlotu — czy raczej dziewczynie z Canterlotu — szerokością towarów do wyboru.

Nathana po prostu rozbawił widok wytrzeszczonych oczu Lyry. On i Audrey zachowywali się, jakby byli do tego miejsca przyzwyczajeni, a jego widoki i odgłosy robiły na nich równie mało wrażenia, jak wszystkie inne zadziwiające rzeczy w ich świecie.

– Może być chińszczyzna? – spytał Nathan.

– Ja raczej wolałabym sushi. W tutejszej chińskiej knajpie nie jest zbyt smacznie – powiedziała Audrey. Na jej twarzy pojawił się grymas. – Raz tam próbowałam jeść i nawet chyba się wtedy strułam.

– O, mamo. No to chyba dzisiaj zjemy coś wymyślnego – powiedział Nathan.

– Mnie odpowiada… właściwie cokolwiek – powiedziała Lyra. Już dawno przestała liczyć, ile nowych potraw spróbowała, zwłaszcza deserów. – Ale nie ma… ee…

Audrey zrozumiała, o co jej chodziło. – Są tam oferty dla wegetarian – powiedziała. – Chyba, że jesz ryby. Wiem, że niektórzy wegetarianie dla nich robią wyjątek.

Lyra wzdrygnęła się. – Nie, po prostu… po prostu zostanę przy warzywach.

Po drodze minęli kwiaciarnię i salon fryzjerski. W tym miejscu naprawdę było po prostu wszystko. Przypominało jej to trochę stragan z kwiatami, przy którym pracowała Roseluck w dni targowe, albo salon piękności Aloe i Lotus, który parę razy odwiedziła razem z Bon-Bon…

Restauracja położona była na drugim piętrze, naprzeciwko balkonu. Nad nimi i pod nimi było więcej pięter zabudowanych sklepami i zapełnionych ludźmi. Lyra wychyliła się przez barierkę, by spojrzeć w dół na mozaikową podłogę z kafelków, oświetloną przez słońce wpadające przez okno w suficie.

– Idziesz? – zawołała do niej Audrey. Lyra odwróciła się i poszła na górę, tam, gdzie czekali przed wejściem do restauracji. Menu wisiało na ścianie. Audrey wskazała je gestem. – Masz szczęście. Pozycje wegetariańskie są nawet tańsze, niż te normalne. Chyba nawet ja taką zamówię.

– Normalne… – mruknęła Lyra. Dla ludzi to *było* zwyczajne. Czy kiedyś się do tego przyzwyczai?

Wciąż ciężko jej było pogodzić się z tym, że większość ludzi decydowała się jeść mięso. Nawet wiedzieli dokładnie, skąd ono pochodzi. Ale w końcu… wiele zwierząt jadało mięso. Musiały jakoś się żywić, tak, jak inne zwierzęta, które jadły rośliny czy klejnoty.

Złożyli zamówienia przy bufecie. Lyra robiła się coraz lepsza w rozmawianiu z ludźmi — jeszcze niedawno robiło jej się sucho w ustach nawet, gdy tylko przebywała w pobliżu jednego z nich. Teraz robiła to na co dzień. Czuła, że tu pasuje.

Usiedli przy jednym ze stolików. Choć w centrum handlowym przebywały całe tłumy, w tej restauracji wszystkie miejsca były wolne.

- Więc jak idzie z tym zespołem? – spytała Audrey. – Chyba jesteś w dobrym nastroju.

- Jest świetnie! Randall powiedział, że będziemy grać covery. To znaczy, że będziemy grać utwory napisane przez inne zespoły – powiedziała Lyra. – Nie miałam pojęcia, że zespoły same sobie piszą muzykę. Czy większość tak robi?

- Te dobre, owszem – powiedział Nathan. – Te, które stają się sławne.

- Tyle że on powiedział, że jego własna twórczość jest kiepska – mówiła dalej Lyra. - Ja osobiście uważam, że to może być trudne. Pisanie muzyki i granie jej? To naprawdę… kupa roboty, prawda?

- Chyba. Tak mi się wydawało, że słyszałem tam Guns 'n Roses – powiedział Nathan.

- A, znasz ich? Wszystko to, co ćwiczymy, jest zupełnie różne od utworów, jakich uczyłam się wcześniej. O wiele głośniejsze, ale mi to nie przeszkadza – powiedziała Lyra. – Zdaje mi się, że inni członkowie zespołu ćwiczyli je dłużej niż ja, ale w takim razie po prostu będę ciężej pracowała w domu.

- A właśnie, skoro mowa o tych członkach zespołu… – powiedział Nathan. Nie miał jeszcze okazji naprawdę się z nimi zapoznać. Zawsze czekał w domu, aż skończą grać.

- Wszyscy w zespole są naprawdę mili. Ale ja jestem najmłodsza z nich wszystkich – powiedziała Lyra. – Szczerze mówiąc, trochę mnie to zaskoczyło.

- Większość dzieciaków w naszym wieku zajęta jest szkołą – powiedziała Audrey.

- No jasne… – Lyra kiwnęła głową. Zapomniała o tym.

- Wszyscy mają gdzieś tak z dwadzieścia kilka lat – powiedział Nathan. – Dziwię się, że Randall w ogóle pozwolił ci dołączyć.

- Chyba zwykle tak jest, że jestem młodsza od innych kuc… muzyków, z którymi gram. Zawsze tak było. – Muzycy na Gali byli wszyscy od niej o kilka lat starsi, a co więcej, zdawali się być stałymi uczestnikami tej uroczystości. Ale ci ludzie przewyższali ją o ile — sześć czy siedem lat? Chyba nie była to wielka różnica.

- Aaaa, tak. Młoda, genialna muzyczka z tajemniczą przeszłością – powiedział Nathan.

Audrey westchnęła, choć nie powiedziała nic więcej na ten temat. Rozerwała cienkie, papierowe opakowanie i wyjęła zeń dwa długie, drewniane patyczki. Lyra prawie zapomniała o własnym głodzie, patrząc, jak Audrey zwinnie porusza

palcami, za pomocą patyczków podnosząc kawałki jedzenia.

– Co to jest? – Lyra wskazała na nie.

Audrey na chwilę przerwała i spojrzała na nią. – To tutaj to chyba rolka z awokado…

– Nie, chodzi mi o to coś, czym je podnosisz.

– Pałeczki?

– Sam nigdy nie nauczyłem się nimi posługiwać – powiedział Nathan. – Za dużo z tym zachodu. Zresztą i tak dają nam widelce. – Wspomnianym sztućcem zaczął jeść z własnego talerza.

Lyra nie słyszała go. Jej uwagę koncentrowały skomplikowane ruchy dłoni Audrey. To było wyzwanie — i zdawało się obiecywać wyjątkową frajdę.

Zerknęła na swój talerz, wzrokiem przebiegając wzdłuż jego krawędzi. „Tu jest!" Też miała jedno z tych papierowych opakowań, rozerwała je zatem i wyjęła pałeczki. Rozdzieliła je u góry i zbliżyła do oczu, oglądając je uważnie.

– Czy kiedykolwiek ich wcześniej używałaś? – powiedziała Audrey. – A zresztą to głupie pytanie, prawda? Odpowiedź brzmi zapewne „nie".

– Nigdy nawet czegoś takiego nie widziałam – powiedziała Lyra, nie patrząc. Próbowała się domyślić, jak się je trzyma — Audrey przychodziło to tak łatwo. Najwyraźniej nie było żadnej tajemnicy w tym, jak były zbudowane. Były to po prostu gładkie, drewniane patyczki. Ludzie zaprojektowali je, by stanowiły coś w rodzaju sprawdzianu umiejętności, służącego do popisania się zręcznością. To było jedyne wyjaśnienie, jakie przychodziło Lyrze na myśl.

– Ale się zapamiętałaś, Lyra. – Nathan przerwał jedzenie i patrzył na nią.

Nie odpowiedziała. Całą uwagę skupiła na tych małych, drewnianych patyczkach, próbując ustalić, jak je chwycić palcami bez upuszczenia i jak potem próbować nimi cokolwiek podnieść. Było to prawie niemożliwe.

– Właściwie… to ty *masz* widelec – powiedział Nathan. – Wiesz o tym, prawda?

– Widelcami jadłam przez całe życie. To jest coś *nowego*. – Jeszcze chwilę nieporadnie manipulowała patyczkami, które znów jej wypadły. Podniosła je z talerza i spróbowała jeszcze raz.

Audrey sięgnęła przez stół. – Zobacz. Tę chwyć tak… – Jedną z pałeczek umieściła między kciukiem a palcem wskazującym Lyry. – A potem poruszaj tylko tą drugą.

Lyra wybrała jeden z kawałków sushi i spróbowała go wziąć. Wypadł jej. Kilka kolejnych prób dało nie lepsze wyniki. Po chwili, pochylając twarz do przodu, udało jej się go podnieść do ust.

Nathan klasnął w dłonie. – Dobra robota.

Lyra wręcz promieniała. – Udało się. – Po chwili zrobiła dziwną minę. – Co to w ogóle *jest?* – Smak był dziwny. Nie był on nieprzyjemny, ale niespodziewany.

– Chyba tylko awokado i ogórek. A, i wodorosty – powiedziała Audrey. – To… ci nie przeszkadza, prawda?

– Nie. Tyle, że nigdy wcześniej nie jadłam wodorostów. Skąd je wzięli? Czy jest tu gdzieś jakiś ocean?

– Chciałbym. Iowa jest tak oddzielona od wody, jak to tylko możliwe – powiedział Nathan.

– I to… właśnie w niej jesteśmy – powiedziała powoli Lyra, obserwując go. – Oczywiście.

– No jasne – odparła Audrey. Zmarszczyła brwi. – Lyra, ty aby *wiesz,* gdzie my…

– Tylko żartowałam. – Lyra uśmiechnęła się niezręcznie i machnęła ręką. – Jasne, że wiem, gdzie jesteśmy. Nie jestem aż *tak* roztrzepana. – Zaśmiała się nerwowo, ale chyba ich to nie przekonało.

Ale Iowa? Słowo to brzmiało znajomo, być może ludzie kilka razy je wymienili. Musiał to być jakiś mały region we Francji. Od dłuższego czasu nie widziała żadnej mapy, ale, o ile pamiętała, Francja miała dostęp do oceanu. A więc Des Moines musi leżeć gdzieś w głębi lądu. Tyle, że nie było łatwo po prostu podejść do kogoś i poprosić o mapę bez dobrego powodu. Zdążyli już zauważyć, że Lyra była niepodobna do nich.

Wróciła do prób jedzenia za pomocą pałeczek. Wzięła kawałek i już podniosła go prawie do samych ust, gdy nagle wyślizgnął się i upadł z powrotem na talerz. – Rany kucyk… – zaklęła cicho.

Audrey o mały włos nie parsknęła śmiechem. – Że *co?*

– Och, ee… Nic! – powiedziała Lyra. – Zupełnie nic. – Ponownie spróbowała podnieść sushi i tym razem jej się udało.

– Co twoi rodzice sądzą o tym, że Lyra tak długo z wami mieszka? – spytał Nathan. – Bo w końcu ile ona już u was jest, ponad tydzień?

– Chyba im to nie przeszkadza… – powiedziała Lyra. Zerknęła w stronę Audrey. – Oni mnie lubią, prawda?

– No, tak. Z całą pewnością się do ciebie przyzwyczaili – powiedziała Audrey. – Na pewno swój udział ma w tym to, że bez przerwy zgłaszasz się do pomocy w domu. Zdaje się, że skoro pomagasz co jakiś czas w ogrodzie, są skłonni ci wybaczyć głośną muzykę gitarową.

– Ja lubię pracować dłońmi. – Lyra uśmiechnęła się lekko. Zajęcia domowe prawie nie sprawiały wrażenia pracy — były po prostu kolejną okazją, by zobaczyć, jak ludzie radzili sobie bez magii. I, jak się okazywało, radzili sobie całkiem nieźle, dzięki wszystkim swym narzędziom — niektóre z nich rozpoznawała jeszcze z Equestrii, choć oczywiście szpadelek ogrodniczy był dużo łatwiejszy w użyciu, gdy można było chwycić za rączkę tak, jak trzeba.

– Pięknie. Płacą ci za to? – spytał Nathan.

– No cóż, tak… – powiedziała Lyra. Ale nie robiła tego dla pieniędzy. Była wręcz zaskoczona, kiedy zaoferowali jej zapłatę za przysługi, ale zgodziła się.

– W tej chwili jest praktycznie tak, jakby żyła tu od zawsze. – Audrey uśmiechnęła się.

Lyra musiała przyznać, że było w tym trochę racji. Była tu już tak długo, że czuła się nie tyle jak w jakimś dziwnym świecie, co raczej, no cóż… w domu. A jednak wciąż czuła, że musi odkryć, kim jest i skąd pochodzi. Jeśli to było w ogóle możliwe. Audrey w jakiś sposób odnalazła dom Nathana w tym komputerze, czemu nie można było znaleźć jej rodziców?

Wróciła do jedzenia i do tych fascynujących drewnianych patyczków, usiłując podnieść kolejny kawałek. Zerknęła na talerze pozostałej dwójki i uświadomiła sobie, że oni już wszystko zjedli.

– Zdaje się, że trochę tu zostaniemy – powiedział Nathan, patrząc w górę, na okno w suficie. – Nie musisz się śpieszyć, Lyra.

W końcu nauczy się posługiwać tymi pałeczkami.

* * *

Próby trwały jak zwykle, w każdy poniedziałek, czwartek i piątek. W te dni, jak twierdził Randall, nie kolidowały one z pracą członków zespołu. Zawsze wtedy pod dom Audrey przyjeżdżał Nathan, Lyra pakowała wszystko do torby i wychodziła z gitarą na plecach.

Jej dziennik wciąż był spakowany — gdyby leżał luzem i znalazłaby go Audrey albo jej rodzice, trzeba by udzielać zbyt wielu wyjaśnień. Lepiej trzymać go przy sobie. Zresztą wciąż robiła w nim zapiski. Właśnie wypełniła całą stronę wiedzą o tym, jak jeść pałeczkami.

Tego właśnie dnia przyjechała na próbę jako ostatnia. Mike i Casey rozkładali już swoje rzeczy w garażu, Randalla jednak nigdzie nie było widać.

Lyra sprawdziła, czy ma dobrze nastrojoną gitarę, włączyła ją do gniazdka i na próbę zagrała kilka akordów. Zdążyła już przywyknąć do szykowania się do prób w garażu Randalla. Jasne, nie dorównywał eleganckiej scenie, zwłaszcza tej w Zamku Canterlot, ani nawet normalnej sali do prób, ale tutaj była otoczona przez ludzi — to nadrabiało wszelkie braki.

Wyjęła z torby jeden z utworów danych jej przez Randalla i zapoznała się z nim. Obecnie ćwiczyli kilka kawałków jednocześnie.

- Dobra, koledzy, właśnie skończyłem rozmawiać przez telefon – Randall otworzył drzwi prowadzące do domu i wszedł do garażu. Był w dobrym humorze. – Załatwiłem nam koncert na festiwalu muzyki za dwa tygodnie. Powiedziałem im, że zagramy to, nad czym obecnie pracujemy i tyle im wystarczyło.

- Serio? – spytał Casey. – Jak my z tym zdążymy?

- Lyra, będziesz niestety musiała podwoić wysiłki. – Randall wskazał na nią palcem. - Co prawda mamy mało czasu, ale ty masz talent. Mike i Casey, jak na razie dobra robota, ale mogłoby być lepiej. *Zawsze* może być lepiej.

Mike skinął głową. – Dobra. Robi się.

- Okej, te same utwory, co ćwiczyliśmy ostatnio. Doprowadźmy je do perfekcji. Być może dostaniemy za to kasę, więc nie obijać się.

Płatny koncert? Lyra wiedziała, że Randall próbował im coś załatwić, ale nie spodziewała się, że to tak szybko nastąpi. Myśl, że mogłaby znów być na scenie — i to przed publicznością złożoną z ludzi — była niesamowita, nawet, jeśli już wcześniej się tego kiedyś spodziewała.

- No, to zaczynamy od „Highway to Hell”. – Randall odliczył, po czym Lyra zaczęła grać.

Rozdział 17: Najlepsza noc w życiu

Lyra zastanawiała się, co też powinna mieć na sobie podczas występu. Zwykle podczas koncertów spodziewano się po niej eleganckiego ubioru, takiego, jak ta biało-złota suknia, którą Rarity zrobiła jej na Galę. Nie… Nic podobnego. To nie był obowiązujący styl. Miała na sobie dżinsy i koszulkę, jak każdego normalnego dnia.

Festiwal muzyczny odbywał się w zaciemnionym budynku, a oglądała go cała widownia ludzi. Randall zażartował, że kiedyś będą już występować przed „prawdziwym tłumem”. Lyra zastanawiała się, czym w takim razie nazwać *to*

zbiorowisko.

Z sufitu rozlegał się donośny głos. Udało jej się dosłyszeć tylko słowa „Crimson Thunder”, ale to oznaczało, że czas rozpoczynać. Lyra ledwo miała czas, by spojrzeć w górę i poszukać tego, kto to mówił; niemal od razu włączyły się światła, prawie ją oślepiając. Serce waliło jej jak młotem, ale nie mogła teraz sobie pozwolić na panikę. Na coś takiego właśnie czekała.

Zerknęła na Randalla, który stał przy mikrofonie. Szybko kiwnął do niej głową. A więc do roboty, jak na próbie…

Wystarczyło, że Lyra zagrała kilka początkowych, pojedynczych nut ich pierwszego utworu, czegoś o nazwie „Welcome to the Jungle”. Tłum już zaczął krzyczeć i wiwatować, choć zespół nawet jeszcze nie dokończył grania. Jej gitara była podłączona do głośników klubu, dzięki czemu muzyka zagłuszała wrzaski widzów.

To był pierwszy występ Lyry od czasu Wielkiej Gali Grand Galopu. Wszystkie te napuszone kucyki z Canterlotu żądały jedynie prostej, cichej muzyki grającej w tle, gdy one zajadały i gawędziły. Ciche dźwięki liry zwykle ginęły w szmerze rozmów. Ale nie tu. Teraz to Lyra była centrum uwagi.

Muzyka przeszła w początkową część. Lyra czuła stopami, jak odgłosy wprawiają scenę w drżenie. Randall podszedł do mikrofonu i zaczął śpiewać. Jego głos nie był nawet w połowie tak chropowaty, jak wokalisty na oryginalnym nagraniu — wolała właściwie Randalla; oryginał nie brzmiał nawet jak śpiew.

– *Welcome to the jungle, we've got fun and games! We got everything you want, honey, we know the names!*

Jej strach zamieniał się z wolna w przypływ czystego podniecenia. To była piosenka, którą ludzie znali, a ona grała ją razem z nimi przed widownią liczącą sobie *co najmniej* setkę osób. Czuła, jakby bębenki w uszach miały jej zaraz popękać, ale nawet jej to nie obchodziło.

Zaczynała się solówka. Lyra uwielbiała tę część. Mogła grać dowolną skomplikowaną melodię, improwizując ją na miejscu. Jej palce przelatywały nad strunami; samym dotykiem poznawała, gdzie dotknąć. Po wysłuchaniu obfitej ilości muzyki rockowej miała do tego ucho, a oklaski, które rozległy się po tym, jak skończyła, wydały jej się najpiękniejszym dźwiękiem świata. Ludzie, klaszczący dla niej w dłonie. Było to jak sen.

Randall znów zaczął śpiewać, dokańczając kilka ostatnich zwrotek. – *In the jungle, welcome to the jungle, watch it bring you, to you — It’s gonna bring you down!*

Lyra zakończyła przeciągniętym akordem, pozwalając mu rozbrzmiewać przez chwilę — tak, jak na próbie — aż w końcu Randall gestem nakazał koniec. A wtedy wiwaty jeszcze wzrosły w siłę.

Nie było prawie czasu, by odpocząć od grania; od razu zaczęli kolejny utwór. Nie mieli grać zbyt długo. W końcu to nie był ich własny występ i na swoją kolejkę czekało jeszcze wiele innych zespołów takich jak oni. Ale Lyra wolałaby, żeby trwało to całą noc.

Tu miała przyjaciół i muzykę. Ludzie rozumieli te dwie rzeczy równie dobrze, co każdy kucyk. No, może ich gusta muzyczne były o wiele przyjemniejsze niż te equestriańskie. A jej koledzy z zespołu, gdy już się do niej przekonali, przyjęli ją o wiele cieplej niż Octavia i spółka.

Może wiedziała to, odkąd tylko tu przybyła i zobaczyła po raz pierwszy innego człowieka. Po dłuższym pobycie stało się to po prostu jaśniejsze. Z początku ciężko jej było opuścić wszystkich w Equestrii, ale teraz była tu, gdzie przynależała. To w ludzkim świecie narodziła się Lyra i tu miała spędzić resztę życia.

Nie obchodziło ją, że już nigdy więcej nie zobaczy żadnego innego kucyka.

* * *

Spakowała wszystko za kulisami. Cały występ skończył się o wiele za szybko. Czuła, że mimo późnej pory przepełnia ją energia.

Ręka Randalla klepnęła ją w plecy tak, że Lyra aż podskoczyła. – Ej, odwaliłaś kawał dobrej roboty.

– Dzięki! – powiedziała Lyra. – A co teraz będziecie robić?

– Wracamy do mnie, żeby tam świętować. Ej, twój kolega Nathan wciąż tu jest, prawda? Może powinnaś go odnaleźć.

– Nie możesz mnie tam zawieźć? – Randall miał czarną furgonetkę, której używali do transportu co większych sprzętów, na przykład perkusji.

– Że niby na imprezę?

Kiwnęła głową.

– Ee, hm… Słuchaj, Lyra, to świetnie i w ogóle, że jesteś w zespole, ale… Ta impreza jest tak jakby tylko dla dorosłych, wiesz? Casey już poszedł po piwo.

– Ale ja… – Lyra powstrzymała się. Nie było sensu protestować. Wiedziała, że ma dość tęgą głowę, jeśli chodzi o alkohol, choć wolała raczej wino albo poncz. Było to chyba nieuniknione, gdyż to właśnie zwykle podawano na uroczystościach w Canterlocie i do tego się przyzwyczaiła. Ale tutaj nie była dorosła. Już nie.

– Słuchaj, możesz przyjść jutro. Dostaniesz swoją część pieniędzy. Ostatnie, czego nam trzeba, to wpakować się w coś nielegalnego, nie? – Uśmiechnął się.

– No, dobra… – powiedziała Lyra, wzdychając. – No to widzimy się jutro.

Zapięła zamek na futerale i podniosła instrument. Z kulis prowadziło wyjście do zaułku za teatrem, ale ona poszła w drugą stronę, na widownię, by odszukać przyjaciół. Było ciemno, hałaśliwie i tłoczno, ale znalazła ich po drugiej stronie sali.

– Świetna robota! – Nathan musiał przekrzykiwać muzykę, ale i tak nie dało się go usłyszeć.

Audrey stała ze skrzyżowanymi rękami. – No, świetna. To możemy już iść?

Lyra nie mogła przestać się uśmiechać, ale kiwnęła głową. – Prowadź.

* * *

Po tym, jak mieszkała tu kilka tygodni, wszystko zaczęło wydawać się znajome. Po spędzeniu pierwszych lat życia w małym, staroświeckim miasteczku, takim jak Ponyville, miasto wydawało się z początku ogromne, ale Lyra uznała, że z czasem do wszystkiego można się przyzwyczaić. Do domu Randalla Nathan zawsze jechał przez środkową część miasta, gdzie stały najwyższe budynki. Lyra rozpoznała księgarnię, do której wstąpiła w pierwszym swoim dniu jako człowiek. Tamten pierwszy dzień zdawał się być tak dawno temu.

– No i co, dobrze się bawiłaś zeszłej nocy? – spytał Nathan.

– Oczywiście. – Lyra uśmiechnęła się. – Nigdy jeszcze nie byłam na takim koncercie. To było niesamowite.

– No proszę, a ja zawsze uznawałem cię za kogoś na kształt muzyka rockowego – powiedział Nathan. – Chyba po prostu lubisz farbować włosy.

– Taka muzyka po prostu nie jest popularna tam, gdzie mieszkałam – powiedziała Lyra.

– W średniowiecznych czasach, gdzie ludzie nadal słuchają wędrownych minstreli i nie widzieli nigdy aut.

Było jasne, że żartował, ale niezbyt odległy był od prawdy. – No, w zasadzie raz byłam na takim jakby rockowym koncercie. Ale chyba się on nie liczy. Takie dzieci… właściwie to młodsze siostry moich przyjaciółek… próbowały zrobić taki występ w ramach szkolnego konkursu talentów.

– Naprawdę? Z pewnością warto było posłuchać.

– Właściwie to wyszło okropnie. Ich główna wokalistka w ogóle nie miała słuchu, a do tego próbowały wykorzystać ciosy kung-fu w charakterze tańca. – Zamilkła. – Wiesz, co to kung fu, prawda?

– Tak. Ciekawie brzmi. – Zaśmiał się. – Nie zmyślasz? Może ktoś to zapodał na YouTube'a?

– Nie. To miłe dzieciaki, ale ten występ to na pewno nie był ich specjalny talent. Chyba nawet ja nie umiałabym go opisać tak, jak na to zasługuje. Trzeba było tam być… – Jej głos ucichł. – Ale nic nie mogłoby przebić tego koncertu zeszłej nocy. To było niesamowite.

– Cieszę się, że *ty* tak sądzisz. Obok mnie i Audrey stało paru zdrowo urżniętych gości. Cały czas wyli i rzucali kiepskie dowcipy. Trochę nam to popsuło tę okazję. Ale i tak byłaś świetna, Lyra – powiedział Nathan. – Naprawdę im dopomogłaś.

– Dzięki. – Lyra znów zaczęła wyglądać przez okna. – A właśnie, niedługo już prawdopodobnie będę ci mogła zapłacić za gitarę.

– Nie ma pośpiechu – oznajmił Nathan. – Ale… jak długo zamierzasz zostać u Audrey i jej rodziny? No, bo przecież nie możesz wprowadzić się do nich na stałe. Poza tym wkrótce zaczyna się rok szkolny. Przebywasz u niej dłużej nawet, niż się spodziewałem.

– Ja też nie sądziłam, że to będzie tak długo trwało – powiedziała Lyra. – Ale podoba mi się tutaj. Tam, gdzie mieszkałam… nie pasowałam tam. Uważali mnie za dziwaczkę.

– Och, serio? Nie wyobrażam sobie, dlaczego.

Słyszała sarkazm w jego głosie, ale miał rację: prawdopodobnie tego nie mógłby sobie wyobrazić. Mimo, że o ludziach wiedziała niewiele, wciąż czuła, że tu pasuje lepiej niż w Equestrii. Nigdy już nie będzie musiała słuchać, jak Bon-Bon mówi jej, że ludzie nie istnieją. Nigdy już nie nazwą jej wariatką. A te fotele w aucie zostały zaprojektowane do tego, by siedzieć na nich w tej pozycji, w której ona zawsze siedziała.

Zatrzymali się obok domu Randalla. Lyra odpięła pas i wysiadła. Wstając, poprawiła wiszącą u swego boku torbę.

– Zaczekam tutaj. Szybko to załatwisz, prawda? – spytał Nathan.

– Jasne. – Lyra kiwnęła głową. Przebiegła po zarośniętym trawniku i weszła po schodkach.

Zapukała do drzwi i zaczekała chwilę. Nic się nie stało. Spróbowała zapukać jeszcze raz, tym razem mocniej; wtedy z wnętrza dobiegł niewyraźny, przytłumiony głos. Po chwili powitał ją Randall. Ocierał czoło i wyglądał na wyczerpanego.

– O, cześć, Lyra – powiedział wolno. – Dziś nie ma próby. Wszyscy są zmęczeni po koncercie. Impreza też dołożyła swoje. – Z grymasem na twarzy potarł czoło. – Właściwie to dołożyła większość.

– Jest sobota. Mówiłeś, żebym przyszła po swoją część pieniędzy.

Zamrugał. – A, tak, tak. – Z kieszeni wyciągnął garść pieniędzy — papierowych banknotów, tych bardziej wartościowych. Odliczył kilka z nich. – No, tyle starczy. Świetna robota. Powinno mi przejść do poniedziałku, ale zadzwonię, jeśli dalej będę do niczego.

- Dzięki… Na pewno chciałabym grać dalej… – Spojrzała na pieniądze. Wraz z kieszonkowym, otrzymywanym od rodziców Audrey, powinno to na pewno wystarczyć, by zapłacić za gitarę Nathana… Gdyby grała więcej koncertów, mogłaby zarobić naprawdę. Ale… co potem?

– Zamierzasz wyjechać?

- Nie, nic takiego… Nathan i ja właśnie rozmawialiśmy. Chyba zostanę w Des Moines dłużej, niż zamierzałam.

– To ty tu nie mieszkasz? Więc co tu robisz?

- No… No cóż, wiem, że to raczej mi nie pomoże. – Sięgnęła do torby i wyjęła fotografię spomiędzy podręczników do gry na gitarze i dziennika. – Jestem tu tylko przejazdem. Próbuję ustalić, kim są moi rodzice. Ale to wszystko, co po nich mam.

Randall wziął zdjęcie i przyjrzał mu się. Nie mogła poznać po jego minie, co o nim sądzi. Zdawało się, że myślami jest trochę gdzie indziej.

– Teraz jest już chyba oczywiste, że tu nie mieszkają. Muszę stąd wyjechać i ich znaleźć, mimo, że nie wiem, gdzie zacząć. Francja wydaje się być ogromnym krajem, a ja widziałam tylko jej część.

Spojrzał na nią bezmyślnie. – A skąd ci się wzięła Francja? Gadasz coś od rzeczy… – Jego słowa zlewały się bełkotliwie. Z powrotem spojrzał na zdjęcie. – Zresztą oni mieszkają w Pensylwanii.

Lyra wpatrywała się w niego. – Hę?

- Ty sobie jaja robisz. Ty nie jesteś *jego* dzieckiem. – Postukał palcem w szkło ramki. – Mówiłaś mi, że nie masz nazwiska.

- Bo nie mam. To znaczy, nie znam go… – powiedziała Lyra. – I co masz na myśli mówiąc, że oni mieszkają w Pensylwanii?

- Widziałem już ten dom. I twojego tatę. – Jakby nagle coś go olśniło. – Osz ty w… Czekaj chwilę. – Powolność zniknęła zupełnie z jego ruchów. Wepchnął jej zdjęcie do rąk i pobiegł po schodach na górę.

Po chwili wahania weszła do domu. Panował tu jeszcze większy bałagan niż zwykle, co było niezłym osiągnięciem. Pewnie to był wynik imprezy. W innych okolicznościach Lyra mogłaby nawet pomyśleć, że harcowała tu Pinkie Pie.

Ale teraz były ważniejsze sprawy. Lyra zaczęła wpatrywać się w zdjęcie. Audrey mówiła jej, że było nieprawdopodobne, by ktoś ich rozpoznał. Czy Randall znał jej rodziców? Jak to w ogóle było możliwe? I… poza wszystkim, gdzie właściwie była Pensylwania? O niej nigdy nie słyszała.

Zaskrzypiały schody, co zwiastowało powrót Randalla. Niósł wielką książkę w twardej oprawie, którą wręczył Lyrze. – Z tyłu.

Odwróciła ją i ujrzała zdjęcie mężczyzny. – Zaraz… – Spojrzała z powrotem na fotografię rodziców. Następnie z powrotem na okładkę książki. Te same krótkie, ciemne włosy. Broda. Na zdjęciu z książki się nie uśmiechał, ale w oczach wciąż było coś podobnego. Lyra uznała, że widziała wystarczająco wielu ludzi, by umieć ich odróżniać.

– To ten sam koleś, prawda? Nie plącze mi się w oczach od kaca? – powiedział Randall. – Książka jest bodajże z roku około 1995, zanim zrobił przerwę w pisaniu. Jego późniejsze zdjęcia wyglądają inaczej. Zestarzał się.

Na przedniej strona okładki widniało wypisane dużymi, ozdobnymi literami nazwisko: „Thomas Michelakos". Pod spodem widniał tytuł: *Wejście do wieczności*. W gęstym lesie stało kilka ludzkich postaci; jedna z nich trzymała długą laskę, inne miały na plecach przytroczone miecze, tak, jak Lyra nosiła swoją gitarę. Miały na sobie płaszcze i tuniki. Takie rzeczy nosili ludzie z jej książek o historii Equestrii, ale ci, których znała osobiście, wcale się tak nie ubierali.

– Skąd ty… – zaczęła Lyra.

– Nie udawaj zdziwionej, że od czasu do czasu coś *czytam* – powiedział Randall. Mówił już znacznie wyraźniej. – Lubię poczytać sobie niekiedy jakieś dobre fantasy. Tolkien jest najlepszy, wciągnąłem się w niego dzięki Blind Guardian. Ale Thomas Michelakos jest jak dla mnie wciąż jednym z najlepszych dzisiejszych autorów.

– A więc… mój tata jest pisarzem?

– Twój tata jest na liście bestsellerów „New York Timesa". Serio — chociaż nie słyszałem nigdy, by miał dziecko.

Spojrzała na ludzi na okładce. Kiedy indziej mogłaby pomyśleć, że to wymarli ludzie z Equestrii. – O czym jest ta książka?

– Typowe fantasy. Epickie bitwy, magia, to, co zwykle. Ale tak naprawdę to postacie są w niej…

– Powiedziałeś… magia. – To słowo nią wstrząsnęło. To chyba nie mógł być zbieg okoliczności? Ludzie wiedzieli najwyraźniej, czym była magia, choć sami nie mogli jej używać.

– No, bez tego nie byłoby fantasy, nie?

– No… chyba nie… – powiedziała Lyra. Może i ludzie uważali to za fantazje, ale dla niej była to część starego życia, o którym myślała, że je raz na zawsze porzuciła. Czemu człowiek… Nie, czemu jej własny *ojciec* miałby się tym interesować? Czy nie zdawali sobie sprawy, jak wspaniały był ich własny świat?

– Ale poważnie mówiąc, jeśli jesteś jego dzieckiem… – Randall zaśmiał się. – Przez cały ten czas... Było to wcześniej ujawnić. Aż się wierzyć nie chce.

Lyra nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy by się czegoś takiego nie spodziewała. Ludzki świat zdawał się być tak duży, że uwierzyła Audrey, gdy ta twierdziła, że zdjęcie niewiele jej da. Ale gdy ponownie odwróciła książkę i spojrzała na to zdjęcie z tyłu, nie było mowy o pomyłce.

– O, kurczę. Po prostu nie do wiary – powiedział Randall. – Załatwisz mi jego autograf?

– Ee… t… tak – powiedziała Lyra. „Nie do wiary" — dobre określenie. – Słuchaj, muszę już wracać… – Roztrzęsiona, wskazała kciukiem przez ramię.

– Ano tak, jasne. Nie będę cię trzymał. Masz jeszcze lepsze rzeczy w zanadrzu, prawda? – powiedział. – Chyba dotrze to do mnie wtedy, kiedy w głowie przestanie mi łupać.

Oddała mu ciężką książkę, ostatni raz zerknąwszy na zdjęcie ojca. – Przepraszam. Chyba naprawdę już nie będę przychodziła na próby.

– Spoko. Może się jeszcze zobaczymy? Pozdrów ode mnie tatusia. – Roześmiał się.

Lyra, wychodząc, spojrzała za siebie po raz ostatni. Przed domem wciąż czekał samochód, w którego ruszyła bezmyślnie. Wciąż miała zamęt w głowie. Co to wszystko miało *znaczyć?*

Nathan spojrzał znad telefonu, gdy Lyra otworzyła drzwi i wsiadła. – A, jesteś w końcu. Rodzice właśnie do mnie dzwonili. Chcą, żebym już wracał. Co tak długo trwało?

Przez chwilę siedziała bez ruchu. – Ja… mam nazwisko.

– Daj spokój, Lyra. Chyba nie byłaś tam na tyle długo, żeby wyjść za mąż.

– Uznałam, że pokażę Randallowi to zdjęcie moich rodziców. Rozpoznał ich – powiedziała Lyra, patrząc tępo przed siebie.

– To jego znajomi? Mieszkają gdzieś tu?

Lyra pokręciła głową. – Mój tata chyba jest znanym literatem. Pisze… o magii. – Ostatnie słowo wypowiedziała cicho.

Nathan nachylił się do niej, zaciekawiony. – A to ci niespodzianka… Jak się nazywa?

– Thomas… Michelakos? – Trudno było wymówić to nazwisko, ale musiała się do niego przyzwyczaić. Było w końcu jej własne. – Nigdy o nim nie słyszałam.

– Twierdziłaś, że przed paroma tygodniami nawet o *Aerosmith* nie słyszałaś. – Nathan pokręcił głową. – Facet pisze bestsellery! Nawet ja o nim słyszałem. Randall na pewno robił sobie jaja.

– Nie, pokazał mi jedną z książek mojego taty. Mężczyzna na zdjęciu był taki sam. To na pewno on.

– O, Boże. Ty faktycznie mówisz serio… Jeśli naprawdę jesteś jego córką, czemu cię porzucił? To bez sensu.

– Ja nic o tym nie wiem. Moja inna rodzina nie wiedziała, jak się znalazłam… tam, gdzie kiedyś mieszkałam – powiedziała Lyra. Zastanawiała się, czy dane jej było kiedykolwiek się dowiedzieć, jak dostała się do Equestrii, by tam już pozostać. Przynajmniej pewnie dowie się, jak zareagowano na to po stronie ludzi.

– Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co Audrey o tym sądzi… – mruknął Nathan.

– Masz rację… Ona ma komputer, może go w nim odszukać. – Lyra wciąż nie do końca rozumiała, jak działały komputery, ale Audrey potrafiła ze swojego wyciągnąć praktycznie dowolne informacje. Było to jak cała biblioteka, ale niewiele większa od jednej książki. – Możemy odkryć, gdzie on mieszka.

Nathan uśmiechał się. – Wiesz, jeśli okaże się, że Randall miał rację, przynajmniej nie będziesz musiała zarabiać pieniędzy w jakiejś podejrzanej kapeli.

– Wcale nie było tak źle… – mruknęła Lyra. Miała nadzieję, że po powrocie do domu znajdzie więcej okazji takich, jak zeszłej nocy. Po tych wszystkich latach muzyczna kariera w końcu sprawiała jej przyjemność.

Nathan odpalił silnik i wyjechali. Lyra po raz ostatni spojrzała w kierunku domu. Będzie mogła znaleźć inne zespoły… Ten rodzaj muzyki był popularny wśród ludzi. Zawsze będzie mogła dać występ gdzie indziej.

– To prawdziwe wariactwo, Lyra. Chociaż i tak wszystko w tobie jest już zwariowane – powiedział Nathan. – Ale serio — nikt go nigdy nie rozpoznał na tym twoim zdjęciu? Komu je pokazywałaś?

– No cóż, tobie… Audrey i jej rodzicom… – powiedziała Lyra. – A teraz Randallowi.

– A zanim trafiłaś do miasta?

Pokręciła głową. – Nie, nie słyszeliby o nim.

Nathan zaśmiał się. – Czasem naprawdę zastanawiam się, czy nie przybyłaś z kosmosu.

– Nie, wcale nie – powiedziała Lyra. – Jestem zwyczajnym człowiekiem.

Chociaż, jakby się tak zastanowić, nadal trudno jej było rozstać się z tym wszystkim. Żaden kucyk nie mógłby sobie wyobrazić takiego miejsca. Wciąż pamiętała, jak Bon-Bon kazała jej pracować nad muzyką zamiast czytać o ludziach. Jak Twilight mówiła jej, że nie było w ogóle żadnych dowodów na istnienie ludzi. Jej kucykowa rodzina, każąca jej uczyć się magii zamiast…

Jej prawdziwy ojciec pisał książki o magii. Jej ojciec-człowiek.

Pisał beletrystykę, nie podręczniki — ludzie wiedzieli o magii, tyle że w nią nie wierzyli. A Thomas Michelakos wciąż był typowym człowiekiem. W końcu żył w tym świecie. Miał samochód, prawdopodobnie nawet własny komputer… Po prostu wydawało się dziwne, że jakikolwiek człowiek interesowałby się czymś tak zwyczajnym, jak magia. Czemu on nie mógł zrozumieć, w jakim to świecie żyje?

Patrzyła przez okno na widoki Des Moines, teraz już dla niej znajome. A wydawało się już, że z magią koniec. Czemu miałby się nią interesować jakikolwiek człowiek, kiedy miał to wszystko? Jeszcze gdy czytała o człowieczych wynalazkach w bibliotece Canterlotu, robiły one na niej wrażenie, ale nic z tego, co osiągnęli ludzie equestriańscy, nie umywało się do tego świata.

Dewey chciał dla niej tylko tego, żeby odkryła, skąd naprawdę pochodzi. Jedyne, co naprawdę miało znaczenie to to, że miała nazwisko. Miała człowieczą rodzinę. Najwyraźniej do tego bardzo znaną, ale przecież i tak wcześniej by o nich nie słyszała. Czemu nie czuła się teraz lepiej?

– Będziesz próbowała się z nim skontaktować, prawda? – Głos Nathana przywrócił jej uwagę. – Z twoim tatą. Żeby odkryć, czy Randall miał rację. Naprawdę niewiele o tym gościu wiem. Nie czytam dużo. W sumie dziwię się, że akurat Randall to lubi… – Oderwał jedną rękę od kierownicy i podrapał się po głowie.

Lyra przypomniała sobie coś, co mówił Randall. – Jak daleko jest Pensylwania? Chyba stamtąd pochodzę…

– Pensylwania? Która część?

– Nie jestem pewna.

– Nie szkodzi. Dowiesz się, co i jak. Jest… no, dokładnie nie wiem – powiedział Nathan. – Prawdopodobnie będziesz musiała tam polecieć.

– Nie umiem latać. Nie jestem pegazem – wyrwało się Lyrze, która od razu tego pożałowała.

Nathan po prostu się roześmiał. – To jest *pierwsze* latające zwierzę, które ci przyszło na myśl?

– Aha… Więc nie sama, na skrzydłach… Przepraszam. – Zaśmiała się nerwowo. Nie mogła pozwolić sobie na pomyłki teraz, kiedy była tak blisko.

– Dziwne masz poczucie humoru… – Samochód wjechał na podwórze Audrey i tam się zatrzymał z nadal warczącym silnikiem. – No, to jesteśmy. Ja nie mogę zostać, ale powiedz mi później, jak ci poszło. Muszę wiedzieć, czy to prawda.

Lyra wyszła z auta i chciała już zabrać gitarę z tylnego siedzenia. Zawahała się. – Chyba teraz mnie stać, żeby ci za nią zapłacić.

Obrócił się na fotelu, by na nią spojrzeć. – A, właśnie. Zapomniałem o tym. Właściwie to na razie ją sobie weź. Później ustalimy to między sobą – powiedział. – Teraz masz ważniejsze sprawy na głowie, prawda?

Kiwnęła głową i wyjęła futerał. Pomachała odjeżdżającemu Nathanowi, po czym weszła do środka domu.

Drżały jej nogi. Nie bardzo wiedziała, jak teraz ma się czuć — wiedziała, kim jest jej tata, a jednak coś w tym jej nie pasowało. Weszła po schodach i do pokoju Audrey, popychając drzwi. – Znam swoje nazwisko.

Audrey siedziała przy komputerze. Chwilę trwało, zanim to zdanie do niej dotarło. Obróciła się na krześle. – Ty… *co?* Jak?

Lyra wyrzuciła z siebie potok słów. – Randall rozpoznał moich rodziców. Nigdy wcześniej nie pokazywałam mu tego zdjęcia. Mój tata jest pisarzem, mieszka chyba gdzieś w miejscu zwanym Pensylwania…

– Ten facet z twojej kapeli? Skąd on ich zna?

– Nie zna ich osobiście. Pokazał mi jedną z książek taty. Nazywa się on Thomas Michelakos – powiedziała Lyra. Wskazała na komputer. – Umiesz go w tym odnaleźć, prawda?

– No tak, jasne, ale… pisarz?

– Nathan mówił, że też o nim słyszał. Chyba jest sławny. Pisze książki o magii.

– No to go nie znam. Nie czytam dużo fantasy.

– Wiem. Nudne, prawda? Magia nie jest nikomu potrzebna – powiedziała Lyra. Dobrze było wiedzieć, że byli inni ludzie, którzy mieli trochę oleju w głowie. – Ale to może być prawda. Myślę, że on naprawdę może być moim tatą.

– Lyra, ja bym nie słuchała wszystkiego, co mówi Randall. Zresztą… mówiłaś, że był po imprezie, pewnie był nieźle spity po takiej nocy. Chciałabym powiedzieć, że ma dobre intencje, ale…

– Sama widziałam zdjęcie. Wiem, że to ten sam mężczyzna. – Lyra zerknęła ponownie w stronę komputera. Wciąż nie do końca wiedziała, jak on działał, ale ludzie umieli używać ich, by dowiedzieć się, czegokolwiek tylko chcieli. – Możesz spróbować?

Audrey usiadła, obracając fotel, by usiąść przy klawiaturze. – Zobaczę. Tylko… nie rób sobie nadziei. – Ekran rozjaśnił się. – Dobra, jak się pisze to nazwisko? Brzmiało jakoś tak z grecka.

Lyra próbowała sobie przypomnieć. – M, I, C, H…

– Nieważne, Google samo dokończyło. Jest artykuł z Wikipedii.

Lyra spojrzała Audrey przez ramię. Ekran komputera pokryty był słowami, niczym książka, ale świecił się, a słowa bez przerwy uciekały przed jej oczami. W końcu przystanęły, gdy a rogu ekranu ukazała się fotografia mężczyzny. Wyglądał na starszego — włosy miał nieco siwe zamiast czarnych, brodę krótszą, ale Lyra uznała, że wyglądał być może jak starsza wersja mężczyzny na jej fotografii. Jej taty.

– To on… – powiedziała, wskazując palcem. – Wiem, że to on.

Audrey pochyliła się i oparła głowę na dłoni. Zmrużyła oczy, odczytując tekst.
– Popatrzmy… Biografia… Mieszka koło Filadelfii. Jego żona to malarka, robi zlecenia… i mają oni… córkę? Nie, zaraz, to nie…

– Fillydelphia? To niemożliwe… – Lyra pochyliła się, by lepiej przyjrzeć się stronie. Ileż maleńkich literek. Niezbyt rozumiała, jak Audrey mogła to wytrzymać. Na papierze nie byłoby to tak trudne do przeczytania.

– Tak tu piszą. A więc mieli córkę w roku… 2005. – Audrey odchyliła się na krześle i założyła ręce za głowę. – Przykro mi, Lyra, ale nie wyglądasz mi na siedmiolatkę. Zresztą ona wciąż z nimi mieszka.

Lyra wstała, mrugając. – Nie… To musi być on. Ja to wiem.

– Randall pewnie się pomylił. Nie, żeby mnie to dziwiło…

– Nie, ja też oglądałam zdjęcie. To był on.

– Mógł to być po prostu ktoś podobny. I wiem, że przyjemnie jest myśleć, że twój tata to słynny autor, ale przez ostatnie piętnaście lat ktoś by rozpoznał go na twoim zdjęciu.

– No cóż… właściwie raczej nie. – Nieważne, kim byłby jakiś człowiek, nie było możliwości, by jej rodzina z Canterlotu go znała.

Audrey wzruszyła ramionami i czytała dalej. – To nie miałoby sensu. Nie widzę, jak twoja rodzina mogłaby mieć to zdjęcie, przedstawiające kogoś dość znanego, i nie… – Jej głos ucichł. – Zaraz. Mieli jeszcze jedno dziecko, córeczkę, ale…

Cały ekran rozbłysł i pojawił się kolejny zbiór słów.

– Popatrzmy… – Audrey przeleciała wzrokiem po linijkach tekstu. – Piszą tu, że zaginęła w roku… 1997. Na imię miała… O mój Boże. – Odchyliła się na krześle, zakrywając usta dłonią. – Lyra Michelakos.

– Ten przedmiot ma informacje o mnie? – Słowa przestały się ruszać na tyle długo, by Lyra dostrzegła własne imię. Pochyliła się bliżej, opierając dłoń na krześle Audrey. – Moje imię… – Naprawdę miała na imię Lyra. To by tłumaczyło, czemu tak podobał jej się dźwięk tego imienia, odkąd przeczytała je w książce lata temu.

Audrey pokręciła głową. – To nie musisz być ty. To może być zbieg okoliczności. – Wróciła do artykułu. Słowa przesunęły się po ekranie na tyle wolno, by dało się je czytać. – Przyznaję, że wszystko pasuje. Sądząc po dacie, mogłaś mieć… koło roku. Piszą, że… rodzinę Michelakos obrabowano. Zabrano wszystko właściwie z pokoju ich córeczki. Ją samą także. – Audrey opadła szczęka. – Wtedy mieli już pewne dochody ze swojej serii powieści, ale nie było nawet żądania okupu. Wszystko po prostu zniknęło. Nigdy niczego nie odzyskano, nie było śladów włamania…

Lyra uśmiechnęła się. – Nie… Ja o tym wiem. Wszystko się zgadza. To ja. Wiem, że to prawda.

Tak, jak mówiła jej Księżniczka Celestia — odnaleziono ją jako niemowlę w ogrodach Canterlotu. Przedmioty z jej domu z tego świata rozrzucone były dookoła — w tym także zdjęcie, które teraz miała przy sobie. Oczywiście, w świecie ludzi niedobrze to wyglądało. Jej prawdziwi rodzice musieli być zrozpaczeni…

Audrey wpatrywała się w nią. – Mówiłaś przecież, że cię adoptowano, Lyra. A więc cię *porwano,* a ty o tym *wiedziałaś?* Przez cały ten czas?

– Nie było tak źle, jak sądzisz…

– Jak mogło *nie* być?

– No cóż, ee… – Lyra nie wiedziała, co powiedzieć. Nie wiedziała, cóż za magia mogła ją sprowadzić do Equestrii, ale nie sądziła, że ktoś zrobił to specjalnie. To nie zmieniało faktu, że nie miała pojęcia, co się stało naprawdę. – To… To wszystko

tylko nieporozumienie. Wyszłam z tego bez szwanku.

– Przestępstwa federalne to nie są tylko „nieporozumienia” – powiedziała Audrey. – Przez chwilę myślałam, że może ukrywasz coś ważnego. Tłumisz to. Jeśli naprawdę jesteś *tą* Lyrą… – Mówiła wolnym i równym głosem. – Naprawdę musisz mi powiedzieć. Skąd dokładnie przybyłaś? I co wiesz o tym, jak się tam dostałaś? Mówiłaś mi, że nie wiedziałaś nawet, kim byli twoi rodzice.

– Ja nie… to znaczy, nie wiedziałam, kim byli. Wiedziałam tylko, jak… – Co ona gadała? – Naprawdę nic się złego nie stało. Moi inni rodzice mnie kochali. Dobrze się mną zajmowali.

– Mnóstwo razy to mówiłaś. Chyba nie do końca w to wierzę.

– Mówili mi, że znaleźli mnie porzuconą. Mieli tylko to zdjęcie, ale nie wiedzieli, kim byli moi rodzice. I tak nie mogli nic zrobić, żeby mnie odesłać. I nie mieli z tym nic wspólnego. – Pokazała artykuł, wciąż widoczny na ekranie.

Audrey zakryła czoło dłonią. – Ale nie chcesz mi powiedzieć żadnych nazwisk, ani gdzie mieszkałaś przed przybyciem tutaj… Jak ty się w ogóle *dostałaś* do Iowy z Pensylwanii? Jak daleko cię zabrano?

– O wiele dalej… – mruknęła Lyra.

– *Co?*

– Nie… nie o to mi chodzi. Nie tak, jak myślisz.

Audrey odwróciła się do ekranu z widniejącym wciąż na nim artykułem. – Mówisz od rzeczy. Czemu nie możesz po prostu mi powiedzieć, co się stało?

– Nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedziała. – Nawet w Equestrii, gdzie magia była częścią codziennego życia, nikt by nie uwierzył, że można było w jakiś sposób trafić do zupełnie innego świata. A ludzie na pewno by tego nie przyjęli do wiadomości. W magię nie wierzyli.

– Cała ta sprawa jest, delikatnie mówiąc, szalona. Ale… nie wiem czemu, ale w nią wierzę. Nie wiem jak, ale to ma sens. Tylko że… – Audrey westchnęła. – Jeśli się zjawisz i będziesz twierdzić, że jesteś Lyrą Michelakos, zacznie się śledztwo. Możesz mi powiedzieć, jeśli chcesz, ale z całą pewnością będziesz musiała tłumaczyć się policji. I twojej rodzinie.

– Mówiłam ci, że nie ma w tym nic nielegalnego…

– Niby jak to możliwe?

Nieważne, co Audrey sądziła o niej, o jej nierozumieniu ludzkiej kultury, odkąd tylko tu trafiła… Były przyjaciółkami, to było jasne. I łatwiej było rozmawiać z nią, niż z jakimikolwiek ludzkimi władzami.

– No cóż… Naprawdę *jestem* Lyra Michelakos. Z… Filadelfii. – Ciężko było nie wypowiedzieć odruchowo nazwy miasta equestriańskiego. Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej. – I jestem człowiekiem. Ale przez ostatnie piętnaście lat… byłam jednorożcem.

Rozdział 18: Dawne życia

- …Jednorożcem – powtórzyła Audrey. Osunęła się na krześle.

Lyra kiwnęła głową i zasiadła na łóżku naprzeciwko niej. – Nie wiem, jak znalazłam się w Equestrii — tam właśnie żyłam — ale właśnie to się stało, gdy zniknęłam z tego świata.

– A więc… przez ten cały czas ukrywałaś to… że jesteś jednorożcem.

- *Kiedyś* byłam – poprawiła ją Lyra. – Nie wiedziałam nawet, że jestem człowiekiem, aż do… no, mniej niż miesiąc temu. Całe swoje życia prowadziłam badania na temat ludzi, ale Księżniczka Celestia powiedziała mi, że oni istnieją naprawdę i że wciąż tu żyjecie…

Audrey podniosła rękę, uciszając Lyrę gestem. – Nie. Po prostu… przestań gadać.

Lyra wzruszyła ramionami. – Chciałaś, żebym powiedziała prawdę.

- Oczywiście. I *chcę* prawdę. Mówiłaś kilka rzeczy na temat tego, skąd pochodzisz i chyba nie wspominałaś o jednorożcach. – Audrey przez moment próbowała sobie coś przypomnieć. – Na przykład… wspominałaś, że twoja matka pracuje przy prognozie pogody.

– No, ona nie jest *jednorożcem*. Jest pegazem i pracowała w fabryce pogody w Cloudsdale. Specjalizowała się w produkcji chmur deszczowych.

Audrey pokręciłą głową. – Nie, to… to są jakieś kpiny. Chcesz powiedzieć, że przez cały ten czas kłamałaś mi w żywe oczy?

- Ja nie kłamałam. Może nie mówiłam całej prawdy, ale kłamać nie kłamałam. – Lyra spojrzała na swój naszyjnik i podsunęła go do twarzy Audrey, by ta mogła zobaczyć wisiorek w kształcie liry. – Widzisz to? To podarunek, który dostałam od Księżniczki, zanim tu trafiłam.

- Co, może jeszcze powiesz, że jest magiczny albo co?

– Nie, magia tak nie działa. Bez rogu nie mogę nawet nic zrobić – powiedziała Lyra. – Straciłam go, stając się człowiekiem. Nie, żeby mi to przeszkadzało, skoro mam to. – Uniosła dłonie.

Audrey niemal zaczęła się z niej śmiać. – Brzmisz teraz jak wariatka. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Wiem, że to dużo jak na jeden raz. Dlatego nigdy wcześniej o tym nie wspominałam. Zresztą nie chcę wracać do Equestrii. Chcę poznać moich prawdziwych rodziców. Moich *człowieczych* rodziców.

– A więc… Powodem, dla którego nic mi nie mówiłaś, jest to, że jesteś jednorożcem, próbującym dopasować się do ludzkiego społeczeństwa.

– Dokładnie.

Audrey zaśmiała się słabo. – Ty naprawdę w to wierzysz?

Lyra wpatrywała się w nią. – No jasne. Niedługo byłam w ludzkim świecie. Wciąż jeszcze się przystosowuję. Kiedy tu trafiłam, z początku mnie to przytłaczało. Des Moines jest po prostu o niebo większy niż Ponyville.

– *Ponyville?* „Kucykogród”? – spytała Audrey.

– Tak, tam właśnie mieszkałam.

– To… – Nie mogła nawet znaleźć słów. – Zresztą nieważne.

– Jesteś pierwszym przyjacielem-człowiekiem, jakiego znalazłam. Dopóki cię nie spotkałam, ludzie wydawali mi się tacy odlegli. Chyba nawet nie sądziłam, że są w znacznym stopniu tacy jak ja. Ale ty mi pokazałaś, jacy my wszyscy jesteśmy. Tyle mnie nauczyłaś. Nie wiem, co bym zrobiła bez twojej pomocy.

– Byłaś jednorożcem, zanim cię spotkałam?

Lyra kiwnęła głową. – Tego właśnie dnia opuściłam dom – powiedziała. – A więc mi… wierzysz?

– Oczywiście, że nie. Wszystkie te bzdury o jednorożcach… To nie ma żadnego sensu! Nie powinnam nawet musieć ci tego mówić, ale jednorożce *nie istnieją,* Lyra.

Te słowa były jak echo, jak coś, co słyszała wcześniej tyle razy — choć tym razem na odwrót. Lyra wpatrywała się w nią. – Ty jesteś zupełnie jak Bon-Bon.

– Kto?

– Moja dawna współlokatorka. Ona też mi nigdy nie wierzyła.

– No właśnie! Skoro ona nie wierzyła w te twoje jednorożce, czemu ja miałabym uwierzyć?

– Nie, ona nie wierzy w ludzi. Kucykom zdaje się, że jesteśmy tylko zmyślonymi stworzeniami ze starych opowieści. Większość nawet o nas nie słyszała. Nawet kiedy wszędzie wokół nas było tyle dowodów, że ludzie istnieli. Nawet zanim wiedziałam, czym jestem.

Tu Audrey prawie się zaśmiała, choć szorstko. – Lyra, przyznaję, że to niezły kawał historii. To prawie ma sens, że masz pisarza za ojca. Jesteś naprawdę dobra w wymyślaniu. Tyle, że… – Spoważniała. – Ty wciąż wierzysz we wszystko to, co mówisz, prawda?

– Oczywiście – powiedziała Lyra.

Cały problem polegał na tym, że nie miała żadnych dowodów. Ale czy to by cokolwiek zmieniło? Bon-Bon nigdy nie zmieniła zdania, nieważne, ile materiału dowodowego odnalazła Lyra — a przecież to Lyra miała rację, od Księżniczki Celestii uzyskała potwierdzenie wszystkich swoich podejrzeń i oto sama teraz stała tutaj w towarzystwie żywego człowieka.

– Nigdy nie sądziłam, że będę musiała przekonywać człowieka, że jednorożce istnieją… – mruknęła Lyra.

– Wierz mi, ja też nigdy się nie spodziewałam, że kiedyś będę o tym rozmawiać – powiedziała Audrey. – Proszę… Ani słowa o tym moim rodzicom.

– Nie planowałam im nic wyjawiać. Chcę po prostu być człowiekiem. I tak wcale nie chciałam ci tego wszystkiego mówić.

– I dobrze. Bo oni cię lubią, Lyra. Pozwolili ci tu zostać o wiele dłużej, niż się w ogóle spodziewałam. Jeśli zaczniesz gadać bzdury o byciu jednorożcem i o tym tam Ponylandzie…

– Ponyville.

– To nieistotne. Ważne jest to, że uznają cię za wariatkę. I będą mieli rację.

Lyra zastanawiała się, po co w ogóle cokolwiek powiedziała. Powinna była wiedzieć, że to się stanie. Ludzki świat faktycznie nie był zbyt różny od Equestrii. – No dobra… – burknęła.

– Skontaktujemy się z twoimi rodzicami, dowiemy się, czy *naprawdę* nimi są. Sądzę, że to będzie dla ciebie najlepsze — mieć stałe miejsce zamieszkania, żebyś mogła odzyskać kontakt z rzeczywistością.

– Jedna sprawa – powiedziała Lyra, unosząc palec. – Wiesz, co to są jednorożce, prawda?

– Oczywiście, ale nie rozumiem…

– Skąd wiesz, czym one są?

- No… Są opowieści o nich. Ale to wszystko fantastyka. Są zmyślone – powiedziała Audrey. – Lyra, jeśli to o takich rzeczach pisze twój tata, pewnie jako pierwszy powiedziałby ci, że to wszystko…

– W Equestrii mieliśmy pewną liczbę opowieści o ludziach. Niewiele ich było, ale jeśli ktoś ich szukał, dało się je odnaleźć. A to dlatego, że ludzie istnieją, a wszystkie te opowieści oparte były na faktach.

Audrey zakryła twarz dłonią. – Tobie pewnie to się wydaje logicznym argumentem, ale to naprawdę się nie trzyma kupy.

– Niewiele wiem o tym, co nasze światy mają wspólnego ze sobą, ale jest tyle rzeczy, które zauważyłam, a które się zgadzają. W Equestrii wiemy nawet, co to jest Francja, chociaż większość kucyków nie zdaje sobie sprawy, że to prawdziwe miejsce – powiedziała Lyra. – Chyba by nie uwierzyły, gdyby usłyszały, że tam trafiłam.

– A kiedy to trafiłaś do Francji? Jesteś z Pensylwanii. A przynajmniej tak się nam wydaje – powiedziała Audrey.

Lyra przekrzywiła głowę. – Ale mówiłaś… Powiedziałaś mi, że Des Moines to po francusku.

– Jesteśmy w Ameryce. Tu jest pełno obcych słów.

– Zaraz, jesteśmy w… – Lyra wpatrywała się w swoje stopy. – Ale ja nigdy wcześniej nie słyszałam o Ameryce. Nie było jej w żadnej z książek o equestriańskiej historii, które czytałam.

– Nigdy nie *słyszałaś* o Ameryce? – powiedziała Audrey. Pokręciła głową i wstała. – Lyra… Tobie naprawdę potrzebna będzie pomoc. Słuchaj, ustalę, jak skontaktować się z twoim tatą. A ty… No, nie wiem. Ja się tym zajmę.

* * *

Lyra powróciła do sypialni dla gości, padła na łóżko i wbiła wzrok w sufit. Wcześniej, z początku nie planowała powiedzenia żadnym ludziom o Equestrii. Miała po temu kilka powodów. Chciała tu się wpasować, jakby zawsze była częścią tego świata, jakby nie wydarto jej stąd tyle lat temu. Nie chciała też wziąć na siebie obowiązku wyjaśnienia, że gatunek, który zaludniał ten świat, w tamtym świecie spowodował własne wyginięcie.

I pozostawał jeszcze fakt, że nie miała dowodów na istnienie innego świata, a ludzie prawdopodobnie nazwaliby ją wariatką, gdyby o tym wspomniała. I proszę, tak właśnie się stało. Audrey nie wierzyła nawet w jednorożce.

To było zbyt podobne do tego, co stało się podczas jej ostatniego tygodnia spędzonego w Ponyville. Bon-Bon uważała ją za wariatkę i domagała się od niej, by dała sobie spokój z ludźmi, tak więc Lyra przestała o nich mówić. Dzięki temu było spokojniej, ale zarazem było jej z tym ciężko.

Dowody były wszędzie, w całej Equestrii. Było to oczywiste — mieszkali tam niegdyś ludzie, po których musiały wszak pozostać ich wynalazki. A potem wyginęli. Tego jeszcze Lyra nie mówiła Audrey. O tamtej wojnie było jeszcze ciężej myśleć teraz, gdy uważała się bardziej za człowieka niż za kucyka.

A z drugiej strony… Miała wrażenie, jakby jej życie w Equestrii było jakimś innym życiem, a zarazem wydawało jej się, jakby była tam jeszcze wczoraj. Lyra przywykła do zasiadania każdej nocy do kolacji z Audrey i jej rodziną, ale kiedy myślała o mieszkaniu w tym domu z istotami, których istnienie próbowała niegdyś udowodnić z wielkim trudem, nadal czuła zachwyt.

Ale oni przez całe życie nie widzieli ani jednego jednorożca. A te kucyki, które widziała tygodnie temu, czymkolwiek by były — nie przypominały tych z Equestrii. Nawet się do niej nie odezwały.

Lyra od niechcenia obejrzała swoje palce. Zawsze mogła poradzić sobie w taki sposób, w jaki poradziła sobie z Bon-Bon przez ten ostatni tydzień. Jeśli nie będzie wspominać o jednorożcach, może uda jej się przekonać Audrey, że jej przeszło, że nie była wariatką.

Wiedziała o tym świecie jeszcze mniej, niż sądziła. Przez cały ten czas była w jakimś miejscu zwanym „Ameryką". Sądząc po reakcji Audrey, Francja i tak istniała, ale Lyra nie miała pojęcia, jak daleko dokładnie. Najwyraźniej nie w pobliżu.

Westchnęła. Co też miała powiedzieć swojej prawdziwej rodzinie?

* * *

Audrey zastała tatę, który w pokoju dziennym pracował na laptopie. Podeszła do niego powoli. Trzeba było to załatwić delikatnie…

– Ej, tato?

– Tak? – spytał, nie odrywając wzroku znad ekranu.

– Wiem, że trochę nagle z tym wyskakuję, ale… znalazłyśmy rodziców Lyry – powiedziała.

Od razu przestał pisać i odwrócił głowę. – Na pewno?

Audrey kiwnęła głową. Następnie opowiedziała o tym, jak jeden z przyjaciół Lyry z zespołu rozpoznał jej ojca, i o znalezionych artykułach prasowych — całą historię, za wyjątkiem rozmowy, którą chwilę wcześniej odbyła z Lyrą. Cała ta sprawa i tak już była wystarczająco zwariowana bez jej pomocy. – Nie wiem, czemu nikt tego wcześniej nie odgadł. Thomas Michelakos. Słyszałeś o nim? Chyba jest dość sławny.

– Nie znam tego nazwiska. Ale to na pewno on? Nie rozumiem, czemu nikt…

– Czemu go nie rozpoznano? – powiedziała Audrey. „No cóż, Lyra miała na to idealne wyjaśnienie…" – Ja też nie wiem. Ale zdjęcie pasuje, są też artykuły o jej zniknięciu, które pasują do jej wieku… Niczego raczej nie możemy powiedzieć na pewno, ale bardzo prawdopodobne, że mamy rację.

– Czekaj, zanim zaczniemy podejmować decyzje, sam chcę na to zerknąć – powiedział. – I nic nie mówiła o tym, gdzie była?

„Ależ mówiła. Nikt jej wcale nie porwał. Mieszkała sobie u jednorożców w magicznej krainie. Nie ma się czym przejmować, wszystko było w najlepszym porządeczku." Ale zamiast tego Audrey powiedziała jedynie: – Nie… Wciąż nic. Nadal uważam, że coś mogło jej się stać. Jak choćby…

Kiwnął głową. Nie musiała nic mówić. Rozważali tę możliwość wiele razy.

– A Lyra dalej nic nie chce mówić. Pokazałaś jej to, co znalazłaś, prawda?

– Oczywiście. Powiedziała… Powiedziała, że nic na ten temat nie pamięta.

Oboje przez chwilę milczeli. – Ale, Audrey…

– Tak?

– Jeśli okaże się, że to nie jest jej rodzina, będziemy musieli coś zrobić w sprawie Lyry. To dobra dziewczyna, ale nie może tu już zbyt długo pozostawać.

– No, wiem…

– Tylko tu skończę i zaraz lecę zobaczyć, co tam znalazłaś.

Poszła na górę, by tam na niego zaczekać.

* * *

W ciemnym pokoju światło z monitora oświetlało twarz Audrey. Było już późno w nocy. Jej matka też spojrzała na to, co znalazły. Słyszała o serii książek, napisanych przez ojca Lyry, choć sama nigdy żadnej z nich nie czytała; klasyczne fantasy nie było w jej guście. Ale wszystko w historii o zniknięciu Lyry Michelakos

przed piętnastoma laty zdawało się pasować. Teraz trzeba było się skontaktować. Lyra poprosiła, żeby Audrey się tym zajęła, bo ona sama nie miała nawet pojęcia, co to jest e-mail.

Ale czemu musiała tak skomplikować sprawę?

Aż do teraz naprawdę się jej polepszało. Gdy Audrey spotkała ją po raz pierwszy, Lyra była zupełnie do niczego. Całkowity wrak. Audrey po prostu postanowiła jej pomóc w ramach dobrego uczynku, dać jej dom na parę dni… które zamieniły się w tygodnie. Ale taka dziewczyna — która wyraźnie uciekła z domu — sama w (dość) wielkim mieście. To się prosiło o kłopoty. Kto wie, gdzie by teraz była Lyra, gdyby nie interwencja Audrey? Jeśli w ogóle by jeszcze żyła. No, to może już lekka przesada… Ale niekoniecznie.

Wystarczająco ciężko było przekonać rodziców, że ta przypadkowa nieznajoma z zielonymi włosami, która niekiedy próbowała jeść kwiaty, nie była zupełną wariatką. Nie było mowy, żeby mieli usłyszeć o jednorożcach. Audrey zamierzała tego dopilnować. Im bardziej ich przekona, żeby pozwolili Lyrze żyć samodzielnie, tym lepiej.

Z początku niewiele dało jej pytanie Lyry wprost o jej przeszłość. Audrey sądziła, że gdy zbuduje trochę zaufania, skłoni to Lyrę do zwierzeń. No i skłoniło…

A więc wydawało się jej, że pochodzi z „Ponyville” — *jaka oryginalna nazwa, godzinami musiała ją wymyślać* — i że była niegdyś jednorożcem. A teraz została zamieniona w człowieka przez czarodziejską księżniczkę i próbowała wpasować się w społeczeństwo ludzi. Jasne, bywały gorsze urojenia, bardziej niebezpieczne, ale te były czymś wyjątkowym.

Audrey z początku podejrzewała, że nad Lyrą znęcano się w dzieciństwie. Nie dało się zupełnie wykluczyć tej teorii; teraz wydawała się wręcz bardziej prawdopodobna. Zakładając, że ona była Lyrą Michelakos — było na to dość dowodów — i że porwano ją jako niemowlę, kto wie, gdzie dotąd była? Z całą pewnością stłumiła te wspomnienia. Gdy opowiedziała otwarcie o swoim małym „sekrecie”, coś w jej zachowaniu mówiło, że wierzyła w każde swoje słowo.

Kiedy spotkały się po raz pierwszy, Audrey uznała, że Lyra jest interesująca. No cóż, jak widać, była — i to jeszcze jak. Audrey złapała się dłońmi za głowę i jęknęła. Im prędzej to załatwi, tym lepiej.

Niecierpliwie stuknęła w klawisz spacji, by wybudzić komputer. Otworzyła przeglądarkę i weszła na oficjalną stronę Thomasa Michelakosa. Witryna ta była jedynie krzykliwą reklamą jego serii książek. Facet zbił swoją fortunę na fantastycznych światach, a Lyrze wydawało się, że z takiego właśnie *pochodziła*. Czy na pewno było to dla niej odpowiednie miejsce, nawet, jeśli była to jej prawdziwa rodzina?

Z jednej strony zachowywała się tak, jakby *nie* chciała być jednorożcem. Zważywszy na to, czym tak naprawdę były te „Ponyvilliańskie" lata, nic dziwnego, że chciała od nich uciec. Jej celem było odnaleźć rodziców i stać się normalnym człowiekiem. Nie brzmiało to zbyt szkodliwie.

A z drugiej strony… Wydawało jej się, że była jednorożcem. Ze wszystkich możliwych rzeczy akurat *jednorożcem*. Jak w ogóle na coś takiego powinno sę zareagować?

Lyra potrzebowała pomocy. Dopóki jej urojenia nie były niebezpieczne… Terapia, lekarstwa. Prawdopodobnie drogo by to kosztowało. Może i nie było najlepszym rozwiązaniem wysyłać ją teraz przez pół kraju, ale przecież rodzina Audrey nie mogła w żaden sposób jej pomóc. A teraz Lyra miała własną rodzinę, która mogła się nią zająć, o ile udałoby się Lyrze do nich dotrzeć.

Po długim przeszukiwaniu witryny Audrey znalazła w końcu link do skrzynki e-mailowej pisarza. Prawdopodobnie była przeznaczona jedynie na listy od fanów i rozmaite wiadomości w tym rodzaju, ale nie było innej drogi kontaktu. Jej rodzice omówili z nią tę sprawę: co powinna robić, co powinna mu powiedzieć.

Dobrych kilka minut pisała list, po czym przeczytała go kilka razy. Na pewno nie chciała, żeby wyglądał jak szkolne wypracowanie. Czy nie był czasem zbyt formalny? A może niewystarczająco? Informację o problemach Lyry próbowała ująć łagodnie. Gdyby ta wyszła na zbytnią wariatkę, mogło to narazić jedyną część jej opowiadania, która mogła naprawdę być faktem.

Szanowny panie Michelakos,

Nazywam się Audrey Loren. Mam szesnaście lat i mieszkam w Des Moines w stanie Iowa. Kilka tygodni temu spotkałam dziewczynę w moim wieku, tymczasowo przebywającą w mieście, która twierdziła, że ma na imię Lyra. Obecnie mieszka u mnie w domu i pracuje jako muzyk-amator. Jej nazwisko jest nieznane; twierdziła, że gdy odkryła, iż ją adoptowano, zaczęła poszukiwać swych naturalnych rodziców.

Dopiero niedawno udało się nam zidentyfikować pana i pańską żonę na fotografii, którą miała ze sobą Lyra. Nigdy o panu nie słyszała, ale jej imię i wiek pasują do pańskiej zaginionej córki.

Lyra odmawia udzielenia jakichkolwiek szczerych wyjaśnień na temat jej przeszłości albo poprzednich opiekunów. Najprawdopodobniej cierpi na urojenia i być może potrzebuje leków bądź pomocy profesjonalisty.

Tu Audrey przystanęła. W chwili obecnej lepiej było nie mówić, jak bardzo poważne były te urojenia. Córka tego faceta została porwana i nie widział on jej od lat. Nie dało się nadmienić „a przy okazji, powiedziała mi, że była jednorożcem", żeby nie wyglądało to jak okrutny żart.

O ile wiem, kiedy pańska córka zniknęła piętnaście lat temu, skradziono także kilka przedmiotów. Jeśli jednym z nich jest to zdjęcie, nie widzę, w jaki inny sposób mogłaby je zdobyć.

Proszę o odpowiedź.

Do wiadomości załączone było zdjęcie, które przedstawiało fotografię Lyry razem z ramką. Audrey nie miała skanera; poza tym ramka mogła pomóc udowodnić, o jaką fotografię chodzi i że nie jest to kopia. Załączyła także zdjęcie samej Lyry.

– Boże, żeby tylko on naprawdę to przeczytał – mruknęła Audrey, po czym wysłała wiadomość.

* * *

Minęło już kilka dni, odkąd znaleźli jej rodziców. Lyra zaczynała czuć się w tym domu nieswojo. W tej chwili siedziała po prostu na łóżku ze swoją gitarą, nie grając na niej; instrument nie był nawet podłączony. Zaczęła spędzać dużo czasu samotnie, na rozmyślaniach.

Rodzice Audrey zaczęli wypytywać Lyrę, co pamiętała o swojej adopcyjnej rodzinie; Lyra zauważyła, jaką minę miała Audrey, gdy o tym mówiono. Od czasu tamtej rozmowy nie wspomniała słowem o Equestrii. Audrey praktycznie błagała, by tego nie robiła.

Wciąż byli raczej gościnni, ale znów zaczynały padać pytania. Lyra chciałaby wreszcie wrócić do Fillydelphii — *Filadelfii*, poprawiła się w myślach — i żyć normalnym, ludzkim życiem, o którym marzyła. Udawała, że takie właśnie życie tu miała, ale, szczerze mówiąc, przez ostatnie kilka tygodni czuła się jak ktoś obcy. Teraz nareszcie miała trwałą więź z ludzkim światem.

No cóż — być może. Wciąż jeszcze nie…

– Dostałam odpowiedź.

Spojrzała na Audrey, która właśnie weszła przez drzwi. Coś w jej minie sugerowało, że sprawy idą nie tak, jak trzeba.

– Od mojego taty? Co on powiedział? – spytała Lyra, marszcząc brwi. Odłożyła instrument na bok.

Audrey zasiadła obok niej. Ręce miała skrzyżowane i wpatrywała się w swoje kolana. – No więc po pierwsze… Nie jest do końca przekonany, że jesteś jego córką.

Lyra pochyliła się do przodu. – Co? Ale wszystko na twoim komputerze…

– Szukali cię przez całe lata po twoim zniknięciu. Jasne, że chcieli odzyskać córkę, ale w końcu porzucili nadzieję, że możesz jeszcze żyć – powiedziała Audrey. – Tyle, że… nie jesteś pierwszą osobą, która podawała się za Lyrę Michelakos.

– A więc… ktoś się pode mnie podszywał? Po co?

– Gość ma zaginioną córkę i kupę kasy. Sama się domyśl – powiedziała Audrey. – Nie chce zbyt stresować swojej rodziny. Ale zdjęcie go zainteresowało. Nie odzyskali nigdy niczego, co zniknęło razem z tobą, ale twierdzi, że to zdjęcie było jedną z tych rzeczy.

Lyra odetchnęła z ulgą. – Widzisz? Mówiłam ci. To powinno wszystkiego dowieść, prawda?

– Niczego nie można brać na wiarę, dopóki nie zrobią testu DNA, ale najpierw chce z tobą pogadać. Dał mi numer telefonu – powiedziała Audrey.

– Numer telefonu… – Lyra przypomniała sobie, co to było. Jak ten numer, którego użyła, by po raz pierwszy rozmawiać z Randallem. – A więc dzięki temu będę mogła z nim pogadać?

– No, owszem, do tego właśnie służy. Tylko nie mów mu nic dziwnego, dobra?

– A więc nic o Eques…

– Tak, o to chodzi. O tym ani słowa.

Lyra zaśmiała się nerwowo. – Nie, oczywiście, że nie. Wiem, że nie jestem jednorożcem. Ja tylko… żartowałam.

– A więc zamierzasz powiedzieć swojej rodzinie, gdzie byłaś przez ostatnie piętnaście lat? Z pewnością chcieliby to wiedzieć.

– No cóż…

Audrey potrząsnęłą głową. – Nieważne, co im zamierzasz powiedzieć, pamiętaj, że wciąż stąpasz po cienkim lodzie. Z całą pewnością nie chciałabyś, żeby im się wydawało, że próbujesz jedynie żerować na ich nieszczęściu.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

– Lyra… Mimo wszystko nadal ci ufam. Może to i błąd z mojej strony. Może jesteś wariatką. – Audrey wręczyła jej kartkę. – Tu masz numer, który mi wysłał pan Michelakos. Teraz wszystko, co możesz zrobić, to z nim porozmawiać.

* * *

Kartkę trzymała w jednej dłoni, telefon w drugiej. Lyra sądziła, że pamięta, jak się wpisuje kod do tego urządzenia. Było to dość nieskomplikowane. Jednakże teraz dopiero drugi raz w życiu miała rozmawiać przez telefon, a ostatnio robiła to dość dawno temu. Nie wspominając o tym, że pierwszy raz w życiu będzie rozmawiać ze swoim ojcem.

Wzięła głęboki oddech. Zdążyła już zaobserwować stosunki rodzinne między Audrey i jej rodzicami. Raczej dobrze im się ze sobą żyło. Tyle, że Audrey zawsze była człowiekiem i znała swych rodziców od urodzenia. Tymczasem ten człowiek — no właśnie, między innymi chodziło o to, że był człowiekiem — był dla Lyry zupełnie obcy. Od czasu, jak pierwszy raz spotkała człowieka, nie czuła się tak niepewnie przed rozmową z jednym z nich, jak teraz.

Lyra zacisnęła zęby i wcisnęła po kolei każdą cyfrę.

- Ee… cześć… - Nikt jej nie odpowiedział. Słyszała jedynie regularne brzęczenie. - Hej? Czy ktoś…

- Halo? Kto mówi? - Z niewielkiego urządzenia niespodziewanie dobiegł męski głos.

Zamarła, ale w końcu odzyskała głos. - Nazywam się Lyra. - Powiedziała to cicho i czekała na odpowiedź. On także nic nie mówił. Po chwili kontynuowała: - Czy to pan… Thomas Michelakos?

- Tak… - Nagle jego głos przycichł. Może on był teraz równie podenerwowany, co ona. Przez chwilę milczał, po czym odezwał się: - Czytałem e-mail na twój temat.

- Och… naprawdę? - Jej też trudno było cokolwiek powiedzieć.

- Twoja… przyjaciółka mówiła mi…

- Audrey? Tak, to ona wysłała list. Ja nie umiem używać komputera. - Przez chwilę śmiała się nerwowo.

Kolejna długa przerwa. - Jak długo miałaś tę fotografię?

- Odkąd… Od czasów, jak byłam mała. Nigdy nie wiedziałam, kim pan był. Taki inny mój przyjaciel czytał pana książki. Powiedział mi o pana książkach. Tych o magii.

- Lyra… - Było coś dziwnego w tym, jak wypowiadał jej imię; jakby nie był już przyzwyczajony do wymawiania go. - Gdzieś ty była przez te wszystkie lata?

To pytanie było nieuniknione. Miał w końcu prawo chcieć się tego dowiedzieć. A jednak prawdopodobnie by jej nie uwierzył. A gdyby jej rodzina — jej jedyna trwała więź z tym światem, jej jedyny stały dom — gdyby jej rodzina ją odrzuciła, ona nie miałaby już nic.

Przypomniała sobie noc, w którą Dewey pokazał jej to zdjęcie. Była to jedna z jej ostatnich nocy spędzonych w Equestrii. Gdy zobaczyła tych ludzi — nie wiedząc nawet, kim są — nie było już mowy o pozostaniu w Equestrii. A teraz rozmawiała z mężczyzną ze zdjęcia.

Jeśli chciała zamieszkać tam, w Pensylwanii, najlepiej będzie Equestrię zaliczyć do minionej przeszłości. I to na dobre.

– Mówiąc szczerze… – Podrapała się w głowę. – Nie pamiętam, co się ze mną działo.

– W e-mailu napisane było, że masz na ten temat… niejasne wspomnienia.

– Tak. – Głos jej zadrżał. – Bardzo niewyraźnie to pamiętam.

Znów przez chwilę panowała cisza, a potem odezwał się: – Nic ci nie jest?

– Oczywiście. Nic złego mi się nie stało. Ale niewiele pamiętam sprzed przybycia do Des Moines. Audrey i jej rodzina wzięli mnie do siebie na jakiś czas. A przed tym… Nie pamiętam, jak się tu dostałam.

Nie brzmiało to przekonująco i zdawała sobie z tego sprawę. Po prostu za mało wiedziała o ludzkim świecie, żeby wymyślić przekonujące kłamstwo, choć zastanawiała się nad nim od kilku dni. Nie wiedziała nawet, jaka właściwie była „Ameryka", mimo, że była w samym jej środku.

– Nic nie pamiętasz? – spytał.

– Chciałabym pamiętać.

Nerwowo poruszała nogami. Najdziwniejszą rzeczą w rozmawianiu przez telefon było to, że nie widziało się drugiego człowieka, co robi, jak wygląda. To tylko utrudniało jej rozmowę z ojcem.

– A więc… Zielone włosy, co?

– Co? – Lyra rozejrzała się, ale w pokoju nie było nikogo innego. Skąd on wiedział?

– Twoja przyjaciółka, Audrey, wysłała mi twoje zdjęcie. Nie jesteś taka, jak się spodziewałem, delikatnie mówiąc. – Dobry humor w jego głosie zdawał się być wymuszony. Nie trzeba było go widzieć, by mieć co do tego pewność.

– Ee… no tak, chyba nie. – Lyra uśmiechnęła się słabo. Wszyscy inni ludzie myśleli, że farbowała włosy. Tak naprawdę nie wiedziała, jaki kolor włosów powinna była mieć — na pewno nie urodziła się z zielonymi. Jej rodzice by to wiedzieli, ale nie ona.

– I jesteś muzykiem? Dobrze pamiętam?

– Tak. Gram głównie na gitarze.

Minęła kolejna długa chwila ciszy. – Widziałam, że pisze pan książki o magii.

- Tak… Można by tak w zasadzie powiedzieć, ale w dzisiejszych czasach fantasy to więcej niż tylko magia.

– Tak naprawdę mnie to nie interesuje… – powiedziała Lyra.

- No to chyba jesteś wyjątkiem. Moja żona maluje, w tym także wiele ilustracji dla moich książek, a… twoja siostra… Cóż, jest…

Lyrę ciekawiła jej siostra, odkąd Audrey napomknęła o niej podczas czytania informacji w komputerze. – Jak ma na imię? – Lyra pochyliła się w przód.

– Chloe.

- Chętnie bym ją poznała. – Lyra uśmiechnęła się. Przywykła do bycia jedynaczką, ale miała dobry kontakt z młodymi źrebiątkami. Jej siostra prawdopodobnie była mniej więcej w tym samym wieku, co członkowie Znaczkowej Ligi.

- Nie mówiłem im jeszcze o tobie. Chodzi o to, że… – Westchnął. – Lyra, naprawdę *chciałbym* ci uwierzyć, ale ostrożności nigdy za wiele. Nie kłamiesz, jeśli chodzi o to, skąd wzięłaś to zdjęcie?

- Oczywiście, że nie! Naprawdę mam je odkąd… Odkąd tylko pamiętam.

- Mówiłaś, że nie pamiętasz nic.

- No, nie wszystko… Ale to zdjęcie, miałam je na pewno … - „Od paru tygodni.” – Od lat – powiedziała zamiast tego.

No cóż, Dewey trzymał je od lat, a skąd indziej by wziął fotografię ludzi? Zresztą przecież nie zamierzali jej powiedzieć prawdy. Aż do samego końca chcieli, by była zwykłym jednorożcem. Czy nie zdawali sobie sprawy, że to było niemożliwe?

- Gdybyś mogła mi po prostu powiedzieć, co się stało, gdzie się podziałaś po tym, jak… no…

- Nie mogę. Przykro mi.

Przez jakiś czas oboje milczeli. Potem znów zagadnął: – Czy byłaby możliwość, żebyś tu się udała? Do Pensylwanii?

- Hę? To znaczy… Chyba tak… – Lyra nie miała pojęcia, gdzie było to miejsce względem Des Moines, ale prawdopodobnie było możliwe jakoś się tam dostać. – To znaczy, że mi pan ufa?

– Chyba zaczynam mieć nadzieję.

– Naprawdę nie mam gdzie indziej iść. Wielkie dzięki… – szepnęła.

– Jeszcze jedno. Mógłbym porozmawiać z rodziną, u której jesteś?

– Ee, jasne… Zaraz kogoś znajdę… Mam po prostu dać temu komuś telefon? Przepraszam, jestem w tym nowa.

– Może być.

Odsunęła telefon od ucha. Zdaje się, że mogła po prostu chodzić z nim, aż znajdzie któreś z rodziców Audrey. Najwyraźniej przy korzystaniu z telefonów obowiązywała ludzi pewna etykieta. Lyra widziała to na własne oczy, choć jak dotąd jej nie pojęła.

Ale, co najważniejsze… Nareszcie mogła iść do domu.

Rozdział 19: W przestworzach

Nad ich samochodem przeleciało coś wielkiego, szybującego na sztywnych skrzydłach. Lyra pochyliła się w stronę okna, próbując dostrzec, co to było. Prawie na pewno nie było to coś żywego, choć lecąc, wydawało ryk.

– Co to było? – spytała, wciąż próbując dojrzeć to coś przez okna z drugiej strony. Niebo wciąż było ciemne.

– To tylko samolot. Prawdopodobnie polecisz właśnie takim – powiedziała Audrey. Najwyraźniej obiekt nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

– No tak. Mówiłaś mi, że polecę… – Lyra nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziała. Spodziewała się sterowca czy balonu, czy czegokolwiek innego, co by miało sens.

Po rozmowie przez telefon z jej ojcem rodzice Audrey pomogli jej zarezerwować lot do Filadelfii, by się z nim spotkać. Lot kosztował ją w sumie wszystkie pieniądze, które zarobiła na pomaganiu w domu i na koncercie. Martwiła się, jak zapłaci Nathanowi za gitarę, ale powiedział jej, by się tym nie przejmowała. Gitara spoczywała teraz z tyłu samochodu wraz z walizką z ubraniami Lyry.

Obudzono Lyrę jakąś godzinę temu. Było na tyle wcześnie, że wciąż czuła się, jakby była noc; tak zresztą wyglądało na dworze. Gdy jechali na lotnisko, Lyra powoli się rozbudziła i zdała sobie sprawę, jak bardzo jest podenerwowana.

To nie sam lot powodował, że czuła się nerwowo. Chodziło raczej o to, *jak* ludzie latali. Jeśli naprawdę używali takich „samolotów” jak ten, zaczynała czuć się niepewnie. On był taki głośny, taki prędki, taki ociężały. Ludzie bez magii umieli

osiągnąć niewiarygodne rzeczy, ale to wydawało się wątpliwe.

Lyra była w chmurach wiele razy. Cirrus pochodziła z Cloudsdale i nadal pracowała w jednym z tamtejszych centrów produkcji. Kiedy Lyra była jeszcze mała, jej ojciec — no, nie ojciec właściwie; po prostu Dewey — zabrał ją na wycieczkę do miasta.

Użył czaru, która pozwalał jednorożcom chodzić po chmurach. By się tam dostać, polecieli balonem z Canterlotu. Lyra wciąż pamiętała, jak ją podekscytowało ujrzenie całego nowego miejsca wysoko w przestworzach. Było tam zupełnie inaczej, niż gdziekolwiek na ziemi. Wtedy wyprawa do Cloudsdale była jak wycieczka do innego świata.

Gdy Lyra podrosła i nauczyła się używać magii, Dewey nauczył ją samodzielnie rzucać czar chodzenia po chmurach. Był to czar średniego poziomu, niezbyt często używany, ale udało jej się go nauczyć po niedługim treningu. Jej rodzice byli dumni.

No, ależ oczywiście, że byli. Człowiek, który nauczył się takiego trudnego czaru? Musieli sobie wtedy zdawać sprawę, co to oznaczało. Nigdy jeszcze żaden człowiek nie używał magii. A jednak nic nigdy Lyrze nie powiedzieli, przez cały okres jej dzieciństwa.

Od pewnego czasu czuła się, jakby znów była w Cloudsdale. Miała to same uczucie jak wtedy, gdy była jedynym jednorożcem w środku miasta pegazów, mimo, że tu, w Des Moines, była człowiekiem tak samo jak wszyscy inni.

– Tak tylko sprawdzę... masz swoją kartę pokładową? – Głos Audrey przywrócił Lyrę do rzeczywistości.

Przez chwilę się zastanawiała, próbując sobie przypomnieć, co to mogło znaczyć.
- Masz na myśli bilet? Tak, mam. – Lyra znalazła go w swojej torbie. Miał on postać kartki papieru, którą Audrey wydrukowała ze swojego komputera. Nie musieli nawet iść na lotnisko, żeby go kupić.

– Będziesz miała lot z przesiadką w Chicago. Uważaj, żebyś na czas doszła do bramki, bo inaczej… Wolę o tym nie myśleć. Poradzisz sobie sama, prawda? – powiedziała Audrey.

- Jasne, że… – Lyra miała już powiedzieć, że mieszkała samodzielnie już od lat i wiele razy sama podróżowała pociągiem, ale napomykanie o jej przeszłości, zwłaszcza na temat Equestrii, nie było dobrym pomysłem. – Nie martw się o mnie.

Audrey wzięła głęboki oddech. – No, tak. Chyba masz rację – powiedziała. – Poza tym twoi rodzice mówili, że będą czekać na ciebie na lotnisku w Filadelfii.

„Jej rodzice”. Tak często myślała o samym locie, że zapomniała już praktycznie, po co go odbywała. Może właśnie to powodowało u niej podenerwowanie.

– Będą czekać… To właśnie powiedzieli, prawda?

– Oczywiście – powiedziała Audrey. – Słuchaj… jeśli jesteś niespokojna, bo masz się z nimi spotkać po raz pierwszy, w pełni rozumiem. To naturalna rzecz.

– Nie są stuprocentowo pewni, że jestem ich córką. Mówili, że będę musiała przejść jakiś tam test.

– No, test DNA to jedyny w sumie sposób na potwierdzenie twojej tożsamości. Byłby potrzebny nawet, gdybyś coś pamiętała.

Lyra domyślała się, co miała na myśli Audrey. Wciąż uważała ona, że Lyra jest wariatką albo też coś ukrywa. Żadna z nich od czasu tamtej rozmowy nie wspomniała słowem o Equestrii, ale ta wciąż zaprzątała im obu myśli.

– Czy pamiętałaś, żeby jej dać nasz numer telefonu, Audrey? – odezwała się z przedniego siedzenia jej matka. – Lyra, powinnaś do nas zadzwonić, kiedy dotrzesz już do domu. Daj nam znać, że przybyłaś bezpiecznie.

– No, dobra – powiedziała Lyra. Odwróciła się do okna, próbując dojrzeć, czy nie przelecą nad nimi jeszcze jakieś samoloty. – Mówiłaś, że w jakiej to jest odległości?

– Nie dolecisz tam przed popołudniem. Jest tam, bo ja wiem… Gdzieś tak z sześćset, siedemset mil? – powiedziała Audrey. – Mniej więcej pół kraju.

– Mówisz poważnie? – spytała Lyra. – Popołudniem…?

W Equestrii nie było *nic*, co by leżało w odległości sześciuset mil od czegokolwiek innego. Taka odległość zdawała się być niemożliwa. Przebyć ją całą w mniej niż dzień? Jeśli ludzie mogli tego dokonać, Lyra byłaby pod jeszcze większym wrażeniem niż dotąd.

Mimo wszystko jednak samolot musiałby być niewiarygodnie szybki, żeby tego dokonać. Lyra znów zaczęła się czuć zaniepokojona.

– Po prostu się odpręż – powiedziała jej Audrey. – Latałam już kilka razy. Nie jest to aż tak nieprzyjemne.

– No jasne… – Lyra próbowała zmusić się do uśmiechu.

Samochód wjechał do dużego, mrocznego budynku. Zaparkowane tu było kilka innych pojazdów o najrozmaitszych kształtach i kolorach. Samochód przecisnął się przez ciasne miejsca i wjechał po rampach kilka poziomów w górę. Lyra zdążyła się już przyzwyczaić do samochodów, a pani Loren jeździła ostrożniej niż Nathan, ale nadal miało się uczucie, jakby przejeżdżali niebezpiecznie blisko innych aut. Przynajmniej byli na ziemi.

Gdy już zajęli miejsce pomiędzy dwoma innymi autami, Audrey otworzyła drzwi ze swojej strony i wyszła. Lyra postąpiła tak samo. Gdy odskoczyła pokrywa bagażnika, Lyra wyjęła swoją gitarę i walizkę — była to jedna z tych mniejszych i tańszych; potrzebna była tylko do tego, by trzymać w niej kilka zmian ubrań. Rączkę dało się wyciągnąć tak, że walizkę można było ciągnąć na kółkach za sobą przy pomocy jednej dłoni. Było to łatwiejsze, niż noszenie bagażu na plecach czy nawet utrzymywanie go w powietrzu za pomocą magii.

– Może coś z tego wezmę i poniosę? – Audrey patrzyła, jak Lyra zakłada futerał z gitarą na plecy, podczas gdy mniejsza torba zwisała jej przy biodrze, zaś walizka stała u jej boku.

– Ale przecież ty tu zostajesz? – powiedziała Lyra.

– Będziemy z tobą, aż dojdziesz do bramek. Przedtem jeszcze sprawdzą twoje pakunki – wyjaśniła Audrey. Lyra spojrzała na nią nierozumiejącym wzrokiem. – To nie jest aż tak skomplikowane, jak się wydaje. Naprawdę.

– Po prostu nigdy wcześniej nie musiałam przechodzić przez tyle etapów, aby wyruszyć w podróż. Kilka razy jechałam pociągiem – powiedziała Lyra. Zaczęli iść, mijając szeregi nieruchomych pojazdów. Raz tylko przejechał koło nich jakiś samochód.

– Pociągiem? A gdzie to było? – spytała pani Loren.

– To… – Lyra zauważyła minę Audrey. – To było dość dawno temu.

Musiała uważać, co mówi. Znów się jej coś wyrwało, tuż po tym, jak nakazała sobie tego unikać. Miała właśnie zacząć wszystko od nowa ze swoimi rodzicami, uprościła zatem swoją historię — będzie mówić, że nic nie pamięta. O Des Moines będzie mogła im opowiadać, ile tylko zechcą: o mieszkaniu z rodziną Audrey, nauce gry na gitarze, wszystkich tych spacerach po mieście. Ale nic zupełnie o tym, co się działo przedtem. Tak, jakby Equestria nawet nie istniała.

Przeszli przez most, zbudowany nad drogą. Pod nimi jechało tylko kilka samochodów, świecąc reflektorami w bladym świetle poranka. Budynek, w którym zaparkowali, miał sporo pięter i był wielki, ale reszta lotniska najwyraźniej miała się okazać jeszcze większa. Było to zupełnie niepodobne do skromnego peronu w Ponyville.

Nawet dworzec kolejowy w Canterlocie wydawał się duży, ale w porównaniu z tym był drobnostką. To lotnisko było o wiele bardziej skomplikowane — chyba niepotrzebnie. Przecież musiała tylko wsiąść do jednego z tych samolotów i odlecieć, co w tym było takiego trudnego?

Pozwoliła mamie Audrey rozmawiać z większością ludzi na lotnisku. Musieli czekać w kolejce, tylko po to, by pokazać jej bilet człowiekowi siedzącemu przy komputerze, za biurkiem. A potem ni mniej, ni więcej, tylko odebrali jej walizkę

i gitarę. Lyra prawie zaczęła protestować, kiedy zabrali je za biurko i gdzieś odnieśli.

– Chcą tylko sprawdzić twój bagaż. Kiedy będziesz już w Filadelfii, pójdziesz po prostu do przechowalni bagażu i je odbierzesz – powiedziała Audrey.

– Ale…

– Nigdy niczego nie gubią w transporcie. No, prawie nigdy – powiedziała Audrey. Lyra miała już znów zaprotestować, ale jej przerwano. – Dobra, zapomnij, że tak powiedziałam. Wszystko pójdzie dobrze, nie przejmuj się.

Lyra nie mogła pojąć, czemu nie wolno jej było wszystkiego zabrać ze sobą. Gitara w zasadzie nawet jeszcze nie należała do niej. Lyra musiała wydać praktycznie wszystkie pieniądze, jakie miała, na bilet na samolot; zostało jej tylko kilka dolarów. Naprawdę chciała zapłacić Nathanowi za jego instrument, któremu przecież tyle zawdzięczała. Bez tego koncertu nie stać jej byłoby na lot. Nathan mówił, żeby się nie przejmowała gitarą i że będzie mogła mu zapłacić później — tylko jak? Pocztą? Miała nadzieję, że działała ona podobnie, jak system pocztowy w Equestrii… i że na kurierach można było polegać.

Po oddaniu większości jej rzeczy poszli dalej w głąb lotniska. Lyrę zadziwiały rozmiary tego miejsca. A wydawało jej się, że *centrum handlowe* było duże.

Doszli do jakichś schodów, które ruszały się same. Audrey i jej mama wstąpiły na nie i po prostu stały, pozwalając, by schody niosły je w górę. Lyra ostrożnie postąpiła za ich przykładem. Nie było jasne, czemu właściwie miało to służyć — zdawało się, że na następne piętro szybciej by doszły, po prostu idąc — ale Lyra i tak miała już za dużo do przemyślenia.

Wkrótce będzie w domu. Tam będzie mogła się zrelaksować, wtedy będzie mogła skupić się na badaniu ludzkich zachowań. Na razie musiała tylko przejść przez to wszystko.

Przystanęli tuż przed tym, jak Lyra doszła do bramek. Stała tam długa kolejka ludzi, czekających, aż będą mogli przejść. Patrzyła, co robili ci z przodu — przesyłali swoje pakunki przez jakąś maszynę; przechodzili też przez bramki, które niekiedy piszczały, za czym człowiek stawał, a pracownicy w niebieskich mundurach go przeszukiwali. Im dalej się szło, tym dziwniejszy i bardziej skomplikowany stawał się cały ten proces.

– Dalej będziesz musiała iść sama – powiedziała pani Loren. – Poradzisz sobie?

– Kiedy dolecisz do Chicago, idź od razu do następnej bramki. Nie zgub się. Nie jestem pewna, co zrobisz, jeśli przegapisz kolejny lot – powiedziała Audrey.

Lyra kiwnęła głową. Wciąż rozpraszała jej uwagę kolejka, w której miała zaraz stanąć.

– Uwaga, proszę w chwili dojścia do punktu kontroli mieć gotowy dowód ze zdjęciem! Dziękujemy – zawołał jeden z umundurowanych ludzi.

- Ja nie mam takiego dowodu. – Lyra spojrzała na Audrey i jej matkę. – Co mam zrobić?

- Druga kolejka, o tam. Nie powinno być problemu. Ale… prawdopodobnie cię przeszukają.

- Ee… no dobra… – powiedziała Lyra. Spojrzała w kierunku wskazanym przez Audrey. Tamta kolejka była przynajmniej dużo krótsza.

- Lepiej się pośpiesz. Nie chcesz spóźnić się na lot – powiedziała Audrey.

- No tak. – Lyra kiwnęła głową.

- Pamiętaj, by zadzwonić, kiedy dotrzesz do domu – dodała pani Loren.

- Zadzwonię. Chyba pamiętam, jak to się robi…

- Będzie dobrze. Nie przejmuj się tym – powiedziała Audrey.

- Masz rację… Będę tam dzisiaj po południu, tak, jak mówiłaś.

- I nie niepokoisz się? Chociaż masz podróżować sama? I… spotkać się z nimi?

- Tak… Właśnie to próbowałam zrobić przez cały czas. Muszę tylko wrócić do domu do moich prawdziwych rodziców – powiedziała Lyra. – Nie doszłabym tak daleko bez waszej pomocy.

Spojrzała za siebie po raz ostatni i pośpiesznie stanęła w kolejce, gdzie czekała przez chwilę. Patrzyła, jak przechodzą ludzie przed nią. Nie umiałaby powiedzieć, jaki dokładnie był cel tego etapu… Inne rzeczy jej zabrali, ale za to bagaż, który można było zabrać ze sobą, najwyraźniej musiał być najpierw sprawdzony. To było takie bezsensownie skomplikowane.

- Teraz pani kolej. – Lyra zdała sobie sprawę, że to do niej mówili. Była następna.

Jeden z ludzi zaczął swoimi dłońmi obmacywać jej ręce i nogi. Jakby szukał czegoś schowanego w rękawach. Lyra nic nie ukrywała, więc niewiele jej to przeszkadzało, choć naruszenie przestrzeni osobistej było dla niej nieprzyjemne.

Ale niemal wpadła w panikę, gdy ujrzała, jak ludzie przeszukują jej torbę. Otworzyli futerał od jej liry i przekartkowali dziennik, wypełniony obserwacjami ludzkich zachowań. Jeśliby stwierdzili, że ich badała, zaczęliby zadawać pytania, a u Audrey odpowiedzi nie wywołały zbyt przyjemnej reakcji…

Przeszukiwanie zakończyło się i wszystko zostało odłożone na miejsce. Lyra uważnie ich obserwowała, by mieć co do tego pewność. Najwyraźniej wśród jej rzeczy nie było tego czegoś, czego ludzie obawiali się znaleźć, tak więc puszczono ją wolno. Gdy oddano jej torbę, szybko założyła ją z powrotem na ramię i przytrzymała jedną dłonią przy biodrze. Pośpiesznie opuściła punkt kontrolny i udała się w drugą stronę.

Znów była sama.

Było trochę jak podczas pierwszego dnia po tym, jak zamieniła się w człowieka. Całkiem sama, bez przyjaciół, którzy pomogliby jej znaleźć drogę.

W obszarze, w którym znalazła się po opuszczeniu punktu kontrolnego, było miejsce nazwane „Capitol City Marketplace". Najwyraźniej można tam było kupić coś do jedzenia. Kilku ludzi siedziało tam przy śniadaniu, ale Lyra była zbyt podenerwowana, by nawet myśleć o jedzeniu.

Sojrzała z powrotem w stronę punktu kontrolnego. Ci ludzie w mundurach najwyraźniej czegoś szukali. Nie wszystkich ludzi obszukiwali tak dokładnie, jak nią, ale cała procedura była prowadzona bardzo skrupulatnie. Lyra patrzyła, jak przez kontrolę przeszło kilka osób; najwyraźniej u nikogo nie natrafiono na to coś, czego umundurowani ludzie bali się znaleźć.

W górze znajdował się ekran, coś jak płaski telewizor, ale słowa na nim były nieruchome. Jeśli się nie myliła, były na nim wypisane wszystkie samoloty i ich cele podróży. Przebiegła wzrokiem po liście. Atlanta, Austin… Chicago! Była to jedna z pierwszych pozycji na liście. Bramka C6. Gdziekolwiek to było.

– Uwaga. – Był to kobiecy głos, mówiący spokojnym tonem, ale i tak wystraszył Lyrę tym nagłym odezwaniem się znikąd. – Pasażerowie lotu Delta Airlines 3849 do Orlando proszeni są do bramki A2.

Najwyraźniej bramki z literą C były w korytarzu z jej prawej strony. C6 była prawdopodobnie na końcu. Zaczęła tam iść, patrząc na najróżniejszych ludzi, oczekujących na swe własne loty. Była dopiero mniej więcej szósta rano i lotnisko nadał roiło się od ludzi. Takie latanie dla niej może i było nowym doświadczeniem, ale ludzie chyba byli doń przyzwyczajeni. Kolejna część ludzkiego życia, w której miała okazję brać udział… choć nadal czuła podenerwowanie.

W korytarzu były co jakiś czas rozmieszczone miejsca siedzące. Przez wielkie okna można było wyjrzeć na dwór, by zobaczyć kilka samolotów oczekujących w świetle wczesnego poranka. Na samym końcu znalazła pomieszczenie oznaczone C6.

Zasiadła na jednym z foteli i odchyliła się do tyłu, próbując się odprężyć. W pomieszczeniu tu i ówdzie znajdowało się jeszcze paru ludzi. Niektórzy czytali książki albo używali czegoś, co wyglądało jak przenośne komputery, ale inni najwyraźniej spali bądź odpoczywali. Było to zrozumiałe, biorąc pod uwagę, jak wczesna była godzina. Wszyscy byli w najrozmaitszym wieku — jeden miał siwe

włosy i zmarszczki na twarzy, paru innym zaś towarzyszyły rodziny z młodymi dziećmi. Właśnie maluchy zdawały się być szczególnie zmęczone. Jeden z nich, który w przeciwieństwie do innych nie spał, był chyba w ponurym nastroju. Widząc ich, Lyra pomyślała o własnej siostrzyczce. Jaka też ona mogła być? Jacy byli ludzie w wieku siedmiu lat? Oni mieli inne normy wiekowe niż kucyki… Nie umiała nawet odgadnąć wieku tych dzieci tutaj.

Otworzyła torbę. Najwyraźniej nawet po tym, jak ją przeszukano, w środku wszystko było w porządku. Lyra znalazła swój stary dziennik i wyjęła go. Przerzuciła kilka pierwszych stron; ujrzała tam szkice na podstawie swych snów, potem zaś zmianę charakteru pisma, kiedy zaczęła pisać dłońmi. Charakter znów zmienił się, gdy stała się człowiekiem. Lyra znalazła pustą stronę i zaczęła wypisywać nazwy miast, które zdołała sobie przypomnieć.

Atlanta. Memphis. Te nazwy łatwo było zapamiętać. Było też jakieś miejsce zwane „Phoenix". Księżniczka Celestia miała feniksa. Lyra zastanowiła się, czy takowe nadal żyły w świecie ludzi — niewiele zwierząt widziała, więc nie było do końca pewna, które istniały, a które nie. Jeśli tu nawet jednorożców nie było w rzeczywistości, to nie można było niczego być pewnym.

Przez kilka minut siedziała, jedynie obserwując innych ludzi. Niewiele robili; przyszło jeszcze kilku, którzy zasiedli w tej samej poczekalni.

Na zewnątrz olbrzymie, uskrzydlone pojazdy — takie jak ten, do którego miała zaraz wsiąść — przesuwały się po drogach, a w dalszej odległości widziała, jak odlatują. Miały skrzydła, ale nie machały nimi. Jak unosiły się w powietrze? Nieczęsto zadawała sobie pytanie o konkrety działania ludzkiej technologii, ale jeśli miała ona unieść ją na setki stóp w powietrze…

– Uwaga, pasażerowie lotu United Airlines 6190 do Chicago proszeni są do bramki C6.

Lyra uniosła głowę, usłyszawszy nazwę Chicago. Wiedziała o nim tyle tylko, że tam właśnie powinna się udać. Inni ludzie przesuwali się w stronę drzwiczek, najwyraźniej połączonych ze stojącym na dworze samolotem. Mogła tylko iść za ich przykładem; tak, jak oni, zaczekała, aż mogła podać swój bilet, i weszła w korytarz.

* * *

Samolot był w zasadzie niczym więcej, jak tylko rurą z rzędami siedzeń i niskim sufitem. Większość z siedzeń zajmowali już inni ludzie. Było to trochę jak pociąg, tyle że… mniejsze, i mieli lecieć w chmury…

Lyra, trzymając torbę przy boku, szła przejściem. Nie powinna wstrzymywać stojącej za nią kolejki. Oczami przebiegała po mijanych siedzeniach i w końcu zajęła najbliższe, które było wolne.

– Przepraszam… – Przestąpiła nad innym człowiekiem — mężczyzną — i spoczęła na fotelu. Torbę nadal trzymała blisko piersi. Odetchnęła głęboko.

– O, rany. Wyglądasz okropnie – powiedział człowiek obok niej. Był to mężczyzna, nieco może starszy od niej, o jasnych włosach. Wciąż miała problemy z szacowaniem ich wieku, ale człowiek zdawał się być trochę starszy od Nathana, choć raczej młodszy od członków jej zespołu. – Chyba nie będziesz się źle czuła? Ostatnie, czego mi trzeba, to żebyś wymiotowała przez cały lot.

– N… nic mi nie będzie – udało jej się wybąkać.

– Oj, jak patrzę na ciebie, to wątpię.

– Po prostu nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Pierwszy raz latasz?

– Nie… Byłam w chmurach wiele razy. Tyle że… – Dłońmi pokazała wszystko wokół. – Nie w czymś takim.

– Albo coś paliłaś, albo z ciebie wariatka.

– Nie jestem wariatką! – powiedziała. Może zbyt gwałtownie, bo teraz patrzył na nią dziwnie. Zaczynała wszystko od nowa, nie było potrzeby, by teraz pogarszać sprawę tak, jak to było z Audrey. – To był… balon na gorące powietrze.

Wolno pokiwał głową. – No cóż, to będzie interesujący lot.

– Naprawdę? Co takiego się dzieje?

– No więc na przykład ty.

– A. Tak. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Nie martw się. Jestem po prostu trochę podenerwowana. – Jej wzrok powędrował w stronę jego dłoni. Przypomniała sobie zasady ludzkiej etykiety. Oderwała prawą rękę od torby i wyciągnęła ją do uścisku. – Jestem Lyra Michelakos. – Po raz pierwszy przedstawiła się pełnym imieniem i nazwiskiem.

Powoli chwycił jej dłoń. – Paul Handler, ale… Czekaj, nie mów mi, że lecisz też do Filadelfii. Nie jesteś krewną…

– Thomasa Michelakosa? Słyszałeś o nim? – Wytrzeszczyła oczy.

– Mówisz poważnie?

– To mój tata.

Roześmiał się i pokręcił głową z niedowierzaniem. – To… Rany. Mam koleżankę, wiesz, która pracuje w sklepie z używanymi książkami. Parę razy go spotkała.

– Naprawdę? – powiedziała Lyra. – Szczerze mówiąc, nie spotkałam go wcześniej. Do niedawna nie wiedziałam nawet, kim są moi rodzice. To… trochę długa historia.

– Nie szkodzi. Przed nami długi lot, a ja siedzę akurat obok kogoś sławnego. No, kogoś ze sławnymi rodzicami, ale to i tak się liczy – powiedział. – Przez następne parę miesięcy będę opowiadał o tym ludziom, kiedy tylko zdarzy się przerwa w rozmowie. To taka nieoficjalna zasada dotycząca spotykania sławnych ludzi w samolocie.

Lyra patrzyła na niego otwartymi szeroko oczyma. – Nie zdawałam sobie sprawy…

– Niom, jeden mój kolega widział raz na lotnisku Orlando Blooma. Całymi tygodniami potem o tym gadał. Ty nie jesteś aż tak sławna, ale się nadasz.

Orlando… gdzie ona już to wcześniej słyszała? – A, tak! Chyba widziałam w spisie kilka lotów do Orlando.

– Chodzi o innego Orlando.

Nagle, podobnie jak na lotnisku, znikąd rozległ się głos, tym razem męski. Miał nieco zniekształcone, trzeszczące brzmienie. – Uwaga, pasażerowie, tu mówi wasz kapitan. Dziękujemy wam za skorzystanie z usług United Airways. Dziś osiągniemy wysokość około 30 000 stóp…

– Trzydziestu… *tysięcy*… stóp… – powiedziała Lyra.

– Masz lęk wysokości? Pytam serio. Nie chciałbym, żebyś mi się tu porzygała.

– Po co mamy wznosić się tak wysoko? To szaleństwo! Nawet się nie zbliżyliśmy do takiej wysokości, kiedy pojechałam do Clouds… eee, to znaczy… nieważne. – Musiała się opanować. „Zaczynam wszystko od nowa. Nie wolno mi wspominać o Cloudsdale czy o kucykach. Ten człowiek już i tak uważa mnie za dziwną."

Stewardesy pokazywały właśnie, jak korzystać ze sprzętu ratunkowego. Lyra wiedziała, że prawdopodobnie powinna oglądać to uważnie, ale pokaz nie poprawiał jej nastroju. Samolot jeszcze nawet nie ruszył z miejsca, a oni już mówią o tym, co robić w razie jego rozbicia? Było to niezbyt uspokajające.

– Proszę panienkę o schowanie bagażu pod fotel z przodu. – Zorientowała się, że stewardesa mówiła do niej, o jej torbie, którą Lyra przyciskała do klatki piersiowej jeszcze mocniej niż przedtem.

– C… co? A… – Zrobiła, jak kazano, ale natychmiast rozejrzała się za czymś, czego można by się przytrzymać. Jej palce zacisnęły się na poręczach po obu stronach fotela. Z jakiegoś powodu czuła się lepiej, mając teraz pełne ręce.

Przez moment siedziała nieruchomo z zamkniętymi oczami, oddychając głęboko. Paul zdawał się zupełnie tym wszystkim nie przejmować. Po chwili znad ich głów rozległ się ten sam męski głos: – Mamy zezwolenie na start.

Lyra poczuła, jak samolot pod nią sunie przed siebie. Całe ciało miała napięte. Wpatrywała się w dół, usiłując nie patrzeć w okno.

– Czy na pewno nic ci nie będzie? – spytał Paul.

Nie mogła wydobyć słowa.

Odchylił się na fotelu. – Ale to będzie kupa zabawy.

Gdy w końcu zdołała unieść głowę i zerknąć na zewnątrz, byli na jakiejś długiej drodze i powoli sunęli przed siebie… Za chwilę wysoki szum wzrósł w siłę i samolot popędził w przód. Lyra czuła, jak pęd wgniata ją w krzesło. Jak najmocniej ścisnęła poręcze rękami. A po chwili wstrząsy ustały, przynajmniej w większości. Byli przechyleni do tyłu i sunęli w górę. Nie było nawet tak źle…

Dłońmi przykryła uszy. Coś się właśnie z nimi stało i to bolało.

– Masz. – Głos Paula zdawał się dobiegać z oddali. Wręczył jej coś. Odrobinę rozchyliła powieki, na tyle, by stwierdzić, że to czasopismo.

– „SkyMall”? – powiedziała Lyra, czytając tytuł na okładce. – Byłam… byłam już w centrum handlowym, ale czemu…

– Może pomoże ci to przetrwać lot. Ja osobiście zawsze chętnie się w to zagłębiam.

Odsunęła dłonie od uszu, choć nadal miała to dziwne uczucie. Zaczęła przeglądać katalog. Ludzkie wynalazki, było nie było, interesowały ją.

– Naprawdę da się kupić te wszystkie rzeczy? To niesamowite…

– Ee, nie do końca o tym mówiłem – powiedział.

– Jak to? To jest fascynujące.

– No, w pewnym sensie. Szczerze mówiąc, kto chciałby tyle wydać na największą krzyżówkę świata? Przyznam, że rzeźba ogrodowa przedstawiająca Wielką Stopę jest… „ciekawa”, ale nie stać mnie na nią.

Lyra przerzuciła kilka stron wypełnionych ludzkimi wynalazkami. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. – A co to? – Lyra wskazała na jedno ze zdjęć. Przedstawiało zbliżenie ludzkiej dłoni z przypiętym do niej jakimś urządzeniem, poprzyłączanym do palców. – „Trener sprawności dłoni?” Jak to działa?

– Tego nikt nie wie, prawdopodobnie nawet ci, którzy to zaprojektowali – powiedział. – I może być twoje za jedyne trzydzieści dolarów. O rany. Ale biorąc pod uwagę, kim jest twój tata, ty pewnie możesz sobie pozwolić na to, żeby wybulić pieniądze, na co tylko chcesz. Pewnie jesteś nadziana.

– Jak to?

– To autor bestsellerów… bodajże coś w rodzaju lokalnej osobistości.

– W sumie raczej nie zastanawiałam się nad tym… Jego książki sprzedawane są wszędzie, prawda?

Kiwnął głową. – A przy okazji: jak widzę, zdążyłaś już zapomnieć, że boisz się latać.

– Mówiłam ci, wcale nie… – Lyra umilkła. O dziwo, faktycznie poczuła się lepiej po przejrzeniu tego pisma. Była o wiele mniej podenerwowana. Choć wciąż nie mogła się zmusić do wyjrzenia przez okno. – Ee… dzięki.

– Nie ma sprawy – powiedział. – W każdym razie wspomniałaś, że masz historię do opowiedzenia. Dalej chętnie bym jej posłuchał.

– A, tak. No więc…

Opowiedziała mu wszystko właściwie o tygodniach, spędzonych u Audrey. O tym, jak poznała Nathana, nauczyła się grać na gitarze, zagrała koncert z Randallem i w końcu odkryła, kim jest jej rodzina. Było to trochę jak ćwiczenie tego, co miała powiedzieć rodzicom, gdy już trafi do domu. Paul przez większość czasu tylko słuchał, ale niekiedy wtrącał komentarze.

– Dobra, pomyliłem się. Będę o tym wspominał w rozmowach przez *lata,* nie tylko miesiące.

– Jak to? – Lyra przekrzywiła głowę.

– Szczerze? Uważam, że większość z tego zmyśliłaś.

Lyrę zatkało. To było jak klątwa; nieważne, co mówiła, nikt jej *nigdy* nie wierzył. – Ale kiedy to wszystko prawda.

– Wiesz, to, co już masz, jest ciekawe, ale ja bym dodał jakichś kosmitów, może atak zombie, albo i magiczny…

– Zaraz, przecież ja nie wspominałam nic o magii. – Patrzyła na niego osłupiała.

– A powinnaś. – Wzruszył ramionami. – Ale to i tak niezła historia.

Może on tylko żartował… Próbowała w to uwierzyć. – A więc po co przebywałeś w Des Moines? Niewiele mi o sobie powiedziałeś – stwierdziła Lyra, byle tylko odejść od tematu magii.

– Odwiedzałem starego znajomego, który wyprowadził się kilka lat temu.

– To musi być frajda. Jest tak daleko, ale możesz polecieć do niego w odwiedziny?

– No, trochę z niego buc, ale owszem, chyba masz rację. To całkiem fajne.

Latanie do Cloudsdale przebiegało zwykle dość łagodnie, samolot jednak cały czas trząsł się gwałtownie. Silniki zaś wciąż hałasowały. Próbowała nie myśleć o tych prezentacjach sprzętu ratunkowego, które widziała na początku lotu.

W końcu zdobyła się na wyjrzenie przez okno. Tak, jak się spodziewała, byli w chmurach… ale niczego zupełnie tam nie było. Żadnych budynków ani gmachów, same płaszczyzny chmur.

– Tu jest tak pusto… – mruknęła.

– A czego się spodziewałaś? – powiedział Paul. – Zresztą to chyba lepiej, niż gdyby coś tutaj jednak było?

A więc ludzie, owszem, umieli się tu dostać, ale nic tutaj nie zaczęli robić. No jasne. Nie umieli latać sami, więc zapewne nie potrafili chodzić po chmurach. A przez ostatnie parę tygodni Lyra zaczęła mieć wrażenie, że wszelkie zmiany pogody dzieją się tu przypadkowo. Nie była pewna, jak oni umieli je przewidywać, ale ich prognozy były niekiedy słuszne.

– Masz rację… Nie wiem. Pierwszy raz jestem tak wysoko.

– No, już mi to mówiłaś. A więc jak to jest, lecieć balonem na gorące powietrze? *Tego* nigdy wcześniej nie robiłem.

* * *

Zniżali lot.

Lecieli niewiele ponad godzinę, a przynajmniej tak Lyrze powiedziano; dla niej lot zdawał się trwać wiecznie. Gdyby nie było nikogo, kto by ją zajął… sama nie była pewna, co by zrobiła.

Lyra widziała, jak powoli zbliża się do nich ziemia, i po części zaczęła się przygotowywać na zderzenie… Ale przede wszystkim była przez ten widok zahipnotyzowana.

Ziemia była cała pokryta budynkami. Jakby całe morze podobnych do pudeł, szarych brył. Niektóre były małe, jak domy w osiedlu Audrey, ale były też wysokie

wieże. Trudno było to ocenić, ale to miasto — Chicago — być może było jeszcze większe od Des Moines. I prawie nigdzie nie dawało się dostrzec przestronnych, zielonych miejsc. Poczucie przebywania w zupełnie nieznanym świecie było silniejsze niż kiedykolwiek.

Lyra poczuła gwałtowny wstrząs samolotu. Na pewno uderzyli w ziemię. Pędzili wzdłuż drogi, ale czuła opór, jakby zwalniali. Mimo wszystko zdawało się niemożliwością, żeby zdążyli się zatrzymać…

Ale na innych ludziach to nie robiło wrażenia. Niektórzy z nich budzili się i przeciągali. Kto to widział — żeby drzemać podczas czegoś *takiego?*

Znów rozległ się dziwnie trzeszczący głos kapitana. – W imieniu United Airways witamy Państwa w Porice Lotniczym Chicago-O'hare. Prosimy o pozostanie na swoich miejscach, aż samolot zatrzyma się. Mamy nadzieję, że miło spędziliście Państwo lot.

Lyra odchyliła się i westchnęła. – Nareszcie. Nie mam zamiaru znowu przez to przechodzić.

– No to masz pecha. Został nam jeszcze jeden lot, zanim trafimy do domu – powiedział Paul.

– Masz rację… Jak sądzisz, czy jeszcze się spotkamy? W Filly… to znaczy, Filadelfii?

Roześmiał się. – Już brzmisz jak miejscowa. Może się zobaczymy.

* * *

To lotnisko było jeszcze większe niż to w Des Moines i o wiele bardziej zatłoczone. Zaczęła teraz wierzyć w to, co mówił Paul — że Des Moines było zaledwie „małym miastem".

Zgubiła go z oczu, gdy wysiadali pasażerowie. Może znajdzie go ponownie, zanim wsiądzie na następny samolot. Towarzystwo kogoś innego naprawdę pomagało jej zachować jasny umysł. Teraz miała zbyt wiele zmartwień.

Miała trochę czasu do zabicia przed następnym lotem. Około dwóch godzin, a potem jeszcze tyle, ile będzie trwał lot. Zajrzała do jednego ze sklepów. Nad wejściem znajdował się podświetlony szyld, z białymi, jakby kaligraficznymi literami — „Hudson News". Najwyraźniej można tu było znaleźć po trochu wszystkiego — jedzenia, koszulek, pamiątek, czasopism… Na ścianie było kilka książek w okładkach nie sztywnych, lecz papierowych.

Natychmiast zauważyła nazwisko ojca. *Głos w ciemności* autorstwa Thomasa Michelakosa. Jego nazwisko było nieco większe od tytułu. Obrazek na okładce był podobny do innych — ludzie ubrani w zbroje i płaszcze, jeden z nich usadowiony na plecach kucyka.

Choć ten był bardziej podobny do tych kucyków, które widziała w Iowie, niż do kogokolwiek, kogo znała z Equestrii. Był wyższy, miał bardziej pociągłą twarz i maleńkie oczy jak paciorki. Ale żeby jechał na nim człowiek, siedząc mu na plecach… Spike niekiedy robił to z Twilight. Ale człowiek? To już było co innego. Może gdyby jakiś człowiek poprosił o to Lyrę, gdy była jeszcze kucykiem, zgodziłaby się go podwieźć.

Dziwnie było o tym myśleć.

Okładka nie mówiła wiele o tym, co to była za opowieść. Można było dowiedzieć się jedynie, że to pierwsza część serii.

Książka kosztowała tylko kilka dolarów, a Lyra była ciekawa, o czym ojciec dokładnie pisał. Czekając na lot, a potem podczas samego lotu, będzie miała sporo czasu, żeby się tego dowiedzieć. Wyjęła pozostałe jej trochę pieniędzy, przeliczyła je i podeszła zapłacić do lady.

* * *

Drugi lot poszedł łatwiej, niż pierwszy — zapewne dlatego, że Lyra wiedziała już, czego się spodziewać. Gdy wsiadali, zobaczyła w kolejce Paula, ale gdy zajmowali miejsca, zgubiła go. Zamiast tego siedziała obok dorosłej kobiety, która przez cały czas spała, głośno chrapiąc. Lyra oswoiła się już nieco z samolotami, ale jeszcze nie na tyle, by udało jej się zasnąć. Zamiast tego rozsiadła się wygodnie i zajęła swój umysł czytaniem powieści ojca.

Książka zaczęła się od długiego wstępu, po czym przeszła do historii… wojny.

Takiej, jaka zdarzyła się w Equestrii.

Ale ta tutaj nie zakończyła istnienia rasy ludzkiej w tym świecie wymyślonym przez jej tatę. Oczywiście, że nie — w końcu zdarzyła się na samym początku opowieści. Ale czemu ludzie chcieliby o czymś takim czytać? Wojna była chyba najgorszą rzeczą, jaką ludzie mogli zrobić, nawet, jeśli mieliby się powstrzymać, zanim by poszli za daleko i wytępili się doszczętnie.

Czytała jednak dalej. Wkrótce książka przybrała lżejszy ton, skupiając się na kilku ludziach mieszkających w małej wiosce. W pewnych szczegółach przypominała ona Ponyville — dachy kryte słomą, farmy na obrzeżach miejscowości, mniej więcej cotygodniowy targ plonów i innych towarów.

Ale potem napomknięto o magii.

Świat w tej opowieści zamieszkany był przez ludzi, ale niektórzy z nich używali magii. Nie była ona jednak wrodzona — w tej książce magia była najwyraźniej czymś, co zwykli ludzie mogli opanować po wystarczająco długiej nauce. Przy czym znajomość magii powodowała wielką niezgodę między nimi a innymi ludźmi. Magicy mieszkali całkiem sami w mieście, położonym daleko od tej małej wioski. Było

to trochę jak niezgoda między rasami na przedstawieniu w Wigilię Serdeczności. Chociaż tamta historia była równie fikcyjna, co ta powieść.

Lyra położyła książkę na kolanach i wyjrzała przez okno. Pod nią rozciągał się świat ludzi, choć tak daleko, że nie mogła dostrzeć szczegółów. Był olbrzymi i fascynujący. Może kiedyś będzie go mogła pozwiedzać.

I co więcej… Przecież magia wcale nie powodowała spięć między tymi, którzy nią władali, a tymi, którzy jej nie mieli. Lyra i Bon-Bon czasem się nie zgadzały, czasem kłóciły, ale nigdy nie szło o magię. Raczej o… inne kwestie związane z Lyrą. Obejrzała swoje palce. Chociaż może w tej książce wynikały z tego problemy dlatego, że każdy człowiek, który umiał używać magii, był równie potężny jak Twilight — może nawet bardziej. Tymczasem magia wcale nie była taka łatwa ani tak przydatna. W tej książce wszystko było nie tak…

Tata *nic* nie wiedział o prawdziwej magii.

* * *

Lot trwał na tyle długo, że Lyra przeczytała solidny kawał książki, choć nie było to dla niej łatwe. Skupiała się jedynie na przeinaczeniach i głównie zastanawiała się, czemu miałoby to wszystko zaciekawiać ludzi, którzy żyli w świecie, gdzie można było przelecieć ponad sześćset mil w kilka godzin.

Poczuła ulgę, gdy samolot dotarł na lotnisko w Filadelfii; znów wylądował na jednej z tych długich dróg i pędził nią, aż wreszcie zwolnił i zatrzymał się.

– Dziękujemy Państwu za wspólny lot. Czas miejscowy w Filadelfii — 12:53. Mamy nadzieję, że lot przebiegł Państwu przyjemnie. – Gdy tylko od strony sufitu dobiegł głos kapitana, z ulgą wstała, rozciągnęła nogi i pomyślała, że przy odrobinie szczęścia już nigdy więcej nie będzie tak latać.

Podążyła za morzem ludzi wylewającym się przez jedyne wyjście. Oni pewnie będą wiedzieć, gdzie trzeba iść. Rozejrzała się za Paulem, ale nie znalazła go. Zresztą teraz szukała kogoś innego. Kogoś ważniejszego…

Wiszące nad głową znaki skierowały Lyrę w stronę przechowalni bagażu; przypomniała sobie o walizce i gitarze. Audrey mówiła, że będzie je można odebrać po przybyciu tutaj.

Lyra podążała w kierunku wskazywanym przez strzałki. To lotnisko było inne niż te w Chicago i Des Moines — czy naprawdę była już na trzecim z nich? Ale było równie wielkie i zatłoczone.

Nagle coś przyciągnęło jej wzrok — jej własne imię i nazwisko, napisane grubymi, drukowanymi literami na kartce białego papieru.

Trzymanej w ręku przez znajomą kobietę.

Rozdział 20: Znów w domu

Lyra przez chwilę stała jak wryta. Nie było mowy o pomyłce. Ten człowiek był taki sam, jak kobieta na zdjęciu. Lyra oglądała je każdego dnia, odkąd tylko opuściła Equestrię. To była jej prawdziwa matka. I trzymała w ręku znak z imieniem Lyry.

Poczuła, że nogi same prowadzą ją w stronę matki. Ruch był niemalże podświadomy.

– Czy… czy pani… – zaczęła mówić.

Kobieta wpatrywała się w nią, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. – Lyra?

Lyra zdołała tylko kiwnąć w odpowiedzi. Przypomniała sobie, jak się witali ludzie i wyciągnęła dłoń do uścisku, ale zamiast tego matka objęła Lyrę ciasno ramionami.

Powoli odstąpiły od siebie, po czym coś przemknęło przez twarz matki. – Twoje oczy…

– Co z nimi?

- Nie… nic – powiedziała. – Nie ma się co tym przejmować. Lyra… - Pokręciła głową. - Kiedy twój ojciec powiedział, że cię odnalazł i że z tobą rozmawiał, po prostu nie mogłam w to uwierzyć.

Lyra coś nagle zauważyła. Rozejrzała się po otaczających ich ludziach. – A gdzie on jest?

– Musiał odebrać Chloe z półkolonii, ale powinni wrócić niedługo po nas.

– Moja siostra. – Lyra miała na twarzy uśmiech. – Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać. Wiesz, dobrze mi idzie z dziećmi. Strasznie jestem podniecona.

Matka kiwnęła głową. – Ale dopóki nie wiemy na pewno… Nie chcemy jej mówić, kim jesteś, czy też kim sądzimy, że jesteś. Jeśli istnieje wciąż jakaś szansa, że nie…

– Rozumiem – powiedziała Lyra, choć tak naprawdę nie rozumiała. Sięgnęła do wiszącej u jej boku torby i wyjęła oprawioną w ramkę fotografię. – Ee, miałam przy sobie to zdjęcie i…

– Widziałam je w e-mailu… Pamiętam tę fotografię. To była jedna z rzeczy, która zniknęła z twojego pokoju.

– A więc to jest dowód, prawda? Czego jeszcze potrzeba?

– Lyra, jasne, że ci wierzymy, ale to było dla nas wszystkich takie ciężkie przeżycie. Dalibyśmy wszystko, żeby wiedzieć, co się stało tamtej nocy.

– No, ja też – powiedziała Lyra. Od niechcenia sięgnęła ręką i poprawiła torbę. – Chciałabym móc wam wyjaśnić, co się stało, ale…

– Nie pamiętasz.

– Niczego.

– Czy wiesz, skąd je wzięłaś? – Matka wskazała na trzymaną przez Lyrę ramkę ze zdjęciem.

Przez całą noc po swym występie na Gali Lyra leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć po tym, jak od samej Księżniczki Celestii usłyszała, że całe jej życie było kłamstwem. Potem zaś Dewey, jednorożec, który adoptował istotę z innego świata, dał jej to zdjęcie i wydawało się, że wszystko może jeszcze pójść dobrze. A teraz nastąpiła ta właśnie chwila, na którą Lyra czekała z nadzieją, odkąd opuściła Equestrię.

Usłyszała, jak mówi: – Nie… nie pamiętam, skąd się u mnie wzięło. Miałam to zdjęcie całe swoje życie. Tylko tyle wiem.

Przez twarz matki przebiegł cień, po czym westchnęła. – Cóż, w każdym razie lepiej jedźmy już do domu.

– Oj, ee… muszę odebrać moje bagaże. Zabrali mi je, zanim wsiadłam do samolotu – wyjaśniła Lyra.

– Nie zapomniałam – powiedziała matka, po czym zauważyła minę Lyry. – Nie martw się tak. Będą w przechowalni. – Spojrzała w górę, patrząc na wiszące znaki. – To lotnisko to jakiś koszmar. Musieliśmy przez nie przechodzić już kilka razy. To się wcale nie robi łatwiejsze.

– Już tu wcześniej byłaś? – powiedziała Lyra. – Ja pierwszy raz w życiu latam… To znaczy, samolotem.

Matka spojrzała na nią dziwnie, ale tylko przez chwilę. – Chodź za mną. Postaramy się nie zgubić.

„Przechowalnia bagażu" był to wielki pokój, przez który przesuwała się jakaś kręta, ruchoma ścieżka. Na niej jechały niezliczone walizki. Bardzo wiele z nich wyglądało identycznie. Lyra próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądała jej walizka… Miała nadzieję, że ona tu będzie. Ten cały system nie miał żadnego sensu — po co w ogóle zabierać jej rzeczy, jeśli miały one dotrzeć tu równocześnie z nią?

Przez jakiś czas obserwowała, jak inni ludzie zdejmowali walizki ze ścieżki i wytaczali je z pomieszczenia. Tłum powoli się przerzedzał.

- A więc, ee… gdzie lataliście? Mówiłaś, że już tutaj byliście - powiedziała Lyra. Nie odrywała oczu od bagażów na dłużej niż kilka sekund.

- W większości na konwenty i inne takie sprawy, ale odkąd Chloe podrosła nieco, wybraliśmy się też kilka razy na rodzinne wakacje.

- Czy to zawsze tak jest? Wszystkie te zabezpieczenia i w ogóle? - spytała Lyra. Przed nią wszedł jakiś mężczyzna, by zabrać swoją walizkę.

- Teraz są one o wiele surowsze, niż kiedyś. Ciężko uwierzyć, że minęło już kilkanaście lat. - Z tonu głosu matki Lyra domyśliła się, że powinna wiedzieć, co to znaczy. No, ale kiedy tamto coś się stało, ona była jeszcze kucykiem.

Zauważyła swoją walizkę — teraz przypomniała sobie, jak ona wyglądała. Wyjeżdżała zza zakrętu w kierunku Lyry. Lyra przygotowała się, by ją chwycić — trzeba było zwinności. Rączka była skierowana w przeciwległą stronę… Gdy walizka mijała Lyrę, ona szybko sięgnęła w dół, przekręciła ją obiema dłońmi, po czym zacisnęła palce na rączce, unosząc walizkę w górę i kładąc przed sobą na ziemi.

- No, już jest. Idziemy? - spytała matka.

- Jeszcze moja gitara - powiedziała Lyra. Naprawdę nie chciała jej zgubić. Futerał znała jeszcze lepiej niż walizkę, więc gdy tylko się pojawi…

- Słyszałam, że jesteś muzykiem.

Lyra kiwnęła głową. - Aha. No, akurat gitara to właściwie dla mnie nowość. Dopiero co nauczyłam się na niej grać.

Jej wzrok wciąż skupiony był na przejeżdżających obok bagażach. Futerał od gitary był łatwy do zauważenia ze względu na jego długi i nieregularny kształt. Nie mówiąc już o tym, że oglądała go całe tygodnie podczas jazdy na próby zespołu i z powrotem. Będzie za nimi tęsknić.

- Kolejna artystka w rodzinie. Będziesz świetnie pasować.

- Mam nadzieję - powiedziała Lyra.

Dostrzegła gitarę Nathana — swoją gitarę — i zdjęła ją ze ścieżki. Przez chwilę się martwiła, że gitara się zgubi. Lyra miała już wszystko i była tu ze swą matką. Czuła wielką ulgę.

- No, to wszystko. Gotowa pojechać do domu, Lyra? - spytała matka.

* * *

– To jest… nasz samochód? – spytała Lyra. Obeszła auto dookoła, oglądając je. Nie różniło się zbytnio od innych, które widziała wcześniej. Duże. Czerwone. Inne niż to na jej starym zdjęciu, no, ale tamtą fotografię zrobiono przed wielu laty.

– Oczywiście – powiedziała matka. Odchyliła jedne z tylnych drzwiczek. – Możesz położyć swoje rzeczy z tyłu.

Lyra wepchnęła wszystko na tylny fotel, po czym zasiadła z przodu — po prawej, bo u ludzi kierowca zawsze siedział po lewej. Zdobywała nową wiedzę. Ten pojazd należał do jej rodziny… Jej inni rodzice nie mieli nawet własnej *karety*. Chociaż tego nie potrzebowali. Jeśli nie mieli żadnych interesów poza miejscowością, do wszystkiego w kucykowych miastach dało się dojść na piechotę.

Auto znajdowało się w ciemnym budynku, zupełnie takim jak ten, w którym zaparkowała matka Audrey na tamtym lotnisku. Takie same zimne, szare ściany, podłoga i sufit. Dziwne, jak bardzo tu było podobnie. Prawie jakby były w tym samym mieście. Kiedy Lyra dowiedziała się, że ma odbyć podróż przez setki mil, spodziewała się, że na miejscu będzie zupełnie inaczej. Starczyło pomyśleć o tym, jak różnorodne były wszystkie odwiedzane przez nią equestriańskie miasta, a przecież były one względnie blisko siebie.

Przez jakiś czas Lyra z matką jeździły po szarym budynku, po czym wyjechały w jasne światło słońca. Uczucie było dziwne. Wydawało się, że powinno być późno, ale to zapewne tylko dlatego, że tak wcześnie wstała.

Dojechanie do domu z lotniska potrwało trochę czasu. Jechały przez miasto, które było — choć zdawało się to niemożliwe — jeszcze większe od Des Moines. Budynki były o wiele wyższe i przedstawiały sobą wiele rozmaitych stylów. Jeden z budynków, odbijający obraz niczym gigantyczne lustro, stał naprzeciwko innego wieżowca, zrobionego z jasnoszarego kamienia. I to było jej miasto rodzinne…

To prawda. Było. Widziała już to miejsce prawie rok temu. W swoich snach… Tym razem jednak nie zostanie obudzona przez Bon-Bon, bo tym razem jest tu naprawdę. Pochyliła się bliżej okna, wyginając się, by spojrzeć dalej w górę.

– Mieszkałaś w Iowie? Tam niewiele jest dużych miast, prawda?

Lyra wzruszyła ramionami. – No, nie mieszkałam tam… To znaczy, nie pamiętam dokładnie, gdzie mieszkałam. Ale chyba… chyba było to mniejsze miasteczko. – To była raczej prawda — nawet *Manehattan* przy Filadelfii wyglądałby jak zapadła wioska, a co dopiero Ponyville.

Czytała nazwy mijanych budynków, sklepów i restauracji. Myślała wcześniej, że ma déjà vu, ale okazało się, że to nie było tylko dziwne uczucie. Niektóre z tych hoteli naprawdę nazywały się tak samo, jak te w obszarze Des Moines. Jakby wyjęto je po prostu z jednego miasta i posadzono tutaj.

Jakiś czas obie podążały przez miasto, aż wysokie budynki zaczęły się przerzedzać. Samochód przejechał przez most nad szeroką, lekko brązową rzeką, przez jakiś czas podążał jej brzegiem, po czym wjechał w osiedle osadzone wśród drzew. W miarę dalszej jazdy las robił się coraz gęstszy, domostwa zaś coraz rzadsze. W końcu zniknęły one prawie całkowicie, a pozostał po prostu las.

A za chwilę zobaczyła dom.

Lyra widziała go wielokrotnie, ale tylko na tej fotografii. A tu nagle ukazał się tuż przed nią.

Gdy tylko samochód stanął, odpięła pas i otworzyła drzwi. Wyszła na chodnik i stanęła bez ruchu.

Dom niewiele się zmienił przez te piętnaście lat. Jednak umiałaby nadal go rozpoznać. Ale był taki duży — dwupiętrowy, dość szeroki, a podjazd był dłuższy, niż sądziła. Na zdjęciu nie było też widać licznych drzew otaczających dom.

– Jesteśmy w domu, Lyra – usłyszała głos matki.

* * *

Ten dom — jej dom, jak zdała sobie sprawę Lyra — był ładny. *Naprawdę* ładny.

Weszła do przedpokoju, w którym z jednej strony były schody. Przecinała go antresola; na górnym piętrze dawały się też widzieć drzwi do kolejnego pokoju. Wprost przed sobą widziała zaś w oddali pokój dzienny. Światło wpadało przez wielkie okna, wcześniej przechodząc przez liście drzew na dworze. Już teraz było widać, że dom był gdzieś z dwa razy większy od tego, w którym mieszkała Audrey.

Wchodząc dalej, zauważyła wiszący na ścianie obraz. Przedstawiał dużego, czerwonego smoka, siedzącego na górze skarbów. Nigdy jeszcze nie widziała takiego stworzenia z bliska albo w jego jaskini, ale sądząc po tym, co słyszała od innych kucyków, tak mniej więcej właśnie wyglądały prawdziwe smoki. Szczegóły też były dokładnie dopracowane — choć smoki cechowało wiele rozmaitych kształtów i rozmiarów ciała. W narożniku widniało nazwisko: „Selena M.”

– To jedno z moich wczesnych dzieł. – Matka Lyry zauważyła, że oglądała ona obraz.

– Ty to namalowałaś? – powiedziała Lyra, wskazując na niego. Odwróciła się, by bliżej się przyjrzeć. – Skąd wiedziałaś, jak wygląda smok?

– Oparłam się na Tolkienie. *Hobbita* czytałaś?

– Nie… Tego nie znam. – Lyra pokręciła głową. To zapewne była jakaś książka ludzi. – Słyszałam, że jesteś malarką.

– Zarówno twój ojciec, jak i ja uwielbiamy fantasy. Właściwie to właśnie dzięki temu lata temu się spotkaliśmy – powiedziała jej matka. – Malowałam okładki do jego książek od czasu *Głosu w ciemności* — ta była pierwsza.

– A, czytałam ją… – powiedziała Lyra. Przypomniała sobie, jak wyglądała okładka.
– A więc, ee… Pamiętam obrazek na tej książce. No, i tak się zastanawiałam. Czy kiedykolwiek… jeździłaś na grzbiecie kucyka?

Jej matka zaśmiała się leciutko. – Trochę kiedyś jeździłam wierzchem, ale to było dawno temu.

Lyra kiwnęła głową. Nie była pewna, co na to odpowiedzieć.

– A czemu pytasz? Czy ty jeździsz?

– N… nie. Oczywiście, że nie – powiedziała Lyra. – Tyle, że po prostu… no… nieważne.

Szybko odeszła od obrazu i weszła do następnego pokoju.

Pokój dzienny był równie przestronny, co przedpokój; podkreślały to jeszcze wielkie okna na tylnej ścianie. Stał tu kominek z okrągłych kamieni, a nad nim — co Lyrą trochę wstrząsnęło — wisiał na ścianie miecz. Już miała o niego spytać, ale na stoliku przed kanapą zauważyła coś jeszcze dziwniejszego.

– A to co? – powiedziała, ostrożnie wyciągając rękę po jedną z maleńkich figurek, ale zatrzymała się w ostatniej chwili.

– Należą do twojej sios… do Chloe.

– Och… Naprawdę? – Głos Lyry drżał.

W pierwszej chwili myślała, że to po prostu małe figurki koni. Białe koniki, mające w sobie trochę gracji niczym Księżniczka Celestia, choć nadal niezbyt podobne do kucyków equestriańskich. Nie były równie krępe, a twarze wyglądały inaczej. Ale miały rogi.

– Wiesz, jak to jest z małymi dziewczynkami. Właściwie każda choćby krótko przechodzi przez etap jednorożców – powiedziała matka. Zaśmiała się. – Ja chyba nigdy z tego nie wyrosłam.

– Ee… jasne. – Lyra uśmiechnęła się nerwowo. – Chyba… chyba jednak można by powiedzieć, że ja skończyłam z jednorożcami… I magią.

Matka jednie pokiwała głową. – Lyra… Naprawdę straciliśmy tyle czasu, który mogliśmy spędzić razem. Nigdy cię nie znaliśmy, kiedy byłaś w takim wieku… – Uśmiech zniknął już z jej twarzy.

Kiedy Lyra była w takim wieku, sama była jednorożcem, uczyła się magii i po raz pierwszy w życiu odkrywała ludzi. Jakie różne były te dwa miejsca! Właśnie stała i rozmawiała z człowiekiem, mówiącym o tym, jak to smoki i jednorożce to jedynie bajki wymyślone dla uciechy dzieci. Było to prawie jak rozmowa z Twilight, choć na odwrót.

– Po tym, jak cię straciliśmy… No cóż, żadne z nas nie chciało już przez to przechodzić. Ale wiedzieliśmy, że wciąż chcemy mieć dziecko…

– Nie sądzę, żeby to, co się ze mną stało, było normalne.

– Pewnie masz rację.

Obie usłyszały, jak otworzyły się drzwi frontowe, a potem w przedpokoju rozległ się odgłos biegnących szybko stóp. Za chwilę do pokoju dziennego wbiegła mała dziewczynka… i stanęła w miejscu, gdy tylko ujrzała Lyrę. Obie patrzyły na siebie bez słowa.

– Kto ty jesteś?

– Ee… Jestem… – Lyra nie umiała znaleźć słów.

– Chloe, mówiliśmy ci, że będziemy mieć gościa, prawda? – powiedziała jej matka.

Za dziewczynką z przedpokoju wszedł mężczyzna. Był wysoki, a jego usta okalała mała, przystrzyżona równo bródka, tak samo srebrzystoszara jak jego włosy. Od razu spostrzegł Lyrę.

– Jesteś…

Lyra kiwnęła głową. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Choć nigdy wcześniej nie spotkała żadnego z tych ludzi — a to *byli* ludzie, to było najdziwniejsze — coś w nich wydawało się znajomego. Serdecznego.

– Chloe… – Mężczyzna odzyskał głos. – To jest Lyra. Będzie z nami jakiś czas mieszkać.

– Czemu ona ma takie włosy?

Lyra musiała przyznać, że też się nad tym zastanawiała. Zarówno jej matka, jak i siostra miały włosy ciemnobrązowe. – T… to dlatego, że… podoba mi się ten kolor, więc je farbuję. – Przez moment uśmiechała się nerwowo. Pomyślała zarazem, czy by nie nauczyć się kiedyś stosowania farby do włosów, by przywrócić swojej fryzurze jej naturalną barwę.

– Chloe, może pójdziesz na razie na górę? – powiedział ojciec, lekko przyklękając i kładąc jej dłoń na ramieniu.

Chloe kiwnęła głową, ostatni raz spojrzała w kierunku Lyry, po czym udała się w kierunku schodów.

Lyra odwróciła głowę w stronę, skąd dobiegły odgłosy kroków idących na górę. Ucichły one w oddali. Spojrzała z powrotem na ojca, a następnie na matkę. Ich twarze były takie same, jak na fotografii. Pierwsze prawdziwe ludzkie twarze, jakie widziała w życiu. W końcu ojciec odezwał się: – Jak minął lot?

Podrapała się w tył głowy. – Bez problemu.

Spojrzał w kierunku kanapy za jej plecami, którą następnie wskazał gestem. – Proszę, usiądź, nie krępuj się.

Tak też zrobiła. Czuła zmęczenie, mimo, że godziny całe siedziała w samolotach. Choć ze względu na hałas i wylatywanie na tysiące stóp w górę nie było to coś, co można by uznać za relaks.

- Tyle lat minęło… – powiedział jej ojciec. Przeszedł przez pokój i usiadł obok niej. – Myśleliśmy, że się nigdy nie dowiemy, co się z tobą działo.

Pomyślała, że przy odrobinie szczęścia nie dowiedzą się nigdy. Jeszcze raz zerknęła na stojące na stole zabawkowe jednorożce Chloe. – Ja też właściwie chciałabym to wiedzieć… Mówiłam ci przez telefon. Nie pamiętam nic sprzed tego, jak zamieszkałam z rodziną Audrey.

– Jak nas znalazłaś?

– Miałam takiego… przyjaciela. Randalla. Grałam z nim w zespole – powiedziała Lyra. – Pokazałam ci jego zdjęcie, a on cię rozpoznał. Z książek. A potem Audrey użyła swojego komputera i znalazła jakiś artykuł z gazety…

Ojciec kiwnął głową. – Tym razem nie będziemy nic mówić mediom. Kiedy zniknęłaś, tylko pogarszali sprawę.

– Cieszymy się po prostu, że teraz jesteś już w domu – powiedziała matka, obejmując ją ramieniem.

Lyra uśmiechnęła się. – Ja też. – A potem: – Chciałam o coś spytać…

– Tak?

– Od rana nic nie jadłam. Czy jest coś na obiad?

* * *

Jej rodzice byli wyraźnie zaskoczeni, gdy oznajmiła im, że jest wegetarianką. Lyra miała kłopoty z podjęciem decyzji, co by tu zjeść, tak więc zabrała po prostu jabłko z koszyka owoców w kuchni. Od dawna tego nie jadła. Na pewno nie od

czasu, gdy razem z Bon-Bon zmogły w końcu tę wielką torbę jabłek, do której kupienia została zmuszona jej współlokatorka.

Przy obiedzie gawędzili. Ogólne skrępowanie cały czas zdawało się wisieć w powietrzu, choć zaledwie po paru minutach wszyscy zaczęli mówić otwarcie. Opowiedziała im wszystko o Des Moines i to było wszystko, co miała zamiar im mówić. Następnie, mając zdecydowanie dość odpowiadania na pytania, sama zaczęła je zadawać.

– Ten miecz nad kominkiem… – powiedziała.

– Aa, to ciekawa historia… – Ojciec uśmiechnął się lekko. – Taki podarunek od fana. Dziesiątki historii mógłbym ci opowiedzieć… Piszę książki już od dawna. Zanim się jeszcze nawet urodziłaś.

– Ale przecież to broń…

– Brzeszczot nie jest ostry. Facet, który mi to dał — spotkałem go na konwencie — ma własną kuźnię i postanowił dla mnie odtworzyć broń Erriana.

Lyra kiwnęła głową. – Czytałam twoją książkę. Chyba naprawdę się interesujesz… magią. Nie bardzo rozumiem, dlaczego.

– Takie właśnie rzeczy przyciągają ludzi do fantasy. Każdy czasem chce uciec do świata ciekawszego niż ten, w którym mieszka. Chyba to właśnie nam pomogło. – Spojrzał nad stołem na swoją żonę, następnie z powrotem na Lyrę.

Patrzyła na jabłko, zwracając uwagę na to, jak idealnie pasowało do dłoni. – Może masz rację.

* * *

Następnie pokazali Lyrze jej pokój. Jak stwierdzili jej rodzice, był to ten sam pokój, w którym spała jako dziecko. Od tamtej pory umeblowano go na nowo i nieczęsto używano.

Jej ojciec położył jej walizkę obok drzwi. – Pomóc ci się rozpakować?

Pokręciła głową. – Sama sobie poradzę. Niewiele mam rzeczy.

– W takim razie nie będę ci przeszkadzał tu się urządzać, Lyra. – Zerknął na nią ostatni raz, po czym odwrócił się i wyszedł.

Lyra nie była do końca pewna, czego się wcześniej spodziewała. W końcu to był po prostu pokój.

Umeblowany był prosto; stało tu łóżko, toaletka i szafka nocna, wszystko to z ciemnego, polerowanego drewna. Żadnej przesadnej elegancji, ale przytulnie.

Z okna był widok na tyły domu, czyli głównie las. W porównaniu z jej pokojem gościnnym u Audrey i z tym, jak przyzwyczaiła się zasypiać mimo odgłosów przejeżdżających aut czy syren, to miejsce bardziej niż jakiekolwiek poprzednie przypominało Equestrię.

Piętnaście lat temu — no, teraz już prawie szesnaście — była dokładnie tu, gdy nagle coś się otworzyło i umieściło ją w samym środku Canterlotu. Ludzkie dziecko, pierwsze, jakie widziano w Equestrii od ponad tysiąca lat. Dość istotne zdarzenie, choć ostatecznie Lyra stała się jedynie jeszcze jedną twarzą w tłumach Ponyville.

Ale gdyby tak się nie stało? Gdyby tu pozostała? Gdyby dorastała ze swoimi ludzkimi rodzicami, chodziła do szkoły — właściwie chyba do tej pory by do niej uczęszczała — i spędziła całe życie jako człowiek w Filadelfii?

Prawdopodobnie byłaby taka, jak reszta jej rodziny. Zafascynowana magią, smokami i… jednorożcami. Zupełnie nieświadoma, jak wspaniały w porównaniu z nimi był ten świat. I tak większość znanych jej jednorożców była nieciekawa. Lyra miała w Equestrii kilku przyjaciół… Ale nie takich jak tu. Nawet, jeśli swoich ludzi-przyjaciół zostawiła w Des Moines, tu w Filadelfii mogła bez trudu poznać ich więcej.

Lyra uklękła przed toaletką i zaczęła przenosić swe ubrania z walizki do szuflad. Następnie postawiła gitarę w kącie pokoju. Mniejsza torba dalej leżała na łóżku. Lyra wyjęła z niej fotografię i ustawiła na toaletce. Po chwili zastanowienia wyjęła lirę i ustawiła obok.

Gdy wszystko już było rozpakowane, Lyra przeciągnęła się na łóżku, z rękami założonymi za głowę, i zaczęła wpatrywać się w sufit.

Oto była. To był jej dom. Wróciła.

Jej tata pisał książki o magii… i wojnie. Jej matka była artystką, malującą obrazy wyglądające prawie jak Equestria. A jej siostrzyczka najwyraźniej miała obsesję na punkcie jednorożców.

Dzisiejszy dzień naprawdę *był* wyczerpujący. Lyra nie zauważyła nawet, kiedy zasnęła.

* * *

Lekarz-człowiek błyskał jaskrawym światłem w jedno z jej oczu. Lyra zmrużyła oczy, które zaczęły jej łzawić. Lekarz skończył i wyłączył latarkę.

Lyra przebywała tu, w Filadelfii, dopiero drugi dzień. Właśnie była na swoim pierwszym, jako człowiek, badaniu lekarskim. Siedziała na dziwnie niewygodnej, choć miękkiej ławce. Przebieg badania był w zasadzie taki sam jak u lekarzy equestriańskich. Nawet gabinet wyglądał podobnie — za wyjątkiem kilku diagramów anatomicznych, która oglądała z wielkim zainteresowaniem przy każdej

nadarzającej się okazji. Szczegółowe diagramy, przedstawiające ludzkie ciało. Co by dała, żeby móc je zobaczyć kilka lat wcześniej.

Lekarz, młodzieniec o starannie uczesanych ciemnych włosach i noszący cienkie okulary w kwadratowych oprawkach, zapytał ją o szczepionki na jakieś choroby, o których w życiu nie słyszała. Najwyraźniej ludzie łapali czasem „ospę wietrzną". Prawie przyznała, że przeszła już ospę kucykową jako źrebię, ale ugryzła się w język. Nie było jeszcze do końca pewne, ile rozmaitych chorób ludzie mogli złapać. Wbito jej kilka igieł w skórę obu rąk. Było to jeszcze boleśniejsze, niż kiedy szczepiono ją jako kucyka.

Ale wiedziała, po co tak naprawdę ją tu przyprowadzili. No, w pewnym stopniu. Nie rozumiała, jak zamierzali tego dokonać, ale…

– Próbuje pan odkryć, czy naprawdę jestem Lyrą Michelakos, prawda?

Lekarz kiwnął głową. – Pobraliśmy już próbki. Pojechały do laboratorium i za parę tygodni powinny nadejść wyniki.

Mówił chyba o tych wacikach, którymi grzebali jej w ustach. Nie miała pojęcia, po co to robili. Może ludzie używali eliksirów jak Zecora. Niekiedy mogły one zastąpić magię. Co innego mieliby z tym zrobić?

Znów zamilkł i zajął się zapisywaniem czegoś w swym notatniku. Lyra siedziała na ławce, palcami chwytając za jej krawędź.

– To mój prawdziwy kolor oczu – powiedziała.

– W twojej rodzinie oczy bywają raczej brązowe.

– No, yy…

– Bursztynowy to niezbyt częsta barwa. Bywa, że kolor oczu zmienia się w ciągu kilku pierwszych lat życia, choć to też bardzo rzadki przypadek.

– One… zawsze takie były. O ile wiem. – Rozglądała się, unikając jego wzroku.

– Lyro, czy pamiętasz…

– Mówiłam panu i mówiłam też wiele razy tacie. Nie pamiętam *nic* przed tym, jak trafiłam do Des Moines – powiedziała Lyra.

– Czy tam mieszkałaś?

– Tak. No, w pewnym sensie. Przez kilka tygodni mieszkałam u innej rodziny.

Kiwnął głową i przez chwilę znów coś zapisywał. Lyrę irytowało, że nie widziała, co on pisze. – Jak dostałaś się do miasta?

– No, hm… – Lyra zwlekała z odpowiedzią. – Doszłam na piechotę.

– A skąd doszłaś?

Westchnęła. – Tyle tylko wiem. Naprawdę nic więcej nie umiem panu powiedzieć.

Doktor zapisał coś w swoim notatniku. Nie odzywał się ani słowem. Lyra pokiwała się trochę, po czym spojrzała znów na jeden z diagramów wiszących na ścianie. Przedstawiał on wnętrze ludzkiego ucha. Dotknęła własnego i poczuła, jakie jest sztywne, o wiele mniej elastyczne niż ucho kucyka. Nigdy nie zauważyła wyraźnej różnicy w czułości, choć trudniej było nim ruszać.

– Czy rozmawiałaś ze swoimi… hm, rodzicami na temat terapii? – Spojrzał na nią znad okularów.

Odwróciła głowę, spoglądając prosto na niego. – Nie jestem wariatką.

Uśmiechnął się. – Nikt cię nie nazywa wariatką. Chodzi nam jedynie o twój stan emocjonalny, o to, jak dobrze przystosowujesz się do swego nowego życia.

Ostatnie trzy słowa przyciągnęły jej uwagę. – Co ma pan na myśli?

– Osobiście niewielkie mam doświadczenie z takimi przypadkami jak twój, ale przy ponownym spotkaniu dzieci z ich utraconymi rodzinami przystosowanie się może być trudne. Nie tylko dla ciebie, ale i dla twoich rodziców. A zwłaszcza dla twojej młodszej siostry.

– Och. Chyba ma pan rację.

– Czy, kiedy z nimi jesteś, czujesz się jak w domu?

Przypomniała sobie nagle te białe figurki jednorożców, które widziała na stole. Nie wyglądały jak nikt jej znajomy, ale podobieństwo było zbyt duże, by je zignorować. – Chyba można tak powiedzieć.

– Dobrze to słyszeć – powiedział. – Chociaż i tak dam twojemu ojcu numer mojego znajomego psychiatry.

Westchnęła. Było coś w tym, w jaki sposób wypowiedział słowa „twojemu ojcu" — jakby nie był do końca przekonany. Zauważyła to też u swoich rodziców — jakby chcieli uwierzyć, kim jest, ale musieli siebie cały czas przekonywać i wciąż jeszcze nie wierzyli w to w pełni.

– Chcę po prostu dowiedzieć się czegoś o tym teście. Kiedy się dowiemy, czy naprawdę jestem Lyrą Michelakos? – I chciałaby też zrozumieć, co dokładnie oni mieli zamiar zrobić, chociaż samo wyrażenie „test ojcostwa" zdawało się wszystkim wystarczyć.

– Wyniki powinny przyjść za około tydzień.

Odchyliła się, plecami dotykając zawieszonego na ścianie lustra. „Jeszcze tylko tydzień". Wtedy będą mieli już wszystkie odpowiedzi.

Rozdział 21: Życie w kłamstwie

Lyra znów czuła rankami dezorientację. Tak to już było, kiedy się budziło w nowym miejscu. Przynajmniej to była już jej ostatnia przeprowadzka. Wyniki przyjdą szybko, a wtedy będzie mogła zamieszkać na stałe.

Zmusiła się do wstania z łóżka i poszła przez przedpokój, mijając pracownię mamy, do łazienki naprzeciwko pokoju Chloe. Przez ostatnie dziewięć dni zdążyła zaznajomić się z domem.

Spoglądając w lustro, zauważyła przede wszystkim, że włosy ma w zupełnym nieładzie. Na krawędzi umywalki znalazła swoją szczotkę na włosy i zaczęła je wyprostowywać.

Teraz była dumniejsza ze swego wyglądu niż wtedy, kiedy była kucykiem. Jasne, wyglądała wciąż trochę jak w postaci kucyka, ale tylko pod względem barwy włosów i oczu. To nie miało tak naprawdę znaczenia.

Szczotka zaczepiła o kłębek zielonych włosów. Lyra wyciągnęła ją, po czym przetarła oczy i zaspana zamrugała do swego odbicia. Pomyślała, jak by też wyglądała z ciemnymi włosami. Bardziej jak zwyczajny człowiek. To by było miłe.

Spojrzała na palce. Od gry na gitarze ich opuszki zaczęły się robić sztywne. Z początku ją to bolało, ale dowiedziała się, że to była dobra rzecz — dzięki temu będzie jej łatwiej potrącać struny. Jak też to Randall nazwał? A właśnie, „nagniotki".

Obecne były głównie na jej prawej dłoni, ale kilka z nich tworzyło się już na lewej. Postukała w nie; ciekawiła ją ich dziwna, sztywna faktura. Szczotka znów uwięzła na chwilę we włosach i Lyra skrzywiła się, za chwilę jednak znów zaczęła oglądać swe dłonie.

Zamarła.

Obie dłonie miała puste, ale nadal czesała włosy.

Znów spojrzała na lustro i zdążyła jeszcze zauważyć zanikającą aurę wokół szczotki, zanim ta upadła z grzechotem na podłogę.

W panice uklękła, by ją podnieść, ale… jej palce zniknęły. Zamiast nich z jej rękawów wystawały dwa miętowozielone kopyta.

* * *

Lyra usiadła na łóżku.

Na dworze wciąż było ciemno i panowała zupełna cisza, z wyjątkiem grania świerszczy. Lyra odwróciła się, by spojrzeć na zegar na szafce nocnej. Świeciły na nim cyfry „02:43", i nic więcej — jej rodzice nazywali ten zegar „elektronicznym".

Podniosła dłonie, by upewnić się, że nadal je ma. Wszystko zdawało się być w porządku. Następnie sięgnęła do swego czoła, by sprawdzić, czy nadal jest gładkie. Wydała westchnienie ulgi.

Czy naprawdę spodziewała się znów poczuć swój róg? Jasne, że nie. Ludzie ich nie mieli.

Ale… Lepiej upewnić się, że naprawdę wciąż jest normalna.

Przyzwyczajającymi się do ciemności oczyma rozejrzała się po pokoju. Dostrzegła toaletkę, a ten duży kształt oparty o narożnik — to była gitara. Wśród cieni Lyra ledwo mogła dojrzeć niewyraźny zarys swej liry. Leżała ona na toaletce, jakieś dziesięć stóp od niej. Lyra spróbowała sobie przypomnieć, jak to się robiło — skupiła moc umysłu, aby popłynęła w obiekt tak, by można go było podnieść.

Nie stało się nic.

Tamto to był tylko sen. Wciąż nie miała mocy magicznej. To było wariactwo — sądzić, że mogła ją mieć.

Ostatecznie okazało się, że nic się nie stało, ale wciąż trudno jej było złapać oddech. To uczucie, kiedy zdała sobie sprawę, że znów używa magii. Pierwsza rzecz, jaka wtedy przemknęła jej przez umysł, to to, jak wytłumaczy to swojej rodzinie.

Przez ostatnie parę dni mówiła im po prostu, że w jakiś sposób straciła pamięć. Czuła się jak zepsuta płyta, ale co innego mogła powiedzieć? *Zwłaszcza* po tym, co nastąpiło z Audrey. Ale… jak długo naprawdę mogła jeszcze okłamywać własną rodzinę?

Położyła głowę z powrotem na poduszce i podciągnęła kołdrę. Wszystko się ułoży. W jakiś sposób…

* * *

Było coś, co się nie zmieniło nawet po tym, jak przestała być kucykiem — Lyra nadal spała do późna. Przynajmniej przez większość dni. Tego ranka obudziła się niezwykle wcześnie jak na nią — no, ale po tym śnie ciężko jej było spać spokojnie.

Lyra powoli przebrnęła przez codzienny schemat. Nic niezwykłego się nie działo… Żadnej magii. Żadnych kopyt. I dobrze.

Minął już ponad tydzień i Lyra przyzwyczajała się już do tego, jak żyła jej rodzina. Mieli swoje własne schematy dnia. Niekiedy czuła się, jakby im je zakłóciła swoim nagłym pojawieniem się, ale jej rodzice chyba cieszyli się, że wróciła. Przynajmniej przez większość czasu. Wciąż niekiedy zdawał się u nich pojawiać ślad wątpliwości, ale to powinno szybko minąć.

Drzwi do pokoju Chloe nadal były zamknięte. Najprawdopodobniej wciąż spała. Lyra jeszcze nie przywykła do myśli, że ma młodszą siostrę. Od siedmiu lat miała siostrę. I to człowieka. Chloe chyba przyzwyczajała się do stałej obecności Lyry, ale niezbyt lubiła z nią rozmawiać. I jeszcze nie wiedziała, kim jest Lyra — gdyby wyniki wskazały, że istotnie jest ona tą osobą, za którą się uważa (a Lyra wiedziała, że to wskażą), wtedy mieli powiedzieć wszystko Chloe, ale tylko wtedy. Na razie Lyra była po prostu kimś, kto „na jakiś czas będzie u nas mieszkał".

Chloe była niemal w tym samym wieku, co członkinie Znaczkowej Ligi. Z nimi Lyra świetnie się dogadywała. Ale ludzkie dzieci… Co one zwykle porabiały? Na pewno nie martwiły się o zdobywanie uroczych znaczków czy coś w tym stylu. A Lyra naprawdę niewiele wiedziała o takich jednorożcach, jakimi interesowała się Chloe.

Drzwi do pokoju jej rodziców znajdowały się w głębi przedpokoju. Jej matka prawdopodobnie także nadal spała. Niedługo zapewne się obudzi, usiądzie na werandzie na tyłach domu, by tam zjeść śniadanie, a następnie zabierze się za malowanie. W jej pracowni znajdowało się na wpół ukończone dzieło, które Lyra mogła dojrzeć, przechodząc obok. Najwyraźniej miała to być ludzka postać ze skrzydłami, choć to było równie bezsensowne, co człowiek umiejący używać magii.

Lyra znów przystanęła w sypialni, by wziąć książkę w miękkiej okładce, leżącą na szafce nocnej. Między kartki, mniej więcej w trzech czwartych grubości bloku, wetknięta była zakładka. Lyra zabrała książkę ze sobą.

Na dole nie było jeszcze nikogo innego. Jej tata prawdopodobnie obudził się już. Zwykle wstawał wcześniej niż inni i zabierał się za pisanie. No, co prawda nazywał to pisaniem, ale robił to nie na papierze, lecz na komputerze. Ludzie używali ich właściwie do wszystkiego. Może Lyra sama kiedyś nauczy się nimi posługiwać. Pisanie na klawiaturze zdawało się być niezłą frajdą.

Lyra położyła książkę na stole kuchennym, po czym podeszła do szafki. Otworzyła ją, ale to nie była ta, o którą chodziło; wypełniały ją talerze… Otworzyła kolejną i jeszcze jedną; wciąż niezbyt pamiętała, co gdzie było. O — znalazła.

No, gdzie to leżało? Te cienkie tosty wypełnione owocowym nadzieniem, zapakowane w błyszczące, foliowe opakowania. Przeszukała szafkę, aż znalazła niebieskie pudełko, w którym one były. Znajdowało się na samej górze. Chyba była jeszcze niewyspana, bo w pierwszej chwili chciała zdjąć je za pomocą telekinezy. Otrząsnęła się i sięgnęła ręką, zaciskając wokół niego palce. Przez chwilę stała bez

ruchu i bezmyślnie wpatrywała się w pudełko.

– Dzień dobry, Lyra. – Głos ojca przywrócił ją do przytomności.

– Och… Dzień dobry. – Zmusiła się do uśmiechu.

– Wcześnie wstałaś. Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście… – Jej wzrok powędrował z powrotem do pudełka, które trzymała w dłoni. – Po prostu… miałam tej nocy dziwny sen. Wciąż jeszcze trochę mi dokucza.

– Pamiętasz, o czym był? – spytał.

– Nie – powiedziała. – Już zapominam, czemu właściwie mnie zdenerwował. Kiedyś bez przerwy miałam sny.

– Jak dawno temu?

– To było… Eee… – Nieświadomie poruszała palcami, stukając nimi o pudełko. Po chwili przypomniała sobie, co miała zrobić i wyjęła jedno z opakowań. – Nie wiem. Po prostu… kiedyś je miałam.

Zaczął przygotowywać kawę. Mieli maszynę, która robiła to automatycznie. Z tego, co dotychczas widziała, ludzie byli od kawy praktycznie uzależnieni, a jej rodzice nie byli wyjątkiem.

Lyra usiadła przy stole i skrzyżowała nogi, odchylając się na krześle. Rozerwała folię, wyjęła jeden z tostów i odgryzła kawałek z rogu. Dawało się je podgrzewać w czymś, co nazywało się „toster”, ale dziś nie miała na to ochoty. Wciąż smakowały nieźle, choć odrobinę sucho. Bon-Bon prawdopodobnie byłaby przerażona, ale gotowe jedzenie do podgrzania było ważną częścią ludzkiego jadłospisu.

Kilka minut później jej ojciec zasiadł do kawy przy stole, naprzeciwko niej.

– Ee… Tato… – powiedziała Lyra.

– Tak?

– Czytałam twoją książkę. – Książka leżała przed nią na stole. Lyra postukała w nią palcem. – Ale kilku rzeczy nie do końca rozumiem.

– Na przykład?

– No, chociażby magii. Jak oni jej używają? Mówisz, że mogą się jej po prostu nauczyć, ale… *każdy* może to zrobić?

– Wymaga to skomplikowanego skupienia umysłu i lat ćwiczeń, ale w zasadzie mogłaby jej się nauczyć każda postać. – Mówił teraz chyba bardziej otwarcie, niż przedtem. Ten temat był dlań łatwiejszy. – Oczywiście do Cytadeli nie wpuszcza się nikogo. Oni tam chcą chronić swą moc i uczyć jej tylko tych, których uznają za godnych. Czytałaś o tym, prawda?

- Hm… – odparła Lyra. Zastanowiła się. Gdy ona użyła magii po raz pierwszy, zrobiła to przez przypadek. – Chyba po prostu nigdy nie sądziłam, że magia mogłaby tak działać.

– Tak to już jest z magią. – Uśmiechnął się. – Nie jest sztywno zdefiniowana, więc pisarze mogą z nią zrobić, co zechcą.

Lyra zmarszczyła brwi. To nie była prawda… Dokładna natura magii była trudna do pojęcia nawet dla kogoś, kto umiał jej używać, ale pewne podstawowe kwestie były nie do zaprzeczenia. Przede wszystkim, aby mieć jakąkolwiek kontrolę nad magią, potrzebny był róg, by ją w nim skupić. I nauczenie się jej było o wiele łatwiejsze, niż twierdził ojciec — po części dlatego, że jednorożce były tak zbudowane, by móc jej używać.

– A, i… jednorożce – powiedziała.

Spojrzał na nią.

– Czy są jakieś w tej książce? – powiedziała Lyra. Dodała szybko: – Wiem, że Chloe je lubi, ale… No wiesz.

– Nie, w moim świecie niewiele jest mitycznych stworzeń. Tylko zwykłe konie.

Mityczne stworzenia, czyli wszyscy przyjaciele i rodzina Lyry aż do mniej więcej zeszłego miesiąca. W książce wspominano niekiedy o „jeździe wierzchem na koniu”. Zupełnie, jakby były one tylko zwierzętami. Ciężko byłoby wytłumaczyć, co dokładnie czuła z tego powodu. Konie, poza wyglądem, nie były podobne do kucyków.

Wiele rzeczy w opowieści kojarzyło się z ludźmi, o których czytała niegdyś Lyra. Nie czytała nigdzie, żeby ludzie jeździli na koniach, ale jeśli Księżniczka chciała wymazać wszelkie zapisy o ludziach, pewnie właśnie to poszło na pierwszy ogień. I wszystko o wojnie… O tym też było sporo w opowieści jej taty.

- To… ciekawa opowieść – powiedziała Lyra. – Z pewnością nigdy jeszcze nie czytałam niczego takiego.

Uśmiechnął się. – A niektórzy krytycy narzekali, że jest zbyt sztampowa.

– Czy takie opowiadania to coś normalnego dla lu… – Poprawiła się w ostatniej chwili. Ciężko było pilnować, by jej pytania brzmiały naturalnie. – Czy to częste motywy w opowiadaniach?

Wzruszył ramionami. – To bardzo szeroki gatunek, ale niektóre rzeczy nie zmieniają się nigdy.

Kiwnęła głową i odwróciła się w stronę okna.

– Ale to wszystko jest trochę oparte na historii, prawda? Ty tylko pododawałeś takie rzeczy, jak magia i te kraje… – Czekała na jego odpowiedź, bowiem zdała sobie sprawę, że królestwo Emathia i naród Ameryka brzmiały dla jej umysłu równie nieznajomo. Nie mogła wręcz wykluczyć możliwości, że Emathia było to prawdziwe miejsce.

Kiwnął głową. – Występują pewne wpływy kultury greckiej. To odróżnia te książki od…

– Greckiej? To znaczy jak… te stare opowiadania i pieśni, takie, że się je grało na lirze. Wiem, że coś o tym słyszałam.

– Połowa naszej rodziny — konkretnie moja strona — pochodzi z Grecji. Stąd nazwisko „Michelakos”. Mój dziadek tam mieszkał, ale ja pojechałem do tego kraju tylko dwa razy w życiu.

– To niesamowite! – Lyra szeroko otworzyła oczy. Grecja była jednym z krajów, który naprawdę ją fascynował, odkąd tylko zobaczyła te kilka kartek w książce Twilight. Grecy nie tylko wynaleźli lirę — która była w Equestrii bardzo popularnym instrumentem — ale do tego Lyra była *jednym z nich*.

– A więc twoje pochodzenie interesuje cię równie mocno, jak i mnie.

– Szczerze mówiąc, od niedawna. – Odkrycie, że nie narodziła się w Canterlocie, ogromnie zwiększyło jej zainteresowanie własną osobą. – Jeszcze parę lat temu…

– Co?

– Ee… – Lyra nerwowo przestąpiła z nogi na nogę. – Nic. Zapomniałam, co chciałam powiedzieć. – Dokończyła śniadanie i znów zaczęła wyglądać przez okno, odwracając się od ojca.

– Lyra… – Potarł się w podbródek. – Lekarz mówił mi, że najwyraźniej nic złego się z tobą nie dzieje.

– A czemu miałoby się dziać? Jestem normalna – powiedziała.

Westchnął. – Kiedy cię straciliśmy, tyle lat temu… Twoja matka i ja nic nie usłyszeliśmy. Wszystko zniknęło, ale nie było śladu włamania, a wszystkie drzwi były nadal zamknięte na klucz. Po prostu zniknęłaś jak kamfora. A teraz równie nagle się pojawiłaś i twierdzisz, że nic nie pamiętasz.

Lyra opuściła głowę. To było zbyt podobne do tego, co Audrey mówiła, kiedy Lyra unikała odpowiedzi na jej pytania. – Naprawdę nie pamiętam. Musisz mi uwierzyć. – Spojrzała na niego. – *Wierzysz* mi, prawda?

Wyciągnął ręce i położył swe dłonie na jej dłoniach. – Jeśli jest coś, o czym nie chcesz rozmawiać…

– Naprawdę nic nie pamiętam – powtórzyła. – Przepraszam.

Lyra chciałaby umieć wymyślić przekonujące kłamstwo. Ale ile ona tak naprawdę wiedziała o ludzkim świecie? Znała Des Moines, widziała odrobinę Chicago… Pomyślała o liście miast, którą na lotnisku przepisała do dziennika, ale nie wiedziała, jak wyglądało jakiekolwiek z nich. Wszystko, co mogła powiedzieć, było lepsze niż milczenie.

Położyła dłoń na czole i potarła. – Po… potrzebuję świeżego powietrza. Chyba pójdę się przejść.

Zanim jej ojciec zdążył cokolwiek powiedzieć, Lyra wstała, wsunęła buty i wyszła przez drzwi.

* * *

Lyra nie planowała dłuższego pobytu na dworze — po prostu musiała się przejść. Tu, w lesie, było przyjemnie i cicho. Był on położony daleko od miejsc, gdzie jeździły samochody, tak więc ich zapach nie był tak zauważalny. Była to w gruncie rzeczy prawie tak, jakby znów była w Lesie Whitetail. Kilka razy uczestniczyła tam w Gonitwie Liści… Kiedy jeszcze była kucykiem.

Prawie się zdradziła.

Jasne, to były drobnostki. Ale nie mogła wspominać o tym, że zawsze lubiła czytać, bo spędzała jako źrebię tyle czasu w bibliotece Canterlotu ze swym drugim ojcem. A dlaczego „dopiero teraz” była zainteresowana swoim pochodzeniem? A dlatego, że zawsze myślała, że była po prostu mieszańcem, półjednorożcem, i że to przez to miała słabsze zdolności magiczne, ale teraz okazało się, że pochodziła ze starożytnej rasy ludzi. Nie mogła ani słowa o sobie powiedzieć swej rodzinie i zaczynało się to robić nie do zniesienia.

Może wcale nie czuła się tu jak w domu. Kłamstwa na pewno jeszcze utrudniały sprawę. Ale nie była pewna, czy naprawdę tęskniła za Equestrią, czy też za tym uczuciem występowania na scenie z Randallem w Des Moines… A jednak nadal nie oddałaby za nic możliwości mieszkania ze swą ludzką rodziną.

Szła poboczem drogi, gdyż nie było tu chodnika. Raz po przeciwnej stronie przemknął jakiś człowiek; siedział na dziwnej maszynie, która jechała na dwóch cienkich kołach. Lyra stanęła w miejscu i patrzyła. Najwyraźniej człowiek posuwał się, przebierając nogami; na tej maszynie poruszał się dużo szybciej niż pieszy.

Ludzie nigdy nie przestawali Lyry zadziwiać.

Uważnie oglądała mijane znaki i domy. Nie wybierała się daleko, ale na pewno nie miała zamiaru się zgubić. W końcu drzewa przerzedziły się i znalazła się w osiedlu, w której domy były bliżej siebie. Nie dało się wcale wyczuć, że była tak daleko od Des Moines; to miejsce było doń tak podobne.

Zdała sobie sprawę, że to było jej miasto rodzinne. Tu przyszła na świat. Ale czy *czuła* się tu jak w domu? Jej rodzice mogli mieć wątpliwości co do niej, ale… Lyra była pewna, że miała rację. Musiała ją mieć.

Przez jakiś czas po prostu szła przed siebie zatopiona w myślach, aż doszła w końcu do tego, co musiało być przedmieściami.

Stało tu kilka sklepików. Było to niepodobne do wielkiego miasta; te budynki były niewiele większe od domów. Właściwie — zdała sobie sprawę Lyra — jej własny dom istotnie *był* większy od wielu z tych sklepów.

Do chodnika przymocowany był metalowy stojak, do niego zaś przywiązano łańcuchem jedną z tych dwukołowych maszyn. Lyra przystanęła, by się jej przyjrzeć. Uklękła, naciskając lekko pedał dłonią. Obrócił się, wydając terkotanie. Gdy pchała go w drugą stronę, czuła lekki opór i… tak, koło poruszało się. Musiała się nauczyć, jak to działa.

Minął ją inny człowiek, spoglądając na nią dziwnie. Wstała szybko i odeszła.

Rozejrzała się. Najwyraźniej było tu kilka restauracji. Pizza, Chińska, Meksykańska. Najprawdopodobniej były to różne kraje. W jednym sklepie były pogaszone światła, a w pustym oknie widniał znak z napisem „Do wynajęcia”. Ale za chwilę natrafiła na sklep, który wydawał się naprawdę interesujący — „Belfield — Używane Książki”.

Gdy otworzyła drzwi, zadźwięczał dzwonek. Przypomniała sobie nagle tamten sklep, do którego weszła w Des Moines zaledwie w kilka godzin po trafieniu do ludzkiego świata, ale tym razem miała czas się rozejrzeć. I wcale jej nie peszyła rozmowa z tym człowiekiem przy kasie.

Była to kobieta, starsza od niej, lecz wciąż dość młoda. Była najwyraźniej zatopiona w jakiejś książce, choć przed nią, na ladzie, stało coś, co mogło być komputerem. Na tej jego stronie, którą widziała Lyra, widniał świecący wizerunek jabłka.

– Szukam książki na temat historii ludzi – powiedziała Lyra, patrząc ukradkiem na ten być może komputer.

Dziewczyna spojrzała na nią znad książki. – Jakaś konkretna epoka?

– Nie, wszystko.

Zaśmiała się, ale za chwilę zdała sobie sprawę, że Lyra miała zupełnie poważny wyraz twarzy. Zerknęła na grupkę regałów. – No cóż, tam jest literatura faktu. Szukasz może historii Ameryki, czy… Chyba zależy ci na historii świata, prawda?

Ameryka. Lyra wiedziała, że w tym właśnie kraju teraz mieszka, ale niewiele więcej niż to. – Właściwie to wiem coś o kilku innych krajach, ale o Ameryce niewiele. Czy macie jakieś książki na ten temat?

– Oczywiście. – Kobieta zawahała się. – Pochodzisz z Europy? Nie masz chyba akcentu, ale…

– Jestem z Ameryki. Tylko… Dopiero teraz zaczęłam badać historię. Potrzebne mi dobre, ogólne omówienie.

– Aha… – Pokiwała powoli głową. – Nie uczyłaś się tego w szkole?

– Moja szkoła była… inna.

Dziewczyna wyszła zza lady. – Zobaczę, co się nam uda razem znaleźć. I tak chyba niewielu dzisiaj będzie klientów.

Gdy tylko podeszła, Lyra podała jej rękę. – Nazywam się Lyra. Jestem w tym mieście raczej nowa.

– Monica… – Ekspedientka uścisnęła jej dłoń. – Zaraz, te włosy… – Z jakiegoś powodu roześmiała się. – A więc ty istniejesz.

– Co? Jasne, że istnieję – powiedziała Lyra. – O co ci chodzi?

– Rozmawiałam z jednym z moich przyjaciół. Mówił, że w samolocie spotkał jakąś dziewczynę z zielonymi włosami, która twierdziła, że jest dawno zagubioną córką Thomasa Michelakosa. I wątpię raczej, czy w tym mieście wiele jest Lyr o zielonych włosach.

Lyrę to zaskoczyło. – Ty znasz Paula?

– Przychodzi tu niekiedy – powiedziała Monica. – Jaki ten świat mały, co?

– Chyba nie… – powiedziała Lyra. Lot samolotem jej to udowodnił.

– A więc teraz mieszkasz u pana Michelakosa? Kilka razy go spotkałam, przychodzi tu co jakiś czas. Wiem, że ma młodszą córkę, ale o tobie nigdy nie słyszałam. No, to ma sens, w końcu jesteś „dawno zaginioną" córką.

– Tak… Ee, jego książki są chyba całkiem popularne?

– Można by tak powiedzieć – odrzekła Monica.

Lyra spojrzała na regały, ciągnące się aż do tylnej ściany. Podzielone były one na działy — beletrystyka, historia, książki podróżnicze. Nie wiedziała nawet, od czego zacząć. I trudno było zadawać od razu pytania, nie otrzymując w zamian dziwnych spojrzeń i większej ilości pytań.

– W każdym razie mówiłaś, że zależy ci na historii Ameryki.

Lyra kiwnęła głową; prawie zapomniała, po co tu przyszła. – No, racja.

Monica poprowadziła ją obok rzędów regałów aż do działu z tyłu sklepu. – Tu jest wszystko, co mamy. Możesz się… – Lyra wyciągnęła już tom, który przykuł jej uwagę, i przerzucała kartki, oglądając napotykane ilustracje i diagramy. – …swobodnie rozejrzeć – dokończyła Monica.

– Szybkie pytanko. To dziwnie zabrzmi, ale… teraz jest rok 2012, prawda? – spytała Lyra, wciąż wpatrując się w książkę.

– Owszem, od dłuższego czasu.

– A Amerykę założono w roku 1776. – Spojrzała znad książki. – Niezbyt stary ten kraj.

Monika uniosła brew. – Ty chyba naprawdę nic nie wiesz. Powoli zaczynam rozumieć, czemu Paul uważa, że jesteś interesująca…

Lyra zignorowała ją. – Ta wygląda na dobrą. Wezmę ją.

– Ee… świetnie. Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Aa, i jeszcze, hm… – Lyra podrapała się w tył głowy i mruknęła: – Jednorożce.

– Słucham?

– No więc, hm… moja siostra… – powiedziała szybko Lyra. Po części była to prawda; Chloe była głównym powodem, zachęcającym ją do prowadzenia tych badań. – Ona uwielbia jednorożce. Macie jakieś książki o nich?

– To znaczy, książki dla dzieci?

– Co tylko macie. – Jeśli jednorożce naprawdę *były* tylko opowieściami dla dzieci… No cóż, w tym świecie właśnie tym by były. W sumie nie miało to znaczenia.

Lyra właściwie nie zastanawiała się nad tym, zanim zaczęła gawędzić z Audrey, ale ludzie coś wiedzieli o jednorożcach. Było to w sumie dziwne — wiedzieli o jednorożcach mimo, że żadne tu nie mieszkały. Choć właściwie w Equestrii było podobnie. Odkąd Lyra przybyła do domu, czuła się, jakby wszystko było na opak. Ale teraz w końcu zacznie otrzymywać odpowiedzi.

Monica rozejrzała się po sklepie. – Zobaczę, co mi się uda znaleźć.

Lyra poszła za nią do regałów opatrzonych napisem „Fantastyka". No jasne. Obie przebiegły wzrokiem tytuły, wydrukowane na barwnych grzbietach.

– O, ta jest taty – powiedziała Lyra.

– Owszem – odparła Monica. Zerknęła na nią. – Jak to było… dowiedzieć się, kim jesteś? Słyszałaś wcześniej o jego książkach?

– Nie… Nie powiem, żebym słyszała. Ale teraz zabrałam się za ich czytanie.

– Rozumiem… – Monica przykucnęła, by spojrzeć na jedną z dolnych półek, po czym wyciągnęła stamtąd książkę. Przez chwilę ją oglądała, po czym wstała i podała ją Lyrze. – Chyba lepszej nie znajdę.

Lyra spojrzała na okładkę książki. Przedstawiała zwykłego, białego jednorożca, stojącego w lesie; miał pusty bok, mimo, że był (czy też może — była) dorosły. Pił prosto z rzeki. Było to po prostu obrzydliwe i zupełnie niecywilizowane. Uniosła brew. – A więc to jest… powieść?

– No. Całkiem popularna. Nawet jest film na jej podstawie, ale nie wiem, czy mamy go w ofercie.

– Taki jak te, które pokazują w telewizji? – powiedziała Lyra. – Chyba po prostu to przeczytam… Wiesz, sama idea filmów mi się podoba. To jak przedstawienie, które możesz oglądać, kiedy zechcesz. Ja po prostu nie mam siły zbyt długo wpatrywać się w taką skrzynkę.

– Doprawdy? Jesteś wymierającym gatunkiem – powiedziała z uśmiechem Monica. – Ludzie w dzisiejszych czasach zdaje się za mało czytają.

Lyra spojrzała z powrotem na trzymaną książkę. – Ale to jest najlepsze, co macie o jednorożcach? Myślałam o czymś bardziej… informacyjnym. O faktach.

– Bo ja wiem… Może mogłabyś sprawdzić dział mitologii. Chociaż wątpię, czy ktoś napisał przewodnik po tym gatunku.

– No, tak… Ponieważ jednorożce nie istnieją – powiedziała Lyra. – A magia jest w zupełności zmyślona.

– Eee… tak – powiedziała Monica, patrząc na nią nieco dziwnie. – A więc czy to wszystko? Możesz zapłacić przy kasie koło drzwi. – Pokazała kciukiem.

– To na razie powinno wystarczyć. Dzięki, że pomogłaś mi je znaleźć – powiedziała Lyra.

– Nie ma problemu. – Wróciły do lady. Monica przeszła na drugą stronę i stanęła za kasą. Gdy Lyra podała jej książki, Monica po raz kolejny zerknęła na ich tytuły. – Chociaż… ciekawy dobór tematów. – Wsunęła obie książki do brązowej, papierowej torby bez żadnych oznaczeń.

– Można by powiedzieć, że mam szerokie zainteresowania. Zawsze dużo czytałam – powiedziała Lyra, wzruszając ramionami.

Monica kiwnęła głową. – To dobry nawyk. Poza tym zapewnia księgarni dochód. Zresztą twojemu ojcu też – powiedziała. – Pozdrów go ode mnie.

– No tak… pozdrowię.

– Wiem, że nie powinnam tak drążyć, ale… widzę to wyraźnie. Coś cię gryzie, prawda? Myślisz o czymś ważnym i nie chcesz z nikim o tym porozmawiać.

– Co? Nie, nic… Niczego nie ukrywam – powiedziała Lyra. – Po co bym…

– O, właśnie. Dokładnie o tym mówię. Strasznie dziwnie się zachowujesz. – Monica mówiła spokojnym głosem. Lyra zamilkła. – Nie będę cię pytała, o co chodzi, ale… Jeśli to naprawdę takie ważne, to nie będziesz w stanie tego ukrywać na zawsze.

– Nie mam wyboru.

– Uwierz mi. Prędzej czy później będziesz musiała się komuś zwierzyć. Lepiej się poczujesz. Tylko tyle powiem. – Podała nad ladą torbę. Lyra wzięła ją odrobinę drżącymi rękami. – To tylko taka darmowa rada.

– No dobra… Dzięki.

– Nie ma sprawy. – Monica posłała jej uśmiech. – A więc czy zobaczymy się znowu?

– Prawdopodobnie.

– Miło było cię poznać, Lyra.

– No… Nawzajem. – Lyra odwróciła się i bez słowa wyszła ze sklepu.

* * *

Lyra bez większych trudności znalazła drogę przez osiedle z powrotem do domu. Tylko raz się zgubiła. Nie minęła więcej niż godzina czy dwie, odkąd wyszła. Może powinna przeprosić. Jej ojciec prawdopodobnie się martwił.

W jakiejś mierze nadal nie podobało jej się, że uważano ją jeszcze za dziecko. Przez wiele lat opłacała własny czynsz — no, przynajmniej w połowie. Ale może najlepiej było mieszkać z rodzicami. W końcu nie mogła sama się utrzymać w tym świecie. Musiała zacząć go poznawać.

Pomyślała o tym, co mówiła Monica. Czy rodzice zauważyli, że Lyra dziwnie się zachowywała? Jeśli Monica to dostrzegła, to oni prawdopodobnie też. Ale… przecież Lyra nie mogła po prostu wyznać prawdy.

Przeszła obok stojącej przy jezdni skrzynki pocztowej i podążyła podjazdem w stronę domu, mijając oba należące do jej rodziny samochody — ten duży, czerwony, którym przyjechała tu z lotniska, i drugi, mniejszy i czarny.

Chwyciła ręką klamkę u drzwi frontowych i otworzyła je. Z niepewnym uśmiechem na twarzy, próbując sprawiać wrażenie, że wszystko było w porządku, weszła do kuchni.

Siedziało tam oboje jej rodziców. Na kuchennym stole leżał stosik listów. Czytali jeden z nich — kilkakrotnie złożoną kartkę papieru. Mieli jakieś takie miny…

– Wróciłam – powiedziała Lyra, kładąc swoje nowe książki na blacie kuchennym.

Jej matka spojrzała znad listu. – Lyra?

– Czy… Czy coś się stało? – spytała Lyra. Dziwnie się zachowywali…

Jej matka bez słowa wstała i otoczyła ją mocnym uściskiem. Lyra dostrzegła łzy na jej policzkach.

Rozdział 22: Rozmowa długodystansowa

– Piętnaście lat – powiedziała jej matka. – Nie było cię *piętnaście lat*.

– Wiem, ale… – Lyra powoli się odsunęła i zobaczyła, że jej ojciec wciąż patrzy na tamten list. Zrozumiała, co to było. – Czy to wyniki? – Podeszła, by je obejrzeć.

Na kartce była przede wszystkim duża tabela, wypełniona liczbami. Lyra zmrużyła oczy, próbując odgadnąć, na co właściwie miała patrzeć. Nie spodziewała się czegoś tak skomplikowanego. Jej ojciec położył palec na liczbie na dole kartki.

Prawdopodobieństwo ojcostwa — 99.124%

Lyra spodziewała się ujrzeć coś innego, zwyczajne „tak” albo „nie”. Wyglądało to trochę jak coś, co Twilight zrozumiałaby lepiej niż ona, a część ułamkowa była dziwnie dokładna. Ale to i tak była dobra liczba.

Jej sens był jasny. Oznaczała ona, że Lyra naprawdę była tym, kim sądziła, że była — to naprawdę byli jej naturalni rodzice. Ale, co może ważniejsze, potwierdzało to, że była prawdziwym człowiekiem.

Lyra próbowała odczytać kolumny nad ostatecznym wynikiem. – Co to wszystko znaczy? – Palcem stuknęła w kartkę.

- Było parę miejsc, które się nie zgadzały – wyjaśnił jej ojciec. – Powiedzieli, że to prawdopodobnie tylko drobna mutacja.

– Mutacja? – powtórzyła powoli Lyra. To nie brzmiało zachęcająco.

– To naprawdę nic niezwykłego w tego rodzaju testach. Zdarza się to często z wiekiem. Może nawet to być pomyłka popełniona podczas samego procesu. Nieszkodliwa.

- Taak… Pewnie właśnie o to chodzi. – Bezwiednie podniosła rękę i szarpnęła za włosy. Wciąż rosły w naturalnych kolorach — zielonym i białym. Nie brązowym.

„Prędzej czy później będziesz musiała się komuś zwierzyć. Lepiej się poczujesz."

Matka położyła jej dłoń na ramieniu. Lyra spojrzała na nie. – Przepraszamy, jeśli kiedykolwiek sprawialiśmy wrażenie, że ci nie wierzymy.

- Nie, ja to rozumiem – powiedziała Lyra. – Przez jakiś czas… sama właściwie nie miałam pewności.

Ale teraz miała. Nie było już wątpliwości — tu właśnie pasowała. Jako jeden z ludzi — razem z *tymi* ludźmi.

Na schodach rozległy się ciche kroki. Chloe wyszła z przedpokoju do kuchni. Zaspana, potarła oczy, po czym zauważyła ich wszystkich, jak stoją przy stole. – Co się dzieje? – spytała.

Ojciec podszedł do Chloe i ukląkł przy niej. – Kochanie… Mamy dla ciebie wspaniałe wieści. Lyra od dzisiaj będzie z nami mieszkać.

- Hę? – Chloe przekrzywiła głową i spojrzała na Lyrę, następnie zaś odwróciła się do ojca. – To znaczy tak… już zawsze? A dlaczego?

- Jest twoją starszą siostrą. A teraz znowu będzie z nami wszystkimi mieszkać.

- A dlaczego ona jest moją siostrą? *Dziwnie* wygląda – powiedziała Chloe z marsem na twarzy.

- No, nieładnie tak…

Lyra roześmiała się. – Nic… nic nie szkodzi. Naprawdę. I tak się zastanawiałam, czy by nie ufar… to znaczy, zmyć tego z włosów. – Sięgnęła ręką i dotknęła białego pasemka.

– Na pewno się do niej przyzwyczaisz. Twój ojciec i ja strasznie za nią tęskniliśmy – powiedziała matka Lyry.

– Ale skąd się ona *wzięła?*

Lyra zakłopotana przestąpiła z nogi na nogę. – No cóż…

- Nie wiemy, gdzie ona była, wiemy tylko, że teraz już wróciła – powiedział ojciec.

- Ja jej nigdy wcześniej nie *spotkałam!* – powiedziała Chloe. – Dlaczego jej wcześniej nie spotkałam?

Ojciec zaczął: – Bardzo trudno jest… – Ale zanim zdążył dokończyć, Chloe wybiegła z pokoju i pomknęła z powrotem na górę. Westchnął i podszedł z powrotem do Lyry stojącej przy stole. – Porozmawiamy z nią później. To dla niej duży stres. Nigdy nawet jej nie mówiliśmy, że miała starszą siostrę.

Lyra kiwnęła głową. – Wiem. Nie sądziliście, że kiedykolwiek powrócę. Rozumiem to.

– Dokładnie tak.

Był to właściwie cud, że w ogóle wróciła. Gdyby lata temu nie znalazła tych książek o ludziach w archiwach Canterlotu, prawdopodobnie do tej pory by przebywała w Equestrii. Nie mówiąc już o ponownym odnalezieniu rodziny po powrocie do ludzkiego świata.

– Naprawdę się cieszymy, że wróciłaś, Lyra. Nawet, jeśli nie umiesz nam powiedzieć, jak – powiedziała matka, znów obejmując ją ramieniem.

– Wiem. Nic nie szkodzi. Chloe w końcu się do mnie przekona, prawda? – Lyra spojrzała na matkę, potem na ojca. – Chociaż zwykle lepiej mi idzie z dziećmi… – Zauważyła ich miny i zwiesiła głowę. – To znaczy, *sądzę,* że mi szło…

* * *

Lyra otworzyła swój dziennik i znalazła oddarty kawałek papieru, który wetknęła między strony. Był wepchnięty między stare rysunki, zrobione przy okazji jej prób porównania rozmiarów kucyka i człowieka. Oszacowała je dość dokładnie — wysokość kucyka oceniała na nieco mniej niż połowę wzrostu człowieka, tymczasem było to raczej około dwóch trzecich.

Uśmiechnęła się, wspominając, jak to było, kiedy to rysowała. Wtedy, kiedy ludzie wydawali się zupełnie dziwni i tajemniczy. Wyjęła to, czego szukała i ponownie zamknęła dziennik, wsuwając go z powrotem do szuflady toaletki, gdzie go w ukryciu trzymała. Obejrzała karteczkę. Widniał na niej numeryczny kod, a nad nim imię Audrey. Zeszła z kawałkiem papieru na dół i odnalazła telefon.

Choć nigdy w życiu nie przyznałaby się do tego rodzinie, czuła podniecenie, kiedy używała takich rzeczy. Nigdy nawet nie wyobrażała sobie, by taki niesamowity ludzki wynalazek mógł istnieć naprawdę — a jednak istniał i właśnie go używała.

Nacisnęła każdą cyfrę palcem. Gdy umieściła telefon przy uchu, usłyszała znane jej już buczenie; przekrzywiła głowę, by przytrzymać go przy ramieniu. Czekała, aż odezwie się głos. Wszystko to działo się zawsze po kolei.

– Halo? – Głos, choć ciężko to było ocenić, brzmiał kobieco.

– Audrey? – spytała Lyra.

– Nie, tu jej matka. Z kim mam przyjemność?

– Oj, ee… przepraszam – wyjąkała Lyra. Udało jej się wziąć w garść. – Tu Lyra. Jest może Audrey?

– Lyra? Miło cię znów słyszeć! Jak leci?

Na ustach Lyry tkwił uśmiech. – Jest świetnie. Absolutnie doskonale.

– Poczekaj momencik, zawołam Audrey do telefonu.

W słuchawce zapadła cisza. Lyra czekała, opierając się o ścianę. Słyszała niewyraźne głosy. Potem zaś: – Lyra?

– Audrey! Hej, chciałam ci tylko coś powiedzieć.

– Jak leci? – spytała Audrey. Lyra umiała już dość dobrze odróżnić głos Audrey i jej matki, choć przez telefon było to trudne. Taki właśnie był problem z tym urządzeniem — nie widziało się rozmówcy i nawet jego głos nie brzmiał tak, jak powinien. Było to jednak przydatne narzędzie. W Equestrii nic podobnego nie istniało.

– Moi rodzice kazali mi zrobić jakiś test. Żeby udowodnił, że naprawdę jestem ich córką – powiedziała Lyra.

– A, prawda. Twój tata o tym wspominał…

– Przyszły wyniki. Miałam rację. Naprawdę jestem Lyra Michelakos. – Uwielbiała brzmienie tego imienia i nazwiska — było niewątpliwie ludzkie, a do tego odziedziczone po jej przodkach, Grekach — wynalazcach liry.

– To… to fantastyczna wiadomość! – powiedziała Audrey.

– No właśnie – powiedziała Lyra.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ich znalazłyśmy… Po prostu *niewiarygodne* szczęście.

– A skoro o tym mowa, rozmawiałaś ostatnio z Randallem? – powiedziała Lyra.

– To był twój kolega, nie mój – powiedziała Audrey. – Nie mam pojęcia, co on dzisiaj porabia.

– Hmm… Wiesz, tak sobie myślałam, że chciałabym tu znaleźć jakiś inny zespół i wrócić do gry na gitarze – powiedziała Lyra. – Bardzo mi tego brakuje.

– No tak. Ale, Lyra… – Audrey ściszyła głos. – Czujesz się… dobrze, prawda? Nie masz już żadnych… to znaczy, czy mówiłaś swojej rodzinie…

„O Equestrii?" Lyra domyślała się, że o to jej chodziło. – Nie, mówiłam ci. Ja tylko… żartowałam. To wszystko. Nie powinnam była nic mówić – powiedziała Lyra. – Po prostu sobie z tym jakoś poradzimy… No, z tym, że nie wiem, co się stało. Dalej nie pamiętam.

– To mnie właśnie martwi. Utrata pamięci to rzadko dobry znak.

– Jest dobrze. Wszystko jest dobrze – powiedziała Lyra. – Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Usłyszała westchnięcie. – No… A jak tam wszystko inne?

Nastrój Lyry znów się poprawił. – Świetnie! Znalazłam dzisiaj fajną księgarnię…

Jeszcze jakiś czas rozmawiała z Audrey. Tam, na lotnisku, czuła się, jakby znów zostawiała wszystko za sobą, ale… okazało się, że nie do końca. Dzięki ludzkiej technologii mogła nadal rozmawiać z przyjaciółmi w Des Moines. Z opuszczeniem Equestrii było inaczej; wiedziała, że straciła kontakt ze swymi tamtejszymi przyjaciółmi na dobre…

* * *

W jakiś niezwykły sposób Lyra czuła się trochę jak wtedy w Ponyville, kiedy to po nocach badała historię ludzi.

Książka o historii Ameryki, którą kupiła, była jedną z bardzo wielu innych, dostępnych w tym świecie. Gdy przeczyta tę, będzie mogła wrócić i znaleźć mnóstwo innych informacji. Nie było to do końca to samo uczucie odkrywania starożytnych tajemnic — nie trzeba było szperać w archiwach; książka była dosyć nowa, miała czyste, białe kartki. Nie mówiąc już o tym, że Lyra przewracała każdą stronę swoimi własnymi dłońmi. Ale nadal było to podniecające. Zabrała się za czytanie, a dłonie praktycznie drżały jej z niecierpliwości.

To państwo, Ameryka, liczyło sobie nieco mniej niż dwa i pół stulecia. To była drobnostka w porównaniu z tym, jak długo istniała Equestria. Samo wygnanie księżniczki Luny trwało ponad cztery razy tyle. A pomyśleć, że gdy Lyrze pierwszy raz zaparł dech w piersiach widok Des Moines, uznała, że to miasto musiało stać od tysiącleci.

Książka zaczynała od rzeczy podstawowych. W tym kraju nie było wcale Księżniczki — ani króla, ani królowej. Był za to ktoś zwany „prezydentem". Lyra nie miała pojęcia, kto teraz nim był. Okres rządów trwał cztery lata, a książka była starsza, więc dziś zapewne rządził już ktoś inny niż w roku 2012.

Po osiągnięciu wieku osiemnastu lat ludzie mogli, między innymi, głosować w celu wyboru nowego prezydenta.

Czytając o tym, Lyra zdała sobie sprawę, że niedługo będą jej własne urodziny. Lato już się kończyło i wkrótce miała nadejść jesień. Za jakieś parę tygodni będzie miała siedemnaście lat. Nie była pewna co do dokładnej daty, bo jej equestriańska rodzina nie znała przecież właściwego dnia, ale urodziny zawsze miała jesienią, więc zapewne przypadały w tym mniej więcej okresie.

Była jeszcze za młoda, by zostać członkiem rządu jej ludzkiego państwa. Nie mogła też pić alkoholu, a nawet mieszkać sama, choć do tego bynajmniej się nie spieszyła. Uśmiechnęła się do siebie. Nic dziwnego, że Bon-Bon bez przerwy na nią fukała za to, że jest taka niedojrzała.

Lyra niewiele ostatnio myślała o Bon-Bon. Tak było jednak lepiej. Ich drogi się rozeszły. Bon-Bon spędzi resztę życia jako zwykły kucyk mieszkający wygodnie w Ponyville, zaś Lyra, co było niewiarygodne, dostała szansę na przeżycie „zwyczajnego" ludzkiego życia. W tym miejscu zwanym „Ameryką".

Wróciła do leżącej przed nią książki, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o tym, co to oznaczało.

Teraz właśnie czytała o wczesnej historii tego państwa. Wspominano kilka razy o krajach jej znanych: Anglii, Portugalii i… tak, nawet o Francji. Ameryka oddzieliła się od Anglii, co by tłumaczyło, czemu nazywali ten język „angielskim". Nie wyjaśniało to, jakim cudem był on taki sam jak equestriański dialekt, którym Lyra mówiła od zawsze. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek znajdzie na to odpowiedź.

Ale żeby stać się państwem, ci dawni amerykańcy ludzie musieli…

– Nie… – szepnęła Lyra.

A więc ludzie walczyli ze sobą nawzajem i nawet nie musiał ich do tego skłaniać Discord. Spojrzała na dalsze strony i… tak, było tego jeszcze więcej. Zdawało się, że ludzie swoją historię dzielili według tego, jakie wojny trwały w danym okresie.

Lyra musiała przerwać lekturę.

Kiedy po Gali Księżniczka Celestia opowiadała jej o ludziach, mówiła, że wojna była nieuniknioną częścią natury ludzkiej. Nawet przed pojawieniem się Discorda walczyli oni między sobą z najrozmaitszych powodów. Lyra wtedy dwie noce nie spała, zastanawiając się, czy naprawdę tak postępowali ludzie — jej własny gatunek.

A przecież przybyła tu po to, by udowodnić sobie, że wcale nie byli oni aż tak źli.

Tyle że tu, w tym świecie, nigdy nie zniszczyli całkowicie własnego gatunku. Poza tym autor książki wiedział chyba, że wojny były straszną rzeczą; można to było poznać po sposobie, w jaki je opisywano. Zajrzała do kolejnych rozdziałów. Najwyraźniej kilka najnowszych wojen wywołało protesty. Ludzie *wiedzieli,* że tak nie jest dobrze… Po prostu musieli to wiedzieć.

W historii Ameryki tyle było wojen, że klasyfikowano według nich okresy dziejów, ale Lyra nie pojmowała, jak w ogóle mogło do nich dochodzić. Co mogło skłonić człowieka do uwierzenia, że w taki sposób można rozwiązywać problemy?

Przebywała w takich ładnych osiedlach, zaprzyjaźniła się z najróżniejszymi ludźmi. Ciężko było przyjąć do wiadomości, że byli choć trochę podobni do tego, jak ich przedstawiła Księżniczka Celestia.

Czuła ból głowy. Zajmie się tym wszystkim później.

Odłożyła historyczną książkę i wzięła tę drugą. Zapowiadała się niewątpliwie mniej stresująco. Była to po prostu powieść — „Ostatni jednorożec". Jednorożec ów był cały biały i miał pusty bok. Wyglądał on (czy też — wyglądała, bo to była klacz) trochę zbyt podobnie do tych koni, które Lyra widziała w Iowie. Zastanawiała się, czy ta jednorożyca potrafiła chociaż *mówić.*

Lyra już miała wątpliwości na temat tej książki, ale musiała się dowiedzieć, co ludzie sądzili na temat jednorożców. Może mieli na ich temat równie błędne wiadomości, co kucyki na temat ludzi.

Wkrótce odkryła, że miała rację. Ta klacz jednorożca była tak pełna gracji i piękna i głupia, że nie miała praktycznie żadnej osobowości. Do tego mieszkała w lesie, nie zaś w cywilizowanej miejscowości… Ale Lyra wzdrygnęła się, czytając zdanie na początku o tym, jak to owa jednorożyca „straciła już beztroską barwę piany morskiej". To był tylko zbieg okoliczności… Wiele jednorożców miało taką barwę. No, miała ją sama Lyra, ale… inni przecież też. Tyle, że nie mogła obecnie przypomnieć sobie imienia żadnego takiego kucyka.

Lyra nie spodziewała się, że tak ją zdenerwuje ta książka. Co ją w ogóle obchodziły jednorożce? Chciała tylko zaspokoić ciekawość. Raczej chodziło o fascynacje jej siostrzyczki, niż o jej własne, osobiste zainteresowanie… Ziewnęła i odłożyła książkę na szafkę nocną, obok tej drugiej, po czym zamknęła oczy…

* * *

Zadzwonił telefon, ale jakoś dziwnie — brzmiał jakby melodyjnie, ale szybko stało się to irytujące.

– Możesz odebrać, Lyra? – zawołał jej tata z drugiego pokoju.

Lyra wstała i podeszła do telefonu. Podniosła słuchawkę. – Halo? – wypowiedziała zwykłe pozdrowienie.

– Lyra? Och, nareszcie. Próbuję się z tobą skontaktować już *wieki całe*…

Zmarszczyła brwi. – Przepraszam, ale kto mówi? – Głos znów ciężko było zidentyfikować. Brzmiał dziwnie znajomo.

– Daj spokój, Lyra. Nie zniknęłaś aż tak dawno temu. Nie mów mi, że już zapomniałaś swoją dawną współlokatorkę!

Lyra wytrzeszczyła oczy. Dłonią przycisnęła telefon do twarzy. – Rety, Bon-Bon? Czy to naprawdę…

– Och, a więc pamiętasz! Bardzo mnie to cieszy.

– Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty! Jak się masz?

– Jak zawsze, chociaż w domu jest zauważalnie ciszej… A ty? Wzięłaś i zniknęłaś bez słowa. Chciałabym wiedzieć, cóż to za ważna rzecz ci się przydarzyła.

– Tu jest fantastycznie, Bon-Bon! – powiedziała Lyra. – Szkoda, że nie możesz zobaczyć tego miejsca. Filadelfia to *olbrzymie* miasto. I jest całe mnóstwo innych takich, jak ono. Wszędzie są ludzie.

– Jak słyszę, jest ci tu przyjemnie. – Głos Bon-Bon był wyprany z emocji. Lyra mogła sobie wyobrazić jej gniewny grymas.

– Jeszcze jak! A kiedyś mówiłaś wręcz, że nie istniejemy – powiedziała Lyra. Urwała i przesunęła słuchawkę. – Zaraz. Bon-Bon, w jaki sposób zdołałaś…

Lyra usiadła na łóżku, spojrzała na pogrążoną w mroku sypialnię, po czym, jęcząc, od razu padła z powrotem. Przesunęła palcami przez włosy. Co jej odbiło? Myślała, że Bon-Bon mogła wziąć telefon i po prostu *zadzwonić*, żeby dowiedzieć się, jak się jej wiedzie?

Odetchnęła głęboko. To minie. Prędzej czy później wszystko to się skończy. W końcu przecież to udowodnili. *Była* człowiekiem… nawet, jeśli nie zawsze się tak czuła.

* * *

Pewnego popołudnia Lyra wyszła z książką na werandę z tyłu domu i zasiadła w jednym z drewnianych krzeseł, przygotowując się na kolejną porcję bolesnych bredni. Gwoli uczciwości — ten „Peter S. Beagle" prawdopodobnie nigdy się nie spodziewał, że jego książkę czytać będzie ktoś, kto naprawdę *był* jednorożcem. Było to tak, jak mówił jej ojciec o swych własnych książkach — jako, że magia była „zmyślona", pisarze mogli z nią robić, co chcieli.

Tyle, że to były jakieś kpiny. Nie dość, że ta jednorożyca nie miała uroczego znaczka (nie wspominano o tym w opowieści, ale widać to było na okładce), to nie miała nawet *imienia*. Do tego żyła sobie w lesie, a nie w normalnym domu jak cywilizowany kucyk. Lyra spojrzała na otaczające ją drzewa. No cóż, *teraz* mieszkała w lesie. W Ponyville wszyscy mieszkali z dala od lasu. To zakrawało niemal na ironię.

Jednorożyca ta mieszkała podobno całkiem sama, a mimo to nie zdawała sobie sprawy, że jest „ostatnia ze swego gatunku". To nie miało sensu. Tak samo jak to, że w tym świecie żyli zarówno ludzie, jak i jednorożce i nikt nie widział w tym nic dziwnego. I co jeszcze dziwniejsze — jednorożyca nie umiała używać magii, ale towarzyszący jej człowiek — umiał. Lyra wolała już jego. Był trochę niezgrabny, ale przynajmniej zaradny. O jednorożycy nie dawało się tego powiedzieć.

Jej palce z wolna przewracały kartki i pomyślała, czy by znów nie odłożyć książki i nie wrócić do domu. Ale wtedy — w połowie tego, jak bezimienna jednorożyca uciekała przed złym bykiem czy co to tam było — coś się stało.

Ten człowiek-czarodziej, z którym podróżowała, zamienił *ją* w człowieka.

Lyra uśmiechnęła się. Nareszcie ta jednorożyca nabierze trochę rozsądku. Lyra pamiętała tę właśnie chwilę, w której przydarzyło się to jej samej — początkową dezorientację, którą szybko zastąpiła ulga i czysta radość, gdy po raz pierwszy poruszyła palcami i stanęła na własnych dwóch nogach.

Ale… coś było nie tak.

Ta jednorożyca zachowywała się, jakby przemienienie w człowieka było czymś okropnym. Głupia jakaś, czy co? Ludzie umieli robić o wiele więcej i o wiele ładniej wyglądali. A ta jednorożyca przecież nigdy nawet nie używała magii. Była wstrząśnięta, że przebywała teraz w „śmiertelnym ciele", czy coś takiego. A Lyra, odkąd tu przybyła i zamieszkała z rodzicami, czuła się nawet młodsza niż wcześniej.

Lyra ledwo zdołała się zmusić, by nie wyrzucić książki do ogródka. Nagle usłyszała, jak otwierają się drzwi na werandę. Spojrzała w tamtym kierunku; to przyszła Chloe.

– Co to za książka? – spytała Chloe. Wciąż trzymała się od Lyry z daleka, po drugiej stronie werandy.

Lyra zamknęła książkę i podniosła ją, by Chloe mogła zobaczyć okładkę. – Nazywa się *Ostatni jednorożec*.

– Ty też lubisz jednorożce? – spytała Chloe. Podeszła odrobinę bliżej, wpatrując się w książkę.

– No… – Lyra skrzywiła się. – Tak trochę. Chciałam tylko zobaczyć, o czym jest ta książka.

Chloe kiwnęła głową i spojrzała w inną stronę. Lyra znów zerknęła na obrazek z okładki. Może za gwałtownie reagowała na to, co było napisane w książce — w końcu nigdy tak naprawdę nie była jednorożcem. W zasadzie zawsze była człowiekiem.

Wpadł jej do głowy pewien pomysł. – Chloe, chyba dużo wiesz o jednorożcach – powiedziała Lyra. Przełknęła ślinę, po czym zapytała: – Czy słyszałaś kiedykolwiek… o Equestrii?

Dziwnie było naprawdę wypowiedzieć to słowo na głos. Lyra musiała praktycznie się do tego zmusić. A jednak, skoro je wypowiedziała, poczuła się lepiej. Może Monica miała rację. Musiała tylko się komuś zwierzyć.

– Nie. A co to? – spytała Chloe. – To o tym jest twoja książka? – Wskazała ją palcem.

Lyra uśmiechnęła się. – Nie, ta książka nic nie wie o *prawdziwych* jednorożcach.

– No, a co *ty* o nich wiesz?

– Equestria to miejsce, gdzie mieszkają wszystkie jednorożce. Ale są też pegazy i kucyki ziemne. Tylko jednorożce umieją używać magii, ale wszystkie kucyki są ważne.

Teraz Chloe była wyraźnie zaciekawiona. – Skąd to wiesz?

– No… To taka historyjka, którą kiedyś usłyszałam – powiedziała Lyra.

Chloe usiadła na krześle obok Lyry i pochyliła się w jej stronę. – Opowiedz mi ją.

Lyra uśmiechnęła się. – Od czego by tu zacząć…

Opowiedziała jej o Canterlocie, stolicy, w której mieszkała Księżniczka. I o Cloudsdale, gdzie pegazy robiły całą pogodę dla Equestrii. I o kucykach, które mieszkały w Ponyville — Twilight Sparkle, ekspertce w sprawach magii; Fluttershy, która zajmowała się wszystkimi swoimi zwierzątkami; Pinkie Pie, która pracowała w Cukrowym Kąciku i codziennie doprowadzała swą koleżankę Bon-Bon do szału…

I oczywiście o jednorożcu-muzykantce, zwanej Heartstrings.

Rozdział 23: Kolejny rok życia

Siedemnaste urodziny Lyry przyszły wcześniej, niż się spodziewała. Jej rodzina w Canterlocie nie znała prawidłowej daty; odgadli ją na chybił trafił i pomylili się o kilka tygodni. Był to pierwszy w jej życiu rok, w którym obchodziłaby urodziny we właściwym dniu.

Przyjęcie to (jeśli w ogóle można je było tak określić) było o wiele cichsze i bardziej kameralne, niż kilka poprzednich. Mieszkając w Ponyville miało się gwarancję, że twoje urodziny zawsze będą wielkim wydarzeniem, na które zaproszone będzie całe miasteczko. Pinkie Pie już umiała o to zadbać. Nie, żeby naprawdę przychodzili na nie wszyscy — gigantyczne przyjęcia urodzinowe odbywały się przeciętnie dwa razy na tydzień, więc oczywiście nie wszyscy mogli brać udział w każdym z nich.

Tort był kupiony w sklepie — jakiejś miejskiej piekarni. Był dobry, ale, jeśli chodzi o smak czy ozdoby, nie mógł się równać z ciastami z Cukrowego Kącika. Nawet w połowie nie był tak pyszny. Bon-Bon na urodziny Lyry zawsze piekła dla niej, co tylko Lyra zechciała. Przez większość lat Lyra uważała to za wystarczający prezent. Czego by nie dała, żeby teraz dostać kilka czekoladek domowej roboty Bon-Bon…

Ale w tym roku miała wiele rzeczy. Był to jej pierwszy rok spędzony z jej ludzką rodziną. Byli oni jedynymi ludźmi obecnymi na przyjęciu, choć i tak Lyra niewielu jeszcze miała w mieście znajomych. Prezentów było kilka, w niewielkich pudełkach. Lyra przez ostatnie kilka miesięcy zdobyła tak wiele, że to jej nic nie przeszkadzało. Choć… ciekawiło ją, co też człowiek dostawał na siedemnaste urodziny.

Siedzieli razem w pokoju dziennym, Lyra na środku kanapy, między rodzicami. Oderwała opakowanie z jednego z prezentów — było to prostokątne pudełko, ledwo mieszczące się w dłoni.

- Ee… co to jest? – spytała Lyra, odwracając pudełko i oglądając obrazki na jego bokach.

– To telefon komórkowy. Uznaliśmy, że powinnaś go mieć – powiedziała matka. – Żebyśmy mogli się z tobą skontaktować, gdy będziesz gdzieś wychodziła. Między innymi.

Lyra powoli pokiwała głową, oglądając zdjęcie wydrukowane na pudełku. Telefon był niepodobny do innych, jakie widziała wcześniej. I tak jednak był to fascynujący okaz ludzkiej technologii, a teraz miała jeden dla siebie. Jak prawdziwy, normalny człowiek.

Rozpakowała go przy pomocy rodziców, którz pokazali jej, jak się go podłącza — nazywało się to „ładowaniem” — a potem, jak się go w ogóle używa.

Różnił się bardzo od innych, które widziała Lyra. Jego powierzchnia był to po prostu płaski, szklany prostokąt, który jednak ożywał, gdy nacisnęło się przycisk. Ekran następnie reagował na dotyk palców przesuwanych po powierzchni. Dobre kilka minut po prostu oglądała, jak ślizgają się kolorowe kształty, gdy się dotyka telefonu.

Jej matka pokazała jej, jak też on działa. Było w nim dużo więcej, niż Lyra sądziła. Nie tylko można było rozmawiać za jego pomocą z innymi ludźmi, był w nim też aparat, odtwarzacz muzyki, zegarek. Mogła też korzystać z Internetu… pod warunkiem, że się tego nauczy. Dziwne. Była pewna, że Internet był w komputerach, nie w tym maleńkim telefoniku. Czymkolwiek był Internet, wydawał się skomplikowany, ale dobrze wiedziała, jak bardzo był przydatny.

Było też kilka innych prezentów. Same drobiazgi. Płyty lubianych przez nią zespołów rockowych; tata obiecał, że pomoże jej umieścić je w odtwarzaczu muzyki w telefonie. Lyrę ciekawiło, jak chciał to zrobić — krążki były większe od odtwarzacza. W każdym razie niewątpliwie był to pokaz ludzkiego geniuszu.

Chloe zasnęła prawie na kanapie. Położyli ją do łóżka, po czym Lyra spędziła kilka chwil z rodzicami.

– Przez te wszystkie lata to był zawsze smutny dzień… – powiedziała jej matka. – Teraz jesteś już prawie dorosła.

Prawie. Lyra bardzo lekko się uśmiechnęła. – Cieszę się, że w tym roku mogłam spędzić ten dzień z wami. Dziękuję za wszystko.

– Jak to dobrze, że tu jesteś, Lyra – powiedział jej ojciec.

* * *

Lyra siedziała w łóżku do późna, nie kładąc się nawet o północy; oglądała swój nowy telefon. Świecił on zaskakująco jasno, choć jej pokój był pogrążony w mroku. Wydawało się niesamowite, ile rozmaitych funkcji mógł mieć jeden przedmiot. I to, jak się go używało — jak on reagował na dotyk jej palców. Czegoś takiego kucyki *nigdy* nie mogłyby robić, nawet, gdyby miały po temu technologię. Już maleńkie przyciski z cyframi na zwykłych telefonach robiły wrażenie.

Przejrzała zdjęcia, które dziś wykonała — były widoczne na ekranie, choć nie wydrukowane ani nawet nie wywołane. Może jutro poprosi tatę, żeby jej pokazał, jak umieścić w telefonie muzykę.

Na razie ustawiła go na szafce nocnej obok łóżka i zamiast tego wzięła książkę o historii. Ostatnio powoli się przez nią przedzierała.

Tę drugą książkę, tę o jednorożcu, zdążyła już przeczytać. Nie zabrało jej to wiele czasu. Po tych wszystkich bzdurach z radością uczyła Chloe o prawdziwych kucykach i magii. Teraz były już całkiem dobrymi przyjaciółkami — a nawet więcej:

siostrami.

Jeśli *Ostatni jednorożec* był denerwujący, to historia ludzi była zupełną udręką. Niemal zupełnie pozbawiła ją dobrego nastroju, jaki pozostał po urodzinach. Lyra chciałaby przerwać lekturę, ale nie mogła po prostu przekonywać siebie, że ludzie takich rzeczy nie robią. Jeśli miała być człowiekiem, musiała stawić czoła faktom.

Ludzie bez przerwy walczyli między sobą. Może był to niefortunny skutek uboczny istnienia tylu różnych krajów, choć, sądząc po wojnie z roku 1860, nawet to nie było potrzebne, by sprowokować ludzi. A w każdej z wojen coraz więcej wspaniałego, ludzkiego geniuszu marnowane było na wymyślanie kolejnych rodzajów broni. Aż niedobrze się jej robiło, gdy czytała, ile mieli w tej dziedzinie osiągnięć.

Lyra spojrzała na swój telefon, leżący na szafce nocnej. Ludzie, jeśli chcieli, *mogli* wymyślić coś dobrego. Gdyby u kucyków istniały telefony, mogłaby zadzwonić do swych rodziców w Canterlocie, kiedy tylko by chciała. Poczta nie mogła się z tym równać pod względem szybkości i była o wiele bardziej bezosobowa niż rozmowa twarzą w twarz — czy też przez telefon; to było prawie to samo. Zastanowiła się, jak dawno temu ludzie wynaleźli telefony.

Ale wróciła do trudniejszych, bardziej nieprzyjemnych informacji o „historii Ameryki".

Ta konkretna książka twierdziła, że aż do roku 1991 zdarzały się wojny… Wcześniej tego samego dnia Lyra usłyszała, że urodziła się jesienią w roku 1995.

Jak miała się dopytać, czy od tamtego czasu nastąpiły jakieś wojny? Ta książka była wyraźnie przestarzała. Nie opisano w niej żadnych niedawnych zdarzeń, czyli właściwie wszystkiego, co się zdarzyło po jej zniknięciu.

Zawsze pozostawała Monica…

* * *

Następnego ranka Lyra otworzyła drzwi sklepu, wywołując brzęknięcie dzwonka. Od razu spostrzegła Monicę — miała nadzieję, że znów zastanie ją w pracy. W następnej chwili jednak zauważyła także i innego człowieka, który stał i rozmawiał z Monicą. Gdy Lyra go rozpoznała, na jej twarz zawitał szeroki uśmiech.

– Paul? – powiedziała Lyra. Podeszła do lady, by być bliżej nich.

Odwrócił się. – O rany, Lyra? Nie spodziewałem się, że cię tu zastanę.

– Często tu przychodzę – powiedziała.

– Tak, jak ci mówiłam, widziałam ją parę razy przez ostatnie parę tygodni – powiedziała Monica. – Dużo czyta. Zwykle albo o jednorożcach, albo o historii Ameryki.

- Ciekawe gusta… – powiedział Paul. Spojrzał z powrotem na Lyrę. – Więc jak się miewasz? Trochę czasu minęło, odkąd tu ostatnio byłaś.

- Miewam się naprawdę świetnie. Nigdy nie czułam się lepiej – powiedziała Lyra z całą szczerością. – Przyszłam tylko, żeby zdobyć więcej materiałów badawczych… to znaczy, czegoś do czytania. – Uśmiechnęła się nerwowo.

- Oczywiście. – Monica kiwnęła głową. – Chyba już całkiem nieźle się tu orientujesz. Nie potrzebujesz mojej pomocy?

- Nie, poradzę sobie – powiedziała Lyra.

Może ten sklep podobał jej się dlatego, że czuła się tu zupełnie jak w domu. Przy wejściu witał ją ktoś znajomy — a tym razem nawet dwoje znajomych. Inne sklepy w Filadelfii nie miały takiej rodzinnej atmosfery. Pewnego razu weszła do księgarni wieczorem i zastała za ladą innego człowieka — małomównego, starszego pana — ale gdy przychodziła rano, prawie zawsze była tu Monica.

- Zaraz, a więc naprawdę nie żartowałaś, mówiąc o swoim tacie – powiedział Paul, niedbale wskazując na Lyrę palcem. – Wiesz, byłem prawie pewien, że zmyśliłaś całą tę historię o tym, jak to słynny pisarz jest twoim zaginionym ojcem i w ogóle. Pewnie dziwacznie się mieszka z kimś takim jak on. Ile on napisał, sześć czy siedem książek? A każda jak cegła.

- Chyba powoli przymierza się do wydania ósmej – powiedziała Monica. – Zaraz, Lyra, ty to powinnaś wiedzieć. Kiedy ją zamierza wydać?

- Właściwie to nie jestem pewna, co on teraz pisze… – przyznała. – Szczerze mówiąc, uważam, że te książki są jakieś dziwne. Pełno tam ludzi wykorzystujących magię, jakichś bitew.

- To tradycyjne fantasy. Powiedziałabym, że typowe motywy to wręcz jedna z rzeczy, która przyciąga do tych książek — bardzo nieskomplikowane, ale dobrze napisane. Jakość też konsekwentnie wysoka – powiedziała Monica. – I to *jest* fajna rzecz, że on mieszka tu w okolicy.

- Ja tam trzymam z Lyrą. Nie czytam właściwie fantasy. Może od czasu do czasu Terry'ego Pratchetta. Jeśli to się liczy – powiedział Paul.

- No właśnie. Chyba po prostu takie rzeczy nie są w moim guście – powiedziała Lyra. – Ten świat mi wystarczy. Innego mi nie potrzeba. – Zmarszczyła brwi.
– A poza tym w opowieściach taty ci ludzie bez przerwy walczą ze sobą… – Przypomniała sobie cel swojej wizyty. – Czytałam tę książkę o historii, którą mi zaproponowałaś, i tam było napisane, że Ameryka brała udział w wojnach. Nawet w

wielu.

– A to ci nowość – powiedział Paul. – W życiu o tym nie słyszałem.

– A więc… to nieprawda? – powiedziała Lyra. – W końcu gdyby było ich naprawdę tak wiele, słyszałbyś…

– To był sarkazm, Lyra.

– A, tak… – Zaczerwieniła się jak burak. Nie znosiła, gdy ktoś jej wytykał braki w wiedzy o ludziach.

Monica lekko uniosła jedną brew. – Cóż, jeśli naprawdę chcesz się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat, tam w głębi są oznaczone półki. Możesz tam znaleźć książki na temat konkretnych konfliktów, które cię interesują.

– No, chodzi raczej o ogólną ideę. Nie pojmuję jej – powiedziała Lyra. Zawahała się. – Wiem, że brzmię teraz trochę jak idiotka, ale nigdy właściwie nie rozumiałam wojny.

– Mówiłem ci, że to hipiska – mruknął pod nosem Paul.

– A, to już będzie raczej… pewnie filozofia. – Monica oparła się o ladę, dłoń kładąc na podbródku. – Ale to już będzie wyższa szkoła jazdy. Nikt *tak naprawdę* tego nie rozumie.

– A więc to normalne dla ludzi nie rozumieć, co to znaczy być człowiekiem?

– Eee… chyba? Jak mówiłam, dział filozofii jest przy…

– Przypuśćmy, że… tak hipotetycznie… jakiś człowiek by dorastał nie wiedząc o tym, że jest człowiekiem. Czy mimo to byłby taki sam jak inni ludzie?

Paul uniósł dłoń gestem. – Skoro mowa o nierozumieniu, ja już się zupełnie pogubiłem.

– Tak… – powiedziała cicho Lyra. Zaśmiała się nerwowo. – Ostatnio chyba po prostu nachodzą mnie dziwne myśli. Działy się niezwykłe rzeczy.

Kiwnął głową. – A co byłoby według ciebie normalne?

– To… niełatwo wytłumaczyć. – Lyra wbiła wzrok w swoje buty.

Paul wzruszył ramionami. – Mogłem się domyślić.

– A przy okazji, spójrzcie na to! – Lyra wyjęła z kieszeni telefon. Rodzice zaproponowali jej, by nosiła go wszędzie ze sobą. – Wpisałam do niego numery kilku moich przyjaciół. Moi rodzice pokazali mi, jak on działa. Czy wy macie

numery telefonów?

– Jasne. Daj, wpiszę za ciebie – powiedziała Monica. Lyra dała jej telefon, a w następnej kolejności Paulowi.

– Czuję, że mogę tego żałować, ale… dobra – powiedział, szybko stukając jednym palcem po ekranie. Wydawało się, że idzie mu to jeszcze łatwiej niż Lyrze, a ona sądziła, że jest w tym całkiem dobra.

Gdy skończył, wzięła telefon z powrotem i schowała. – Przepraszam, jeśli was kłopoczę dziwnymi pytaniami. Po prostu jestem ciekawa.

– Nie, nie ma sprawy – powiedziała Monica.

– Dzięki. Chyba pójdę poszukać tego, po co przyszłam. Powiedziałam tacie, że niedługo wrócę.

Lyra poszła na tyły sklepu, odnajdując wielki dział historyczny. Ludzie z pewnością lepiej prowadzili zapisy o swej historii niż kucyki… co miało dobre i złe strony. Zdała sobie sprawę, że dziwnie łatwo przyjmowała na wiarę to, co pisano w tych książkach, bardziej niż historię w Equestrii. Ale gdyby ludzie mieli zmyślać jakieś kłamstwa, to nie wymyślaliby akurat takich rzeczy.

Kilka minut się rozglądała, wyciągając książki i czytając po parę stron, aż uzbierała spory zbiór. Nie wszystkie książki były o wojnie — znalazła też parę o wynalazcach i kulturze popularnej. Gdyż te rzeczy były równie ludzkie, co wszystko inne.

Niosąc stos książek do lady, pomyślała o tym, co by też Twilight sądziła, mając do dyspozycji tyle nieznanej wcześniej wiedzy. I co by pomyślał jej inny tata, Dewey. Pewnie się o nią teraz martwił…

– Rety. Jesteś pewna, że tyle ci wystarczy, Lyra? – powiedział Paul, spoglądając na trzymany przez nią stos. Z głuchym hukiem położyła go na ladzie.

– Na razie, owszem – powiedziała po prostu Lyra, Monica zaś dodała: – A to się mądry znalazł. Prawie nie czytasz literatury faktu, chyba że zadadzą ci do domu.

– No, tak… – Paul podrapał się w tył głowy. – Skoro o tym mowa, do jakiej szkoły ty chodzisz, Lyra? Nie wiem, w jakim jesteś okręgu.

– Szkoły…? – powiedziała. – No cóż… jeszcze żadnej. Moi rodzice nie byli pewni, czy jestem gotowa. Mówili, że być może będę uczyć się w domu.

– No, to ma sens. W końcu masz nietypową sytuację.

Kiwnęła głową. To jednak była kolejna rzecz, która wzbudzała u niej mieszane uczucia. Myślała, że pięć lat temu skończyła już odbierać całą edukację, jaka jej była potrzebna. Jasne, lekcje magii teraz się nie przydadzą, ale pozostałą wiedzę

prawdopodobnie nadal dawało się tu zastosować. Czy ludzie mieli lekcje używania dłoni, czy też była to czynność zbyt instynktowna, by było to potrzebne?

Lyra zapłaciła za książkę, pożegnała się i wyszła, idąc z powrotem do domu. Paul zaczekał, aż zniknęła za drzwiami, po czym odwrócił się do Moniki.

– Podróż w czasie – powiedział niespodziewanie.

– Co?

– Tak zgaduję. To podróżniczka w czasie. Teraz chce się douczyć tej części historii, która zdarzyła się od czasów, w których żyła. – Przez chwilę się zastanawiał. – Chociaż nie bardzo wiem, co z tym mają wspólnego jednorożce.

– Ech, ty, a przecież nie czytasz fantasy… – mruknęła Monica.

– To się zalicza do fantastyki naukowej. Chociaż jej też niewiele czytam. Ale czy ona nie sprawia wrażenia jak ktoś z filmu? Jak u Tima Burtona, gdyby ten ekscentryczny przybysz grany przez Johnny'ego Deppa był nastolatką.

Westchnęła. – Tyle, że my tu mówimy o prawdziwej osobie…

* * *

Lyra siedziała na kanapie przed telewizorem, choć był on wyłączony. Uwagę jej skupiał mały ekranik, który trzymała w dłoni. Znalazła funkcję „Internet", ale *używanie* jej to już była inna sprawa. Dla ludzi Internet był ważnym źródłem informacji, pomógł nawet znaleźć jej rodzinę — ale czym on właściwie *był?*

Chloe usiadła obok niej. – Opowiedz mi jeszcze o Fluttershy – powiedziała. – Proszę…

Lyra wzdrygnęła się, słysząc to imię, ale uspokoiła się. Opowiadała już Chloe kilka razy o swych starych znajomych. – O Fluttershy? Niech pomyślę… – Dziwne, ale, szczerze mówiąc, cieszyła się na to równie mocno, co Chloe. Łatwiej było się odprężyć, mówiąc to wszystko otwarcie. A dla człowieka codzienne życie w Equestrii musiało brzmieć ekscytująco. A już na pewno było odmienne… Ale Lyra była pewna, że świat ludzi i tak jest lepszy. – Czy opowiadałam ci już o smoku?

– O Spike'u?

Lyra pokręciłą głową. – Chodzi o innego, o wiele większego smoka. Spał on we wnętrzu góry tuż obok Ponyville i tworzył chmurę dymu. Fluttershy jako pierwsza ją zobaczyła i pobiegła do parku, żeby dowiedzieli się o tym wszyscy lu… to znaczy, kucyki.

Wciąż ciężko jej było się przyzwyczaić do mówienia o kucykach. A myślała, że nigdy więcej nie będzie o nich wspominać o przybyciu tutaj. Chloe się to jednak podobało.

Lyra mówiła dalej. – Ale Fluttershy bardzo cicho mówi. Więc kiedy dotarła do parku, żaden czło… – Lyra westchnęła i poprawiła się po raz kolejny. – …kucyk jej nie usłyszał, a wszyscy byliśmy… to znaczy, wszyscy byli zbyt zajęci, żeby samemu spojrzeć w górę i to zobaczyć.

– I co się stało?

Uff, Chloe nie zauważyła jej drobnego potknięcia. Lyra była tamtego dnia w parku. Ćwiczyła grę na lirze, a potem sobie odpoczywała, ciesząc się ładną pogodą i gawędząc z innymi kucykami. To była kolejna rzecz, która była odmienna w Ponyville — było bardzo łatwo zapoznać się z innymi kucykami; tymczasem po spędzeniu kilku tygodni w Filadelfii miała zaledwie kilku przyjaciół.

– No, więc wtedy zjawiła się Twilight i wszystkim powiedziała, że Księżniczka Celestia wezwała ją, by zmusiła smoka do odejścia – kontynuowała Lyra. – Fluttershy była bardzo zmartwiona, bo ona naprawdę bardzo boi się smoków.

– Myślałam, że ona lubi zwierzęta.

– Tak, ale smoki to inna sprawa… – powiedziała Lyra. – Znasz ten obraz w przedpokoju? Ten namalowany przez mamę?

– No tak.

– Właśnie tak wyglądał ten smok. Był *ogromny*. Chyba nawet większy niż nasz dom. – Przynajmniej tak zakładała — Lyra nigdy nie widziała tego konkretnego smoka, ale Rainbow Dash mówiła o nim jeszcze przez parę tygodni po całej tej historii.

– A czemu on w ogóle ma to całe złoto? Co z nim smoki robią?

– Budują z niego swoje gniazda. Poza tym jedzą klejnoty. Pamiętasz, mówiłam ci, że Spike je uwielbia.

– Ciekawe, jak smakują – powiedziała Chloe.

Lyra uśmiechnęła się. – Smokowi pewnie smakują lepiej niż któremuś z nas. Kucyki nie mogą ich jeść – powiedziała. – Ludzie też nie.

Tata Lyry wszedł do pokoju. – Robi się późno. Chloe, chyba powinnaś już iść do łóżka? Pamiętaj, jutro masz szkołę.

– Ale ja chcę posłuchać reszty opowiadania Lyry!

Lyra uśmiechnęła się. – Tata ma rację. Robi się późno. Resztę opowiem ci jutro. – Właściwie to sama czuła lekką ulgę; doszła właśnie do końca swoich osobistych wspomnień związanych z tą historią. Musiałaby dokładnie pogrzebać w pamięci, żeby sobie przypomnieć, co jej opowiadano o samej wyprawie. Rainbow, w każdym razie, bardzo się nią chełpiła.

– Obiecujesz?

Lyra kiwnęła głową. Chloe poszła na górę spać. Jej ojciec dosiadł się na kanapę do Lyry.

– Wiesz, ostatnio często słyszałem, jak Chloe mówi o Equestrii. Gdy odwożę ją do szkoły, zwykle ma mi coś nowego do opowiedzenia.

– No, tak, właściwie to teraz opowiadałam jej kolejną z tych historii… – powiedziała Lyra. Dziwne to było — tak otwarcie mówić teraz o swojej przeszłości. Ale wszystkim się zdawało, że to wszystko wymyśliła, tak, jak tamten pisarz wymyślił swoją denerwująco nieścisłą powieść o jednorożcach. – Co ci opowiadała?

– Och, o kucykach, magii, księżniczkach. – Uśmiechnął się. – Brzmi to z pewnością jak coś w jej guście. Sama to wszystko wymyśliłaś?

– Oczywiście – powiedziała Lyra, zerkając na boki.

– Masz niezły talent. Może nawet kiedyś sama będziesz pisać — literaturę dla dzieci albo coś w tym stylu.

Lyra pokręciła głową. – Chyba jednak zostanę przy muzyce. To w końcu *jest* mój specjalny talent. – Zdała sobie sprawę, że opowiada o tym tak, jakby był to jej uroczy znaczek. Ile Chloe o nich wiedziała? Czy wspominała o nich swojemu tacie? – To znaczy, zawsze mi mówiono…

– Mówiono co?

– Ee… – powiedziała Lyra. – Mówiono mi… No… – Próbowała rozpaczliwie coś wymyślić. Nie mogła powiedzieć, że jej zastępcza rodzina — i Bon-Bon — chciała, by rozwijała karierę muzyczną. – Audrey… mówiła, że naprawdę dobrze idzie mi z gitarą. Mówiła, że może w tym leży moja przyszłość. Że może kiedyś dołączę do prawdziwego zespołu. – Była to po części prawda — Audrey była pod wrażeniem talentu Lyry, ale nigdy tak naprawdę nie zachęcała jej zbytnio do poświęcenia się karierze.

Westchnął głęboko. – Myślałem, że może coś sobie przypomniałaś.

– Przepraszam… Może coś tam do mnie trochę wróciło, ale nie umiem dokładnie sobie przypomnieć. – Lyra spuściła wzrok. – Więc uważasz, że Equestria byłaby dobrym materiałem na opowiadania dla dzieci? – Wolała szybko zmienić temat. Poza tym ciekawie by było usłyszeć opinię jej taty na temat prawdziwej magii,

nawet jeśli nie zdawał sobie sprawy, że z tym właśnie ma do czynienia.

– Jasne. Oczywiście to nie w moim guście, ale Chloe naprawdę się chyba podoba. Często słyszę o jednej z postaci… Fluttershy?

Lyra kiwnęła głową. Chloe lubiła słuchać raczej o Fluttershy niż o Heartstrings, co dawało ulgę. Ciężko by było mówić o własnych przeżyciach. Lepiej było zacząć od tego. – Tak. Widziałam, jaki obrazek Chloe narysowała. Naprawdę podobny do niej. – Dodała szybko: – To znaczy, do tego, jak sobie ją wyobrażałam. Chyba dobrze mi idzie opisywanie.

Zaśmiał się. – Może twoja matka mogłaby coś z tym zrobić. Szukała ostatnio materiału do obrazów.

Lyra uśmiechnęła się lekko. – Może.

Rozmawiali jeszcze czas jakiś. Rozmowa zeszła z opowieści Lyry na poważniejsze sprawy — zaczynał się rok szkolny i należało podjąć pewne decyzje: czy Lyra miała dołączyć do innych ludzi w jej wieku w szkole publicznej, czy też mieć własne, specjalne lekcje w domu.

Jej myśli wciąż krążyły wokół tego, co jej tata sądził na temat Equestrii. A więc ludziom naprawdę wydawała się ona tylko opowieściami dla małych dzieci.
No cóż, Lyra w taki właśnie sposób o niej opowiadała. Większość naprawdę okropnych rzeczy wolała przemilczeć. Podała tylko kilka ogólnych szczegółów na temat smoków, a parasprite'y opisała tak, by wydawały się czymś śmiesznym. Odbudowywanie tego, co po ich ataku pozostało z domu Lyry i Bon-Bon, bynajmniej nie było zabawne. Lyra miała szczęście, że te stwory nie dorwały się do niczego naprawdę wartościowego.

Ale było coś, o czym nigdy nawet nie *wspominała*… Discord. Ostatnio Lyra często o nim myślała. Czytanie o wojnach z przeszłości Ameryki przywodziło go jej na myśl. Ale on był uwięziony w kamieniu, w Equestrii. Nie było co się nim martwić. Ludzie panowali nad tym światem całkowicie. Nawet, jeśli w innym doprowadził ich do wyginięcia… Ale nikt nie musiał o tym wiedzieć.

Rozdział 24: Początek końca

W tym roku czekało ją wiele ciekawych rzeczy.

Rodzice Lyry od niedawna mówili o szkole. W wieku Lyry większość ludzi kończyła właśnie ostatnie lata „szkoły średniej". Jednak Lyra najprawdopodobniej miałaby lekcje w domu. Było jasne, że jej wykształcenie nie mieściło się do końca w obowiązujących normach, nieważne, jak bardzo próbowała to ukryć.

Przydawało jej się to, czego uczyła się z książek historycznych; przede wszystkim w tej dziedzinie była zapóźniona. Kiedy dumała nad historią innych krajów — tych, o których niegdyś czytała w swych starych książkach — zaczynała dostrzegać znajome rzeczy, choć działy się one wieki temu. Ważne jednak było to, co się działo w czasach najnowszych. Równie ważne, jak trudne.

Nie tylko nauka jednak ją ostatnio zajmowała. Oto Chloe z wielkim podnieceniem oczekiwała czegoś, co nazywała „Halloween". Lyra słuchała jej i notowała sobie pewne wnioski w pamięci. Miało się to odbyć pod koniec miesiąca; będzie się nosiło kostiumy i chodziło od domu do domu, by dostawać cukierki. Niewątpliwie była to ludzka wersja Święta Koszmarów — i to odbywająca się prawie w tym samym dniu.

Nie był to ten sam festyn z okazji żniw, o którym czytała Lyra. Zwyczaje tego święta były zupełnie inne niż te wyszczególnione w jej starych książkach. W istocie Halloween było niemal identyczne jak Święto Koszmarów — co było odrobinę niepokojące. Ale chyba nie mogło być organizowane ku czci Nightmare Moon, prawda? Chloe słyszała tamtą historię, ale nie wspominała, by miała ona coś wspólnego z nadchodzącym świętem. Lyra uznała, że gdy wreszcie ono nadejdzie, dowie się czegoś więcej o tym, czemu ludzie je organizowali.

A po jesieni nastąpi zima, a wtedy będzie mogła doświadczyć kolejnego ludzkiego święta: Bożego Narodzenia. Lyra pamiętała, jaki ekscytujący i kolorowy stawał się Canterlot w okolicach Wigilii Serdeczności i zastanawiała się, jak też ludzie w Filadelfii obchodzili swe zimowe święta. To miasto było większe, więc może obchody też takie będą.

A potem będzie nowy rok, a następnie zima i wiosna i kolejne lato z ludzką rodziną Lyry. Z każdym mijającym dniem coraz łatwiej było jej się dopasować. Wkrótce będzie taka, jak każdy inny człowiek.

* * *

Dzień ten zaczął się jak każdy inny ranek w domostwie Michelakosów.

Obudziwszy się, Lyra usłyszała cichy odgłos stukania w klawiaturę. To jej ojciec pisał na komputerze w swym gabinecie, położonym w głębi przedpokoju. Założyła koszulkę i dżinsy, po czym zeszła na śniadanie.

W końcu zeszła też Chloe. Wzięła sobie miskę płatków śniadaniowych i usiadła naprzeciwko Lyry. Przez chwilę gawędziły, i to nie tylko o Equestrii; nadzieje Lyry się spełniły — dzięki tym opowiadaniom jej siostra chętniej z nią rozmawiała. Opowiedziała Lyrze o swych lekcjach w szkole i o nowych kolegach, których tam poznała.

– A pójdziemy na obchód domów? – spytała niespodziewanie.

– To właśnie… zbieranie cukierków, tak? – powiedziała Lyra.

– No jasne!

Lyra uśmiechnęła się. – Oczywiście. To moja ulubiona część.

- No dobra, Chloe, jesteś gotowa? – Tata zszedł właśnie z góry. Zdjął płaszcz z oparcia krzesła kuchennego i zaczął go zakładać.

- Tak! – Chloe wstała i założyła plecak. Lyra patrzyła, jak Chloe przekłada obie ręce przez jego pasy, a ciężar umieszcza na środku pleców — było to prawie jak sakwa, choć zmodyfikowana. – Na razie, Lyra!

Kończąc śniadanie, patrzyła, jak razem wychodzą przez drzwi frontowe. Szkoła była w dość dużej odległości. Większość dzieci ponoć zawoził jakiś długi, żółty samochód zwany „autobusem", ale nie przyjeżdżał on do domów w ich okolicy. Tak więc tata zawsze musiał zawozić Chloe do szkoły autem.

Dziwne było to, jak daleko była szkoła. W Ponyville… *Nie*. Lyra potrząsnęła głową. Musiałą przestać sobie o tym przypominać przy lada okazji. Nie chciała się do tego przyznać przed sobą, ponieważ tak uwielbiała być człowiekiem, ale… czyżby zaczynała trochę tęsknić za domem?

Na schodach rozbrzmiały kroki, a za chwilę w przedpokoju zjawiła się jej matka. – Czy już poszli?

Lyra kiwnęła głową. – Dopiero co wyszli przez drzwi.

– Dobrze. Wybieram się do sklepu po parę rzeczy. Coś ci kupić?

– Trochę tych… – Lyra próbowała sobie przypomnieć dziwną nazwę. – Pop-Tartów.

– Coś jeszcze?

– Nie, tylko tyle. A, i może jeszcze trochę jabłek.

– Dobra. Niedługo wracam. – Matka wzięła torebkę i kluczyki od samochodu, po czym wyszła przez drzwi do garażu. Lyra słyszała głuchy rumor otwierających się samodzielnie wielkich drzwi. Kilka minut później rozbrzmiał silnik samochodu, a za chwilę odgłos ten ucichł w oddali.

Była już sama. Lyra wyciągnęła się na kanapie i zaczęła się zastanawiać, czym by się tu zająć przez resztę dnia. Był telewizor, ale nigdy jakoś nie przywykła do oglądania go. Kilka razy obejrzała z rodziną „film"; było to trochę jak całe ludzkie przedstawienie, dziejące się na ekranie. Kilka razy używano tam magii, ale jej mama skomentowała, że to „efekty specjalne". Jej własna rodzina nie była raczej tak uzależniona od świecącego ekranu, jak rodzina Audrey. Lyra pobawiła się trochę telefonem. Teraz była w nim muzyka.

Lyra pomyślała, czy by czegoś nie przeczytać na nowo. Kilka ostatnich zakupionych przez nią książek zdążyła pochłonąć w ciągu zeszłych paru tygodni. Półka w jej pokoju zapełniała się już jej kolekcją, której wielkość przekraczała znacznie jej dawne zbiory materiałów na temat ludzi, zostawione przez nią w Equestrii.

O, właśnie. Pójdzie na spacer i znów wpadnie do księgarni. Wciąż był wczesny ranek, a dziś był dzień powszedni, więc Monica zapewne będzie w pracy.

Lyra wzięła długopis i kartkę i napisała krótki liścik w razie, gdyby jej wyjście się przeciągnęło. Oczywiście rodzice zawsze mogli do niej zadzwonić, ale czuła, że byli niespokojni, jeśli wychodziła na dłuższy czas, nic nie mówiąc. Było to zrozumiałe, biorąc pod uwagę, przez co kiedyś przeszli.

Z szafy w przedpokoju wyjęła marynarkę i założyła ją. Robiło się już raczej mroźno. Zostawiła liścik na stole w kuchni, sprawdziła, czy drzwi są solidnie zamknięte na klucz, po czym stanęła przed drzwiami frontowymi.

A, jeszcze jedno…

Lyra trzymała telefon w jednej dłoni, a przewód i „słuchawki" zwisały z drugiej. Postukała i potarła ekran swoimi palcami, aby włączyć muzykę. Jej tata pokazał jej, jak to się robi. Trójkąt oznaczał „odtwórz". Rozległ się cichy, trzeszczący dźwięk, dobiegający z maleńkich głośniczków słuchawek. Niepewna, czego ma się spodziewać, wsunęła powoli jeden z nich do ucha tak, by nie wypadł. I wtedy — niespodziewanie — muzyka zaczęła jej grać w uszach, tak wyraźnie, jakby zespół był tuż przed nią.

Na próbę wyjęła słuchawkę i odsunęła ją od siebie. Wciąż coś w niej słyszała, choć niewyraźnie, ale gdy ją zbliżyła, dźwięk był idealny. Lepszy nawet niż w odtwarzaczu, z którego korzystała w domu Audrey.

Natychmiast włożyła drugą słuchawkę i odniosła wrażenie, jakby wszystkie inne dźwięki wokół niej po prostu zniknęły. To było wspaniałe. Piosenka była jej znana — „Highway to Hell", którą grała z zespołem Randalla. Z muzyką rozlegającą jakby wewnątrz jej głowy wyszła przez drzwi.

Zwykle szła trasą prowadzącą przez lasy wokół jej domu, kilka dalszych osiedli, a w końcu przedmieścia, gdzie znajdowała się księgarnia. Lyra zamierzała zwiedzić miasto, zbadać kilka innych tamtejszych miejsc. A może zrobi to dziś?

Obok przejechał samochód. Ledwo go słyszała przez ciężką muzykę, rozlegającą jej się tuż koło uszu. Obserwowała go, jak przejeżdżał, patrząc, czy to czasem nie jej tata wraca ze szkoły, ale to nie był żaden z obu samochodów jej rodziców. Gdy już przemknął, znów była sama.

Muzyka naprawdę uatrakcyjniała przechadzkę, która bez tego byłaby nudna i monotonna. Rzadko kiedy pojawiali się tu inni ludzie, czy to pieszo, czy w pojazdach.

Spojrzała w górę. Las wyglądał inaczej o tej porze roku. Liście zaczynały zmieniać barwy, a drogę pokrywała ich cienka warstwa. Niewątpliwie strząsnęły je przejeżdżające obok auta. Zastanawiała się, czy urządzona zostanie Gonitwa Liści, by wszystkie na pewno spadły przed przyjściem zimy. W Ponyville kilka razy brała w niej udział, nie próbując się ścigać, zwykle biegnąc obok Bon-Bon w spokojnym, ale żywym tempie. To miejsce wyglądało trochę jak Las Whitetail. Gdyby nie przechodząca tędy ludzka jezdnia i ten jeden samochód, który przejechał kilka minut temu, Lyrze wydawałoby się, że znów tam jest.

Na razie oddaliła od siebie takie myśli. Wpatrywała się w widniejące nad nią pomarańczowe i brązowe barwy, rozkoszując się rozbrzmiewającą w uszach muzyką. Aż miała od tego ochotę wyciągnąć gitarę i nauczyć się jakichś nowych piosenek. Może po tym, jak wróci z odwiedzin w…

– Miło ci się spaceruje, Heartstrings?

Nagły głos — niespodziewany i całkowicie wyraźny — sprawił, że się zatrzymała. Odwróciła się, spodziewając się kogoś za sobą, ale — o dziwo — wciąż była sama. Słyszała zresztą tylko muzykę; słuchawki tłumiły praktycznie wszystkie inne dźwięki.

– Całkiem nieźle ci idzie… nieźle ty idziesz na dwóch zaledwie nogach, jak widzę. Jak każdemu innemu człowiekowi. Naprawdę jesteś jednym z nich, co?

Ktokolwiek to był, nazwał ją Heartstrings. I…

Jego głos dobiegał ze słuchawek.

Lyra wyrwała je z uszu. Stała bez ruchu, wpatrzona w telefon, ale zdawała sobie sprawę, że głos tak naprawdę nie dobiegał z niego. Nie, to był tylko trik. Znała ten głos. Nie do końca pamiętała, co się działo ostatnim razem, gdy on się zjawił — ale wiedziała wystarczająco dużo.

– Chciałem tylko zatrzymać się na chwilę i złożyć ci najszczersze wyrazy wdzięczności. Gdyby nie ty, *Heartstrings*, nigdy bym nie odnalazł tego miejsca. – Jego głos przybrał ton drwiący i pogardliwy, gdy wypowiadał jej imię. Nie, nie jej prawdziwe imię, po prostu jej stare kucykowe imię. – I pomyśleć, że cały ten czas byłaś po prostu w Ponyville! Gdybym wiedział, że zostali jeszcze jacyś ludzie, nie marnowałbym tam czasu. Nie, ludzie są o wiele zabawniejsi.

Głos dochodził znikąd, a zarazem był wszędzie wokół niej. Oprócz tego panowała dziwna cisza.

– Ja osobiście całkiem lubię ludzi – powiedział. – Zdaje się, że my oboje mamy tyle przynajmniej ze sobą wspólnego. Czy cię nie zachwyca ta ich technologia? I jeszcze te ich dłonie, za których pomocą jej używają.

Teraz brzmiało to, jakby był za nią, ale gdy odwróciła się w tył — nie ujrzała nic, po prostu pustą drogę.

W końcu udało się Lyrze odzyskać głos, choć drżał on mimo jej woli. – G… gdzie ty jesteś?

- Och, jestem dokładnie tam, gdzie chcę być — tutaj, w ludzkim świecie. Wyobrażasz to sobie? Oddzielny świat, pełen milionów ludzi — tuż obok, przez cały ten czas.

Więc to była prawda — on *był* w ludzkim świecie. Nic dobrego nie mogło z tego wyjść. Ale z jakiegoś powodu Lyrze udawało się myśleć tylko o tej księgarni na przedmieściach.

- Wy, ludzie, naprawdę jesteście całkiem zabawni. I popatrz tylko, jak zadziwiający jest ten świat! Zostawić was samych na parę tysięcy lat i oto, co osiągnęliście.

Tym razem mówiła nieco pewniejszym głosem. – Jak ty się tu dostałeś? – powiedziała. – Jak mnie znalazłeś? Co *robisz?*

Odpowiedział jej śmiech. – Sądzę, że *dokładnie* wiesz, co ja planuję. Widzisz, strasznie mi się nudziło, po prostu nie wyobrażasz sobie, jak bardzo. Pilnie potrzebowałem trochę starego, dobrego chaosu. Och, przepraszam… pomyliłem się… tutejsi ludzie mają mnóstwo *nowych,* dobrych sposobów na chaos! Szczerze ci powiem, że wprost nie mogę się doczekać.

Zacisnęła zęby. Głos dochodził jakby znikąd, ale otaczał ją zewsząd. Ten ruch w drzewach — to tylko wiatr, prawda? Upadło przed nią kilka rozrzuconych liści.

- Ludzie to coś więcej. Prowadziłam badania nad nimi… nad nami – powiedziała Lyra. – Jesteśmy czymś lepszym, niż ci się wydaje.

- Z tego, co widzę, zrobiliście całkiem sporo chaosu bez mojej pomocy. To się jeszcze okaże.

Teraz jego głos brzmiał, jakby stał on tuż za jej plecami. Ale wciąż była sama… czy aby na pewno? Czy to się działo naprawdę? Przecież to niemożliwe…

- No cóż, nie planowałem dłuższych odwiedzin. Tylko tyle, żeby wpaść i coś ci zostawić. Widzisz, czeka na mnie cały wielki świat ludzi… powiedzmy, że będziesz szczęśliwsza, nie będąc wśród nich.

Poczuła, jak coś otarło się o jej głowę. Ręka Lyry wystrzeliła w górę, ale cokolwiek to było, już przeleciało. Kolana ugięły się pod nią. Wszystko się rozmywało przed oczami.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, że na tym świecie są was *miliardy?* Nie jakieś tysiące, nawet nie *miliony*. Miliony was znaleźć mogę w jednym tylko mieście — w takim jednym mieście niedaleko stąd, prawda?

Ostatnim, co zobaczyła, była widniejąca przed nią uśmiechnięta twarz Discorda.

– Tak, jak mówiłem, Heartstrings… serdeczne dzięki za pomoc.

* * *

Lyra obudziła się lekko zamroczona, trochę kiepsko się czując. Miewała ostatnio naprawdę dziwne koszmary, ale ten sen był najgorszy z nich wszystkich.

Otworzyła gwałtownie oczy.

Tyle, że… nie była w swym łóżku. Wciąż miała na sobie to samo ubranie, choć teraz było jakby luźniejsze i wisiało na niej. Jej twarz leżała wprost na twardej, czarnej, kamiennej ulicy, wokół zaś porozrzucane było kilka suchych liści. Nagle wróciło do niej wspomnienie tego, co się właśnie stało.

Discord.

Budziła się już z tylu szalonych snów — i akurat ten był prawdą?

Spróbowała podnieść się z ziemi — straciła przytomność; nie bardzo wiedziała, czemu. Jak długo tu leżała? Wciąż jeszcze był dzień, tyle że… jakiś pochmurny… Ciężko było to ocenić. Trzęsąc się, wstała na nogi, czując, jak kręgosłup ugina jej się nieprzyjemnie. Za chwilę jednak potknęła się o własny ogon i upadła ciężko na plecy. Jęknęła. Jej przednie nogi sterczały w górę, a luźne rękawy zwieszały się z jej kopyt.

Lyra patrzyła na nie z przerażeniem.

– A to *drań!*

Rozdział 25: Prawda wyjdzie na jaw

Przez dobrą chwilę Lyra stała jak wryta. Spojrzała na swój ogon. Potem w dół, na swe kopyta. Na krawędzi wzroku widziała czubek swojego rogu.

Ale nie było czasu do stracenia. Nie wiedziała, jak długo dokładnie była nieprzytomna. Machnięciem zrzuciła z tylnych kopyt buty; już na nią nie pasowały i tylko by ją spowalniały. Spróbowała odzyskać orientację, przypominając sobie, w którym kierunku był dom, i zaczęła po prostu biec — no, raczej galopować.

Lada moment się obudzi. *Musi* się obudzić. To niemożliwe, żeby Discord był *tutaj,* w Filadelfii.

Coś wpadło Lyrze do oka i zatrzymała się z poślizgiem. Zamrugała kilka razy, by się tego pozbyć.

Po chwili spadło ich jeszcze kilka — gęstych, brązowych kropli… Za chwilę na jezdni zaczęły tworzyć się kałuże mleka czekoladowego. No jasne. To samo, co zrobił w Ponyville. Lyra pokręciła głową i ruszyła dalej.

Jej koszulka i spodnie były luźne i obszerne; zaczynały przemakać na deszczu. Od tego mleka pewnie zaczną brzydko pachnieć… No nie, po co ona teraz o tym myśli?

Naszyjnik z lirą — identyczną z uroczym znaczkiem, który właśnie pojawił się z powrotem na jej biodrze („zadzie", poprawiła się w myślach) — uderzał o jej szyję, gdy galopowała wzdłuż jezdni w stronę domu. Minęła stojący na poboczu samochód. Zauważyła, że jego opony z okrągłych stały się kwadratowe. Kierowca, ktokolwiek to był, musiał go tu zostawić i iść dalej na piechotę.

W końcu Lyra dotarła z powrotem do domu. Na podjeździe nie było auta. Może nie była nieprzytomna tak długo, jak sądziła. Przypomniała sobie porzucony pojazd o kwadratowych kołach. Nie widziała nawet, co się działo w miasteczku, ale nie mogło to być nic przyjemnego. Jak ludzie reagowali na to, co się działo? I, co ważniejsze, jak zareagują jej rodzice, kiedy wrócą do domu i znajdą ją w takim stanie? Nie dało się przewidzieć, kiedy dokładnie powrócą. Wyjaśni sprawę z rodzicami… i z Chloe… kiedy tu dotrą.

Pod warunkiem, że nic im się nie stało.

Na razie zdobyła się na ostatni zryw i wbiegła na ganek. Klucz miała w kieszeni. W pierwszym odruchu chciała po prostu wsunąć tam rękę i go wyjąć, ale oczywiście o tym nie było mowy. Za pomocą magii — nawet tak niewielka ilość magicznej energii wymagała pewnego wysiłku — wyciągnęła kółko z kluczami z kieszeni, wsadziła klucz do zamka, po czym usiłowała go otworzyć. Wydawało się jej, że trwa to wieki całe. Nie bez powodu klamki w Equestrii nie służyły tak naprawdę do przekręcania.

Drzwi otworzyły się w końcu i niemal wpadła do środka, zadowolona, że schroniła się przed deszczem. Zatrzymała się, by odetchnąć. Zamknęła za sobą drzwi kopniakiem tylną nogą.

Wszystko tu było takie *duże*.

Nigdy jeszcze nie przebywała w człowieczym domu jako kucyk. Pamiętała tylko, jak przebywała przez parę chwil w Zamku Canterlot i jak wszystko wydawało się mniejsze, gdy stanęła na dwóch nogach. Tu nic nie było przeznaczone dla kucyków. Bez dłoni była teraz praktycznie bezradna.

Podniosła jedną z przednich nóg i zaczęła wpatrywać się w mokre, potargane, zielone owłosienie. Pokrywało ją całą i było to dziwne uczucie. Jak ona mogła kiedyś być do tego przyzwyczajona?

I ważniejsze: co powinna zrobić teraz? Tam na zewnątrz był Discord. Jej rodzina prawdopodobnie prędzej czy później wróci. Według zegara Lyra była na dworze mniej niż godzinę. Było lepiej, niż sądziła. Ale gdy tu wrócą, będzie musiała im wyznać wszystkie kłamstwa, które im opowiedziała. Wolała o tym nie myśleć.

Ale najpierw… Na podłogę skapywało z niej mleko. Z Discordem nic nie mogła zrobić, ale to — to nie było najlepsze możliwe pierwsze wrażenie.

Lyra udała się w stronę schodów. Na pierwszym stopniu potknęła się i krzyknęła cicho. Dalej szła już wolniej. Te schody były za wąskie. Nie stanowiło to problemu wcześniej. Kiedy była człowiekiem.

Na górze były dwa prysznice. Jeden w kabinie, drugi z wanną. Wiedziała, że do kabiny nie zmieści się wygodnie, więc zdecydowała się na ten drugi.

Strząsnęła naszyjnik z głowy i dała mu upaść na blacik obok umywalki, po czym, wykręcając ciało, zdołała z pewną trudnością ściągnąć z siebie mokre ubranie. Sprawiało jej to trudność, ale nadal zbyt niewygodnie było używać magii. Z jakiegoś powodu przypomniało jej się pytanie Bon-Bon, czy noszenie ubrań przez cały czas było uciążliwe. Gdy nie miało się dłoni, odpowiedź brzmiała najwyraźniej — tak.

Nie miała wyboru i musiała użyć magii, żeby odkręcić wodę. Przez jakiś czas zmagała się z kurkiem, aż chlusnął na nią strumień zimnej wody; udało jej się przekręcić kurek na drugą stronę. Odetchnęła z ulgą i pod lecącą ciepłą wodą zdołała zebrać myśli.

Działo się zbyt wiele i zbyt szybko. Discord w jakiś sposób znowu uciekł. A ona go tu sprowadziła, a przynajmniej otworzyła mu drogę. Ludzie znów byli skazani na wymarcie. Nie mogła nic na to poradzić. *Nikt* nie mógł nic poradzić bez Elementów Harmonii.

Zebranie myśli było złym pomysłem.

Popchnęła kurek za pomocą kopyta, by zakręcić wodę, po czym spróbowała telekinetycznie przesunąć ku sobie ręcznik. Powoli przypominała sobie podstawy czarowania. Trochę to potrwa, zanim całe to jej mokre futro wyschnie, ale przynajmniej już się nie lepiła.

Lyra weszła do sypialni, by poszukać jakichś czystych ubrań. Jasne, kucyki ich zwykle nie nosiły, ale chciała nadal *zachowywać się* jak człowiek. Zresztą ubierała się codziennie przez całe miesiące, zanim stała się człowiekiem. Znalazła czystą, białą koszulkę — poczuła się dumnie, gdy udało jej się zapiąć guziki magią. Ubrania nadal były za duże, ale nie obchodziło jej to.

Wciągając koszulkę przez głowę, zauważyła kątem oka swą lirę stojącą na toaletce, a obok — swoją gitarę. Prawdopodobnie nigdy już nie będzie mogła na niej grać… To nasunęło jej myśl o tym, jak też jej przyjaciele w Des Moines radzili sobie z Discordem. Miasto było setki mil stąd. Zastanawiała się, czy chaos aż tak daleko się rozprzestrzenił.

Teraz była już ubrana, dość czysta i nie pozostawało już nic więcej do zrobienia, jak tylko przygotować się na nieuniknione.

Zauważyła na półeczce w łazience swój błyszczący naszyjnik i znów narzuciła go na szyję. Teraz traktowała go jako coś w rodzaju talizmanu na szczęście.

Tam, w Zamku Canterlot, kiedy pożegnała się ze swą adoptowaną rodziną i zapewniła ich, że w ludzkim świecie będzie w zupełności bezpiecznie…

Podążyła przez przedpokój do pracowni malarskiej swej matki. Nie szła tam w jakimś określonym celu, po prostu nie mogła bezczynnie siedzieć. W środku był niedokończony obraz — miała to być okładka dla jakiegoś innego pisarza. Za nim było okno, przez które widać było przód domu. Długi podjazd, sięgający aż do jezdni… gdzie jej tata biegł właśnie do drzwi, osłaniając oczy przed padającym mlekiem czekoladowym.

Lyra spanikowała.

Wybiegła z pokoju, skręciła w przedpokoju, omal się znowu nie potknęła przy schodzeniu po schodach. Przybyła w samą porę, by ujrzeć, jak drzwi zaczynają się otwierać. Zareagowała bez namysłu: rozbłysł róg, drzwi zamknęły się. Uderzyła w nie całym swym ciężarem i stanęła, by złapać oddech.

Oczy miała szeroko otwarte. – Co ja wyrabiam… – mruknęła. Nie odstąpiła jednak od drzwi.

– Lyra? Jeśli tam jesteś, otwórz drzwi! Co się dzieje? – To był głos jej ojca. Jeśli on ją zobaczy…

Nie powiedziała nic. Bo i co *mogła* powiedzieć?

– Kto tam jest? Lyra, powiedz coś! Nie jestem pewien, co tu się dzieje, ale… coś pada z nieba, auto się zepsuło, musiałem tu biec z…

– Tato? Ee… – Głos jej osłabł. – Pamiętasz te historie, które opowiadałam Chloe? Te o Equestrii?

– Lyra? Dobrze, że jesteś w domu. Po prostu otwórz drzwi. – W głosie słychać było ulgę.

– To naprawdę ważne. Muszę ci coś powiedzieć. Teraz.

– Porozmawiać możemy w środku. Wiem, że dzieją się tu dziwne rzeczy, ale to nie powód, żeby mnie nie wpuszczać. – Po tonie głosu poznała, że tracił cierpliwość.

Odsunęła się powoli. – Tak mi… przykro – powiedziała, wpatrując się w podłogę.

Ojciec wszedł do środka i rozejrzał się za nią. – Lyra? Co się… – W tym momencie spojrzał w dół. Cokolwiek chciał powiedzieć w następnej kolejności, nie mógł tego z siebie wydusić, skoro ujrzał w miejsce swej córki małego, zielonego kucyka.

Lyra za to od razu zaczęła wszystko wyrzucać z siebie. – Przepraszam. Nigdy wam nic nie powiedziałam. Chciałam tylko być normalna. Nigdy nie pragnęłam niczego bardziej od tego, by żyć zwykłym życiem człowieka, i myślałam, że jeśli wam powiem, że wszystko zapomniałam, to mi uwierzycie, i przepraszam. Strasznie przepraszam.

Jej ojcu odebrało mowę. Stał tam i się w nią wpatrywał. W końcu udało mu się wykrztusić jedno słowo. – Lyra?

– To naprawdę ja. – Spojrzała w górę, na niego, czując się wyjątkowo niska. Zmarszczyła brwi. – Nie jesteś na mnie… zły, prawda?

– Jesteś… jednorożcem – powiedział tępo.

– Naprawdę *jestem* człowiekiem! I jestem twoją córką. Ale przybyłam tutaj z Equestrii. To wszystko prawda to, o czym opowiadałam Chloe. Przez większość życia byłam jednorożcem. – Nieśmiało przejechała kopytem po podłodze. – Przepraszam. Okłamałam was. Jesteś na mnie zły?

Uklęknął przed nią. – Czy ty jesteś… Czy to ty to wszystko… – Spojrzał na zewnątrz; wciąż padał tam deszcz.

Pokręciła głową. – Nie. Moja magia tego nie umie. Nie *zrobiłabym* tego. Chcę po prostu być człowiekiem!

– Umiesz używać *magii?*

– No, tak, ale… – Jęknęła wyczerpana. – Teraz to nieważne. Chodzi o Discorda. – Znów zaczęła mówić bezładnie i pośpiesznie. – Podążył tu za mną, żeby znaleźć wszystkich ludzi, którzy jeszcze żyją, to dlatego spuścił czekoladowy deszcz i dlatego zamienił mnie z powrotem w…

Ojciec jej przerwał: – Kto? Zupełnie cię nie rozumiem… – Ale coś jej powiedziało, że prawie nie słyszał tego, co mówiła. Widziała, jak on na nią patrzył i to jej przypomniało, że jednorożce ponoć były w tym świecie zmyślone.

Lyra umilkła. – No… wyjaśnienia zajmą trochę czasu. Możesz po prostu… chwilkę zaczekać? Proszę.

Odwróciła się i znów niezgrabnie wspięła się po schodach. Udała się prosto do swej sypialni i zaczęła przetrząsać szuflady, aż znalazła swój dziennik. Otoczył go blask. Zeszła na dół, a dziennik leciał obok niej. Czuła, że podniesienie go wymagało więcej pracy, niż kiedyś, ale przynajmniej był w powietrzu.

Ojciec siedział w pokoju dziennym, zakrywając czoło ręką. Gdy Lyra przyszła z powrotem, spojrzał na nią wyczerpany.

– Proszę. Oto notatki, które zapisywałam, gdy mieszkałam w Equestrii. Dużo wyczytałam w książkach, ale też… – Zauważyła, że gapił się na dziennik unoszący się przed nim w powietrzu. – No dalej, weź.

– Jak ty to robisz?

– To tylko podstawowa magia… A, racja. – Opuściła wzrok. – Ee, wiem, o jakich rzeczach ty pisujesz, ale magia to naprawdę nic nadzwyczajnego. Większość jednorożców potrafi niewiele więcej. – Skinęła w stronę książki.

– Unosi się w powietrzu. Jak ty to robisz?

Lyra przewróciła oczami. – Nauczyłam się w wieku siedmiu lat. Mówiłam ci, że to nic nadzwyczajnego.

– Używałaś *magii,* odkąd byłaś w wieku Chloe? Lyra, jak dokładnie doszło do tego, że zmieniłaś się w… – Pokazał na nią gestem ręki.

Wzięła głęboki oddech. – Wtedy, lata temu, kiedy zniknęłam… Wciąż nie wiem, jak to się stało, ale zostałam zabrana do Equestrii. To jest ten inny świat, o którym mówiłam Chloe. Nie wymyśliłam żadnej z tych historii. Naprawdę znałam te kucyki.

Powoli pokiwał głową.

– A jeśli chodzi o naukę magii, większość jednorożców zaczyna w jeszcze młodszym wieku… Mnie to po prostu zajęło więcej czasu. – Wzruszyła ramionami. – Ludzie nawet nie umieją w zasadzie używać magii, więc chyba dlatego tak ciężko mi to przyszło. Do niedawna wcale o tym nie wiedziałam.

Z ociąganiem sięgnął ręką i dotknął okładki starego dziennika, jakby nie był pewien, czy dłoń przez nią nie przeleci. Następnie zamknął wokół dziennika palce i wziął go od Lyry. Z pewną ulgą wypuściła tom, wokół którego zanikła aura. Podtrzymywanie tego czaru lewitacji było ciężką pracą.

Lyra uniosła głowę. – A właśnie, gdzie jest Chloe? I mama?

– Kiedy to się zaczęło, Chloe zdążyłem już odprowadzić do szkoły. A co się działo dalej, tego… nie wiem. Było zbyt dziwnie.

– Och…

Zdawało się, że jej ojciec powoli powraca do zmysłów. Doskonale. – Ale, Lyra, przede wszystkim muszę wiedzieć, co się dzieje na dworze. Ten deszcz. Te puste opony. Chwilami byłem niemal pewien, że widzę, jak znaki drogowe i skrzynki pocztowe ruszają się same. Wiesz coś o tym, prawda?

– Jest gorzej, niż myślałam… – mruknęła do siebie.

– Co jest gorzej?

– To Discord. Duch Chaosu, kiedyś był w Equestrii, ale trafił tu za mną, a teraz… – Lyra przyłapała się na tym, że znów mówi zbyt szybko. Dalej mówiła wolniej: – W Equestrii doprowadził do tego, że ludzie wyginęli. To było dawno temu. Chyba znów próbuje to zrobić. Skłócając ich ze sobą.

– Wyginęli… – Jej ojciec powtórzył słowo, pojmując jego znaczenie. – Ale… mleko czekoladowe? To chyba jakiś dziwny żart?

– To jest najgorsze. Takie rzeczy *są* żartami. Według niego.

– I… ten Discord to nie człowiek.

– Jasne, że nie. Ludzie nie umieliby tego wszystkiego zrobić. Nie umiemy używać magii. – Spojrzała na swój róg. – Przynajmniej zwykle nie umiemy.

– A więc przez te wszystkie lata nie wiedziałaś, że jesteś…

Pokręciła głową. – Moi inni rodzice nigdy mi nie mówili, że byłam człowiekiem. Nie. – Spojrzała na dziennik. – Ale prowadziłam badania na temat ludzi. W głębi duszy wiedziałam, czym jestem. Tu są moje zapiski.

Lyra wskoczyła na kanapę i usiadła obok niego. Spojrzał na nią, zaskoczony.

– Czy jednorożce zwykle tak siedzą? – spytał.

– Oj. Eee… Zaczęłam tak robić, bo widziałam na obrazkach, jak ludzie siedzą w taki sposób. – Spojrzała na siebie. – Nie jest to tak wygodne, jak pamiętam.

Znów zerknął na dziennik, potem na nią. – Chyba masz mi dużo do powiedzenia.

– Jakieś szesnaście lat – powiedziała Lyra. – Ale… chyba teraz nie mogę nic innego zrobić.

Opowiedziała mu o Wielkiej Gali Grand Galopu, często robiąc przerwy, by wyjaśnić, co to było i jak wyglądał Canterlot. O Discordzie opowiedziała tak szczegółowo, jak tylko mogła. Oczywiście wtedy rewelacje na temat Discorda przyćmiło odkrycie, że ona sama była człowiekiem. Nie mogła się obwiniać za to, że wolała wymazać z pamięci wszystko na temat ich wyginięcia.

– Księżniczka Celestia wysłała mnie z powrotem do tego świata zaledwie parę miesięcy temu. Od tamtej pory byłam człowiekiem. To znaczy… aż do teraz – powiedziała.

Jej ojciec był już chyba nieco spokojniejszy. Uśmiechnął się, ale jakoś dziwnie i niepewnie. – Nigdy bym nie wpadł na to, że to właśnie ci się stało, gdy zniknęłaś. Myśleliśmy, że nie żyjesz. To się wydawało najbardziej prawdopodobne.

– No, tak, nigdy nie udało mi się odkryć, jak to się stało. Chyba po prostu się… stało.

– Magia.

– Być może.

– I to w naszym własnym domu… – mruknął. – Trochę tego za dużo. Ale jesteś tutaj i jesteś jednorożcem. – Westchnął. – Nie mam wyboru. Muszę ci uwierzyć.

– Jedyny człowiek, któremu powiedziałam, to Audrey, a ona uznała po prostu, że jestem wariatką. Wtedy nie miałam żadnych dowodów.

Znów spojrzał na dziennik i odwrócił go w rękach. Oprawa była w starym stylu; okładka była twarda, a kartki były z grubego pergaminu. Dziennik był podobniejszy do książki equestriańskiej niż ludzkiej — teraz Lyra umiałaby już wskazać, czym one się różniły między sobą. Ojciec otworzył go i zaczął powoli przeglądać, czytając uważnie notatki nabazgrane na marginesach między rysunkami.

– To są wszystkie te badania, które poczyniłam na temat ludzi. Znalazłam w bibliotece parę książek — mój adoptowany tata był tam głównym bibliotekarzem. – Lyra zaglądała mu przez ramię. – Te pochodzą z okresu, kiedy mieszkałam w Ponyville z Bon-Bon.

Spojrzał znad książki. – Z kim?

– To moja współlokatorka. Była kucykiem ziemnym. Nie podobało jej się zbytnio, że ciągle gadałam o ludziach… – Patrzyła, jak przerzucił jeszcze kilka kartek.

Zatrzymał się przy zgrubnym szkicu przedstawiającym miejską ulicę. – To wygląda jak przedmieścia. Skąd o tym wiedziałaś?

– Te tutaj oparłam na moich snach. Miast takich jak Filadelfia nie było w książkach, bo ludzie z Equestrii nie osiągnęli tak wysokiego poziomu, ale i tak wiedziałam o tym świecie – powiedziała. – Pewnie przypominał mi się okres, kiedy tutaj mieszkałam. Chociaż to było tak dawno temu.

– To… doprawdy ciekawe. – Przejrzał kilka dalszych rysunków. Lyra zauważyła, że deszcz przestał już bić w okna. – Chyba masz obsesję na punkcie dłoni.

Spojrzała ze smutkiem w dół. – Tak. Ty pewnie nie zrozumiesz, bo zawsze je miałeś… Ale to właśnie było najlepsze w zostaniu człowiekiem! Od tamtej pory miałam własne palce. Mogłam grać na lirze tak, jak należało. Wynaleźli ją Grecy, prawda? Nasi przodkowie. – Uśmiechnęła się. – Zawsze chciałam po prostu być człowiekiem. I nim zostałam… przynajmniej na parę miesięcy.

Uważnie studiował jej zapiski. – Lyra… Equestria wyraźnie nie jest częścią tego świata.

- Nie. Oczywiście, że nie. – Przechyliła głowę, patrząc na niego dziwnie.

– Wiedziałaś o istnieniu Grecji?

- No, dziwna sprawa. Wiele z krajów, o których czytałam, była taka sama jak tu. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie trafiłam tutaj, więc było już za późno, żeby spytać Księżniczkę Celestię… – Tu zamilkła. – Nie rozumiem tego, po prostu tak jest.

Kiwnął głową i z powrotem spojrzał na jej dziennik. Zauważyła, którą stronę czytał. Był to bardzo szczegółowy szkic pary dłoni — po jednej na obu sąsiednich kartkach.

– Wtedy właśnie zaczęłam robić zapiski za pomocą dłoni. Widzisz, jak mi się pismo poprawiło? I łatwiej było rysować detale. Okazało się, że łatwiej mi nawet się posługiwać piórem trzymanym w rękach, niż za pomocą magii. – Dziwnie podniecające było dzielić się tym wszystkim z człowiekiem — i to jeszcze z jej ojcem.

– To wtedy stałaś się człowiekiem – powiedział.

– No, nie, to było trochę później… – Wbiła wzrok w sufit. – Trochę… poeksperymentowałam z magią…

Spojrzał wprost na nią. – Co masz na myśli?

– Mówiłam ci. Dłonie były wtedy czymś całkiem ekscytującym. Zresztą nadal są.

– Więc co zrobiłaś?

Uniknęła jego wzroku. – Wolałabym nie mówić.

Zamknął dziennik i odłożył na bok. Przez chwilę wyglądał przez okno na tyły domu. – Wiesz, chyba już się uspokaja.

– Co? – Lyra uniosła głowę. – To nie może być prawda. Discord nie *zniknąłby* tak po prostu.

– Ale nadal jesteś jednorożcem.

Wstała i potruchtała do okna, po czym spojrzała na podwórze z tyłu domu. Było niepokojąco cicho. – Nie wiem, czemu to nagle ustało. Wydaje mi się, że może… – Wciągnęła z przestrachem powietrze.

– Co? O co chodzi?

– Discord mówił coś, że kieruje się do większego miasta… Może nie miał na myśli Filadelfii. Czy są tu jakieś pokaźniejsze miasta?

– Filadelfia to naprawdę nie jest aż tak duże miasto. Mógł się udać gdziekolwiek. Do Nowego Jorku czy do Waszyngtonu… – Przez dłuższą chwilę siedział bez ruchu z głową w dłoniach. Lyra pochyliła się do przodu, ale nie powiedziała nic. Bo i co mogła powiedzieć?

– Jeśli Discord jest tak niebezpieczny, jak mówisz…

– Owzem, jest – powiedziała Lyra. – Mówiłam ci, raz już doprowadził nas do wyginięcia.

– Tak. Ale ty byłaś w Equestrii. Wiesz o nim więcej, niż ktokolwiek inny. – Przez chwilę się zastanawiał, po czym spytał: – Mówiłaś chyba, że rok temu się uwolnił?

– Tak, ale zajęły się tym Twilight i jej przyjaciółki. Wykorzystały Elementy Harmonii – wyjaśniła Lyra. – Czy Chloe opowiadała ci kiedykolwiek o Nightmare Moon?

– Coś tam słyszałem.

– Wtedy właśnie było tak samo.

Kiwnął głową w zamyśleniu. – Jak wy dokładnie używacie tych Elementów?

– Ale że niby ja? Nie, ja nie… – Lyra westchnęła. – Elementy Harmonii to jedyna rzecz, która go może powstrzymać, a one używane były tylko przez Twilight i jej przyjaciółki. Ja nie miałam z tym nigdy nic wspólnego. Byłam tylko zwykłym jednorożcem. Większość z nas nigdy niczego takiego nie musiała robić.

– A więc te artefakty to jedyna moc, która go może powstrzymać… – Zamyślił się. – Często… tak bywa w opowieściach. I takie przedmioty mogą wykorzystać tylko szczególni bohaterowie.

– To nie jest jedna z twoich książek. To jest prawdziwe życie – powiedziała Lyra. – Chociaż w tym przypadku jest akurat tak, jak mówisz – przyznała.

– I tu mamy problem… Jak rozumiem, nie ma innego sposobu, by z nim walczyć.

– Jeśli masz na myśli wykorzystanie ludzkiej broni, to najgorsze, co moglibyśmy zrobić! Ludzie nie mogą po prostu wziąć wszystkich tych armii, bomb i ich mu podarować.

– Ale… prawdopodobnie do tego właśnie niedługo dojdzie.

– Co masz na myśli?

– On jest zagrożeniem. Jak inaczej moglibyśmy sobie z nim poradzić? Mówisz, że to zły pomysł, ale tego, co ty wiesz, nikt inny nie wie.

Lyra westchnęła. – Tak, ale… Wiem to, że ludzie nie mogą go powstrzymać. Jedynie czynimy go potężniejszym.

Nie trzeba było już nic więcej mówić. Najgorsze było to, że Lyra wiedziała, iż Discord miał rację. To jej powrót do ludzkiego świata spowodował, że i on się tu dostał. To właściwie była tylko jej wina.

Telewizor włączył się. Ojciec podniósł pilota i przełączył na wiadomości. Na środku ulicy zalanej mlekiem reporter stał przed tym, co pozostało ze stojącego tam budynku. Ściany zniknęły, a pokoje w środku stały nadal nienaruszone.

Spojrzała w dół, na swój naszyjnik. W głowie tkwił jej ten ostatni dzień w Canterlocie. Jej róg rozbłysł; podniosła naszyjnik pod zaciekawionym spojrzeniem taty. Magia go interesowała — to było zrozumiałe, pisał o niej od lat, ale aż do dzisiaj ani razu jej nie widział. Nagle Lyra poczuła coś dziwnego. Wydała cichy okrzyk zaskoczenia, a naszyjnik upadł z powrotem.

– Co się stało? – spytał ojciec.

- Nie jestem… pewna – przyznała. – To się nigdy wcześniej nie stało. – Kopytem delikatnie trąciła naszyjnik, ale wydawał się on teraz nieszkodliwy.

– Zawsze to miałaś na sobie… Skąd on się wziął? – spytał ojciec. – Ten łańcuszek zdaje się być trochę za duży jak na… kucyka.

Pokręciła głową. – Dostałam od Księżniczki tuż po tym, jak zamieniła mnie w człowieka.

– Księżniczka Celestia. – Zaczynał rozumieć, ale było jasne, że aż do teraz rzadko kiedy zastanawiał się poważnie nad opowieściami Lyry. – Najpotężniejszy jednorożec w Equestrii, a także jej władczyni…

Lyra przekrzywiła głowę. – No, nie do końca jednorożec. Ona ma też skrzydła. Jest mniej więcej twojego wzrostu. A poza tym ma tysiące lat… – Lyra schyliła się, by dokładniej obejrzeć naszyjnik. To uczucie, kiedy go podniosła w swom kierunku… Nie zdarzyło się to, kiedy zdjęła go po raz pierwszy, ale…

– Naprawdę rozmawiałaś z jednorożcem, który miał ponad tysiąc lat – stwierdził ojciec w zadumie.

– No tak. Władcy u ludzi nie żyją chyba tak długo?

Znów zaśmiał się w ten drżący, nerwowy sposób. – Tutaj sprawy mają się inaczej. Ale, jak mówiłem… Ozdoba dana ci przez potężną, czarodziejską istotę… To na pewno nie jest zwykły podarunek.

– Co ty mówisz? – Lyra spojrzała w górę na niego. – Prawda, nigdy wcześniej nie używałam na nim magii, ale w Equestrii tak nie bywa. Tam nie ma wszędzie zaczarowanych przedmiotów tak, jak w twoich książkach. – Z wahaniem zaczęła wkładać naszyjnik z powrotem, by lepiej go obejrzeć. – Zresztą nie jestem nawet pewna, co on miałby…

Rozdział 26: Znajome twarze

– …zrobić – dokończyła Lyra, ale jej ojca już nie było.

O dziwo, nikt się na nią nie gapił, choć właśnie zjawiła się znikąd. Ale czemu mieliby to robić? Nie było nic niezwykłego w widoku jednorożca, teleportującego się w środek Ponyville.

Lyra stała przez chwilę oszołomiona. Najpierw Discord, teraz to. Przecież nie wróciła do Ponyville! Nie *mogła!* Gdzie jej tata?

Naszyjnik. Musiał być zaczarowany. A więc może jej tata jednak *wiedział* coś o magii — a przynajmniej miał rację co do tego właśnie przedmiotu. Próbowała sobie przypomnieć, co takiego zrobiła — nic właściwie, tylko dotknęła wisiorka odrobiną magii, a on wtedy zareagował. Jej róg rozbłysł; spróbowała ponownie.

– Nie, proszę… Nie mówcie mi, że ten durny grat właśnie teraz przestał działać! – Skupiła na maleńkiej lirze tyle magii, ile tylko mogła, podniosła wisiorek do oczu, trzęsła nim gwałtownie. Bez efektu.

– Wszystko w porządku? – Obok przystanął jakiś najwyraźniej zaniepokojony rumak, wpatrując się w nią.

Lyra upuściła naszyjnik. – Wszystko… jest dobrze. Zupełnie dobrze. – Zacisnęła zęby i odbiegła w innym kierunku, zanim rumak zdążył coś jeszcze powiedzieć.

Było tu dość znajomo. Stragany stojące wzdłuż drogi wskazywały, że był dzień targowy. Nie było żadnych samochodów, które by przeszkadzały w chodzeniu od jednego straganu do drugiego. Lyra ruszyła przed siebie, stawiając jedno kopyto przed drugim. Ziemia w dotyku sprawiała wrażenie prawdziwej. To nie była żadna iluzja. Przynajmniej tak się Lyrze *wydawało*. Odkąd pojawił się Discord, nic nie

zdawało się być prawdziwe.

- Hej, Lyra! Gdzie byłaś? – Rozpoznała głos. To była Daisy, różowy kucyk ziemny, u której niekiedy kupowała kwiaty. Lyra zagapiła się na nią. Dziwne było rozmawiać z kucykiem. Daisy przechyliła głowę. – Wszystko w porządku?

- Ee, cześć… Kopę lat. – Lyra uśmiechnęła się nerwowo i odbiegła.

Zdążyła już zupełnie przywyknąć do przebywania w obecności ludzi. Te kucyki w najrozmaitszych kolorach, z rogami i skrzydłami i czterema kopytami i bez dłoni… to było po prostu *dziwne*.

Powietrze miało nadzwyczaj świeży zapach i nawet w gwarny dzień targowy było ciszej niż w typowy dzień w Filadelfii. Było tu prawie przyjemnie. Ale nie miała zamiaru tu zostawać. Jej świat — jej *rodzina* — były w niebezpieczeństwie, trzeba było coś zrobić…

- Lyra, wróciłaś! – Odwróciła się na dźwięk głosu Apple Bloom.

- Cześć, Apple Bloom… – powiedziała Lyra. – Zaraz, czy ty sama jedna prowadzisz stragan?

- Ano tak! Applejack musiała na jakiś czas wyjechać z miasta, więc powiedziała, że mogę się sama tym zająć! – powiedziała dumna z siebie Apple Bloom. Lyra zauważyła, że nadal nie miała ona uroczego znaczka.

- Wyjechać z miasta… – powtórzyła Lyra. Przez jakiś czas zastanawiała się nad tym, po czym znów weszła w tłum.

- Zaraz! A jabłek nie kupisz? – zawołała Apple Bloom, ale Lyra nie zwróciła na nią uwagi.

Znalezienie Applejack byłoby dobrym pomysłem. Tak samo odnalezienie Twilight. Tu, w tym tłumie, nie widziała żadnych potrzebnych jej właśnie kucyków. Gdzieniegdzie dostrzegała znajome twarze — kucyki znane jej z granych przez nią koncertów lub też z imprez, w których brała udział.

- Lyra? – Słysząc ten głos, stanęła jak wryta. Rozpoznałaby go wszędzie. – Lyra, to naprawdę ty, prawda? Tak długo cię nie widziałam!

Lyra powoli się odwróciła. – Hej, Bon-Bon…

Bon-Bon podeszła do niej, marszcząc brwi, kiedy ujrzała noszone przez Lyrę koszulkę i spodnie. – Nadal się ubierasz, jak widzę…

Lyra nie odpowiedziała nic. Kupiła te ubrania w Filadelfii, w sklepie zwanym Target — w sklepie dla ludzi. I musiały one teraz wyglądać dość głupkowato — były zbyt luźne i zwisały z jej niewielkiego, kucykowego ciała.

– Ale, Lyra, i tak dobrze jest cię znowu widzieć. Po prostu musisz do mnie wpaść w odwiedziny. Nikomu jeszcze nie wynajęłam pokoju, ale chyba się na kogoś zdecyduję. Kiedy mieszka się samemu, jest aż za cicho.

– Być może jest. Słuchaj, bardzo bym chciała do ciebie wpaść, ale śpieszy mi się.

– Zwolnij trochę. Chciałabym się dowiedzieć, gdzie ty tak uciekłaś. Nic mi nie mówiłaś o tym, dokąd się wybierasz. Pytałam nawet twoich rodziców, gdzie się podziałaś, a oni nie…

– Moich… rodziców? – powiedziała Lyra. Oczywiście Bon-Bon miała na myśli Deweya i Cirrus. – No tak. Pewnie się martwią, prawda?…

– Byłam w Canterlocie i akurat na nich wpadłam. Wiedziałam, że wybyłaś z Ponyville nie mówiąc mi ani słowa, ale sądziłam, że przynajmniej *własnym rodzicom* powiesz, dokąd to się wybierasz. Jak oni na mnie spojrzeli, kiedy ich spytałam, gdzie się podziałaś! Straszliwie się o ciebie martwią.

– Słuchaj, ee, Bon-Bon? To dziwnie zabrzmi, ale… naprawdę tu jestem, prawda? To wszystko dzieje się naprawdę? – Lyra dźgnęła Bon-Bon kopytem w ramię.

Bon-Bon odsunęła się. – Dziwnie się zachowujesz… No, a przynajmniej dziwniej niż zwykle. Czym ty się zajmowałaś?

– Trudno to wyjaśnić, a i tak byś mi nie uwierzyła – powiedziała Lyra. Rozejrzała się. – Teraz muszę znaleźć Twilight. Jest w bibliotece?

– Twilight? O ile wiem, właśnie wezwano ją do Canterlotu razem z innymi. Po co się śpieszysz? Wpadnij może do mnie na chwilę. Chyba należą mi się wyjaśnienia po…

– Do Canterlotu? – powiedziała Lyra. – Oczywiście… Celestia musi wiedzieć, że powrócił Discord.

– Discord? – powiedziała Bon-Bon, szeroko otwierając oczy. – Czekaj, co ty…

– Doskonale! Nie ma czasu do stracenia. Muszę wracać do Canterlotu. Księżniczka może przywrócić mnie do normalnej postaci. – Lyra przez chwilę przypominała sobie, gdzie jest dworzec kolejowy, po czym pogalopowała w tamtym kierunku.

Bon-Bon patrzyła za nią z otwartymi ustami, po czym, jęknąwszy z rozdrażnieniem, pognała za nią przez tłum.

Lyra kluczyła przez zatłoczone ulice. Żaden z kucyków najwyraźniej nigdzie się nie śpieszył. Widać wieści jeszcze do nich nie dotarły. Księżniczka Celestia zaprosiła do Canterlotu jedynie dzierżycielki Elementów. Czy one w ogóle nawet wiedziały, że Discord uciekł?

Lyra znalazła dworzec kolejowy na skraju miasteczka. Przyszło jej to bez większych trudności. Pamiętała to miasteczko lepiej, niż sądziła. W tej chwili dworzec był praktycznie pusty. Dziś nikt nie wybierał się w podróż. Za ladą czekał rumak w niebieskim mundurze, obserwując Lyrę ze znudzoną miną.

– Muszę jechać następnym pociągiem do Canterlotu. I to szybko – powiedziała. Magicznie wyciągnęła portfel z kieszeni, po czym dała kasjerowi pięciodolarowy banknot.

Ten spojrzał zdezorientowany na kawałek papieru. – To jest coś warte?

Zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła, i zabrała banknot z powrotem. – Oj, ee…
– Według znaku bilety kosztowały pięć pieniążków — nie pięć dolarów. Włożyła pieniądze z powrotem do kieszeni. „I co teraz?” – pomyślała.

– Lyra! Dopiero co tu przybyłaś i już chcesz wyjeżdżać? – Bon-Bon zjawiła się za jej plecami.

Lyra odwróciła się z wariackim uśmiechem na twarzy. – Bon-Bon! Świetnie! Muszę pożyczyć pięć pieniążków. To ważne. Prawdopodobnie ci ich nie zwrócę.

– Musisz… co? – Bon-Bon wpatrywała się w nią.

– To pilne – poprosiła Lyra.

Bon-Bon westchnęła i wyjęła kilka monet z sakwy. – Tu jest dziesięć. Dla mnie też bilet poproszę. – Odwróciła się do Lyry i gwałtownie wskazała ją kopytem. – Ale spodziewam się wyjaśnień.

Potruchtały na peron, by tam czekać na pociąg. Lyra usiadła na ławce, podciągnęła rękaw i zaczęła pocierać się w jedną z przednich nóg drugim kopytem. – Jak ja w ogóle to znosiłam, kiedy byłam pokryta tymi wszystkimi włosiskami? Ależ to *swędzi*…

– Mamy trochę czasu – powiedziała Bon-Bon. – Teraz pogadamy. Gdzieś ty była i co to za historia z Discordem?

Lyra westchnęła i zaczęła trzeć drugą nogę. – Nie wiem, od czego zacząć…

– Może od Gali.

– No tak… – powiedziała Lyra. – Tamtej nocy rozmawiałam z Księżniczką Celestią, a ona oznajmiła mi…

– Udzielono ci audiencji z Księżniczką? – powiedziała Bon-Bon. – Lyra, to…

– Daj mi dokończyć – powiedziała Lyra. – Myślałam, że ma na mnie oko, i okazało się, że faktycznie. Wiedziała o prowadzonych przeze mnie badaniach. Powiedziała mi wszystko o ludziach.

Bon-Bon westchnęła. – Znowu ludzie? Uciekłaś szukać *ludzi?* Myślałam, że w końcu odzyskałaś rozsądek. Jesteś gorsza, niż kiedykolwiek przedtem, Lyra. Nic dziwnego, że twoi rodzice się o ciebie martwili.

– Dewey i Cirrus nie są moimi rodzicami. Adoptowali mnie – wyjaśniła Lyra, znów trąc się w nogę. Mogłaby się w nią podrapać dużo łatwiej, gdyby tylko miała swoje dłonie… – Nie jestem tak naprawdę kucykiem, Bon-Bon. Jestem człowiekiem.

Bon-Bon wytrzeszczyła oczy. Pokręciła głową. – Ty naprawdę *jesteś* wariatką.

– Od tamtej pory mieszkałam wśród innych ludzi. Nie umiem tego dobrze wyjaśnić, ale jest taki cały inny świat, w którym wciąż istniejemy. – Lyra uśmiechnęła się słabo. – Nie uwierzyłabyś, co ja tam widziałam.

– A, tu masz rację. – Bon-Bon przewróciła oczami. – *Wcale* ci nie wierzę.

Z oddali dał się słyszeć gwizd. Lyra zeskoczyła z ławki, stając na kopytach. Wjechał pociąg, otoczony kłębiącym się dymem z lokomotywy.

Konduktor wziął ich bilety. Lyra nie mogła już się doczekać dotarcia do Canterlotu. Jeśli otrzyma pomoc od Księżniczki i Elementów Harmonii, może wszystko jeszcze pójdzie dobrze. Jeśli nie… Wolała o tym nie myśleć.

Bon-Bon wsiadła, wskoczyła na ławkę i rozsiadła się na niej. – Może Discord faktycznie wrócił. Może zupełnie odebrał ci zdrowy rozum i to dlatego znów bredzisz o tych idiotycznych legendach. – Machnęła kopytem. – Co prawda wspominałam już o tym wcześniej, ale naprawdę mówię poważnie. Tobie potrzebna jest pomoc, Lyra.

Lyra siedziała wyprostowana, ale z tym kręgosłupem nie było to wcale aż tak wygodne. – On *naprawdę* wrócił, ale nie do Equestrii. On próbuje… no, raz już doprowadził do wymarcia ludzi i teraz chce to zrobić po raz kolejny.

Pociąg ruszył z peronu. – Po co ja w ogóle za tobą szłam… – mruknęła Bon-Bon, wyglądając przez okno.

Lyra jęknęła w rozdrażeniu. Jej róg rozbłysł i wyjęła z kieszeni portfel. Gdy lewitował jej już przed twarzą, wyjęła z niego trochę pieniędzy. – Mogę to udowodnić! Spójrz na to.

– Co to jest?

– To banknot pięciodolarowy. To są ludzkie pieniądze. Zobacz, jest na nim twarz człowieka! – Papierek podleciał tuż przed twarz Bon-Bon, która uchyliła się. – To

jeden z prezydentów. A tutaj napis, widzisz: „Stany Zjednoczone Ameryki”. To właśnie państwo, w którym mieszkam. Mamy mnóstwo różnych krajów, ale na razie byłam tylko w tym.

Bon-Bon spojrzała na banknot przymrużonymi oczami. – Nie mam pojęcia, skąd to wytrzasnęłaś, ale…

– Musiałam od ciebie pożyczyć parę pieniążków, bo nie mam już żadnych equestriańskich pieniędzy. Wszystko, co miałam, posłałam tobie.

– Lyra, to tylko papier. Nikt tego nie uzna za coś wartościowego.

– No, z początku ja też tak sądziłam. – Lyra skryła twarz w kopytach. – Nie wiem, co mam powiedzieć… Audrey też mi nie wierzyła, gdy jej mówiłam o jednorożcach.

– Kto?

– Audrey. Moja pierwsza przyjaciółka-człowiek. Z początku nie mówiłam jej nic na temat Equestrii, ale w końcu doszło do tego, że nie mogłam już ukrywać tylu rzeczy… – Lyra ze smutkiem opuściła wzrok. – Nazwała mnie wariatką. Wtedy to zdałam sobie sprawę, że ludzie niezbyt się różnią od kucyków. Nie ma tam żadnych jednorożców, ani nawet kucyków takich jak ty. Oni w nas nie wierzą. A ja nie mogłam użyć wcale magii, żeby udowodnić, że… – Umilkła.

– Przyznam, że… to niezła historia, Lyra. – Bon-Bon na moment zawiesiła głos. – Ale tu leży problem. Masz mnóstwo teorii, a nigdy nie znalazłaś żadnych dowodów. Jak możesz oczekiwać, że ktokolwiek ci uwierzy?

– Mój tata mi wierzy. Widział mnie po tym, jak… jak się zmieniłam, ale… – O dziwo, Lyra uśmiechnęła się. – Ale mam jeszcze coś z domu.

Telefon wyfrunął z jej kieszeni. Bon-Bon wpatrywała się w niego. – Co ty robisz?

Urządzenie poleciało w dół. Lyra ujęła je obiema przednimi kopytami. Ekran był czarny.

– To… – Lyra zdała sobie sprawę, że bez palców go nie włączy. Westchnęła. – No… Nie da się go użyć, chyba że…

To był zwariowany pomysł. Prawdopodobnie nawet nie zadziała, zważywszy, jak długi czas nie używała magii. Taki skomplikowany czar mógł łatwo źle się skończyć, ale czy miała inny wybór?

– Bon-Bon, wiem, że nie chciałaś, żebym używała tego czaru, i przepraszam… ale musisz to zobaczyć. – Zacisnęła zęby i skupiła się w całości na swym rogu, a następnie na kopytach.

– Lyra, co ty… – Bon-Bon wrzasnęła, widząc, co Lyra robi ze swymi kopytami. – Nie, znowu? Lyra, jesteśmy w miejscu *publicznym!*

Lyra skrzywiła się z bólu. Zapomniała, jak bardzo bolało przemienianie się, nie mówiąc już o wysiłku umysłowym związanym z magią.

Bon-Bon zdążyła już się rozejrzeć i stwierdzić, że oprócz nich w wagonie nikogo nie było, ale nadal kipiała ze złości. – Lyra, mówię serio. To się *musi* skończyć. Czy ty zdajesz sobie w ogóle sprawę, jakie to *niewłaściwe?*

– No, tu masz rację. Pod względem anatomii są dość niedokładne… – Lyra obejrzała swe palce, zginając je kilka razy. Nawet nie było na nich paznokci. Nie tylko dlatego, że nie uprawiała magii od miesięcy, przez co nie umiała zbyt dobrze odtworzyć tych kończyn — one w zasadzie nigdy nie przypominały ludzkich dłoni. Na razie jednak wystarczyły.

– Po prostu… w tej chwili zdejmij ten czar, wyglądasz jak jakiś potwór! – jęknęła Bon-Bon, ale nie mogła oderwać od niej wzroku.

Lyra wzięła w swe dłonie telefon i włączyła go grubymi palcami, wyrastającymi z jej przednich nóg. Jednym z nich stuknęła ekran — a ten zareagował i rozjaśnił się. Ciężko było go używać wystarczająco precyzyjnie. Nie mogła już się doczekać, kiedy wreszcie Księżniczka Celestia przywróci jej normalną postać. Pojawił się komunikat — „brak zasięgu sieci". Lyra nie spodziewała się, że będzie miała zasięg; zresztą nie o to chodziło. Kilka razy dźgnęła palcami ekran, aż włączyła album ze zdjęciami.

– Spójrz na to. – Uniosła telefon do oczu Bon-Bon.

– Co? Lyra, nie rozumiem, co ty robisz.

– To się nazywa telefon komórkowy. Wielu ludzi je ma. Ale widzisz to zdjęcie? To ja i moja siostra. Właśnie tak wyglądam naprawdę – powiedziała Lyra.

Bon-Bon po prostu zatkało. Zapewne tak wpłynął na nią połączony widok obu zdeformowanych kopyt (czy też dłoni, czy co to tam było) Lyry oraz fotografii wyświetlonej na telefonie. – Nie mogę… Ty…

Po latach mieszkania z Lyrą Bon-Bon umiała rozpoznać człowieka. I to właśnie zobaczyła na fotografii. Dwoje ludzi — jedna z istot miała brązowe włosy; druga, większa, miała włosy tak samo miętowozielone jak Lyra. I choć kolor można było jeszcze uznać za zbieg okoliczności, w uśmiechu było coś niewątpliwie znajomego. Nie dało się go pomylić z niczym innym, nawet, gdy widniał na obliczu jakiegoś dziwnego stworzenia.

– To…

– To ja i moja młodsza siostra. Ma na imię Chloe – powiedziała Lyra. – Bardzo się interesuje jednorożcami. Szczerze mówiąc, cała moja rodzina ma pewną obsesję na punkcie magii.

– Twoja rodzina?

- Mówiłam ci. Urodziłam się jako człowiek. – Wzięła telefon z powrotem i spojrzała na zdjęcie. – Zastanawiam się, co się teraz z nimi dzieje… Mama nigdy w to nie uwierzy. Chloe… cóż, nie mam zielonego pojęcia, co *ona* pomyśli.

Bon-Bon przez chwilę przyswajała tę wiadomość. Obrazkowi faktycznie trudno było zaprzeczyć, ale gdyby miała teraz uwierzyć Lyrze, musiałaby zarazem uwierzyć, że przez ostatnie cztery lata mieszkała z obcą istotą z innego świata. Może to by tłumaczyło brak dobrych manier, a niekiedy racjonalnego myślenia…

- No, ale nie myśl, że to cokolwiek zmienia. Nawet, jeśli masz rację i jesteś człowiekiem, to i tak jesteś wariatką – burknęła Bon-Bon.

- A więc mi wierzysz? – Lyra uśmiechnęła się.

- Wiem, że nie powinnam… – powiedziała Bon-Bon. Znów spojrzała na dłonie Lyry i skrzywiła się. – Ale… proszę, zdejmij już ten czar.

Lyra wyłączyła telefon, po czym, ostatni raz spojrzawszy na dłonie, cofnęła przemianę. Zagryzła wargę, patrząc, jak wnikają z powrotem w nogę i zmieniają się w kopyto. Miała nadzieję, że na niedługi czas.

- A więc… – Bon-Bon zadrżała od samego patrzenia na Lyrę, i to nie tylko z powodu tego użytego przez nią nienaturalnego czaru. Trudno było to przyjąć do wiadomości, ale… – Ty… naprawdę jesteś człowiekiem? Zupełnie nie rozumiem, jak to możliwe.

- Naprawdę ciężko to wyjaśnić. Dopiero co skończyłam mówić tacie, że przez te wszystkie lata byłam jednorożcem. Nie był pewien, jak to odebrać. – Wyjrzała przez okno. – A potem trafiłam tu, a on nie ma pojęcia, co się ze mną stało… - Spojrzała w dół, na swój naszyjnik.

- Stacja Canterlot! Stacja Canterlot! – wykrzyknął głos zawiadowcy, gdy pociąg wjeżdżał na peron. Lyra niespokojnie wierciła się na krześle.

Z piskiem hamulców pociąg zwolnił i wjechał na dworzec. – Nareszcie. W głowie się nie mieści, jak to się *wlecze* – powiedziała Lyra.

- Lyra, zawsze tyle trwała podróż do Canterlotu. Jeździłaś tu częściej nawet, niż ja.

- Gdybyśmy tylko miały samochód, mogłybyśmy tu dotrzeć w mniej niż połowę tego czasu. Przecież to jest tak blisko, że nawet zamek widać z Ponyville! – Lyra

zeskoczyła z ławki i wybiegła. Mówiąc, nie zatrzymywała się nawet na chwilę. Bon-Bon trzymała się za nią — nie wiedziała, w co też się wpakowała, ale oprócz podążania za Lyrą nie było nic innego do zrobienia. Ta kontynuowała: – Jestem pewna, że *sama* Filadelfia jest większa od Ponyville, Canterlotu i wszystkiego, co jest pomiędzy nimi.

Bon-Bon przekrzywiła głowę. – Byłam kiedyś w Fillydelphii, jest niewiele większa, niż…

- Nie, powiedziałam *Fila*delfia – poprawiła ją Lyra. – To ludzkie miasto, w którym… – Jęknęła i powiedziała: – Straciliśmy już dość czasu. Musimy lecieć.

– Lyra? Zaczekaj chwi… – Ale Lyra już poszła. – Co to w ogóle jest „samochód"? – mruknęła Bon-Bon.

Bon-Bon ledwo mogła nadążyć za Lyrą, która gnała przez zatłoczone ulice Canterlotu w stronę zamku. Jak na kogoś, kto rzekomo przez ostatnie kilka miesięcy chodził na tylko dwóch nogach, była naprawdę szybka.

– Lyra, zwolnij! – zawołała Bon-Bon, ale to nic nie zmieniło. Z irytacją pokręciła głową i przyspieszyła biegu.

Po chwili straciła Lyrę z oczu, ale było jasne, gdzie ona się kieruje. Bon-Bon zatrzymała się, by odetchnąć i dalej biegła już wolniej. Kilka kucyków spytało ją o jednorożca, który dopiero co przegalopował obok, ale zaprzeczyła, żeby miała z tym cokolwiek wspólnego.

Tak, jak się spodziewała, jej koleżanka pobiegła do zamku. Bon-Bon postanowiła jednak trzymać się od niej z dala, ujrzawszy, jak wykłóca się ona z jednym z królewskich strażników. Bon-Bon zapomniała już, jakie kłopoty mogła sprawiać Lyra, gdy była czymś bardzo przejęta.

– Mówiłam ci, muszę tam wejść! Księżniczka zrozumie! – mówiła Lyra. – Po prostu mnie przepuść!

– Mamy rozkaz nie wpuszczać nikogo. Tyle – powiedział strażnik. Stanowcza mina prawie mu nie drgnęła.

– Ale ja wiem, gdzie jest Discord! Nie ma czasu!

Podeszła Bon-Bon. – Lyra, proszę cię, nie trzeba panom przeszkadzać… – Posłała obu opancerzonym jednorożcom bardzo zawstydzony uśmiech, po czym zwróciła się do Lyry. – To my już pójdziemy. – Objęła ją kopytem i zaczęła ciągnąć ją do tyłu.

– Bon-Bon, mówiłam ci. Mamy mało czasu! – Mimo to Lyra i tak zaczęła iść razem z Bon-Bon. Westchnęła ze złością. – Bez pomocy Księżniczki nie mogę nawet wrócić do domu.

Gdy wyszły już poza zasięg słuchu, Bon-Bon rozejrzała się, po czym cicho oznajmiła: – Aresztowanie to ostatnie, czego nam trzeba. Nadal nie bardzo wiem, co sądzić o tobie, ale *to* wiem na pewno.

Lyra westchnęła. Spojrzała z powrotem na strażników, którzy dalej stali niemal bez ruchu. – Zwykle nie ma w zamku takich drastycznych zabezpieczeń. Co się dzieje?

– A ja myślałam, że nie ufasz rządowi.

– Zmieniłam zdanie, odkąd dowiedziałam się, co ukrywali.

Powróciły na gwarne ulice Canterlotu. Przed kawiarnią siedziało kilka kucyków zajętych przyjemną pogawędką. Lyra mogła pojąć, że w Ponyville byłoby spokojnie, ale tu, w stolicy? Czy nikogo nie dziwiły zwiększone straże, czy nikt nie zauważył zniknięcia jednego z ogrodowych posągów? I to nie byle jakiego posągu; Discorda, po jego ostatnim pojawieniu się, znali wszyscy.

– Wciąż muszę zwrócić uwagę Księżniczki i to za wszelką cenę. Musi być jakiś inny sposób, żeby się dostać do zamku… – powiedziała Lyra, pocierając podbródek kopytem. Spojrzała na wijące się ponad miastem wieże.

– Ja cię proszę… nie rób nic, co by było nielegalne – powiedziała Bon-Bon.

– Wiem – burknęła Lyra. Zaczęła powoli wałęsać się bez celu.

Ciężko było uwierzyć, że zaledwie parę godzin temu była w domu w Filadelfii. Już zdążyła to uznać za coś normalnego. A to… Pamiętała dobrze Canterlot, ale wydawał się on już jakby bajką. Tak, jak go widziała Chloe. A jednak były tu znajome twarze. Było to tak, jak gdyby nigdy nie odeszła.

– Przyznaję, że to była dość ciekawa przygoda, Lyra – powiedziała Bon-Bon. – Ale nie wiem, co jeszcze można by zrobić. Zaraz wracam do Ponyville. Potem będę już mogła zapomnieć, że to się kiedykolwiek stało.

– Nie możemy się poddać. Tu już nie chodzi tylko o ludzi. Mówiłam ci. Moja rodzina tam jest.

– No tak, ale…

– Teraz tam jest mój dom. Szczerze mówiąc… Nie chciałam tak naprawdę wracać do Equestrii.

– Czy to naprawdę takie wspaniałe być jednym z tych… stworów? Nie tęsknisz za tym miejscem? Czego bym nie oddała, żeby móc dorastać w mieście takim jak Canterlot.

– Nie, w sumie nie ma… – Głos Lyry powoli ucichł. To nie była do końca prawda. Było tu kilka rzeczy, za którymi tęskniła. – Zaraz, to chyba…

Wpatrywała się w stojącego w tłumie ciemnoniebieskiego jednorożca. Myślała, że nigdy już go nie ujrzy.

– Lyra? – Poprawił okulary, jakby nie był pewien, czy dobrze widzi.

Podbiegła do swego adoptowanego ojca natychmiast, jak tylko go ujrzała. – Tato… – Zwolniła kroku. – To znaczy… No…

Wpatrywał się w nią. – Jak się tu dostałaś? Księżniczka mówiła nam, że nie wrócisz…

– To długa historia – powiedziała Lyra. – To przez mój naszyjnik. Ale nie mogłam tego zrobić jako człowiek, dopiero po tym, jak Discord zamienił mnie z powrotem w kucyka…

– Discord? Mówisz o…

Bon-Bon podeszła do nich. – Pan Dewey Decimal, tak? Czy zdaje pan sobie sprawę, co wyprawia pańska córka? Zniknęła na całe miesiące, a tu nagle wraca i twierdzi, jakoby była…

– Człowiekiem, owszem. – Kiwnął głową. – Więc co z Discordem? On jest teraz w tamtym świecie?

– Dlatego właśnie muszę się dostać do zamku. Może jeszcze mamy czas go powstrzymać – powiedziała Lyra.

Bon-Bon opadła szczęka. – Wy o tym cały czas wiedzieliście?

– Oczywiście – powiedział Dewey. – Po odejściu Lyry Cirrus i ja rozważaliśmy, czy by ci tego nie wyjawić, ale Księżniczka Celestia nam to odradziła. Naprawdę nam przykro, ale pochodzenie Lyry to coś w rodzaju królewskiego sekretu.

– Wiedziałam, że była niepodobna do innych kucyków, ale nigdy nie sądziłam, że nie była… no, kucykiem!

– Tato, wciąż pracujesz w Królewskich Archiwach, prawda? – powiedziała Lyra.

– Oczywiście. Taki stary jeszcze nie jestem. Do emerytury mam jeszcze dobrych parę lat – powiedział. – A czemu pytasz?

– Możesz mi pomóc dostać się do zamku? Jeśli nie uda mi się zawiadomić Księżniczki o tym, co się stało i poprosić jej o pomoc, nie… nie wiem, co się stanie z innymi ludźmi.

– Oczywiście.

Lyra znów była na przedzie, biegnąc szybkim truchtem. Spojrzała za siebie, upewniając się, że inni za nią nadążają. Bon-Bon szła daleko z tyłu, z grymasem na twarzy, ale podbiegła pośpiesznie, by do nich dołączyć i zrównała się z Deweyem.

– Ty i twoja żona wychowywaliście źrebię *człowieka* – powiedziała Bon-Bon.

Dewey łypnął na nią. – Owszem.

– Bon-Bon, my siebie tak naprawdę nie nazywamy źre… – zaczęła Lyra.

– Kiedy was poznałam, wyglądaliście na takie całkowicie normalne canterlockie kucyki! – powiedziała Bon-Bon. – Po co się w to wszystko wpakowaliście?

– Z początku nie byliśmy pewni. Ale Lyra okazała się być mniej więcej taka sama, jak każdy inny kucyk. Księżniczka nadal ma pewne wątpliwości, ale mnie osobiście trochę fascynuje idea ludzi. – Zwrócił się do Lyry. – A więc jak jest tam, skąd przybyłaś? Jacy są inni ludzie?

– Oni są niesamowici! – powiedziała Lyra. – Trochę potrwało, zanim znalazłam swoją prawdziwą rodzinę. Okazało się, że miejsce, w które przybyłam, było całe setki mil od domu. Ale moi przyjaciele w Des Moines pomogli mi dostać się z powrotem do Filadelfii — to są takie ludzkie miasta — a dla ludzi wcale nie jest tak trudno podróżować na takie odległości. Byłam w takim czymś, co się nazywa samolot…

Dewey po drodze do zamku z zainteresowaniem słuchał tej opowieści. Bon-Bon uważała, że brzmiała ona jeszcze bardziej nieprawdopodobnie, niż dawne teorie Lyry. Wielka, metalowa rura, która umiała latać szybciej i wyżej niż pegaz? Brzmiało to jak szaleństwo, a jednak widziała przecież to zdjęcie, na jakimś urządzeniu, które na pewno nie pochodziło z Equestrii…

– Miałam nadzieję, że moja rodzina będzie coś wiedziała o tym, co się stało w noc mojego zniknięcia, ale oni nie wiedzieli nic – mówiła Lyra. – Mój tata to słynny człowiek-pisarz. Jego książki są o magii. Zupełnie niepoprawnie opisanej, ale i tak… Nigdy jednak nie podejrzewał, że to właśnie się ze mną stało.

– Cirrus się ucieszy, słysząc, że dobrze ci się tam wiedzie… – Dewey zwolnił. Byli już prawie u bram zamku. – Oczywiście nie masz czasu, żeby zatrzymać się i pogadać, co?

Lyra ze smutkiem pokręciła głową. – Mam nadzieję, że już teraz nie straciłam za dużo czasu.

Z pośpiechem podbiegli pod samą bramę.

– Pan Decimal! – Straż królewska rozpoznała go natychmiast. – W czym możemy panu pomóc?

– Moja córka musi przekazać Księżniczce pewne ważne informacje. Musicie ją bezwzględnie przepuścić.

– Mamy zakaz wpu…

– Księżniczka zrozumie. Po prostu ją przepuśćcie. Biorę na siebie całą odpowiedzialność.

Strażnicy spojrzeli po sobie, po czym odsunęli się na bok, dając Lyrze przejść. Natychmiast pobiegła do wejścia, zaraz jednak zatrzymała się i odwróciła.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy – odpowiedział.

Przez chwilę się wahała. – Pewnie… już nie wrócę. Tym razem naprawdę.

– Rozumiem to, Lyra. Ale mówiłaś, że nie masz za wiele czasu.

Lyra przygryzła wargę. – No… Dzięki. Za wszystko. – Odwróciła się i weszła samotnie do zamku.

– Tylko *rozważaliście*, czy by mi nie powiedzieć – usłyszała głos Bon-Bon. – Myślałby kto, że gdyby ktoś miał mieszkać z… – Głos ucichł, gdy Lyra weszła do środka.

Zamek Canterlot. Lyra, przechodząc przez hol wejściowy, przypomniała sobie Galę. Dziś wszystko było nieprzyjemnie ciche i nieruchome. Wchodząc po schodach, przypomniała sobie uroczystość. Była to prawdopodobnie dla Lyry najważniejsza noc w jej życiu. Lyra bez trudu umiała sobie przypomnieć, gdzie ją poprowadziła Księżniczka Celestia — prawdopodobnie to w tamtym holu wszyscy się teraz zebrali.

Wchodziło się tam po schodach i przez kilka krętych korytarzy. Prędko zaczęła tracić oddech, ale przed sobą ujrzała olbrzymie drzwi. Jeszcze trochę dalej i… Mocnym pchnięciem magicznej mocy otworzyła je i wbiegła do środka.

W środku była Księżniczka Celestia. Przed nią było sześć kucyków — dzierżycielek Elementów Harmonii. W sumie siedem par zaszokowanych oczu patrzyło przez długą salę na kucyka, który właśnie do niej wtargnął.

Przez chwilę panowała cisza — nie rozlegał się żaden dźwięk poza dyszeniem Lyry. W końcu odzyskała głos. – Discord powrócił. Widziałam go.

– Lyra? – Twilight pierwsza się odezwała. Jej głos odbijał się echem. – Co ty tutaj robisz? I… naprawdę widziałaś Discorda?

– Świetnie! Możesz nas zaprowadzić prosto do niego! – powiedziała Rainbow Dash. – Gdzie on jest?

– Ty go *na pewno* widziałaś? – Pinkie przekrzywiła głowę. – Bo ja ostatnio nie widziałam żadnej czekolady ani waty cukrowej, a myślałam, że będą wszędzie!

– Oczywiście. Zrobił to wszystko. Zupełnie tak, jak ostatnio. – Lyra podeszła do nich przez salę. Za Księżniczką stała ozdobna skrzynia, w której dało się widzieć Elementy. – I zamienił mnie w kucyka.

– Ty zawsze *byłaś* kucykiem, kochanieńka. – Applejack uniosła brew.

– No, właściwie to… – Lyra urwała. Teraz, gdy już nie biegła, zdała sobie sprawę, jak bardzo była zmęczona. – Eee…

Księżniczka postąpiła do przodu. – Tego się właśnie obawiałam… Twoja obecność tutaj tylko to potwierdza, Lyro.

Twilight odwróciła się. – Co? Ale jak to? Ty… ją znasz? Co Lyra ma z tym wspólnego?

Celestia przez chwilę milczała. – Kilka miesięcy temu wysłałam Lyrę z powrotem do jej ojczystej krainy. To świat zupełnie oddzielny od naszego – powiedziała. – Lyra sama o tym nie wiedziała, ale w rzeczywistości jest ona istotą, zwaną człowiekiem.

– Ona jest… czym? – powiedziała Rarity, marszcząc brwi.

– Nigdy o nich wcześniej nie słyszałam… – powiedziała Fluttershy.

– Nie, przecież zleciłaś mi przeprowadzenie badań na temat ludzi i… – Twilight pokręciła głową na znak protestu. – Oni nie istnieją. Wszystko, co przeczytałam, było na to dowodem! Zresztą nikt nigdy nie widział żywego człowieka.

– Aż do odnalezienia Lyry sądziłam, że ludzie wyginęli całe stulecia temu. A teraz, gdy Discord ich odnalazł… Nie jestem pewna, co można uczynić – powiedziała Celestia. – Gdy cię posłałam do tamtego świata, Lyro, zapewniłam ci drogę powrotną, choć nie miałam pewności, czy uda ci się jej użyć. Tu będziesz bezpieczna.

– Hę? – powiedziała Lyra. Pokręciła głową. – Nie, nie po to tu przyszłam. Potrzebne nam Elementy Harmonii. Discord jeszcze nie był tam długo. Dopiero się rozkręca. Jeśli się tylko pośpieszymy, zdążymy jeszcze go powstrzymać.

– Discord już uciekł ze swego więzienia. To dowód, że już jest silniejszy, niż sądziliśmy. A mając moc, którą czerpie z ludzi, będzie prawdopodobnie nie do powstrzymania.

Słowa Celestii przez chwilę wisiały w powietrzu. Lyra znów pokręciłą głową. – Nie. Musimy spróbować.

– Lyra, ee… – Twilight z trudnością znajdowała odpowiednie słowa. – Ty… Ty rozmawiasz z Księżniczką! Nie możesz jej tak po prostu powiedzieć „nie”!

– Księżniczko, ty lepiej niż ktokolwiek inny wiesz, co się stało ostatnim razem, gdy Discord zapanował nad ludźmi – powiedziała Lyra. – A ja widziałam, jacy teraz są ludzie, a będzie jeszcze gorzej. Jeśli nie zrobimy czegoś już teraz, Discord stanie się potężniejszy. I za następny cel obierze Equestrię.

Twilight pokręciła głową. – Nie bardzo rozumiem, co ty możesz wiedzieć o…

– Momencik, Twi – odezwała się Rainbow Dash. – My wszystkie znamy Lyrę od dobrych paru lat. Nie wiem, czym ona jest, ale czy nie sądzisz, że powinnyśmy jej pomóc?

– Ale Księżniczka mówiła, że to by było niebezpieczne… – Twilight spojrzała na swą mentorkę i czekała na odpowiedź.

– Lyro. – Celestia wydawała się być zamyślona. – Co wiesz o ludziach mieszkających w twym świecie?

– Oni są… no… – Lyra wahała się.

– Czy są pokojowo nastawieni?

– Oczywiście! Wszyscy, których spotkałam, byli dla mnie mili… – powiedziała Lyra. – Ale… – Westchnęła. – To skomplikowana sprawa. Spotkałam wielu dobrych ludzi, ale… Miałaś w pewnym stopniu rację co do nich. *Naprawdę* walczymy ze sobą. Ale nie sądzę, żebyśmy mogli po prostu odwrócić się do nich plecami, bo ludzie mają w sobie coś więcej! Jeśli damy Discordowi wolną rękę, zapanuje on po prostu nad tym, co w nich jest złe, a nam nie wolno stać bezczynnie i pozwolić na to.

– Księżniczko? – powiedziała Twilight, ale Celestia czekała, aż Lyra dokończy.

– Discord wciąż jeszcze nie znał ludzi z mojego świata – powiedziała Lyra. – Wtedy, kiedy stamtąd zniknęłam, on chyba na razie jedynie się wygłupiał. Nie umiem powiedzieć, co on teraz robi.

– A to znaczy, że nie będzie nas się spodziewał. Jak dla mnie możemy ruszać – powiedziała Rainbow Dash.

– Pomóc *ludziom?* – powiedziała Pinkie. – Czy ja jestem *jedyną* osobą, która o nich słyszała? Dajcie spokój! Oni nas zjedzą!

– Ja nikogo nie zamierzam zjadać, Pinkie – powiedziała Lyra beznamiętnym głosem. Poczuła, jak skręca ją w żołądku. „A przynajmniej nie po raz kolejny” – pomyślała.

– Stanie i gadanie w niczym nam nie pomoże – powiedziała Rarity. – Lyra najwyraźniej jako jedyna wie, w czym rzecz, więc uważam, że powinnyśmy jej posłuchać i załatwić sprawę raz, a dobrze.

Applejack wzruszyła ramionami. – Też mogę iść, nie ma sprawy.

Celestia zawahała się. – To wyjątkowo niebezpieczne – powiedziała w końcu. – Jeśli wszystkie jesteście gotowe zaryzykować…

– Raz już zajęłyśmy się Discordem. Zrobimy to jeszcze raz bez problemu! – powiedziała Rainbow Dash.

– Ostatnim razem, gdy Discord zaatakował ludzkość, Luna i ja byłyśmy wobec niego bezradne. Nie mogę mieć pewności, co się stanie, jeśli teraz spróbujecie stanąć przeciwko niemu.

– Ale pozwolisz im spróbować… – powiedziała Lyra. – Prawda?

– Będzie potężniejszy, niż był rok temu, ale nie umiem powiedzieć, jak bardzo. Niezależnie od tego, czy zdołacie go pokonać, czy nie, wszystkie będziecie musiały natychmiast wrócić. Zaklęcie w naszyjniku Lyry wciąż będzie działało. – Księżniczka opuściła wzrok. – Jeśli dojdzie do najgorszego, będziemy mogli co najwyżej przygotować się na to, by bronić się tutaj.

– Eee, no więc… Trochę się pogubiłam. To gdzie my idziemy? – powiedziała Applejack.

– Tylko teraz spróbuj nas sprowadzić bliżej, Księżniczko – powiedziała Lyra. – Ludzki świat jest duży. Kiedy ostatnio mnie tam wysłałaś, znalazłam się naprawdę daleko od celu.

– Zrobię, co się da – powiedziała Celestia.

– Aha, i jeszcze jedno. – Lyra uniosła kopyto. – Można by coś z tym zrobić?

Rozdział 27: Chaos

W ciemności nie dało się zobaczyć, gdzie dokładnie wylądowały.

– Twilight? Rarity? Mogłybyście może… – Lyra spojrzała na nie wyczekująco.

Twilight przez chwilę stała bez ruchu, po czym otrząsnęła się. – A, prawda. – Jej róg się zaświecił, otaczając je wszystkie blaskiem. Światło odbijało się od klejnotów w naszyjniku każdej z nich. – Zdaje się, że naprawdę już nie umiesz używać magii.

Lyra pokręciła głową. – Ale to naprawdę wcale nie jest takie złe. Przyzwyczaiłam się…

– Co *to* jest? – wykrzyknęła Rarity.

Podbiegła do czegoś, co przyciągnęło jej wzrok. Gdy podeszła bliżej, przy świetle jej rogu ujrzeli, że jest to wystawa sklepowa. Wszędzie wokół nich były regały, wieszaki, ubrania.

– Przyznaję, Lyra, że miałam co do ciebie wątpliwości, ale jeśli to jest ludzki świat, to w zupełności cię rozumiem – powiedziała Rarity. – Mówiłaś chyba, że wy, ludzie, nosicie ubrania *codziennie?*

– Oczywiście – powiedziała Lyra. Rozejrzała się — były najwyraźniej w zwyczajnym domu towarowym. Jej oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności; wszystko zdawało się być w porządku, oprócz tego, że nie było tu nikogo.

– Czy coś tutaj wygląda ci znajomo? – powiedziała Rainbow Dash. – Było nie było, masz być naszą przewodniczką.

– Takie sklepy znaleźć można w całym ludzkim świecie. Możemy być wszędzie – powiedziała Lyra. – Kilka takich było w Filadelfii, tam, gdzie mieszkam, ale w Des Moines też można było takie znaleźć. I zapewne wszędzie pomiędzy nimi.

– Ee, to wspaniale, ale… Czy możemy wyjść już z ciemności? Nie podoba mi się tu… – powiedziała Fluttershy. Skuliła się i powoli cofała. W coś stuknęła i spojrzała w górę, po to tylko, by ujrzeć nad sobą bezgłową ludzką postać. Fluttershy pisnęła i podleciała w stronę reszty kucyków.

– To tylko część wystawy. Daj spokój – powiedziała Lyra. – Zwykle takie budynki są rozplanowane w niemal identyczny sposób. Do wyjścia zapewne idzie się tędy.

Róg Twilight rozbłysł jeszcze jaśniej, by utworzyć krąg światła wokół całej siódemki. Powoli przemierzały nieprzyjemnie cichy sklep.

– Przepraszam, Lyra, ale mówiłaś chyba, że takie sklepy znaleźć można *wszędzie* w świecie ludzi? – powiedziała Rarity. Wzrokiem przebiegała po całym wnętrzu sklepu, co chwila natrafiając na coś nowego, na co można było popatrzeć. – No, to oczywiste, że potrzebne by było bardzo dużo ubrań, żeby mieć co na siebie włożyć każdego dnia, ale… Och, to jest po prostu *wspaniałe!*

– Lepiej się pośpieszmy, co? Za cicho tu jak dla mnie – powiedziała Applejack. – Discord może być wszędzie.

Pinkie Pie chyba jako jedyna nie była zaszokowana nowym otoczeniem. Co prawda zerkała podejrzliwie na Lyrę — jej dłonie i posturę — ale wydawała się przede wszystkim podekscytowana.

– Już go widziałaś? – spytała. – Co on robił? Znowu to z czekoladowym deszczem? A wata cukrowa? Olbrzymie jabłka? Te dziwne jakby króliki?

– Było zupełnie tak, jak ostatnio – powiedziała gorzko Lyra. – Dopiero się rozkręcał.

– E, daj spokój. Przyznasz chyba, że był *odrobinę* zabawny?

Gdy podeszły do okien, było nieco łatwiej widzieć, ale tylko trochę. Na zewnątrz była noc.

– Nie sądziłam, że zniknęłam na tak długo… – powiedziała Lyra.

Spodziewała się, że drzwi frontowe będą zamknięte na klucz. O dziwo, otworzyły się bez problemu. Przytrzymała je dla swych towarzyszek i razem wyszły z mrocznego budynku na ulicę.

Applejack gapiła się na otaczającą je scenerię. – Coś mi się zdaje, że Discord już tu zaszalał…

Otaczały je strzelające w niebo budowle. Ta, z której właśnie wyszły, miała powierzchnię szklistą i lustrzaną, aż po dach. Dalej przy ulicy stały kolejne budynki, prostokątne kształty pokryte niezliczoną liczbą okien. Było kilka billboardów — reklamowały telefony komórkowe, linie lotnicze, kilka logo znanych Lyrze. Do słupka ze znakiem przy przejściu dla pieszych przymocowany był rower. Widać było tabliczki z nazwami ulic, ale nazwy te złożone były z samych liczb.

– Nie… – powiedziała Lyra, kręcąc głową. – Nie, tu zawsze tak jest.

– A… a więc to jest dla ciebie normalne? – powiedziała Fluttershy. – Nie ma… trawy, nie ma drzew… – Obok przemknął samochód — jedyny, który poruszał się na tej jezdni — a Fluttershy skuliła się. – Nie podoba mi się tu.

– To tylko miasto, takie jak to, koło którego mieszkam. Tylko, że większe… – Lyra rozejrzała się po otoczeniu. Inne widziane przez nią miasta nie mogły się równać z tym. Wszystkiego było tu więcej. Większe budynki, pełno samochodów, nawet, jeśli większość nieruchoma. Z pewnością więcej reklam.

Jedyne, czego było tu niewiele, to ludzie. Przynajmniej nie było ich tylu, ilu Lyra spodziewałaby się w mieście tych rozmiarów. Gapili się na nią. Zwykle ludzie nawet nie zaszczycali jej spojrzeniem, ale tym razem zdawało się, że boją się do niej podejść. Jeden z nich uniósł telefon — zapewne robił zdjęcie.

Rarity zmarszczyła nosek. – To miejsce przydałoby się lekko odnowić. Te budynki są dosyć bezbarwne…

– Ździebko mi to przypomina Manehattan – powiedziała Applejack. Patrzyła, jak przejeżdża kolejny samochód. – A to co ma być, u licha? One powinny tak sunąć?

– Jest o wiele za dużo do wyjaśniania – powiedziała Lyra. – Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, gdzie jesteśmy. Księżniczka mówiła, że będzie próbowała sprowadzić nas gdzieś blisko Discorda. Przynajmniej nie trafiłyśmy w sam środek pustkowia, jak ja ostatnim razem.

Twilight pośpiesznie rozglądała się wszędzie dookoła. Obecnie jej uwaga skupiona była na świetle ulicznym, jarzącym się na czerwono. – Czy to też powinno tu być? – Twilight spojrzała na Lyrę, szukając potwierdzenia. – Mówiłaś, że ludzki świat nie był zbyt podobny do tego, nad którym prowadziłyśmy badania, ale ten nie jest *w ogóle* doń podobny. Tu nic nie ma żadnego sensu!

– Proszę, Twilight, naprawdę nie mam czasu wszystkiego wyjaśniać. – Za pierwszym razem, kiedy Lyra przybyła do tego świata, miała okazję powoli zapoznawać się z miastem mniej przytłaczającym niż to. Mogła tylko wyobrażać sobie, jak oszołomione musiały czuć się kucyki, będące tu pierwszy raz. – Jeśli chcecie, mogę wam wyszukać kilka książek, żebyście je zabrały ze sobą do domu. Ale na razie nie mamy czasu.

– Ale to są te same stworzenia, które badałaś… – powiedziała Twilight. Przyjrzała się kilku ludziom po drugiej stronie ulicy. – Sądzę, że przynajmniej to się zgadza. Prawda?

– Jesteś pewna, że żaden z nich nas nie zje? – Pinkie uniosła brew.

– Ludzie nie jedzą kucyków. Wierz mi, mieszkam tu od dłuższego czasu – powiedziała Lyra. – Właściwie to jemy wiele z tych samych rzeczy, co i wy. – Co nie było kłamstwem, po prostu półprawdą.

– Dość gadania – powiedziała Rainbow Dash. – Przybyłyśmy tu, żeby znowu pokonać Discorda, więc gdzie on jest?

– Lyra, mówiłaś, że wszystko tu jest tak jak zwykle? – Twilight uniosła głowę. – Przyznaję, że dla mnie to tak nie wygląda, ale Discord najwyraźniej nie próbuje swoich zwykłych sztuczek.

Lyra spojrzała w niebo. Było ciemne i zupełnie pozbawione gwiazd. Ziemię oświetlały blado świecące gdzieniegdzie okna, ale latarnie były wygaszone. Zastanowiła się, która to może być godzina. Telefon miała w kieszeni. Skoro odzyskała palce, łatwo było go włączyć. Komunikat na ekranie oznajmiał, że znów miała zasięg.

Oraz, że było parę minut po piątej po południu.

Podrapała się w głowę. – Ależ to… Znaczy się, w zasadzie ta godzina pasuje, mniej więcej tyle czasu byłam w Equestrii, ale nie powinno być tak ciemno.

Jakby w odpowiedzi niebo natychmiast się rozjaśniło. Słońce wzeszło w ułamku sekundy — niebo zrobiło się czyste i niebieskie. Przez chwilę były lekko oślepione, zanim ich oczy dostosowały się do światła.

– Lyra, jeszcze jedno pytanie. Kto w tym świecie kontroluje słońce? – spytała Twilight. – Oczywiście nie Księżniczka Celestia… prawda?

Lyra pokręciła głową. – Normalnie to się dzieje samo. Teraz nie jest tak, jak być powinno.

– Samo? Przecież to bez sensu – powiedziała Rarity.

- Słuchajcie, naprawdę nie mam czasu wyjaśniać wszystkiego o tym świecie. Dajcie już temu spokój. To zbyt skomplikowane. Po prostu zabierzcie się do roboty – powiedziała Lyra.

Obserwowała światło uliczne. Migotała na nim czerwona, ludzka ręka — symbol ten, jak się już zdążyła nauczyć, oznaczał „stój”. Ale za chwilę zastąpiła go różowa, sześcioramienna gwiazda. Mignęła kilka razy, po czym zastąpiły ją trzy czerwone jabłka, wielokolorowa błyskawica, skupisko niebieskich diamentów…

Jej skupienie rozproszył głuchy huk. Aż podskoczyła i spojrzała w tamtym kierunku — to upadł jeden z manekinów w oknie wystawowym. Wydała westchnienie ulgi, za chwilę jednak manekin stojący obok postąpił krok w przód i zaczął uderzać pięścią w szybę.

– Lepiej się stąd wynośmy – powiedziała.

– Czekajcie. Nie wiemy nawet jeszcze, gdzie jest Discord – powiedziała Twilight. – Tylko się zgubimy.

Lyra znów wskazała na światło uliczne, na którym znów widniała różowa gwiazda. – Zdaje mi się, że on już znalazł nas.

Applejack patrzyła na migoczące światła, które ponownie przybrały postać trzech jabłek. – No, jestem całkiem pewna, że *to* raczej normalne nie jest.

- Lyra, ty zostań tu, na miejscu. My się zajmiemy Discordem. Znajdziemy cię, kiedy skończymy – powiedziała Twilight. Spojrzała na zwisający z szyi Lyry wisiorek. – W końcu masz naszą jedyną drogę powrotną.

- No, dobra. Powinnam też dać znać rodzicom, że nic mi nie jest… – powiedziała Lyra.

Patrzyła za nimi, jak galopują w dal, aż stały się tylko rozmytą, barwną plamą na horyzoncie. Potem niebo znów pociemniało i już nie dało się ich dostrzec. Wzdrygnęła się i sięgnęła do kieszeni po telefon.

Odczuwała pewną ulgę, mogąc znów używać telefonu przy pomocy normalnych palców. Umiała docenić ich szczupłość i gibkość po tym, jak zaledwie kilka godzin wcześniej musiała używać dłoni topornie ukształtowanych z kopyt. Włączyła książkę adresową, w której było kilka zaledwie pozycji, w tym ta, o którą jej właśnie chodziło…

Dom.

Może telefon nadal będzie działał. Discord chyba by nie wiedział, jak popsuć system telefoniczny, prawda? Nawet Lyra nie do końca wiedziała, na jakiej zasadzie działały te urządzenia.

Lepiej było się zbytnio nie oddalać, tak, jak radziła Twilight. Lyra miała nadzieję, że się tu nie zgubią. W pobliżu było kilka sklepów o znajomych nazwach — Walgreens, Office Max, ale nie były to te same sklepy, co w Filadelfii. W ludzkim świecie takie same sklepy znaleźć można było wszędzie. Mogła być gdziekolwiek. Może to miasto było właśnie stolicą Ameryki — z pewnością miało odpowiednie rozmiary.

Spojrzała na trzymany w dłoni telefon, przypomniała sobie, po co go wyjęła i wybrała numer rodziców. Wkrótce wszystko się dobrze skończy, prawda?

W telefonie usłyszała kilka buczących sygnałów. Znała ten dźwięk. Jeśli trwał długo, znaczyło to, że człowiek po drugiej stronie nie odebrał na czas. Znów zabuczało; Lyra zmarszczyła brwi, niemal zaniepokojona, czy w ogóle ktoś odbierze…

* * *

Twilight pędziła z opuszczoną głową, patrząc na dziwne, żółte paski na drodze. Zrobiona była ona z jakiegoś dziwnego, czarnego kamienia. Czy paski powinny tu być, czy też umieścił je tu Discord? Strasznie trudno było to rozpoznać.

Po lewej coś zatrąbiło, po czym rozległ się pisk. Jedna z tych maszyn na kołach właśnie zatrzymała się gwałtownie, gdy obok niej przebiegały.

Rainbow Dash zrobiła unik, podlatując wyżej. – Uważaj, jak jedziesz! – krzyknęła.

– Co to w ogóle może być, według ciebie? – spytała Applejack. Znów zerknęła w stronę maszyny, nie przestając jednak galopować obok towarzyszek.

– Nie wiem, ale teraz nie ma czasu się tym przejmować. Nie oddalajmy się od siebie – powiedziała Twilight. – On może próbować znów nas rozdzielić. Nie możemy na to pozwolić.

– Ee, Twilight? Czy ty w ogóle wiesz… – Fluttershy zamilkła na chwilę, gdy jej uwagę odwrócił widok kolejnych ludzi. – …wiesz, gdzie my mamy iść?

– Cóż… nie – przyznała Twilight. Na razie podążała tą drogą, dopóki nadal prowadziła ona w przód.

Zza nich dobiegł rumor i brzęk tłuczonego szkła. Po ścianie budynku, kilka pięter nad ich głowami, jechała kolejna maszyna. Sunęła przed siebie, aż skręciła przez róg na kolejną ścianę.

– Nie wiedziałam, że one tak potrafią! – powiedziała Pinkie Pie. – Ale to musi być fajne!

– Czy one zawsze tak robią? – spytała Rainbow Dash.

– Domyślam się, że raczej nie – powiedziała Twilight.

Tylko jeszcze przez chwilę patrzyły na ten widok, przechodząc przez kolejne skrzyżowanie ulic pod tymi migającymi, czerwonymi i zielonymi światłami. Było to prawie jak w tamtym żywopłotowym labiryncie — bezkresna plątanina szarych budynków. Dobrze choć, że nikt przyjaciółek nie rozdzielił. I tak były już wystarczająco zdezorientowane.

Ale i tak były razem. Discord nie miał czasu zabawić się z ich umysłami, nawet się nie spodziewał ich przybycia, a Elementy dadzą mu radę.

Być może.

* * *

– Halo?

– Mamo? – Na twarzy Lyry natychmiast pojawił się pełen ulgi uśmiech. – Uff, jak to dobrze. Wróciłam.

– Gdzie jesteś? Twój ojciec… – Matka przez moment milczała. – Powiedział, że byłaś…

– Tak. Znów jestem człowiekiem. Wszystko będzie dobrze.

Usłyszała westchnienie ulgi. – Dobrze wiedzieć.

– Zaraz, a więc… Wierzysz mi? – powiedziała Lyra. Dopiero co skończyła wyjaśniać wszystko ojcu, Bon-Bon, Twilight… Zupełnie nie spodziewała się, że jej matka nie będzie mieć żadnych pytań.

– Mówił coś o „duchu chaosu”, coś w tym stylu. Teraz jest już dobrze, ale jeszcze parę godzin temu nie wiedziałam, co się dzieje. Nietrudno jest uwierzyć, że ty zmieniłaś się w jednorożca. – Na chwilę urwała. – A poza tym zostawiłaś na schodach czekoladowe odciski kopyt.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi, Lyra, ale gdzie ty jesteś? Mówiłaś, że wróciłaś, ale gdzie?

– Z Equestrii – powiedziała Lyra. Zaczęła chodzić wokoło. – Słuchaj, sprowadziłam ze sobą Elementy Harmonii. Zdaje mi się, że Discord jest w tym mieście. W mig się z nim rozprawimy.

– Mieście? Jesteś w Nowym Jorku?

- Nie wiem – powiedziała Lyra. Obok niej stał metalowy wózek z zieloną parasolką. Parasolka zaczęła się obracać, unosząc wózek w powietrze, aż wzniósł się ponad dachy. – O rany! Ee… Po prostu zjawiłyśmy się w samym środku tego wszystkiego. Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy.

- Gdy tu przestały dziać się dziwne rzeczy, zaczęto opowiadać, że to coś przeniosło się do Nowego Jorku. W wiadomościach cały czas o tym mówią.

- Już? Szybko jakoś – powiedziała Lyra. – Ale tak właśnie podróżują wieści u ludzi, co?

- Ty chyba naprawdę dorastałaś w innym świecie – powiedziała jej matka. – Lyra, powiedz mi po prostu, gdzie jesteś. Prawdopodobnie będziemy tam mogli dojechać w parę godzin i sprowadzić cię do domu.

- Nie, jeszcze tu nie przyjeżdżaj! To niebezpieczne. Zajmiemy się Discordem w trymiga, do tego czasu po prostu… trzymajcie się z dala, zadzwonię do was później. – Rozejrzała się, ale nie dostrzegła, gdzie mógł się podziać ten wózek.

- Jesteś pewna?

- Zaufaj mi. On już raz to zrobił w Ponyville… ale one wtedy go powstrzymały i teraz mogą zrobić to samo.

Matka przez chwilę milczała. – Tylko bądź ostrożna, Lyra.

- Będę – odpowiedziała. – Niedługo się odezwę… Na razie. – Zakończyła rozmowę, wyłączyła telefon i wsunęła do kieszeni. Teraz tylko zaczekać, aż inne kucyki sobie z tym wszystkim poradzą.

Ktoś na nią wpadł od tyłu. Odwróciła się i zobaczyła, że był to młody człowiek, mężczyzna, noszący na szyi wielki aparat fotograficzny.

- Przepraszam – cicho powiedziała.

Na moment przystanął, po czym obrócił się. – Ej, widziałaś tu cokolwiek?

- Hę?

- Jeden facet na 43 ulicy mówił, że widział, jak przegalopowało stado jednorożców. Prosto przez ruch uliczny. – Zamaszyście pokazał ręką wokół siebie. – Widziałaś coś takiego?

Lyra zmarszczyła brwi. – Nie *wszystkie* były jednorożcami… – mruknęła.

- Widziałaś je? Którędy poszły?

– To znaczy, ee… – Podrapała się w tył głowy. – Jednorożce? Niemożliwe.

– Rozejrzyj się. Wszędzie jest jak w domu wariatów. Kolega mi mówił, że widział, jak Statua Wolności przełożyła pochodnię do drugiej ręki, jakby po tylu latach po prostu się zmęczyła jej trzymaniem. Widziałaś chyba przynajmniej to, co się działo ze słońcem?

– Aaa. – Spojrzała w górę, w niebo, jakby dosłownie za moment miało się zmienić. – Wkrótce to wszystko się skończy.

Posłał jej dziwne spojrzenie. – Ja tam nie wiem, ale muszę zobaczyć, co się tam dzieje. – Pobiegł dalej ulicą.

Lyra stała oszołomiona. Świat ludzi był skazany na zagładę, a oni chcieli tylko na to patrzeć.

Pokręciła głową i szła dalej pośpiesznym krokiem. Kto wie, co jeszcze mogło lada chwila ożyć. Przeszła przez jezdnię. Rozmawiało tu ze sobą kilku ludzi, wodząc za Lyrą wzrokiem, gdy przechodziła. Minęła sklep z wybitymi szybami oraz auto, które — o dziwo — leżało do góry nogami.

Szyld w górze przedstawiał gitarę, zupełnie jak ta, na której ona grała. Ta jednak była czerwona, zapewne był to inny model. Czy był to sklep muzyczny? A może sala koncertowa? Przyjrzała się bliżej: szyld głosił „Hard Rock Cafe". Jakby restauracja albo coś w tym stylu. W każdym razie poczuła się jakoś lepiej, widząc ten szyld. Wkrótce wszystko wróci do normy i będzie mogła znów zabrać się za granie muzyki.

Spojrzała uważniej przez okna. Czymkolwiek by było to miejsce, ciekawiło ją ono.

– Lyra? – Z tyłu dobiegł znajomy głos. – Nie wierzę… Wszędzie bym cię rozpoznał. Co ty tu robisz?

* * *

– Czy moglibyśmy może zwolnić? Proszę… – Fluttershy przestała biec, a zaczęła latać, ale nawet wtedy zaczynała pozostawać z tyłu.

– Może powinnyśmy. Biegamy i biegamy i nic jeszcze nie znaleźliśmy – powiedziała Rarity. Kosz na śmieci, który właśnie mijały, wstał i uciekł. – No, może oprócz… tego.

Sieć płaskich ulic i zimnych budynków z kamienia i metalu ustąpiła miejsca placykowi. Wokoło stało kilka tych maszyn na kołach. Na środku placu sterczały dwa maszty z nieznanymi kucykom chorągwiami. Z wielkich plakatów patrzyły na nich olbrzymie ludzkie twarze. Niektóre kasetony były puste.

– Czy to się ciągnie bez końca? Jak myślicie? – powiedziała Fluttershy.

– Pewnie, że nie. To niemożliwe – powiedziała Applejack. Rozejrzała się. – Przynajmniej tak sądzę.

Przystanęły. Ulice rozdzielały się, prowadząc w rozmaitych kierunkach. To naprawdę był po prostu kolejny labirynt. Nic dziwnego, że to tu przyszedł Discord.

Nagle wszystko pogrążyło się w mroku. Słońce znów zaszło — równie szybko, jak wcześniej wzeszło. Dopiero po chwili ich oczy przyzwyczaiły się do księżycowego światła.

– Aa, Elementy Harmonii. Doprawdy, jestem zaskoczony, że was tu widzę.

Twilight poderwała głowę do góry. – Discord!

Był na jednym z plakatów, ręką obejmując ramię ludzkiej kobiety. – A więc Celestia uznała, że ludzki świat warto uratować i was tu posłała. Naprawdę niespodziewane.

Rainbow Dash wzleciała w górę, przed jego twarz. – Skończ te wygłupy i wyłaź tu! – Odwróciła się i próbowała go kopnąć, ale on odsunął się szybko, prześlizgując się na jeden z nieoświetlonych kasetonów po drugiej stronie.

– Ależ nie gorączkuj się tak, Rainbow Dash. Ciesz się wizytą. Oto jest Nowy Jork, dom około ośmiu milionów wspaniałych ludzi, plus minus parę setek tysięcy – powiedział, po czym wzruszył ramionami. – Czy raczej: były dom. Ot, niewielka burza coli, kilka trików z tym ich wielkim posągiem i już pakują się i wyjeżdżają. Przynajmniej niektórzy. Ale zdaje się, że przyjedzie ich więcej, tylko po to, by popatrzeć na ten spektakl. No, cóż powiedzieć? Ludzie doceniają chaos na równi ze mną!

– Dość tego – powiedziała Twilight. – Nie przyszłyśmy tu po to, by brać udział w twoich gierkach. Może i nie wiem do końca, co to za miejsce, ale wiem, że musimy cię powstrzymać.

Discord westchnął, po czym wyszedł z płaskiego kasetonu. Gdy zeń wychynął, jego postać stała się trójwymiarowa. Sfrunął w dół i zatrzymał się w powietrzu na wprost nich.

– Dobra, dziewczyny. Miejmy to już za sobą, co? – Skrzyżował ręce na piersi i czekał na ich ruch.

Twilight na moment odstąpiła. Potem odwróciła się do innych. – Gotowe?

– Załatwmy sprawę, żebym mogła już iść do domu – powiedziała Rarity.

– Z chęcią – powiedziała Applejack.

Ozdoby na szyi każdego kucyka rozbłysły światłem. Każda z nich poczuła znajomy przypływ mocy — choć wcześniej używały Elementów tylko dwukrotnie, nie dało się tego pomylić z niczym innym. I oto ich kopyta powoli oderwały się od ziemi, aż kucyki zawisły w powietrzu przed Discordem.

Coś zmieniło się w jego znudzonej minie — jakby nagle zrozumiał.

Ledwo zdążył zauważyć rozbłyski koloru, wystrzelone przez każdy z naszyjników i formujące się w jaskrawą tęczę na tle szarego miasta. Tęcza przemknęła w powietrzu i wzniosła się wysoko, po czym runęła w dół, prosto w stronę draconequusa.

Przypływ mocy zdawał się trwać wiecznie, choć nie mogło to być więcej niż kilka sekund. Blask naszyjników zbladł powoli, aż przestały świecić, a każdy z kucyków powoli opadł w dół i kopytami znów dotknął ziemi.

Światło przerzedziło się.

Discord od niechcenia oglądał pazury lewej ręki. – A wiecie, przez moment nawet ja byłem pewien, że się wam uda.

Rozdział 28: Przyjaźń

– Randall?

Był prawdopodobnie ostatnią osobą, jaką Lyra spodziewała się tu ujrzeć. Bardzo niejasno zdawała sobie sprawę, gdzie leży Nowy Jork, ale jeśli naprawdę tu trafiła, była setki mil od Des Moines.

– Co ty tu robisz, Lyra? Słyszałaś, co się dzieje, prawda?

– To… nie jest Des Moines – powiedziała.

– Ee… wszystko z tobą w porządku? – Randall spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. – Wiem, że ostatnio ludzie robią się nieco dziwni, ale czy ty się dobrze czujesz?

– Dziwni? Jak to dziwni?

– No, na przykład mój kuzyn. Mieszkałem u niego, ale… – Randall urwał. – Naprawdę nienajlepiej wyglądasz.

– Wszystko w porządku. Można by chyba powiedzieć, że miałam ciężki dzień. Ale jest dobrze. To wszystko lada chwila się skończy. – Spojrzała wokół siebie. – Czy to Nowy Jork?

Kiwnął głową, wciąż dziwnie na nią patrząc. – To ty tego nie wiesz?

– No, nie. – Lyra rozejrzała się. – Co ty tu robisz?

– Tak, jak wspominałem, mieszka tu mój kuzyn. Mówi, że zna tu paru ludzi i może nasz zespół daleko tu zajdzie. Potem zaczął się robić jakiś dziwny, właśnie dzisiaj, parę godzin temu. Zaczął na mnie krzyczeć i twierdzić, że niby próbuję go wykorzystać. Wyszedłem na spacer, licząc, że ochłonie, a wtedy zaczęło się robić *naprawdę* dziwnie. – Randall kiwnął głową. – A może to *ja* wariuję.

Lyra pokręciła głową. – Nie, wcale nie – powiedziała. – Ale twój kuzyn… Zwykle nie jest taki, prawda?

– Nie, zwykle jest całkiem spoko. Nie wiem, co go ugryzło.

– Zupełnie, jak ostatnim razem… – powiedziała Lyra. Discord naprawdę próbował deprawować ludzi. Sama jeszcze tego nie widziała, ale teraz miała dowód.

– Jakim razem?

– Wszystko będzie dobrze. – Lyra spojrzała w niebo. Kilka minut przedtem znów zaszło słońce. Trudno było ocenić, jak długo tak naprawdę tu była.

– Skoro tak sądzisz. – Wzruszył ramionami. – Niektórzy gadają, że to koniec świata. Ja tam zawsze sądziłem, że byłoby więcej ognia i demonów wyłażących z ziemi. Widziałem jakiś czas temu parę latarni ulicznych, które zmieniły się w miętówki. No, autentyczne cukierki.

– Tak właśnie będzie – powiedziała Lyra.

– Też to widziałaś, co? No, w sumie to wszyscy.

– Taak…

– Wiesz, doszło to do mnie dopiero po tym, jak wyjechałaś. Jesteś Lyra Michelakos. Od czasu, jak trafiłaś do swoich, pewnie już nie możesz narzekać na brak pieniędzy – powiedział Randall. – A pamiętam, jak przyszłaś do mojego domu praktycznie żebrząc o kasę.

– No tak, dobrze mi się wiedzie – powiedziała w roztargnieniu Lyra.

– Przez jakiś czas mieliśmy innego gitarzystę, ale nie był tak dobry. Nie przychodził na próby i chyba w ogóle miał nas w nosie. Lyra, gdybyś miała ochotę…

– Lyra! – Spojrzała w górę, tam, skąd dobiegł głos. – *Nareszcie*. Szukałam cię po całej okolicy – powiedziała Rainbow Dash, lądując obok niej. – Wszyscy ci ludzie wyglądają tak samo. Dobrze, że twoja grzywa tak się wyróżnia, co?

– Dash? Co się dzieje? – powiedziała Lyra. – Zaraz, czy się wam…

Rainbow Dash zagryzła wargę. – Widzisz, w tym problem… Elementy nic mu nie zrobiły. Jest za silny.

Lyrze opadła szczęka. – Co?

– Khem, Lyra… – powiedział Randall. – Właśnie… gada z tobą… latający koń.

Rainbow Dash spojrzała na niego, potem z powrotem na Lyrę. – Znasz tego człowieka?

– No tak, graliśmy razem w zespole w Des Moines. Ale co ty mówiłaś o Discordzie? Elementy przecież musiały podziałać, musiały.

– Pozostałe powiedziały mi, żebym poleciała przed nimi i spróbowała cię znaleźć. Musimy dostać się z powrotem do Equestrii, i to szybko.

– Widywałem już całkiem zwariowane rzeczy. Ale to już szczyt – powiedział Randall. Wskazał palcem na Rainbow Dash. – Lyra, ty sobie zdajesz sprawę, że to *nie* jest normalne?

– Noo, chciałabym wiedzieć, co wy, ludzie, uważacie za „normalne” – powiedziała Rainbow Dash, przewracając oczami. – Nie mogę się doczekać, żeby się stąd wyrwać. Wszędzie jest pełno budynków i nie ma miejsca na latanie.

– Randall, to… to jest Rainbow Dash. To przyjaciółka, którą znam… z domu.

– Myślałem, że jesteś z Pensylwanii – powiedział Randall.

– No tak, ale… – Jęknęła. – Nie chce mi się po raz kolejny tego wyjaśniać – powiedziała i odwróciła się do Rainbow Dash. – Wy róbcie, co chcecie, ale Discorda trzeba powstrzymać. Musi być jakiś inny sposób.

– Elementy miały pełnię swej mocy. Jeśli to go nie powstrzymało, to nie wiem, co innego mogłoby to zrobić.

– Ja też nie – przyznała Lyra. – Ale coś wymyślimy.

– Na przykład co? – Rainbow Dash uniosła brew. – Słuchaj, Twilight kazała mi po prostu cię znaleźć, żebyśmy mogły wrócić i złożyć raport w zamku. Idę jej poszukać, więc ty się nigdzie stąd nie oddalaj, jasne?

Zanim Lyra mogła odpowiedzieć choć jednym słowem, Rainbow Dash już odleciała. Lyra odwróciła się do Randalla, który nadal wytrzeszczał oczy w niedowierzaniu.

– Eee… ale o co kaman? – powiedział.

– To długa historia, ale cały ten chaos powodowany jest przez niejakiego Discorda. Próbuje… no cóż, doprowadzić ludzi do wyginięcia. Po raz kolejny. To też długa historia. Rainbow Dash i inne kucyki miały go powstrzymać. Nie wierzę, że im się nie udało… – Lyra założyła ręce i wbiła wzrok w ziemię.

– Ty się przyjaźnisz z gadającymi końmi.

– Kiedyś, w pewnym sensie, sama takim byłam.

– Nadchodzi koniec świata i mają nas ocalić gadające konie – powiedział Randall. – To chyba wcale nie jest najdziwniejsza rzecz, o której dziś słyszałem.

– I dobrze. Nie mam ochoty znowu tego tłumaczyć – powiedziała Lyra.

Na razie to chyba był koniec rozmowy. Randall po prostu nie wiedział, co jeszcze powiedzieć. Palcami przeczesał swoje potargane włosy. Lyra rozejrzała się, czy czasem nie wraca Rainbow Dash albo ktokolwiek inny. Nie ujrzała jednak niczego, za wyjątkiem jaskrawożółtego auta przechadzającego się pod kiściami bananów — niegdyś prawdopodobnie świateł ulicznych.

Reszta kucyków zamierzała poddać się i zostawić ludzi na pastwę losu. Lyra nie mogła w to uwierzyć. No jasne, one nie znały tutaj żadnych ludzi… Nie mogła pozwolić, żeby coś takiego zdarzyło się jej przyjaciołom. Jej rodzinie. Ludzie byli dobrzy, a przynajmniej wielu z nich było, a Lyra nie mogła tego tak łatwo zostawić.

Pozostałe kucyki pojawiły się po kilku minutach, a prowadziła je Rainbow Dash.

– Jest ich więcej – powiedział beznamiętnie Randall, spoglądając na nie.

– Lyra… – powiedziała Twilight. – Przepraszam. Ale nie mogłyśmy niczego zrobić.

– Słyszałam o tym – powiedziała Lyra z marsem na twarzy.

– Lyra, naprawdę mi przykro. Ale musisz nam dać powrócić – powiedziała Twilight. – Masz swój naszyjnik, prawda?

Lyra sięgnęła do kieszeni po swój naszyjnik, ale wstrzymała rękę. – Nie. Musicie znaleźć inny sposób. Musi być coś jeszcze, co możemy zrobić.

– Był taki przypadek, że Elementy nie zadziałały, no, ale to było wtedy, kiedy nie byliśmy… hm, sobą – powiedziała Applejack. – Teraz powinny były dać mu radę, ale nie dały. Sama w to nie wierzę, ale tym razem po prostu żeśmy nie wystarczyły, żeby go powstrzymać.

– Słyszałyście, co mówiła Księżniczka Celestia, zanim tu przybyłyśmy. Discord czerpie z ludzi zbyt dużo mocy. A teraz jest tu, w świecie, gdzie jest ich bez liku, a wszyscy napełniają go mocą… – Twilight spojrzała na Randalla, jakby dopiero teraz go zauważyła.

Coś zaświtało Lyrze w głowie. Zerknęła na naszyjnik Rainbow Dash. – A może by tak… – Potarła się w podbródek.

– Co?

– Będę musiała pożyczyć wasze naszyjniki. Twój diadem też – powiedziała Lyra, zwracając się do Twilight.

Twilight opadła szczęka. – Co? *Pożyczyć* je? O czym ty mówisz?

– Elementy Harmonii. Będę ich na krótki czas potrzebowała – powiedziała Lyra.

Twilight pośpieszne pokręciła głową. – Lyra, ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co *mówisz?* Nie możesz tak po prostu *pożyczyć* sobie Elementów Harmonii!

– Odkąd zostałam człowiekiem, poznałam kilku przyjaciół, równie dobrych, jak każdy znany mi kucyk. Skoro ludzie dają Discordowi jego moc, to i my możemy mu ją odebrać – powiedziała Lyra.

– Ee… Co się tu właściwie wyrabia? – powiedział Randall.

– Ty mi pomożesz, prawda? – Lyra odwróciła się w jego kierunku. – W końcu nie możemy tego dokonać, jeśli nie zbierzemy wszystkich… – Odliczyła na palcach, mamrocząc coś do siebie. – Jak myślisz, jak prędko Audrey może tu się dostać? I jeszcze Nathan.

– Te dzieciaki, z którymi mieszkałaś w Des Moines? – Randall podrapał się w głowę.

– Tak.

– To trochę im zajmie. Lotniska są pozamykane, przynajmniej te wokół Nowego Jorku. – Znów zerknął na kucyki i z powrotem na Lyrę. – Wciąż nie jarzę, co się tu dzieje.

– Mogą przecież przyjechać, prawda?

– Noo… chyba tak, ale po co nam oni? – powiedział Randall.

– Będzie nam potrzebna… szóstka ludzi. Chyba mi się uda… – powiedziała Lyra, po czym kiwnęła głową. – Tak. Jeśli tylko uda nam się wszystkich zebrać razem. Muszę zadzwonić w kilka miejsc.

Twilight pokręciła głową. – Elementów Harmonii nie może używać byle kto. To bardzo potężne magiczne artefakty, które…

– Wyście z nich skorzystały po zaledwie jednym dniu wzajemnej znajomości – wytknęła Lyra.

- No, tak, ale… I tak jesteś *człowiekiem.* Nie umiesz używać nawet podstawowej magii!

- Lyra, ja rozumiem, czemu nie chcesz opuszczać tego miejsca, ale nie mamy wyboru, prawda? – powiedziała Rarity. – Radzę ci, żebyś odeszła razem z nami.

- I co potem? Czekać, aż Discord skończy robotę tutaj i podąży za nami do Equestrii? – powiedziała Lyra. – Mamy jeszcze jedną szansę. Musimy spróbować.

Twilight wymieniła spojrzenia z innymi kucykami.

- Ee, Twi, coś mi się zdaje, że ty lepiej od nas wyznajesz się na tych Elementach. Ty decyduj – powiedziała Applejack.

Twilight z pewnym wysiłkiem odezwała się w końcu: – No… dobra. Ale my musimy tu zostać.

- C… co? Ja naprawdę nie chcę tutaj dłużej przebywać… – powiedziała Fluttershy i skrzywiła się. – Właściwie to ja już chcę iść. W tej chwili.

- No wiesz, nie możemy po prostu dać ludziom Elementów i sobie pójść – powiedziała Rainbow Dash. – Ale lepiej, żeby to nie trwało za długo.

- Zostajemy tutaj, podczas kiedy Discord będzie odstawiał swoje cuda? – powiedziała Pinkie. – Ale frajda!

- W sumie, kiedy tak to ująć… – Lyra zastanawiała się przez chwilę. – Randall, czy masz tu swój samochód? Ten wielki, w którym woziliśmy cały sprzęt zespołu?

- No, tak. – Następnie dodał: – Chyba, że dostał skrzydeł i odleciał. – W innych okolicznościach brzmiałoby to jak sarkazm.

- Świetnie. Wrócimy na moment do Filadelfii. Jak sądzę, niebezpiecznie będzie tu dłużej pozostawać. Zresztą są tam Paul i Monica, a wydaje mi się, że będą nam potrzebni…

- I zabieramy… twoich przyjaciół? – Wskazał na kucyki.

- Oczywiście.

- Do przewozu koni używa się zwykle specjalnych przyczep. Ja takiej nie mam.

- One nie są jak konie z naszego świata. Wszystko będzie dobrze. – Spojrzała na grupkę. – Chociaż możemy mieć kłopoty ze zmieszczeniem się.

- O czym ty mówisz? – spytała Twilight. – Konie?

- Ale… gdzie my jedziemy? – zapytała Fluttershy.

Lyrze przypomniało się zdarzenie sprzed kilku miesięcy. Przypięła się pasami do przedniego fotela w samochodzie Nathana i o mało co nie dostała zawału, kiedy zaczęli wjeżdżać tyłem na ulicę. One tymczasem nie będą nawet mogły skorzystać z pasów.

- Po raz pierwszy w życiu będziecie w aucie… Po prostu siedźcie spokojnie i starajcie się nie wpadać w *zbyt* dużą panikę.

* * *

Pod koniec dnia szkolnego chodziły jakieś plotki o dziwnych rzeczach, dziejących się na wschodnim wybrzeżu. Głównie w Nowym Jorku, ale też gdzieniegdzie w okolicy. Audrey niewiele na to wówczas zważała. Brzmiało to jak dowcip.

Teraz był późny wieczór, a ona już od kilku godzin siedziała przed komputerem, oglądając newsy i fotografie. Miała wrażenie, że nowe wiadomości pojawiają się, jak tylko kończyła czytać poprzednie. Zdawało się to nie mieć końca.

Oglądane właśnie zdjęcie ukazywało fragment ulicy, który zmienił się w pofałdowane wzgórza, falujące niczym kolejka górska. Stojące za ulicą apteka i dom towarowy zdawały się być nienaruszone. Audrey powiększyła zdjęcie, pochyliła się do ekranu i przymrużyła oczy. To nie wyglądało jej na fotomontaż, chociaż nie znała się na tym zbytnio.

Zadzwonił jej telefon komórkowy.

Wzięła go i otworzyła. - Halo?

- Widziałaś to, prawda? - To był głos Nathana. - To, co się dzieje w Nowym Jorku?

- Tak… Cokolwiek miałoby to być - powiedziała. Przeczytała uwagę pod zdjęciem — fotograf twierdził, że ulica przybrała taki kształt ni stąd, ni zowąd i zastygła, jakby zawsze taka była. Dało się po tym jechać, pod warunkiem, że miało się jeszcze działający samochód; niektóre pojazdy także uległy takim tajemniczym przemianom — jedne pokrywały się pasiastym deseniem, inne wręcz nagle ożywały.

- Myślałem, że to mistyfikacja — jakiś wymyślny dowcip, ale sam już nie wiem - powiedział. - W CNN i gdzie indziej też o tym mówią. Chyba przecież by nie zdołali zhakować *wszystkich* głównych telewizji informacyjnych.

Audrey kliknęła link, prowadzący do następnych zdjęć. Trafiła na forum, gdzie dyskutowano na temat kwestii, które i ją zastanawiały.

- Jakieś to wszystko… - Przez chwilę szukała właściwego słowa. - Kreskówkowe.

- Dalej nie jestem do końca przekonany, ale musisz przyznać, że zaczyna to wyglądać, jakby było prawdziwe - powiedział.

– Ciężko mi to przyznać… ale owszem – powiedziała.

Jeden z uczestników forum wyrażał swe wątpliwości. Fotomontaże, mnóstwo fałszywych kont prowadzonych przez kilka osób, i — oczywiście — hakerzy. Wielu innych dyskutantów podzielało jego zdanie. Ale coraz bardziej wyglądało to na rozpaczliwe próby zaprzeczenia temu, co mieli tuż przed oczami.

– A widziałaś te zdjęcia Times Square? – spytał Nathan.

– A które? – Audrey usiłowała sobie przypomnieć. – Żyjące billboardy czy latające budki z hot dogami?

– Nie, chodzi mi o te najnowsze. To stado jednorożców. Pełno ludzi zrobiło im fotki.

– Jednorożce… – Audrey coś jakby zaświtało w pamięci. – Nie, tego jeszcze nie widziałam.

– Aha. Różnobarwne, niektóre latające – powiedział Nathan. – Zaczęto o nich wspominać dopiero jakieś pół godziny temu, ale są dziesiątki zdjęć.

Wpisała w wyszukiwarkę „jednorożec times square" i spojrzała na fotografie. Owszem, najrozmaitszych zdjęć było pełno. Gdyby to były fotomontaże, wykonanie ich wszystkich zajęłoby sporo czasu i roboty.

– Nie bardzo wiem, co o tym sądzić – ciągnął Nathan. – Słyszałem, że paru ludzi wybiera się tam, żeby zobaczyć to na własne oczy. Głównie fotografowie, ale też zwyczajni gapie.

– Chwila, moment… – Audrey kliknęła jeden z obrazów, by go powiększyć. W oddali widniało stado tych stworzeń, czymkolwiek by one nie były — ale wśród nich ktoś stał.

– Co?

Wpatrywała się w zdjęcie przez kilka chwil, po czym powoli uniosła dłoń i zakryła nią usta. – Ona mówiła prawdę – powiedziała cicho.

– Hę?

Audrey potrząsnęła głową. – To wariactwo. *Mówiłam* jej, że jest wariatką.

– O czym ty mówisz? – spytał Nathan.

– Lyra. Wtedy, kiedy znaleźliśmy jej rodziców, powiedziałam jej, że muszę się dowiedzieć, skąd się wzięła. I… no cóż, powiedziała mi.

– Co Lyra ma z tym w ogóle wspólnego? – powiedział Nathan. – Trochę dziwna, owszem, była, ale to — to już *zupełnie* inny poziom.

– Lyra twierdziła, że była kiedyś jednorożcem. Wszystkiego nie pamiętam, ale jej opowiadanie było dość szczegółowe. Coś mówiła o tym, że zamieniła się w człowieka. Ale… jest na tych zdjęciach i chyba ma coś wspólnego z tym wszystkim, co się tutaj dzieje.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza, po czym… – O rany. Serio, *o rany*. Tak się zastanawiałem, czy to nie czasem jakaś dziwaczna inwazja obcych. W Internecie wielu ludzi tak sugerowało. A ty dokonałaś pierwszego kontaktu, Audrey! I jeszcze do tego dałaś jej mieszkać w *swoim domu!*

Usłyszała, jak domowy telefon zadzwonił kilka razy, po czym ucichł. Widocznie odebrał go ktoś inny.

– Żebym to ja mogła sobie przypomnieć, co ona mi mówiła… – powiedziała Audrey. – W końcu wydawało mi się to bredzeniem. Dalej zresztą mam takie wrażenie.

– Skoro mówimy o Lyrze, to mnie to niezbyt zaskakuje. Zawsze była trochę dziwna.

– Audrey, to do ciebie. – Odwróciła się i ujrzała, jak w drzwiach stoi matka, wyciągając telefon w jej kierunku. – Lyra dzwoni.

– Hę?

– Mówiła, że to coś ważnego.

Audrey podniosła komórkę z powrotem do ucha. – Słuchaj, Nathan, oddzwonię później.

– Czekaj, co… – Zamknęła komórkę i odłożyła na biurko, po czym wstała i wzięła telefon od matki. Podniosła go powoli do ucha. Miała idealną okazję odkryć, co się dzieje, ale nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Audrey! – Rozpoznała głos Lyry.

– Ee, cześć, Lyra…

– Świetnie. Próbowałam się dodzwonić na twoją komórkę, ale się nie dało – powiedziała Lyra. – Słuchaj, musisz przyjechać do mnie, do domu, tak szybko, jak tylko możesz. To naprawdę ważne. – Po drugiej stronie słychać było czyjś słaby głos, ledwo słyszalny przez szumy w tle. Lyra powiedziała do tamtej osoby: – To telefon. Potem wyjaśnię, dobra? – Po chwili odezwała się z powrotem do Audrey: – Przepraszam cię za to.

Dom Lyry? Chodziło jej o ten w Filadelfii… raczej tak. Chyba, że mówiła o tym innym miejscu. Ponyland czy jakoś tak. Audrey w końcu odzyskała głos. – O co w tym wszystkim chodzi? Tam w Nowym Jorku, to byłaś ty?

– Skąd wiedziałaś, że tam byłam? – zabrzmiał zdziwiony głos Lyry.

– W Internecie pojawiły się zdjęcia. Widać na nich ciebie z tymi jednorożcami. A więc ty tego wszystkiego nie zmyślałaś, prawda?

– Nie, nie zmyślałam. Próbowałam ci powiedzieć – odparła Lyra. – Ale słuchaj, to bardzo ważne: musisz natychmiast przyjechać do Filadelfii.

– Natychmiast? Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak to jest daleko? – powiedziała Audrey, pocierając czoło. – A do tego jutro mamy normalny dzień szkolny, nie mogę nagle teraz jechać przez pół kraju…

– Ja tu ostatnio dotarłam w pół dnia – powiedziała Lyra. – W czym problem?

– Ale ty *poleciałaś*. Zarezerwowaliśmy ci miejsce parę dni przedtem. Też mogę spróbować, ale nawet wtedy zajmie mi to…

– To by było za dużo czasu… – Lyra po drugiej stronie słuchawki westchnęła. – Słuchaj, tu gra idzie o przetrwanie całego gatunku ludzkiego. Ty i Nathan musicie tutaj być już *teraz*.

To zaskoczyło Audrey. Lyra zdawała się mówić poważnie, chociaż miała zwyczaj reagowania na rozmaite rzeczy zbyt gwałtownie… Ale te zdjęcia… Audrey obróciła się na krześle — dalej było je widać na monitorze. – Przetrwanie gatunku ludzkiego – powtórzyła.

– Tak – powiedziała Lyra.

– To ma coś wspólnego z tym wszystkim, co się dziś działo w Nowym Jorku, prawda?

– To dopiero początek. Ale przyjedziesz, prawda?

Audrey westchnęła. – Zobaczę, co się da zrobić, ale… było nie było, to *jest* wyprawa przez pół kraju.

– Poradzimy sobie z tym. Jak sądzisz, kiedy możesz tu być?

Rozważyła różne opcje. Lot samolotem w tak krótkim terminie byłby niemożliwy. Nie miała prawa jazdy, chociaż nawet gdyby teraz wyjechała, zajęłoby jej to może i cały dzień albo dwa. Nie mówiąc już o tym, że musiałaby to wytłumaczyć rodzicom. Oni widzieli w wiadomościach, co się działo, ale nie przejęli się tym zbytnio.

Audrey podrapała się po głowie. To dziwne, ale czuła, że Lyra naprawdę nie przesadzała, jeśli chodzi o wagę całej sytuacji. – A może ty albo twoi przyjaciele mają jakąś magię, która by pomogła?

- Nie, Twilight mówi, że to o wiele za daleko, żeby się teleportować. – Lyra dziwnie obojętnym głosem mówiła o czymś takim jak teleportacja.

- To ja nie wiem – powiedziała Audrey, wzdychając. – Gdzieś z dwa dni, i to przy odrobinie szczęścia.

- Serio? – powiedziała Lyra.

- Słuchaj, nie wiem, jak wy podróżujecie tam, skąd ty pochodzisz, ale to szmat drogi – powiedziała Audrey.

Lyra westchnęła. – Masz rację. Samochody są o wiele szybsze niż pojazdy w Equestrii. Tylko się pośpiesz, dobrze?

- Jasne. Zobaczę, co się… – Połączenie zostało przerwane. Lyra pewnie już odłożyła słuchawkę. Audrey odłożyła telefon, odchyliła się na krześle i przeczesała palcami włosy.

Zawsze wiedziała, że Lyra nie była do końca normalna. Chociażby przez to, jak ona się zachowywała pierwszego dnia i przez cały swój pobyt tutaj. Nie do końca jak *człowiek*, co?

Ale jeśli chodziło o to, co trzeba było zrobić teraz…

Wydawało się to być ważne. Z jakiegoś powodu Lyra wyznaczyła ją, Audrey właśnie, do dokonania… czegoś. Może to po to przybyła do tego świata. Nawet myślenie o „tym świecie”, jakby poza nim naprawdę leżała jakaś magiczna kraina, wydawało się idiotyczne. Czego właściwie Lyra spodziewała się po Audrey? I czemu nie mogła znaleźć kogoś innego, kto byłby bliżej?

Lyra wspominała też o Nathanie. Może dobrze byłoby do niego zadzwonić, żeby razem ustalić, co zrobić. Audrey już miała podnieść telefon, ale ten zadzwonił, zanim zdążyła go nawet dotknąć.

- Halo? – Na wpół spodziewała się, że to znowu Lyra.

- No więc dopiero co dzwoniła do mnie Lyra. Ciekawa historia – powiedział Nathan.

- Do mnie też właśnie dzwoniła – powiedziała Audrey. – Ee… Co zamierzasz zrobić?

- No więc przede wszystkim wydawało mi się, że koniec świata to dopiero za parę miesięcy.

- Nathan, ja cię proszę, mów poważnie.

– No, dobra już, dobra. No więc teraz już idę do samochodu, będę u ciebie za parę minut. Jak chcesz, zapakuj coś na ząb, przed nami długa droga.

Audrey była w szoku. – Tak po prostu *wyjeżdżasz?*

– Mówiła, że to pilne.

– Ty wiesz, jak dużo czasu nam zajmie dotarcie tam, prawda?

– Mówiłem ci, spakuj coś do jedzenia. I może zgodzisz się, żeby przez kawałek drogi sama kierować? To będzie na rzecz zdobycia twojego prawa jazdy. Twoi rodzice będą zadowoleni – powiedział Nathan. – Zresztą to okazja, która się zdarza raz w życiu. Dzieje się coś dziwacznego, a my będziemy w tym brać udział! Przyznasz, że to niezły odlot.

– Jasne – powiedziała Audrey, wzruszając ramionami, choć on tego nie widział. – Może i tak.

– Dobra. Widzimy się za parę minut.

* * *

Lyra siedziała na przednim fotelu obok Randalla, wpatrując się w rozciągającą się przed nią szosę. To była „autostrada" — nigdy jeszcze taką nie jechała, choć przypominała jej pierwsze miejsce, które widziała w ludzkim świecie. Minęli znak, na którym napisane było „Filadelfia". Dom był już niezbyt daleko.

– Skończyłaś już mówić do siebie, Lyra? – spytała Pinkie.

– Mówiłam ci już. Rozmawiałam z moimi przyjaciółmi w Des Moines. Do tego służą ludziom telefony.

– Więc jak prędko będą mogli tu dotrzeć? – powiedziała Twilight. Wyglądała przez okno, nadal nieprzywykła do prędkości, z jaką wszystko przelatywało obok. – Zdaje się, że transport u ludzi jest tak szybki, jak obiecałaś. Jestem zadziwiona, że coś takiego jest możliwe.

– Gadający fioletowy jednorożec na tylnym siedzeniu jest pod wrażeniem, że mogę jechać sześćdziesiąt mil na godzinę. Bo właśnie *to* jest takie dziwne – mruknął Randall.

– Kiedy pochodzi się z Equestrii, owszem – powiedziała Lyra. – W każdym razie Audrey mówiła, że… może z dwa dni.

– Dwa dni? – powiedziała Twilight.

– Uch. Jeszcze rano nie wiedziałam nawet, co to takiego w ogóle „ludzie", a teraz utknęłam tu na następne dwa dni? – powiedziała Rainbow Dash.

– Czy tylko ja tu słyszałam o ludziach? Bon-Bon bez przerwy o nich nawija w Cukrowym Kąciku! – powiedziała Pinkie.

– Naprawdę? – Lyra odwróciła się.

- No, nawija o tym, jak to ty ciągle o nich nawijałaś. Ale to znaczy, że nawija o ludziach. W pewnym sensie.

– Dwa dni to będzie kawał czekania… – powiedziała Applejack. – Aby na pewno nadal chcesz tego spróbować, Lyra?

– Jasne. Po prostu… jakiś czas zaczekamy u mnie w domu – powiedziała. – Przynajmniej moja siostra będzie podekscytowana, mogąc was wszystkie poznać.

Rozdział 29: Między dwoma światami

– Tu w lewo… To nasz dom. O, tam. – Lyra wskazała na początek wjazdu do ich garażu.

Randall wjechał i zaparkował furgonetkę przed domem. Budynek zdawał się być niezmieniony. Widać było, że chaos opuścił to miejsce wraz z Discordem.

Lyra odwróciła się w stronę tylnych siedzeń. – No, to jesteśmy. Mój dom.

– A w nim twoja ludzka rodzina – powiedziała Twilight.

Lyra wysiadła i otworzyła boczne drzwiczki. Pinkie natychmiast praktycznie wyskoczyła jak piłeczka.

– Ale to była frajda! Może z wyjątkiem tego tkwienia w małej przestrzeni przez dwie godziny, ale zróbmy to jeszcze raz!

– Nie, dzięki. Ja tam cieszę się, że wreszcie wróciłam w jakieś w miarę normalnie wyglądające miejsce – powiedziała Applejack. – Chociaż… wielgachny jakiś ten dom.

- Przyznam, że jestem pod wrażeniem – powiedziała Twilight, spoglądając w kierunku pojazdu. – Więc zaraz, mówiłaś, że jak to działa?

– Używasz magii, a nie umiesz pojąć, jak samochód jedzie na paliwo – mruknął Randall. Zwrócił się w stronę Lyry. – A więc tu mieszkasz, co? Całkiem ładny lokal.

– Możemy tutaj zaczekać, aż przyjadą inni. Tymczasem odszukam Paula i Monicę – powiedziała Lyra. – Pewnie widzieli, co się stało dziś rano. – „Czy naprawdę stało się to jeszcze dzisiaj?” – pomyślała.

Robiło się późno. Kiedy oddalili się od Nowego Jorku, światło zaraz zaczęło zachowywać się normalnie. Teraz była dziewiąta wieczór, było ciemno i prawdopodobnie tak już miało zostać tak długo, jak należało. Jak by się Discord nie bawił słońcem i księżycem w mieście, z jakiegoś powodu wpływało to jedynie na niewielki obszar. Przynajmniej na razie.

Fluttershy wydawała się być zahipnotyzowana przez otaczające ją drzewa i przez odgłosy świerszczy. Otrzeźwił ją dopiero odgłos przejeżdżającego jezdnią samochodu. – Ty… tu mieszkasz, Lyra?

– To dom mojej rodziny – wyjaśniła Lyra. Mówiąc dalej, poprowadziła ich pod drzwi frontowe. – Mój tata — to znaczy, Dewey jeszcze w Canterlocie — miał fotografię tego domu, którą przy mnie znalazł. W taki sposób dowiedziałam się, kim jestem naprawdę.

– To właśnie ja ich rozpoznałem – powiedział Randall.

– I bardzo ci za to dziękuję – powiedziała Lyra. – Mój tata to słynny w ludzkim świecie pisarz.

– Naprawdę? O czym pisze? – spytała Twilight.

– No… Trochę trudno to wyjaśnić…

Jakby domyśliwszy się, że o nim mówią, ojciec Lyry wyszedł właśnie przez drzwi frontowe i podszedł do nich. Od razu zauważył Lyrę. Przez jakiś czas nie wiedział, co powiedzieć, po czym skomentował po prostu: – Wróciłaś do zwykłej postaci.

Kiwnęła głową. – Mam nadzieję, że tak już zostanie.

Spojrzał na stojące za nią kucyki, jakby dopiero teraz je spostrzegł. – A to są…

– Och! Ee… Pan jest pewnie ojcem Lyry – powiedziała Twilight. Uśmiechnęła się niepewnie. – Ona… zaprosiła nas, żebyśmy zatrzymały się tu na kilka dni.

– T… tak… – Przez chwilę się w nie wpatrywał — głównie na Twilight, po czym zauważył Rainbow Dash, wiszącą kilka stóp w powietrzu. – Naprawdę jest was mnóstwo rodzajów…

– To niektóre z moich przyjaciółek z Ponyville. Próbowały powstrzymać Discorda, ale… nie wyszło – powiedziała Lyra. – Ale mam inny plan.

– Pan jest Thomas Michelakos, prawda? – powiedział Randall. Podszedł do niego i wyciągnął dłoń. – To zaszczyt pana poznać.

Ojciec odwzajemnił jego uścisk. Zdawało się, że najbardziej zaskakiwało go ujrzenie w ich towarzystwie innego człowieka. – A pan jest…?

– Na imię mam Randall. Jestem kolegą Lyry. Nie jestem pewien, co ona zamierza, ale ja mam z tym coś wspólnego. – Wzruszył ramionami.

– Lyra, co ty właściwie chcesz zrobić? Przecież mówiłaś, że Elementy Harmonii go pokonają – powiedział ojciec.

– I mogą to zrobić – powiedziała Lyra. – Przynajmniej jestem tego w miarę pewna. Musimy tylko lekko poprawić nasz plan.

Bez słowa podbiegła do drzwi frontowych. Z wewnątrz dało się słyszeć jakiś głos, zapewne z telewizora. Przy oknie czekała jej matka, patrząc w stronę furgonetki. Odwróciła się, gdy weszła Lyra.

– Lyra, wróciłaś? Nie dzwoniłaś – powiedziała. Po czym, wyglądając przez okno na zmierzające w stronę domu kucyki, odezwała się: – Co, u licha…

– Muszą tu jakiś czas zostać. Nastąpiła zmiana planów – powiedziała Lyra.

Chloe wyszła z kuchni do przedpokoju. Zdawała się być niewyspana – zwykle teraz dawno by już spała. – Lyra wróciła? Czy jest… – Przez jej twarz przemknął wyraz rozczarowania, ale znikł natychmiast, gdy przez drzwi do domu weszła Twilight. – To…!

– Ty tu *mieszkasz*, Lyra? Całkiem… spore miejsce. – Twilight rozglądała się po całym przedpokoju, zwracając uwagę na każdy szczegół. Na dłuższą chwilę zainteresował ją obraz ze smokiem.

Lyra zauważyła, że jej siostra aż oniemiała. Podeszła do Chloe i uklękła, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Chloe, to jest Twilight Sparkle. Wiem, że mówiłam ci, że te moje opowieści były zmyślone, ale… – Uśmiechnęła się. – Skłamałam.

Chloe rozdziawiła buzię, patrząc na stojące w przedpokoju kucyki. Przez chwilę stała bez ruchu, ale potem…

– Fluttershy? – Podbiegła do pegazicy, która odruchowo się cofnęła i zdołała wyszeptać: – Ee… Kim ty jesteś?

– Fluttershy, to moja siostrzyczka, Chloe – powiedziała Lyra. – Opowiadałam jej o was i o Ponyville.

– Hę? – Fluttershy chyba już się uspokoiła, ale dalej czuła się niepewnie. Kiedy Chloe wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jej nosa, oczy Fluttershy skupione były na dłoni.

– Wszystko w porządku – powiedziała Lyra. – Wiedziałam, że ucieszysz się, mogąc się z nimi spotkać, Chloe.

– Ja… ja przepraszam – powiedziała Fluttershy. – Ja tylko… Aż do dzisiaj nigdy nie widziałam człowieka i…

- Nic się nie stało, Fluttershy. Na razie już nie możemy zrobić nic więcej, więc może spędzicie ze sobą trochę czasu? – powiedziała Lyra. – Chloe z pewnością chętnie się z tobą zapozna.

– Ale czemu by ona…

- Ty naprawdę umiesz rozmawiać z różnymi zwierzętami? – powiedziała Chloe.
– Opowiedz mi o tym, jak się zajmowałaś ptakiem Księżniczki Celestii! To moja ulubiona historia.

- Hę? Ty… wiesz o Philomenie? – powiedziała Fluttershy. – Wciąż się okropnie czuję, że popełniłam taki błąd… Naprawdę chcesz o tym posłuchać?

– Ty na pewno opowiesz to lepiej niż ja – powiedziała Lyra.

– Chodź ze mną, Fluttershy! – powiedziała Chloe.

Pobiegła na górę do swego pokoju. Fluttershy oglądała przez chwilę wąskie schody, po czym postanowiła ostrożnie nad nimi polecieć zamiast ryzykować wspinaczkę.

- Więc ile my tutaj będziemy musiały tkwić? Już mam dosyć tego miejsca – powiedziała Rainbow Dash. Z grymasem na twarzy powoli rozłożyła skrzydła. – Jakby mnie ktoś szukał, będę na dworze sprawdzać, czy mi nie zdrętwiały.

Odwróciła się i wyszła przez drzwi, po czym wzięła rozbieg i wzleciała w powietrze, odlatując poza zasięg wzroku.

- Nie przejmujcie się nią. Niezbyt jej się podobała jazda tutaj. Nigdy jeszcze nie byłyśmy w jednym z tych „samochodów" – powiedziała Twilight.

- Och, musicie wybaczyć Rainbow Dash. Zapewniam was, że nie *wszystkie* jesteśmy tak straszliwie nieuprzejme – powiedziała Rarity. – Czy możemy wejść?

- Oczywiście – powiedziała Lyra. – Nie masz nic przeciwko, prawda, mamo?

Zanim weszły do pokoju dziennego, matka Lyry wzięła ją na stronę.

– One mają zostać *tutaj?*

- Nic się nie stanie. Wiem, że w tym świecie mamy „konie", którą są tylko zwierzętami, ale… Ja byłam kucykiem takim, jak one, przez większość życia, a one są bardziej podobne do nas, niż ci się wydaje – powiedziała Lyra.

- Twój ojciec mówił nam, co się z tobą stało. I oglądaliśmy dziennik, który zostawiłaś.

– Tylko… nie wspominaj, że mamy mięso w zamrażarce.

– No, tak, jesteś wegetarianką… to właśnie dlatego, prawda?

Lyra przestąpiła niepewnie z nogi na nogę. – Tak. Wciąż nie mogę się zmusić do jedzenia takich rzeczy.

– Tu jest. Głowę bym dała, że słyszałam jakieś głosy… – Applejack zerknęła w stronę pokoju dziennego, wychodząc z przedpokoju. – Ale chyba tu pusto.

Głos, o którym mówiła, dobiegał z telewizora w drugim pokoju. – Wciąż jeszcze dochodzą do nas naoczne świadectwa od osób pozostałych w mieście, a także wstrząsające filmowe i fotograficzne dowody na…

Matka Lyry patrzyła na kucyki, wchodzące do domu. – Odkąd zniknęłaś… naprawdę *byłaś*…

– Tak. Powiedziałabym ci, ale byś nie uwierzyła – powiedziała Lyra.

Pinkie Pie podskoczyła w stronę ekranu. – Zobacz! To my! Jak my tam weszłyśmy?

– To telewizja – powiedziała Lyra, myśląc o czym innym. Wzrok miała skupiony na ekranie. Mówiono o tym w wiadomościach, a przecież opuściła miasto wraz z innymi zaledwie parę godzin temu… Skąd oni mogli tak szybko się o tym dowiedzieć? Była przez to zdezorientowana tylko odrobinę mniej, niż inne kucyki.

– Jak ten obraz się tam pojawia? – Twilight podeszła do ekranu, aż prawie dotykała go nosem. Kilka razy mrugnęła i zmrużyła oczy. – To jakby jakaś iluzja… – Odwróciła się i z grymasem na twarzy przyłożyła kopyto do głowy. – Lyra, mówiłaś przecież, że ludzie nie umieją używać magii, a tymczasem…

– Z początku też tak myślałam. Ale to nie czary – wyjaśniła Lyra. – Mamy po prostu… zaawansowaną technologię. Nadrabiamy nią brak magii.

– Na wszystkich kanałach bez przerwy o tym dziś mówiono. Fotografie z tobą zaczęliśmy widzieć niedawno – powiedziała matka. Obecnie na ekranie widać było niewyraźne obrazy szarych budynków, które, migocząc, przybierały najprzeróżniejsze jaskrawe i pastelowe barwy. – Mówiłaś, że co się tam dzieje? Nikt tego nie umie wyjaśnić.

– To, co robi Discord, nie ma sensu naukowego ani logicznego – powiedziała Twilight. Spojrzała z powrotem na ekran. – Jak zresztą… wiele rzeczy tutaj.

Podczas gdy w telewizji trwała relacja, Lyra i kucyki wyjaśniały tyle, ile wiedziały. Co zrobił Discord rok wcześniej w Ponyville i co widziały w Nowym Jorku. Oraz o tym, że Elementy Harmonii nawet nie drasnęły Discorda. Lyra co jakiś czas się wtrącała, żeby wyjaśnić jakiś aspekt kultury ludzkiej albo kucykowej, którego druga strona nie rozumiała.

– Kucyki mogły uratować Equestrię, ale wy nie macie więzi z tym światem. Zapewne to was w jakiś sposób osłabia – powiedziała Lyra. – To ludzie muszą zamiast tego użyć Elementów.

– A więc, podsumowując: jestem ogólnie rzecz biorąc honorowym, magicznym jednorożcem na jeden dzień – powiedział Randall.

– Rano mówiłaś mi, że ludzie nic nie mogą uczynić – powiedział ojciec.

– Przyznaję, że nawet kucykom nie do końca znana jest zasada działania Elementów – powiedziała Twilight. – Na początku użyły ich Luna i Celestia, ale teraz my jesteśmy ich dzierżycielkami. No, ale ludzie nie mają zupełnie żadnej mocy magicznej… Nie jestem pewna, czy uda się wam je wykorzystać.

– Twilight, mówiłam ci. Nie możemy się poddać – powiedziała Lyra.

– W pełni to rozumiem. Dopiero co opuściłyśmy wielkie miasto, po czym dwie godziny podróżowałyśmy przez olbrzymi, rozległy obszar, a wszędzie było pełno ludzi – powiedziała Twilight. – Ten świat jest dużo większy, niż to sobie wyobrażałam. I… jest równie ważny, co Equestria, nawet, jeśli nie jesteśmy do niego przyzwyczajone.

Nagle coś załomotało w drzwi frontowe. Wszyscy jednocześnie odwrócili głowy. Ojciec Lyry wstał jako pierwszy.

– Ja to sprawdzę. Wy zostańcie.

Na chwilę wyszedł do przedpokoju. Usłyszeli szczęk zasuwki i odgłos otwieranych drzwi.

– Ja nie mogę! – To był głos Rainbow Dash. Weszła do pokoju, wyglądając na nieco bardziej poirytowaną, niż przedtem. – Tutaj nawet *drzwi* nie działają.

Lyra od niechcenia obejrzała palce. – Przynajmniej dla ciebie.

– Świetnie. Więc w końcu postanowiłaś do nas dołączyć – powiedziała Rarity.

Rainbow Dash zmarszczyła brwi. – Więc na jak długo mamy tu zostać?

– Dopóki nie ustalimy, jak powstrzymać Discorda – powiedziała Lyra. – Nathan mówił mi, że przyjedzie i sprowadzi ze sobą Audrey najszybciej, jak będzie mógł. Do tego czasu będziemy musieli po prostu tu czekać.

– Świetnie… – Przewróciła oczami i wskoczyła na krzesło, by tam spocząć. – Lepiej, Lyra, żeby to wypaliło.

* * *

Lyra obudziła się następnego dnia, właściwie nawet nie zauważywszy, że zasnęła. Poprzedni dzień był tak gorączkowy, że ledwie zdawała sobie sprawę, jak bardzo była zmęczona. Zamiana z człowieka w kucyka i z powrotem tylko zwiększyła wyczerpanie. Lyra najwyraźniej padła wczoraj na kanapę w pokoju dziennym i zapadła w sen, zanim zdała sobie z tego sprawę.

– Dzień dobry, Lyra – powiedziała Applejack. Siedziała przed telewizorem — leciały właśnie wiadomości — ale w tej chwili nie zwracała na niego uwagi.

– O, cześć. – Lyra przetarła oczy. Jej uwagę przyciągnął obraz na ekranie – nadal widać było Nowy Jork, który bynajmniej nie wyglądał lepiej.

– Uznałam, że dam ci się wyspać. Było nie było, zamierzacie spróbować użyć Elementów Harmonii – powiedziała Applejack. – Niewiele się chyba zmieniło. Discord wciąż odstawia tam niezły cyrk, ale tutaj jest spokojnie.

– To dobrze. – Lyra wyjrzała przez okno. Na podwórzu z tyłu domu zauważyła rozmawiające ze sobą Fluttershy i Chloe. – Więc… co o tym sądzisz? O tym, żeby Elementów użyli ludzie?

Applejack przekrzywiła głowę. – No, ja tam nieuczona jestem, Twilight się takimi rzeczami zajmuje, ale… Nie wiem, jak działa magia jednorożców, ale to chyba nie to samo, co Elementy. Kiedy ja używałam Elementów, zawsze działo się to jakby samo z siebie. Ciężko to wyjaśnić. Ujmę to tak: wtedy czułam, że coś się dzieje — nie tylko ze mną, ale w ogóle wszystkimi. Jeśli twoi przyjaciele naprawdę są na tyle dobrzy, jak twierdzisz, to może zadziała.

Lyra zaczęła się nad tym zastanawiać, ale po chwili jej przerwano. Z przedpokoju weszła Twilight, za nią zaś ojciec Lyry.

– O, już wstałaś – powiedziała. – Właśnie prowadziliśmy rozmowę o magii. Twoja rodzina zdaje się być szokująco niedouczona w najbardziej choćby podstawowym zakresie. – Odwróciła się do ojca Lyry. – Bez obrazy, oczywiście.

Roześmiał się. – Jeszcze przedwczoraj nie wiedziałem nawet, że magia istnieje naprawdę.

– No, tak, tak słyszałam… – powiedziała Twilight. – Lyra, jak ty sobie bez niej w ogóle radziłaś?

Nagle przez drzwi frontowe, słaniając się, weszła Rainbow Dash. Miała rozłożone szeroko skrzydła i dyszała ciężko. W końcu zdołała powiedzieć: – Chyba mamy problem. Discord odstawia numery z chmurami.

– Masz na myśli watę cukrową? – powiedziała Lyra. – To było wcześniej. Czyżby znów wróciła?

– Nie. Coś innego – powiedziała Rainbow Dash. Wyjrzała przez okno. – Próbowałam dolecieć do poziomu chmur, ale… są *o wiele* za wysoko. Zadyszałam się, zanim mogłam tam w ogóle dotrzeć. Nigdy tak prędko nie dostaję zadyszki.

- I to wszystko? – powiedziała Lyra. Odetchnęła z ulgą.

- Po co on to zrobił? Nie rozumiem…

- Te chmury zawsze takie są – powiedziała Lyra.

- Hę?

- Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy leciałam samolotem. Chmury w tym świecie są dużo wyżej niż w Equestrii. I nie mamy tam fabryk pogody. – Lyra zawahała się. – Wszystko dzieje się po prostu samo.

Rainbow Dash jęknęła. – No, świetnie. Cały ten *świat* to jeden wielki Las Everfree.

- Zgadzam się, że ciężko to przyjąć do wiadomości, ale to fascynujący temat do badań – powiedziała Twilight. – W każdym razie, Lyra, na razie mamy tylko dwóch ludzi mających użyć Elementów Harmonii. Mówiłaś, że myślałaś jeszcze o innych.

Lyra kiwnęła głową. – Trochę jeszcze potrwa, zanim Audrey i Nathan przyjadą. Która godzina?

- Środek popołudnia – powiedziała Twilight. – Śpisz od wielu godzin.

Nie zauważyła tego nawet, ale zegar na ścianie pokazywał, że było już po trzeciej. Lyra zeskoczyła z kanapy i stanęła na nogach. – Muszę lecieć.

* * *

Ulice na przedmieściu były dziwnie puste. Lyra zwykle czuła się tu jak w domu, ale odkąd wczoraj zjawił się Discord, nic nie było do końca takie samo. Nie umiałaby do końca powiedzieć, co się zmieniło.

Zadźwięczał dzwonek, gdy Lyra popchnęła drzwi i wstąpiła do księgarni. Jak zawsze podeszła prosto do lady, ale… tam nie było Moniki. Zamiast niej był inny człowiek z twarzą schowaną za egzemplarzem *Philadelphia Inquirera*. Odłożył gazetę, słysząc, jak wchodzi Lyra, ale zdążyła rozpoznać niewyraźne, odległe zdjęcie Twilight Sparkle na przedniej stronie.

- W czym mogę pomóc? – spytał.

- Szukam Moniki. Pracuje tutaj – powiedziała Lyra. – Czy pan wie, gdzie mogłabym ją znaleźć? To naprawdę ważne.

- Pracuje porankami, teraz jej tu nie ma. Więc w czym mogę pomóc?

Lyra pokręciła głową. – Ja potrzebuję właśnie jej.

– To ważne, co?

– Bardzo.

Przez chwilę czegoś szukał za ladą, po czym wyciągnął kawałek papieru i coś zapisał. – Jesteś jej przyjaciółką?

– Tak. Przyjaciółką – powiedziała Lyra.

– To jej adres. – Popchnął karteczkę po ladzie w stronę Lyry. – Niedaleko stąd. Idziesz ulicą i skręcasz na trzecim skrzyżowaniu, idziesz w prawo.

– Dzięki.

– Niewielu ludzi tu dziś było. Pewnie jeszcze się nie otrząsnęli po tym, co się działo wczoraj – powiedział. – Co o tym wszystkim sądzisz? A teraz mówią, że w Nowym Jorku jest jeszcze gorzej.

– No. Dziwne. – Lyra spojrzała na wypisany na kartce adres. – Dzięki za pomoc. Muszę lecieć.

Bez słowa wyszła przez drzwi.

* * *

Lyra przez dłuższą chwilę szukała właściwej ulicy, a potem to była tylko kwestia odnalezienia właściwego domu. To osiedle było nieco podobne do tego, w którym mieszkała Audrey. Domy, mniejsze od tego, w którym mieszkała Lyra, stały blisko siebie. Z tego, co dotąd widziała, u ludzi często tak było.

Wciąż jeszcze szukała tego domu, gdy zaczęło padać.

O dziwo, wystarczyło kilka kropel, by zorientowała się, że to nie padała zwykła deszczówka. Różowe chmury nad osiedlem wyjawiły zaś Lyrze już wszystko.

– Nie… – mruknęła, wpatrując się w niebo. – Nie *teraz!*

Zasłoniła oczy dłonią i pobiegła ulicą, szukając właściwego numeru domu. Była coraz bliżej, jeszcze na pewno tylko parę domów…

– Lyra? A co ty tu robisz?

Podniosła głowę na dźwięk głosu Paula. Był na ganku jednego z domów, siedząc na ławce i wpatrując się w deszcz.

– Paul? Świetnie! Właśnie cię szukałam! – Podbiegła pod dach ganku. – Słuchaj, musimy zaraz znaleźć Monicę.

– Widziałaś to, prawda? – Wskazał na deszcz. – Wcześniej też się to dzisiaj zdarzyło. To *na pewno* nie może być coś naturalnego.

– I nie jest. Musimy to powstrzymać. Gdzie jest Monica?

– Ej, nie tak prędko. Mieszka w domu tuż obok – powiedział Paul. – Ale co jest z tobą? Przecież czekoladowe mleko to jeszcze nie koniec świata.

– Ale ten jest bliski. Mówiłeś, że ona jest w tamtym domu? – Lyra zerknęła w tamtym kierunku. Gestem nakazała Paulowi iść za nią. – Chodź.

Przebiegła praktycznie przez podwórko następnego domu, aż do jego drzwi frontowych. Zadzwoniła i stała tam, czekając. Deszcz skapywał z jej ubrań na wycieraczkę. Wilgotne ubranie było uciążliwe, ale musiała przyznać, że i tak było to lepsze niż bycie kucykiem pokrytym swędzącymi, potarganymi włosami.

Paul podszedł za nią. – Chyba nie do końca załapałem. Mówiłaś, że czekoladowy deszcz to *jest* koniec świata?

Lyra kiwnęła głową. – Tak.

– *Some stay dry and others feel the pain…*

– Co?

– Nic.

Drzwi w końcu otworzył się. Monica zdała się być zaskoczona ich widokiem. Na sobie miała koszulkę i spodnie dresowe. – Ee, cześć, Lyra… – Podrapała się w głowę. – Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam?

– Powiedział mi facet z księgarni. Słuchaj, nie mam czasu na wyjaśnienia. Musisz pójść ze mną do mojego domu.

Monica spojrzała na Paula, który wzruszył ramionami. – Mnie też nic nie chciała powiedzieć.

– Słuchajcie, wyjaśnię po drodze. Zrozumiecie, jak spotkacie Twilight i resztę – powiedziała Lyra. – Ale w tej chwili od nas zależy przyszłość gatunku ludzkiego.

– Ee… – Monica wpatrywała się w nią przez chwilę, po czym westchnęła. – Daj mi chociaż najpierw coś na siebie założyć.

Wpuściła ich do domu, sama zaś poszła na górę, żeby się przebrać. Lyra z założonymi rękami oparła się o ścianę. „Już wkrótce”, pomyślała. Mieli już czworo

z sześciorga potrzebnych im ludzi… Pozostałych dwoje przybędzie dopiero za parę godzin, ale na to już nic nie mogła poradzić. Przy odrobinie szczęścia nie spowolni ich ten cały chaos.

– Naprawdę uważasz, że masz sposób na powstrzymanie końca świata? Chociaż nie zaprzeczę, że to, co się dzieje, nie jest normalne, więc *chyba* ci wierzę – powiedział Paul. – Od początku wiedziałem, że ty jesteś jakaś inna, Lyra.

– Inne kucyki zawsze tak mówiły – mruknęła.

Dotarło to do niego dopiero po chwili. – Jak to „kucyki”?

* * *

Gdy dojechali do domu Lyry, deszcz padał nadal.

– Słuchaj, może nie usłyszałam cię dobrze przez ten deszcz, więc wyjaśnijmy sobie… ty kiedyś byłaś *jednorożcem?* – powiedziała Monica.

Lyra nic nie powiedziała, ale poprowadziła ich podjazdem i do wnętrza domu. Po ulewie na zewnątrz zdawało się tu być o wiele ciszej.

– Często prosiłaś o książki na temat jednorożców i historii Ameryki – powiedział Paul, wycierając buty o wycieraczkę. – No, to mamy rozwiązanie zagadki.

– Chciałam po prostu lepiej pojąć ludzką kulturę. Zanim opuściłam Equestrię, nigdy nawet nie słyszałam o Ameryce – powiedziała Lyra.

– Lyra? To ty? – dobiegł z pokoju dziennego głos Applejack. – Ty tu lepiej chodź zobaczyć, co się dzieje…

– Kto to był? – powiedziała Monica.

– No cóż… są tu na miejscu moje przyjaciółki z Equestrii. One pomogą nam wszystko przywrócić do normy.

Lyra podążyła do pokoju dziennego, gdzie wokół telewizora zebrani byli niemal wszyscy. Rainbow Dash siedziała przy oknie wychodzącym na werandę z tyłu domu i wyglądała na zewnątrz.

Monica wytrzeszyła oczy. – No… jasne. Twoje przyjaciółki z Equestrii.

– Lyra, sprawy nie za dobrze wyglądają. Discord opanował już Filly… – Twilight poprawiła się. – *Filadelfię,* ale tu mówią, że epicentrum nadal jest w Nowym Jorku.

– To się rozprzestrzenia… – powiedziała Lyra. – Jak daleko sięga?

– Nie jesteśmy jeszcze pewni – powiedział jej ojciec. – W lokalnych wiadomościach pojawiają się doniesienia z całego hrabstwa.

Monica niechętnie weszła do pokoju dziennego, by wraz z innymi spojrzeć, co pokazują w telewizji. – Słyszałam co nieco o tym, co się wyprawia w Nowym Jorku. A więc cała ta awantura… To z *tym* mamy walczyć?

– A więc to, co się dzieje *tam* jest nienormalne, ale *one* wszystkie to już najzwyklejsza rzecz pod słońcem – powiedział Paul. – Dobrze załapałem?

Randall wstał i podszedł do niego. Objął go ramieniem. – Przyzwyczaisz się. Zdaje się, że pracujemy razem. Witaj w drużynie honorowych magicznych jednorożców.

* * *

Przez resztę dnia panowała napięta atmosfera. Wcześniej wszyscy najwyraźniej zdążyli się oswoić z obecnością mieszkańców innego świata i uspokoili się, ale teraz kucyki i ludzie co chwila nerwowo wyglądali przez okno. Deszcz padał dalej, a słońce wschodziło i zachodziło co kilka minut.

Fluttershy i Chloe był właściwie nierozłączne. Lyra zauważyła, jak patrzą na drzewa, przez okna z tyłu. Sam las był normalny, ale była tam też jakaś wiewiórka, próbująca wymyślić, jak ma się wspinać z długimi na trzy stopy szczudłami zamiast nóg.

– Och, mam nadzieję, że tym biedactwom nic nie będzie… – powiedziała Fluttershy.

– Czy ostatnim razem to też się stało? – powiedziała Chloe. – Lyra nie opowiadała mi wcale o Discordzie.

– No, tak, ostatecznie wszystko skończyło się dobrze… Ale tylko dlatego, że Twilight pomogła nam go powstrzymać. Gdyby nie było jej tam, żeby nam przypomnieć o naszej przyjaźni, Elementy by go nie…

Lyra powiedziała: – Nie ma się czym martwić, Fluttershy. Tym razem Elementy zadziałają.

– Czy… na pewno? – spytała Fluttershy.

Lyra nie była pewna, co ma na to odpowiedzieć. Nowy Jork *był* dość daleko stąd. Obszar wpływów chaosu sięgał już aż tam i zapewne dalej się rozszerzał, ale oni mogli tylko siedzieć i czekać…

Oprócz tego wszystkiego, co działo się teraz tuż za oknami, sam widok jej ludzkich krewnych i znajomych w towarzystwie kucyków, które pozostawiła niegdyś w Equestrii, sprawiał dziwne wrażenie. Rarity oglądała obrazy w pracowni matki Lyry, komentując to, jak realistycznie zostały namalowane smoki i inne stworzenia. Paul, gdy już oswoił się nieco z niezwykłością tej całej sytuacji, najwyraźniej

zaprzyjaźnił się z Pinkie. Zaś ojciec Lyry uprosił Twilight, żeby pokazała mu różne czary, i często wypytywał Lyrę, jakie rzeczy umiała niegdyś robić za pomocą magii.

Lyra czuła, że w zasadzie jako jedyna zdaje sobie sprawę z olbrzymiej odpowiedzialności, która na niej spoczywa. Musiała wraz z innymi ludźmi podjąć się użycia Elementów, nie będąc nawet pewna, czy zadziałają, a jeśli okaże się, że jednak nie… Cóż, ludzie znów staliby się zaginioną cywilizacją. Przez całe życie za taką ich właśnie uważała. Ale żeby być częścią tego świata, mieszkać tu, a potem być zapewne winną temu, że się on rozpadnie — *ponownie* — to by było za dużo.

Tak więc przez resztę dnia próbowała czymś się zająć, tak, jak i inni. Dzięki znajomości obu światów, ludzkiego i kucykowego, mogła stanowić ogniwo między obiema gatunkami. A im więcej Paul, Monica i Randall by zrozumieli na temat Equestrii i Elementów Harmonii, tym większą mieliby szansę.

Lyra wyjęła telefon, by sprawdzić godzinę. Było około dziesiątej w nocy, choć prawie nie dało się tego stwierdzić, patrząc na zewnątrz. Właśnie przebywała w sypialni, pokazując Twilight swój mały zbiór książek.

Twilight podniosła jedną z nich. – Ta tutaj, o „historii Ameryki". Mówiłaś, że to jest nazwa kraju, w którym mieszkasz? – Obejrzała książkę dokładniej, po czym porównała z innymi. – Żadna z tych książek nie ma okładki. Co się z nimi stało?

– To ludzkie publikacje. Nie wszystkie nasze książki mają grube okładki – wyjaśniła Lyra.

– Dziwne… – Twilight otworzyła książkę. – Toż to cała kraina, o której nie wspomniano ani słowem w żadnej książce, którą kiedykolwiek czytałam. Przyznaję, że mnie to fascynuje…

– Możesz je ze sobą zabrać przy powrocie – powiedziała Lyra. – Już je przeczytałam. A w sklepie Moniki jest ich dużo więcej.

– Czy jesteś pewna? W końcu… Księżniczka Celestia nie chce, by *ktokolwiek* o tym wiedział. Gdyby książki o twoim świecie wpadły w niewłaściwe kopyta…

– Ee… Czy w czymś wam przeszkadzam? – Fluttershy wetknęła głowę przez drzwi.

Lyra spojrzała na nią. – Nie. O co chodzi?

Rarity stanęła przed nią. – Uznałyśmy, że powinnaś wiedzieć, że kolejny z tych… – Spróbowała przypomnieć sobie właściwe słowo. – No, kolejny z tych ludzkich wozów stoi na zewnątrz. Czy sądzisz, że to są ci inni ludzie, o których nam mówiłaś, Lyra?

Lyra wymieniła spojrzenia z Twilight, po czym wyszła z pokoju i zeszła po schodach. Otworzyła drzwi i wyszła na chłodne powietrze.

Od razu rozpoznała szare auto. Był to pierwszy samochód, w którym kiedykolwiek jechała — bardzo wiele razy, na próby zespołu i z powrotem.

– Audrey! Nathan!

Nathan, słysząc swe imię, spojrzał znad kierownicy. – Cześć, Lyra. – Wpatrywał się w nią. – Wyglądasz… normalnie – powiedział.

– Co masz na myśli?

Audrey oparta była o auto po stronie pasażera, patrząc w ziemię. Ziewnęła. – Cały dzień jechaliśmy. Wyjaśnisz mi może, o co chodzi?

– W Cleveland spowolniło nas coś, co radio nazywało „niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi". Okazało się, że chodziło im o burze z piorunami i Coca-Colą – powiedział Nathan. – A potem radio zaczęło wszystko grać od tyłu i nie mogliśmy zmienić stacji.

– Wiem, że to dziwne. Ale powstrzymamy to – powiedziała Lyra. – Przedstawię was pozostałym i będziemy musieli jechać dalej.

– Zdaje się, że mamy już wszystkich sześcioro ludzi – powiedziała Twilight. Wyszła zza pleców Lyry i obejrzała oboje ludzi stojących koło samochodu.

– Zaraz, to przecież… – Audrey nagle jakby zupełnie się wybudziła.

– To *gada* – powiedział Nathan.

Twilight westchnęła z irytacją. – Oczywiście, że tak. Czy znowu będziemy musiały przez to przechodzić?

– To jest Twilight Sparkle. Jest jednym z pierwotnych Elementów Harmonii – powiedziała Lyra. – A do tego… moją przyjaciółką ze świata, w którym mieszkałam.

– Słyszałem, jak wspominaliście o miejscu zwanym „Cleveland". Gdzie to leży? Bo nie jestem obeznana z miejscową geografią. – Twilight spojrzała na nich z wyczekującym wyrazem twarzy.

Oboje przez chwilę milczeli, po czym Nathan zaczął: – To jest… No…

– Przez ostatnie dziesięć godzin jechałam przez Krainę Słodkiej Przygody. Teraz chcę wiedzieć tylko, co się dzieje i po co jesteśmy ci potrzebni – powiedziała Audrey.

– Dziesięć godzin… – Twilight zmarszczyła brwi. – Biorąc pod uwagę, jak prędkie są ludzkie pojazdy… Nie jestem znawczynią w tej dziedzinie, ale to musi być bardzo duży obszar.

– Spowolniło nas. Był straszny ruch — powstało niezłe zamieszanie przez te znaki uliczne, które ożyły i sobie poszły — potem jeszcze przejeżdżaliśmy przez pole uprawne, zamieniające się w popcorn, a… – Nathan umikł. – Ja to wszystko wyjaśniam fioletowemu jednorożcowi.

- Już może jest za późno. Musimy ruszać w drogę natychmiast – powiedziała Lyra – Zawiadomię innych.

Audrey zakryła dłonią czoło. – Przynajmniej wyszliśmy z auta na *parę* minut… – Przeciągnęła się.

Nathan spojrzał na nią. – A mówiłem, że to będzie przygoda.

Rozdział 30: Harmonia

- Jak to możliwe, że w tej furgonetce jest jeszcze *mniej* miejsca na nogi niż w twoim ciasnym, małym Civicu? – powiedziała Audrey.

- Lepiej się jakoś wygodnie ułóż. Jak daleko tam jest? – spytał Nathan. Odchylił się do tyłu, rozciągając ciało na tyle, ile mógł.

Lyra zajmowała przednie siedzenie furgonetki, skąd miała dobry widok na to, co się stało z Filadelfią. Niebo przybrało chorobliwy, zielony kolor i upstrzone było nisko lecącymi, różowymi chmurami. Przejeżdżali przez coś, co było niegdyś niewielkim osiedlem, choć teraz szereg podjazdów prowadził na puste działki. Na końcu ulicy stała wieża złożona ze wszystkich tutejszych domów, teraz ułożonych niezgrabnie jeden na drugim. Przejeżdżając przez główną część miasta, widzieli całe bloki, które wzleciały w niebo i utworzyły wyspy.

Twilight siedziała z tyłu między Paulem a Monicą. Inne kucyki dalej przebywały w domu Lyry. Furgonetka była duża, ale tylko na tyle, by pomieścić sześciu ludzi i jednego kucyka. Twilight zgłosiła się jako ochotnik — w końcu to ona przeczytała w życiu najwięcej, zarówno na temat Elementów, jak i ludzi.

- W drugą stronę ta droga zajęła nam jakieś dwie godziny. Jak wygląda sytuacja? – powiedziała.

- Och, bezproblemowo – powiedział Randall. Wcisnął gwałtownie hamulec, gdy przed nimi przefrunął przez drogę rój lewitujących szarlotek. Patrzył zupełnie bez wyrazu na twarzy, jak przelatują. Gdy już ich minęły, znów wcisnął pedał gazu i potoczyli się do przodu. – To doprawdy *świetny* dzień na telepanie się autem wte i wewte przez trzy stany.

– To sarkazm, prawda?

Po przybyciu Audrey i Nathana zajęło im nie więcej niż kwadrans, by załadować furgonetkę i ruszyć w trasę. Lyra cieszyła się, że w końcu jadą — z domu niewiele widziała dokonanych zniszczeń, a okazywały się one gorsze, niż się spodziewała.

- Cóż, sądzę, że teraz byłaby dobra pora na wytłumaczenie, co się dokładnie dzieje - powiedziała Audrey. Obejrzała trzymany przez siebie naszyjnik, który Lyra wcisnęła jej w ręce tuż przed tym, jak wręcz rozkazała wszystkim wsiadać do auta.
- To właśnie próbowałaś mi przedtem powiedzieć, prawda? O tych jednorożcach?

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że mi nic o tym nie wspominałaś… - mruknął Nathan.

- Nie wszyscy z nas są jednorożcami. Ogólnie określa się nas jako „kucyki" - powiedziała Twilight.

- Rozumiem, że wcześniej mi nie wierzyłaś, bo to naprawdę brzmi wariacko - powiedziała Lyra. Wyciągnęła szyję, by spojrzeć na Monicę siedzącą daleko z tyłu.
- A ludzie też niewiele wiedzą o jednorożcach. Ta książka, którą mi poleciłaś, była pełna błędów.

- No, teraz widzę… Myślałam, że byłyby rozmiarów przynajmniej zwykłego konia - powiedziała Monica.

- I do tego ludzie uważają, że jednorożce mieszkają w lasach - powiedziała Lyra. - Jak jakieś zwierzęta.

- Poważnie? - powiedziała Twilight. Spojrzała na Monicę i przechyliła głowę. - No, w zasadzie biblioteka *jest* wybudowana we wnętrzu drzewa… Ponyville nie jest żadną miarą dużym miasteczkiem, ale mamy przynajmniej domy.

- Czym ty w ogóle jesteś, Lyra? - powiedziała Audrey. - Wciąż nie do końca rozumiem.

- Człowiekiem. Tak jak ty - powiedziała Lyra. - Trafiłam do Equestrii, kiedy jeszcze byłam bardzo młoda. Nie bardzo wiem, jak. Ale zaadoptowały mnie kucyki, które mnie odnalazła, a Księżniczka Celestia zamieniła mnie w normalne źrebię jednorożca.

- Po prostu normalny jednorożec… - Audrey z niedowierzaniem pokręciła głową.

Odezwała się Twilight. - No, względnie rzecz biorąc, to z punktu widzenia equestriańczyków wszyscy jesteście *o wiele bardziej* dziwni niż…

- Więc jak to się stało, że znalazłam cię błąkającą się w środku Iowy, skoro przybyłaś z tej tam magicznej krainy?

- To trochę długa historia. Prawda jest taka, że zawsze chciałam być człowiekiem. Chyba w jakiejś mierze pamiętałam, że urodziłam się w tym świecie - powiedziała Lyra. - Miałam takie sny… Nie mówiąc już o wszystkich tych książkach o ludziach,

jakie znalazłam. Badałam was przez całe lata.

– Nic dziwnego, że taki z ciebie mól książkowy – powiedziała Monica.

– Tyle, że dostępne u nas informacje były ograniczone. Księżniczka usunęła większość pozostałości po ludziach po tym, jak… no… – Lyra zagryzła wargę. Dokładnie temu właśnie chciała zapobiec w tym świecie.

– Wedle mojego rozumienia, a zaznaczę, że dla mnie też wszystko to jest dość nowe, ludzie mieszkali w Equestrii aż do chwili, w której Discord doprowadził do unicestwienia ich wszystkich – powiedziała Twilight.

– Unicestwienia ich wszystkich. I przeciwko temu właśnie stajemy. Aha, fajnie wiedzieć, że nie ma żadnej presji – powiedział Paul.

– Zaraz, a więc to wszystko, co się teraz dzieje — to spowodowało, że ludzie w twoim świecie *wyginęli?* – powiedziała Audrey. – Rozumiem, że to wszystko to jakiś obłęd, ale jak mogłoby doprowadzić do *czegoś takiego?*

Jechali długim, opuszczonym mostem, zostawiwszy miasto za sobą. Po obu stronach płynęła rzeka — gęsta, brązowa, prawdopodobnie z czekoladowego mleka. Padający deszcz pokrywał jej powierzchnię małymi zmarszczkami. Mniej więcej w połowie drogi jezdnia przybrała deseń szachownicy, a po przejechaniu mostu powitał ich widok drzew o pniach jak czerwono-białe laski cukrowe. Zielony, metalowy znak oznajmiał: „Witamy w New Jersey”.

Paul wyglądał przez okno na ten dziwaczny krajobraz. – No, dzięki Bogu, nie wygląda tu gorzej niż zwykle – powiedział.

– Chyba tak tu nie wyglądało, kiedy jechaliśmy tędy po raz pierwszy – powiedziała Lyra.

– Nie, chodziło mi… – Powoli ucichł. – O, jeju. Ty naprawdę dorastałaś w innym świecie, co?

– Wracając do tematu. Działania Discorda wykraczają o wiele dalej niż samo tworzenie chaosu w waszym świecie. Zwraca też kucyki — i ludzi — przeciwko sobie nawzajem – powiedziała Twilight. – Zrobił to moim przyjaciołom i mnie, gdy próbowałyśmy go powstrzymać w Ponyville.

– A teraz robi to tutaj ludziom. Chce wywoływać między nami konflikty, aż sami się wykończymy – powiedziała Lyra.

– I *już* zaczął to robić w Nowym Jorku – powiedział Randall, kręcąc głową. – Tam był po prostu dom wariatów.

– Jak to dobrze, że jedziemy prosto do epicentrum całej awantury – powiedział Paul. – Bo w końcu *nie dość* nam jeszcze szaleństwa.

Gdy wyglądało się na świat, przez który przejeżdżali, trudno było uwierzyć, że to był ten sam ludzki świat, do którego trafiła. Lyra zdążyła już się właściwie przyzwyczaić do człowieczego świata, przynajmniej w takim stopniu, w jakim można było przywyknąć do takiego miejsca. I wciąż miała nieprzyjemne uczucie, że gdyby tu nigdy nie trafiła, Discord nie odkryłby nigdy, że ludzie nadal istnieją i nie doszłoby nigdy do tego wszystkiego…

– Właściwie nigdy nie zamierzano pozwolić mi odkryć, że jestem człowiekiem. Miałam po prostu ciągle sny o tym świecie, chociaż nie wiedziałam, co to było – powiedziała Lyra. – A Księżniczka odkryła badania, które prowadziłam…

– Chodzi ci o projekt badawczy, który mi zleciła? – powiedziała Twilight. – A więc przez cały ten czas, gdy składałam jej sprawozdania co do naszych odkryć, ona interesowała się tak naprawdę tylko *tobą?*

Lyra kiwnęła głową. – Zdała sobie sprawę, że wiem więcej o ludziach, niż powinnam. To dlatego dała mi wybór, żebym mogła tu powrócić, jeśli zechcę. I oczywiście wróciłam.

– Naprawdę wybrałaś Ziemię zamiast tego miejsca, z którego przybyłaś? – powiedziała Monica. – Rozmawiałam z innymi kucykami i z tego, co mówiły, zdaje się, że to było całkiem fajne miejsce.

– Chyba tak, ale… Odkrycie, że jestem człowiekiem, było najbardziej ekscytującą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła – powiedziała Lyra. – Ty byś nie zrozumiała. Ty nie musiałaś spędzić całego życia, mając kopyta…

– Jak długo byłaś człowiekiem, zanim cię poznałam? – powiedziała Audrey. – Grałaś na harfie. Używając palców… Skąd się tego nauczyłaś?

– Wtedy byłam człowiekiem dopiero od paru godzin – powiedziała Lyra. – Zresztą kiedy pierwszy raz miałam… – Tu umilkła. – No, to znaczy, to *oczywiście* był pierwszy raz, kiedy miałam dłonie… Ale przyszło mi to z łatwością. W końcu człowiek to to, czym miałam być. – Wolała nie omawiać szczegółowo tych wczesnych eksperymentów przy ludziach, a już *na pewno* nie przy Twilight.

– Może i miałaś odjechany talent muzyczny, ale byłaś raczej beznadziejna w ludzkim świecie – powiedział Nathan. – Zawsze wiedziałem, że w tobie było coś odmiennego.

– No tak. Des Moines było bardzo różne od czegokolwiek w Equestrii.

– Jeśli Equestria tak wygląda… – Paul patrzył, jak obok nich przemknął kolejny samochód — lecący do góry nogami wzdłuż drogi.

Twilight pokręciła głową. – To wszystko robota Discorda. Equestria zwykle jest o wiele normalniejsza. – Przez chwilę się zastanawiała, po czym dodała: – Chociaż niewiele widziałam z tego, co wy, ludzie, uznajecie za „normalne”.

– Ale naprawdę cieszę się, że cię poznałam, Audrey – powiedziała Lyra. – Nawet, jeśli nasze pierwsze spotkanie mogłoby być lepsze…

– A. O to chodzi. No tak… Jednorożce tego nie jedzą, prawda? – powiedziała Audrey. Zaśmiała się w dziwny, wymuszony sposób.

– Spotkałaś gościa z innego świata i zrobiłaś absolutnie *najgorsze* możliwe pierwsze wrażenie. – Nathan pokręcił głową. – Masz szczęście, że po czymś takim w ogóle została.

– Zaraz, o czym wy mówicie? Co się stało? – Twilight spojrzała na Nathana i z powrotem na Audrey.

– Nic takiego. Małe… nieporozumienie kulturowe – powiedziała Lyra. – I tyle. Ale liczą się intencje. Ważne było to, że kiedy ze mną rozmawiałaś, naprawdę zaczęłam czuć, że tu pasuję. Zdałam sobie sprawę, że ludzie umieją być równie przyjaźni, co kucyki. I dlatego właśnie teraz wiem, że możemy wykorzystać Elementy, żeby uratować nasz świat.

– No dobra, ale przejdźmy raczej do tego, co chcemy teraz zrobić – powiedziała Audrey. – Wciąż jeszcze nie wyjaśniłaś, co my mamy z tym wszystkim wspólnego. – Znów spojrzała na naszyjnik. Wprawiony w niego szlachetny kamień sprawiał w dotyku wrażenie autentycznego, ale na oko wyglądał tandetnie. Widząc go po raz pierwszy, spodziewała się niemal, że jest z plastiku.

– Discorda powstrzymać może tylko moc Harmonii – powiedziała Lyra. – I wiem, że wy, jako moi najbliżsi ludzcy przyjaciele, będziecie w stanie mi pomóc.

Monica wyciągnęła rękę i oparła ją na ramieniu Audrey. – Dla nas też to wszystko jest nowe. Ale rozmawialiśmy z kucykami w domu Lyry — człowiek się do nich po jakimś czasie przyzwyczaja — i rzecz jest naprawdę prosta.

– A co się stanie po tym, jak zrobimy… no, to, co mamy zrobić? – powiedziała Audrey. – Chyba to wszystko nie zniknie po prostu samo?

– Właściwie… – powiedziała Twilight. – Owszem, zniknie. W Equestrii wszystko wróciło do normy dzięki mocy Elementów. Wykorzystują one bardzo potężny rodzaj magii i to dzięki temu mogą mierzyć się nawet z mocą Discorda.

– Och, więc to po prostu wszystko naprawi. Po tej całej inwazji czekoladowo-mlecznego deszczu i magicznych kucyków… Zastanawiam się, czy w ogóle *cokolwiek* naprawdę wróci do normy.

Lyra powierciła się na fotelu i założyła ręce. – No… tak. Musi do niej wrócić – powiedziała. – Słuchaj, będziemy się o to martwili później.

– Jesteś pewna, że nam się powiedzie, Lyra? – powiedziała Audrey.

Lyra przez moment milczała. – Oczywiście. Uda się.

* * *

Jazda powrotna do Nowego Jorku zdawała się trwać krócej niż wtedy, gdy jechali tędy pierwszy raz. Tu, na jezdni, było dziwnie pusto — w niektórych miejscach szosa zwijała się i skręcała, kierowała się w górę i w dół w przypadkowe kierunki, albo też pokrywała ją warstwa mydła. Audrey twierdziła, że było tak przez całą drogę do Ohio — po czym uściśliła, że było to kilkaset mil stąd.

Gdy mijali jakieś auto, kierowało się ono zwykle w tym samym kierunku, co oni. W głąb chmury chaosu, pokrywającej człowieczy świat. Kiedy Discord zjawił się w Ponyville, Bon-Bon — zresztą tak naprawdę większość kucyków — chciała uciekać z miasteczka. Lyra się z tym zgadzała. Po co ktokolwiek miałby tutaj *przyjeżdżać*?

– Zaraz będziemy przy moście prowadzącym do miasta – oznajmił Randall. – Przygotujcie się.

Lyra ocknęła się ze wspomnień i spojrzała w górę. Drogi wokół nich dalej były puste, ale w dali, przed sobą coś widzieli. Zważywszy, co wcześniej napotykali na drodze, mogło to być cokolwiek.

– Co to w ogóle jest? – Lyra pochyliła się do przodu.

Zbliżali się coraz bardziej do tego czegoś, jakichś szarozielonych kształtów znajdujących się w pewnej odległości przed nimi. Wyróżniały się one szczególnie na tle jezdni i metalowej kratownicy mostu, które przystrajała pstrokata mieszanina jaskrawych barw i wzorków.

– Zaraz. Musimy zawrócić – powiedział nagle Nathan. – Da się inną drogą wjechać do miasta, prawda?

– O co chodzi? – Lyra odwróciła się.

Audrey już to coś dostrzegła. – To są… Randall, zawracamy, ale już.

Randall zmarszczył brwi. – Blokada? Nie, to chyba jakieś żarty…

– Masz na myśli… człowiecze wojsko? – Lyra wytrzeszczyła oczy. Faktycznie — zielone kształty to były ciężarówki oraz umundurowani ludzie. Trudno było stąd to dostrzec, ale chyba mieli ze sobą broń, którą rozpoznała z fotografii ze swych niedawnych lektur.

Randall zaczął zwalniać auto. – Nie przejedziemy przez to w żaden sposób. Macie jakieś pomysły?

– Przyśpiesz. – Twilight wypowiedziała to słowo tonem rozkazu.

Odwrócił się i zagapił na nią. – *Że co?*

– Musisz się tam dostać. Discord prawdopodobnie wykorzystuje ich, żeby nam uniemożliwić wjazd. Jedź przed siebie i nie zwalniaj.

Lyra pokręciła głową. – Czytałam o tym. Nie możemy tego zrobić, Twilight. Jeśli mają tę broń, o której mówiły książki…

– Po prostu zrób to!

Randall, zapewne mimo tego, co mu podpowiadał rozsądek, wcisnął pedał gazu. Żołnierze przed nimi robili do nich gesty, nakazując się zatrzymać — gdy zaś samochód zbliżył się, unieśli trzymane w rękach czarne przedmioty.

– Co ty… – zaczął Nathan, ale w następnej chwili oślepił ich wszystkich nagły, biały błysk.

Nagle znajdowali się już w połowie mostu. Zza nich dobiegł głośny odgłos — szybkie grzechotanie o chodnik, a nawet o tylną ścianę furgonetki.

Randall odwrócił się. – Ty rąbnięta fioletowa chabeto, coś ty właśnie *zrobiła?*

– Ej, patrz na drogę! – zawołała Audrey.

Samochód zjechał nagle w bok, ale Randallowi udało się go skierować z powrotem na drogę. Zerknął w lusterko wsteczne i znów przyspieszył.

– Prosty czar teleportacyjny. – Twilight skrzywiła się. – Teraz wyminęliśmy strażników. Wiedziałam, że ciężko będzie przenieść coś takiego jak to, ale… uch… – Potarła czoło kopytem.

– Oni do nas strzelali – powiedziała z niedowierzaniem Audrey. Obejrzała się na rząd ciężarówek, coraz mniejszych w miarę, jak się od nich oddalali. – Mogli nas zabić! *Nadal* mogą nas zabić!

– Obawiałam się, że tak się stanie. Jak Discordowi udało tu się sprowadzić człowiecze wojsko? – powiedziała Lyra. Czuła, że serce wali jej jak młotem.

– Tak jest zawsze w filmach. Jak w mieście dzieją się dziwne rzeczy, to wzywają na pomoc wojsko – powiedział Paul. – Wysłali ich prosto pod jego próg.

– Świetne. Tego jeszcze brakowało, żeby Discord miał do dyspozycji ludzi już teraz walczących ze sobą nawzajem – powiedziała Lyra. – Jedźmy dalej. Musimy go znaleźć.

Na horyzoncie pokazało się miasto. Lyra była tylko raz w Nowym Jorku, a wtedy Discord już tam był, ale nietrudno było stwierdzić, co też się zmieniło. Budynki wystawały pod dziwnymi, przekrzywionymi kątami. Większość była nadal szara, ale

inne zmieniły kolor na taki, jaki się Discordowi podobał — jaskraworóżowy, zielony, niebieski, niektóre były nawet w paski czy w grochy.

Nathan patrzył, jak obok nich przemknęła taksówka. Była przechylona w bok i, jadąc na dwóch kołach, wspięła się na ścianę. – Więc jak wygląda Discord? Jak będziemy wiedzieć, że go znaleźliśmy?

– Jedź do centrum miasta. Tam znaleźliśmy go ostatnim razem – powiedziała Twilight.

– To było w okolicy Times Square, prawda? – powiedział Randall. Rozejrzał się, ale znaki drogowe zmieniły się w nieczytelne bazgroły i niezgrabne malunki. – Zresztą nieważne. I tak nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy.

Wiszące nad jezdnią banany, niegdyś zapewne będące światłami ulicznymi, zakołysały się z wolna. Słychać było cichy rumor, zbliżający się z upływem czasu. W końcu poczuli, jak trzęsie się od niego furgonetka. Randall wcisnął hamulec.

– Brzmi, jakby szło coś wielkiego. To on? – powiedział.

– Raczej nie – powiedziała Lyra. – Discord zwykle nie…

Przed nimi opadła ogromna, zielona stopa, idąca przez przejście dla pieszych. Lyra pochyliła się, by lepiej widzieć. Była to ogromna postać w jakimś zielonym płaszczu, tak samo szarozielonym jak stopa.

Wszyscy z niedowierzaniem zagapili się na kroczącą istotę. Przez dłuższą chwilę trwało milczenie, aż wreszcie minęła ich całkowicie, a wibracje od jej kroków zanikły. Cokolwiek to było, szło teraz przez miasto.

– Czy to była… – odezwał się Nathan.

– Ano chyba tak – odparł Randall, powoli kiwając głową.

– W sumie, zważywszy, co się dzieje, nie powinnam być tym tak zaskoczona… – powiedziała Monica. – Może pojedziemy w drugą stronę? Unikniemy jej.

– Dla mnie bomba – powiedział Randall. Furgonetka znów chwiejnie ruszyła przed siebie i skręciła za róg.

W miarę, jak wjeżdżali coraz głębiej w miasto, chodnik robił się popękany, a samochód coraz bardziej podskakiwał na wybojach. Nie było śladu po tym wielkim stworze, czymkolwiek on był. Co jakiś czas musieli objeżdżać leżący na drodze odłamany kawałek budynku albo porzucony na środku jezdni samochód.

– Chyba niezbyt prędko szła. Nie będzie trudno jej unikać – powiedział Randall ze słyszalną ulgą.

– Dlaczego właściwie mówisz o tym „ona”? – powiedziała Twilight. – I co to w ogóle…

Za nimi rozbrzmiał gwizdek. Drogą, którą przed chwilą minęli, przejechał pociąg.

Nathan pochylił się do okna, patrząc, jak pociąg wjeżdża między budynki. – Jak my mamy unikać czegoś *takiego?*

– Jedź dalej, nie zatrzymuj się – powiedziała Lyra. – I bądź ostrożny. Discord może zrobić cokolwiek.

Randall wzruszył ramionami i znów wcisnął gaz. Tym razem ostrożnie zaglądał za każdy róg. – A jeśli znów będziesz chciała bawić się w teleportowanie, to mnie uprzedź, co?

– Jasne. Przepraszam – powiedział Twilight.

Furgonetka pędziła jezdnią przed siebie, ale droga przed nimi została nagle zatarasowana przez drapacz chmur, który wyrósł spod powierzchni szosy i wystrzelił wysoko w górę. Randall w ostatniej chwili go wyminął i skręcił w bok.

– Chce nam zablokować drogę. Jedź tędy! – Lyra wskazała przed nich.

– A to znów skąd się wzięło? – Spojrzał w lusterko, ale spod ulicy wystrzelił kolejny budynek, po czym jeszcze jeden, blokując wszystkie drogi wyjściowe. – Czy wspominałem już, że to jest kompletnie poryte? Bo to jest *kompletnie poryte*.

– Jedziemy tam, gdzie Discord chce nas doprowadzić – powiedziała Twilight. – W tym rzecz. Ostatnim razem wcale taki nie był…

– Wiedziałem, że mamy do czynienia z czymś poważnym, ale to? – powiedział Nathan. – Wciąż jeszcze nie do końca to wyjaśniłaś. Do czego w ogóle służą te naszyjniki?

– To skomplikowana sprawa – powiedziała Lyra.

Trzęsła się ziemia. Wokół nich miasto zmieniało się w oczach, przesuwając się, by zablokować wszelkie drogi ucieczki. Teraz już całe budynki znikały, wciągane w ziemię, tworząc wielki, pusty obszar; inne tymczasem zasłaniały ostatnie wyjścia z niego. Randall wcisnął hamulec.

Odchylił się na krześle, wciąż ściskając kierownicę tak mocno, że zbladły mu knykcie. – Co teraz?

– Discord wie, że tu jesteście. Jeśli zamierzcie stawić mu czoła, zróbcie to teraz – powiedziała Twilight. Wyjrzała przez okno, ale za nim wszystko było już nieruchome i zupełnie opuszczone. – Powodzenia.

Lyra pierwsza otworzyła drzwi. Sięgnęła, by poprawić diadem na głowie. W dotyku zdawał się to być tylko matowy metal. Aż dziw, że w ogóle pasował na człowieka. Zwykłego, niemagicznego człowieka…

Otworzyły się boczne drzwi i wyszła Audrey, a za nią, jedno za drugim, inni pasażerowie. Przeciągnęła się. – Wciąż nie do końca ogarniam, co się tutaj dzieje, i mam *naprawdę* złe przeczucia.

Lyrze drżały nogi od szalonej jazdy po mieście. A może po prostu z nerwów — trudno było to ocenić. Rozejrzała się po placu, na którym stanęli, i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to miejsce było złowieszczo spokojne w porównaniu z resztą Nowego Jorku. Budynki przestały się ruszać, ale nie było drogi wyjścia. Żaden z nich nie miał drzwi — w ich miejscu widniały płaskie ściany.

– Lyro, to ty? Tak się zastanawiałem, czy się znowu zobaczymy. – Głos znów dobiegał znikąd. – I… Ach, a to co? – Słychać w nim było rozbawienie.

Tuż przed nimi rozbłysło jasne światło. I ukazał się Discord. Jego wężowe ciało górowało nad ludźmi. Odwrócił się wijącym ruchem i powiódł po nich wzrokiem, leżąc w powietrzu, Zmrużył oczy, po czym otworzył je szeroko, a na jego twarz wypełzł uśmiech.

– Elementy Ha…? – Nie mógł już się dłużej powstrzymać i zaczął się śmiać. – A ja się zastanawiałem, Lyra, co ty zrobisz, kiedy oddam ci twoją magię. A ty wpadłaś na coś *takiego*? To jeszcze więcej, niż się spodziewałem! Udało ci się znów zamienić w człowieka i dostać w te swoje ludzkie łapki Elementy Harmonii? Ubaw po pachy, Lyra, powiadam ci.

– Co… Co to *jest?* – powiedziała Audrey. Mimo wszystkich rzeczy, jakie napotkali podczas jazdy, teraz wydawała się naprawdę zaszokowana, zresztą inni ludzie także.

– Och, przepraszam. Jakiż ja nieuprzejmy. Pozwólcie, że się przedstawię. Discord, duch chaosu i dysharmonii, tudzież nowy władca tego świata. Zapewne zaznajomiliście się już z poczynionymi przez mnie zmianami. – Gestem pokazał dookoła siebie, choć nie było tu nic więcej, niż zdewastowany kwartał ulic.

– Lyra? Masz teraz jakieś dobre pomysły? – mruknął Nathan. Lyra odrobinę odwróciła głowę, by mieć go w zasięgu wzroku, ale jej oczy nie przestały patrzeć na Discorda.

– Twoje stare przyjaciółki z pewnością ci powiedziały, co się stało, Lyra. Te Elementy nie podziałały dla nich i na pewno nie podziałają dla *was*. Nawet Luna i Celestia nie mogły pomóc ludziom po tym, jak ich miałem w swojej mocy.

Lyra wciąż pamiętała, co mówiła jej Księżniczka. Ludzie już byli zbyt chaotyczni. Wykorzystując ich, Discord stał się niezmiernie potężny… Co ona tu robiła? Sprowadziła mu tylko więcej ludzi do zabawy…

Discord ciągnął w oczywistym samozadowoleniu: – Odkąd ustanowiłem tu swoją nową stolicę, ludzie sami ją dla mnie reklamują. Przyjeżdżają tu już całymi stadami. Na pewno wiesz, jak ludzi fascynuje idea końca świata. Wręcz *błagają*, by on nadszedł, Lyro. Ja tylko sprowadzam to, czego ludzie wyczekiwali przez lata.

Lyra musiała coś powiedzieć, ale co? Udało jej się coś z siebie wyrzucić: – N… nie. Ludzie nie są tylko chaotyczni. My jesteśmy czymś więcej. – Nie bardzo wiedziała, do czego zmierza, ale musiała coś na szybko wymyślić. Grać na zwłokę, aż nie wpadnie na coś lepszego.

– Och, bynajmniej. Już przez to wszystko przechodziłem. Ty dopiero co przybyłaś, Lyro. Ledwo zaczęłaś przekonywać się, co twój gatunek ma do zaoferowania. Podobała ci się delegacja powitalna?

Teraz już coś jej zaczęło świtać. Rozejrzała się po swoich przyjaciołach. Napotkała wzrok Audrey. Przekaz był jasny: co teraz? I wtedy Lyra ujrzała naszyjnik. Ten, który wcześniej postanowiła dać Audrey.

– Tuż po tym, jak tu trafiłam, poznałam Audrey, która została moją pierwszą przyjaciółką – powiedziała Lyra. – Pozwoliła mi u siebie zamieszkać. Bez jej dobroci zgubiłabym się w tym świecie.

– Co ty robisz, Lyra? – szepnęła Audrey.

Ale Lyra mówiła dalej. – A potem poznałam Nathana, który dał mi coś — to była tylko gitara, ale bardzo wiele dla mnie znaczyła. Odkryłam w końcu, czym było mi dane się zająć jako człowiek. To jeden z najbardziej szczodrych darów, jakie kiedykolwiek dostałam.

– Wciąż mi za nią wisisz… – usłyszała mruknięcie z jego strony.

Discord odchylił się i oparł głowę o szpony lewej dłoni. – *Urzekła* mnie twoja historia. Proszę cię, mów dalej.

Odwróciła się, szukając wzrokiem kolejnych przyjaciół. – A Randall przyjął mnie do swego zespołu. Mogłam grać muzykę z prawdziwymi ludźmi. I pomógł mi nawet znaleźć rodziców. Nawet teraz… Zawsze okazywał prawdziwą lojalność. Nawet, jeśli sądził, że jestem wariatką.

– Właściwie to *jesteś* – powiedział Randall. Ale uśmiechał się.

– A teraz mnie w to wciągniesz, co? – powiedział Paul.

– Oczywiście – powiedziała Lyra. Wszystko już samo przychodziło jej do głowy.
– Ze wszystkich nowych, dziwnych rzeczy, jakich doświadczyłam w człowieczym świecie, ten samolot był najdziwniejszy… Ale nie bałam się, bo podzieliłeś się ze mną śmiechem.

– A teraz… – Głos Moniki brzmiał wyczekująco.

– Pomogłaś mi przezwyciężyć jedno z najtrudniejszych wyzwań, Monica. Cały czas wszystkim kłamałam. Ale ty… Ty przekonałaś mnie, żebym była uczciwa. W stosunku do swojej rodziny. Do was. Do siebie. I teraz jestem o wiele szczęśliwsza, gdy wszyscy poznali prawdę o mnie.

Discord jęknął. – Ile jeszcze to będzie trwać? To wszystko nic nie znaczy. Czy naprawdę sądzisz, że wy, ludzie, możecie użyć Elementów Harmonii?

– Oczywiście, że możemy. Magia nie ma z tym nic wspólnego… Ważne jest to, że zdałam sobie sprawę, że wszyscy ci ludzie byli najlepszymi przyjaciółmi, jakich kiedykolwiek miałam, i że należę tu, do tego świata razem z nimi. Myślałam, że nigdy nie będę normalnym człowiekiem, ale dzięki nim… – Lyra zdała sobie sprawę, że w tym momencie zapewne była zbyt pewna siebie, ale postanowiła iść na całość. – Wiem, że możemy dokonać wszystkiego.

To, co działo się dalej, zdawało się mijać zbyt szybko, by dało się pojąć; a zarazem wszystko wydawało się spowolnione. Lyra poczuła, jak dobywa się z niej jakaś moc — prawie jak wtedy, gdy używała magii jako jednorożec, ale oczywiście nie miała już rogu. Moc płynęła do diademu na jej głowie, skupiając się w klejnocie. Widziała, jak emanuje z niego fioletowe światło — i jak dołącza do niego więcej promieni, wychodzących zza jej pleców — ze strony każdego z ludzi.

Lyrze wystarczyło spojrzeć na twarz Discorda, by wszystko zrozumieć. Wybałuszył oczy, gdy tylko pojął, co się dzieje. Przez chwilę ona też myślała, że wszystko to jest wielką pomyłką, teraz jednak wiedziała, że to nieprawda. Rozległo się coś, co mogło być wrzaskiem Discorda, ale dobywało się to jakby z wielkiej dali.

Lyra wciąż czuła, jak dobywa się z niej cała ta moc. I w jakiś sposób czuła też, że wydobywa się ona z jej towarzyszy. Lyra przez cały czas była nadzwyczaj świadoma ich obecności oraz tego, że wszystkie ich moce połączyły się w jedno i teraz wydobywały się z nich gwałtownie, pokrywając miasto, cały kraj, miejsca na świecie, których nigdy nie widziała.

W którymś momencie jej stopy z powrotem dotknęły ulicy — Lyra nawet nie zauważyła, że się nad nią uniosła. Zmysły z wolna powracały. Widok wokoło zmienił się, rozmazane kolory znów przybrały wyraźniejszy wygląd. Lyra była na miejskim rynku, na środku którego stał bardzo dziwny posąg. Czuła znajome zapachy człowieczego świata — dym spalin z samochodów i delikatny zapach smażonych potraw z pobliskiej restauracji. Było bardzo cicho, ale po chwili…

– No dobra, na serio… co się właśnie, do diabła, stało? – odezwał się Paul.

Rozdział 31: Miesiąc później

Nie sądziła, że to możliwe.

Sam pomysł, że mogłoby tak się stać, był *niewyobrażalny*…

Ale teraz w Ponyville mówiono o ludziach jeszcze *więcej*, niż Bon-Bon kiedykolwiek słyszała — nawet wtedy, gdy jeszcze mieszkała z nią Lyra.

Minął około miesiąc, odkąd Twilight Sparkle wróciła z misji wyznaczonej przez Księżniczkę Celestię; wieści o tym, czego dokonała ona oraz jej przyjaciółki, rozeszły się szybko. Mówiąc ściślej — odkąd Pinkie Pie wygadała prawdę wszystkim w mieście, jej towarzyszki nie widziały już sensu w zachowywaniu tajemnicy.

I choć Bon-Bon pragnęła odżegnać się od całej sprawy, stała się właściwie centrum uwagi. Wszyscy wiedzieli, że przez cztery lata była współlokatorką Lyry. Skoro tylko Lyra okazała się być jakimś stworem z innego wymiaru, wszyscy chcieli wiedzieć, czy kiedykolwiek była odmienna, czy też dziwaczna, albo czy robiła jakieś niezwykłe rzeczy.

Owszem, mówiła im Bon-Bon; skoro już o tym mowa, może i Lyra *bywała* od czasu do czasu nieco dziwna.

Kiedy widziała Lyrę po raz ostatni, otrzymała od niej coś w rodzaju ogólnego wyjaśnienia, a przynajmniej jego fragmenty — a wszystko razem brzmiało jak majaki wariata. Jej ojciec — czy może adoptowany opiekun, czy czym on tam był — wyjaśnił resztę. Lyra była prawdziwym człowiekiem. Bon-Bon nie mogła pojąć, jak ten rumak i jego żona temu podołali.

Bon-Bon nie była pewna, co ją bardziej denerwowało — to, że Lyra miała rację, a ludzie istnieli, czy też to, że Lyra sama była człowiekiem.

No, poważnie… człowiek *oraz* Element Magii? Kiedy dodało się jeszcze ten czynnik, w sumie wychodziło na to, że nigdy nie przestanie się o tym mówić.

Minutnik na piekarniku zadźwięczał cicho. Bon-Bon ostrożnie zdjęła tacę z babeczkami i ułożyła je na ladzie. Jakie dziwne plotki by się nie rozchodziły po Ponyville, interes w Cukrowym Kąciku kręcił się jak zwykle, a tu w kuchni było miło i…

– Bon-Bon! – Ciszę i spokój zakłóciła ponownie Pinkie Pie. W podskokach wtargnęła przez drzwi frontowe i wskoczyła do kuchni.

Bon-Bon zacisnęła zęby, po czym zmusiła się do uśmiechu. – Pinkie, co ty robisz?

– Nie martw się. Ja tu popracuję. Ty lepiej idź na zewnątrz!

– Co… – Bon-Bon zmarszczyła nos. – Ledwo zaczęłam. O czym ty mówisz?

– No, idź zobaczyć!

Bon-Bon westchnęła. Pinkie, niezależnie od wszystkiego, była dobrym piekarzem. O kuchnię nie trzeba było się martwić. Martwić się należało za to tym, co ją tak podekscytowało. Bon-Bon przestała już wierzyć, że jakakolwiek nowa wiadomość może być dobra.

Truchtem wyszła zza lady przez front piekarni. Przeszła przez drzwi frontowe; tuż za nimi, na dworze, stał stolik, przy którym wciąż niekiedy jadała w wolne dni…

Stanęła jak wryta.

– Nie… – szepnęła.

– Bon-Bon! Nie wierzę! – Lyra wstała od jednego ze stolików i podbiegła do niej. Tyle, że…

Można ją było rozpoznać bez problemu — ten głos, te włosy, to wyjątkowo energiczne zachowanie — to była Lyra, bez cienia wątpliwości. Ale nie kucyk.

– Lyra, co… – zaczęła Bon-Bon, ale Lyra zacisnęła swe przednie nogi — nie, *ręce* — wokół jej szyi. Bon-Bon zamarła. Czuła, jak te szponiaste, choć miękkie i tępe palce włażą jej w grzywę. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy Lyra zabrała ręce i uklękła, by móc jej patrzeć w oczy.

– To wspaniale być znów w Ponyville. Zupełnie, jakby nic się nie zmieniło – powiedziała Lyra, rozglądając się. – Dziwne. Sprzykrzyło mi się rozmawianie o Equestrii, bo w domu wszyscy bez przerwy mnie o nią pytają, ale samo przebywanie tutaj nie jest takie złe. I…

– Lyra, co ty *wyrabiasz?* – syknęła Bon-Bon. Zerknęła na boki. Po drugiej stronie ulicy dostrzegła kilka kucyków, które zwolniły kroku, by popatrzeć. – Wszyscy się na ciebie gapią! Jak ty się tu w ogóle dostałaś?

– Twilight przyszła i mnie tu sprowadziła. Mam dzisiaj umówione spotkanie z Księżniczką Celestią – powiedziała Lyra z niewinnym wyrazem twarzy. – Ale zgodziła się, żebym tu na moment wpadła. Zresztą wcześniej mało mieliśmy czasu na rozmowę.

Bon-Bon wpatrywała się w nią. – Masz się spotkać z Księżniczką Celestią? – powiedziała, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

– Tak. Chciała, żebym przyszła. Ale weź, nie daj się prosić, Pinkie powiedziała, że przyniesie nam coś na ząb. Aż trudno powiedzieć, jak bardzo się stęskniłam za Cukrowym Kącikiem.

Lyra wstała. Bon-Bon, mająca nieprzyjemną świadomość, że gapią się na nie wszystkie przechodzące kucyki, powoli podeszła za nią do stolika. Jak ta Lyra szła… tak jakoś *dziwnie*. Jak coś, co stoi na dwóch tylko nogach, mogło być tak wysokie i nie przewracać się?

– A więc jak ci idzie, Bon-Bon? – Lyra usiadła na krześle w tej samej dziwnej, oklapniętej pozie, w jakiej zawsze siedziała. Ręce skrzyżowała przed sobą.

– Idzie… nieźle – powiedziała Bon-Bon.

– To dobrze. Jak idą interesy w Cukrowym Kąciku? Chyba nie ma teraz dużego ruchu.

– Idą nieźle…

– Ostatnio nie miałam okazji się rozejrzeć. Strasznie mi się spieszyło.

– Tak…

Siedziały razem cicho. Bon-Bon próbowała nie gapić się na Lyrę, ani nawet nie patrzeć w jej kierunku. Dostrzegła leżącą na stole nieznaną jej gazetę, na pewno nie z Ponyville.

W końcu nie mogła już dłużej milczeć. – Lyra, co ci strzeliło do głowy, żeby tutaj wracać wyglądając w ten sposób?

Lyra zmarszczyła czoło. – Mogłabyś choćby *udawać,* że miło ci znów mnie widzieć.

Bon-Bon westchnęła i pokręciła głową. Szczerze mówiąc, przychodziło jej na myśl niemało słów, jakimi mogłaby teraz uraczyć Lyrę, ale zdecydowała się być uprzejma. – Nie o to chodzi, po prostu… no cóż…

– *Musiałam* tu przybyć. Księżniczka Celestia jest naprawdę zaniepokojona tym, co się dzieje u mnie w domu. Discord nie pozostał bynajmniej niezauważony. – Lyra przesunęła gazetę w stronę Bon-Bon. – Zobacz. To Rainbow Dash, na pierwszej stronie *USA Today.* To numer sprzed paru tygodni, ale wciąż się o tym wszystkim mówi.

Bon-Bon wpatrywała się w pierwszą stronę człowieczej gazety, nie czytając jej. Zdjęcie przedstawiało Rainbow Dash, a przynajmniej jakąś niebiesko-tęczową plamę na tle dziwnego, szarego budynku.

– Ludzie nigdy jeszcze nie widzieli kucyków, dopóki te się nie pojawiły. Większość sądzi, że były one częścią spowodowanego przez Discorda chaosu – powiedziała Lyra. – Sama rozumiesz, że wywołało to niezłe zamieszanie; ludzie nigdy nawet wcześniej nie widzieli zwyczajnej magii, a tu nagle pokazują się takie dziwne stwory.

Bon-Bon zmrużyła oczy. – O, tak. Niewątpliwie zjawienie się dziwnych stworów *powoduje* zwykle zamieszanie.

Lyra nie zauważyła aluzji i mówiła dalej. – Księżniczka chce zadecydować, jak daleko pójdą teraz kontakty między Equestrią a ludźmi. No bo widzisz, wielu

ludzi obsesyjnie próbuje odkryć, co się stało. Moi przyjaciele postanowili nic nie mówić na ten temat… nie, żeby sami jakoś szczególnie to rozumieli. – Wzruszyła ramionami.

– Aha, jasne. Po prostu dałaś Elementy Harmonii paru twoim człowieczym kolegom, a oni nawet nie wiedzą, czym one *są!* – Bon-Bon przewróciła oczami.

– No, nie do końca. Naprawdę ciężko wyjaśnić, jak to działa. Nawet *ja* tak naprawdę tego nie pojmuję – powiedziała Lyra. – Ważne, że powstrzymaliśmy Discorda, prawda?

– No, w sumie tak… – powiedziała Bon-Bon. – Zresztą co się z nim stało?

Lyra wzruszyła ramionami. – Nie wiem.

– Jak to nie wiesz?

– Zmienił się z powrotem w posąg, ale… nie jestem pewna, co się z nim stało. Twilight chciała wymyślić, jak go sprowadzić z powrotem do Equestrii, ale on po prostu zniknął. Paul uważa, że mogły go zabrać siły rządowe w celu badań. Po tym, jak go powstrzymaliśmy, zaczęli prowadzić dochodzenie w całym Nowym Jorku. Chyba wciąż jeszcze są tym zajęci. – Lyra spojrzała na leżącą na stole gazetę. – A w wiadomościach nic o nim nie było. Wierz mi, śledziłam je uważnie.

– A więc po prostu pozostawiłyście Discorda w *twoim* świecie?

Lyra westchnęła. – Wszystko to jest strasznie skomplikowane i nie do końca to rozumiem. Mój tata mówi, że to normalne, że rząd trzyma w tajemnicy „sprawy bezpieczeństwa narodowego”. Powiem po prostu Celestii tyle, ile wiem, a ona zadecyduje, co zrobić dalej. – Postukała od niechcenia palcami po blacie. – Ale dość już o poważnych sprawach. Co u ciebie?

– No, całkiem… – Bon-Bon zdała sobie sprawę z tego, co Lyra powiedziała przed chwilą. – Zaraz, Księżniczka Celestia rozważa *dalsze* kontakty z ludźmi? To naprawdę *ostatnia* rzecz, jakiej nam…

– No, nie jest jeszcze do końca pewna. Przybyłam tu właśnie po to, żeby z nią o tym porozmawiać. Na razie jestem jedynym człowiekiem, którego zgadza się wpuścić do Equestrii – powiedziała Lyra. Tymi swoimi palcami podrapała się w tył głowy. – Ale pomyślałam, że spytam ją, czy nie mogłabym kiedyś zabrać tutaj ze sobą swojej siostry.

Pinkie Pie wyszła przez drzwi frontowe, ostrożnie niosąc na głowie tacę. Potruchtała do miejsca, w którym siedziały, i dała tacy zsunąć się na stół.

– Smacznego! – powiedziała.

Lyra wpatrywała się w tacę, jakby widziała jedzenie po raz pierwszy w życiu.
– Ciasto z Cukrowego Kącika… Nie uwierzyłabyś, jak się za nim stęskniłam. – Podniosła widelec — nie za pomocą magii, lecz tą swoją… dłonią — i od razu zaczęła zajadać.

Bon-Bon otrząsnęła się, przestała się gapić i powiedziała: – Twojej… siostry?

– No, przecież ci o niej mówiłam – powiedziała Lyra między jednym kęsem a drugim. – Mam młodszą siostrę. Człowieka… no, w sumie to oczywiste. No więc Chloe od czasu tej całej przygody nie przestaje mówić o Equestrii, a kiedy dziś pojawiła się Twilight… – Lyra uśmiechnęła się. – W każdym razie uznałam, że wycieczka do Canterlotu byłaby dla Chloe świetnym prezentem na Boże Narodzenie. Jeśli mi pozwolą.

– *Co takiego?* – sapnęła Bon-Bon.

– Boże Narodzenie. Moja rodzina mówi, że naprawdę je obchodzimy, właśnie tak, jak czytałam. Jest mniej więcej w tym samym czasie, co Wigilia Ser…

– Nie, nie. Mówisz, że chcesz tu sprowadzić *kolejnego* człowieka? Do Canterlotu, podczas wielkiego święta, kiedy będą tam *tysiące* kucyków z całej Equestrii?

– No. Chloe strasznie by się to spodobało. – Lyra odgryzła kolejny kęs ciasta i uśmiechnęła się zadowolona.

– Nie dość, że przybywając tutaj ot, tak, wywołasz bez wątpienia wielkie zamieszanie, to jeszcze zamierzasz tutaj sprowadzić kolejnego człowieka — kogoś, kto nigdy nawet nie *był* kucykiem — i tak sobie razem z nią paradować po Canterlocie? – powiedziała Bon-Bon. – Nie sądzisz, że dość już zrobiłaś Equestrii?

Lyra poobracała widelcem między palcami. – Wiem. Świetnie, prawda? Tylko, że… jeśli Chloe wpadnie cię odwiedzić, musisz być dla niej miła. – Lyra przygryzła wargę. – Chyba… wpoiłam jej dość nierealistyczne przekonania na temat Equestrii.

– Och, na litość…

Przerwał jej głos zza pleców. – Daj spokój, to tylko Lyra.

– No to *ty* idź z nią pogadać.

– Eee… no… Dobra! – Scootaloo podeszła truchtem w stronę stołu, za nią zaś Sweetie Belle i Apple Bloom. – Ee, mamy takie jedno pytanie.

– Jasne! O co chodzi? – powiedziała Lyra.

Scootaloo zamilkła. Apple Bloom posłała jej niemiłe spojrzenie, po czym powiedziała: – No… Tak się zastanawiałyśmy…

– Czy to prawda, że ludzie nie mają uroczych znaczków? – powiedziała Sweetie Belle.

– No! – przytaknęła Apple Bloom. – I… że, jak się zmieniłaś w człowieka, to straciłaś swój znaczek?

– Owszem. – Lyra skinęła głową.

Źrebięta spojrzały na nią, zaszokowane. – Ale… nie żałujesz tego? Ale przecież to tyle roboty, otrzymać uroczy znaczek! – powiedziała Sweecie Belle.

– No, nadal wiem, że chcę się zajmować muzyką – powiedziała Lyra. – Nie potrzebuję uroczego znaczka, żeby to wiedzieć. Właściwie to odkąd zostałam człowiekiem, jest to dla mnie bardziej oczywiste niż kiedykolwiek.

Scootaloo odwróciła się i odeszła, a obie koleżanki za nią. – Nic dziwnego, że Rainbow Dash się tam nie podobało. Tam jest jakoś dziwnie.

– Rarity chyba uważała, że nie było tam tak źle…

Bon-Bon patrzyła przez chwilą za nimi, po czym zwróciła się z powrotem do Lyry. – Zdążyłam już nasłuchać się już o ludziach tyle, że starczy mi na całe życie… A skoro ty się tu pojawiłaś, nigdy się o tym nie przestanie mówić. Ty chyba naprawdę nie masz pojęcia, coś ty zrobiła Equestrii? Zawsze się martwiłam, że za daleko pójdziesz — i *spójrz*, do czego cię to doprowadziło.

– No… tak – przyznała Lyra. – Wolałabym, gdyby nikt się o tym nie dowiedział. Tak, jak ci mówiłam, w domu też sprawy się komplikują. Ja chcę tylko mieć życie normalnego człowieka.

– Czy kiedykolwiek byłaś normalnym *czymkolwiek*?

Lyra uśmiechnęła się. – Może i nie – powiedziała. – Teraz jest chyba trochę łatwiej, odkąd moja rodzina wie o tym wszystkim. – Zamachała widelcem. – Uważają, że to fascynujące, że kiedyś umiałam używać magii. I z przyjemnością wyjaśniają mi wszystko, czego nie rozumiem o świecie ludzi. Już wcześniej zresztą nieźle tam pasowałam.

– Dobrze chociaż, że gdzieś pasujesz – powiedziała Bon-Bon.

– Zrozumiałabyś, gdybyś miała okazję zobaczyć człowieczy świat. Jest naprawdę lepszy, niż mogłabym to sobie wyobrazić. – Lyra przez chwilę się zastanawiała, po czym oczy jej się zaświeciły. – Hej! Chcesz, żebym spytała Księżniczkę, czy mogłabyś…

– Nie.

– Twoja strata. – Lyra wzruszyła ramionami. – Ale Chloe jest strasznie podniecona. Uważa, że to wyjątkowo fajne, że byłam jednorożcem. Miała na ich punkcie obsesję, nawet zanim mnie spotkała.

– No, proszę, widać, że to twoja siostra…

– Jak to? – Lyra przekrzywiła głowę.

– No, macie ze sobą tyle wspólnego – powiedziała Bon-Bon.

Lyra roześmiała się. – Ee tam, jesteśmy swoimi zupełnymi przeciwieństwami. Trochę jej zazdroszczę, że miała okazję być człowiekiem przez całe życie. Nie zdaje sobie sprawy, ile ma szczęścia.

– Nic się nie zmieniłaś, co?

– Ależ zmieniłam – powiedziała Lyra, rozciągając palce. – Spójrz tylko na nie.

Wyczerpana Bon-Bon westchnęła, po czym pokręciła głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Lyra z pewnym smutkiem spojrzała na swój pusty talerz, po czym dostrzegła kawałek ciasta nadal leżący nietknięty przed Bon-Bon.

– Będziesz to jeszcze jadła?